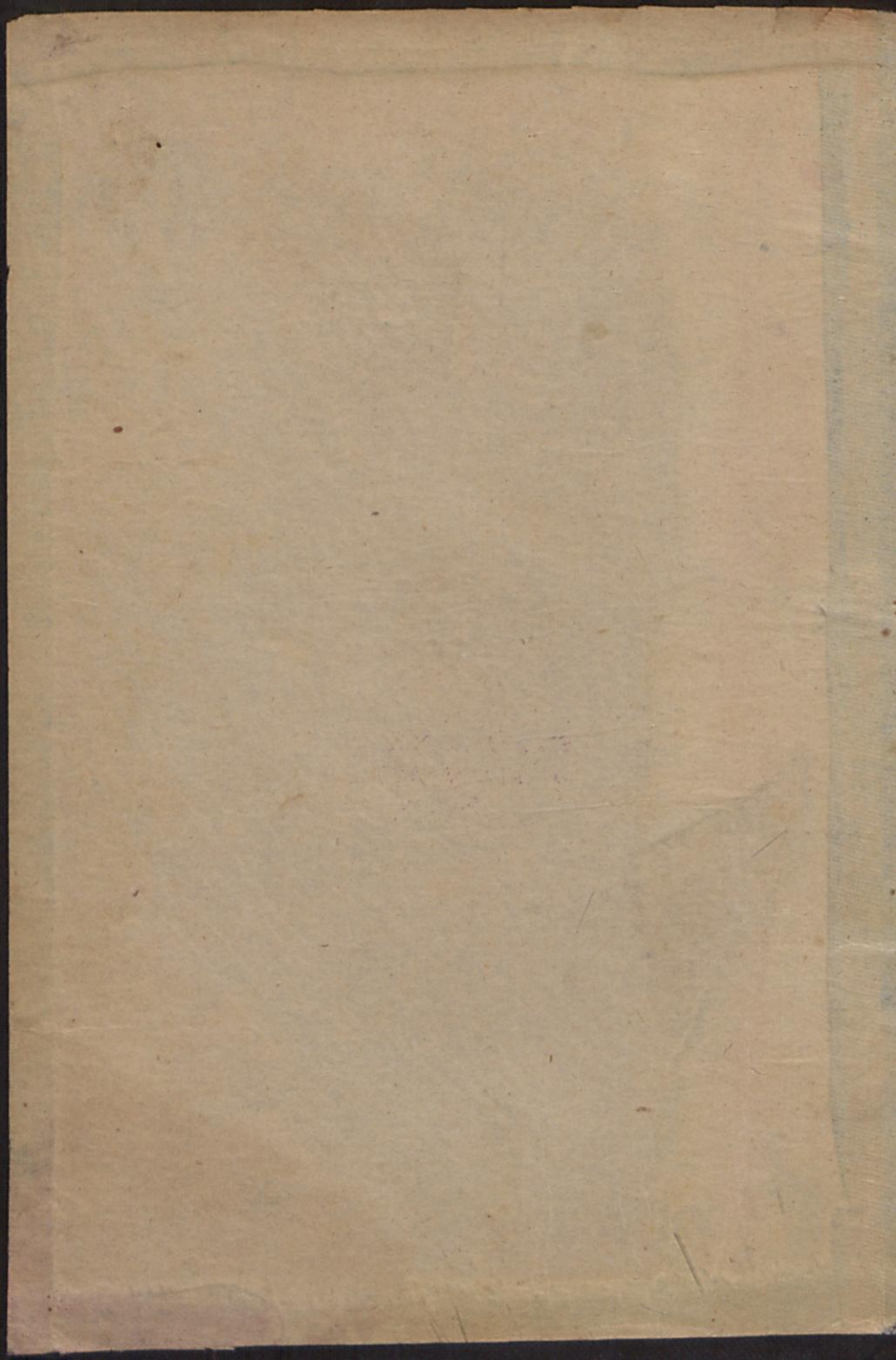


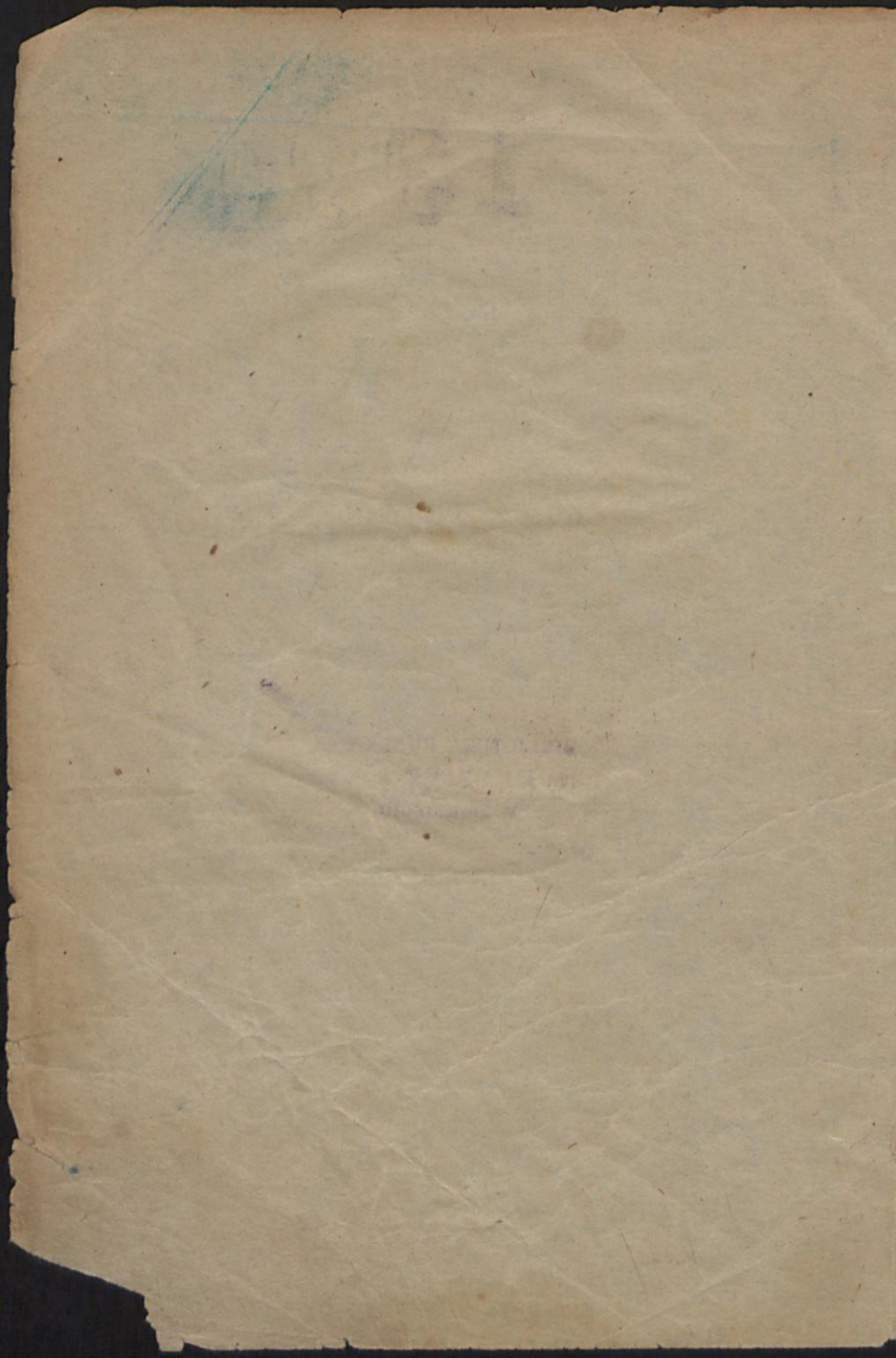
1330



2137

1330

BIBLIOTEKA PUBLICZNA
IM. JANA ZEMSKIEGO
w Zamosciu.



~~2157.~~

~~487~~

~~177~~
HOMER.

ODYSSEJA.

PRZEKLAD

LUCYANA SIEMIŃSKIEGO.

Trois mille ans ont passé sur la cendre d'Homère
Et depuis trois mille ans Homère respecté
Est jeune encor de gloire et d'immortalité.

Chénier.



WARSZAWA.

NAKLAD I Druk S. LEWENTALA.

1876

BIBLIOTEKA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIÉJ.
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Miejskiej Rady Narodowej

w Zamościu

1330 3

Дозволено Цензурою.

Варшава, 18 Марта 1876 года.

875-1

8-1

Księgozbiór BP



10084466

Zamosc ul. Pereca 14
Biblioteka Publiczna

14547/P

ODYSSEJA.

OLD FASHION

O HOMERZE I ODYSSEI.

I.

W dalekiej starożytności, na jakie dwanaście wieków przed Chrystusem, stał się wielki wypadek; a chociaż baśń i legenda osnuły go jak pajęczyną, niemniej był on rzeczywistym, historycznym.

Wypadkiem tym była wyprawa Greków na Troję, miasto leżące na brzegu azyatyckim.

Powodem do wojny, jak przypuszczają, mogły być wzajemne uroszczenia dwóch potężnych rodów królewskich: z jednej strony Atrydowie czychali na państwo Priama, niegdyś posiadane przez ich dziada Tantalą; z drugiej dom trojański ostrzył sobie zęby na Greków o to, że niegdyś pod wodzą Herkulesa najechali Ilion i złamali potęgę Laomedona. Tak więc wrzała obopólna stara nienawiść, do której zapewne się mieszał i handlowy interes; szło tu może więcej o wolną żeglugę na morzu egejskim, niż o dawne dynastyczne krzywdy.

Porwanie Heleny posłużyło, ile się zdaje, za pozór do tych olbrzymich zapasów, co pociągnęły całą Grecyę, podzieloną na mnóstwo udziałnych państwów tak na stałym lądzie jak na wyspach, że się wszystkie rzuciły jak jeden człowiek, aby się zwalić na Ilion. Zdziawiająca byłaby ta jednolitość interesu państwowego w tak rozdrobnionym organizmie, gdyby żądza łupów, jak pragnienie sławy, nie wchodziły w tę grę, która pod murami bogatego miasta zgromadziła tyle plemion greckich. Dziesięć lat trwające oblężenie, skończyło się upadkiem grodu Priama. — Azyatyckie pobojuwisko, widownia tylu bohaterkich dzieł, tylu zgonów, wygniotło niezatarte piętno we wspomnieniach ludu. Długie oczekiwanie powrotu z wyprawy, smutek osieroconych rodzin, gwałty popełniane w nieobecności królów i władcyków, wieści krążące o nich w formie legendy, nareszcie chwała dokonanego zwycięstwa spadająca na Grecyę — wszystko to stało się po-

daniem, i spuścizną sławy dla następnych pokoleń. — Przez parę wieków o niezem zapewne nie mówiono, tylko o boju pod murami Ilionu i o bohaterstwie wodzów i wojowników; a każda rodzina, której ojciec, dziad lub pradziad należał do téj wyprawy, czuła się spadkobierczynią chwały krwią i męztwem nabytą. Coś podobnego przyniosły dla wieków średnich wojny krzyżowe, kiedy dziś jeszcze potomkowie krzyżowców uważają szlachectwo swoje za klejnot najczystszej wody. — Ofiara mienia, krwi i życia owocuje przez długie wieki i opromienia potomków.

Odległość czasów, skłonność do cudownych zmyśleń wrodzona Grekom, nadała olbrzymie rozmiary téj wojnie; a z podań przechowywanych u ognisk domowych wysnute legendy, złożyły się na całość dziwnie urozmaiconą i zajmującą. Bardzo więc rzecz prosta, że przedmiot obchodzący tak żywo mieszkańców każdego zakątka Grecyi nie mógł być obojętnym dla pieśni; wszystko tu bowiem pędziło natchnienie do sławienia bohaterów i ich czynów; tém więcej, że sami bohaterowie, jak to widzimy w Iliadzie, składali pieśni wojenne. Achilles siedząc w namiocie przegrywa na cytrze i śpiewa zapewne jaki świeży czyn bohaterski. Później za przykładem bohaterów-lutnistów znaleźli się wędrowni piewcy i roznosili pieśni po kraju, podobnie jak to praktykowali w bliższych nas czasach serbsey gęślarze. Z tych ułamków stworzył dopiero całość geniusz, znający dzieje swojego kraju, wsłuchany w podania, obeznany z miejscowością Grecyi, zentuzyazmowany chwałą przodków i obdarzony świętym ogniem poezyi.

Tym geniuszem był Homer.

II.

Zkąd on się wziął, ten Homer? Byłż to rzeczywista czy zmyślona postać? — Czy to nazwisko nosiło wielu, czy tylko jeden? Ileżto najróżnorodniejszych domysłów o jego osobie, o wieku, w którym żył, o nazwisku, o źródłach do jego kreacyi i o sposobach tworzenia! — O nim da się powiedzieć: *Tradidit mundum disputationibus eorum*. Bibliotekiby napełniać temi komentarzami, scholiami, naśladowaniami, amplifikacyami, rozprawami filologicznymi, historycznymi, medycznymi nawet, do których Homer dostarczył wątku uczonym — i jeszcze możnaby napisać sto tomów, żeby tylko zdać sprawę z tego, co o nim tak starożytni jak nowożytni popisali. Tymczasem tyle pytań zostaje jeszcze do rozstrzygnięcia.

Azaliż dwie wielkie epepeje, znane pod nazwiskiem homerowych, obie są jego dziełem? Odyseja nie jest-że o setkę lat młodszą od Iliady? Czy urywkowe aoidów (*αοιδῶν*) pieśni, zebrane przez późniejszych poetów i zlane w całość, nie są pierwotnym materiałem

epos, i przyznania jój autorstwa Homerowi? Dlaczegoż nakoniec — i to jest dość przekonujące — Arystoteles, ten niezrównany badacz, umysł ogarniający szerokie horyzonty, a przytém taki metodyczny, przyjął bez targu tradycyę o Homerze, a nie postrzegł, że te poemata są dziełem wielu poetów? Gdyby podobny pomysł istniał w jego epoce, nawet w formie tradycyi, czyżby o nim nie wiedział, a wiedząc, nie napomknął?

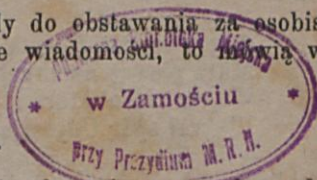
Trudno jest nie powołać się na te powagi bliższe wieków bohater-
skich, niż nasze, i mające żywszy interes dla tój przeszłości, niż my
go mieć możemy. — Zresztą jak można za pomocą systematu Wolfa
wytłómaczyć tę jedność organiczną, jaka panuje tak w Iliadzie jak
i w Odyssei? Jedność ta, choć ją lekceważą, istnieje przecież w spo-
sób bardzo uderzający, pomimo tu i owdzie następczących się sprzecz-
ności, które przecież nie z winy głównego twórcy powstały, jak rze-
kliśmy wyżej. Każdy czytelnik z dobrą wiarą przekona się, że od po-
czątku do końca wszystko w cudowny sposób wiąże się z sobą, tak
w Iliadzie jak w Odyssei. Wypadki rodzą się jedne z drugich; cała
akcja zmierza ku jednemu celowi; charakterzy utrzymane od początku
do końca z taką ścisłością, że ani jedno słówko nie wykracza po za
krawędź najdoskonalszego konturu. Wreszcie sam wybór bohatera,
około którego wszystko się obraca, jak światy około słońca, najoczywi-
ściej dowodzi, że wyobrażenie o nim mógł mieć tylko jeden tworczy-
ciel, a nie kilku lub kilkunastu ludzi, w różnych czasach i miejscach
żyjących, którzyby nie nie wiedząc o sobie, jeden i ten sam przedmiot
częściowo obrabiali. Przypuścić coś podobnego, byłoby niedorzecz-
nością tępą więcej, że w nowszych czasach mieliśmy próbki tych utwo-
rów składanych, czy to romansów, czy dramatów — i jakież owoc tój
zbiorowej pracy? — najczęściej miernota, lub plód całkiem poro-
niony.

Są więc bardzo gruntowne powody do obstawiania za osobistością
Homera. Choćby mileżały źródłowe wiadomości, to mówią własne
jego dzieła.

III.

Dzisiejsze badania, oparte na studych porównawczych, co do two-
rzenia się epopei w innych bliższych nas wiekach i narodach, mają
o wiele jaśniejszy pogląd na homeryczny sposób tworzenia; głównie
zaś rozpatrzenie się w samej Odyssei, naprowadza na tę drogę praw-
dopodobnej pewności.

Wielki bohaterskie Grecy dostarczały obfitego źródła dla pieśni,
mianowicie oblężenie Troi i powrót z wyprawy. Każdy z bohaterów
biorących udział w tój wojnie stawał się przedmiotem niewyczerpa-



nych powieści i legend, bujnie zakwitających na tle tak bogatej fantazyi, jaką się odznaczało plemię hellenickie. Z tych więc legend żyjących we wszystkich ustach poezya, która zazwyczaj stoi przy kolebce każdego społeczeńskiego zawiązku, korzystała w swój sposób — znaleźli się piewcy gminni, którzy je roznosili z miejsca na miejsce.

O tych wędrownych piewcach, czyli aoidach, daje najlepsze wyobrażenie jedyny dokument: Odysseja. Trzeba nam poznać się z nimi, aby zrozumieć, jakie mieli znaczenie w społeczeństwie i z jakich materiałów mogło powstać właściwe epos.

Takiego aoidę Femiosa widzimy najpierw na dwodze Penelopy, żony Odysseja, jak rad nierad musi śpiewać tłuszczy zalotników godujących i hulających cudzym kosztem; nawet ci rozpustnicy nie mogą się obejść bez pieśniarza, gdyż „pieśń i taniec są biesiady koroną“. Podobnie król Feaków Alkinoos, aby uczyć swego gościa Odysseja, wyprawia biesiadę, na którą sprasza co najprzedniejsze władzyki i kniazie — ale mu niedość tego, gdyż mówi:

Przyzwać mi pieśniarza
Demodoka; pieśń jego cudnie się wyraża
I weseli; on serce z Boga ma natchnione.

Posłuszny rozkazowi króla keryx, przyprowadza aoidę.

wszedł pieśniarz wesołej zabawy,
Muzy kochanek, dobrém i złém obdarzony,
Bo mu wzrok wzięwszy, dała śpiew pieszczony.

Keryx czyli herald sadza go w krześle pod filarem, na którym zawieszają jego forminę i stawia przed nim jadło i napitek:

A gdy się już do syta napili, najedli, (goście)
Muza piewęcę natchnęła słać enych heroi;
Więc z pieśni która słynie aż do nieb podwoi,
Wybrał spór Odysseja z Achillem Pelidą.

Zwykły to był obyczaj w bohaterskich wiekach, że gdy się nasycano jadłem, brano się do kielichów, i wtenczas pieśniarz brał do rąk forminę i wtórując na nią, pieśń zawodził. Pieśniarz umięjący cudne rzeczy opowiadać o sprawach ludzkich i boskich, wybierał z nich to, co mu do myśli przypadło, lub o co prosili słuchacze.

Aoida występuje nie tylko przy biesiadach królów i władzyków. Sam Femios powiada o sobie: że „śpiewa bogom i ludziom“, to jest bogom na uroczystych obchodach, a ludziom przy biesiadach i gdzie.

kolwiek tłumniej zbiorą się. Femiosa spotykamy w Itace; Demodoka na Scheryi, wyspie Feaków — atoli aojdowie nie trzymali się jednego miejsca, lecz przeciągali od dworu do dworu; wzywano ich także i zapraszano na domowe uroczystości; bez aoidy nie udałaby się żadna zabawa. W téj to myśli Odyszej każe powieścić Demodokowi:

Gdzie tylko ludzie zamieszkują,
Pieśniarzy cześć otacza, wszysey ich miłują,
Bo to Muzy uczniowie i jój ulubieńce.

Zawód piewców jest boski i święty — oni głoszą cześć bóstw nieśmiertelnych i bohaterów przeszłości — oni zostają pod wyłączną opieką Bogów, i dlatego człowiek poważa ich i nie śmie najmniejszej zrobić im krzywdy. Kiedy Femios rzuca się do nóg Odyszejowi, zapamiętałe mordującemu zalotników, jakich zastał w swoim domu, w ten sposób do niego przemawia:

Odysie! proszę cię za sobą —
Nie zabijaj mię! Sambyś okrył się żałobą,
Gdybyś zabił pieśniarza, co ludzie i Bogi
Opiewał. —

Królowie mieli w aoidach swoich przyjaciół i powierników. Ażeby mieć wyobrażenie, jaką w nich pokładali ufność — dowód na królu Agamemnonie, który wyprawiając się na Troję dał za opiekuna małżonce swojej Klitemnestrze takiego domowego aoidę. Póki ta pani miała go przy sobie, póty nie zeszła z drogi enoty małżeńskiej; lecz gdy Egist porwał go i wywiózł na wyspę samotną, nie oparła się pokusom zwodziciela.

To nam wszystko pokazuje, jak wysokie stanowisko w społeczeństwie zajmowali aoidowie; oni bowiem w pieśniach swych rozszerzali uczucia religijne i pojęcia moralne. Powołanie kapłana i aoidy łączyło się prawie ze sobą. Poezya miała wpływ przeważny na umysły, i przez nią, można powiedzieć, szerzył się duch cywilizacyjny.

Zapewne ci aoidowie stali na różnym stopniu doskonałości, odpowiednio do darów natury: jedni wygłaszali znane już pieśni, tworzone przez bohaterów, jak Achilles — inni ze siebie snuli, jak ów Femios, który powiada:

„Jam samouk; Bóg wszczepił dar drogi
W moją duszę“. —

Nie ma wątpliwości, że ci aojdowie składali tylko krótsze pieśni, do których wątek brali z podań i legend powszechnie znanych i krążących w gminie, przez co dla słuchaczy żadna pieśń nie była oderwaną i luźną, lecz się wiązała z całością podania, które jej służyło oraz za komentarz. I tak Femios śpiewa w obec biesiadujących zalotników o żalonym powrocie Achiwów, po dokonaniem zburzeniu Troi; Demodokos znowu opiewa spór Achillesa z Odyssejem o sposób prowadzenia wojny; niemniej ów fortel z drewnianym koniem, za pomocą którego wzięto gród Priama. Widać z tego, że jak jeden, tak drugi śpiewali urywki z wojny trojańskiej, będącej przedmiotem powszechnego zajęcia:

Azali nie tój pieśni słuchamy najchętniej,
Co czémsis nowém w sercu słuchacza odtetni?

Homer zatem miał poprzedników w tych wędrownych pieśniarzach, aojdach — miał gotowy materiał w rozlicznych ułamkach pieśni. Geniusz wielkiego poety stopił te części, aby odlać całość pełną organicznej jedności i niespożytości brązu, przenikniętego ciepłem życia, które nie wystyga po trzydziestu wiekach zmian, przeobrażeń i ruin...

Sam język poetyczny, jaki mamy w Homerze, już pokazuje, przez ile przechodził prób i mozołów. Język nie improwizuje się nigdy, lecz się tworzy, z bogactwa, wyrabia, doskonali pracą pokoleń. — Ażebymy jakiegokolwiek słowo lub wyrażenie się przyjętém było, potrzeba powszechnej zgody co do jego znaczenia, wartości i odcieniów; a to nie może być ani dziełem jednej chwili, ani dziełem jednego człowieka, lecz wieków i narodu. Język poezji nie jest wyjątkiem w tém ogólnym prawie. Użyty przez niektórych, zwraca się do wszystkich, a zatem potrzebuje być odrazu zrozumiałym; a im więcej bogactw rozwija, tém bardziej stwierdza, po ilu poprzednikach wziął spuściznę. Język bowiem ma także swoje dzieciństwo, bełkotanie, młodość i starość. Przypuścić zatem, żeby taki język i taka epopeja jak homeryczna, miały odrazu wystrzelić, jak Minerwa z mózgu Jowisza, potrzeba by również przypuścić, że umysły współczesne opiewanym zdarzeniom, stały na tój samej wysokości, czego trudno dowieść; geniusz bowiem ludu, jak geniusz poety, ma swoje warunki, których przekroczyć nie może.

Rozwój więc epopei greckiej, był ten a nie inny: że z powieści ludowej utworzyły się drobniejsze pieśni, a z tych dopiero powstało epos, którego twórcą był Homer; czy zaś Iliada i Odysseja są dziełem jednego i tego samego Homera, to inne pytanie. Dzisiejsze badania

niektórych hellenistów, wychodzących z innego punktu widzenia, dostrzegły różnicę kilku stuleci między utworzeniem Iliady a Odyssei.

IV.

Znakomity hellenista, Emil Burnouf, który zwiedził Grecyę z Homerem w rękę, szukając rozwiązania tylu zagadek w kraju poety — powiada, że lubo bliższe rozpatrzenie się w obu epejach przypisywanych Homerowi nie wskazuje na wielką różnicę wieków i miejsc w których powstały, ani że dyalekt eolski przeważnie panuje w Iliadzie, a joński w Odyssei — to mimo tego zachodzi między jedną a drugą daleko głębsza różnica w pojęciach. W Iliadzie nader rzadko przychodzą wyrażenia się oderwane, należące do wyobrażeń ogólnych, gdy w Odyssei spotykają się bardzo często, jak o tém przekona pierwszy lepszy słownik. Również i widownia zdarzeń niekoniecznieby dowodziła, że oba te poemata urodziły się w stronach oddalonych od siebie; pozornie nie widać różnicy. Atoli, gdy weźmiemy na uwagę, że jeżeli opis jakiejś miejscowości jest ściśle dokładny i dobrze scharakteryzowany, to samo już dowodzi, że poeta tam był i żył się z okolicą; nawzajem, jeżeli opisuje ogólnikowo, niepewnymi rysami, że poeta poznał kraj tylko w przelocie; jeżeli zaś pokaże się całkiem mylny opis — jest to znak, że tam nie był, że na niego nie patrzył; a narzeczcie, jeżeli go zrobi fantastycznym — dowód, że go zna tylko z posłuchu, z kłamliwych opowiadań. Owóż opierając się na tym praktycznym pewniku powiemy, że poeta Iliady zupełnie nie zna stron Śródziemnego morza tak południowych jak zachodnich; sama Grecya nawet mało mu dostarcza dokładnych opisów; miejsca jęj oznaczone są po większej części epitetami ogólnikowemi. Opisy zaś brzegów Azji Mniejszej, wzdłuż morza Egejskiego, oddane są ze szczegółową znajomością miejsca, co daje pewność, że poeta przebywał tam czas długi. To samo stosuje się i do opisu Troi. „Zwiedzałem z Iliadą w rękę — powiada Burnouf — tę sławną równinę, a to, co mówi poemat o Ilionie, o okolicy, o źródłach, rzekach, wzgórkach, mogiłach, o płaskim brzegu, o przystani zamkniętej dwoma przylądkami, o Tenedzie, o oddalonych wierzchołkach Imbrosu i o Samotrace zgadza się zupełnie z miejscowścią“.

Iliada stworzoną była na brzegach Azji mniejszej.

Lubo większa część krajów, które zwiedził Odyssej, należy do rządu bajecznych, lub leżących na krańcach ówczesnej żeglugi, jak wyspy Eola, Kalipsy, Kirki, Heliosa, — jak ziemia Kiklopów, Kimeryów, Eea; to w liście krajów rzeczywistych takie, co są najlepiej opisane w Iliadzie, zupełnie nieznanemi są w Odyssei, gdzie Bosfor wzięty jest za jedno z cieśniną sycylijską, a błękitne skały u wnijscia na

morze Czarne, ze Scyllą i Charybdą. Olimp opisany w Iliadzie takim jest rzeczywiście, ale przedstawia się w Odyssei jak góra idealna, nie wiedzieć gdzie leżąca, i do niczego nie podobna. Natomiast autor ję zna Grecyę, Teby, Beocyę, Parnas; widać, że zwiedził Peloponez, albowiem całe pobraże zachodnie opisuje najdokładniej, równie jak wyspy, a między temi i Itakę, to ognisko całej akcji zawartęj w poemacie. Wiele za tém mówi, że Odysseja utworzoną została w zachodniej Grecyi.

Do tego samego dochodzi się wniosku, jeżeli w jednym i drugim poemacie przypatrzymy się porównaniom, czyli tym ustępom, gdzie poeta odzywa się sam od siebie do swoich słuchaczów i wskazuje im na przedmioty tak jemu, jak im najpoufalsze. W tym punkcie widać najoczywistszą różnicę. Porównania najczęściej powtarzające się w Iliadzie odnoszą się do lwa, zwierza azyatyckiego, a całkiem obcego Europie w bieżącym okresie geologicznym. Lew ciągle występuje tam i służy za przedmiot do porównań; uderza on na trzody spuszczając się na równiny, aby tam zabijać woły i owce; robią na niego polowania i obławy w różny sposób znany poecie i jego słuchaczom. Polują także na jelenia, dzika, wilka, tura, lamparta i panterę; tych ostatnich ojezyczną jest Azya. — Nareszcie w dwudziestęj pierwszej pieśni mowa jest o szarańczy, zjawiającej się i dziś bardzo często na stronie azyatyckiej, a całkiem nieznanęj w Grecyi i na jęj wyspach. Przeciwnie w Odyssei nie spotkasz się ani z lwem, ani z ostrowidzem, ani z panterą, lampartem, lub szarańczą. O lwie zaledwo kilka razy jest wzmianka, i to w bardzo ogólnikowém, jakby konwencyonalném porównaniu.

Jeżeli zatem Iliada jest Azyi Mniejszėj, a Odysseja poematem wysp Jońskich — tedy przestrzeń oddzielająca jedną i drugą stronę, gdy zważymy ówczesny stan żeglugi, była dla Greków niezmierną, coby pokazywało, że twórca Iliady nie był oraz twórcą Odyssei.

Różnica dat wydaje się być niemniejszą. Nie mamy, jak wiadomo, żadnej historycznej pewności o powstaniu tych dwóch poematów. Można je téż posuwać lub cofać dowolnie w przestrzeni kilku stuleci. Ażeby więc tę zagadkę jako tako rozwiązać, wypada zastanowić się nad treścią i charakterem obu epei i porównać je z sobą. Pod tym względem uderzające są różnice. Niemały musiał to być przeciąg czasu, kiedy bogowie zmienili swoją naturę, postać i miejsce pobytu. W dawniejszėj Iliadzie, Pallas - Atene jest wojenną i gwałtowną niewiastą; za jęj hełmem i oszczepem kryją się tłumy wojowników; Ares wojowniczy i niecierpiany samym krzykiem swoim powala całe wojska; Hefajstos, choć chromy i śmieszny, ale słynie siłą; małżonka jego Charis, czysta i piękna. Bóstwa te mieszkają razem na Olimpie, rzeczywistęj gorze w Bitynii, będącój ostatnim wierzchołkiem

w ogromnym łańcuchu gór azyatyckich, ciągnącym się od Himalaji. Dynastia tych bogów nie jest jeszcze w porządku; żadne bóstwo nie ma swego odrębnego wydziału na świecie. I tak, Pozejdon nie uznaje zwierzchnictwa Zewsa, a stare Tytany ciągle rej wodzą na dworze niebieskim. Jakież za to odmiany widzimy w Odyssei! Zews stał się już panem udziałnym; bóstwa uznają jego władzę; w Olimpie panuje spokój — a gruba natura dawniejszych bóstw złagodniała, przeobraziła się w coś idealniejszego: Pallas - Atene pełna spokoju, pogody-rozumu; Hefajstos wyszlachetniał; małżonką jego rozpustna i przeniewiercza Afrodyte; Tytany znikli całkiem, a bogowie zamieszkują jakiś fantastyczny Olimp, zawieszony kędyś ponad obłokami, „gdzie wiatr nie wieje i śnieg nie przuszy“.

Obyczaje ludzi w *Iliadzie* są grube i dzikie; każdy tam idzie za swoim instynktem, temperamentem, namiętnością; bohaterowie łają się najgrubszemi słowy; o prawach małżeńskich nie mają żadnego wyobrażenia; każdy ma kilka kobiet, nie licząc téj, którą w domu zostawił; niewiasta cenioną jest nie w miarę wartości moralnej, lecz podług urody lub biegłości w ręcznych robotach. W Odyssei życie o wiele wykwintniejsze, jak to widzimy w obrazie pałacu Alkinoosa; jaka tam uprzejmość, ogląda w uczuciach i obyczajach! Widać, że społeczeństwo znacznie postąpiło w cywilizacyi, już nawet zbytek tu i owdzie przegląda. W *Iliadzie* nie ma ani jednéj niewiasty, któraby mogła równać się z Penelopą, Aretą lub Nauzyką. Wszystkie one jaśnieją urokiem cnoty.

Cały organizm społeczny przeobraził się do niepoznania w Odyssei. *Iliada* na wskróś jest feudalną; lud nie ma znaczenia, nie widać go nawet; — król Priam ma nad nim moc nieograniczoną, wycina go kiedy chce i depeze. Książę i władcy równi między sobą, niezawisli na swych udziałach, nikomu nie zdają rachunku i używają władzy nadanej sobie od Zewsa. Drobnicy i królikowie stoją pod naczelnictwem Agamemnona, pasterza królów, który im jest równy; oni zaś powoływali go na hetmana wojsk ciągnących na Troję. Inaczej ma się w Odyssei; króle tam rządzą opierając się na ludzie, lud bowiem bywa powoływany we wszystkich wypadkach na wiecę; ma swą własność, stanowi daniny, głos jego nie jest obojętny. Telemach, któremu dokuczył zajazd zalotników do ręki jego matki, grozi im, że się odwoła do sądu ludu. Nakoniec, ideał króla owego czasu, najlepiej oddmawiany w *dziewiętnastej pieśni*:

...Sława twa stropu nieb dosięże,
Jak tego króla, co cześć bogom korna składa,
Co licznym ludem dzielnych mężów włada.

I sprawiedliwość pełni. Jemu ziemia czarna
 Rodzi owoc, pszeniczne i jęczmienne ziarna,
 Pomnaża trzody; morze ryb daje do syta;
 Pod mądrym panem ludu pomysłność zakwita.

Nie podobnego nie spotyka się w Iliadzie.

Aby lepiej wykazać i uzupełnić te różnice, wszyscy niemal królowie heroicznego okresu, nie wyłączając samego Menelaosa, bawią się handlem. W Iliadzie nie ma mowy o handlu; woły zastępują monety; handel morski prawie żaden. Prowadzą go tylko narody wschodnie, o których panują najpotworniejsze wyobrażenia. Przeciwnie w Odyssei, południowe kraje morza Śródziemnego nawiedzane są przez Greków, utrzymujących ciągły ruch między Kretą a Egiptem, gdzie spotykają się z kupcami i piratami, a z Fenicyanami wchodzą w stosunki handlowe, aczkolwiek mają ich za oszustów. W 14-tej pieśni Odyssei natrafiamy na ustęp, który najlepiej maluje ducha handlowego i korsarskiego ówczesnych Greków. Zresztą przedmiotem handlu zaczynają być różne towary, mianowicie drogie kruszce, których zamiana i przewóz następczą żegludze znaczne korzyści.

Z tych wskazówek można aż nadto się przekonać, że każdy z tych poematów należy do innego wieku. Stan społeczny Iliady widzimy niezmiernie zmodyfikowany w Odyssei, bo chociaż w jednej i drugiej niemal te same osoby występują na scenę, i tylko ich lat dwadzieścia przedziela od siebie, niemniej jednak epoka utworzenia ostatniej o wiele jest późniejszą. Kiedy nazwisko ajda, który złożył Iliadę, zatarło się w pamięci ludzkiej, bardzo prawdopodobnie nazwisko Homera, właściwego twórcy późniejszej Odyssei, przeniesione zostało i na Iliadę.

W samej kompozycji widać, jaką drogą układał się materiał w jednej i drugiej. W Iliadzie dość było powiązać ze sobą pieśni wojenne, pierwotnie wyśpiewywane przez samych bohaterów z pod Troi, lub ułożone wkrótce po tej wyprawie — dość było je porządkiem powiązać, a niektóre rozszerzyć dodatkami — a epos złożyło się samo przez się; jedność bowiem działania leżała w samym przedmiocie. Wszystko skupiało się około Troji i jej zdobycia. Gdy kolej przyszła na Odysseję, już element epiczny bardzo urosł i rozwinął się. W miejscu opowieści idącej w kierunku prostym, gdzie wypadki następujące po sobie w porządku chronologicznym mogą w siebie wcielać najróżnorodniejsze ustępy, jak wielka rzeka, która przyjmuje drobne strumienie — zrodził się prawdziwy poemat, noszący cechę świetnej i zupełnej kompozycji. Wypadki nie snują się jednym ciągiem, lecz się krzyżują, rozbiegają, aby znów się złączyć — scenerya, przerzucana z miejsca na miejsce, łamie porządek chronologiczny, i to właśnie ma

urok i robi wrażenie, jak w najlepszym dramacie; nareszcie cała ta barwna rozmaitość wypadków powikłanych z sobą kończy się ostatecznym rozwiązaniem, które czytelnikowi nie zostawia już nic do życzenia. Odyseja jest zatem najstarożytniejszym romansem przygód na lądzie i morzu; widzimy w niej nie tylko inne wyobrażenia teogoniczne, lecz pewien postęp cywilizacji w życiu domowem i publicznem — co ją wyróżnia od wojennych pieśni Iliady, a tém samém wskazuje na daleko późniejsze pochodzenie. Zawsze jednak i jeden i drugi poemat, mógł wyjść tylko z jednej piersi, lecz zapewne nie téj saméj. Czy nazwę Homera nosił twórca Iliady, czy Odyssei, i czy po pierwszym wziął drugi, czy drugi po pierwszym spuściznę — rzecz nie do rozstrzygnięcia — tém bardziej że obie epepeje, w kształcie, w jakim je dziś widzimy, przeszły już przez ręce aleksandryjskich gramatykarzy, które mogły im dodać wiele ogłady, lecz oraz i zetrzeć z nich ową patynę starożytności, po której łatwiejby było poznać różnicę wieku jednéj i drugiéj epepei, kiedy w tym stanie odmłodzenia, językowe różnice zniknąć musiały.

V.

Kolebką Odyssei jest Itaka. Wyśpiewać ją mógł tylko ten, co się urodził w Itace, żył się z nią i znał każdą skałę, pieczarę, dolinkę, ścieżkę, drzewo, niemal każdy kamyk... Nie wiem, czy jest jaki inny poemat w poetycznej literaturze, któryby tak był związany z miejscowością, jak Odyseja, co pozwalałoby się domyślać, że tego poetę coś więcej łączyło z tą wyspą, niż że się na nią urodził, lub przebywał. Był snąc inny, głębszy jeszcze duchowy związek; coś jak wspomnienia bohaterskiej przeszłości, żywe podania, które go obwijały w swoje włókna, robiły spadkobiercą minionéj sławy. Gdyby nie ten stosunek wewnętrzny, czyli wyobrażenia jego nie stworzyłyby sobie piękniejszej sceneryi, niż ten skalisty ostrówek, który raz tylko odegrał rolę w pamięci ludzkiej? Była więc potężniejsza od wyobraźni rzeczywistość; i ta przykuła go do téj skały... Śpiewak przygód króla tulaćza nie czułże się związany z nim ściślejszym węzłem, niż że mu posłużył za temat do kompozycji? Ta predylekcyja dla jednéj miejscowości — ta ważność, jaką chciał nadać śladom każdego kroku bohatera swego — dowodzą nie już artystycznego rozlubowania się, lecz téj gorącej miłości, której siedlisko nie w fantazyi, ale we krwi serca.

Zagadka ta nasuwa się każdemu, kto dziś po tylu wiekach wczyta się w Odyseję. Trapiła ona niepomału i starożytnych, siłających się odgadnąć jej autora. Gdy dociekliwość erudytyw aleksandryjskich czuła się bezsilną, a spory siedmiu miast o kolebkę Homera nie nie rozstrzygały — uciekano się nawet do tajemnic wyroczeni. Imperator

Hadryan pytał delfickiej Pythonissy o autora Iliady i Odyssei; — kapłanka odpowiedziała, że był rodem z Itaki, a synem Telemacha i Epikasty, córki Nestora (*Certamen Hom. et Hesiodi*). Dodaje autor certaminu, że na powagę wyroczni delfickiej można się spuścić. Jakkolwiek mimo tego zaręczenia dowód ten dałby się odnieść do kategorii dowodów hranych z magnetyzmu lub spirytyzmu — niemniej pokazuje, że i starożytni odgadywali w śpiewaku Odyssei jakieś bliższe powinowactwo z Itaką i jej królem, niżby takowe znaleźć się mogło w wędrownym aoidzie.

Lecz dajmy pokój tej jednej jeszcze hipotezie przybywającej do tyłu innych — a poszukajmy śladów rzeczywistości na tej wysepce, która do dziś przechowała topografię Odyssei, tak dalece, że w towarzystwie poematu możnaby się oryentować, jak z Bädekerem w rękę.

Jest-to zdanie sławnego podróżnika i lingwisty Henryka Schliemanna (Itaque-Le Peloponèse-Troie; Paris, 1869). On nam powie, jakie ślady odnalazł, i jak dalece tekst homeryczny zgadza się z tém, co na gruncie zostało.

Wszyscy podróżnicy i archeologowie zgadzają się na jedno, że dzisiejsza Theaki, jedna z wysp Jońskich, jest homeryczną Itaką. Parę Niemców, jak Spohn i Völker, uważają ją za poetyczną fikcję, a zaprzeczając osobistości Homera, trzeba było w konsekwencji i temu zaprzeczyć.

Nie myli się p. Bowen (*Ithaca in 1850*), gdy mówi, że w całym świecie nie ma takiego miejsca, jak Itaka, gdzieby wspomnienia starożytnej klassyczności były tak żywe i tak czyste. Skalista wysepka ukryła się w cieniu zaraz po wieku, w którym żył jej mitologiczny bohater, i taką została po trzech tysiącach lat. Każdy pagórek — mówi Schliemann — każde źródelko, każdy gaik oliwny, powiada tu o Homerze i Odyssei — i jednym skokiem przeniesieni jesteśmy w wieki bohaterskiej Grecji.

Przenieśmy się i my wraz z Schliemannem na Itakę, od którego jednak pożyczamy parę tylko szczególnych ustępów, mających odpowiedzieć naszemu założeniu.

Podróżny, obrawszy dzisiejsze miasteczko Vathy za punkt środkowy swoich wycieczek po wyspie, zaczął od zwiedzenia małej przystani, leżącej u stóp Nejonu, a będącej częścią wielkiego golfu Molo. Przystań ta, to homeryczny port Forkisa (*forkinos limen*). — Tutaj to żeglarze Feaccy, odwożący Odyssea ze Scheryi (Korfu), wysadzili go śpiącego na ląd i złożyli wraz ze skarbami na wybrzeżu, a potem przenieśli je pod drzewo oliwne stojące na uboczu. Ustęp ten brzmi w XIII-iej pieśni Odyssei:

Pod Forkisa, morskiego starucha, wezwaniem
 Jest tam przystań w Itace; dwie groźne opoki
 Sterczą u wnijscia, niby wrota téj zatoki,
 Odpierające fale, które burza pędzi
 W przystań; więc téż u cichéj wybrzeża krawędzi
 Niecumowanych łodzi stoi rząd spokojny.
 Wyżej, gdzie brzeg, tam rośnie oliwnik w liść strojny.
 Jest i ciemna pieczara oliwnika blisko:
 Boginiek, Najadami zwanych, w niéj siedlisko.
 Wewnątrz dzbany i garnki dwuuszne tam stoją,
 Pszczoły w nich robią miody, jak w ulach się roją....
 Są i narzędzia tkackie, kamienne warsztaty,
 Bogańki purpurowe na nich dzieją szaty.
 Środkiem bije zdrój żywy; po bokach dwa wchody:
 Jeden północny, ludziom służy do wygody;
 Od południa — ten święty: stopa śmiertelnika
 Przystąpić go nie może — bogom się odmyka.

W tę przystań, przewoźnikom znaną, łódź gdy wpadła
 Rozpędzona, połową tułowu aż siadła
 Na brzegu, tak ją parła wiosłarzy tych siła;
 Teraz, gdy z ław drużyna na brzeg wyskoczyła,
 Nuże Odyssa dźwigać z nawy na pościeli
 Purpurowych kobierców, prześcieradeł bieli;
 I złożywszy na piasku w śnie pogrążonego,
 Znosiła potem dary zebrane dla niego
 Przez feackie panięta z natchnienia Ateny.
 Więc pod pniem oliwnika sprzęt niemaléj ceny
 Złożono, podał drogi, by kto przechodzący
 Nie wziął czego, nim Odyss przebudzi się śpiący.

Miejscowość z taką dokładnością opisana w powyższym ustępie, że nie można się pomylić; zaraz bowiem w pierwszym rzucie oka, widzisz wyskakujące dwie skały, pochylone nad wnijsciem do téjże zatoczki; a tuż na spadzistym boku Nejonu, o jakie sześćdziesiąt łokci nad zwierciadłem morza, pokazuje się pieczara Boginiek, która ma rzeczywicie od północy naturą otworzony wchód trzy łokcie wysoki, pół szeroki; od strony zaś południowej okrągły otwór, szeroki na łokieć, przez który tylko Bogowie mogli wchodzić, gdyż jaskinia w tém miejscu ma więcéj, niż dwadzieścia łokci głębokości.

„Pieczara wewnątrz zupełnie ciemna — pisze podróżny — ale przewodnik mój zapalił chrusty i mogłem ją dobrze obejrzeć. — Okrągła, ma ze dwadzieścia łokci średnicy. Znalazłem ślady wykutych wscho-

dów w skale: jakiś ołtarz zrujnowany, a ze sklepienia zwieszały się sople stalaktytów, w których dziwacznych kształtach wyobrażenia mogła poznawać dzbanki, amfory i narzędzia tkackie, jakimi bogińki tkaly purpurowe szaty. W téj grocie Odyszej, za radą Pallady, zakopał skarby, któremi go obdarzył król Feaków Alkinoos“.

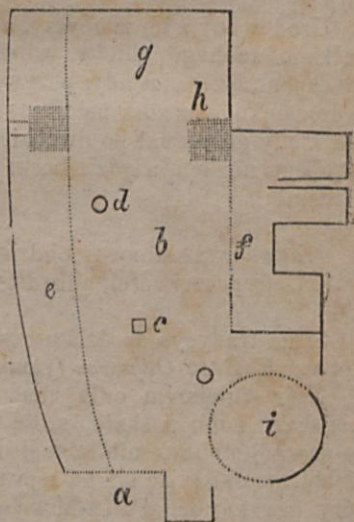
Znaléź zamek Odysseja, wchodziło w zadanie, które sobie zrobił archeolog. Szukał go na górze Aetos, i rzeczywiście znalazł na niéj ruiny kamieni z gruba obrobionych, mających dwa łokcie długości i tyleż prawie szerokości, konstrukcyi cyklopejskiéj. Ruiny te wieszają się na załamanych pochyłościach góry. Dopiero na samym szczycie odkrył miejsce płaskie, na pięćdziesiąt łokci długie, na czterdzieści szerokie, na którem mógł stać pałac Odysseja, taki, jak go opisuje Homer, to jest okazały kilkopiętrowy z dziedzińcem. Przecież Odyszej mówi do Eumeja (*Odyss. XVII*):

Zaprawdę, jakże pyszne Odysza zameczysko!
Zaraz poznać, od innych gmachów się odznacza,
Izba piątrzy się izbą, dziedziniec otacza
Mur blankowany, mocne drzwi podwójne w bramie;
Niełatwoby je zdobyć mogło ludzkie ramię.

Zamek przyozdabiały wysokie kolumny (O. XIX). Około stołu w wielkiéj izbie zasiadało stu ośmiu zalotników; oprócz tego służyło osiem służebnie, keryx i pieśniarz (O. XV). Zamek był $\delta\phi\eta\lambda\acute{o}\varsigma$ wysoki, z wyniosłym sklepieniem $\delta\psi\epsilon\rho\epsilon\varphi\eta\varsigma$, słowem ogromny $\delta\psi\acute{\epsilon}\rho\omicron\varphi\omicron\varsigma$.

Przed laty pięćdziesięciu i kilku inny podróżnik, Anglik W. Gell (*Ithaca, Argolis and Itineraries 1813 — 1819*), zjął był plan zamku odyssewego, taki jak go tu widzimy. Część murów dającą się rozoznać wśród kupy kamieni, oznaczył liniami pełnemi, linie zaś kropkowane ponakreślał podług rozkładu zabudowań opisanych w Homerze. Tym sposobem złożył się cały zamek. Otaczał go mur zewnętrzny, jak to widać ze szczątków tu i owdzie zachowanych i z podmurowań tworzących niegdyś taras. Za tym okalającym murem ciągnął się zapewne ów pierwszy dziedziniec, z tą kupą gnoju opisaną przez Homera, gdzie wylegała się nierogacizna, i siedziały gęsi, gdzie wierny a stary stróż domu, poznawszy dawnego pana, życie zakończył. (Od. pieśń XVII). Z tego pierwszego dziedzińca prowadziła huczająca brama *a*) na podłużny wewnętrzny dziedziniec *b*). Tu zazwyczaj pastuchy Melanthios i Filetios przypędzali na stół idące kozy i woły. W środku stał ołtarz poświęcony Zewsowi *c*); była tam i cysterna *d*), którą Gell odkrył. Znalazł ją także i Schliemann. Z lewéj strony, jak na planie widzimy, leżały mieszkania dla mężczyzn *e*), a po prawéj dla kobiet *f*), oddzielone od tamtych w ten sposób, że dziewczki

siedzące w izbach swoich nie widziały, ani słyszały, kiedy mordowano zalotników Penelopy, a sama Penelopa podczas tój rzezi używała snu nieprzerwanego. Na przeciwnój stronie od bramy, jak się można domyślać, leżała wielka izba *g*), w której zbierali się mężczyźni; tu się odprawiały biesiady zalotników — tu była główna widownia całego dramatu Odyssei. Wnijsście do niój od dziedzińca prowadziło przez drzwi „o cyprysowych odrzwiach“ *h*), które musiały mieć schody i być wyniesione nad poziom, kiedy Odyssej, zajmując je ze swymi pomocnikami, z tego panującego stanowiska posłał mordercze strzały na zalotników i wszelki odwrót im przeciął. W głębi tój izby ku lewicy były schodki prowadzące do zbrojowni. Izba ta musiała być nader obszerną, kiedy stu ośmiu zalotników wraz ze służbą mogło się w niój pomieścić. Taki gmach wymagał słupów podpierających powałę — a jak się z niektórych napomknięć domyślano, przynajmniej jednego ogromnego słupa, który służył także za miejsce do opierania oszczepów. Słup ten i powały były drewniane i okopcone, z powodu że tam zakładano ognisko, i że w nocy świecono łuczycem. O oknach nie ma wzmianki; lecz zdaje się, że pod samym pułapem w górze były otwory, któremi światło wpadało, a dym wychodził. Podłogę zastępywało coś nakształt naszego bruku; bo przecież z posadzki kamiennój nie powstałby tak ogromny kurz podczas zabijania zalotników, ani byłoby tyle zachodu przy wyczyszczeniu izby po onój rzezi.



Zwraca jeszcze uwagę ślad okrągłej wieży, który na planie widzimy *i*). Są w Odyssei napomknięcia „o wysoko sklepionej obszernej komorze“, gdzie chowano złoto i miedź, toż szaty; a naczynia gliniane z oliwą i winem popierane stały o ścianę (Od. I). Jest-to zatem ten sam lamus czy skarbiec (Od. XXII) „najdalej leżący“, gdzie przechowywały się różne kosztowne sprzęty, misternie działane, a oraz groźny ów łuk z kołczanem, który Odyssej otrzymał w darze od Ifitosa.

W tych tedy ruinach, z których Gell odgadł rozkład zamku Odysseja, stosownie do opisu jaki znalazł w Homerze, robił Schliemann swo-

je poszukiwania. Skopano wszystko, gdzie było choć trochę ziemi, a takie miejsca są tam rzadkie na wygładzonym kamiennym pokładzie. Zdobyte archeologiczne okazała się dość skąpa; jeżeli co było, wybrali inni. On jednakże nie odstraszał się, i kiedy sam okopywał nożem ziemię około głazu mającego kształt kulisty, napadł na kilkanaście drobnych popielnic, lecz kształtnych, a nawet ozdobionych w malowane figurki; powiada on, że chociaż wiek z którego te popielnice pochodzą trudny do oznaczenia, jednakowoż ma je za dawniejsze od najstarszych kumejskich, zachowanych w muzeum neapolitańskim, i dodaje w archeologicznym zachwycie: „Kto wie, czy moich pięć popielnic nie mieści prochów Odysseja, Penelopy lub ich potomstwa?”

Uradowany z téj zdobyczy, a wycieńczony kopaniem, posilił się kawałkiem suchego chleba, winem i wodą — śniadanie to warte było najwspanialszój biesiady; pożywał je bowiem w dziedzińcu odysseuszowego zamku, a może i na tém samym miejscu, gdzie król-tułacz płakał, kiedy go poznał po dwudziestu latach wierny pies Argos, i zdechł przy jego nogach, a gdzie boski pastuch Eumej te sławne wiersze powiedział:

Zews wszechmocny obdziera człowieka z połowy
Cnej pocziwości, odkąd ten bierze okowy (Od. XVIII).

Sama tradycya do dziś utrzymująca się, nazywa te ruiny na górze Aetos: *Kastron Odysseos* (zamkiem Odysseja).

Najważniejszym odkryciem jakie zrobił, było znalezienie drogi miejscami kutój w skale, sześć łokci szerokiej, która z zamku wiodła do dawnéj stolicy, nie leżącój bynajmniej w dolinie Polis, jak chcą niektórzy, opierając się na tém nazwisku, lecz na pochyłości poblizszéj góry, zwanéj dziś Palea-Moschata. Dolina Polis leży nad brzegiem morskim otoczona górami, a więc wychodząc z miasta trzebaby się było piąć pod górę; tymczasem homeryczna stolica musiała leżeć na górze, kiedy Odyssej z Telemachem i dwoma niewolnikami „spuszczali się“ (kateban) z miasta (Od. XXIV). Oprócz tego winnica znana jako pole Laertesa, *ἀγρος Λαέρτου*, odległa jest od Polis na dwie mile; przeciwnie od Palea-Moschata leży tylko ćwierć milki. Widzimy w Homerze, że Odyssej z towarzyszami prędko dostaje się z miasta do winnicy Laertesa, gdy z Polis nie mógłby w tak krótkim czasie przebyć téj przestrzeni. Ani wątpić, że stolica nie mogła być tak oddaloną od zamku, i że leżała w poblizżu; to jest na pochyłości góry Palea-Moschata.

Sprawdziwszy wiele innych miejsc, tak jak je tekst homeryczny podaje, udał się Schliemann w południową stronę Itaki do źródła Are-

tuzy. Wypływa ono u stóp pięćdziesięcio łokciowej, pionowej skały, zwanój „korax“ (kruk). Ani wątpić, że dawniej źródło to było potężnie i obficie, bo wyźłobiło parów na jakie czterdzieści łokci szeroki, który się ciągnie do samego morza, odległego na pół ćwierci mili.

W XIII-tój pieśni Odyssei taka jest wzmianka o Koraxie i Aretuzie :

Znajdziesz go, jak sam pasie trzodę sówiń niemałą,
U źródła Aretuzy pod Koraxu skałą,
Gdzie jest smakowna żołądz, źródło czarnej wody,
Po której obrastają w słoninę te trzody.

Położenie źródła od północy zamkniętego skałą Koraxu, od południa stromą pochyłością, ciągnącą się do morza, nie pozwala przypuścić, aby trzoda miała się paść tuż u źródła: miejsce to bowiem na pastwisko nieodpowiednie. Natomiast zaraz za Koraxem, o sto kilkanaście kroków nad powierzchnią morza, jest połonina równa i żyzna, opasana skalistym wałem, i tam — mówi podróżnik — znajduje się ruina, w której odkryłem ślady dziesięciu osobnych, leżących obok siebie małych zabudowań z płytów kamiennych, z gruba ociosanych. Trzy takie budyneczki były wykute w skale; o kilkanaście kroków dalej znalazłem ślady budynku większego, bo wzdłuż i szerz mającego po dwadzieścia parę łokci.

Były to obory, a raczej chlewy pastucha Eumeja, który sobie zbudował mieszkanie i dwanaście chlewów postawił. Folwark ten nie mógł stać gdzie indziej, gdyż w całej okolicy nie znajdzie kawałka tak równego gruntu, jak ta połonina; zresztą, samo jój położenie odpowiada temu, co Homer mówi: że koszary Eumeja „leżały w miejscu widoczném dokoła“, to jest na wyżynie. Znać tu ślady konstrukcyi cyklopejskiej, w owych dwunastu chlewach opisanych w Odyssei (XIV):

W środku zagrody chlewów dwanaście zbudował
Jeden przy drugim, i tam na noc trzodę chował;
Pięćdziesiąt ryjów w każdej zamykał oborze,
A same to maciory; samec śpią na dworze.

Z tój to połoniny ciągnie się pochyły grunt aż do wądołu, którym Aretuza wpada do morza; tędy zapewne rano i wieczór pędzono trzodę do źródła. Ze wzmianek w Homerze pokazuje się, że Eumej żołądź karmił swoją nierogaciznę; były więc niegdyś i dąbrowy na Itace; — dziś, ani śladu tego drzewa, jeden oliwnik został i ten choruje.

Tyle co do miejscowości; a co do mieszkańców — znalazł ich nasz podróżnik w stanie starożytniej prostoty. Są szczerzy i uczciwi, pobożni, zachowujący czystość obyczajów, gościnni i miłośni, przytęm żywi i pracowici, schludni i zabiegliwi. W wysokim stopniu obdarzeni zdrowym rozsądkiem i bystrością umysłu, odziedziczyli te dwa przymioty po wielkim przodku Odysseuszu, a po Penelopie czystość nieskażoną; eudzołóstwo jest u nich zbrodnią równającą się ojcobójstwu. Czytać i pisać zaledwie umie pięćdziesiąty, za to bystrym umysłem chwyta wszystko w powietrzu.

Miłość ojczyzny, której wzorem był Odyszej, przenoszący powrót do biednej swjej wyspy nad nieśmiertelność, jaką przyrzekała mu bogini Kalipso, jeżeliby się wyrzekł powrotu do domu, — ta sama miłość ożywia dzisiejszych Itaczan; każdy z nich dumny, że się na tej skale urodził, a nie ma prawie rodziny, żeby córka nie miała imienia Penelopy, a syn Telemacha.

Mieszkanie każdego wieśniaka przypomina tu starożytne wieki klasyczne, i zaraz na myśl przychodzi ten ustęp Odyssei, gdzie poeta maluje zagrodę pastucha Eumeja, jakby podług tego tradycyjonalnego wzoru każdy się zabudowywał:

Zastał go, jak na progu siedział, śród zagrody
Obszernej, zbudowanej dla trzodnej wygody
Na wyżynie, z kąd patrzy, na okół widziana.
Wybudował ją pastuch pod niebytność pana,
Bez wiedzy Laertesa, bez pani rozkazu —
Wzniósł mury, ogrom głazu stosując do głazu;
Otarcił; a wanczosi w koło dębowemi
Obwiódł, jeden przy drugim wbijając do ziemi....

I dziś obejścia wieśniacze stoją na miejscach wyniosłych. Przed chatą dziedziniec, obwiedziony murem pokładzionych jedne na drugie kamieni i płotem gęsto w ziemię wbitych ostrokołów; na wierzchu tego ogrodzenia pozatykane gałęzie tarniny.

Od czasów heroiczych nie zaszła żadna zmiana w mieszkaniu wieśniaka tój wyspy.

Schliemann znajduje inne jeszcze podobieństwa. „Ilekróć — mówi on — zbliżałem się do obejść wiejskich leżących na osobności, czy to, by kupić winogron, lub napić się wody, zawsze opadała mię zgraja psów. Trafiła się nieraz, że je odpędzałem, ciskając kamieniami lub grożąc kijem, ale pewnego razu tak mię opadły i tak nacierały zajądła, że zwykłe środki obrony na nie się nie przydały. Nuż krzyzczyć gwałtu, ale mój przewodnik został gdzieś daleko, a w chacie nikogo

nie było. W tém położeniu krytyczném przypomniałem sobie ten sposób, jakiego użył Odysseusz, opadnięty od psów Eumeja:

Wnet Odysseja czujne sobaki postrzegły
I szczekając opadły; lecz on, człek przebiegły,
Od razu siadł na ziemi, kij na bok odłożył.

Poszedłem tedy za przykładem mądrego króla i przycupłem do ziemi, a cztery psy zażarte, lubo ciągle szczekały, przestały na mnie się rzucać. Gdy nadszedł gospodarz chaty, siwy staruszek, psy zupełnie się uspokoiły; a on zaczął mię przeproszać, że te psy nigdy nie szczekają na okolicznych mieszkańców, a to dopiero pierwszy raz za jego pamięci zdarzyło się, że obcy człowiek do téj chaty zawitał.

Gdy mu zrobił uwagę, po co trzyma taką psiarnię, co żre najmniej za dwóch parobków — odrzekł prawie z oburzeniem, że zawsze tyle psów trzymał jego ojciec, dziad i wszyscy przodkowie aż do Telemacha, Odysseja i Penelopy, i że sam gotówby głodu przycierpieć, niż się pozbawić jednego z tych wiernych domowników.

Widać z tego drobnego rysu, od jak niepamiętnych czasów przechowuje się ta tradycya u mieszkańców Itaki.

W ogóle lud ten prosty i ubogi niezmiernie jest wrażliwym na urok poezyi; raz zasmakowawszy w pięknościach Odyssei, której ustępy Schliemann czytał woryginale, a po nowogrecku objaśniał wieśniakom, często aż do uprzykrzenia, domagali się od niego téj przyjemności, której trudno było odmówić, gdy widział entuzyazm słuchającej gromadki. Jedną z takich scen opisuje, a ta mu się przytrafiła w „winnicy Laertesa“, do której przybywszy z niemalém utrudzeniem, usiadł sobie i zaczął odczytywać XXIV pieśń Odyssei, mającą z tą miejscowością tak ścisły związek. „Jeżeli zjawienie się obcej twarzy — mówi on — obudzało ciekawość w stolicy Itaki, to nierównie większą na wsi. Zaledwie siadłem i otworzyłem książkę, otoczyła mię ludność wioski, zadając tysiączne pytania. Żeby się od natrętnych uwolnić, zacząłem im głośno recytować XXIV pieśń Odyssei od 205 do 412 wiersza, dołączając wiersz w wiersz tłómaczenie nowogreckie. Nieopisany zapał ogarnął ich, kiedy usłyszeli w dźwięcznym języku Homera, języku ich sławnych naddziadów, żyjących przed trzydziestu wiekami, opis nędz i tęsknic starego króla Laertesa, doznanych w tém samém miejscu, gdzieśmy się byli zgromadzili, i opis téj niezrównanej radości, kiedy w tém samém miejscu ujrzał syna po dwudziestoletniém rozłączeniu się, syna ukochanego Odysseja, którego miał już za straconego na zawsze. Oczy słuchaczów napelniły się łzami, a kiedy skończył, mężczyźni, kobiety i dzieci, wszystko to zaczęło mnie ścisnąć,

powtarzając: Wielką nam sprawiłeś radość, dziękujemy ci serdecznie! — poczem porwali mię i zanieśli w tryumfie do wsi, gdzie każdy na wypródy chciał mię ugościć. Słowem, nie chciano mię puścić dopóki nie przyrzekłem, że będę u nich z powrotem“.

Nie tylko miejsca same dają świadectwo o Odyssei, że jest rzeczywistością; lecz i w ludziach, mieszkańcach téj wyspy odzywa się echo staréj téj pieśni, jakby na potwierdzenie, że tylko syn téj ziemi mógł ją wyśpiewać. Dzisiejsza Theaki jest żywą do Odyssei ilustracją.

VI.

Na zakończenie wypada tu powiedzieć, tak o celu niniejszego przekładu klasycznego poety, jak o sposobie, w jakim takowe wykonaniem zostało.

Co do pierwszego: uważałem za bardzo ważne zadanie powrót do tradycyi w literaturze. Tradycya bowiem poniosła szwank niemały ze strony nowszéj generacyi pisarzy, którzy na tém zdają się zakładać oryginalność, aby zerwać z przeszłością, mającą uznanie wszystkich wieków i wszystkich cywilizacyj, co tém więcéj zadziwia i mięsza, że się to dzieje w epoce dotkniętéj niemocą prawdziwéj twórczości. Kaprys i wymysł niesforny nie mogą się przecieź liczyć do darów twórczych; są tylko ich surrogatem. Lecz obok tego zerwania z tradycyą, lub téż dworowania, że bez niéj obejść się można w obozie pisarskim, wieje równieź przeciwny wiatr między rzeszą profanów, silną liczebnie, a zatém ważącą na szali opinii pospolitéj. Kto dziś, mówiąc o systemie nauk dla młodzieży, nie odzywa się z przekonaniem dowiedzionego pewnika, że starożytne języki i literatury są tylko czasu stratą, i niepożytecznym zajęciem, które w późniejszym wieku nie znajduje zastosowania i pożytecznéj praktyki, z wyjątkiem dla niewielu specjalistów, oddających się tym naukom? Gdyby pogląd ten utylitarny chciał ściśle być konsekwentnym, odrzuciłby na téj saméj zasadzie i inne rodzaje nauk, jak historię, z którój tak mało ludzi umie korzystać; jak geografję, bez którój obejść się można przy kolejach żelaznych; jak astronomię, bo cóż nas fenomena natury obchodzą, kiedy się odbywają bez naszego współdziałania? Słowem, historię, kosmografję i tyle innych umiejętności możnaby wyrugować z planu nauk, doliczając w to i naukę poznania siebie, filozofję; bo czyliż wszystkie funkcyje życia zwierzęcego nie odbywają się u nas swoim porządkiem bez naszéj wiedzy?... Logika utylitarności praktycznéj, dziś tak często zalecanéj, do tego prowadzi: a przecieź nad pożyteczność materyalną, do którój wszystko radzibyśmy dziś odnosić, jest inna jeszcze, wyższego rzędu, zaczynająca się tam, gdzie się kończą obowiązki życia

domowego i publicznego, obowiązki pewnego stanu lub profesyi. Spełnisz je, to zostaną ci inne względem siebie samego. Przecież nie na darmo Bóg nas obdarzył umysłem zdolnym do wiedzy i czucia, chcemy poznać prawdy i piękna; owóż gwoli uprawy tych władz umysłu niezbędnym jest nabycie różnorodnych wiadomości, wznoszących człowieka ponad poziom i ciasny zakres jednej chlebobajnej nauki. Klasycyzm, któremu winniśmy nowożytną cywilizację, miałbyż dla nas być już nieużytecznym i nieprodukcyjnym? Bynajmniej — studia literatur i języków starożytnych obudzają pewne współzawodnictwo w językach i literaturach dzisiejszych, przypuszczając nas do obcowania z temi wybornymi umysłami, które zaszczyt ludzkości przyniosły, a które żyją po tylu wiekach; co więcej, kto się na nich ćwiczy, wyrabia w sobie trafność, zdobywa szeroki widnokrąg, przenikliwość, jędrną siłę, wyższy polot, słowem doskonali w sobie narzędzie myślenia, a tém samém usposabia się do wszystkich zawodów... Odżywie te skarby, w których mieści się tyle poezyi, tyle piękna, tyle mądrości, tyle światła zwiastującego te prawdy, jakie miały zajaśnieć w pełni objawienia — lekceważyć tę *wspaniałą przedmowę ludzką do Ewangelii*, jak się wyraził jeden z najpotężniejszych myślicieli wieku, byłoby to prawdziwem wykołajaniem się z tego toru tradycyi, na jakim umysł ludzki porobił największe zdobycze.

Tradycya więc klasyczna, choćby niewiadomo jak jój przeciono, istnieje dla nas nie tylko w zbiorze dzieł godnych pamięci po bibliotekach, lecz w znacznej części w prawodawstwie, w instytucjach, obyczajach, w spadkowym naszym wychowaniu i niemal życiu codziennem; istnieje ona, że tak powiem, w zasadach rozumu i kultury, które wnikły w społeczeństwo i niejako wymodelowały jego charakter. Nasuwa się téż pytanie: — jakiby był stan kultury naszych społeczeństw, gdyby nigdy nie istniała Grecya, lub gdyby areydziała jój geniuszu znikły były pod ciężarem rzymskiego ramienia? Czyżby pierwszorzędne narody europejskie potrafiły się wznieść na skali twórczości i uprawy literatury wyżej od innych narodów starożytnych, nim je owiało ożywe technienie helleńskie? Pytanie to otwiera szerokie pole do rozmyślań.

Roztrząsając tę zagadkę z różnych punktów, powołując się na tyściane przykłady, przychodzi się do przekonania, że nigdy nie mielibyśmy tego, co mamy w dziale literatury, tak my, jak inni, gdyby bój pod Maratonem wypadł był na szkodę Grecyi, a ona ujarzmiona, na miazgę starta, nie doczekała się już wieku Peryklesa. Spuścizna bowiem po jój nieśmiertelnych jońskich piewcach byłaby może z nią się rozwiała i znikła z pamięci bez tego czynnika i ogniska, jakim były Ateny.

Rzym jest najwymowniejszą odpowiedzią na powyższe pytanie.

Patrzmy, do jakiej to doszedł on potęgi politycznej, jak wszystko to dojrzało w tém ogromném państwie — jacy hetmani, politycy, dyplomaci, administratorowie, juryści! — a tylko jednę rzecz tam nie ma, czegoś, coby zasługiwało na nazwę literatury. Dopiero trzeba im było zdobyć Helladę, ażeby jój święty płomień i czar pięknoty przeniknął ich, natchnął uniesmiertelniającą poezją... Bez tego byłiby przeszli przez historję bez rozgłosu. Nie darmo mówi Horacy:

I wprzód heroje bywali niezwykli —
Ale zstąpiwszy do ciemnej otchłani,
Swoich poetów nie mając, znikli
Nieznani, nieopłakani.

Ileż to innych narodów i plemion, z wyjątkiem helleńskiego, znalazło się w położeniu podobném do Rzymian. Same z siebie cóż wydały? Oto kilka dźwięków szorstkich i dzikich, co wystarczały w życiu pod sklepieniem lasu, lub na stepie... Były to pieśni urwane, proste, nieokreślone i niekształtne, zbyt blizkie ziemi lub chmur. — Wprawdzie na północy tworzą się i powstają ludy, a mają pieśni wojenne, obrzędowe, mają swoje legendy i mitologję. Któżby śmiał zaprzeczyć im daru poezyi? — atoli ta, o ile odrębniejsza charakterem, o tyle mniej jest ogólnie uznana i humanitarna. Dziś stało się niemal pewnikiem, że wszystkie te ludy, co się kolejno odrywały od pnia azjatyckiego, mają między sobą powinowactwo rodowe; plemię aryjskie ma w ogóle we krwi coś szlachetnego i piętno godności człowieczej nosi na czole; atoli w licznej tej rodzinie jedna jój gałąź odznacza się dziwnymi darami nieba, jakby do kolebki tego plemienia opiekuńczy geniusz włożył dar pieśni, harmonii, miary i doskonałości... Zaczyna tworzyć, i od razu stają przed nami takie szlachetne, uroczę postacie, jak: Nausikaa, Penelopa, Arete, Helena, Antygona, Ifigenia... Cała ludzkość przyznała się do nich, i wszędzie, gdzie doszły, wymogły dla siebie część te ideały niewieście...

Zbierzmy w jedną wiązkę produkcyę ludowe północy i południa: czy się tam zrodził aby jeden kwiatek, coby mógł współzawodniczyć z tym wieńcem nieśmiertelnych kreacyj?

Nie ma żadnej przesady w tém wyjaśnieniu piękności helleńskiej; zresztą nie odosobniam jój, lecz puszczając w ruch, widzę jój ożywe działanie, i dlatego przyznaję jój tak wielkie zalety. Roma, ta wojenna, prawnicza Roma, ledwo dotknęła się jój złotój gałązki, przeobraża się... lekka, skrzydlata dusza Grecyi przenika ją, a mieszając się z czerstwym i zdrowym rozsądkiem tych wyrachowanych polityków i żołnierzy, wydała w drugim czy trzecim pokoleniu szereg geniuszów i wybornych talentów, przypadających na złoty wiek Augusta.

Przez tych samych Rzymian dusza ta skrzydlata, ta iskra, ten pyłek ognisty cywilizacji, nie przestał działać zapładniająco w stanowczych chwilach historii. Cała literatura rycerska na południu wystrzela niespodziewanie z tego pyłku wiatrem naniesionego, gdzieś od brzegów Hellady. Starożytność chrześcijańska wielce uboga i niedoskonała pod względem sztuki literackiej, jak znów pod moralnym wyższa nad wszystko, na raz okryła się najwonnijszym kwieciem. Dante zetknięty z klasyczną tradycją, znajduje pomysł i siłę, aby zbudować olbrzymi gmach poezji; Wirgili jest mu przewodnikiem i opiekunem na tej zuchwałej pielgrzymce po tajemniczych zaświatach, pomimo że jego Beatrycze i natchnienie które ją wydało, należy do rzeczy całkiem nowych w dziedzinie fantazyi. Zwracając się wreszcie do naszej literatury — komuż ta winna swój wykwit tak nagły, jeśli nie tradycyi klasycznej? Bez Horacyusza, tego echa Grecyi, wątpiłby można, czy Kochanowski znalazłby tak górny a dźwięczny ton na swojej słowiańskiej gęśli; bez Homera i Sofoklesa, czy byłby się zdobył na *Odprawę posłów greckich*?

Tradycya klasyczna, żeby pojąć jej znaczenie, dziwnie kształci, już to rozwijając w nas poczucie piękna, już budząc pragnienie doskonałości, już ucząc spokoju i miary, dwóch rzeczy niezbędnych, gdy idzie o szerokie pojmowanie organicznej całości, o dobór harmonii i szczegółów, o krystaliczną jasność, która nawet z umyślnie rzuconych cieniów się tłómaczy.

Własności klasyczne bynajmniej nie są wstrętne ani naszym przyrodzonym usposobieniom, ani wychowaniu, ani towarzyskości, ani któremubądź ze specjalnych zawodów; a co większa, nie ścierając cech plemiennych, wprowadzają zaraz em w wielką rodzinę europejską. Wszakżeż dawna Polska przez uprawę języków i literatur starożytnych, weszła w związek umysłowy z najbardziej wykształconemi ludami, i stała się czynnikiem w dziele ogólnej kultury.

Jeżeli prąd klasycznej literatury tak dobrze zastąpił się, czyż nie warto go pielęgnować, iść za nim? rozumie się nie w sposób, aby ślepo czepiać się choćby najdoskonalszych pomników Hellady i Romy — raczej wypada je studyować, sprawdzać, porównywać z tém co mamy, a tém samém przez zestawienie z życiem bieżącym i jego rzeczywistością, ciągle ożywiać i odmładzać.

Pogląd ten przewodniczył mi w pojmowaniu, a następnie w przekładzie *Odyssei*. Jaki zaś sposób obrałem, aby przelać na polskie starodawny, a jednak zawsze świeży zabytek wieków bohaterских Grecyi? — pokrótce wyjaśnię.

Komukolwiek ten rodzaj pracy nie jest obcym, wie o niemałych trudnościach, gdy przyjdzie lekkim językiem dzisiejszym podnosić cyklopejskie kamienie homerycznej opowieści, przedzielonej od nas tysią-

cami lat, malującej tak różne od naszych obyczaje, wyobrażenia, sposób życia, a jednak tak głęboko człowieczej, że mimo tych różnic, poznaje się w niej jakby patryarchalnych pradziadów, wielkich w prostocie. Cóż powiedzieć o samej formie i budowie homerycznego wiersza, który podobien do wspaniałej rzeki, toczy się poważnie i cicho, a jednak drga ruchem życia na niebie i ziemi...

Tyle już pisano o najwłaściwszym sposobie tłumaczenia starożytnych poetów! Jedni utrzymują, że proza, lub wiersz miarowy najstosowniejszym do tego narzędziem, bo nie nie roni, a naśladuje ton i tok oryginału; drudzy są za rymem. Ja zaś, lubo się przechyłam za ostatnim — jednak odważam się stanowczo twierdzić, że aby na inny język przeniesie starożytnego poetę, potrzeba do tego przedewszystkiém poezyi. Jest-to główny element, nie dający się niczém zastąpić, a najmniej prozą. Jeżeli jędrna zwięzłość, przytém harmonia należą do przmiotów dobrego tłumaczenia, tedy proza z swoją ścisłością logiczną i rozumową trzeźwością nie zastąpi rytmicznej i rymowanej poezyi, której zwięzłość i wyrzutnia tak bardzo przystają. Kto chce przekonać się o tém, dość pierwszą lepszą bajkę Krasickiego przełożyć na prozę — urośnie w dwójnasób, a na dosadności straci. Podobna do szumiącego strumyka, od razu zmieni się w stojącą wodę.

Nasz wiersz trzynastozgłoskowy, byle mu odjąć retoryczną nadeptosć i monotonię, łamać go tu i owdzie, odpowiednio do rzeczy, najlepiej godzi się z heksametrem, a choć często nie może go w sobie pomieścić, mieści w następnym, nie uwłaczając przez to wierności, która także powinna mieć swoje granice, jeżeli nie chce grzeszyć wymuszonością. Zresztą w tłumaczeniu niniejszym miałem na baczeniu, aby Odysseja mogła być czytana — i dlatego starałem się ukryć mozół pracy, a zarazem w tonie i kolorycie stylu zachować linie i poważne kontury pierwotnego rysunku. Docierać do tekstu o ile się da najbliższj, a nie oddalać się od swobody oryginalnej kompozycyi — oto metoda, której się trzymałem. Czy ona zjedna czytelników dla Odyssei? W przyjęciu téj długoletniej pracy — znajdę odpowiedź.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Wezwanie Muzy. — Bogowie zgromadzeni w Olimpie przyzwalają, za wstawieniem się Pallas-Ateny, na powrót Odysseja do ojczyzny, pomimo przeszkód stawianych mu przez Pozejdona. — Odyssej w tej chwili przebywa u boginki Kalipsy na wyspie Ogiigii. — Atena w postaci Mentesa przyjaciela Odysseja, pojawia się Telemachowi w Itace, dodaje mu serca i skłania do podróży do Pylos i do Sparty, gdzie od Nestora i Menelaosa ma się dowiedzieć o losie swego ojca. Pobudza go także do rozpędzenia zalotników gospodarzących w jego dworze. — Telemach objawia swoje zamiary matce i zalotnikom. Ci ostatni badają go o tajemniczego gościa. — Telemach udaje się na spoczynek i marzy o podróży.

Muzo! męża wysławiaj, co święty gród Troi
Zburzywszy, długo błędził — i w tułaczce swojej
Siła różnych miast widział; poznał tylu ludów
Zwyczaj; a co przygód doświadczył i trudów!
A co strapien na morzach, gdy przyszło za siebie
Lub za swe towarzysze stawić się w potrzebie
By im powrót zapewnić. Nad siły on robił;
Lecz druhów nie ocalił — każdy z nich się dobił
Sam, głupstwem własnem. Czemuż poświęcone stada
Heliosowi, pojadła niesforna gromada?
Za karę Bóg też nie dał cieszyć się powrotem. —
Jak było? powiedz córo Diosa coś o tém!

Wszyscy inni uszedłszy srogiego pogromu
Krwawych burz i bitw morskich, wrócili do domu;
Jego tylko serdecznie do swoich, do żony
Tęskniącego, trzymała w skale wydrażonój
Nimfa Kalipso, z bogiń najcudniejsza kształtem,
Pragnąca go małżonkiem przy sobie mieć gwałtem.
A nawet, kiedy nastał w czasów kołowrocie
Ów rok, iż z woli bogów o prędkim powrocie
Do Itaki mógł myśleć — to jeszcze i wtedy
Nie ujrzał swoich, końca nie widział swój biedy.

Zgoła, wszystkim niebianom żal było tułacza;
 Pozejdon sam mu tylko mściwy nie przebacza,
 I wciąż, póki nie wrócił do dom, śeigał w tropy.

Szczęściem bóg ten był odszedł aż na Etyopy,
 Zamieszkujące ziemi rubieże ostatnie,
 A rozpadł w dwóch ludów połowice bratnie.
 Z tych jedni wschód, a zachód drudzy zamieszkali;
 A gdy ci hekatombę sutą wyprawiali
 Z byków i kóz, Pozejdon godował wraz z nimi.
 Podonczas Zews olimpski ze zgromadzonymi
 W pałacu swym bogami zasiadł, i w te słowa
 Mówił on, rodu bogów i ludzkiego, głowa —
 Że myśl jego Egistem gładkim zaprzątiona
 Którego zabił Orest, syn Agamemnona —
 Więc o nim myśląc, tak się ozwał w bogów radzie:

„Że téż to na karb niebian człowiek wszystko kładzie,
 Co dozna złego; chociaż sam swoją głupotą,
 Idąc wbrew przeznaczeniu, ugrzęza w to błoto;
 Toż i ninie Egistos, w przekor wyrokowi,
 Czyż nie porwał małżonki Agamemnonowi,
 I nie przywłaszczył sobie, a wracającego
 Męża, czyż nie uśmiercił? Wszakżem go od tego
 Długo naprzód hamował, grożąc srogą karą
 Przez czujnego Hermesa: aby żadną miarą
 Nie ważył się zabijać, ani brać mu żony,
 Gdyż przez Oresta Atryd zostanie pomszczony,
 Gdy ten w lata dojrzeje, zateśkni do swoich —
 Tak go przestraszył Hermes — lecz napomnień moich
 Nie słuchał twardy Egist; swoje zrobił gwałtem,
 Aż dziś za wszystkie grzechy zapłacił ryczałtem“.

Więc na to mu Atene rzekła sowiooka:
 „Ojeze! o mój Kronidzie! cześć tobie wysoka,
 Że on zdrajca wziął karę słuszną za swe zbytki;
 Oby tak każdy ginął, jak on zbrodniarz brzydki!
 Za to serce się kraje, gdy na myśl mi przyjdzie
 Ów nasz dzielny Odyszej, co tyle lat w biédzie
 Siedzi tam udręczony, tęskniący za domem,
 Na ostrowiu lesistym, w koło mórz ogromem
 Oblany; kędy nimfa mieszka tam urodna
 Córa Atlasa, morze znającego do dna,

Barkiem dźwigającego wielkie słupy one,
 Na których wisi z ziemią niebo zawieszzone.
 Ona to stęsknionego tułacza wciąż trzyma;
 Czaruje go pochlebstwem, pieśszczotą, oczyma,
 By się wyrzekł Itaki. On się nie wyrzeka;
 I byle dym itacki ujrzyć choć z daleka,
 Jużby umarł bez żalu! Ciebież to nie wzrusza,
 O mój Olimpijski! za nic masz Odysseusza
 Tyle ofiar nam danych pod Troję, gdzie nawy
 Argejskie stały? Zewsie! bądźże nań łaskawy.“

Odpowiedział jég na to Kronid gromowładny:
 „Jakiż to z ust twych wyraz wymknął się nieskładny?
 I jażbym Odysseja w pamięci zagubił,
 Najmędrszego, co tyle obiat składać lubił
 Nam nieśmiertelnym, panom na niebie szerokiem?
 Li Pozejdon go śeiga zemstą krok za krokiem
 Nieubłaganą, za to, że mu tam kikłopa
 Polifema oślepił, najdłuższego chłopa,
 Mocnego jak bóg który w kikłopów czeredzie;
 Więc, że Polifem z nimfy Toosy ród wiedzie
 Córki Forkisa, morskich strażnika pustkowi,
 Co w pieczarze poddała się Pozejdonowi,
 Gdzie ją napadł — z tych przyczyn Pozejdon wre złością,
 I nie zabić Odysa, ino przeciwnością
 Chee go znękać, w powrocie do dom mu przeszkadzać.
 Na to sposób: na wiecę bogów pozgromadzać,
 I powrót mu zapewnić. Pozejdon gniew złoży;
 Sam on nic nie podoła przeciw sile bożej,
 Gdy wszyscy nieśmiertelni na niego powstaniem.“

Na to Atene z takim ozwała się zdaniem:
 „Ojeze Kronidzie! władcę władających mocarzy!
 Jeśli na wiecu bogów ten wyrok przeważy,
 Żeby Odys powrócił do ojczystych śmieci,
 To pchnijmy argobójcę Hermesa, niech leci
 Tam, na ostrów Oigii, i niech nimfie onég
 Pięknwołosėj oznajmi wyrok niecofniony
 O powrocie Odysa do dom, i bez zwłoki.
 Ja tymczasem obrócę na Itakę kroki,
 W synu ducha poostrzę, rozbudzę w nim żywy
 Ogień męstwa, by zaraz na koło Achiwy
 Bujnokędziorne zwołał; a tych zalotników

Odprawił; czy już nie dość baranów i byków
 Krętorogich mu zjedli? Potém pełnę mołojca
 Do Sparty i na Pylos piaszczysty. Niech ojca
 Tam szuka i pozbiera o nim różne wieści,
 Przytém wśród ludzi sławy nabędzie i cześci.“

To rzekłszy, podwiązała złociste sandały
 Pod stopki sobie; niemi po nad morskie wały,
 Po nad bezbrzeżne stepy buja z wiatru wiewem;
 W dłoń pochwyliła oszczep z ciężkiem, długiem drzewem
 O miednym grocie; tłumy mężów nim obala
 Gdy ją, córę straszego ojca gniew zapala.
 I tak zbieżała z szczytów Olimpu, aż wreszcie
 Stała u bram zamku Odysa, tam w mieście
 Itace; w ręku oszczep dzierżąc szpiżowy
 Niby tafijskie książę: Mentos, gość domowy.
 Więc przed gankiem ujrzała dziarskich zalotników
 Igrających wesoło ciskaniem kamyków,
 I, na skórach tych wołów co sami pobili
 Porozwalanych. W dworze rojem się kręcili
 Keryxi, czeladź: jedni mięszali na poły
 W kraterach wino z wodą; owi tarli stoły
 Smokliwemi gąbkami; ci nieśli zastawy
 I rozdzielali mięsne biesiadnym potrawy.

Gościa zoczył Telemach, podobień do bożka
 Siedzący tam wśród gachów; wzdry myśl jego gorzka,
 Bo ciągle obraz ojca stał mu przed oczami:
 Oby wrócił, ład zrobił raz z tymi gachami
 I wypędził ich z domu; to i cześć odzyska,
 I jak pierwój zawładnie u swego ogniska.
 O tém, siedząc wśród gachów, myślał; aż Palladę
 Ujrzawszy, pobiegł do wrót szybko, choć nierade
 Serce w nim, że gościowi tak długo kazano
 U wrót czekać. Więc ścisnął przez gościa podaną
 Prawicę; a odjąwszy mu z niej włóczń szpiżową,
 Przemówił doń, i takie rzucił lotne słowo:

„Rozgość się, cudzoziemcze; w domu moim witaj!
 Zjedz co wprzód, a potém, o co chcesz się pytaj.“

To rzekłszy, szedł — a Pallas za nim.

Gdy tak w dwoje

Wstąpili na wysokie zamkowe pokoje,
 Wzięty oszczep w osobnym postawił skarbczyku,
 Opierając go o słup, gdzie innych bez liku
 Odyssovych oszczepów stało w ładnym szyku.
 Zaś samą w krzesła sadził i roboty drogiéj
 Kobierzec jéj podesłał, nożnik dał pod nogi.
 Obok niéj na chędogiéj sam zasiadłszy ławie,
 Lecz daleko od gachów; by gość przy téj wrzawie
 Niesfornéj tłuszczy obiad mógł spokojnie spożyć,
 A téż, by się z myślami o ojcu otworzyć.

Służebna wraz przyniosła w nalewce złocistéj
 Na srebrnéj misie wodę, i lała zdroj czysty
 Jéj na ręce; stół gładki postawiła przed nią,
 A z spiżarni różnego jadła niepoślednio
 Zniosła skrzętna szafarka, toż chlebne pieczywo,
 Potém krajczy podawał przeróżne mięsiwo
 W kopiastrych misach; kubki postawił przed nimi,
 A keryx je doléwał; wciąż były pełnymi.

Już rzesza butnych gachów weszła do świetlice,
 Długim rzędem zasiadła stolki i ławice;
 Keryxi wodę do rąk nosili — a chlebne
 Kosze na stół stawiały dziewczeczki służebne;
 Pachołcy w czasie wino leli zielonawe;
 I wszyscy się rzucili rękami na strawę;
 A najadłszy, napiwszy do syta, marzyli
 Rozkosznicy o nowéj dla się krotochwili.
 Do płasów ich ochota i do piosnek brała,
 Bez czego by się żadna ucztą nie udała.
 Wiéć keryx dał cytarę Femiowi do ręki,
 Co umiał najslawniejsze wywodzić piosenki,
 A choć mu w obec gachów śpiewać się nie chciało,
 Brząknął w struny, i dumę zanucił wspaniałą.

Wtenczas Telemach schylon ku Atenie głową,
 Rzekł z cicha, by nie doszło do nich jedno słowo:

„Miły gościu! cóż powiem niech cię nie pogniewa;
 Patrz, jak gawiedź przy śpiewkach i płasach używa,
 Bezkarnie trawiąc mienie po wielkim człowiecze,
 Którego białe kości deszcz w polu gdzie siecze,

Lub niegrzebione ciało liżą morskie fale...
 O, gdyby niespodzianie stanął tu w swój chwale —
 Każdyby z nich bez targu za dobrych nóg dwoje
 Zrzucił z siebie ten ciężar złota i te stroje.
 Lecz snąć, rodzaj ten śmierci był mu przeznaczony;
 I nie go już nie wskrzesi! a choć i w te strony
 Czasem wieść się zapłacze o jego powrocie;
 Lecz któżby wierzył baśniom!... A teraz się do cię
 Zwracam, byś ciekawości mojej téż dogodził?
 Z jakiegoś ludu, miasta? mów mi, gdzieś się rodził?
 Jakes się dostał? czyżże okręt do Itaki
 Przywiózł cię? Co za jedne te twoje flisaki?
 Bo przecież się tu dostać nie mogłeś piechotą.
 Jedno by prawdę wiedziéć, zapytuję o to.
 Pierwszys to raz w Itace? czy téż ongi może
 Bywałeś tu za ojca mojego w tym dworze,
 Kiedy się doń zjeżdżało siła zaenych osób
 A on wszystkich w gościnnie podejmował sposób?”

Na to mu sowiooka córa Diosowa
 Rzekła: „Wszystko, co powiem, prawda aż do słowa.
 Mentos jestem; Anchiala mienię się być synem,
 A sam władam żeglownych Tafiótów gminem.
 Teraz tutaj przybyłem; mam liczną osadę
 I do obcojęzycznych ludów morzem jadę,
 By za towar żelazny kupić miedź w Temezie.
 Od miasta podal stoi okręt, co mię wiezie,
 W zatoce Rejtron, u stóp Nejonu leśnego.
 Chlubię się, że byłem nieraz gościem ojca twego,
 Możesz o to Laerta spytać, twego dziadka;
 Staruch pono do miasta zagląda dziś z rzadka
 Samotnie doganiając na wsi dni ostatka
 Przy starce, co go karmi strawą i napitkiem,
 Gdy wieczór wróci do dom z mordowany zbytkiem
 Łażenia, jak dzień długi, wśród winnicznych wzgórzy.
 Otóż słysząc, że ojciec twój wraca z podróży,
 Tum zaszedł. Że go nie ma? snąć szkoda mu bogi;
 Bo przecież umrzeć nie mógł Odyssej nasz drogi.
 Pewnie na jakiejś wyspie, w koło oceanem
 Oblanej, gdzie tam kiśnie pod twardym tyranem,
 Lub wśród dziecy, co gwałtem trzyma go w niewoli.
 Otóż chciałbym o jego powrócy ci doli
 Z tych przeczuć, jakie w duszę wleli mi niebianie.

Być może, że co powiem, nareszcie się stanie;
 A zem nie wieszcz i z lotu ptaszego nie wróżę,
 To wiem, że wnet się skończą te jego podróże;
 Wróci nasz tułacz, wróci w własny próg domowy;
 A choćby go trzymały żelazne okowy,
 Wyłamie się, ucieknie; wszak nie bity w ciemię!
 O jednej tylko prawdzie, proszę, oświećże mię:
 Tyżes to w téj osobie własny syn Odyssov?
 Podobienstwa z nim wiele masz z oczu i rysów.
 Widywałem go nie raz, nie dwa, jeszcze wprzódy.
 Nim pod Troję popłynął na boje i trudy
 Z herojami Achai, co tam popłynęli.
 Odtądęśmy z Odyssem już się nie widzieli.“

Na to roztropnie odrzekł Telemach młodziutki:
 „Dowiedz się gościu z ust mych prawdy bez ogródki:
 Że on jest ojcem moim, tak matka powiada,
 Ja nie wiem; téj pewności nikt z nas nie posiada.
 Wolałbym jednak synem być po szczęsnym człeku,
 Coby we własnym gnieździe sędziwego wieku
 Dopędzał. Lecz tu u nas mówią pospolicie,
 Że ten najnieszczęśliwszy z ludzi dał mi życie.“

Na to mu sowiooka tak odpowiedziała:
 „Z woli bogów niepróżna ród twój czeka chwała,
 Jeśli Penelopeja takiego ma syna!
 Wprzód jednak rzeknij prawdę: jaka to przyezyna
 Tych godów i hałasów? Co to wszystko znaczy?
 Czy stypa, czy wesele? Bo przecież inaczej
 Zwykła uczta wygląda. Patrząc na te gbury
 Szumiące, jakby dwór ten nogami do góry
 Przewrócić chcieli — każdy przy zdrowym rozumie
 Wszedłszy tu, zapomniałby języka w tym tłumie.“

Więc roztropny Telemach jął się mu spowiadać:
 „Cudzoziemeze! jak widzę, pragniesz mnie wybadać.
 Słuchajże: Ongi dom ten enotą, dostatkami
 Słynął, póki on jeszcze przebywał tu z nami;
 Alić mąż wielki z bogów przekornych wyroku
 Znikł ze świata, w bezślednym gdzieś ukrył się mroku.
 Ja sam możebym jego tak nie płakał zgonu,
 Gdyby był legł z drugimi na polach Ilionu,
 Lub na rękę przyjaciół skończył już po wojnie.“

Wtenczas przynajmniej, ludy achajskie przystojnie
 Pamięćby bohatera uczcili moglią;
 Moje imię z nim razem w prawnukachby żyło.
 Ale on srogim harpiom dostał się w zdobyczy;
 Bez widu, słychem przepadł! A syn, cóż dziedziczy?
 Łzy i ból. Nie dość, że już płacząc nieboszczyka,
 Los mię jeszcze innymi koleami dotyka:
 Ilu władyków bowiem panuje w tój stronie
 Na lesistym Zakincie, Samie, Dulichionie,
 I wszyscy, co na skalnej Itace rej wodzą,
 Zalecają się matce mojej, dom nasz głodzą.
 Ona zaś ni odmawia, ni spełnić się śpieszy
 Tych ślubów! a tymczasem od drapieźnej rzeszy
 Dobytek mój pożarty; wkrótce i mnie schłona!“

Na to, że była gniewem Atene wzburzoną,
 Rzekła: „Przebóg! o jakżeż nam tu nie dostaje
 Twojego ojca! Zaraz starłby w proch tę zgrają.
 Niechby przybył i we drzwiach tój izby się zjawił
 W hełmie, ze szczytem, kopie dwie ku nim nastawił,
 Taki, jakim go pierwszy raz poznał przed laty
 W domu u nas, gdzie wesół hulał, chwatał nad chwaty,
 Z Efiru gdy od Ila wracał Mermeryda,
 Dokąd jeździł okrętem, myśląc, że mu wyda
 Do zatrucia pierzastych strzał mordercze trutki;
 Wzdy Ilos dać mu nie chciał, z tój jedno pobudki,
 Że mu strach było ściągnąć za to Bogów karę;
 Więc dał mu je mój ojciec, lubiąc go nad miarę.
 Otóż, gdyby się Odys naraz zjawił taki!
 Gardłaby, klnąc żeniaczkę, dali te junaki.
 Lecz w tajnych dotąd losach zapisane stoi,
 Czy on wróci, czy pomści, czy nie, krzywdy swojej
 W tём tu miejscu? Więc tobie najpierw przykazuję,
 Abyś precz z domu wymiósł te rozpustne szuje.
 O mój chłopeze! do słów mych przywiąż udział żywy:
 Zaraz jutro na wiecę powołaj Achiwy,
 Przemów do nich; na świadki wezwij bogów w niebie;
 Gachom rozkaż, by każdy powracał do siebie;
 A matce — jeśli pragnie drugiego małżeństwa,
 Niech powraca do domu ojca, do rodzeństwa;
 Tam wesele jój sprawią, dadzą sute wiano,
 Jak przystoi wyprawiać córę ukochaną.
 Tobie zaś radzę, jeśli rada moja waży:

Uzbrój łódź, weź ze sobą dwudziestu wiosłarzy,
 I ruszaj, byś o ojcu mógł dostać języka,
 Tak z ludzkiego posłuchu, jak od posłannika
 Zewowego, co każdą wieść roznosi lotem.
 Wstąp do Pylos, wypytaj Nestora, a potem
 W Sparcie da ci Menelaj nowin rozmaitych,
 Ostatni on z Achiwów wrócił miedziokrytych.
 Gdy się dowiesz, że ojciec zdrów wraca z podróży,
 To, choćbyś jak był smutny, wycierp rok, nie dłużej
 Tutaj w domu. Przeciwnie, jeżeli doprawdy
 Już on nieżyw — to wrócisz tu na wyspę zawdy,
 I kurhan mu usypiesz, stypę jak należy
 Sprawisz i matce męża poszukasz w młodzieży.
 A gdy wszystko to spełnisz, jak na cię przystało,
 Wtedy obejrż się dobrze, myślą zważ dojrzałą,
 Jakbyś mógł zalotniki wytracić w tym dworze,
 Bądź fortelem, bądź wstępnym bojem. O, nieboże!
 Trzeba ci już dziecięce porzucić zabawy.
 Czyś nie słyszał do jakiej Orest doszedł sławy
 Między ludźmi, że zgładził Egista, mordercę,
 Który mu ojca zabił? I tyś, moje serce,
 Wzrostem, kształtem wybujał; co umiesz, czas dowieść,
 Aby późny potomek z dzieł twych upłół powieść.
 Lecz już mi trzeba wracać na okręt w zatoce;
 Czeladź się oddaleniem mojem gdzieś kłópoce.
 Pamiętaj, com ci mówił; chłópcze myśl o sobie.“

Młodziuchny mu Telemach odrzekł w tym sposobie:
 „Gościu mój! mówisz do mnie iście tak serdecznie,
 Jakby ojciec do syna; zachowam to wiecznie.
 Przecież zaczekaj kęsek, choć w drogę ci pilno;
 Wykąp się wprzód, dla duszy weź strawę posilną.
 Abyś idąc na okręt, powracał wesoły,
 Obdarzon upominkiem, jakim przyjaciół
 Wzajem się obdarzają.“

Atene mu na to:

„Nie zatrzymuj mię; dłuższa zwłoka dla mnie stratą.
 Dar, który mi przeznaczasz, przyjmę za powrotem,
 Bym go zawiózł do domu, i również klejnotem
 Cennym ciebie obdarzył.“

I Zewsowa córka
 Rzekłszy to sowioka, w powietrze wprost furka,
 Niby ptaszę skrzydlate — do piersi chłopięcej
 Wławszy siłę i męstwo, że odtąd goręcej
 Niż w pierw myślał o ojcu. Uczuć miotan mnóstwem,
 Domyśliwał się w duchu, że rozmawiał z bóstwem.

Teraz boskie pacholę do gachów wróciło,
 Gdzie śpiewał sławny gęślarz; w izbie cicho było.
 Słuchali — a on śpiewał powrót oplakany
 Z pod Troi od Ateny na Greków zesłany.
 Kiedy w górne komnaty doszedł śpiew ponury
 Do uszu Penelopy, Ikariosa córy:
 Śpiesznie zbiegła po schodach na dolne pokoje.
 Wzdy nie sama, przy sobie miała panien dwoje,
 I gachom zjawiła się postać cnój matrony,
 Stojąca w progu izby wysokosklepionój.
 Na lica zapuściła z głów namiotkę cienkę,
 Z lewój i prawój miała służebną panienkę,
 I do boskiego piewcy rzekła płacząc rzewnie:
 „Femiu; ty innych pieśni więćć umiesz pewnie,
 Co ludzi, bogów sławia, a u piewców słyną.
 Więć jedną z takich zabrzmi; a oni niech wino
 Piją mileząc. Tój nie chcę pieśni tylko jednę,
 Taką boleścią serce przenika mnie biednę,
 Już i tak udręczonój tym płaczem ustawnym
 Po małżonku, w Helladzie i na Argos sławnym.“

Telemach odrzekł na to: „Matko ukochana!
 Za cóżes na miłego pieśniarza zdąsana;
 Czy że śpiewa jak czuje? Nie on winien temu,
 Raczej Zewsa obwiniaj, że daje każdemu
 Mistrzowi takie tylko, jak sam chce natchnienia;
 Nie wiń go, że nam śpiewa Greków utrapienia.
 Azaliż nie tój pieśni słuchamy najchętniej,
 Co czémsiś nowém w sercu słuchacza odtętni?
 Raczej ty się do pieśni nastrój w duszy swojej.
 Przecież nie sam to Odys nie wrócił z pod Troi;
 Tylu innych herojów przypadło bez wieści.
 Lepiej wróc do się, pilnuj roboty niewieściój,
 Wrzeczona i krosienek; naganiaj, by żwawo
 Dziewczęta pracowały. Rozkaz, mężów sprawą,
 A i moją. Jam przecież pan tutaj we dworze.“

I cofnęła się matka w zdumionój pokorze,
 Mądrą synowską mowę rozważając w sobie;
 A wszedłszy do swych komnat, da folgę żalobie:
 Pamięć męża rzewnemi oblewając łzami,
 Póki Pallas jój powiek nie potrząsła snami.

W ciemnej izbie znów wrzawę wszczęli zalotnicy.
 Każdy z nich rad się dobrać do niej, do łożnicy,
 Lecz Telemach słowami powściągnął zbytników:
 „Matki mój zalotnicy, niechajcie tych krzyków!
 Nie lepijź przy tych godach zażyć krotchwili,
 I takiego pieśniarza nie stokroć-że milj
 Słuchać, kiedy boskiemi dźwięki nas czaruje?
 Jutro w rynku na wiecę wszystkich powołuję,
 By obwieścić mój rozkaz krótko, węzłowato:
 Fora ztąd! czy nie macie innych domów na to,
 Gdziebyście swój, lub cudzy zjadali dobytek?
 Lecz jeśli na tém rozkosz wasza i pożytek,
 Aby mi nie zostawić w domu kęsa chleba,
 To i mnie zjedzcie! Zaklnę nieśmiertelne nieba,
 A może Zews te psoty równym spłaci płatem,
 I wszyscy gardło dacie na miejscu tu, na tém!”

Tak mówił; oni wargi przygryzli. Zkąd taka,
 Dziw im, wzięła się buta dziś u Telemaka?
 Więc Antinoj Eupeitha syn, nabrał go z góry:

„Pewnie cię, Telemachu, nauczył bóg który
 Tak hardo się odzywać tutaj w naszym gronie?
 Obyś tylko w Itace nie dał mu, Kronionie,
 Panować, choć na niego władza spada z ojca!”

Na to mu wręcz odcięła roztropność mołojca:
 „Antinoju! czężej sprzeczeki z tobą nie prowadzę,
 Lecz jeśli Zews ją da mi, to wezmę tę władzę.
 Alboż-to zostać królem masz za rzecz tak podłą?
 Zaprawdę; nie w tém złego: otworzy się źródło
 Dochodów; zbogaciejesz, i sam wzrośniesz w częsci;
 Przecież achajskich kniaziów niemało się mieści
 Na tej wyspie, bądź młodych, bądź w starym już wieku,
 Aby to berło wzięli po wielkim człowieku.

Dla mnie dość, żebym dom mój utrzymał spokojnie,
I sługi, które Odys wziął łupem na wojnie.“

Eurymach syn Polyba, na to się ozowie :
„O tém, mój Telemachu, rozstrzygną bogowie,
Kto na przyszłość itackim ma władać ostrowem.
Ty, dźierz swoje i panuj w ognisku domowém.
A póki mężów stanie w tym naszym zakątku,
Niktby nie śmiał cię gwałtem ograbiąć z majątku.
Jednak eheiałbym o gościa tego spytać; powiedz,
Co zaczą? Z jakiej to ziemi wziął się ten wędrowiec?
Gdzie ród jego? dziedziczne kędyż leżą włóści?
Czy o powrocie ojca przywiózł wiadomości?
Czy też we własnej sprawie tu go co przygnało?
Czemu naraz gdzieś przepadł, a do nas nieśmiało
Zbliżał się? Z twarzy przecież wyglądał szlachetnie.“

Na to roztropny młodzian Telemach odetnie :
„Eurymachu! już ja się ojca nie spodziewam!
I przestałem już wierzyć wieściom, choć je miewam.
We wróżby też nie wierzę; choć tam matka pyta
Sprowadzonego często o przyszłość wróżbita.
Ten zaś gość znał mojego rodzica za młodu,
Zwie się Mentés, Anchiala syn, z bitnego rodu.
Dziś żeglownym Tafijem włada berłem błogiém.“
Tak mówił, przeczuwając, że ten gość był bogiem.
I gachy, znów śpiewkami, wesołymi skoki
Szaleli, aż wieczorne zbliżyły się mroki.
A gdy już czarne mroki zapadły, i chłody,
Každy poszedł się wyspać do swojej gospody.

Telemach do sypialnych również szedł pokoi,
W gmachu z pięknym widokiem, jen w podwórzu stoi.
A szedł zakłopotany szukać snu do łóżka;
Przed nim z smolném łuczywem szła dobra staruszka
Eurycleja, Opsowa córka. Opsa spłodził
Pejzenor. Gdyż Laertes kiedy w kupno wchodził
Swych włóści, razem o nią zawarł był ugodę,
I za dwadzieścia wołów kupił dziewczę młode,
Które to w domu chował w pańskiej ucziwości;
Wzdy nigdy jej nie dotknął, bojąc się zazdrości
Żony swój. Teraz ona świeciła łuczywem

Telemachowi; sercem kocha go pieściwém,
Gdyż jeszcze od dziecięcych niańczyła go latek.

On, skoro drzwi otworzył do swoich komnatek,
Siadł na pościeli, zrzucił z siebie chiton miękki
I roztropnej staruszce oddał go do ręki;
A ta, złożywszy gładko fałdzik przy fałdziku,
Zawiesiła przy łóżku na ściennym gwoźdźniku;
Poczem wyszła, drzwi srebrnym przyciągła pierścieniem;
Zasówkę zasunęła, szarpnąwszy rzemieniem.

On, noc całą w wełnianym pachu ócz nie mruży;
Pallas radziła podróż — myślał o podróży. —

PIEŚŃ DRUGA.

Telemach każe zwolywać mieszkańców Itaki na wiecę i domaga się, aby zmuszono zalotników Penelopy do opuszczenia jego domu. — Sprzeciwia się temu Antinoos. — Pomyślna wróżba z lotu orłów. — Telemach prosi, aby mu dano okręt, na którym popłynie szukać ojca. — Mentor karci obojętność zgromadzenia; jeden z zalotników rozdziela umysły. — Atena w postaci Mentora przyrzeka Telemachowi dostarczyć okrętu i żeglarzy. — Klucznicza Eurykleja opatruje go na drogę. — Telemach odjeżdża do Pylos bez wiadomości matki, lecz w towarzystwie mniemanego Mentora.

Gdy świt różanopalcą urodził jutrzeńkę,
Syn Odysa się z łoża porwał, wdział sukienkę
Chędogą, a przez ramię zawiesił miecz srogi,
Pięknymi postołami białe opiał nogi,
I wyszedłszy z komnaty jak niebianin śliczny,
Wydał rozkaz keryxom, aby okoliczny
Lud kędziornych Achiwów na wiecę zwołali.
Wiecę na głos ich Achaje zewsząd się ściągali,
A gdy już powołani gromadnie się zniądą,
Wstąpił pośród nich w rękę ze spiżową dzidą,
Wzdy nie sam; lotnych chartów parę miał przy sobie.
Pallas taki nadała blask jego osobie,
Że lud wszystek się cieszył z młodzieńca widoku.
Zasiadł presteł ojcowski; starce cofli kroku.

Herój Egiptios zaczął rzecz przed zgromadzeniem.
 Był to zgarbiony starzec, mądry doświadczeniem,
 Którego syn Antifos z Odyssem w wyprawie
 Na Ilion koniorodny pociągnął, i w nawie
 Jednej z nim pozęglował, kopijnik wyborny,
 Lecz go Polifem w jamie rozdarł, na wieczorny
 Kąsek sobie ów złośnik chłopaka zostawił.
 Krom niego, miał trzech innych. Eurynomos bawił
 Z zalotnikami; doma dwaj gospodarzyli.
 Przecież syna co zginał, płakał każdój chwili;
 Więc stary, płacząc, tak się ozwał do słuchaczy:

„Itakanie! niech słucha, kto mię słuchać raczy,
 Nie było u nas sejmów, ni żadnej narady,
 Odkąd cny Odys wywiódł pod Troję osady;
 Któż więc zwołał nas ninie? kto miał powód jaki?
 Zrobiłaż to starszyzna, czy nasze junaki?
 Czyżby który wieść dostał, że wracają nasi?
 Niechaj mówi co słyszał, ciekawość ugasi.
 A może jaką sprawę publiczną chce wnosić?
 Zawsze czyn to szlachetny; i niech mu Zews dosyć
 Darów nasypie, ile serce jego żąda!”

Telemach z słów tych wróżbę pomyślną przegląda;
 A nie mogąc dosiedzić wpadł w pośrodek tłoku,
 Żadny słowa. W tém keryx Pejzenor, na oku
 Mając go, zaraz berło podsunął do ręki.
 On zwrócił się do starca, i na znak podzięki
 Rzekł:

„Cny starcze, ów sprawca wnet ci się przedstawi.
 Jam was zwołał w najcięższym smutku, co mię dławi.
 Lecz o powrocie naszych nie wiem nie takiego,
 Coby mógł wnieść do ludu tu zgromadzonego,
 Tém mniej o pospolitój kraju radzić rzeczy;
 Ino powiem o sobie. Dom mój się niweczy
 Podwójną klęską. Naprzód stradałem rodzica.
 Pod berłem jego niegdyś kwitła ta ziemica;
 A teraz znowu cierpię nad domem w upadku.
 Lada chwila, a koniec mienia i dostatku!
 Matkę moją obsiadła rzesza zalotników;
 Wszystko to syny naszych przedniejszych władyków,
 A każdy od jój ojca Ikariosa stroni —
 Przecież, żeby prosili, dałby sute po niej

Wiano, i rękę temu kogo sam wybierze.
 Wtomiast woleli u nas obrać sobie leże,
 Rznąć z naszych obór woły, owce, kozy tłuste
 Na biesiady; ognistém winem swą rozpustę
 Skrapiać i wszystko chłonać — a nie ma nikogo,
 Ktoby jak Odys plagę odwrócił tę srogą.
 Ja jój tam nie odwrócę; sił nie mam na tyle,
 I nie wiem, czy odwagą podołam ich sile.
 Oj! dałbym sobie radę, gdyby sił po temu!
 Co się święci, znieść trudno i najcierpliwszemu.
 Dom mój do szczytu złupion! Ujmijcież się przecie
 Krzywd mych, jeśli się wstydać sąsiadów nie chcecie
 Do koła mieszkających; wszak was Bogi mściwe
 Mogłyby skarać za ich gwałty niegodziwe.
 Zanim się Zews olimpski, za mnie Temis nasza
 Pomści, co ludzkie rady wspiera lub rozprasza.
 Pofolgujcie mi, błagam! Czyż mało wam na tém,
 Że własne utrapienie moje dla mnie katem?
 Miałżeby kiedy Odys, rodzie mój pocziwy,
 Umyślnie was obrazić, pancerne Achiwy.
 Że na mnie wetujecie swe dawne obrazy,
 I podszezuwacie gachy? Wolałbym sto razy
 Widziéć dom mój, dobytek, przez was pochłonięty —
 W tém nieszczęściu ocalić możnaby choć szczyty;
 Bo dopótybym chodził od chaty do chaty
 Krzycząc: wróćcie co moje! ażbym odbił straty...
 Gdy ninie tylko zgryzot poicie mię jadem!

Rzekłszy to, o ziem cisnął berło; łązy mu gradem
 Z ócz się polały. Lud się łąz jego litował:
 Wszyscy w koło milczeli, i nie występował
 Nikt z gromiącą pogrózką przeciw jego mowie;
 Tylko syn Eupethesa Antinoj tak powie:

„Chłopcze ostrojęzyczny, wyrwałeś się hardo
 Z potwarzą; chcesz nas okryć wstydem i pogardą.
 Cóż zalotnicy złęgoć zrobili? gdzie wina?
 Raczéj w twój matce, chytrój niewieście przyczyna.
 Wszak trzy lata minęło, a na czwartym ma się,
 Jak zalotnych Achiwów czezą nadzieją pasie;
 Wszystkim coś obiecuje; z tym, owym majaczy
 Słodkimi konszachtami; lecz myśli inaczej.
 Na taką się jój dowcip zdobył niespodziankę

Że umyślnie w swój izbie cienką, długą tkankę
 Nałożyła i rzekła do zalotnej młodzi:
 Jeżeli wam po Odyssie o mą rękę chodzi,
 To pókad nie dokończę tój szaty, nie prędzęj
 Ślub być może — bo żalby marnować mi przędzęj.
 Sztukę tę dla Laerta przeznaczam, gdy stary
 Usnąwszy niezbudzonym snem, pójdzie na mary;
 Nie chcę, by mię achajskie ganiły kobiety,
 Gdyby on, pan tak wielki, leżał nie odkryty. —
 Tak mówiła, i wszyscy wierzyli mądrośce.
 Odtąd w dzień przy krosienkach tkała tam potrosze,
 Lecz w noc przy żagwiach pruła, co we dnie utkała,
 I tak nas przez trzy lata wciąż oszukiwała.
 Gdy czwarty rok przyniosły pór odmienne lica,
 Przez jedną z pokojówek wyszła tajemnica.
 Wpadamy — na gorącym uczynku schwytna,
 Pruła to czasu nocy, co utkała z rana.
 Więcśmy ju zmusili dokończyć tój pracy;
 A zatem ogłaszamy wręcz, wszyscy junacy
 Dla twojój wiadomości i zgromadzonego
 Ludu: wyszlij precz matkę! niech sobie jakiego
 Męża wybierze sama, lub ojciec wybierze.
 Bo jeśli ma nas długo trzymać w poniewierze
 I liczyć na swój dowcip, dany od Pallady,
 Tworzenia ślicznych tkanin, wybiegów i zdrady,
 O czémto nie słyszano nigdy za lat dawnych,
 Acz w Achai bywało tyle niewiast sławnych:
 Taka Alkmen i Tyro, więc Mykene cudna —
 Wzdy żadna tak w swój sztuce nie była obłudna,
 Jak Penelopa. Chytróść nabawi ją szkody,
 Bo póty łupić będziem twe mienie i trzody,
 Dopóki nie przestanie trwać w swoim uporze,
 Jakim ją niebo natchło. Dla niój urość może
 Sława ztąd — wzdy majątek przepadnie do licha;
 A jeśli śród Achiwów nie znajdzie żenicha,
 Żaden z nas nie ustąpi krokiem z tego domu,
 Ani do swoich, ani narzuci się komu!

Roztropny mu Telemach na to wręcz odpowie:
 „Matkę wygnać — to w mojej nie mieści się głowie;
 Wygnać dawczynię życia, co mię wykarmiła —
 Czy tam ojciec mój żyje, czy go śmierć zabiła.
 Trudno mi także spłacić Ikariowi wiano,

Gdybym tak samowolnie wygnał ukochaną.
 Oj, dałby mi on za to! — a gorzej demony
 Pomściłyby się, jeśli klątwa wypędzonój
 Wezwie Erynni: ludzieby mną pogardzali!
 Nigdy syn z domu swego matki nie oddali.
 A jeśli wam ta mowa moja serce bodzie,
 To precz z dworu — na innój osiąść wam gospodzie,
 Gdziebyście swój lub cudzy zjadali dobytek.
 Lecz jeśli na tém rozkosz wasza i pożytek,
 Żeby mi nie zostawić w domu kęsa chleba,
 To i mnie zjedzcie! Zaklnę nieśmiertelne nieba!
 A wtedy Zews te psoty równym spłaci płatem,
 I wszyscy gardło dacie na miejscu tu, na tém.“

Tak rzekł; a Zews szerokogrzmiaący pan błękitu,
 Zesłał dwa orły k'niemu lotem z góry szczytu.
 Zrazu oba bujały z wiatrami po niebie
 Rozpostartemi skrzydły, blisko, obok siebie;
 Dopiero, gdy zawisły nad zgiełkliwym rynkiem,
 Nuż trzepotać się w miejscu i kręcić się młynkiem
 Topiąc w te czaszki tłumu złowrogie oczyska.
 Biły się, szponmi pierze drąc z karku i pyska —
 W końcu, przez gmachy miejskie wionęły na prawo.
 Lud się dziwił, patrzący na tę bójkę krwawą,
 I sam się w duchu pytał, co znaczą te dziwy?
 Gdy Heliterses zabrał głos, witez sędziwy,
 Syn Mastora, nad niego nie znajdzie wróżbita,
 Z lotu ptaków on przyszłe losy wie i czyta;
 Więc w obec sejmujących to otworzył zdanie:

„Co wam powiem słuchajcie słów mych, Itkanie!
 Choć co powiem, najwięcej w zalotniki mierzy.
 Im to grozi zagłada! kto chce, niech mi wierzy.
 Odysseja co ino nie widać z powrotem;
 Już on gdzieś niedaleko i rozmyśla o tém,
 Jakby gachom zgotował śmierci ukaranie.
 Przy nich się niejednemu po skórze dostanie
 Z okolicznych mieszkańców Itaki górzystej;
 Więc trzeba ich hamować, wniosek oczywisty.
 Albo niech sami siebie wezmą w tęgie kluby,
 A to ich uratuje od niechybnój zguby.
 Doświadczony ja wróżbit, co mówię, nie myli.
 A czy się już nie spełnia wróżba onój chwili,

Kiedy Argów pod Troję odpływały nawy —
 A i Odys należał z nami do wyprawy —
 Że po wielu przygodach on sam, bez drużyny,
 Od swoich niepoznany, wróci do rodziny
 Aż po latach dwudziestu? Wszystko to się stanie!“

Eurymach, syn Poliba, zgromił to gadanie,
 Mówiąc: „Starcze! idź do dom; ot wróżyłbyś lepiej
 Synom swym, częj się jakie licho ich nie czepi.
 Umie ja niż ty, trafniej, wróżyć z takich znaków.
 Któż nie wie, że pod słońcem lata dużo ptaków,
 Choć nie wszystkie coś wróżą? Odys dawno w ziemi
 Gdzieś spoczywa; a ciebie z wróżbami twojami
 Niechby licho porwało! Nie bajałbyś tyle,
 Przepowiadając rzeczy drażniące niemile,
 Jątrzące Telemacha serce i tak gniewne,
 Żeby jakim kubanem ujął cię zapewne.
 Lecz wiedz, starcze — a wróżba ta ziści się pono:
 Jeśli tego chłopaka, mimo doświadczoną
 Starość chciałbyś do burdy podbuntować jakiej,
 Tedy krok ten zuchwały da mu się we znaki.
 Niech co chce robi, gachom nie zrobić nie może!
 Za to tobie pokutę nałożym nieboże,
 Tak twarą, że ci nigdy nie wyjdzie z pamięci.
 Ty zaś, mój Telemachu, słuchaj dobrej chęci
 I rady: matkę przymuś, niech wraca do ojca!
 On jęj sprawi wesele, wyda za młójca,
 I córce ukochanej da przystojne wiano.
 Inaczéj Achajczyki nigdy nie przestaną
 Pożądać Penelopy. Czyż boim się kogo?
 Telemach nam nie straszny, choć gada tak srogo.
 Nawet nas wróżby twoje, starucho, nie straszą
 Na wiatr rzucone. Wzgardęś tylko zyskał naszą.
 Zatem do szumnych biesiad wracamy, i w domu
 Nigdy ładu nie dojdiesz; dopóki z nas komu
 Ręki matka nie odda. Owóz tak jak pierwéj
 Dobijać się o rękę jęj będziem bez przerwy;
 I nikt z nas w inne progi pewno nie zawita,
 Choćby była niejedna do wzięcia kobieta.“

Na to roztropny młodzian Telemach odpowie:
 „Słuchaj mę, Eurymachu! słuchajcie gachowie!
 O nic was tu nie błagam, bo i słów nie staje —

Gdy o tém wiedzą bogi i wszystkie Achaje.
 Statek mi tylko dajcie z dwudziestą osady,
 A puszcze się na morze szerokie na wzwiady.
 Będę w Sparcie, a pierwój w piaszczystym Pylosie,
 Aby się o rodzica coś wywieździć losie,
 Może od kogo z ludzi, lub od posłannika
 Zewsowego, dostanę o ojcu języka.
 Gdy się dowiem, że żyje i wraca z podróży,
 To jeszcze nań poczekam tęskny rok najdłużej,
 Tutaj w domu. Przeciwnie, jeżeli doprawdy
 Już on nie żyw, powrócę na tę wyspę zawdy
 I kurhan mu usypię; stypę jak należy
 Sprawię, i matce męża poszukam w młodzieży.“

To rzekł i usiadł młodzian. Mentor powstał zatém.
 Cnego on Odysseja był druhem i bratem;
 Odys mu na odjeźdném dał pieczę majątku;
 Przykazał posłuszeństwo — a on strzegł porządku.
 Więc w dobrój wierze starzec takie otwarł zdanie:

„Co powiem, posłuchajcie słów mych, Itakanie!
 Złe to, kiedy pan, w ręku którego jest władza,
 Ma serea prawość, dobry, poddanym dogadza;
 Przeciwnie; złym być winien, okrutnym zbytnikiem,
 Kiedy pamięć boskiego Odyssa już w nikiem
 Tu u ludu nie żyje; chociaż nam królował
 Łagodném berłem, i nas jak ojciec miłował.
 Mniej przeto za złe biorę zalotnej czeredzie,
 Że w chytrém zaślepieniu pusty żywot wiedzie,
 Szarpiąc mienie Odyssa; za to kiedyś szyje
 Dadzą, dziś się łudzący, że Odys nie żyje.
 Atoli reszcie gminu za złe mam, że siedzi
 Niemy, i nawet słowem nte karci gawiedzi;
 Liczniejszy, a tój garstki nie okiełzna drobnój.“

Na to syn Egenora Lejokryt rzekł złoony:
 „Mentorze! podżegacz! głupstwa pleciesz w szale;
 Lud szczujesz na nas. To ci się nie uda wcale,
 Żebyś liczbą miał wydrzeć nam zaszczyt biesiady!
 Sam Odyszej podobno nie dałby nam rady,
 Gdyby tutaj się zjawił i naszych sokołów
 Brał się rugować z dworu od godowych stołów.“

Nie ucieszyłoby to nawet jego żony,
 Choć spragnionój za mężem. Padłby porażony
 Ciosem wnet, zaczepiając silniejszych liczebnie.
 Widzisz więc, żeś się z mową wyrwał niepotrzebnie.
 Dość tego, idźcie do dom, każdy do swój pracy.
 Telemacha tam w drogę wyprawia już tacy,
 Jak Mentor, Haliterses; oni, co od ojca
 Datującą się przyjaźń mają dla mołojca.
 Lubo sądzę, że z nami posiedzi on dłużej
 Łowiąc wieści, i téj tam zaniecha podróży.“

Tak rzekł i — dał odprawę wiecującej rzeszy.
 Rozproszyły się tłumy, każdy do się śpieszy,
 Zalotni zaś na dworzec Odyssa wtargnęli.

Telemach nad brzeg morski poszedł i w topieli
 Ciemnych wód umył ręce, Ateny wzywając:

„Bóstwo! ty, które wczoraj dom nasz nawiedzając
 Rozkazałaś mi łodzią puścić się na morze
 Za wieścią o mym ojcu zgubionym, co może
 Wraca do nas; — lecz zamiar psują mi Achiwi,
 A najbardziej gachowie gwałtowni i chciwi!“

Tak się modlił. Wtém Pallas stanęła na jawie,
 Mentorowi podobna w głosie i postawie,
 I do młodziana rzekła uskrzydłone słówko:
 „Na przyszłość, Telemachu, nie trwóż, nie drwij główką!
 Jeśliś po ojcu dostał moc i serce dzielne,
 Którém słowa i czyny siał on nieśmiertelne,
 Tedy podróż ta dla cię nie będzie daremną;
 Lecz jeśli w żyły swoje wzięłaś krew nikkzemną,
 I Odys z Penelopą ciebie nie spłodzili —
 Nigdy nie dopniesz tego, co chcesz; chęć omyli.
 Za prawdę mało synów, co w ojców się wdali,
 Mniej lepszych, a moc takich, co podli i mali.
 Więc gdy nadal nie stehórzysz i nie podrwiesz głową,
 Ani całkiem utracisz mądrość Odyssową,
 Tedy na pewne tuszę, żeć dzieło uwienieży;
 A tém, co gachy robią, gardź, niech cię nie dręczy.
 Głupcom tym sprawiedliwość, ni mądrość nieznaną;
 Nie przeczuwają śmierci, a już zgotowana

Wisi nad nimi; wszyscy na jeden raz padną.
 Więc twój wyjazd nie trafi na przeszkodę żadną:
 Ja bowiem, jako z ojcem miałem przyjaźń dawną,
 Jadę z tobą, i łódź ci przysposobię spławną.
 Tymczasem wracaj do dom, z gachami się zadaj;
 Podróżną żywność gromadź, w naczynia układaj,
 Wino w dzbany, a mąkę, co chłopom moc daje,
 Pakuj w wory skórzane. Ja zaś sobie zraję
 Tam i sam między ludem nieco ochotnika:
 A że w morskiej Itace wiele się spotyka
 Tak starych, jak i nowych na wybrzeżu łodzi,
 Więc wybiorę najlepszą; gdy się nałagodzi
 I opatrzy, wraz spuścim łódź na pełną wodę.“

Tak rzekła Kronionowa córą. Chłopię młode
 Na głos bogini rusza śpiesznymi krokami
 Ku domowi, po drodze bijąc się z myślami.
 W domu zastał tłum gachów, jak sobie w najlepsze
 W dziedzińcu kozy łupił, smalił tłuste wieprze.
 Aż oto i Antinoj ze śmiechem ku niemu
 Pomknął, ścisnął za rękę i rzekł po swojemu:

„Telemachu wymowny, zagorzała głowo!
 Nie gorsz się postępkami naszymi ni mową.
 Jédz, pij, razem tu z nami, tak samo jak wprzódy,
 A o podróż Achajom zostaw wszystkie trudy.
 Łódź ci dadzą, wiosłarzy, byś w boskim Pylosie
 Prędzej się mógł dowiedzieć coś o ojca losie.“

Roztropny mu Telemach na to odpowiedział:
 „Nigdybym, Antinoju, przy godach nie siedział
 Z zuchwalcami, by z nimi zażyć krotochwile!
 Czyż wam mało, gachowie, żeście mi już tyle
 Przetrawili majątku, pókim był dziecięciem?
 Dziś, gdym podrosł i własném zrozumiał objęciem
 Co świat gada, a piersi mężki duch rozpiera —
 Zobaczę, czy nie przyjdzie na was straszna Kera,
 Bądź do Pylos pojedę, bądź zostanę z wami.
 Wždy jadę! ta się podróż, jak tuszę, uda mi,
 Choćby na cudzej łodzi; bo swego okrętu
 Ni flisów nie mam, przez was złupiony do szczytu.“

To rzekł — i rękę umknął z jego dłoni zdradnej;
 A gachy sposobiące w izbie stół biasadny
 Drwili zeń; ów i drugi językiem szermował;
 Aż jakiś tam pyszałek z tém się wysworował:

„Coś Telemach się bierze do nas nie na żarty!
 Pewnie oprawców z Pylos, albo też ze Sparty
 Zmówi na nasze gardła, gorąco kąpany!
 Może też do Efiru w ów kraj wychwalany
 Kopnie się po mordercze z ziół dobyte trutki
 I do wina nam wmięsza; oj, żywot nasz krótki!“

Po nim znów inny śmiałek tak się naigrawa:
 „Kto wie, czy mu na dobre wyjdzie ta wyprawa,
 I czy go, jak Odyssa, nie pochłoną wały?
 Uważcie, jaki kłopot byłby ztąd niemały:
 Trzebaby się puścizną dzielić i dom łądzić,
 Żeby matkę z małżonkiem nowym w nim osadzić.“

Tak mówili, gdy młodzian w wysoko-sklepienne
 Skarbee zaszedł ojcowskie, gdzie miedź, złoto cenne
 W kupach leżały; w skrzyniach suknie pochowane;
 W ągwiach oliwa wonna; toż dzbany gliniane
 W rząd o ścianę oparte stały z winem starém,
 Tym najsmaczniejszym, niemal że boskim nektarem
 Odyssa, jeśli tenże trudy i przygody
 Złamię i kiedyś wróci do własnej zagrody.
 Sklepy te drzwi warowne zamykały szelnie
 Na dwie kłódki. Szafarka w nich krząta się dzielnie
 Dzień i noc, pańską własność mająca w dozorze,
 Eurykleja Opsowna; Ops po Pejzenorze.

Telemach ją do sklepu zwołał i rzekł:

„Nuże
 Matulu! nalój winem gliniane mi kruże,
 Wystalém i najlepszém, jakie ma piwnica,
 Krom tego co je chowasz dla mego rodzica,
 Gdyby kiedyś powrócił do nas w zdrowia pełni.
 Nalój takich dwanaście i zatkaj najszczelniej;
 Toż w miechy gęstoszyte mąki mi nabierzcie,
 Dość będzie cienkomlonój nabrać miar dwadzieście.
 Wzdy o tém nic nie trzeba mówić do ostatka.

Sami to wszystko zróbcie; a wieczór, gdy matka
Pójdzie sobie na górę i spać się układnie,
Będę mógł te przybory powynosić snadnie:
Gdyż wyjeżdżam do Sparty; lecz pierwej w Pylosie
Chciałbym się o ojcowskim coś dowiedzieć losie.“

To rzekł — a Eurykleja łzami się zalewa,
Głośno łkając w te słowa k'niemu się odzywa:

„Synku! cóż znowu do cię przystąpiło? Zaczem
Miałbyś gdzieś w świat za oczy puszczać się tułaczem
Panicz, jedynek? kiedy nie ma wątpliwości,
Że Odyszej daleko złożył swoje kości!
A oni, gdy odjedziesz, nastąpiąc na życie,
I aby twój majątek posiadać, zgładzą skrycie.
Ot! siedź lepiej na swoim! nikt cię ztąd nie goni
Szukać strachu i burzy na bezdennej toni.“

Na to rzekł jój Telemach, roztropne pacholę:
„Nie trap się nianiu! boską spełniam tylko wolę.
Wzdy przysięż, że mój matce nie powiesz, co robię,
Aż w jedenastej, albo aż w dwunastej dobie;
Chyba gdyby kto doniósł, lub mię zawołała —
Nie chciałbym by się łzami psuła jój płeć biała.“

To rzekł — ona na wielkie bogi mu przysięgła,
A przysięgłszy, największym zaklęciem się sprzęgła.
I wino jęła toczyć wraz w kruże gliniane,
Mąkę zsypywać w miechy gęsto zeszywane.
On zaś poszedł do izby, gdzie gachów biesiada.

Teraz na inny fortel bierze się Pallada:
Wziąwszy kształt Telemacha, obiegła do koła
Ulice miasta, wszystkim przykazując zgoła
Kogo tylko spotkała, by gdy noc zapadnie,
Nie omieszkał przy łodzi stawić się gromadnie;
W końcu zaś u Nemona, co go Fronios rodzi,
O łódź prosiła; on jój nie odmówił łodzi.

Zgasło światło Heliosa, mrok poczercił szlaki;
Bogini łódź na morze pehnęła i wszelaki
Sprzęt zniosła, bez którego żaden nie wybieży

Okręt na morze; potém, podał od wybrzeży
Aż do ujścia zatoki, łódź tę podprowadzi,
I napomnienia daje zebranej czeladzi.

Znowu na inny fortel Pallada się wzięła:
Śpiesznie w dworzec boskiego Odyssa wionęła,
I tam gachom snem słodkim zapruszyła oczy,
Że niejeden z pijących, gdy go sen zamroczy,
Czaszę z ręki upuścił. Więc się zataczając,
Na spoczynek do miasta poszli nie mieszkając.
Wtedy Zewsowa córka o oczach błękitnych
Wywoła Telemacha z głębi komnat szczytnych,
Mentorowi podobna i z głosu i twarzy:

„Telemachu, tam garstka pancernych wiosłarzy
Czeka już; brak im ciebie tylko, a odpłyną.
Śpieszmy się, by z wyjazdem nie spóźnić się ino.“

To wyrzekła Atena i śpiesznie szła przodem.
On za boginią równym też podążał chodem;
A gdy tak do korabiu doszli, co w przystani,
Czekały kędzierzawe flisy tam zebrani.
Do nich więc świętej mocy Telemach rzekł: „Ano!
Chodźcie, mili, po żywność już przygotowaną
U mnie w domu... Przed matką cała rzecz ukryta;
Krom starki jednej, żadna nic nie wie kobieta.“

Rzekł — i przodem podążył; oni za nim w ślady
Znieśli żywność do łodzi burtownej na składy,
Ustawiając w tym szyku, jak rozkaz im dany,
Aż i sam wszedł na pomost przez nią poprzedzany.
Pallas siadła u steru; a tuż przy Bogini
Siadł Telemach. Więc linę odczepiwszy inni,
Weszli także na statek i zasiedli ławy.
Atene im wiatr zaraz zesłała łaskawy,
Zefir wiejący czuby fal czerniawych gładzi.
Telemach wciąż do miłej przemawiał czeladzi,
By śpiesznie ład czyniła; więc robią co każe:
Sosnowy maszt wbijają w drażonym ligarze;
Wyprostowują; z dołu biorą w mocne sznury,
I na rzemieniach żagle podciągają do góry.
Jakoż płótna wiatr nadął i wełny z łoskotem

Bijąc o boki nawy, gdy nurt pruća lotem,
 Coraz śpieszniej ją gnały po wodnym odmiecie.
 A tak, gdy umocnili sprzęty na okręcie,
 Wnieśli po sam czub winem napełnione czary:
 Z nich bogom nieśmiertelnym zleli część ofiary;
 Najwięcej zaś Atenie obiat się dostało.
 Bogini z nimi była do rana, noc całą.

PIEŚŃ TRZECIA.

Nestor przyjmuje Telemacha w Pylosie. — Ofiary na cześć Pozejdona. — Nestor opowiada przygody wyprawy pod Troję; — radzi Telemachowi, żeby gachów przepędził, a dla powzięcia wiadomości o ojcu jechał do Menelaosa do Lakedemony. — Daje mu wóz i konie, i ze synem swoim Pejzystratem wyprawia w drogę.

Wybiegł Helios z jeziora promienną pościeli
 Na śpiżowy strop nieba: — i już dniem się bieli
 Dla bogów i dla ludzi ziemia karmicielka,
 Gdy do Pylos przybyli. — Murów moc tam wielka
 W grodzie Neleja! Właśnie lud dawał ofiarne,
 Zabijane na brzegu morskim byki czarne
 Pozejdonowi. Dziewięć ław było zajętych,
 Po pięćset w każdej; dziewięć byków też zarzniętych
 Przed każdą. Bogu na cześć udźce popalono,
 I skosztowano trzewiów. Nawa w chwilę ona
 Przybijała do lądu. Flisy żagiel stroczą,
 A statek przycumują i wszyscy wyskoczą
 Na brzeg wraz z Telemachem, którego prowadzi
 Bogini jasnooka i z cicha tak radzi:

„Teraz, chłopcze, już nie czas chować wstydne lica,
 Gdyś się puścił na morze odszukać rodzica,
 Czy go ziemia gdzie grzebie, czy co z nim się stało.
 Przeto do rycerskiego Nestora idź śmiało;
 Zobaczym, jaką radą on ciebie wspomóż.
 Pewna, że nie okłamię — on kłamać nie może.“

Na to znowu roztropny Telemach odpowie:
 „Jakżeż pójdę i jak się pokłonię królowi?
 Niewprawnym w gładkie słowa; a będąc młokosem,
 Wstyd mi obcesem pytać starca z białym włosom.“

Błękitnooka rzekła mu na to Pallada:
 „Nie trwóż się: trochę seree przez ciebie zagada,
 Trochę natchnie Bóg który. Bo tak z różnych rzeczy
 Wnoszę, żeś jest u bogów w osobliwej pieczy.“

To powiedziawszy Pallas pośpieszyła przodem,
 A za nią wraz Telemach zdążał różnym chodem.
 Do ław przysli; starszyzna pilijska w nich siedzi,
 Nestor z synami; pełno krząta się gawiedzi.
 Ci piekli mięso, inni na różny je kładli —
 Ujrawszy gości, hurmem przeciw nim wypadli,
 Podali ręce, gwałtem ciągnęli przybyłych.
 Syn Nestora Pejzystrat, pierwszy gości miłych
 Witał; wzięwszy za ręce, do jadła prowadził,
 I na piasku, na skórach miękkich ich posadził
 Przy swym ojeu i bracie swoim Trazymedzie.
 Przed każdym trzewiów nakładł; toż z czaszą wyjedzie
 Złotą, nalał w nią wina, i taką przemową
 Uczcił błękitnooką córkę Diosową:

„Módl się, gościu, do bóstwa nad słonemi wody;
 Jemu gwoli, jak widzisz, sprawiamy te gody;
 Gdy zaś spełnisz libacę, jak obyczaj każe,
 Towarzyszowi swemu ku takiéj ofiarze
 Podaj czasz z słodkiem winem. Wszak on bogów chwali:
 Bo jakżeby się ludzie bez bogów ostali?
 Lecz że młodszy od ciebie, a mój równolatek,
 Więc pierwéj ciebiem poczeił, jego naostatek.“

To rzekłszy, w rękę dał jéj czaszę pełną wina;
 Ujęło to Atenę, że od niéj zaczyna.
 Widać młodzian roztropny i chowan w karności.
 Zatem tak się modliła do mórz Wszzechmoności:

„Usłysz mię Ładowstrzęsco, usłysz Pozejdonie!
 Czéj cię szczerą modlitwą do życzeń mych skłonię:
 Najpierw daj Nestorowi, synom jego sławę,

Meżom pilijskim pokaz oblicze łaskawe,
 Za pyszną hekatombę danać z taką cześcią,
 A nam dwom daj powrócić do dom z dobrą wieścią.
 I cel osiągnąć naszej podróży w te kraje.“

Po tój prośbie i drugą spełnia, bo oddaje
 Telemachowi czasę podwójną, złocistą.
 I syn Odyssa zmówił modlitwę strzelistą —
 Gdy właśnie z roznów zdjęto pieczone mięsiwa:
 Każdy kęs dostał; uczta była to prawdziwa.
 Kto spragniony się napił: kto głodny nasycił.
 Giereński witeź, sławny Nestor, rzecz pochwycił:

„Teraz wolno mi spytać przybyłych tu gości,
 Kto są? bo już podjedli sobie do sytości.
 Mówcie, co wy za jedni? z kąd morzem płyniecie?
 Czy dla handlu, czy też bładzicie po świecie,
 Ot tak sobie łotrzyki, postrach tych wybrzeży,
 Narażający głowy własne dla grabieży?“

Wraz roztropny Telemach tak odparł bezmała,
 A odważnie, bo ducha Atene mu wlała,
 Żeby pytał o ojca, a częj na ślad wpadnie,
 I żeby się sam młodzian pokazał tóż ładnie:

„O Nestorze, Achiwom przodkujący w sławie,
 Pytasz nas, z kąd jesteśmy? zaraz ci objawię:
 Z Itaki podnejońskiej po mokrój wód fali
 W sprawie własnej, nie ludu, tuśmy się dostali,
 Szukać wieści o ojeu mym, boskim Odyssie.
 Lecz nie wiem, czy ją schwyć kiedy uda mi się.
 Wszak on niegdyś zarówno, jak ty i jak twoi
 Bywał w jednej wyprawie i zburzył gród Troi.
 Wiadomo zaś o innych, którzy się tam bili,
 Gdzie i jak głowy swoje w boju położyli;
 Alić Kronion śmierć jego skrył tak, że ochota
 Opuszcza, poszukiwać kędy zbył żywota.
 Czy na łądzie od wrażych mężów on zabity,
 Czy utonął w zhukanych falach Amfitryty?
 Przeto błagam cię, kornie do kolan się kłonię,
 Powiedz, co wiesz! Czy byłeś sam przy jego zgonie?
 Czy też słyszałeś o tém od podróźnych ludzi?“

Tylko niech twoja litość próżno mię nie łudzi!
 Mów prawdę, bez ogródki, jak widziały oczy.
 Błagam cię! jeśli niegdys do usług ochoczy
 Ojciec mój ci dopomógł czynem, albo mową
 Pod Troją, gdzie i głodno było i niezdrowo —
 W imię usług zaklinam, mów prawdę przebogi!“

Na to mu bohaterski Nestor :

„O mój drogi!“
 Kiedyś mi już przypomniał te biedy i znoje,
 Któreśmy przebywali przyszedłszy pod Troję
 Bądź w korabiach po ciemnej tłukąc się oścłani
 Za łupem przez Achilla wciąż gnani a gnani,
 Bądź, gdyśmy dobywali ów gród Priamowy —
 Najmężniejsi z Achiwów dali tam swe głowy...
 Tam legł Ajas, ów witez jak Ares waleczny;
 Tam Achilles, tam Patrokl, druh jego serdeczny,
 Boskiej rady młodzieniec; tam i syn mi zginął
 Antiloch, chłopiec dziarski, szlachetny — a słynął
 Śród Achiwów oszczepem i ręczością biegu —
 Lecz to kęs tylko nieszczęść długiego szeregu!
 Bo gdzież śmiertelnik, coby zrachował je kiedy!
 Choćbym pięć, sześć lat duszkiem opowiadał biedy
 Wycierpiane pod Troją — końcabys nie czekał,
 Lecz zmęczony, do domu czém prędzej uciekał.
 Przez lat dziewięć fortelów, zdrad używszy siła,
 Nie my im nie zrobili; moc boża ich zbiła.
 W wojsku naszém Odyssej, w podstępny obfity,
 Nie miał równego sobie; nie w ciemię on bity!
 Wszystko zwietrzył, wymyślił, ten twój ojciec wielki.
 Jeśliś tylko syn jego? Wzdy jak dwie kropelki
 Podobnyś doń i mową. Dziw mi nie do wiary,
 Żeby młodzian tak dobrze mówić mógł, jak stary.
 O, wtenczas my z Odyssem trzymali się w zdaniu!
 Czy-to na radzie wodzów, czy ludu zebraniu,
 Jedna myśl nas roztropna wiodła i ostrożna,
 Byle Grekom dać zysku najwięcej, jak można.
 A gdy w końcu Priamów gród upadł na pował,
 Zews wtędy straszny powrót do domu zgotował
 Argejom. Że nie każdy był cny i roztropny
 Między nimi — ztąd wielu spotkał los okropny,
 Przez zawziętość Zewsowej córny jasnookiej
 Co w dwóch synach Atreja wznieciła szeroki

Rozbrat: Oba zwołują walne zgromadzenie
 Wbrew zwyczaju, boienne już gasły promienie
 I gdy Grecy nietrzeźwe łby z sobą przyniesli,
 Oni nuż im dowodzić dlaczego się zesli.
 Menelaos achajskim radził towarzysiom
 Przez morskie grzbiety wracać k'ojezycznym kòmyszom;
 Agamemnon to ganił, radząc rzesze zbrojne
 Trzymać w miejscu, a palić hekatombę hojne,
 Aby gniew obrażonej odwrócić bogini.
 Szalenie! wiedział przecież, że próżno to czyni,
 Bo gniew bogów nieprędko daje się przebłagać.
 Więc brew w brew ostrém słowem zaczęli się smagać.
 Co pancerni Grekowie słysząc, skoczą z wrzawą,
 Dzieląc się w dwa obozy: na lewo i prawo.
 Noc przesпали, w zburzonych sercach złe zamiary
 Knując wzajem; gdy na nich Zews gotował kary.
 Skoro świt, pół nas sudna zepchnęło na morze,
 Znosząc w nie sprzęt, kobiety, wszystko, co kto może.
 Drugie pół się zostało Greków na wybrzeżu
 Przy swym Agamemnonie, narodów pasterzu.
 My podczas brzeg obiegłszy pełnemi żaglami —
 Któryś z niebian wód przestwór wygładził przed nami —
 Płyniem tak do Tenedu. Tam obiataę Bogi
 Wzięły sutą; lecz Zews nam przeciał morskie drogi,
 Posyłając na Greki drugą niezgód chmurę,
 Że zaraz się zwróciły wstecz sudna niektóre
 Pod wodzą Odysseja, tój przemyślnój głowy,
 Snadź, aby przyjsć do łaski Agamemnonowój.
 Widząc to, z memi sudny pierzchłem niemieszkanie.
 Czulem, że tu coś złego chcą spletać niebianie.
 Pierzchnął i syn Tydeja, pociągnawszy drugich;
 W końcu płowy Menelaj dognał nas; gdy w długich
 Naradach w Lesbie radzim, któredy nam płynąć
 Do dom? Czy skalny Chios powyżej ominąć
 W kierunku Psyryi; wtedy Chios mieć będziemy
 Z lewój; gdy zaś od Chios niżej się weźmiemy,
 Zawsze wichrów Minasu zarwać nam potrzeba.
 Więc modlim się do Boga, by znak dał nam z nieba,
 Ktoredy? On nam kazał wprost na Eubeję
 Zmykać, w skok zmykać, nim się morze rozszałeje.
 Wnet też wiatr nadał żagle; pędzimy co mocy
 Po rybim tym gościńcu, aż o późnej nocy
 Do Gerestu zawiniem. Wraz byczych pośladków

Palimy dużo Bogom, za tę, bez przypadków
Przebytą drogę. Właśnie dzień czwarty nie mijał.
Jak Tydyd Diomedos do portu zawijał
W Argos wraz ze swoimi. Ja do Pylos dalej
Płynąc z wiatrem, który mi Bogowie zesłali,
Przybyłem, o mój synu, bez wieści wszelakięj,
Nie wiedząc, kto z nich żyje, a kto umarł taki.
Jednak tyle, co mogłem w domu zakopany
Schwyćić, opowiem wiernie bez żadnej odmiany.

Najpierw więc Mirmidońcy dostali się do dom
Szczęśliwie; syn Achilla dowodził tym rodem;
Również i Filokletes, Peantya syn sławny;
Toż Idomenej przywiódł do Krety huf sprawny,
Ocalon w bojach; żaden nie padł mu w podróży.
Lecz pewnie o Atrydy powrocie coś dłużęj
Słyszałeś, w swoim kącie siedzący za światem:
Jak Egist nieszczęsnego zgładził, był mu katem,
Za co mściwym odwetem odebrał karanie.
Dobrze, gdy po zabitym ojcu syn zostanie.
Syn też jego na zbrojcy krzywdę powetował:
Zgniółł Egista, który mu ojca zamordował.
Ty zaś, chłopcze, z postawy zuch i nieułomek,
Dzierż się ostro, a późny uczci cię potomek.“

Na to mu wręcz roztropny odpowiedział młodzian:
„Nestorze, blaskiem chwały w Achai przyodzian!
Srogą zaprawdę zemstę wziął on; jego chwała
Szeroko rozbrzmi, w pieśniach wnuków będzie brzmiała.
O czemuż i mnie Bogi tych sił nie użyczą,
Abym mógł zetrzeć gachów zuchwałość zbrodniczą,
Co mnie swemi psotami dzień w dzień gorzej pieką?
Ale cóż! takie szczęście odemnie daleko! —
Nie miał go ojciec, nie mam i ja; cierpmy dłużęj!“

Na to mu stary Nestor z Gereny odwótrzy:
„Kochanku! kiedyś o tę rzecz potraćił w mowie,
Słyszałem, że twą matkę obsiedli gachowie
I w domu na złość tobie psoci lada chłystek.
Powiedz, czy dobrowolnie to znosisz, czy wszystek
Lud cię nie lubi, widząc żeś karą dotknięty?
Któż wie, czy on nie przyjdzie, nie zetrze natręty
Bądź sam, bądź pomoc dadzą przyjazne Achiwy?“

Żebyś to ty u Zewsa modrookiej dziewy
 Wpadł w łaskę, jak nasz Odys. O jakżeż on dbała
 Tam pod Troją, gdzie reszta Achiwów marniała.
 Wierz mi, nigdy nie wiedział, żeby Bóstwo komu
 Tak, jak jemu sprzyjało, i tak po widomu.
 Niechby cię też Atene wzięła pod swe skrzydła,
 Nie jednymuby z gachów żeniaczka obrzydła.“

Więc Telemach mu na to :

„Starcze zbyt to wiele,
 Coś rzekł, bo się nie spełni nigdy — mówię śmieie.
 I dziw mi, że nadzieją ludzisz się tak błoga;
 Bogowie, choćby chcieli, nie tu nie pomoga.“

Na to Atene, córa ozwie się Zewsowa :

„O chłopcze! z ust twych jakież wymknęły się słowa!
 Bóg i tym, co najdalej, kiedy chce pomaga.
 Któż nie radby z obczyzny, gdzie go nędza smaga,
 Bodaj i najpóźniejszym powrotem się cieszyć,
 Niż wróciwszy zawczasie, śmierć sobie przyspieszyć,
 Jak ów król, co gdy wrócił w miły próg domowy
 Padł od zdrajcy Egista i swój białogłowy.
 Lecz śmierci przeznaczenia bogowie nie mogą
 Odwrócić od najdroższej głowy, od nikogo,
 Jeżeli w sen wieczny czarna pogrąży godzina.“

Na te słowa Telemach tak się wraz odcina :

„Mentorze, już nie mówmy o tém, dość my smutni...
 On nigdy już nie wróci! Bogowie okrutni
 Oddawna wyrok śmierci wydali na niego!
 Wzdy Nestora zapytać mam o coś innego.
 Wszak on i sprawiedliwość i mądrość posiada,
 I jak mówią: trzy wieki ludzkie ludom włada;
 Przeto mam go za obraz bóstwa na tej ziemi.
 Nestorze Neleido! prawdę powiedz-że mi,
 Jak zginął Agamemnon, król szerokowładny?
 Gdzie był wtedy Menelaj? przez jakież szkaradny
 Podstęp Egist tęższego od siebie mógł zabić?
 Nie stałoż-to się w Argos? może dał się zwabić
 W obce miejsce, i tam mu nastąpił na zdrowie?“

* Zagadnion tak rycerski Nestor mu odpowie:
 „Najchętniej, o mój synu, powiem prawdę całą.“

Uważ, a łatwo pojdziesz, coby to się stało,
 Gdyby Atryd Menelaj wracając z pod Troi,
 Żywym zastał Egista, i w mocy miał swojej,
 Niktby jego był trupa nie nakrył mogiłą;
 Psyby i dzikie ptastwo w sztuki roznosiło
 Leżącego za miastem gdzie tam w polu gołóm;
 Żadna Achajka jednéj lzyby za warchołem
 Nie zroniła. Bo gdyśmy na bój głowy nasze
 Niesli, on siedział w Argos, bujném w końską paszę,
 I Agamemnonowi bałamucił żonę.
 Zrazu mu Klitemnestra za umizgi one
 Okazała pogardy wiele i obrazy,
 Jako pani roztropna i całkiem bez zmazy.
 Był tam pieśniarz, któremu mąż, idąc w bój krwawy,
 Kazał przy niéj odbywać straż małżeńskieji sławy;
 Lecz że Bóg ją nie bronił od tych samolówek,
 Więc Egist piewę wywiózł na pusty ostrówek
 I wydał go drapieżnym ptakom na pożarcie.
 Potém ją na swój dworzec wprowadził otwarcie,
 Gdzie obiatował bogom woły i barany,
 A złotem, pawołąką, zdoił świątyni ściany,
 Przez wdzięczność, że mu sztuczka udała się trudna.
 Wtenczas od brzegów Troi właśnie nasze sudna
 Niosły mię z Menelajem, przyjaciół do zgonu;
 Lecz gdy do attyckiego przylądu, Sunionu,
 Dążym — na Menelaja okręcie, bez duszy
 Padł sternik; Feb go z swojej tak ustrzelił kuszy,
 W chwili, gdy w rękę trzymał rudel okrętowy. —
 Sławny-to sternik, Frontis, syn Onetorowy,
 Co okręt umiał z każdéj wyprowadzić burzy.
 Więc Menelaj, choć śpieszył, zabawił się dłużej,
 Aby sługę pochować, jak chce obrzęd święty;
 Wreszcie i on za nami ruszył swe okręty
 Przez ciemne wody; dotarł przylądka Malei —
 Lecz tam piorunny Zews go nawiedził z kolei
 Smutną żegluga; zesłał wichry, niepogody,
 Aż w góry niebotyczne spiątrzyły się wody.
 Słowem, rozpruszył nawy, część zagnał ku Krecie,
 Gdzie nad Jordanem siedzą Kidońce, jak wiecie;
 Gdzie od granie Gortyny z wód czarnej przepaści
 Strzela skała i piersią odpiera napaści
 Bałwanów, które Notus wprost na Faest wzdyma —
 A głaz drobny potęgę wód tych w ryzie trzyma.

Tam zagnał ich najwięcej; ludzie ocaleli;
 Sudna rozbite poszły na dno téj gardzieli.
 Lecz pięć naw z Menelajem o błękitnej prorze
 Do Egiptu aż zagnał prąd wichru i morze.
 A kiedy on po obcych ziemiach tak się włóczył,
 Złote skarby zgromadził, płodami objuczył,
 Wtenczas Egistos zabrnął w zbrodnie niesłychane:
 Zabił Atrydę, jarzmem obciążył poddane,
 I przez lat siedm w Mikenie jak król rozkazywał;
 W ósmym dopiéro Orest z Aten, gdzie przebywał,
 Wrócił na jego zgubę i w zbójcy Egiscie
 Pomścił śmierć swego ojca; poczem uroczyście
 Wyprawił pogrzeb matce, szkaradnej kobiecie,
 I jój gachowi; żertwą uczcił należycie.
 W tym dniu właśnie Menelaj wrócił wojowniczy
 W korabiach pełnych złota i innej zdobyczy.
 Toż i ty niezbyt długo baw w dalekich krajach
 Kiedyś swój tam majątek przy onych hultajach
 W domu liczył; bo oni rozdrapać go mogą
 W twój niebytności; podróż przypłaciłbyś drogą!
 Z tém wszystkiém do Meneli radzę jechać tobie;
 On, po długiej włóczędze powrócił na dobie
 Z stron zapadłych, z kąd człowiek rzadko ma nadzieję
 Wrócić, gdy go zapędzą prądy i zawieje
 Hen za morza; z kąd nawet potrzebują ptaki
 Przez rok lecić... Taki-to zapadły kraj, taki!
 Ty zaś, jeśli chcesz płynąć, śpiesz-że się do łodzi.
 Chcesz ładem? każdy z synów moich ci wygodzi,
 Da wóz i konie; jeszcze zawieźć cię gotowy
 Aż do Lakedemony téj menelajowej.
 Proś-że go, proś na wszystko, niechaj szczerze gada;
 Kłamać pewno nie skłamię; łepak to nielada.“

Tak mówił — a już słońce gasło w nocnym mroku;
 Na to rzekła Atene o błękitném oku:

„Zaprawdę, starcze, z ust twych mądre słowa płyną.
 Lecz krajcie-no ozory i mieszajcie wino,
 By uczcić Bogów, głównie uczcić Pozejdona
 Przed snem obiata; pora bowiem już spóźniona;
 W ciemnościach światła zgasły; pofolgujmy godom.
 Nie pięknie próżnikować długo; pójdźmy do dom.“

Tych słów córy Zewsowej wszyscy usłuchali.
 Keryxowie im wody na ręce nalali;
 A pacholcy, gdy wina w kratery naleją,
 Rozdają je czasami, obchodząc koleją.
 W końcu spalą ozory, libacę stojący
 Spełnią; a gdy już napój rozgrzał ich gorący,
 Atene z Telemachem (postać jego cudna!)
 Wybiera się na nocleg do swojego sudna;
 Lecz Nestor nie zezwalał i karciał słowami:

„Ani Zews nie dopuści, ni Bogowie sami,
 Abych was mógł na okręt odprawić w tój chwili.
 Czyż ja to hołysz jaki, albo żebrak? Czyli
 Nie stać mi już na płaszcze, okrycia wełniane
 Dla gości, kiedy u mnie są podejmowane?
 Nie troszcz się; tu nie braknie nakrycia, ni płaszcza.
 Jażbym pozwolił, żeby syn Odyssów zwłaszcza
 Szedł na statek? Rzecz taka nigdy się nie stanie
 Pókim żyw, a i po mnie dość synów zostanie,
 Aby w domu umieli gości przyjąć pięknie.“

Na to Zewsowa córa modrooka rzeknie:
 „Ony starcze! dobrze mówisz; Telemach ci wierzy,
 I usłucha twój rady, bo tak się należy;
 Pójdzie z tobą i w twoich komnatach wypocznie.
 Ja zaś muszę na okręt udać się niezwłocznie,
 Pokrzepić towarzysze, zarządzić człowiekiem,
 Bo ja tam na okręcie jeden starszy wiekiem.
 Inni poszli z przyjaźni ku nam, chłopcy młodzi;
 Żaden z nich Telemacha wiekiem nie przechodzi.
 A tak przenocowawszy tam, na ciemnej nawie,
 Skoro świt się do zacnych Kaukonów wyprawię,
 By od nich ściągnąć różne tam należytości.
 Ty zaś gościa, którego zamek twój ugości
 Wypraw wozem do Sparty; niech go z synów jaki
 Zawiezie; a każ rączę zaprządź im rumaki.“

Tak mówiła Atene; gdy w tём niespodzianie
 Wionął orzeł; tłum wszystek w podziwieniu stanie.
 Zdumiał się i sam starzec patrząc na to dziwo...
 Ujął dłoń Telemacha i rzekł mową tkliwą:

„Tuszę, że z ciebie kiedyś zrobi się mąż tęgi,
 Gdy nad chłopcem już krążą niebieskie potęgi.
 Czyś baczył, że nikt inny nie mógł być przy tobie,
 Tylko Diosa córa we własnej osobie?
 Tak samo się i ojcem twym opiekowała.
 O sprawżę to, Bogini! spraw, niech spłynie chwała
 Na mnie, na moje dzieci, miłą połowicę!
 Za to dam ci roczniaczkę, gładką jałowicę
 Co jeszcze byka nie zna, jarzma ani troszki;
 Tęć dam w ofierze, złotem każę okuć różki.“

Tak błagał; a modlitwa doszła do Ateny —
 I sławny rycerz Nestor, staruszek z Gereny,
 Swoich synów i zięciów otoczony kołem,
 Szedł na zamek; a kiedy przybyli tam społem,
 Rzędem zajęli krzesła, wspaniałe siedzenia.
 Starzec znowu lał w krater dla ich pokrzepienia
 Wonne wino, staraniem szafarki chowane
 Lat jedenaście, pierwszy raz co odetkane.
 Ten napój starzec mięsza i obiatę czyni
 Egidowładcy córce, Palladzie bogini.
 Gdy spełnił, a już każdy napił się dowoli,
 Wszyscy się spać do gospód rozeszli powoli,
 Krom Telemacha. Tego syna przyjaciela.
 Nestor w zamku zatrzymał, łożę mu wydziela
 Pysznie rzeźbione w jednym z przewiewnych przysionków.
 Tuż przy nim spał Pejzystrat; z rodziny téj członków
 On jeden w zamku mieszkał, jako nieżonaty.
 Sam zaś Nestor wysokie zajmował komnaty
 Wraz z królową, zdobiącą małżeńską łożnicę.

Ledwo jutrzienka krasne wychyliła lice
 Z mroków świtu, już Nestor rzucił senne łożę;
 Wyszedł i siadł na białych kamieniach, na dworze,
 Co stały przed pałacu wchodowemi drzwiami,
 Lśniące jakby oliwą. Dawnemi czasami
 Siadywał tam Neleus, człowiek bożej rady;
 Lecz zmarł; w podziemny Hades przeniósł się cień błądy
 Teraz siadł Nestor. Posoch trzymała prawica.
 Pasterza mężów. — Syny ujrzawszy rodzica:
 Echefron, Stratios, Persej, wybiegli co żywo,
 Toż Aretes, Trazymed, zdążył nieleniwo;
 Nareszcie i szóstego nie zabrakło brata:

Bo oto i najmłodszy przybiegł, Pejzystrata.
Ci zaraz Telemacha przy ojcu uprzejmie
Posadzili. A Nestor taką rzecz podejmie :

„Żwawo dzieci! spełnijcie duszy mój pragnienie:
Chciałbym się przypodobać bogini Atenie;
Gdyż na tym tam prazniku na cześć Pozejdona
Widocznie oczom moim zjawiła się ona.
Niech który w pole skoczy, wolarzowi każe
Przywieść tutaj jałowkę, którą dam w ofierze;
Drugi do Telemacha łodzi bież i sprowadź
Wszystką czeladź; dwóch zostaw, ci miogą pilnować.
Do Laerka złotnika pobieży mi trzeci,
By złotem róg jałowki okuł. Reszta dzieci
Zostanie z nami; każdy będzie tu potrzebnym
Czy jadło przysposobić, czy kazać służebnym
Znieść tutaj stołki, drzewo, dzbany z świeżą wodą.“
Rzekł — wszystko się rozbiegło. Jałowkę już wiodą
Z pola; a z Telemacha przybyła téż łodzi
Jego drużyna. Również i złotnik nadchodzi,
Niosąc ze sobą wszystkie narzędzia, mistrz tegi,
Tak młotek, jak kowadło i krzywe obcęgi,
Do misternój roboty. Na ten obrzęd święty
Zbiegła i Pallas. Nestor złotnikiem zajęty
Dał mu złota; a sztukmistrz złotem okuł rogi
Jałowce; więc boginię cieszy dar ten drogi.
Echefron, Stratios dzierżą za róg jałowicę;
Aretos z komnat wyniósł kwiecistą miednicę
Pełną wody; a w lewój miał ziarna jęczmienne
W krubce. Już Trazymedes wniósł ramię wojenne,
Zbrojne w topór, nadełbem jałoszki ofiarnój;
Perseusz w misę zbierać miał strumień krwi czarnej.
Ojciec ręce umywszy, miotał jęczmień święty,
A na ogień skręt sierści z łba krowie wycięty.

A kiedy się pomodlił i nasiał jęczmienia,
Wraz przystąpił Trazymed, i siłą ramienia
Palnął — aż topór ugrzązł w karku, przeciął żyły,
I powalił ofiarę. Z krzykiem się modliły
Wszystkie córki, synowe, obok Eurydyki
Zony Nestora, córzy Klimena władyki.
Syny, za łeb jałoszkę dźwignawszy, trzymali
Aż dorznął ją Pejzystrat. Czarna krew się wali,

I duch cielsko opuścił. Rąbiąc ją w kawały,
 Wyjmując połówce i dwakroć w tłuszcz biały
 Obwinawszy jak zwyczaj, nałożą wysoko
 Drobniejszemi gnatami, z kapiącą posoką.
 Starzec je tak na stosie spalił, winem polał
 Ciemnym; a synów orszak ofiarę okalał
 Z pięciozębnymi widły. Spaliwszy te mięsa,
 Trzewia do ostatniego aż spożywszy kęsa,
 Resztę w drobniejszych sztukach na różny nawlekłi
 I takowe przy ogniu obracając, piekli.

Tymczasem Telemacha, ślicznego młodziana,
 Kapała Polykasta panienka sudana,
 Najmłodsza z Nestorówien; a po wziętej wannie
 Namaściwszy oliwą, odziała starannie
 Piękną szatką i w chiton miękki otuliła...
 Gdy wszedł, jako od bożka jasność odeń biła.
 Szedł więc, i przy pasterzu męzów siadł Nestorze...

Już z różnów zdjęto mięso upieczone w porze;
 I rzucili się wszyscy na biesiadę oną;
 Lecz poważniejsze tylko krzątało się grono
 Około wina, które z krateru czerpali,
 I biesiadnikom w złotych czasach podawali;
 Aż zgaszono pragnienie, nasycono głody.

Wtedy gereński starzec krzyknął:

„Kto tam młody

Niech skoezy, długogrzywe konie tu przywiedzie,
 Do kolasy założy; bo nasz gość odjedzie.“
 Tak rzekł. Synowie rozkaz spełniają w tej chwili;
 Piorunem do kolasy konie założyli;
 A szafarka w nią chleba i wina nakładła,
 Toż wybornych łakoci królewskiego jadła.

Wskoczył tedy Telemach na rydwan zaprzężny;
 Rzeszowódca Pejzestrat, Nestoru syn mężny,
 Obok niego usiadłszy, lejce schwycił w dłonie,
 Klasnął z bicia i lotem puściły się konie
 Pólmi, od grodu Pylos coraz dalej mknące;
 Dzień cały szarpiąc jarzmo kark ugniatające.

Nareszcie zaszło słońce, cień poczercił szlaki,
 Gdy do zamku Diokla, do Feras junaki
 Wraz przybyli. Orsiloch, syn Alfeuszowy
 Zrodził tego Dioka. Nocleg tam gotowy
 Znaleźli, i gościnne przyjęcie im dano.

Ze wschodzącą nazajutrz jutrenką rumianą,
 Znow wyjechali oba w zaprzęgnój kolasie
 Przez bramę; aż w przysionkach turkot rozlega się.
 Z klaskiem bieza koniki ruszyły z ochotą,
 Między pszeniczne łany mkną i mkną — aż oto
 U kresu drogi dzielne stanęły rumaki.
 Właśnie Helios się schował, cień poczercił szlaki.

PIEŚŃ CZWARTA.

Przyjazd do Sparty do króla Menelaja. — Gody weselne. — Telemach zostaje poznany. — Helena opowiada o Odysseju. — Telemach nazajutrz wypytuje Menelaja o losie swego ojca. — Opowiadanie o wróżbie egipskiego Proteusza, od którego się dowiedział, że Odyszej siedzi na wyspie u Nimfy Kalipsy. — Gachowie układają spiszek na życie Telemacha.

Wąwozami wjechawszy w gród Lakedemony,
 Skręcili wprost na zamek, kędy mąż wsławiony
 Menelaj, huczne sprawiał wesele dla syna
 I dla córki. Tę oddał, choć jego jedyna,
 Synowi Achillesa, wojów gromiciela,
 Z nim ją bowiem zaręczył w Troi przed lat wielu,
 A niebianie złączyli parę k'sobie skłonną.
 Właśnie ją dziś odesłał koleśno i konno
 W sławny gród Mirmidonów. Dla syna zaś swego
 Wziął w Sparcie Alektora córę. Syna tego
 Megapentesem zowią; chłop silnej prawicy,
 A miał go w starych latach z jednéj niewolnicy,
 Gdyż Helenę bogowie zrobili bezpłodną
 Odkąd powiła córkę Hermionę, godną
 Ze złotą Afrodytą równać się w piękności.

Tak więc Menelaj w gronie przyjaciół i gości
 W komnatach swego zamku hucznie biesiadował.
 Był tam i cudny pieśniarz, co swojej wtórował
 Pieśni na gęśli — i dwaj skoczkowie tam byli,
 Co na miarę téj pieśni w środku się kręcili.

Zaś Telemach z Nestora synem, przed wrotyma
 Pierwszemi, co do zamku wiodły, konie wstrzyma.
 Postrzegł ich Eteonej, sługa przywiązany
 Do Atrydy, i poznał, że to ktoś nie znany.
 Prędko więc na pokoje bieżał z wieścią nową,
 Przybliżył się do pana i rzekł lotne słowo:

„Jacyś tam obcy ludzie, o mój jasny panie!
 Jest ich dwóch; wyglądają iście, jak niebianie!
 Rozkaż: czy wyprządź konie mamy im, czy daléj
 Ich odprowadzić, by indziej gościńcy szukali?”

Menelaj tém oburzon, rzekł: „Synu Boety
 Eteoneju! gadasz, jak gdyby to nie ty,
 Tylko dziecko, co głupie powtarza wyrazy.
 Czyż to my gościnności ludzkiej tyle razy
 Nie doznali obydwaj przed naszym powrotem?
 Zews mógłby znów nas karać, gdyby zabyć o tém.
 Śpiesz się więc wyprządź konie i dać im wygody,
 A tych gości zaprosić na weselne gody.“

Tak rzekł — a ten z komnaty wybieżał i zwołał
 Innych sług, zabierając po drodze, co zdołał:
 Z nimi wyprzągłszy konie, pomęczone oba,
 Wwiódł do stajen i mocno przywiązał u żłoba.
 Owsa im zmieszanego z jęczmieniem wyspano;
 Poczém wóz postawiono pod błyszczącą ścianą,
 A gości na królewskie wiedziono komnaty.

Oni z podziwem patrzą na terem bogaty;
 Bowiem, jako blask słońca, księżycy miganie
 Oczom ich się wydało Atrydy mieszkanie.
 A gdy widokiem oczy i serca napaśli,
 Do łazien myć się w wannach gładkich oba zaszli;
 Tam ich dziewczki umyły, namaściły ręce,
 Obłokłszy w chiton z wełny, okrywszy oponczą.

To odbywszy, szli zasiąść przy Atrydzie krzesła.
 Zaraz jedna z służebnic złoty kubek wniosła,
 A w nim wodę; tę lejąc do miednicy srebrnej
 Na ręce, przysunęła stolik im potrzebny.
 Poważna też szafarka z zapasy różnymi
 Przybywszy, te przysmaki stawiała przed nimi!
 A krajeży na kopiastych misach wniósł pieczone
 I inne mięsa; czasie podał też złociste.

W tém Atryd płowowłosy obydwóch powitał:
 „Cni goście! jedzcie smacznie; potem będę pytał,
 Gdy się już posilicie, coście to za jedni?
 Ród wasz, jak się domyślam, weale nie pośledni;
 Idzie od królów, co to z Zewsa się wywodzą;
 Z podłój bowiem krwi tacy, jak wy się nie rodzą.“

To rzekł — i sam im podał tłusty comber wołu
 Piezonego, a był to przysmak jego stołu.
 Więc do zastawionego dobrali się jadła.
 A najadłszy, napiwszy, gdy już chęć odpadła,
 Do swego towarzysza nachylony głową,
 Telemach mu na ucho mówił takie słowo:

„Patrzaj-no, Nestorydo, patrzaj serce moje,
 Jakim blaskiem spiżowym sięją te pokoje!
 Co tu złota, bursztynu, srebra, słońiej kości!
 Nie wiem, czy jest świetniejszy dwór Olimpijskiej mości.
 Nieprzebrane bogactwa! aż mi émią się oczy.“

Snać domyślił się Atryd, o czém rzecz się toczy
 Między nimi, bo na nich zawołał: „Hej młodzi!
 Niech nikt śmiertelny z Zewsem w zapasy nie chodzi,
 Bowiem wieczne są jego dostatki i dwory...
 Ze mną rzecz inna; każdy kto chce mógłby zbiory
 Moje przesadzić, lub nie; chociaż się niemało
 W ósmioletniej zamorskiej włóczędze zebrało,
 Kiedym Fenicyę, Egipt, Kipr, a nawet strony
 Etyopskie zwędrował; Eremby, Sydony,
 Toż Libię, gdzie jagnięta z różkami się rodzą.
 A owce w ciągu roku trzykroć z płodem chodzą.
 Mają tam gospodarze, mają i pasterze
 Mięsa dość, brodzą niemal i w mleku i serze,

Bo jak rok długi, ciągle doją się maciorki.
 Otóż gdym się tam ganiał i ładował worki
 Złotem — tutaj tymczasem brata mi zabito
 Skrycie, podstępem, w zмовie z nikiemzną kobietą !
 Jakoż mi to dziedzictwo obmierzłem się stało.
 Wolałbym mieć z tych skarbów trzecią częśćkę małą,
 Byle żyli ci męże, co na polach Troi
 Legli podal od Argos — przyjaciele moi.
 Jakkolwiek po nich tęsknię i myślami wodzę,
 Przecież po żadnym serce nie płacze tak srodze,
 Jak po jednym ; odbiega sen i chęć do jadła,
 Gdy o nim myślę. Komuż cięższa dola padła,
 Niż Odyssowi ? Odeń któż więcej biedował ?
 Los go stworzył do cierpień samych ; mnie zachował
 Do smutków po zniknionym, który gdzieś się kryje.
 A nie wiemy, czy żyje jeszcze, lub nie żyje.
 Pewnie stary Laertes codziennie po nim płacze,
 Toż mądra Penelopa i to nieboracze,
 Syn Telemach, którego przy piersi zostawił.

Mówiąc to, w taką rzewność gościa swego wprawił,
 Że Iza w rzesach zawisła z wspomnieniem rodzica —
 Jakoż w płaszcz purpurowy ukrył smętne lica...
 Z czego odgadł Menelaj zaraz kto on taki,
 I w głębi duszy sposób układał dwojaki :
 Bądź dać mu się wyplakać za straconym ojcem,
 Bądź wprzód o tej rzeczy pogadać z mołojcem.

Owóż gdy to roztrząsał w ducha tajemnicy —
 Weszła Helena, z wonnej wychodząc świetlicy,
 Jak Artemida zbrojna w pęk strzał pierzaste.
 Zaraz z krzesłem misternym podbiegła Adraste ;
 Alkippe jęj kobierzec miękki podesłała,
 Filo koszyczek niosła ; Helena go miała
 Od Alkandry, Polita żony, co za dawnych
 Lat żył w Tebach egipskich, bogactwami sławnych ;
 On to dwie srebrne wanny, trójnogów po parze,
 Talentów dziesięć złotem Meneli dał w darze.
 Helenie się od żony dostał dar bogaty :
 Złota kądziel i koszyk ów podługowaty
 Z srebra plecion, a złotą obciągnion obwódka,
 Filo go postawiła przed nią, tuż bliźniutko,
 A w tym koszyku motków przędzy było pełno,

Na wierzchu była kąpiel z fiołkową wełną.
 Helena więc usiadłszy, wsparła nogi obie
 Na podnóżku, pytając męża w tym sposobie:
 „Czy wiemy, Menelaju, jaki ród tych gości,
 Co przyszli w domu naszym szukać gościnności?
 Myleż się, lub nie mylę — lecz czuję to przecie
 Że dwóch mężczyzn, dwóch kobiet, nie spotkałam w świecie
 Tak podobnych do siebie — dziw to niesłychany! —
 Jak ten oto młodzieniec, u nas tu nieznanym,
 Z Telemachem, Odysa synem podobniutki.
 Pamiętam, on przy piersi był wtedy malutki,
 Kiedy z wami Achiwy, w kraj dalekiej Troi
 Odys szedł krew przelewać gwoli hańby mojej.“

Na to płowokędziorny odrzekł jój Atryda:
 „To, co z domysłu mówisz, mnie prawdą się wyda:
 Takie ręce i nogi, tak oczy patrzące
 Miał Odys, a i takie włosy się kręcące.
 Toż gdym przed chwilą wspomniał tu Odysseusza,
 I mówił, jakie trudy niezłomna ta dusza
 Zniosła dla mnie... aż oto łąza mu z oka kanie,
 I w purpurowym płaszczu ukrył pomięszanie.“

Na to mu Nestoryda Pejzystrat powiedział;
 „Atrydo, Menelaju! królu! ot byś wiedział,
 Że to syn Odysseja, syn jego prawdziwy;
 Lecz boi się uchybić, przeto tak wstydlivy,
 I nie chce, kiedy mówisz, przerwać obcesowo, —
 Taką mu radość wlewa boskie twoje słowo.
 Mnie tutaj posłał Nestor, ten ojciec mój drogi,
 Aby mu towarzyszył w domu twego progi,
 Gdzie ojca przyszedł szukać tak w słowie, jak czynie;
 Bo dziecko cierpi dużo, gdy ojciec mu zginie,
 A sierotę opuszczają przyjaciele domu,
 Jak Telemacha. Ojca nie ma on; nikomu
 Nie chce się ująć za nim, by odwrócić ciosy.“

Na to znów Menelaos odrzekł płowowłosy:
 „Przebogi! Toż mym gościem syn wielkiego męża,
 Co za mnie w tylu bitwach dobywał oręża!
 Jam go chciał za powrotem nad wszystkie Achiwy
 Obsypać, gdyby morzem powrót nam szczęśliwy

Obydwom był zachował Zews, bóg gromowładny.
 W Argos miałem dlań miasto, dwór zbudować ładny,
 A z Itaki dobytek i syna sprowadzić,
 I ludność ztamtąd zabrać i w mieście osadzić,
 Wyprzątnąwszy najbliższe, co berłu mojemu
 Podlega. Jakżeżby to sprzyjało częstemu
 Widywaniu się z sobą, by ten węzeł święty,
 Który nas łączył, nigdy nie był już rozcięty,
 Chyba śmiercią, gdy obu wtrąci w cień ponury.
 Lecz szczęścia tego Bóg mi pozazdrościł który,
 Gdy jemu do powrotu pozamykał wrota.“

To rzekł — i wszystkich rzewna objęła tęsknota :
 W płacz Helena, Argejka, a córka Kroniona ;
 W płacz Telemach ; Meneli żrenica zwilżona
 Także łzą ; łza się kręci w oku Pejzystrata,
 Bo w duszy cień mu stanął Antylocha, brata,
 Co go syn zamordował Eosy świetlanej.

O nim myślał, i mówił, choć nie zagabany :
 „Atrydo! ciebie Nestor w najmądrzejszych rzędzie
 Zawsze kładł i obstawał tak w domu jak wszędzie,
 Gdziekolwiek między nami rzecz o tobie była ;
 Przeto powiem ci szczerze, że mi się zmierzila
 Ta płaczliwa wieczerza ; wszak i jutro wstanie
 Słońce dla nas. Aczkolwiek bynajmniej nie ganię,
 Kiedy kto oplakuje swego nieboszczyka ;
 Zaszczyt téż to jedyny co zmarłych spotyka,
 Że po nich włosy strzygą i łzy leją żywi.
 Wszak i jam brata stradał ; znali go Achiwi ;
 Był jeden z lepszych, pewnie znałeś go choć trocha.
 Jam go nie znał ; lecz wszyscy chwałą Antylocha,
 Że do biegu i kopii był nieporównany.“

Na to mu Menelaos odrzekł : „Mój kochany!
 Mówisz dobrze, już lepiej i mędrzec nie powie :
 Nie zawsze tak się uda nawet i starcowi.
 Po takim ojcu nie dziw, że syn mówi k'rzeczy,
 Zaraz poznać krew męża, którego w swój pieczy
 Zews miał, i błogosławił mu od urodzenia,
 Toż w małżeństwie, i teraz łaski swój nie zmienia,
 Gdy starość jego w takie pociechy ubierze,

Jak syny mądre, sławne oszczepem szermierze.
Zabądźmy więc na teraz tych płaczów i nędzy;
Lepiej pobiesiadować. Hej! dajecie co prędziej
Wody na ręce; jutro czas upatrzym sobie
Pomówić z Telemachem o naszej żałobie.“

Rzekł — i Asfalion ręce wodą mu polewał;
Gorliwie on Atrydę swego obsługiwał.
Poczem wszyscy obsiedli zastawną biesiadę.

Wtém Helena, skoczywszy do głowy po radę,
Pijącym przymieszała czar taki do wina,
Że gniewów, smutków, zgryzot przeszłych zapomina,
Kiedy co go skosztuje z zaprawnego kruża.
W dzień ten nigdy łaża w oku nie stanie mu duża,
Choćby drogiego ojca i matkę pochował;
Nigdy, choćby kto miednym mieczem zamordował
Brata mu, albo syna, przed jego obliczem —
Taki to czar był, napój niezrównany z niczém!
Dostała go Helena od Thona małżonki,
Polydamny, w Egipcie, gdzie ziemia korzonki
Osobliwe wydaje na leki, lub trutki.
Toż każdy tam znachorem nie z innéj pobudki,
Tylko, że zna te leki, istny ród Peona.
Jakoż czar przymieszawszy, rozkazała ona
Podawać go, i w słodkiej ozwała się mowie:

„Atrydo Menelaju! a i wy, synowie
Mężnych piców! Zawsz zwykle wazdacie na przemian
Raz złe, raz dobre, jako pan wszechwładny ziemian;
Przeto mając przed sobą tę oto wieczerzę,
Jédzcie i gwarzcie; ja wam za to coś powierzę.
Nie myślę wszystkich bojów z początku do końca
Wyliczać, w których walczył Odys, nasz obrońca,
Tam na ziemi trojańskiej, dla Greków tak wraźjéj.
Raz, on sam się umyślnie poranił po twarzy,
A zarzuciwszy łachman jakiegoś tam ciury,
W sam rój swych nieprzyjaciół wkradł się w miasta mury
I udawał żebraka. Któżby podejrzywał
W nim hetmana, co z Greci na nawach przybywał?
Tak więc wszedł między Trojan i był niepoznany.
Jam go jedna poznała mimo téj odmiany;

3
7-10
+2
=2 1/2

Ciągnę z niego — napróżno! wykręty miał chytre.
 Lecz gdy w łaźni go skąpię i oliwą wytrę,
 Szaty dam i przysięgnę na wszystkie świętości,
 Nie pierw rozgłosić w mieście o jego bytności,
 Póki nie wróci do naw i namiotów greckich —
 Dopiero mi się zwierzył z zamiarów zdradzieckich.
 Potém łbów on trojańskich siła z karku zrzucił,
 I dostawszy języka, cało do swych wrócił.
 W Ilionie płacz niewiast rozległ się żaloszny,
 Tylko jam się cieszyła — bo już mi nieznośny
 Stał się pobyt śród cudzych; płakałam jak dziecię
 Za domem; złorzeczyłam saméj Afrodycie,
 Że mię od swoich w obcą zagnała tu stronę,
 Matkę córce, mężowi z łoża biorąc żonę;
 A mąż ten i rozumem i kształtem wyborny!“

Na to jój Menelaos rzekł płowokędziorny:
 „Zaprawdę, powieść twoja, Heleno, jest szczerą.
 Znało się niejednego w życiu bohatera
 Czyny i myśl; po świecie daleko bywałem;
 Lecz takiego jak on był, nigdy nie spotkałem
 Męża, któryby nosił serce tak niezłomne:
 Dość, gdy niebezpieczeństwa i śmiałość przypomnę,
 Kiedyśmy wszyscy wodze w koniu wydrażonym
 Siedzieli, jak wiszący grom nad Ilionem.
 Wtedy tyś przyszła. Pewnie zły duch ci to szeptał,
 Co chciał, żeby Trojanin pobił nas i zdeptał.
 Przyszłaś — Deifob przyszedł, pomnę, z tobą społem;
 Trzykroć naszą kryjówkę obeszlście kołem;
 Macałaś, wyzywałaś różnemi imiony
 Wodzów greckich, udając głos każdego żony.
 W środku konia jam siedział, Tydad, Odys trzeci;
 Wtém słyszymy, a z zewnątrz twój głos nas doleci.
 Oba my się zerwali wyskoczyć gotowi
 Z téj kryjówki i boki rozsadzić koniowi,
 Lub odezwać się na głos; lecz Odys nas wstrzymał;
 Pohamował i innych, choć ten ów się zżymał.
 Antyklos tylko gwałtem chciał dać znak o sobie;
 Lecz Odys go pochwycił zaraz w bary obie,
 Gębę zatkał... Przytomność ta nas ocaliła.
 Szcześnieem Atene z miejsc tych cię uprowadziła.“

Jemu na to Telemach z odpowiedzią śpieszy :
 „Atrydo, Menelaju, boski wodzu rzeszy !
 Tém przykrzój, że mąż taki, chociaż w piersi nosił
 Z śpiży serce, od śmierci on się nie wyprosił !
 Lecz czas nam do łożnicy, spoczynek już zda się ;
 A pokrzepienie w samym znajdziemy wywczasie.“

To rzekł. Helena zwoła swoje służebnice ;
 Każe w przysionku wnosić wspaniałe łożnice,
 Purpurowe podściółki, znów kobierce dziane,
 I do przykrycia płaszcze sposobie wełniane.
 One wyszły, trzymając płonące pochodnie,
 I zwinęły się żwawo, ścieląc im wygodnie.
 Keryx zaś, Telemacha wraz z synem Nestora
 Odprowadził — i spali tam w przysionku dwora.
 Zaś Atryda spał wewnątrz zamkowych pokoi
 Przy najpiękniejszej z niewiast, przy Helenie swojej.

Gdy na niebie różane zbudziły się zorze,
 Grzmigł Menelaj naraz porzucił swe łoże ;
 Wdział szaty, a przez ramię zawiesił miecz srogi,
 A i w kształtne postoły opiał jasne nogi ;
 I wyszedłszy z swych komnat, piękny jak Bóg który,
 Usiadł przy Telemachu i pytał go z góry :

„Za czém, powiedz, przybyłeś w te odległe strony
 Przez morskich wód obszary do Lakedemony ?
 W sprawie ludu, czy swojej przybyłeś ? mów szczerze!“

Więc roztropny młodzieniec po nim głos zabierze :
 „Atrydo Menelaju, władco ludów boski !
 Przyszedłem tu o ojeu pozbierać pogłoski.
 Dobytek mój zniszczony, spustoszone łany,
 Wrażych gości dom pełen, biją mi barany,
 Biją kozy ; rzną stada ciężkonogich byków
 Te gachy mojej matki, hurma najezdników.
 Przeto błagam cię, nizko do kolan się kłonie :
 Powiedz mi, co o ojca mojego wiesz zgonie ?
 Byłeś świadkiem ? czy jaki mówił ci wędrowiec ?
 On się rodził, by cierpiał, wiem ja to — lecz powiedz
 Poprostu, bez ogródki, jak widziały oczy.
 Błagam cię ! jeśli kiedy, do usług ochoczy,

Ojciec mój ci usłużył czynem, albo mową
 Pod Troją, gdzie i głodno było i niezdrowo.
 W imię usług zaklinam, powiedz wszystko wiernie."

Na to rzekł Menelaos wzruszon niepomiernie:
 „O Bogi! czyżby w łóżu bohatera tacy
 Wedrzeć się mieli tchórze podli i ladaacy?!
 Podobnie w lwiój komyszy, jeśli złoży łania
 Parę młodych, co ledwo nawykły do ssania —
 A sama w góry pójdzie na bujne pastwisko;
 Lew tymczasem, wróciwszy w swoje legowisko,
 Z obydwóch tych jelonków zrobi parę łyków —
 To samo od Odyssa spotka tych nędzników!
 Czój mu kiedyś Zews-ojciec, Athene, Apollo,
 W téj postaci jak niegdyś na Lezbie, pozwolą
 Stanąć, gdy szedł w zapaśny bój z Filomelidem,
 I Achiwom dał tryumf, jego zgniółł ze wstydem —
 Niechby się w téj postaci przed gachami zjawił,
 Odsadziłby od żony i wszystkich podławił.
 To zaś, o co mię pytać przyszedłś na dobie,
 Bez ogródki, jak było, wręcz opowiem tobie
 Wszystko, co boski staruch kiedyś mi powiedział;
 Nic z tego nie zataję, wszystko będziesz wiedział:

„W Egipcie tam, acz bardzo do domu się rwałem,
 Bogi mię zahaczyły za to, że nie dałem
 Powinnych ofiar. Złe jest Bogów ważyć lekko!
 Tam śród morza ostrówek leży, niedaleko
 Od ujścia rzeki; Faros ludzie go nazwali;
 Od rzeki leży na dzień żeglugi, nie dalej,
 Zwłaszcza, gdy wiatr pomysłny żegludze téj sprzyja.
 Jest tam przystań i żaden okręt jój nie mija,
 By nabrać świeżej wody i dalej pruć fale.
 W przystani téj dwadzieścia stałem dni — gdyż weale
 Wiatru dobrego nie miał, by puścić okręty,
 I przerzynać się niemi przez morskie odmęty.
 Wnetby nam było jadła i serca nie stało;
 Aż z bóstw jedno z téj cieśni nas wyratowało.
 Była to Ejdothea, córka Proteusza,
 Władcy mórz, którą widok nędzy mojej wzrusza.
 Ona, gdym się raz odbił od mego narodu,
 Co rozległ się po wyspie trapiiony od głodu

Szukać jada, lub ryby na wędę tam łowić —
 Ona zbliży się do mnie, by wdzięcznie pozdrowić,
 I rzekła: „Jestżeś dziecko, czy człek lekkomyślny,
 Czy téż leniuch już taki, aby na umysłny
 Głód się skazać i nie móżdź rzucić wyspy nagiej,
 Zanim twych ludzi reszta odbieży odwagi?“
 Na to jam odpowiedział w tych słowach bogini:
 „Jeśliś bóstwem, niech twoja mądrość mię nie wini,
 Bo tu z chęci nie siedzę, i pewniebym śpieszył,
 Gdybym był względem bogów coś tam nie nagrzeszył.
 Przeto mów; nieśmiertelnym tajnego nie nie ma —
 Który Bóg na téj wyspie w uwężi mię trzyma?
 I w jaki sposób mógłbym odpłynąć do domu?“
 Tom rzekł; ona pochwyce prędko: „Jeśli komu,
 Li tobie, cudzoziemcze, prawdę całą powiem:
 Tu włada morski staruch nad onym ostrowiem
 Proteusz, Bóg Egipski, co morskich wód żona
 Zna wszystkie; najwierniejszy sługa Pozejdona.
 Choć mym ojcem, rzecz skrytą o nim ci udzielię:
 Dostań go w swoje ręce przez pewne fortele,
 A on ci wskaże drogę, da środki niechybne,
 Byś mógł doma powrócić przez te szlaki rybne.
 Przytém wielkie u Zewsa ma on zachowanie;
 Gdybyś chciał go zapytać, wywróżyć ci w stanie,
 Co złego, lub dobrego zaszło w twoim gnieździe,
 Podczas gdyś się tu do nas zapędził w swéj jeździe.“

To rzekłszy, odpowiedzi mojej pilnie słuca;
 Więc mówię: „Wskaż, jak złapać morskiego starucha,
 Aby się nie wysliznął, wdzając mię z daleka.
 Nie łatwo da się bożek pochwyć przez człeka.“
 Tak mówiłem; bogińska zaś odpowiedziała:
 „Gościu mój! tobie prawda należy się cała;
 Więc gdy słońce w południe szczyt nieba dogoni,
 Niemylny bożek morski wypływa z wód toni,
 Pod wiatru teńnieniem odzian w bałwan skędzierzony,
 I spać idzie w pieczarze w skale wydrażonej.
 Plemię zaś Halosydny, rój pletwistych foków,
 Z wód wyszedłszy, zalega z obu jego boków,
 I morskimi wyziewy zasmradza powietrze.
 Ja cię tam zaprowadzę, skoro świt się przetrze,
 I umieszczę wraz z nimi. Teraz rzeczą twoją
 Trzech z okrętu wzięść chłopów, co się nie nie boją;

Bo ten staruch fortele ma zadziwiające:
 Naprzód idzie rachować foki w rząd leżące;
 A gdy je tak obejrzał i zliczył piątkami,
 Sam kładzie się jak pastuch pomiędzy owcami.
 Jakoż gdy obaczycie, że usnął na dobre,
 Powstać, w bary go schwycić żyłaste i chrobre
 I dzierżyć; on się będzie wymykał nie próżno —
 Bo czarownik; przywdzieje na się postać różną,
 Co na ziemi, co w wodzie, lub co w ogniu żyje.
 Śmiało tylko, a cisnąć, chociaż jak się wije.
 Lecz gdy do was zagada w postaci téj saméj,
 Jak leżał snem zmorzony w głębi onéj jamy —
 Wtedy puszczej starucha, bo już się ukorzy,
 I pytaj: który z Bogów na ciebie się sroży,
 I jak przez rybne szlaki wrócisz w swoje strony?*

To powiedziawszy, w bałwan wskoczyła spiętrzony.
 Ja zaś na brzeg piaszczysty szedłem, gdzie miał łódzie;
 I tysiąc dziwnych myśli duszę mi przebodzie.
 Stanawszy przy mych nawach, tam, u wód zwierciadła,
 Nastąpiła wieczera; wonna noc zapadła —
 I na szumiącym brzegu legli my pokotem.
 A gdy poranna zorza zbudziła się potem,
 Chodziłem wzdłuż wybrzeża nad morską rostoczą
 I modliłem się bogom... Z moich, trzech ochoczo
 Poszło za mną; a każdy zuch wielki i cięty.
 Tymczasem Ejdothea pornąwszy w odmęt
 Morskie, wyniosła ztamtąd cztery focze skóry
 Świeżo zdjęte; zasadzkę obmyśliła z góry;
 I, dla każdego dołek wygrzebawszy w piasku,
 Siadła nas oczekując. Zszedłem ją o brzasku.
 Ona w doły nas kładzie i skórą okrywa.
 Czatujemy — lecz męka była to straszliwa!
 Bo z fok tłustych okropnie dusił tran smrodliwy.
 W sąsiedztwie tych potworów nie dotrwa nikt żywy!
 Lecz boginka sposobik znalazła w potrzebie:
 Dała wachać ambrożyę używaną w niebie;
 Jój wonie brzydki wyziew zupełnie rozwiały;
 I w cierpliwém czekaniu przeszedł ranek cały.
 Tymczasem stada foków wylaziły z wody
 I rzędem na wybrzeżu kładły się jak kłody.
 W południe boski staruch z ciemnych wód łożyska
 Wyszedł, policzył foki, obejrzał je z blizka.

Nas również za potwory liczył, a o zdradzie
 Nic się nie domyślając, obok fok się kładzie.
 Naraz rwiemy się z wrzaskiem; opasujem śmieie
 Bożka ramiona. Lecz on ma swoje fortele:
 Naprzód lew się zeń zrobił grzywiasty, a z tego
 W rysia się zmienił, w dzika, w smoka skrzydlatego;
 Już drzewem w obłok strzelił; już jak woda płynął.
 Dzierżym go, bo ramieniem każdy go owinął —
 Aż i zdał się nareszcie, choć miał takie czary,
 I zapytał mię głosem zwyczajnym, ten stary:

„Który ci to poradził z niebian, mój Atrydzie,
 Żebyś mię wziął podstępem? — Mów, o co ci idzie?”

To rzekł staruch — jam na to jemu odpowiedział:
 „Kryjesz się niepotrzebnie, jakbyś sam nie wiedział,
 Że tak długo na wyspie siedzę tu bezludnej,
 Głowę tracąc, by z matni wydobyć się trudnej.
 Przeto mów — Niesmiertelnym każda rzecz wiadoma —
 Jak przez rybny gościniec mógłbym wrócić doma?”

Powiedziałem — i on też z odpowiedzią śpieszył:
 „Nie wiész-li, żeś Zewswi i bogom nagrzeszył,
 Skąpiąc im hekatombę na samym odjeździe,
 Byś rychło i szczęśliwie stanął w własnym gnieździe?
 Póty bowiem nie ujrysz — wyrok niecofniony —
 Ni rodziny, ni domu, ni kochanej żony,
 Póki w Egipt nie wrócisz i nad brzegiem rzeki
 Nie zjednasz hekatombą u bogów opieki,
 U bogów tych tam w niebie; błagaj je obiatą,
 Oni podróż pomyślną morzem dadzą za to.”

Staruch skończył — mnie serce aż krajał ból srogi,
 Gdy mi kazał się wracać do Egiptu z drogi
 Tak daleko i morzem takim niebezpiecznym!
 Jednak w mej odpowiedzi nie byłem mu sprzecznym:

„Dobrze, mój starcze, woli twojój się dogodzi.
 Tylko mów czystą prawdę, bo o nią mi chodzi.
 Mów, czy wszyscy Achiwi bez szwanku wrócili
 Ci, których my z Nestorem w Troi zostawili;

Czy téż umarł z nich który czasu téj żeglugi,
Czy śród swoich, gdy wrócił z téj wojny tak długiej?*

To rzekłem — a w odpowiedź takim słowa schwytał:

„Czemu mię o to pytasz? lepijbyś nie pytał,
Żebym, co wiem, wygadał; — bo gdy ci odsłonię,
I łzami się zalejesz i załamiesz dłońie.
Słuchaj! wielu z nich żyje, wielu już ubyło.
I tak, dwóch, co knemidnym Grekom hetmaniło,
Śmierć znalazło w powrocie; ty staczałeś bitwy.
Jeden gdzieś tam odprawia morskie gonitwy;
Ajas z swemi okręty dno morskie zgruntował.
Zrazu wprawdzie Pozejdon rozbitka ratował
Z toni morskich w pobliżu Girejskiej opoki,
I na wrogu Pallady możeby wyroki
Straszne się nie spełniły, gdyby w chępcie swojej
Nie był Bogom nabluznił, że się ich nie boi.
Lecz Pozejdon usłyszał bluźnierstwo pyszałka;
W srogą pięść schwycił trójzab, i spadła ta pałka
Na skałę Giry, która pękła w dwa kawały;
Pół zostało — pół drugie odszczypanej skały
Runęło wraz z Ajasem, który bluźnił niebu —
Wzburzony go ocean schłonał bez pogrzebu.
Tak skończył Ajas, wodą zalawszy się słoną.
Twój brat przed téj bogini mstą nienasyconą
Uszedł wprawdzie na sudnach; bronila go Hera;
Lecz gdy już do przyładku Malei dociera,
Porwała go wichura i niosła z okręty
Jęczącego, daleko, w wielkich mórz odmetry,
Ku wybrzeżom, gdzie Tyest żył czasy dawnemi,
Potém Egist, syn jego — w ostatni krańc ziemi.
Tu już myślał, że jego nieszczęścia się skończy;
Gdyż bóstwa odwróciły wicher, a on rąco
Gnał do dom. Oj, radośnież na ziemię ojczystą
Wyskoczył, ucałował, skropił łzą rześistą,
I poił się widokiem znaniej okolicy...
Aż w tém stróż go dopatrzył z wysokiej strażnicy,
Gdzie go Egist osadził; dwa talenty w złocie
Przyrzekł, gdy o Atrydy da mu znać powrocie....
I rok cały wartował, by niespodziewanie
Nie wpadł, bo byłby sprawił wielkie krwi rozlanie.
Jakoż pobiegł na zamek, dał znać Egistowi;
Ten, fortelem Atrydę sprzątnąć postanowi:

Dwudziestu chłopów dobrał, ukrył w głębi dworu,
 A gody sprawić kazał sute, dla pozorów ;
 Sam zaś Agamemnona i konno i woźno
 Jechał witać, zasadzkę uknuwszy nań groźną.
 Więc gością tak ufnego w dom zaprosił sobie,
 I z nim godując, zarządził — jak wołu przy żłobie.
 Nikt z ludzi Atrydowych nie wyszedł tam cało ;
 Nikt z Egistowych ; wszystko się wymordowało.“

Skończył — a we mnie serce pękało na ćwierci.
 Siadłem, głośno szlochając i wzywając śmierci
 Jak zbawienia ; Heliosa nie znosiłem blasku.
 A gdym się tak wypłakał, ból wytarzał w piasku —
 Znowu do mnie przemówił ów staruch wróżebny :

„Pohamuj łzy Atrydo — ten płacz niepotrzebny ;
 Doli swój nie naprawisz łzami. Raczéj siły
 Zbierz, byś prędzej powrócił do ojczyzny miłéj ;
 Może zbójcę zastaniesz ; a może już katem
 Stał się dla niego Orest ; pogrzebiesz go zatém.“

Tak gdy mówił, męskiego w pierś wpędził mi ducha,
 I, w serce bólem strute wstąpiła otucha,
 Zem pytał, chcąc co więcéj usłyszeć od niego :

„Już wiem, co dwóch spotkało ; jakież los trzeciego ?
 Czy go żyweem na morskiém pustkowiu kto trzyma ?
 Nie taj mi smutnéj prawdy. — Mów, czy go już nie ma ?“

To rzekłem — a z ust starca wyszła mowa taka :
 „Trzeci — to syn Laerta, gniazdem mu Itaka.
 Widziałem go na jednéj wyspie ; płakał rzewnie
 Tam, u Nimfy Kalipsy ; nie puszcza go pewnie
 Ta pani, choć za domem w tęsknicy się skwarzy,
 Bo na pustce téj nie ma łodzi ni wioślarzy,
 Żeby się przez fal grzbiety mógł dostać do siebie.
 Lecz, Menelaju, Zewsa kochanku, dla ciebie
 Śmierci wyroku nie ma w Argos koniorodném.
 Bogowie cię siedliskiem kiedyś uczczą godném :
 Poszłą na kraniec ziemi, w elizejskie pola,
 Gdzie rudy Radamantys mieszka. — Tam cię dola

Czeka błoga: bo życie lekko tam upływa;
 Nigdy śniegu, zamieci, nawałnie nie bywa;
 Ciągłe miły tam Zefir dmucha od zachodu,
 Ocean go posęła; w skwar użyzcza chłodu.
 Tam pójdiesz, bo Helena jest małżonką twoją;
 O ciebie, zięcia Zewsa, Bogi bardzo stoją.“

To rzekłszy, wraz się rzucił w szumiące głębiny,
 A ja szedłem do łodzi z garstką méj drużyny.
 Po drodze myśli grały w wzburzonej mi duszy;
 A gdym przyszedł, gdzie stała łódź moja na suszy,
 Zgotowano wieczere; noc zapadła potem,
 I spać my polegali na brzegu pokotem.

Nazajutrz, gdy rumiane zbudziły się zorze,
 Jęli my się spychania naw na święte morze;
 Nuż maszty wbijać, żagle rozpinać na nawach —
 Sami wreszcie w nie wszedłszy, rzędami na ławach
 Usiądziem, w sine nurty bijemy wiosłami.
 Tak, do rzeki Egiptus, syconój deszczami
 Przypłynawszy, złożyłem stuwolną ofiarę,
 I bogim zbłagał, co mię wskazały na karę;
 Nareszcie pamięć brata uczciłem mogiłą.
 Tego więc dopełniwszy, miałem odtąd miłą
 Drogę do dom; bo wiatry pomysłne mi wiały,
 I szybko do ojczyzny żagle nasze gnały.

Ty zaś, na moim dworze baw jeszcze w gościnie,
 Póki dni jedenaste, dwanaście nie minie;
 Wtedy sam cię odeszłę, uczczę podarunkiem,
 Dam toczony rydwanik, trzy konie z rynsztunkiem,
 Przytém misterną czaszę, byś z niéj obiatował
 Bogom, a o mnie pamięć stateczną zachował.“

Na to mu tak roztropny młodzian odpowiedział:
 „Nie nalegaj, Atrydo, bym dłużej tu siedział!
 Zaprawdę, i rok cały przesiedziałbym chętnie
 Bez tęsknoty za domem, tak mi tu ponętnie
 Słuchać twych pogawędek i różnych powieści,
 Że radość ztąd zaledwie w sercu się pomieści.
 Lecz moi towarzysze, którychem zostawił
 W Pylos, stęskniliby się, gdybym dłużej bawił.

Co zaś do upominku — przyjmę jaki taki
 I schowam; jedno nie wiem, po co do Itaki
 Brałbym konie; twych stajen są one okrasą;
 Tu, w równiach potrzebniejsze i dobrze się pasą
 Na koniczu, ostryżu, orkisz, pszenicy,
 Na wąsatych jęczmionach; gdy w mojej ziemicy
 Nie ma ni takich równin, ni pastewnych błoni;
 Itaka dla kóz tylko, nie dla chowu koni.
 Jednak ją lubię; zgoła, na żadnym ostrowie
 Chów koni, dla łąk braku i dróg nie odpowie;
 Z wszystkich najmniej skalista Itaka.“

Gdy skończył,
 Grzmigłos Menelaj uśmiech do swych słów dołączył
 I mówił, gładząc ręką młodzieńca po głowie:
 „Dobra krew w tobie, chłopcze; znać to w każdym słowie.
 Podarunki ci zmienię chętnie; stać mi na to:
 W mym skarbu jest wszystkiego suto i bogato.
 Łatwo się najpiękniejszy podarek wybierze.
 Myślę o tym misterniej roboty kraterze
 Z srebra kutym z obwódką złotą — sławnym dziele
 Hefajsta. Król Sydonu lat temu już wiele
 Fedin mi go darował, gdy czasu podróży
 Wstąpiłem doń w gościnę — niechże tobie służy.“

Tak tam oba gwarzyli ze sobą.

Tymczasem
 Przed zamkiem Odyssowym gachowie z hałasem
 Zabawiali się, kręgi ciskając i groty
 Na majdanie, gdzie często bronili pustoty.
 Zaś Antinoj, Eurymach, jak bożkowie jacy
 Siedzieli, wodze gachów, najteżsi junacy.“

W tém Noemon syn Fromia przystąpił k'siedzącym,
 Zagabnął Antinoja słowem pytającym:
 „Czy wiesz co, Antinoju, lub nie wiész nie o tém,
 Kiedy z Pylos Telemach będzie tu z powrotem?
 Wziął mi łódź, a łódź teraz mnie samemu zda się,
 Bo mam jechać na łąki w Elis, gdzie się pasie
 Moich dwanaście kłaczy z mulnemi żróbaki;
 Jednego z nich sprowadzić chciałem do Itaki.“

Ci zdumieli się, słysząc, że w Pylos Nelejskie
 Odprawił się Telemach; pewni, że go wiejskie
 Zatrzymają uciechy wśród trzód i pasterzy!
 Na to Antinoj, chociaż wieści tej nie wierzy:

„Mów prawdę: kiedy odbił? zkąd wziął towarzyszy?
 Czy ochotników, dworską czeladź, czy przybyszy
 Nabrał na tę wyprawę tak zręcznie ukrytą?
 Opowiedz z szczegółami, wiedzieć trzeba mi to.
 A czy biorąc od ciebie statek, gwałtu użył?
 Czy dobrowolnie dałeś, kiedy się odurzył?“

Na to Noemon tak mu całą rzecz tłumaczy:
 „Sam łódź dałem, i niktby nie zrobił inaczej,
 Proszony od człowieka będącego w smutku;
 Trudno jest taką prośbę zostawić bez skutku.
 Poszli też z nim najętsze zuchy naszój młodzi;
 Nad wszystkimi jest sternik Mentor — on dowodzi
 Okrętem; lub Bóg jaki, bo miał bożka postać.
 Lecz dziw mi, kędy mógł on nazad się ta dostać,
 Odpłynawszy do Pylos? jam go spotkał wczora.“

To rzekł, i w dom ojcowski powrócił.

Jak zmore

Gniew siadł na butnych duszach obu zalotników.
 Wraz kazali zaniechać igraszek i krzyków
 Gachom, których zwoławszy, posadzili w koło.
 Antinoj syn Eupeita rzekł im niewesoło:

„Przebóg! wielkiego dzieła dokonał zuchwale
 Telemach, bo odjechał. Nie marzyłem weale,
 By ten zamiar się udał. Uszedł — zażartował!
 Dzieciuch ma okręt; młódz nam najętszą zwerbował!
 Brońże nas, Zewsie! wzmógł się i zacznie nas trapić;
 Lecz zanim nas podepcę, daj mu pierwej skapić!
 Ale łodzi mi trzeba z dwudziestoma chwaty —
 Będzie wracał — ja sam się wyprawię na czaty,
 Staną między Itaką a Samos w przesmyku...
 Za to szukanie ojca zapłacisz, młodziuku!

Jego mowie przyklasło gachów zgromadzenie;
I rzuciło się tłumem w zamkowe podsienie.

Prędko do Penelopy doszły te posłuchy,
Jakie tam zdrady knuli w skrytości złe duchy.
Wydał ich Medon, keryks, który był za ścianą,
Gdy na dziedzińcu o téj zdradzie rozmawiano;
Wraz téż wieść tę chwyciwszy, zaniósł do królowej;
Ona, gdy próg przestąpił, zagabła go słowy:

„Keryksie, z czémże pyszni szłą cię tu junacy?
Czy z rozkazem do niewiast Odyssa, by pracy
Zaniechały, a dla nich warzyły wieczerę?
O! niech się już ta zgraja nigdy tu nie zbierze,
I niech już kęs ostatni nasyci ich gardła!
Wszak codzienna hulanka do reszty pożarła,
Co tylko miał Telemach! Któż za lat dziecinnych
Nie słyszał z was od ojców, albo i od innych,
Jak Odysejs dla ludu był wylanym zawsze;
Że jak czyny, tak słowa, miał dlań najłaskawsze,
I nikogo nie skrzywdził; choć królów rozkoszą,
Gdy jednych w proch ścierają, drugich z prochu wznoszą.
Lecz mój Odys za ślepém nie szedł urojeniem;
Tylko u was niedobrze dzieje się z sumieniem,
Gdy za tyle dobrodziejstw niewdzięczność zapłata.“

Cny i roztropny Medon rzekł pani swój na to:
„Królowo! złe to wielkie, lecz może być gorzej;
Do gorszego ta zgraja gachów się przyłoży,
Knując spiski; niech Zews nas od tego zachowa!
Od nich w niebezpieczeństwo syna twego głowa
Może popaść w powrocie; gdyż powiem otwarcie,
Że do Pylos pojechał, a miał być i w Sparcie,
By się zwiedzić o Ojeu.“

Rzekł — a pod nią nogi
Zatrzęsły się; drży serce; usta ściał ból srogi;
We łzach oczy pływały; co słowo, to łkała;
Aż w końcu ochłonawszy, tak mu powiedziała:

„Mów, Medonie! i na co jemu te podróże?
Co go zmusza na okręt wsiadać, krając duże

Obszary temi końmi, co fal depcą grzbiety —
By nawet imię zgasło z nim razem niestety?”

Odrzekł jój na to Medon, ów keryks roztropny:
„Nie wiem, czy Bóg go natchnął, czy sam był pochopny
Do jazdy, by się zwiedzić o ojcu w Pylosie,
Znaléć go, lub o jego wiecznie zwątpić losie?”

To rzekłszy, w Odyssove pośpieszył mieszkanie.
Królową smutek przygniótł, że nie jest już w stanie
Ani usiąść na krzesłach — w izbie ich nie mało —
Tylko upaść na progu na poły omdlała,
I zawodzącą płaczem. Do koła niéj panny
Zbiegły się zewsząd; wszczęły lament nieustanny
Wszystkie co w domu służą, młode i podżyłe,
A Penelopa rzekła, łkając:

„Panny miłe!

Wiecie wy, że mnie jedną z tego z niewiast mnóstwa
Wybrały na ofiarę nieszczęść same bóstwa?
Naprzód stradałam męża; lew to był prawdziwy,
Każdą cnotą górował nad wszystkie Achiwy.
Teraz mi jedynaka wichher porwał z domu,
Bez sławy — i odjechał matkę pokryjomu.
Nieszczęsne! Czy mogłyście mieć serce ze skały,
I nie zbudzić mię ze snu, kiedyście wiedziały,
Że syn mój w noc odpływa na czarnym okręcie?
Gdybym była odgadła takie przedsięwzięcie,
Jego serce łzom matki-by się nie oparło —
Zostałby — lub zostawił w domu mię umarłą.

„A teraz mi starego sługi wołać żwawo
Doliosa, co go ojciec dał mi był z wyprawą;
Dziś pilnuje on sadu; niech śpiesznie doniesie
Laertowi o wszystkiém, co u nas dzieje się.
Może on nam da radę jaką w téj niedoli,
Przemową ich powściągnie od onéj swawoli
Spikniétej tak na niego, jak Odyssa plemię.“

Na to jój Eurykleja nianka:

„Zabijże mię,
 O córko! rzekła — mieczem wywlecze ze mnie duszę,
 Lub zostaw żywą. Wszystko powieścić ci muszę:
 Wiedziałam o odjeździe; wina i żywności
 Dałam w drogę; przysięgłam na wszystkie świętości
 Wpierw nie pisać ci, aż dwanaście dni minie,
 Chybabyś zateęskniła bardzo po twym synie,
 Lub kto zdradził wyjazdu jego tajemnicę;
 Bo on nie chciał, byś ciągną łą szpeciła lice.
 Teraz radzę, weź kąpiel, oblecz białe szaty,
 I z pannami do górnej udaj się komnaty;
 Tam pomódl się do córki wielkiego Diosa,
 Ona mu z głowy strącić nie da ani włosa,
 Byles smutnego starca nie smuciła bardziej.
 Bogi na Arkejsiada ród nie są tak twardzi;
 Przyjdzie taki, kto gmachu tego szczyt podeprze,
 I na te żyzne łany przyjdą czasy lepsze.“

Ta mowa żal jej koi, z łez osusza oczy;
 Królowa po kąpieli w białe się obłóczy
 Szaty; idzie do komnat, grono niewiast przy niej —
 Święty jęczmień ma w króbcie — modli się bogini:

„Cóż egidowładcy, usłysz mię, niezłomna!
 Niegdyś, w tym samym zamku mąż mój — czyś niepomna
 Jak żertwował ci tłuste woły i barany!
 Pomnij to, i nie dopuść, by ginął kochany
 Syn mój; natomiast zetrzyj gachy darmojad!“

Mówiąc szlochała; płacz jej doszedł do Pallady.

Tymczasem gachy w izbie wszczęli zgiełk okrutny,
 A któryś z tej gawiedzi krzyknął, młokos butny:
 „Snać się już do wesela sposobi królowa,
 A nie wie, że na gardło synaczka jej zmowa.“

Tak gwarzyli, nie wiedząc co tam bóg przeznaczy.
 W tém Antinoj przemówił do rzeszy junaczój:
 „Powstrzymajcie języki wasze, o szaleni!
 Nie wiecież, że tu w domu możem być zdradzeni?
 Mileżkiem ztąd się wynosić i brać się do dzieła,
 Na które jednogłośna zgoda już stanęła.“

Rzekł—i dwudziestu chłopów najteższych wybierzę,
 Z nimi szedł do okrętu na morskie wybrzeże,
 A tam zepchnąwszy okręt, gdzie głębsze odmiały,
 Wbili maszt, pociągnęli w górę żagiel biały;
 W pochwy skórzane wiosel nawlekli rząd długi.
 Różnych oręży zwinne naniósł im sługi,
 A gdy okręt już gotów — Antinoj z drużyną
 Wsiadł nań; zjedli wieczerzę — a w nocy odpłyną. —

Penelopa w komnatach górnych jak tam padła
 W rozżaleniu, tak nie chce napitku, ni jadła;
 Tylko wciąż o niewinnym przemyśliwa synie:
 Czy ujdzie śmierci? czy téż od gachów on zginie?
 Jak lew w tłum ludzi wpadłszy, rzuca się z rozpaczą
 Tam i sam; a tu łowce zewsząd go osaczają...
 Tak jój myśl się rzucała — póki w snu ramiona
 Nie padła, od wewnętrznych trwóg wyswobodzona.

Teraz się Atenea jąta myśli nowój:
 Stwarza widmo podobne córce Ikariowój
 Iftymie, i téj samój co ona piękności,
 Którój mąż Eumelos miał swe posiadłości
 Blizko Fery. Bogini postać tę udaną
 Szle na Penelopeję splakaną, znękaną,
 Aby lzy jój otarła, zdjęła ból kamienny.
 Widmo wemkło się szparką zasówki rzemiennój,
 Stanęło u głów śpiącój i tak szeptem zblizka:

„Ty śpisz, Penelopejo, a serce ból ściska;
 Wierz mi — nie chcą w rozkoszach żyjący niebianie
 Twoich łez i żaloby; syn twój wkrótce stanie
 Tu w domu. Wszak on bogom nie zawinił niczém.“

Penelopeja marom wyrwana zwodniczym,
 Co ją snem kołysały, rzekła jak na jawie:
 „Siostró, zkad się tu wzięłaś? Nie pamiętam prawie,
 Kiedy byłaś w mym domu; mieszkam tak daleko!
 A teraz mi powstrzymać każesz lzy, co cieką;
 Jęć stłumić, chociaż boleść duszę mi rozdziera,
 I to mnie, co straciłam męża, bohatera,
 Lwie serce, górujące enotą ponad Greci;
 Mnie, kiedy mój jedynak, dziecko bez opieki

Dom opuszcza, i leci w świat nieznany sobie!
 W cięższej niż po Odyssie widzisz mię żalobie
 Po tym chłopcu, tak strach mi, aby tam co złego
 Śród obcych, lub na morzu nie spadło na niego;
 Bo źli ludzie czychają, i zabić gotowi
 Na drodze, kiedy wracać będzie ku domowi.“

Na to odpowiedziało blade widmo siostry:
 „Ukój się, ja ci wyrwę z serca kolec ostry:
 Twój syn ma towarzyszkę; a takięj, jak ona,
 Zazdrościłby niejeden — bo niezwyciężona
 Jest nią Pallas, twych cierpień ona się lituje:
 Posłała mię do ciebie, i to ci zwiastuje.“

Na to jęj Penelopa tę odpowiedź dała:
 „Jeśliś bóstwem, z boginią jeśliś rozmawiała,
 To mów mi co o losie biednego małżonka!
 Czy żyje? czy ogląda jeszcze promień słońka?
 Lub nieboszczyk, już poszedł do cieniów siedliska?“

Blade zaś widmo siostry te słowa jęj ciska:
 „Tego mówić nie mogę, czy po świecie chodzi,
 Czy zmarł na dobre; próżna gadanina szkodzi.“

Rzekło widmo i szparą zasówki, jak tehnienie
 Wymkło się i rozwiało... A w tém i zbudzenie
 Przyszło na Penelopę; zrywa się z pościeli
 Z wielką ulgą na sercu — bo już dzień się bieli —
 A sny o rannym doju zwykle są prorocze.

Gachy tymczasem krają wód morskich rostocze,
 Na Telemacha głowę niosąc cios morderczy...
 Jest tam skała na morzu, co w przesmyku sterczy
 Dziеляcym od Itackiej wyspy Samos skalną;
 Zwie się Asteris. Przystań z obu stron ma walną,
 Gdzie żeglarze się chronić lubią skołatani —
 Owóz łódź gachów w téj tam skryła się przystani.

PIEŚŃ PIĄTA.

Odysejs u nimfy Kalipsy. — Zews na radzie bogów podbudzony przez Atene, posła Hermesa z rozkazem do Kalipsy, aby wyprawiła Odyssa. — Odyss buduje tratwę. — Pozejdon trapi go burzą. — Rozbicie się. — Z przepaską Leukotei rzuca się w pław i przybija do wyspy Feackiej Scheryi. — Nocleg w krzakach.

Eos z łoża ślicznego Titona gdy wstała,
 Na bogów i na ludzi zdroj światła wylała,
 A na wiecu zasiedli niebianie zebrani.
 Śród nich Zews, pan wszystkiego, wszysej mu poddani.
 Atenie na myśl przyszły Odyssa cierpienia,
 Ninie jeńca Kalipsy — i do zgromadzenia
 Rzekła :

„Ojcie Kronidzie, wy Bogowie inni!
 Odtąd króle nad tronach jużby nie powinni
 Być łagodni, łaskawi, dobrzy, sprawiedliwi,
 Lecz wściekli zapaleńcy, okrutni i mściwi —
 Kiedy już zapomniały o Odyssie boskim
 Ludy, choć nimi rządził berłem tak ojeowskiem.
 On na wyspie u Nimfy Kalipsy tam siedzi
 Jeńcem trzyman, i smutną dolą swą się biedzi,
 Za domem utęskniony, o powrocie marzy.
 A tam ani okrętów nie ma, ni wioślarzy,
 Coby go chcieli przewieźć przez morskich fal grzbiety.
 Teraz mu jedynaka zabić chcą, niestety!
 W drodze do domu; właśnie o ojeowskim losie
 Jeździł się dowiadywać w Sparcie i Pylosie.“

Odpowiedział jój na to Kronid chmurowładny:
 „Jakiż to z ust twych wyraz wymknął się nieskładny!
 Wszak sama uradziłaś, że gdy Odys wróci,
 Krwawym odwetem gachów zuchwalstwo ukroci.
 Raczj nad Telemachem czuwać ci należy,
 By bez szwanku dopłynął do swojej macierzy,
 A gachy z tój zasadzki wrócili jak zmcy.“

Potém się do Hermesa zwrócił, i pochwycił:
 „Hermeju! o mój synu! gończe doświadczony!
 Nieś nimfie pięknowłosój wyrok niecofniony,
 Że Odys wrócić musi, mąż wielki cierpieniem,
 Wrócić, nie wsparty boskiém ni ludzkiém ramieniem.
 Na tratwie wątłej, bity od wichru i prądu,
 W dni dwanaście do Scheryi dostanie się łądu,
 Gdzie mieszka lud Feaków niebianom pokrewny;
 Tam go przyjmą jak bożka, a ztamtąd już pewny
 Przewóz znajdzie okrętem na Itakę swoją;
 Tam, miedzi, złota dadzą; w szaty go ustroją.
 Że bogatszy powróci, niż żeby łup wzięty
 W Ilionie, do domu zawiózł był nietknięty.
 Ujrzy więc przyjaciół, zamek swój wysoki,
 Swoje pola ojezyste — bo tak chcą wyroki.“

Rzekł — a zwinny Hermejas wnet puścił się w ezwały:
 Już sobie stopy opiął w niebiańskie sandały
 Złotołśniące; on niemi ponad wód rozlewem,
 Ponad łądów ogromem buja z wiatru wiewem.
 Wziął i posoch; posochem tym śmiertelnych oczy,
 Czyje chce, ze snu budzi, albo téż snem mroczy.
 Dzierżąc go, Argobójca szparkim sunął łotem,
 Na Pieryi stanął, k'morzu spuszczać się potem,
 Szybował nad powierzchnią, podobien rybitwie,
 Co nad odmętym zatok w ustawnej gonitwie
 Za rybkami, we fali nieraz skrzydło zmoczy —
 Tak i Hermejas bujał po wodnej roztoczy.

Do wyspy się zbliżając leżącej daleko —
 Z wód wychynął i łądem posuwał się lekko
 Aż do wielkiej pieczary, bogińki siedliska
 Kalipsy długowłosój, którą u ogniska
 Samą siedzącą zastał. Zdala już powiewek
 Niósł po wyspie zapachy od płonących drewek
 Żywczych cedru. Głos jój wdzięczną brzmiał piosenką,
 Gdy chodząc w koło krosien suwała czółenko.
 Tę pieczarę mały różnych drzew gaiki,
 To woniące cyprysy, topole, osiki;
 W ich liściach długoskrzydlny ptak nocą się skrywa:
 Sowa, krogulec, morska wrona téż krzykliwa,
 Co tak rada się pluskać u przybrzeżnej wody.
 Wino rozkosznołistne pięto się na wschody

Winięta

Głazów sklepiennych, gronne zwieszając jagody.
 Z czterech krynic srebrzyste biegły tam poniki,
 To razem, to rozpierzchłe tam i sam w wężyki.
 Miękkie łąki się słały przetykane kwiatem
 Fijołków i opichu. Na miejscu tu, na tém
 Bóg nawetby się ścieszył i stanął jak wryty.
 Toż i gończy Hermejas, widokiem podbity,
 Stanął i w one wszystkie wpatrywał się czary,
 A potem wszedł do pięknie sklepionój pieczary.

Poznała go bogini Kalipso od razu.
 Bóstwo nie zapomina twarzy i wyrazu
 Innego boga, choćby mieszkał gdzie najdalej.
 Lecz Odysa nie zastał. Odys tam się żali,
 Siedząc nad brzegiem morza, gdzie zwykle siadywał ;
 Darł serce westchnieniami, łzami się zalewał,
 Wzrok topiąc ciągle w morze pustynne przed sobą.
 Kalipso wraz się gościa zajęła osobą,
 W promienne krzesło sadzi i tak się odzywa :

„Hermes, z złotym pasochem Bożek, tu przybywa,
 Gość taki ! po raz pierwszy zajrzał w me siedlisko !
 Mów, czego żądasz ? Na twe usługi tu wszystko,
 Co tylko w mocy mojej, lub co jest możliwe ;
 Zbliż się tylko, przyjęcie znajdziesz tu życzliwe.“

Tak mówiła, trzymając przed bożkiem puhary
 Z ambrozyą ; do niej męsza różowe nektary.
 A on jadł i popijał, Zewsoy ten goniec.
 Gdy już głód swój nasycił skrzepiony, nakoniec
 Mówił do niej te słowa :

„Po co tu przychodzę ?
 Boginio pytasz boga ? Woli twój dogodzę,
 I o całej téj sprawie zdam rachunek czysty :
 Z Zewsa rozkazu jestem ; więc nie osobisty
 Cel mię przygnał ; bo któżby na pustynię wodną
 Puszczał się, gdzie miast nie ma, coby Boga godną
 Umiały czeić obiata, lub świetnym stwołem ?
 Zresztą wiész, że i bogi muszą korném czołem
 Bić przed piorunnym Zewsem, pełnić rozkaz jego.
 Zews mi rzekł, że u siebie masz najbiedniejszego

Z tych herojów, co dziesięć lat burzyli Troję,
 A w dziesiątym, gdy z łupem wracali już w swoje
 Siedziby — tak zgniewali Atenę, że wściekła
 Wciąż ich w podróży wichrem i burzami siekła.
 Owóż gdy utonęło wszystko, co z nim było,
 On ocalał, a morze tu go wyrzuciło.
 Przekazał rozkaz przynoszę: wypuść go bez zwłoki,
 On daleko od swoich nie umrze — wyroki
 Przeznaczyły mu druhów powitać i ściany
 Zamku swego oglądać i ojezyste łany.“

Tak mówił, a Boginię strach ogarnął na te
 Wyrazy; więc mu słowa rzuciła skrzydlate :

„Bogowie! okrutniejsi od ludzi jesteście,
 Za złe mając nam, każdej bogini niewieście,
 Jeśli sobie za męża znajdzie śmiertelnika.
 I tak: różana Eos z Oryonem gdy zmyka,
 Póty bogami zemsta miota nieustanna,
 Aż w Ortygii Artemis, złototronna panna,
 Chyłkiem podszedłszy, cichą zabiła go strzałą.
 Znowu, kiedy z Jazonem Demetrze się chciało
 Użyć pieaszot na skibie trzykrotnie zoranęj —
 Sprawka ta doszła Zewsa — a on rozgniewany,
 Rozmachniętym piorunem Jazona zastrzelił.
 Teraz w oczy was kole, że łożę tu dzielił
 Zemną człowieka, którego wydarła z rąk śmierci.
 Gdy łoż jego bóg gromem roztrzaskał na éwierci
 W środku mórz, a on sam się z falami borykał,
 Dzierżąc belkę — bo druhów już mu popołykał
 Morski gardziel. Rozbitek dążył więc do ładu,
 I tu był wyrzucony od burzy i prądu.
 Przyjęłam go, okryłam opieką serdeczną,
 Przyrzekłam nieśmiertelność i młodość dać wieczną;
 Darmo! kiedy Kroniona woli téj wszechwładnej
 Oprzeć się nie potrafi nawet z bogów żadny.
 Zews każe mu ztąd jechać — to niech sobie płynie
 Mokrém pustkowiem; lecz ja tego nie uczynię,
 Bym go wysłała, flisów nie mając, ni łożi,
 Coby go przewieźć mogły przez morskie powodzi.
 Chyba radą go wesprę; tego nie utaję,
 Niech bezpiecznie w ojezyste powraca się kraje.“

Na to jój Argobojezy odpowiedział goniec:
 „Wyprawże go natychmiast, pomnąc jaki koniec
 Spotkałby cię od gniewu Kronida żałośny.“
 To powiedziawszy, odszedł Hermes wieścionośny.

Nimfa, słysząc ten wyrok kronionowej woli,
 Poszła szukać Odyssa onój sprawie gwoli.
 On siedział tam na brzegu płacząc; jego oczy
 Nie osychały od łez; a pobyt uroczy
 Truła ciągnęła tęsknica; bowiem do bogini
 Serce stracił; a chociaż nocą sypiał przy niej,
 To gwałt był, lecz nie z jego, a tylko z jój strony.
 Na urwisku więc siedział w dzień, osamotniony,
 Serce trapiąc westchnieniami, lamenty, żałobą,
 Wzrok topiąc ciągle w morze pustynne przed sobą.

Teraz rzekła boginia, zbliżywszy się k'niemu:
 „Biedny mój! wnet się skończą te smutki, bo czemu
 Miałbyś żywot swój skwasić? Wszak jestem gotową
 Ztąd cię puścić. Więc tratwy zajmiesz się budową:
 Rąb wielkie drzewa, miedzią gdy pospajasz tramy,
 Dasz pokład z desek; my zaś chleba, wody, damy
 I czerwonego wina, byś nie umarł z głodu;
 Damy wiatr dobry, suknie chroniące od chłodu.
 Mocna tratwa wytrzyma bijące bałwany;
 I ty bez szwanku wrócisz do ziemi kochanej,
 Jeśli bogi pozwolą, co w niebie tam siedzą,
 A mocniejsi odemnie, niż ja więcej wiedzą.“

To rzekła — a Odyssejs stał wszystek zdrtętwiały.
 Po chwili, z ust mu takie słowa wyleciały:

„Coś innego w zanadru swoim chowasz pono,
 Gdy chcesz, bym w tratwie przebył otehłań niezmierzoną
 Strasznych mórz, kędy nawet i wielkiemi sudny
 I przy wietrze pomyslnym przejazd bywa trudny;
 Na tratwę wbrew twój woli nie wstąpiłbym nogą,
 Chybabyś mi przyrzekła pod przysięgą srogą,
 Ze w tém nie ma podrywki na zgubę mą żadnej.“

Boginia śmiechem zbyła ten posąd szkaradny,
 I, ręką pogładziwszy, rzekła doń te słowa:

„Szpakamiś ty karmiony, nie od kształtu głowa,
 Gdy w każdym słowie wietrzysz jakby cel ukryty,
 Lecz świadkiem bądź mi, ziemio! świadkiem nieb błękity!
 Stygu wodo podziemna! — straszna to przysięga,
 Przed nią nawet i bogów zgina się potęga —
 Więc przysięgam, że zgubić nie pragnę ja ciebie,
 Tylko myślę i mówię, jakbym sama siebie
 Ratować chciała, będąc w takim położeniu.
 Twego chcę dobra, czystą czuję się w sumieniu
 I litości mam wiele w sercu niezależném.“

Rzekłszy to, nimfa krokiem pośpieszyła bieżnym,
 Przodek biorąc; a Odys szedł w tropy bogini,
 I nimfa wraz z kochankiem stanęła w jaskini.
 Każe sięć Odyssovi w tym samym prestole,
 Gdzie Hermes siedział; przed nim co żywo na stole
 Stawi jadło, napitek, zwykłą ludzką strawę —
 A sama wprost Odyssa zajęła téż ławę.
 Więc służebne ambrozyę i nektar podały;
 I wzięli się palcami spożyć te kordyały.
 A gdy się już najedli, napili do syta,
 Boginka głos zabrała i tak go zapyta:

„Zacny mój Laertydo, przemądry Odysie,
 Zatém chcesz jak najprędzej z wyspy wymknąć mi się
 I wrócić do ojezyny? Szczęśliwej ci drogi!
 Lecz żebyś mógł przewidzieć, jakie los złowrogi
 Przeznacza ci opały, nim staniesz u celu —
 Zostałbyś w téj pieczarze zemną przyjacielu,
 I nieśmiertelność przyjął — jakkolwiek stęskniony
 I niecierpliw pragniesz powrócić do żony,
 Od której pośledniejszą nie jestem ja przecie
 Ni wzrostem, ni urodą. Czyż marniej kobiecie
 Rzecz podobna, mnie bóstwu, chciéć urodą sprostać?“

Na to on, nie chcąc dłużnym odpowiedzi zostać:
 „Uśmierz gniew—rzekł—o Nimfo! jażbym to nie wiedział,
 Że między Penelopą a tobą jest przedział?
 Że się równać nie może z twym wzrostem, urodą?
 Prosta to śmiertelniczka, a tyś wiecznie młodą!
 Mimo to, tęsknię do niéj; tęsknię coraz więcej,
 Aby się dnia powrotu doczekać najprędzej;

Choćby mię znów Bóg jaki pogrążył w bałwany,
 Zniosę mężnie — w cierpieniach jam wypróbowany.
 Tylem już przebył, takie przechodził katusze
 Na wojnie i na morzu — że i to znieść muszę!¹⁴

Rzekłszy to — zaszło słońce i nastał mrok szary.
 Oboje pod sklepienia weszli tój pieczary,
 Rozkoszując miłością spali obok siebie.

Lecz gdy różana Eos błysnęła na niebie,
 Odys w chlenę i chiton odział się, a ona
 Także wstała, w fałdzistą szatę obleczonea
 Z lśniacęj tkanki; więc biodra ująwszy w pas złoty,
 Pod namiotką ukryła włosów bujne sploty —
 I myśli, jak Odyssa wyprawić na morze.
 Jakoż dała mu topór; ostrze w tym toporze
 Podwójne, a śpiżowe; mocna w nim osada,
 Gładkim trzonem oliwnym ręka dobrze włada;
 Dodała i siekiere; więc śpiesznemi kroki
 Wiodła go na kraj wyspy, kędy bór wysoki
 Sokorów, olch i jodeł z wyniosłemi szczyty,
 Daje towar wyschnięty, na łódź wysmienisty,
 A wskazawszy mu miejsce, kędy był las stary,
 Powróciła Kalipso do swojej pieczary.

I Odys ścinał drzewa — praca szła mu sporo;
 Dwadzieścia zwałił; topór gałęzie ciął z korą,
 A siekiera równała pod sznur one dyle.
 Aż Kalipso mu świdy przyniosła za chwilę:
 Wiercił dziury, toż belki ze sobą szykował,
 I tak tratwę wziął w kluby i goździami ją skował.
 Jak wielki spód korabiu, co go cieśla biegły
 W duży obwód założy; tak równie rozległy
 Był i statek Odyssa przezeń budowany.
 Dał też pomost, o boczne oparłszy go ściany;
 Nakrył burzą, ochroną, od fal dostateczną.
 W środku wznosił maszt i reję opatrzył poprzeczną;
 A dla kierunku rudel zrobił na ostatku.
 Wićmi zaś z wikla boki obwarował statku,
 Od wełn napaści. Na dno narzucał do łodzi
 Różnych ciężarów. Już też bogińka nadchodzi,

Niosąc płótna; z nich żagle uszył ręką zwinną;
 Jedną liną maszt związał, do żagla dał inną —
 I drągami łódź zepchnął w święte wody słone.

Gdy w dniu czwartym te prace były zakończone,
 Więc go w piątym bogińska wysłała już w drogę;
 Wykąpawszy go, w szatki odziewa chędogie,
 Łagiew wina ciemnego, drugą wody świeżej,
 Lecz większą szle na statek; toż wór pełen spyży
 Zapaśnej na tę podróż, i inne przysmaki;
 W końcu zseła mu wietrzyk powiewem jednaki.

Rad z wiatru, heroj żagiel rozpiął, i był wzdęty;
 Siadł u steru, i biegle przez ciemne odmęty
 Łódź kierował. Nie przyszła nigdy nań drzemota;
 W plejady, w nieśpiącego wciąż patrzył Boota,
 Toż w Niedźwiadka, zwanego Wozem; gwiazda ona
 Bowiem w miejscu się kręci, patrząc wciąż w Oryona,
 A w morzu się jak inne nigdy nie zanurzy.
 Nimfa z nim się żegnając, tę gwiazdę w podróży
 Kazała mieć na oku wciąż po lewej stronie.

I tak, dni siedemnaście pruł bezbrzeżne tonie;
 W następnym ujrzał góry feackie w oddali,
 Gdyż Feacy najbliżej tych tam stron mieszkali —
 I te góry on widział jak tarczę zamgloną.

Właśnie od Etyopów, gdzie go tak raczono,
 Wracający Pozejdon ze Solymskiej góry
 Ujrzał, jak Odyss płynął — i wnet gniewu chmury
 Wybiegły mu na czoło, wstrząsł się, i sierzdiście:
 „Oho! — rzekł — coś innego bogi oczywiście
 Myślą zrobić z Odysem; znać żem nie był z nimi!
 Bo już się do Feaków zbliża, gdzie z długimi
 Nędzami swych przeznaczeń kończąc, do Itaki
 Wróci; lecz czekaj, jeszcze dam ci się we znaki!“

Rzekł, i bałwany wzruszył; chmur zgromadził nawał,
 Trójzębem rozkaz wiatrom, jakie są, wydawał,
 Aby dęły zaciekle; w tuman ląd i morze
 Gęsty obwinął — że się stała noc na dworze.

Zerwał się i dał Eurus, Not, toż Zefir wściekły,
Toż mrozący Boreasz — i przestwór wód siekły.
A w Odyssie zadrżało serce, drżą kolana :
Westchnąwszy, w sobie rzekła dusza niezłamana :

„Biada mi! czegoż ja tu nie dożyję jeszcze!
Nimfy słowa, jak widzę, sprawdzają się wieszczę :
Gdy przed powrotem do dom, mówiła, że w biedzie
Będę wielkiej na morzu. Ot do tego idzie!
Cóż tu chmur na niebieskie strony Zews napędza ;
Jak morze wzdyma ; a jak wiehr każdy, by jędza
Szaleje! — Teraz pewnie kres mój ostateczny.
Trzy, czterykroć szczęśliwy każdy Grek waleczny,
Co legł pod Troją, walcząc za swoje Atrydy.
Czemużem nie legł z nimi ; czemu ostrzem dzidy
Nie przepędził mię który, kiedym bronił trupa
Pelida, a mnie grotmi parła Trojan kupa!
Byłbym pogrzeb miał piękny, w Achai bym słynął —
Gdy teraz tak nędzną śmiercią będę ginął!“

Mówił to — w tém spiętrzony bałwan się nań rzucił
Wściekle, z góry w łódź lunał, zakręcił, przewrócił..
A i jego z pomostu zmiotło ; ster mu z pięści
Wyrwało ; a masztowe drzewo na dwie części
Zgruchotane, runęło wichrem, co szaleje
I co jednym podmuchem zdarł żagiel i reje..
Długo nurzał się w głębi Odyss, choć co siły
Chciał wzbic się ponad wały, które go topiły.
Lecz darmo! Od Kalipsy suknie dane darem
Nasiąknięte, ciągnęły na dno swym ciężarem.
Przecież wybił się na wierzch: morską wodę usty
Wypluł — z czaszki się lała całemi upusty.
Wzdy w téj trwodze o tratwie nie zapomniał wcale ;
Dopadł do niéj, przez wzdęte przebiwszy się fale.
I od śmierci niechybnéj był uratowany.
Tam i sam statkiem jego miotały bałwany ;
Jak Boreasz w jesieni suche osty miecie
Polem, a te splątane trzymają się przecie,
Tak i tratwą wichura tu i owdzie miota :
Boreasz ją na pastwę posęła do Nota,
Eur cisnął Zefirowi, by ją ścigał dalej.

Widząc to Leukotea, nad nim się użali;
 Jest nią Ino, Kadmosa pięknostopna dziewa;
 Wpierw ludzką znała mowę — a teraz przebywa
 W morskich toniach, gdzie cześć ją jak bóstwo otacza...
 Otóż się użalwszy biednego tułacza,
 W postaci wodnej kurki z topieli pomknęła,
 Siadła na tratwie, ludzką mową mówić ją:

„Biedny! pewnieś obraził Boga, ziemiostrzęsę
 Pozejdona, że klęskę zśleła ci po klęsce;
 Jednak on cię nie zgubi, choć w zemście okropny.
 Rób tylko, co ci powiem, jeśliś człek roztropny:
 Ciśń te suknie, a tratwę zdaj na wolę burzy;
 Potém skocz w wodę i pływ jak możesz, najdłużej
 Ku lądowi Feaków; tam pomoc ci dadzą.
 Ot przepaska! nią opasz piersi — pod jój władzą
 Świętą, możesz się nie bać śmierci, choć jak bliżkiej;
 A tak, kiedy rękoma namacasz brzeg nizki —
 Odwiąż ją, i od brzegu podal rzuć tą szmatą
 W ton morską, a twarz odwróć, byś nie patrzył na to.“

Rzekłszy bogińska, dała mu przepaskę świętą,
 Sama zaś odleciała znów na falę wzdętą,
 Podobna kurce wodnej, i znikła pod wodą.

Więc boski tułacz Odyss zdumiał się przygodą,
 A westchnawszy, pomyślał sobie w duchu dzielnym:
 Biada mi! jeśli sprawa z jakim nieśmiertelnym,
 Co mię znowu chce podejść, bym rzucił ten statek.
 Ujrę w dali, to pewno znajdę tam zbawienie.
 Tak zrobię; to najlepsze, i tego nie zmienię.
 Więc dopóki wiązanie mocno trzyma belki,
 Póty dotrwam, i udar zniosę choć jak wielki.
 Lecz jeśli łódź bałwany na cząstki rozłuka,
 Wpław pójdę i tą może ocalę się sztuką.

Gdy to umyśłem w sercu ważył na dwie strony;
 Lądowstrzęsca Pozejdon słał nań wał spiętrzony.
 Ogom jego rósł nad nim i lunął nań z góry —
 A jako wicher plewy rozmiata i wióry —
 Z kupy, i tu i owdzie po polu je pędzi —
 Tak rozmiótł jego tratwę. Odysejs krawędzi

Belki uczepon, siedział jak na koniu, na niéj.
 Z darowanych przez Nimfę wyzuł się ubrani;
 Pierś obwiązał przepaską daną z napomnieniem;
 Potém w nurt skoczył, fale rozcinał ramieniem,
 I raźnie płynął.

Widzi to morskich Bóg toni,
 Chmurnie głową potrząsa i te słowa roni:
 „Płynże, płyn! przez te wały przebijaj się w trudzie,
 Póki się nie dostaniesz między zbożne ludzie —
 Myślę, że ci tą biedą dałem się we znaki!”

To rzekłszy, biczem zaciął grzywiaste rumaki,
 I do Egeów przybył, gdzie miał gmach wspaniały.

W tém Atenę już inne myśli podleciały.
 Nagle, wiatry co dęły, naraz w kluby bierze;
 Ucisza je i każe iść na swoje leże.
 Li Boreasza pędzi, by wiał jego drogą
 I fale łamał przed nim, póki na ląd nogą
 Feacki on nie wstąpi ocalon z rozbicia.

Tak przez dwa dni, dwie straszne noce, broniąc życia
 Od fal napaści, z morzem bił się bez ustanku;
 Aż gdy w dniu trzecim zorza zeszła o poranku,
 Naraz wiatr ucichł; niebios pogodne błękity
 Odbijała wód szyba — a on falą wzbity
 W górę, mógł już wyraźnie brzeg lądu rozpoznać.
 Radość to, jakiej dziatwa może tylko doznać,
 Gdy jój ojciec, gorączką śmiertelną trapiiony,
 Już, już kona, okrutnie męczon przez Demony...
 Naraz wraca do zdrowia; niebo gwoli dzieci
 Uzdrawia go — też radość w oczach mu zaświeci
 Gdy ujrzał ląd i lasu rąbek. Więc dołoży
 Rąk i nóg, by do brzegu dobił się tam skorzój.
 Lecz na odległość, w jakiej głos człowieczy sięga,
 Huk go doszedł — fal morskich tłukła tak potęga
 O skalisty brzeg mocą bijąc niesłychaną,
 Aż kipiało, ląd białą obryzgując pianą.
 Nie ma tam ni przystani, ni lichój zatoki,
 Jedno brzeg straszny, rafy; wiszące opoki —

W Odysie aż się serce wstrzęsło, nogi drżały —
Więc westchnąwszy, tak myślał w głębi duszy śmiałej:

„Biada mi! Zews zaledwie we mnie wlał otuchę,
Łąd wskazując, gdym morską przebrnął zawieruchę,
Aż tu wybrnąć z téj toni już nie wiem którądy:
Zębate skały sterczą, wre i kipi wszędy
Wściekły żywioł — przedemną brzegu gładka ściana,
A głębia wciąż niezmierna i niezgruntowana
Nogami, aby dobrnąć i złapać się brzegu.
Jeśli wprost pójdę — bałwan pochwyci mnie w biegu
I o skalistą ścianę rozbije na trzaski;
A nużbym ją wyminął i szukał, gdzie płaski
Brzeg się ścięle, albo jaka przystań głucha —
Aż drzę! może mnie znowu porwać zawierucha
I odrzucić daleko na rybne przestwory;
Lub czart jaki napędzi na mnie te potwory
Żywione tam w otehlaniach świętej Amfitryty...
Wiem-ci ja że Pozejdon to mój wróg zabity!“

Gdy tak rozważa w sereu i na rozum bierze,
Wał potężny nim rzucił o skalne wybrzeże;
Kości by mu zgruchotał, i skórę zdarł z ciała,
Gdyby Atene myśli mu téj nie poddała,
Że się obojgiem ramion o skałę owinął
I uwiśł, póki bałwan z rykiem go nie minął.
Czém na razie się zbawił, lecz bałwan z powrotem
Oderwał go, na pełne morze rzucił potem.
A jak polip, wyrwany z miejsce gdzie był wrośnięty,
Ma zwirem i głazami oblepione pręty —
Tak do skały przylepła z dwóch rąk uczepionych
Zdarta skóra, i Odys wśród tych fal spiętrzonych
Byłby pewnie utonął w przekor przeznaczeniu,
Lecz Pallas myśl ratunku dała w oka mgnieniu.
Jakoż wychynał na wierzch wełn co o brzeg biły,
I wzdłuż płynąc poglądał, czy gdzie ład pochyły
Nie pokaże się, albo jaki port zaciszny —
I tak dotarł do ujścia jakiegś rzeki pysznój —
Więc w tém miejscu mógł łatwo przybić już do ładu,
Bo i skał tu nie było, ni wiatru, ni prądu.
Otóż ujrząwszy rzekę tak się modlił w duszy:

„Ktokolwiek jesteś Panie, błagam, niech cię wzruszy
Dola moja! Pozejdon topi mię zawzięty;
Przecież i w obec bogów człek taki jest święty.
Co błaga o ratunek w ostatniej potrzebie —
Ja się do rzeki twojej tulę i do Ciebie,
Zlituj się, władzco, pieczy twój polecam siebie!“

To rzekł — i Bóg zhukane fale pohamował,
Wodę przed nim wygładził, a jego ratował
Wciągnąjąc na brzeg. Fale ze sił go wyssały,
Bo mu ręce opadły, nogi pod nim drżały;
W każdym członku obrzmiałość; z ust mu woda słona
I z nosa wybuchała; pierś tehu pozbawiona.
Omdlał więc; od zmęczenia upadł jak skośniały —
Lecz gdy westchnął, i siły znowu mu wracały,
Odwiązał z piersi oną przepaskę zbawienną;
I cisnął po za siebie w tę słoność bezdenną,
Prąd ją porwał i uniósł. Przepaskę tę chwyta
Już czekająca Ina. — Więc z rzeki koryta
Wyszedł Odys, w sitowie padł, i macierz ziemię
Całując westchnął, jakby z duszy zrzucił brzemię:

„Biada mi! — rzekł — co cierpię, co jeszcze mię czeka,
Jeżeli mię nad rzeką noc już niedaleka
Zaskoczy, to szron mroźny, wilgne rosy nocne
Do szczętu zjedzą ciało i tak już niemocene;
Gdyż od rzeki wiatr zimny dąć będzie o świecie.
Lecz gdybym tam na wzgórkę zarosłego szczyście
Układał się w gęstwi, mrozu bezpieczeń rannego
I zwątlenia, a zażyć mógł tam snu smacznego,
To znów strach, by drapieżne zwierza mię nie zjadły.“

Te myśli mu do smaku snąc lepiej przypadły;
Bo wszedł w las, co obrastał wzgórek, położony
Tuż nad wodą. Tam znalazł kierz gęsto zielony
Z płonki i owocnego splecion oliwnika.
Nigdy przezeń wilgotny wiatr się nie przemyka,
Nigdy pod nim słoneczny upał nie dokuczy;
Sklepień tych nie przebije deszcz ulewniej tuczy,
Taki gąszcz tam. Odyssejs wpółnął zgięty nizko
I rękami jął mościć z liści legowisko
Szerokie, bo tam liścia leżało tak dużo,
Ze dwóch, trzech ludzi skryć się mogłoby przed burzą

Lub śnieżycą, choćby szalała najsrożej.
 Patrząc na sweje łoża, rad był tułacz boży;
 Legł więc w środku i liścia nagarnął na siebie.

Jak ten, co pod popiołem szarym żar zagrzenie
 W pustém polu, gdzie blisko nie mieszka nikt z ludzi,
 Ma zarzewie i już się za ogniem nie trzodzi —
 Tak i Odyss się w liściach zagrzebał po uszy —
 Atenea mu słodkim snem oczy zapruszy,
 By po srogiém zmęczeniu wstał rześki i lekki;
 Sen nasławszy, znużone zwarła mu powieki.

PIEŚŃ SZÓSTA.

Nauzykaa, córka króla Feaków. — Atene jej każe w senném widzeniu jechać nad morze do pralni. — Odyssejs, zbudzony krzykiem dziewcząt Nauzykai, pokazuje się i błaga o pomoc. — Królowa każe go wykapać i odziać — i towarzyszyć sobie do miasta.

Usypiał boski tułacz Odyss; sen już spada
 Twardy na złamanego trudem. Wraz Pallada
 Idzie w grodziec Feaków leżący precz dalój.
 Przedtém oni w szerokiój Hiperyi mieszkali,
 Gdzie wojenne Kiklopy mając za sąsiady,
 Wciąż nekanych od pewnej ratując zagłady,
 Wywiódł ich Nausitoos, on, Bogom podobny,
 I osadził na Scheryi, kędy kraj zasobny,
 A od ludzi daleki; miasto zamknął w tyny;
 Zbudował domy, chramy, grunt rozdał na gminy —
 Lecz kerą zwalon, zstąpił w Aisa podziemię...
 Dziś mądry król Alkinoj wziął w rządy to plemię.

Zatém Pallas-Atene w jego dworzec dąży,
 A powrót Odysseja na myśli jej ciąży.
 Szła prosto; do panińskich komnat się przemyka,
 Gdzie córka Alkinoja śpi, piękna Nauzyka,
 Boginiom równa wzrostem, a wdzięczna jak one.
 Niepośledniej urody dwie dziewczę uspięne

Leżały tam przy odrzwiach łyszczących podwoi.
 Pallas, jak lekki powiew, do łóżka dziewoi
 Przemknie się, do głów schyli, coś do niej przygwarza,
 Wziawszy na się kształt córki Dymasa żeglarza,
 Druchny jój najmilejszój i jój równolatki —
 I mówiła Boginia owiana w kształt gładki :

„Oj Nauzyko ! toż z ciebie leniuszek nielada !
 Drogie szatki, bielizna precz brudem przypada,
 A wesele za pasem ! Miéjże co pięknego
 Dla družek, coś powiodą do pana młodego,
 A i dla się. Bo zwykle strój czysty u ludzi
 Zyszcze imię, w rodzicach ucieszenie budzi.
 Dalej zatém do prania ! wyprzedź ranne zorze !
 By rażniej poszła praca, każda ci pomoże :
 Ja pierwsza. Raj paniński się kończy ; wszak swaty
 O ciebie już zachodzą od młodzi bogatěj
 I przedniejszěj ; bo przecież ród twój niepośledni !
 Nuże ! poproś rodzica pierw nim się rozedni,
 Aby ci kazał muły zaprządź w wóz drabiaty.
 Nałożysz nań sukienki, przepaski, makaty ;
 Jechać będzie wygodniej ; pieszo, zbolą nogi ;
 Przecież pralnie od miasta taki kawał drogi.“

To powiedziawszy Pallas sowiooka, wraca
 Znowu na szczyt Olimpu do bogów pałaca,
 Gdzie nigdy burza nie grzmi, deszcz ścian nie obija,
 Śnieżna zamieć nie pruszy, tylko się przewija
 Nieustanna pogoda, nito namiot lity ;
 Tam bogom raj wesela płynie niepożyty ;
 Tam wróciła Atena, napomniawszy śpiącą.

Wstała jutrznia, kotarą swą złotem kapiącą
 Budząc Nauzykę. Panna swoim snom się dziwi,
 Prędko z komnat do komnat bieży, by co żywić
 Rodzicom opowiedzieć. Zastała rodzice :
 Matka przy ogniu siedzi, w koło służebnice —
 I lekuchném wrzcionem krasną wełnę skręca ;
 Z ojcem zbiegła się w progu ; właśnie go książęca
 Walna rada wzywała — i szedł zasiąść w radzie ;
 Zabiegła mu — i w uszy taką prośbę kładzie :

„Dobry tato, każ dla mnie zaprządź wóz, a długi
 Z wartkiami koły; pilno mi jechać do strugi
 Prac bieliznę; bo tyle już jój się zebrało!
 Wszak i tobie przystoi bieliznę mieć białą,
 Gdy siadasz w zgromadzeniu dostojnych Feaków.
 Wszak i doma jest pięciu dorodnych junaków,
 Dwóch żonatyh, trzech jeszcze chłopiat już niemających,
 Twych synów; ci chcą zawsze chodzić w szatach białych
 Na płasy — a wszystkiemu radz tu moja główko!“

Tak mówiła, a wtrącić wstydnio jójby słówko
 O weselu. Lecz ojciec domyślił się tego,
 I rzekł: „Nie bronieć córko ni mułów, ni czego;
 Natychmiast niech parobey wóz zaprzęgą mułmi,
 Wysoki, wyplatany i z wartkiami kółmi.“

To rzekłszy, krzyknął; czeladź przyskoczyła żwawo:
 Wóz koleśny wytoczon stoi przed wystawą;
 Wiodą muły; zaprzężna idzie w dyszel para.
 Nauzykaa z komory znosi co niemiara
 Cienkich szat i bielizny; wóz naładowywa;
 Matka zaś pełen koszyk smacznego pieczywa
 I jarzynek tka w rękę; była i łagiewka
 Skórzana z winem w drogę (na wóz siadła dziewczka);
 O dzbanuszkę z oliwą matka téż pamięta,
 By wyszedłszy z kąpieli ona i dziewczęta
 Miały czém się namaścić. Ot! już wzięła wodze,
 Biczem klasła w powietrzu. Z turkotem po drodze
 Pokłusowały muły, ciągnąc ciężar z panią;
 Wzdy nie samą, i dziewczki siedziały tuż za nią.

Owóz gdy przyjechały nad brzeg ślicznej rzeki,
 Gdzie w cembrzyny kamienne sączą się poniki
 Wód nieprzebranych — miejsce dla praczek wygodne;
 Prędko muły wyprzęgą i puszcza swobodne
 Na paszę w słodką trawę, co z taką rozkoszą
 Wyściela brzegi rzeki. Potém z woza znoszą
 Bieliznę, i po sztuce w ocembrzone wody
 Kładą, deptając nogami piorą na wyprzody.
 Wypłókawszy do plamki wszystko jak należy,
 Rozpościerają rzędem wzdłuż ciepłych wybrzeży

Nad morzem, kędy fale gładki zwirek ścielą.
 Skończywszy, wraz się chłodzą zdroistą kąpielą,
 Oliwą maszczą członki, potem na trawniku
 Siądą do smacznej stawy — a szatki w wietrzyku
 Niech schną tymczasem. Gdy tak spożyli łakotki,
 Staną do piłki, z głowy odrzuca namiotki;
 Pustującym piosenkę zaśpiewa królewna,
 Rzekłbyś, że z Artemidą łowczynią pokrewna,
 Co przez bór Erymantu, lub Tajget ugania
 Rada, gdy z rąk jej padnie odyniec lub łania;
 A nimfy, pół mieszkanki, pod pani swój bokiem
 Pustują w koło; Leto cieszy się widokiem,
 Że nad wszystkie celuje wzrostem i obliczem,
 I snadno poznać, czém jest w orszaku dziewiczym.
 Owo tak rej wśród swoich królewna prowadzi.

Lecz kiedy o powrocie do dom już coś radzi,
 Zaprzęga muły, suche już składa odzieżę,
 Wtedy Pallas Atene na sposób się bierze,
 By Odyssejs się zbudził, zobaczył dziewięć,
 I przez nią był wprowadzon w Feaków stolicę.
 Więc ku dziewczkom rzucona piłka z rąk Nauzyki
 Leci, cel swój omija i pada w głąb rzeki,
 A one w śmiech i wrzaski. Odys ze snu rwie się —
 Usiadł — strwożone serce te myśli mu niesie:

Biada mi! do jakichże dostałem się krajów?
 Między dziec nieochajną, czy kupę hultajów?
 Bodaj między gościnnie lud do cnót nałożon!
 A toż co za niewieści wrzask? niby dziwożon,
 Co rade zamieszkują skał wierzchy wyniosłe
 I źródła rzek i łęgi trawami zarosłe —
 Blizko gdzieś tu żyć muszą mówiące istoty!
 Dalój! zobaczmyż tedy, zkąd one chichoty?

To powiedziawszy Odys, wypełznął na raku
 Z gęstwi, silną prawicą z najgrubszego krzaku
 Liściastą gałąś udarł, by nią okryć ciało.
 I tak sunął, jak górski lew, kiedy zuchwało
 Kroczy w deszcz, zawieruchę; we łbie gorą ślepie,
 Aż przydybie gdzie bydło, trzodę owiec w stepie,

Albo w boru jelenia; a gdy głód doskwiera,
 Dusić drobną chudobę do obór się wdziera.
 Otóż tak szedł Odyssejs ku pannom; nie żeby
 Nie zważał na swą nagość, ale szedł z potrzeby.
 Straszny im zdał się, morskiem owalany błotem!
 Widząc go, wszystkie w nogi, i na wzgórek potem;
 Jedna Nauzyka stoi. Atene jęj tchnęła
 Mężką odwagę w duszę, członkom strach odjęła,
 Nie rusza się i czeka. Odyszej sam nie wie,
 Czy ma paść do nóg wdzięcznie patrzącęj nań dziewie,
 Czyli, jak stał, z daleka wzniesić prośbę pochlebna
 O pokazanie drogi i odzież potrzebną?
 Ta myśl w ciężkim kłopotcie przyszła mu wybornie;
 Więc, jako był z daleka, pochlebnie, pokornie
 Błagał o przebaczenie, aż do nóg jęj padnie;
 I zaczął rzecz swą prawie mądrze i układnie:

„Błagam cię, czyś jest bóstwem, czy panną śmiertelną!
 Jeśliś jedną z tych bogiń w niebiesiech udzielną,
 Tedy zdasz mi się córą wielkiego Kroniona,
 Z Artemidy kibicią, i wzrostem jak ona.
 A jeśliś jest śmiertelną mieszkanką padołu,
 Błogosławiony ojciec z twą matką pospołu,
 Błogosławieni bracia! Jakżeż im gdzieś rośnie
 Serce przy tobie, jak się rozplywa radośnie,
 Gdy w skocznym korowodzie ujrzą twoją postać!
 Lecz szczęściu oblubieńca cóż mogłoby sprostać,
 Jeśli za hojne wiano zawiezie cię do dom?
 Różnym ja się, przeróżnym napatrzył narodom,
 A równęj nie znam tobie. Cześć i podziw razem!
 Niegdyś widziałem w Delos, przed żertwiennym głazem
 Feba, latorośl palmy; jak ty w górę strzela —
 Bom się i tam zapędził także z ludu wiela
 W tój tułaczce, gdzie zbieram same łyzy i znoje,
 I stałem w podziwieniu przed nią, jak tu stoję.
 Ziemia nigdzie tóż palmy nie wydała takięj!
 Owóż równe zdumienie i podziw jednaki
 Ima mię, gdy ci objąć ze czcią chcę kolana,
 Tak wielka moja nędza, iście niesłychana.
 Wczoraj po dniach dwudziestu jam z morzem się rozstał,
 Dni bowiem tyle rwał mię prąd, a wicher chłostał
 Wciąż od wyspy Ogigii, aż z demonięd psoty
 Wyrzuconym jest tutaj na nowe kłopoty.

Dużo jeszcze mam cierpieć, dużo, z Bogów woli!
 A choć ty się ulituj! Po długiej niedoli
 Ciebie pierwszą spotykam; wszak i duszy żywej
 Nie znam, zamieszkującej ten gród i te niwy.
 Wskaż mi drogę do miasta; okryj nagie ciało
 Choćby płachtą z bielizny! i toby się zdało,
 A Bogi cię najmiłszą opatrzą nagrodą:
 Dadzą męża i domek, przenaświętszą zgodą
 Poblógosławią. Skarb to najcenniejszy w świecie,
 Gdy małżonka z małżonką zgodna miłość splecie,
 Duch jeden włada domem; wróg na to się krzywi,
 Cieszą druchy — a oni nad wszystkich szczęśliwi!“

Białoramienna panna w te owzie się słowa:
 „Widno, żeś człek niepodły, ani miałka głowa.
 Darmo! woli Zewsowej nikt się nie wybiega,
 I czy pan, czy chudzina, losowi podlega.
 Od niego padł i tobie; znoś z pokorą brzemię,
 A teraz, kiedyś nogą wstąpił w nasze ziemie,
 Okryjem cię, na niczym nie będzie ci zbywać,
 Co tylko obcy tułacz może potrzebywać.
 Do miasta wskażę drogę, dam ludu nazwisko:
 My Feaki, tę ziemię zamieszkujęm wszystką:
 Jam córka Alkinoja; wyższego tu nie ma;
 On władzy i potęgi w ręku berło trzyma!

To rzekła i na dziewczki zawoła zdaleka:
 „Stójcie już, stójcie! za cóż uciekać od człeka?
 Czy myślicie, że do nas jako wróg przechodzi?
 Zaprawdę, nie urodził się, ani urodzi
 Taki, coby nieprzyjaźń wniósł do naszych progów
 I spokój zmieszał. Wszak my kochani od Bogów,
 Siedzimy na odludziu, w krąg morzem oblani,
 Prawie na krańcu świata, nikomu nieznani.
 Ugościć raczej trzeba przybysza, gdy bięda
 Aż tu go zapędziła. Wszak dziećmi Kronida
 Są tułacze. Dar mały często uszczęśliwi.
 Sam tu, dziewczeczki! gość nasz niechaj się pożywi;
 I wykąpać go trzeba w rzece, gdzie zaciszna.“

Na jój głos dziewczki wróca i idą z niepyszna
 Prowadzić Odysseja w cienisty brzeg rzeki,
 Posłuszne rozkazaniu swój pani, Nauzyki.

Więc chiton przygotowują i inne sukienki ;
W złotój bańce oliwy podadzą też miękkiej,
I każą do kąpieli iść mu kryształowój.

Na to rzeczce Odyssejs : „Miłe białogłowy !
Ustąpcie kęs na stronę ; sam sobie poradzę.
Z barków sól spłóczę, ciało oliwą wygładzę ;
O bo też dawno takiej wygodki pragnąłem !
Lecz się kąpać nie mogę przy was żadném czołem,
Moja nagość mię wstydzi przed płcią pięknowłosa.“

To rzekł : one ustąpią i pani doniosą.
Boski tułacz obmywa sól morską w strumieniu,
Na grzbiecie, na obojém przysechłą ramieniu ;
Ze skroni gęsty namuł zgarnia do ostatka ;
A gdy po łaźni przyszła oliwa nań gładka,
Wdział szatki w podarunku od panny mu dane,
I wraz Pallas-Atene — cudo niesłychane !
Wzrost mu daje i młodość ; bujny kędzior z głowy
Rozsypie mu na barki, by kwiat hyacintowy.
A jako cienkiem złotem srebro się obleka
W rękę ucznia Hefajsta, umnego złotnika ;
Co z kruszczu tworzy dziwy — w takie same czary
Obleka go Boginia — i piękny bez miary
Poszedł na brzeg nadmorski i siadł w swojej krasie.
Ujrzawszy go królowna wielce zdziwiła się ;
Więc po cichutku prawi do drużyny swojej :

„Słuchajcie-no, dziewczęta ! tak mi się coś roi,
Że nie wszystkich on bogów gniewem obarezony,
Kiedy w błogosławione nasze zabiegł strony.
Z początku zdawał mi się człowiek dość codzienny,
A teraz, jak Bóg który, niebianin promienny.
O gdyby mi się trafił mąż, coby mu sprostał
Z młodzi naszój ; lub gdyby on sam moim został !...
Ależ jadło, napitek, co tehu mu zanieście !“

Na rozkaz pani żwawo kopną się niewieście :
Niosą jadło i napój zastawiają przed nim ;
A Odyssejs zajadał i pił z niepośledniem
Łakomstwem, bo nie w uściech nie miał już oddawna.

Teraz Nauzyka inną robotą zabawna,
Włożyła na wóz szatki poskładane zręcznie;
Ochoce muły w dyszel zaprzęgała, i wdzięcznie
Zachęca Odysseja i z wozu doń prawi:

„Cudzoziemcze, ku miastu zbieraj się, a żwawiej!
Zawiodę cię do dworu, gdzie ojciec mój stary;
Tam poznasz i przedniejsze Feackie bojary.
Acz sam zdasz się roztropny, przyjm rady ostrożne:
Póki szlak idzie polem między łany zbożne,
Póty wraz z memi dziewczki pośpiesznym pochodem
Będziecie szli za wozem; ja pojedę przodem.
Lecz kiedy wjedziem w gród nasz tynem ogrodzony,
Znajdziesz przystań wyborną z obojój tam strony
Wązkiej grobli; koraby na warsztatach swoich
Leżąc tam zawalają drogę z stron oboich.
Jest tóż przy Pozejdona chramie plac szeroki,
Wymoszczony płytami ciosanej opoki,
Gdzie się przysposabiają we wszystko okręty,
W płótno żaglowe, w liny, wiosła, inne sprzęty.
U Feaków łuk, kołczan nie na wiele służy;
Za to maszty i wiosła, korab do podróży —
W to im graj, to ich duma mknąć po modrej fali;
Lecz przytém są złośliwi, pewnieby wysmiali
Gdzie nas z boku; u gminu nie trudno o baśnie:
I widząc nas, zły język mógłby mówić właśnie:
„Jakiż obok Nauzyki przybylec się kręci?
Zkąd go wzięła? Oj z tego coś się nam wyświęci!
Czy nie okręt zaniesion do brzegu tu jaki,
Nam go przyniósł? Wszak goście u nas rzadkie ptaki!
Pewniej to Bożek który zeszedł na wezwanie
Modłów jój aż tam z nieba, i przy niej zostanie.
Najpewniej, że gdzieś sama jeździła daleko
I znalazła małżonka; boć wiemy, jak lekko
Wazy sobie zaloty feackich paniątek!“
Takby ludzie gadali; pozor daję watek
Do obmów; i ja sama zganiłabym w innój,
Gdyby się z uległości rodzicom powinna
Wyłamawszy, przed ślubem z mężczyzną zadała.
Lecz słuchaj mojej rady; chcesz by się udała,
I ojciec mój w oczyste odprawił cię progi —
Gdy więc gaj topolowy ujrzysz podle drogi,
Poświęcony Atenie; w gaju strumyk dzwoni;

Niżej futor i sady ojcowskie śród błoni ;
 A ztamtąd już do miasta niedaléj nad staje —
 Tam więc usiądź, gdzie miły chłodek ronią gaje,
 I czekaj póki w mieście i domu nie staniam.
 Lecz skoro drogę naszą wymierzysz czekaniem,
 Pośpieszaj w gród Feaków i pytaj — rzecz twoja —
 O mieszkanie mego ojca Alkinoja.
 A nie trudno ci będzie ; lada żak najmniejszy
 Wskaże ci, bo z feackich dworów najpyszniejszy
 Dwór mego ojca, nawet różni się w strukturze.
 A gdy się tam dostaniesz i wnidziesz w podwórze,
 Przebiegniesz wielką izbę, daléj masz na stronie
 Komnatę mejj matki ; przed nią ogień płonie.
 Ona kręcąc wrzecziono z purpurową wełną
 Siedzi o słup oparta ; przy niej kobiet pełno.
 Tam również i mój ojciec przed ciepłym kominem
 Siedzi jak Bóg na tronie i krzepi się winem.
 Tego pomiń ; wprost tylko matce do nóg padnij,
 Jeśli chcesz dnia powrotu doczekać się snadniej,
 Choćbyś na końcu świata gdzie mieszkał najdaléj ;
 Bo skoro ona nędzy twojej się uzali,
 Bądź pewny z przyjaciół mieć prędką uciechę,
 Witać pola rodzinne i ojczystą strzechę.“

Tak mówiła królowna ; i nagli do biegu
 Muły, błyszczącym biczem ; więc od rzeki brzegu
 Kopnęły zrazu kłusem, potém mniéj się śpieszą ;
 By zaś Odys z dziewczkami mógł nadążyć pieszo,
 Toczy się wóz ni prędko, ni nadto powoli.
 Słońce już gasło, kiedy do gaju topoli
 Przybyli — więc Odyszej usiadł w świętym gaju ;
 Nuż modlić się Atenie, jak to miał w zwyczaju :

„Choć raz usłysz mię, córo Diosa wszechwładna !
 Nie wysłuchana jeszcze z gorących próśb żadna,
 Odkąd na ląd mię cisnął groźny Burzywoda.
 Spraw, spraw, niechaj feacki lud rękę mi poda !“

Tak się modlił ; Atene słyszy skargi rzewne ;
 Lecz się mu nie objawia ; boi się zapewne
 Brata swojego ojca. Gniewu on nie złoży,
 Aż póki w dom nie wróci Odyszej nasz boży.

PIEŚŃ SIÓDMA.

Z odjazdem Nauzykai, Odyssejs idzie do miasta, stolicy Feaków, i za sprawą Ateny w mgłę odziany, dostaje się do pałacu Alkinoosa, gdzie właśnie na naradę zebrał się władcy i kniazie. — Usiadłszy tam przy ognisku, błaga królową Arete o zmiłowanie. — Alkinoos przyjmuje go jak gościa, i przyrzeka opatrzyć szczerze i odeśłać do ojczyzny. — W końcu biesiady, Arete poznaje na nim swoje suknie i pyta, jakim sposobem przyszedł do nich? — To wywołuje jego opowiadanie o morskiej przepawie z wyspy Kalipsy i o burzy, która go wyrzuciła na brzegi.

Tak się tam modlił Odys losem bity srodze,
 Gdy pannę ręce muły uniosły po drodze
 W miasto wiodącój. — Jakoż przed dwór okazały
 Ojcowski, gdy zajedzie, muły się wstrzymały
 U pierwszej bramy. Bracia, piękni jak niebianie,
 Wybiegli wszyscy razem na jój powitanie,
 I muły wyprzęgali i wyprane szaty
 Z wozu znosili. Panna do swojej komnaty
 Szła wprost — gdzie ogień stara nieciła już niańka
 Eurymetuza, ongi apejrocka branka.
 Z Apejru w łódź feacką przed laty porwana,
 I przywieziona tutaj, na dar godny pana,
 Dostała się królowi, co Feakom władca —
 Za którym, jak za Bogiem, lud wszystek przepada.
 Wyniańczyła mu córkę białą jak lilija;
 Teraz warząc wiecezrę, przy ogniu się zwija.

Więc Odys się do miasta zbierał, gdy Bogini
 Atene, czuwająca nad nim, mgłę uczyni
 I schowa go, by z dumnych Feaków tam który
 Spotkawszy go: nie złażał, lub nie spytał z góry,
 Co zacz? A więc, gdy w miejskie wchodził już ulice,
 Zabiegła mu Atene sowiooka, lice
 Wziąwszy na się dziewczeczki młodój, z dzbankiem w dłoni?
 A gdy stanęła przed nim, on ozwał się do niój:
 „Dzieweczko, wskaż mi proszę, w tém mieście nieznanóm
 Gdzie tu dwór Alkinoja, co tutaj jest panem?
 Jam człek cudzy i nędzarz srodze nieszczęśliwy,
 Z dalekich krain idę: więc i duszy żywój
 Nie znam pomiędzy ludźmi tu mieszkającemi.“

Na to rzekła Atene z oczami lśnjącemi:
 „Chcesz, dziadku, to ci wskażę, kędy idzie ścieszka
 Do dworu; tam w bliskości i ojciec mój mieszka.
 Idź za mną, wzdy ostrożnie, ja cię poprowadzę;
 W nikogo nie patrz, z nikim nie gadaj, tak radzę.
 Na przybysze tutejszy mieszkaniec zawzięty:
 Obcy, nigdy tu nie był gościnnie przyjęty.
 Lud ten puszy mnogością żegiujących łodzi,
 Po morzu wciąż upędza i daleko chodzi;
 Bo łądotrzęs Pozejdon dał im dar już taki,
 Że ich nawy jak myśli lotne, lub jak ptaki.“

Powiedziawszy to Pallas, szła przed nim co żywo,
 A Odyszej jój śladem zdążał nie leniwo.
 Więc żeglowych Feaków uszedł jakoś wzroku,
 Gdy samym środkiem miasta przerznął się w ich tłoku.
 Straszna bowiem i pięknie trefiona bogini
 Omi im oczy i w koło niego mgłę uczyni.
 A Odyszej się dziwił korabłom w przystani;
 Moc ich taka! toż placom, gdzie męże zebrani,
 I długim murem miejskim w ostrokół warownym,
 I wszystkiemu się dziwił dziwem niewymownym.

A tak gdy przed królewski szczytny dworzec przysli,
 Atene jasnooka ozwie się w tój myśli:

„Oto, dziadku wędrowny, dwór, o który pytasz,
 Masz przed sobą; tu w kole biesiadném powitasz
 Władyki tego kraju, wszystko ród Zewsowy.
 Idź prosto, nie trwóż sobą i nie trać nie głowy.
 Śmiały idzie przebojem i przeto wygrywa,
 Mniejsza, czy cudzoziemcem do obcych przybywa.
 Wszedłszy tam, najprzód panią pozdrowić się godzi;
 Zwie się Aretą; z jednych rodziców pochodzi
 Co mąż jój, bo Pozejdon Nauzyta, ich dziada
 Spłodził na Periboi, jak o tém wieść gada —
 Najpiękniejszój kobiecie, a najmłodszej córce
 Króla Eurymetona, co to chłopcy duże
 Giganty rządził, które do szeptu wygubił,
 A i sam zginął. Otóż Pozejdon ją lubił,
 Z nią miał syna Nauzyta, władzcę tych Feaków,
 Któryto znowu spłodził dwóch dziarskich junaków,
 Roksenora z Alkinem. Wzdy pierwszy żył mało,

Bo po godach weselnych Feb zabił go strzałą,
 I jedna tylko po nim została dziewoja
 Arete, a dziś żona króla Alkinoja.
 Mąż ją cześci; żadna w świecie bardziej nie uczona,
 Trzymająca rząd domu mężowskiego, żona —
 A tę cześć tak serdeczną odbiera bez zmiany
 Od samego Alkina, od dziatwy kochanej,
 Od ludu, co bożyszczem nazywa ją swoim,
 Że gdy w mieście ją ujrzy, pcha się do niej rojem.
 Bo to i rozum piękny i dowcip tój pani
 Umié radzić, przejednać tych co pogniwani.
 Jeśli na ciebie okiem popatrzy łaskawém,
 Toś wygrał i przyjaciół obaczysz niebawem,
 I wrócisz w progi własne do rodzinnej ziemi.“

Rzekłszy to córą Zewsa z oczyma sowiemi,
 Rzuciła smugi Scheryi rozkosznej, i lotem
 Minawszy mórz pustkowiec i Maraton, potem
 Przebiegając w Atenach ulice i place,
 Weszła w Erechtejosa zamczyste pałace.

Odys w królewskie gmachy podążył w tój dobie,
 I długo stał przed niemi i rozważał sobie,
 Czy ma nogą przestąpić pański próg śpiżowy;
 Gdzie, jak promień słoneczny lub blask księżycowy
 Wnętrze komnat pałało. Ściany wyłożone
 Miedzią, biegły to w jedną, to w drugą znów stronę,
 Od progu w głąb i głębię; w koło gzyms niebieski —
 Wewnątrz w każdej świetlicy drzwi ze złotój deski;
 Próg miedny odrzwia srebrne dźwigał, a sklepienie
 Ze srebrnej belki. U drzwi też złote pierścienie.
 Psy złote i psy srebrne z obu stron podwoi,
 Co je Hefajstos ukuł, ten mistrz w sztuce swojej —
 Leżały rzkomo stróże domu swego pana;
 Ani śmierć, ani starość stróżom tym nieznaną.
 Od progu w głąb i głębię w rząd poustawiane
 Pod ścianami szły stołki; na stołkach zaś dziane
 Kobierce, ręką niewiast misternie wyszyte.
 Tam siadają feackie pany znamienite,
 Jedząc, pijąc; nie zbywa nigdy im na nicém.
 Na podstawach dokoła z młodzieńczęm obliczem
 Stały złote posągi trzymając kagańce,
 Gościom przyświecające przy nocnej hulance.

Pięćdziesiąt tam niewolnic krzątało się w dworze;
 Te obracały żarna, mieląc płowe zboże,
 Inne przy krosnach; kądział znowu przędły inne,
 Jak liście na topoli, wciąż w ruchu, wciąż czynne,
 Zbijały pasma tkanin mocno, aż z warsztatów
 Tkackich tłustość ściekała. Bo jak tęszych chwatów
 Nad Feaki do morskich wypraw nie ma w świecie,
 Tak dowcipem nie sprostą feackiej kobiecie
 Żadna inna w tkaninach misternej roboty;
 Atene im wyłącznie dała te przymioty.
 Za dziedzincem sad duży ciągnął się od brony,
 Czteromorgowy, w koło płotem ogrodzony;
 Kędy drzewa wysokie i kwieciami okryte,
 Rodzą granaty, gruszki, jabłka smakowite,
 Słodkie figi. Toż drzewa oliwne tam były;
 Przez rok cały tak zimą, jak latem rodziły;
 Bo w ciepłym zefirze co tam wciąż powiewa,
 Jeden owoc się klnje, drugi już dojrzewa;
 Jabłko idzie po jabłku, gruszkę gruszka spycha,
 Figa figę i owoc zawsze się uśmiecha.
 Widać tam i winnicę bujną w winogrona,
 Część jej duża na upał słońca wystawiona,
 Ażeby schły jagody; więc jedne w kosz biorą,
 Drugie tłoczą. Wiośniarki dochodzą niesporo;
 Tu kwiat ledwo, tam już się rumienia jagody.
 Za sadami warzywne leżały ogrody:
 Grzędy ziół wonnych, kwiatów pstrokatych bez liku;
 Jest dwie krynie: z tych jedna wije się w poniku
 Przez sady; druga pańskie podwórze obmywa;
 Z niej wody na potrzebę lud miejski używa.
 Takato nad królewskim domem łaska bogów!

Długo Odys tułaczy stał zdumion u progów;
 A gdy wszystkiemu w duszy dość się nadziwował,
 Próg przekroczył i w wnętrze komnat tych wstępował.
 Tam — feackich bojarów zastał godujących,
 I ostatnią z czasz winnych objętą lejących
 Na cześć Argusobójcy. Zwykle biesiadnicy
 Robią to, aby smaczny sen znaleźć w łożnicy.
 Boski Odyszej izbę prędkim mierzył krokiem,
 Od Ateny odziany lekuchnym obłokiem —
 Aż dopadł Alkinoja — siedział przy Arcie.
 I gdy Odyszej dłońmi kolana jej splecie,

Naraz zeń święty obłok zsunął się ze wszystkiem —
 I w izbie zmilkli goście; zdumieni zjawiskiem
 Patrzyli na przybysza. On wniósł prośbę, którą
 Miał w tych słowach: „Areto, Roksenora córo!
 Błagam twego małżonka, ciebie i tych gości,
 Ja tułacz; niechaj bogi dadzą wam w pełniosci
 Zdrowia, szczęścia, by jeszcze i na wasze dziatki
 Godność od ludu dana spadła i dostatki —
 Przez litość wrócić do dom pomóście mi prędjéj!
 Długo, długo się tułam w sieroctwie i nędzy.“

To rzekł i na ognisku wraz usiadł w popiele
 Przy ogniu; goście zmilkli, chociaż ich tam wiele.
 Aż wreszcie przerwał ciszę mąż najstarszy laty,
 Siwy Echinej, w słowa wymowne bogaty.
 Dawnych wieków pamiętny, znał obyczaj stary;
 Więc się zaraz odezwał mądrze i do miary:
 „Ej! nie godzi się, królu, bo to nie w zwyczaju,
 By w popiele siadywał gość z cudzego kraju.
 Czekając na twój rozkaz, chowamy milczenie;
 A zatem podnieś gościa; na srebrne siedzenie
 Posadź tu obok z nami. Kieryksom każ w kruże
 Wino lać — cześć oddamy Bogu co grzmi w górze.
 Wszak pod jego opieką stoją nieszczęśliwi —
 A klucznica z spiżarnie gościa niech pożywi.“

Wzruszyła się tą mową Alkinoja dusza;
 Powstał — i niezłomnego dłoń Odysseusza
 Wziąwszy, podniósł z popiołu, posadził przy sobie
 Na miejscu Laodama, co gościa osobie
 Musiał ustąpić, chociaż ojca ukochanek.
 Służebna na srebrzystej misie złoty dzbanek
 Pełen wody przyniosła i ręce nią zmyła
 Gościowi; poczem gładki stół mu przystawiła.
 Potem skrzętna klucznica przyniosła mu chleba
 I rozmaitych potraw z spiżarni, co trzeba;
 A boski tułacz Odys jadł i spijał głodny.

Do kieryksa tak mówił Alkinoj, pan godny:
 „Pontonuju! lej wino gościom, rozdaj kruże,
 Aby obiatę Bogu złożyć, co grzmi w górze,
 I wszystkich nieszczęśliwych pod skrzydła swe bierz.“

Rzekł — i Pontonój wino po pełnym kraterze
Znowu gościom podawał. A tak, gdy ofiary
Każdy część wylał, i sam napił się do miary —
Przemówił znów Alkinój do wszystkich co byli:

„Posłuchajcie, kniaziowie i władcy mili!
Mówię do was, co serce podaje do głowy:
Podjadłszy, idźcie do dom na sen wywczasowy.
Jutro więcej starszyny zwołamy na koło,
Aby obcego gościa uraczyć wesoło,
A przytém obiatami zjednać sobie bogi,
I obmyślić, jak wróci ten człek w swoje progi,
Aby wolen tułaczych niewygód i trosek,
Z pomocą naszych ludzi do rodzinnych wiosek
Dostał się; a już mniejsza, czy drogi ztąd kawał;
Byle w ciągu podróży strapień nie doznawał.
Aż gdy stanie na miejscu, niech się tam rozlicza
Z wyrokami przeznaczeń, jakie tajemnicza
Nie mu snuje przez twarde prądki uprzedziona,
Kiedy na świat dziecięcim wyszedł z matki łona.
Lecz jeśli to zbiegł z nieba który nieśmiertelny,
To znać, że Bogi mają jakiś cel oddzielny;
Zwykle bowiem w widomój postaci się jawią,
Zasiadają wraz z nami, jedzą, piją, bawią;
Zwłaszcza, jeśli ich sutym uczymy prawnikiem.
Lub też zszedłszy się w drodze z samotnym pątnikiem,
Biorą kształt ludzki; chętnie kumają się z nami,
Toż z grubymi Kiklopy, albo z gigantami.“

Na to mądry Odyszej odpowiedział skromnie:
„O Alkinaju! nie myśl proszę cię tak o mnie.
Przecieżem do żadnego niepodobien Boga,
Ani wzrostem, ni kształtem, chudzina uboga.
Lecz jeśli kogo znacie z chodzących po świecie
Najnieszczęśliwszym, to mnie równać z nim możecie;
A i więcejbym cierpień naliczył i bieży,
Którymi wyrok Bogów ćwiczył mię i ćwiczy.
Wzdy pozwólcie, niech zjem co, choć w oczach łza stoi.
Nie głodnego żołądka ponoś nie ukoi:
Głód największym tyranem, ciągle się napiera;
Nie dbając, czy ból jaki duszę ci rozdziera.
Że mi serce się kraje, nie to mu nie szkodzi:
Jeść, pić, co chwila woła żołądek, ten złodziej!

I wszystko, com wycierpiał na starość i z młodu
 Zapominam, dopóki nie napasę głodu.
 Więc błagam was, władcy, gdy ranek zaświta,
 Wyprawcie mię do domu biednego rozbita!
 Zniósłszy tyle, już życia nie żalby mi było,
 Gdybym ujrział włosę moją, dworzec, czeladź miłą!

To rzekł — i jego mowie przytuszą książęta;
 Odesłać go do domu, rzecz słuszną i świętą.
 Więc wylawszy obiatę, gdyż sami dość pili,
 Na smaczny wypoczynek do dom podążyli.
 Na smaczny wypoczynek do dom podążyli.
 Boski Odyszej w izbie pozostał godowój,
 Obok króla posadzon i obok królowój;
 Gdy służebne ze stołów sprzątały naczynia —
 Więc rzekła doń Arete, ta biała kniahinia,
 Poznawszy na nim chiton i piękny odziewek,
 Który sama utkała z pomocą swych dziewczek —
 Zagabnęła go lotnym słowem w tym sposobie:

„Gościu! pozwól, żeć jedno zapytanie zrobię:
 Coś zacz? z kąd się tu wzięłeś? Czemu w tym ubiorze?
 Mówiłeś wzdry, żeć na łąd wyrzuciło morze?”

Na to jój mądry Odys dał taką odpowiedź:
 „Trudno mi od początku robić całą spowiedź
 Tych bied, jakimi Bogi ścigają mię srodze,
 Jednak twój ciekawość, królowo, dogodzę.
 Ztąd daleko na morzach jest ostrów niewielki,
 Zwan Ogigią, siedziba srogiej zwodzicielki,
 Kalipsy pięknowłosój, a córki Atlasa —
 Każdy Bóg jój unika, człek tam nie popasa;
 Mnie tylko nieboraka demon zagnał do niej,
 Kiedy piorun Zewsowy na pełnych mórz toni
 Roztrzaskał mi łódź moją. W dom mię swój przyjęła
 Gościnnie nakarmiła, potem wmawiać jeła,
 Że mi da nieśmiertelność, a z nią młodość wieczną —
 Lecz się broniłem od niej odmową stateczną.
 Siedem lat mię trzymała — i nieraz łza padła
 Na ambrozyjne szatki, które na mnie kładła.
 A gdy ósme już lato nadeszło w lat toku,
 Sama nagli na odjazd. Nie wiem, czy z wyroku
 Zews, czy że jój serce doznało odmiany;
 Dość, że na wątlój tratwie wiemi powiązanój
 Wysłała mnie, żywnością, winem i odziewkiem

Niebiańskim opatrzywszy; i ciepłym powiewkiem,
 Dmącym na jój rozkazy, gnała mię przez wody.
 Całe dni siedemnaście płynąłem bez szkody;
 W osiemnastym ujrzałem zarosłych gór czuby
 Tój tu ziemi — i widok weselił mię luby!
 Biedny! nie przeczuwałem, jak srogie opaty
 Zgotował mi Pozyda gniew zapamiętały.
 Jakoż wnet rwącym wichrem pomięszal mi szlaki;
 Wzdął wielkie morze, bałwan cisnął na mnie taki,
 Żem na tratwie od strachu wzdychał i dygotał —
 Aż wicher wpadając na nią do szczętu zgruchotał.
 Wpław poszedłem, i ramion użyłem za wiosła;
 W końcu mię wieja z falą na wasz brzeg doniosła.
 Alić tam, gdym wychinał bałwanem porwany,
 Byłbym się w proch roztrzaskał o brzeźnych skał ściany;
 Tyle, żem się w czas cofnął i przyładek zdala
 Opłynawszy, na rzekę trafiłem. Jój fala
 Cichsza, brzeg płaski, bez skał, do wyjścia dogodny —
 Wyszędłszy, bez tchu padłem. Gdy nastał mrok chłodny,
 Zaraz brzegi strumienia opuściwszy, w głuche
 Krze załazłem, zgarniając na się liście suche,
 A ległszy, sen mi długi zesłał Bóg w tój dobie.
 Zmordowany, pod kołdrą liścia spałem sobie
 Przez noc całą; poranek przeszedł i południe —
 I dopierom się ocknął, kiedy słońce cudnie
 Zaczynało zapadać. Spojrzę k'brzegom morza —
 Tam igrały dziewczęta, między niemi hoża
 Córa twa, istne bóstwo, dzieliła zabawę.
 Ją więc błagam, i serce znalazłem łaskawe.
 Przyjęła mię, nad podziw, nad wiek swój sędziwa,
 Choć wiek młody zazwyczaj nieroztropny bywa —
 Ona i jeść mi dała i wino ogniste,
 I obmyła w strumieniu i w te szatki czyste
 Oblekła. Ot i szczerą zrobiłem ci spowiedź.“

Na to mu Alkinoos taką dał odpowiedź:
 „Gościu! wždy córka moja za to sprawę zda mi,
 Żeć nie odprowadziła tu z swemi dziewczkami:
 Przecież się o pomoc naprzód uciekł do niej?”

Na to odrzekł Odyszej: „O niechże Bóg broni,
 Królu! żebyś naganiać miał to dziecko złote.
 Właśnie, że mię ze sobą wzięść miała ochotę,

Jednom się temu oparł z wstydu i bojaźni,
Czy mój widok twojego gniewu nie podrażni?
Obcy człowiek tak łatwo w podejrzenie wpada.“

Alkinoos mu na to tak wręcz odpowiada:
„Przecież gościu! krwią serce nie kipi tak u mnie,
By o nie wrzało: gniew mój hamuję rozumnie.
Obyż za sprawą Zewsa, Ateny lub Feba,
Mąż jak ty, i jakiego właśnie mi potrzeba,
Trafił się dla méj dziewczki, a dla mnie na zięcia;
Zostałby zawsze z nami. Ręka jój do wzięcia,
Wiano sute, dom, włości — wszystko wzięłbyć po niéj.
Lecz gwałcić cię ja nie chcę. O niech nas Bóg broni
Od takiego postępku! Wiedz, że na jutrzejszy
Dzień twój odjazd naznaczam, nie żaden późniejszy.
A teraz spać się połóż, niech cię sny kołyszą!
One przez ciche morze ci potowarzyszą.
Popłyniesz w kraj swój, do dom, i gdzie chęć powieje,
Choćby nawet i dalej gdzie za Eubeję,
Co ma leżeć najdalej, jak mówią ci, który
Z Radamantyse w téj tam bywali podróży,
Wożąc go do Tycyosa z Gei zrodzonego —
Na tę drogę im dosyć było dnia jednego;
Bez trudu i na powrót do dom go odwieźli.
Sam zobaczysz i przyznasz, że wcale są niezli
I tego wyewiczeni ci moi żeglarze,
Sudnami bujający po wodnym obszarze.“

Słowa te Odys przyjął jak wieszczbę radośną,
I tę modlitwę usty jął odmawiać głośno;
„Ojcie Zewsie! spraw, żeby Alkinoj mógł ino
Spełnić to, co obiecał. A iście nie zginą
Jego czyny, i sława pójdzie po rozłogach —
A ja przecie w ojczystych raz ujrzę się progach!“

Gdy taką między sobą rozmowę tam toczą,
Białoramienna pani dziewczkom swym ochoczo
Słać kazała dla gościa pod wystawą łożko,
Wymościć je prześliczną z czerwieni poduszką;
Na to kobierce, płaszcze znów na to wełniane
Dać do przykrycia. Dziewki z tém powyprawiane
Wybiegły z izby, sobie pochodniami świecą —
A gdy się oparały dla gościa z łożnicą,

Wróciły, zapraszając Odysa w te słowa:
 „Gościu! idź spać; łożnica czeka cię gotowa.“
 Słyszając to, rad był Odys, że sobie wypocznie,
 I na miłe wywczasy udał się niezwłocznie.
 Tak złożył boski tułacz głowę do snu skłonną
 Na łożu, pod wystawą szczytną, echem dzwonną.
 Zaś Alkinoj spał wewnątrz zamkowych pokoi,
 Przy zdobiącej małżeńskie łożo, żonie swojej.

PIEŚŃ ÓSMA.

Na radzie feackich władcyków, zebranej w pałacu królewskim, Alkinoos postanawia odesłać swe o gościa do domu; poczem wszystkich zaprasza na pożegnalne gody. — Wielkie igrzyska zostają wyprawione na cześć gościa, który podrażniony, bierze udział w igrzyskach i ciska krąg poza metę, dalej, niż wszyscy inni zdołali dorzucić. — Młodzież wyprawia płasy. — Pieśniarz Demodokos śpiewa przygody Aresa i Afrodyty. — Gość odbiera zewsząd słane mu upominki. — Po wieczerzy Demodokos wezwany przez Odysa, śpiewa o koniu drewnianym wprowadzonym do Troi. — Odyszej rozplakał się. — Alkinoos zaklina go, aby opowiadał swoje nieszczęścia i przygody.

Ledwo rumianopalca rankiem błysła zorza,
 Święta moc Alkinoja porwała się z łoża.
 Wstał i Odyszej, grodów burzyciel on gracki,
 I obaj z Alkinojem szli na plac feacki,
 W niewielkiej od okrętów leżący oddali;
 Tam na gładkich kamieniach oba posiadali.
 Atenea tymczasem i chwili nie traci:
 Gród przebiega w kierysa dworskiego postaci;
 Przemysłna, chcąc zapewnić powrót Odysowi,
 Kogo spotka, każdemu takie słowo powie:

„Nuże! śpieszcie, feackie kniazie i władcyki,
 Na plac zborny wysłuchać przybyłca supliki
 Co niedawno zawitał w dom króla Alkina,
 Morzem wyrzucon, kształtem Bogów przypomina.“

Tak rzekła, ciekawością serca rozplomienia —
 I wnet się napełniły na placu siedzenia
 Tłumem ludu. Zdziwione patrzyły gromady

Na syna Laertes, co sztuką Pallady
 Miał czoło i ramiona w boski blask ubrane,
 I wzrost dłuższy, i rysy prawie młodociane,
 By Feaki zachwycił swą wdzięczną postawą,
 I ze szermierskich igrzysk wyszedł z czcią i sławą.
 Bo do nich go na próbę wyzwał Feakowie.
 A gdy już plac okryło ludu wielkie mrowie,
 Zagaił je Alkinoj następnemi słowy :

„Władcy, kniazie, ludu feackiego głowy!
 Mówię do was, co serce szeptem mi w skrytości;
 Człek zachoży, mnie nieznan, w domu moim gości.
 Nie wiem, z zapadnej przyszedł, czy od wschodniej strony,
 Dość, że prosi by do dom mógł być odprawiony.
 Wyprawmyż go jak zwyczaj w tę podróż niezwłocznie,
 Bo nikt obcy, co pod mym dachem tylko spoecznie,
 Nie trapi się czekaniem, by mógł jechać dalej.
 Otbyśmy ciemny okręt z najnowszych wybrali
 I spuścili na morze; dobrać młodych flisów
 Pięćdziesiąt i dwóch znanych z dawniejszych popisów;
 A gdy do ławic wiosła raz przymocujecie,
 Wróćcie na ląd, w moim teremie podjecie
 Sobie na drogę. Wszystko znajdzie się na razie.
 Rozkaz ten dla mołojców; zaś berłowi kniazie
 Jacy są, pójdą zemną i w zamkowej sali
 Gościa naszego będziemy wraz podejmowali.
 Niech się nikt nie wymawia. Przyzwać mi pieśniarza
 Demodoka; pieśń jego cudnie się wydarza
 I weseli; on serce z Boga ma natchnione.

Rzekł — i sunął samopierw; za nim uberlone
 Kniazie szli. Kieryks pobiegł dać znać pieśniarzowi.
 Flisów pięćdziesiąt i dwóch, wszysej doborowi,
 Jak król kazał, ruszyło na brzeg wód pustynnych,
 Gdzie na wybrzeżu okręt leżący wśród innych,
 Zepehngli śpiesznie w morza co głębsze odmiały,
 Maszt wbili, zawiesili na nim żagiel biały,
 Toż wiosła powprawiali w tulejki skórzane,
 Żagl rozwiną — i wszystko sprawnie wykonane.
 Więc zaciągnąwszy okręt na głębią w przystani,
 Poszli, do Alkinoja teremu zwołani.

~ Niech się nikt nie wymawia ~

Już w dziedzińcach, przysionkach, izbach się roilo
 Od gości; dużo starych i młodych tam było.
 Król dał skopów dwanaście na godowe stoły,
 Osiem świń białokłowych i dwa ciężkie woły.
 Te łupią i już warzą biesiadne potrawy.

Wszedł i kieryks, z nim pieśniarz wesołej zabawy,
 Muzy kochanek, dobrem i złem obdarzony;
 Bo mu wzrok wzięwszy, dała dar śpiewu pieszczoney.
 Więc Pontonój w srebrzystym sadił go krzeselku,
 Pod filarem, pośrodku ucztujących zgiełku;
 Dźwięczną formingę upiął na kołku powyżej
 Główn Demodoka; wziął go za rękę, i zbliży,
 By ją zmacał — a przed nim na stoliku kosze,
 I czasz wina postawił, aby pił potrosze.
 Biesiadnicy wraz stoły godowe zasiedli:
 A gdy się już do syta napili, najedli,
 Muza piewę natchnęła sławić cnych heroii.
 Więc z pieśni rozsławionój aż do nieb podwoi
 Wybrał spór Odysejsa z Achillem Pelidą,
 Ongi, gdy na bankiecie Bogów z sobą idą
 W zapasy na języki, ku uciesze żywój
 Agamemnona, że się skłóciły Achiwy.
 Bowiem, ten znak Apollon wskazał mu wyrokiem —
 Gdy kamienny próg Pythy przestąpił był krokiem,
 Aby pytać wyroczni. — Jakoż od téj pory
 Greków z Trojany straszne poważniły spory,
 W moc wyroków Zewsowych.

Gdy tę pieśń zaśpiewał

Demodok — w téjże chwili Odysejs się zrywał
 Ręką, by chwycić za płaszcz fałdny, purpurowy,
 I twarz sobie nim zakryć, ściągawszy od głowy.
 Bo nie chciał łez Feakom pokazać, jak ronił.
 A gdy pieśniarz pieśń swoją do końca wydzwonił,
 Prędko łzę startł i zsunął płaszcz z głowy i twarzy,
 Wziął czasz, podwójną Bogów objatą obdarzy —
 A gdy pieśniarz znów zaczął, pobudzon przez gości,
 Uradowanych śpiewem precudnej piękności —
 Odysejs znowu głowę w płaszcz skrył, by nikomu
 Nie dać poznać, że łzami płakał pokryjomu.
 Alkinoj tylko odgadł jego pmięszanie

Siedząc obok i słysząc głębokie wzdychanie.
Więc się król do swych gości tak ozwał na razie:

„Dość my się, dość, feackie władcy i kniazie,
Przy tej wspólnej biesiadzie już naweselili
Dźwiękiem gęśli wtórzającej godom tym najmiliej.
Teraz pójdziem szermierek popróbować różnych,
By gość nasz miał co dodać do przygód podróżnych,
I opowiadać doma, jak słyną Feaki
Z gonitw, skoków, zapasów i walk na kułaki“.

Rzekł i wyszedł; a za nim wyszła gości rzesza.
Kieryks dźwięczną forminę na kołku zawiesza,
A pieśniarza za rękę wyprowadza z sali,
Wiedzie drogą, po której kniaziowie zdążyli,
Idący na szermierskie patrzeć się igrzyska.
I szli tak wśród wielkiego gminu zbiegowiska
Aż na plac. Tam w zapasy z sobą wystąpili
Co najprzedniejsi z paniąt. Zaraz się schwycili
Akroneos, Okialos, dalej Elatreus,
Nautej, Prymnej, Achialos, z nimi Eretmeus,
Anabezinoj, Pontej; Prorej wyzwał Thona,
Amfial, syn Polimeja, co zrodzon z Tektona,
I Euryal, waleczny jak Ares, Bóg wojny;
Toż Naubolides, wzrostem, kształtem tak przystojny,
Jak żaden — chyba tylko Laodam jedyny.
Wreszcie Alkinoosa dziarskie, rosłe syny:
Laodamos, toż Kalios, Klitonej, w zawody
Spróbują, kto do mety dobiegnie z nich wprzód.
Od miejsca aż do kresu wytknięto im gony.
Kopną się: i biegł z nimi polem kurz wniecony.
Alić wszystkich Klitonej pozostawił w tyle —
Jak dwa muły sprzęg wołów prześcignął — o tyle
On swych braci przegonił, i przypadł do celu.
W twardych zapasach siłę sterało tam wielu;
Zaś Euryal szermierzy co najlepszych pobił;
Amfialos najbujniejszy skok ze wszystkich zrobił;
W miotaniu kręgiem jeden Elatrej miał szczęście;
Laodamos najkrzepczy z wszystkich był na pięście.

Gdy widok tych tam igrzysk serca już nasycił,
Syn Alkina Laodam te słowa pochwycił:
„Sam tu, moi! spytajcie ot gościa, czy zna się

Na szermierce? czy szermierz? kształtem zacny zda się;
 Bo te lędźwie, te łydy, te żyłaste bary,
 Kark gruby, pierś wypukła mówią, że chłop jary
 I ognisty; lecz widać, że zjadła go nędza;
 Woda morska, to ponoś najzjadliwsza jędza
 I najjęźszego chłopą naraz z nóg obala.“

Na to wyszła odpowiedź ta z ust Euryala:
 „Trafnieś rzekł, Laodamie; jeśliś tak ochoczy,
 Idź sam do niego, powtórz mu to samo w oczy“.

Więc gdy syn Alkinoja usłyszał zachętę,
 Przedarł się do Odysa przez tłumy ściśnięte:
 „Gościu! pójdź z nami, w szrankach sprobuj się — powiada —
 Jeśli umiesz; lecz pewnie tyś szermierz nielada.
 Jakaż piękniejsza sława człeka wyżej wzbije,
 Jak gdy rąk i nóg siłą przeciwnika zbije?
 Więc sprobuj, i te myśli chmurne strząśnij z duszy.
 Odeśleś cię niebawem — okręt twój wyruszy
 Przygotowan w przystani, czeladź też gotowa“.

Na to przebiegły Odys odparł mu w te słowa:
 „Czemu mnie wyzywacie? czy z urągowiska?
 Moje troski mi bliższe, niżli te igrzyska,
 Bom się dużo nacierpiał, i tak się wciąż biedzę,
 Że jeśli w zgromadzeniu waszém tutaj siedzę,
 To wciąż rwę się do domu i błagam w tęsknocie
 Króla i lud, niech radzą o moim powrocie“.

Na to Euryal tak mu z przekąsem odrzeze:
 „Zaprawdę, tobie z oczu nie patrzy, człowiecze,
 Byś się znał na szermierskich, szlachetnych zabawach.
 Z tycheś raczój, co żywot swój trawia na nawach.
 Możesz patron okrętu, włóczęga kupejący;
 Stróż ładugi, towary sam dozorujący
 Łapigrosz! Weale miny nie masz na szermierza“.

Odyszej na to wzrokiem ukośnie go zmierza:
 „Nie znam cię, lecz źle mówisz, jak młokos zuchwały!
 Wiedz, że bogi nie wszystko na raz wszystkim dały,
 Tak urodę, jak rozum, jak wymowę świetną;
 Toż nie jeden, co postać wziął lichą i szpetną,
 Otrzymał z łaski Bogów taki dar mówienia,

Że gmin się nim zachwyca, gdy bez zająknienia
 Tnie wdzięcznie i po prostu — podziwia go mnóstwo;
 Idącego przez miasto tłum wita jak Bóstwo!
 Inny znów, chociaż kształtem niebianom podobny,
 Nie potrafi się w sposób wysłowić nadobny.
 Toż i ty, taki śliczny, że nawet Bogowie
 Piękniejszego nie stworzą — a pustki masz w głowie.
 Głupiém słowem aż do dna rozdarłeś mi serce —
 Choć mogę ci zaręczyć, żem nie fryc w szermierce,
 Jakęś twierdził. Jam niegdyś z pierwszymi się mierzył,
 Pókim młodości mojej i ramionom wierzył.
 Dzisiaj troski przysiadły; cierpiełem zbyt wiele
 W bitwach z ludźmi, toż morskie zjadły mię topiele.
 Lecz i dziś niezłomnego znajdziesz zapaśnika
 We mnie, tak mię twa mowa boli i dotyka“.

Rzekł to — i jak był w chlenie, wstał i wziął do ręki
 Krąg ciężki i nabity i nie tak małeńki,
 Jak te, które Feakom służą do zabawy.
 Zamłyćcował nim, cisnął szparko z ręki prawej,
 Aż warknął — aż i głowy pochyla Feaki
 Do ziem, te zawołane na morzach flisaki.
 Tak głąz huczał i dalej po za metę padnie,
 Puszczon z ręki. Atene gdzie upadł, znak kładnie,
 I przemieniona w człeka, ku niemu się zwraca:
 „Cudzoziemcze! i ślepy, co rękami maca,
 Znalazłby głąz twój; z wszystkich najdalej on leży
 Niezmieszany z innymi. O niech się nie mierzy
 Nikt tu z tobą; zwycięztwo zawsze jest przy tobie!“

Tak rzekła; a Odyszej cieszył się sam w sobie,
 Że tu wśród obcych znalazł kogoś tak chętnego;
 Weselszy też do tłumy rzekł zgromadzonego:
 „Dalejże! kto dorzuci gdzie ja? Wnet krąg drugi
 Puszczę, może przeleci przestwór równie długi.
 Do każdej walki, kto ma serce i ochotę
 Służę. Wystąpcie! zmazać trzeba mi sromotę.
 Czy na pięście, na siłę, wyścigi — przyjmuję;
 Krom Laodama, z każdym sił mych poprobuję;
 On mój opiekun, z takim nikt się nie boryka.
 Zaiste, ja takiego miałbym za nędznika
 Któryby dobrodzieja co go przyhołubił
 Na euźynie, w bój wyzwiał — sam onby się zgubił.

Zresztą, każdemu stanę, nie pogardzę nikim,
 I na siłę się zmierzę z każdym przeciwnikiem.
 Nie myślcie, że szermierka obca dla mnie sztuka;
 Umieć przecież cięciwę napinać u łuka.
 Już ja mojego człeka najpierwszy ustrzele
 W kupie wrogów, chociażby towarzyszków wiele
 Stało przy mnie i groty na wroga miotało...
 Li Filoktet nademną miał wyższość niemałą,
 Gdy pod Troją w rzucaniu strzał my się ćwiczyli.
 Lecz kto inny mnie sprostać niech się i nie sili,
 Słowem, każdy kto żyje i chleb jé na świecie.
 Z herojami przeszłości nie równam się przecie;
 Jam nie Herakles, ani Euryto z Ojchali —
 Bo ci łucznicy niemal Bogom wyrównali.
 To téż Eurytos nagle zmarł, nim w jego progi
 Starość weszła; Apollon zastrzelił go srogi
 Za wyzwanie, by z sobą o lepsze strzelali.
 Niż inny strzały, oszczep umiem posłać dalej;
 Tylko w pieszych gonitwach może Feakowie
 Pobiliby mię wreszcie; bom ja sterał zdrowie
 W burzach morskich; łódź moja zbyt skapo żywności
 Miała z sobą; dlatego zwątałały mi gości.“

Rzekł — oniemieli wszyscy i nastąpiła głuza —
 Gdy Alkinoj tak mówił do Odysseusza:

„Mile nam jest, mój gościu, służyć twój spowiedzi.
 Znać to, że dzielność mężka w piersi twój siedzi;
 Boś się wzburzył, gdy mąż ten ubódl cię w tém kole.
 Nikt już twój szermierskiej sławy nie ukole,
 Kto ma trochę oleju i gada téż k'rzeczy.
 Zatem słuchaj, coé powiem i miej to na pieczy,
 Byś powtórzył przed mężmi, gdy zasidziesz kiedy
 W zamku swym pośród żony, dzieci, sług czeredy,
 A wspomnisz nasze cnoty, wiekopomne dzieła,
 Które nam łaska Bogów z naddziadów natchnęła:
 Że w zapasach na pięście nie szukamy sławy;
 Li w gonitwach, w żegludze slyniem z wielkiej wprawy;
 Kochamy się w biesiadach, piasach, gęśli granii;
 W zmianie stroju, toż w łaźniach i odpoczywaniu.
 Dalej-że! popiszcie się, feacy skoczkowie!
 Gość nasz swojej drużynie kiedyś to opowie
 Za powrotem do domu, jacy to my, jacy

Żeglarze, skorochody, skoczki i śpiewacy!
 Niech poskoczy tam który, forminę przyniesie
 Dla Demodoka; u mnie gdzieś tam znajduje się“.

Tak mówił Alkinoos; kiryks pobiegł śpieszno
 Do zamku po forminę dźwięczną a ucieszną.

Teraz dziewięciu stróżów powstało z swój ławy;
 Lud ich wybrał, im oddał porządek zabawy.
 Ci do płasów szeroki plac przysposobili;
 Kieryks z dźwięczną formingą wrócił się po chwili,
 Demodok wszedł do środka; a tam stały grona
 Dziarskiej młodzi, co w płasach ślicznie wywiczona
 Puszczała się w tan boski. Odys patrzył z boku,
 Dziwiąc się nóg miganiu w lekuchnym poskoku.

Gęślarz w struny uderzył; pieśnią znamienitą
 Śpiewał on Aresową miłość z Afrodytą:
 Jak się raz z sobą zesli w Hefajsta komorze;
 Co Ares jój nadawał, nim mu splamił łoże;
 Jak do Hefajsta Helios przybiegł i obwieścił,
 Że widział, jak małżonkę jego Ares pieścił.
 Hefajstos, gdy wieść przykra doszła jego ucha,
 Wszedł do kuźni, a ziejąc zemstą z głębi ducha,
 Na pień wstawił kowadło, jał kuć takie pęto,
 Któreby nie zerwano i nigdy nie zdjęto.
 A skuwszy na Aresa te zdradne okowy,
 Wszedł do sypialni swojej i swój białogłowy,
 I łowczą sieć rozwiesił w koło po pod ścianę;
 Inne znowu z pułapu szły ponapinane,
 Cieniutkie, jak pajęczce; nikt ich nie dostrzeże,
 Nawet Bóg sam, tak sztuczne były te więcierze.
 W taką więc samolówkę osnuwszy łożnicę,
 Udał, że idzie Lemnu nawiedzić stolicę,
 Którą z wszystkich swych grodów najwięcej miłował.
 Niepróżno złotoleję Ares nań czatował,
 Bo gdy postrzegł, że Hefajst oddalił się z domu,
 On do mieszkania mistrza wpełznął pokryjomu,
 Palon żądzą ku pięknej Kiterze; zaś ona
 Tylko co powróciwszy od ojca Kroniona,
 Siedziała w swój sypialni. Ares wpadł tam do niej,
 I rzekł, rękę Bogini ściskając w swój dłoni:

„Pójdź, o luba, do łoża w uściski rozkoszy!
Hefajsta nie ma, on nas pewnie tu nie spłoszy,
Bo u dzikich Sintijów bawi się na Lemnie“.

Tak mówił — a ją łoże ciągnęło przyjemnie:
Więc poszli i zasnęli. Aż w tém na nich zleci
Cała matnia misternych Hefajstowych sieci,
Że się ruszyć ni dźwignąć nie mogło z nich żadne;
Więc po niewczasie pęta zobaczyli zdrajne.
Wkrótce przybył i bożyc ów chromy na nogi,
Co nie doszedłszy Lemnu zawrócił się z drogi.
Helios ich wyszpiegował i pobiegł doń z wieścią;
On téż wrócił, a serca targany boleścią
I gniewem rozjuszony, stanawszy u progów
Krzyczał, wzywając w pomoc wszystkich z nieba Bogów:

„Ojeze Zewsie, bogowie szczęśliwi i wieczni!
Pójdźcie tu się przypatrzeć co płodzą wszeteczni.
Jak mię chromego człeka Zewsowa Kipryda
Oszukuje, z tym łotrem pieści się, ohyda!
Czemu? bo prostonogi i przystojnych liców,
A ja krzywy. Nie moja wina, lecz rodziców.
O bodajby mię nigdy byli nie spłodzili!
Patrzcie-no, jak się w mojem łożu rozgościli,
I rozkoszują. Serce aż pęka mi z żalu!
Ostatni to raz ona przy swoim chabalu;
A choć się tak związali, chętką ich porzuci
Do schadzek; niechże leżą we dwójkę okuci,
Aż jój ojciec mi odda, com zapłacił za nią,
Gdym narzeczony słębił tę bezwstydną panią.
Ślicznać ona, ni słowa, lecz gamratka szczerą“.

Tak rzekł — a Bogów orszak w dom jego się zbiera:
Wszedł Pozejdon łądotrzes, Hermes wieści zwiastun,
Toż Apollon, dalekonośnej kuszy piastun.
Z Bogiń żadna nie przyszła; wstyd im téj swawoli...
A więc stanęli we drzwiach Bogi, dawce doli —
I śmiech ogromny napadł niebian tam zebranych,
Gdy ich sztuką Hefajsta widzą powiązanych.
I gwarzył jeden z drugim, tak gwarzyli oni:

„Złe nie płuży; powolny rączego dogoni;
Kiedy Hefajst Aresa, co jest znany przecie

Za najchyźszego z Bogów tam, w olimpskim świecie,
Złapał sztuką, choć chromy. Masz, cudzołożniku!“

Takie były rozmowy na Bogów sejmiku.
Wtém Apollon pytanie do Hermesa wniesie:
„A tyż gończe i synu Diosy, Hermesie!
Chciałżebyś w takie twarde dostać się powicie,
By pieszczotek przy złotój zażyć Afrodycie?“

Na to Hermes odpowiedź miał już na języku:
„Bodajby się tak stało, mój celny łuczniku!
Niechby trzykroć mię gęstsze pęta omotały;
Niechby Bogów i Bogiń zbiegł się Olimp cały
Na ten widok; to jeszcze spałbym przy tój złotój!“

To rzekł, a w gronie Bogów wszezęły się chichoty.
Li Pozejdon się nie śmiał; on prośbą szturmował
Hefajsta, by z tych więzów Aresa rozkował,
Mówiąc doń, te mu słowa posęłał skrzydlate:
„Uwolń go, ręczę za nim; na Bogi się, na te
Powołuję; on da ci, jaką chcesz zapłatę.“

Na to mu Bożek ognia na dwie nóg kulawy:
„Daj pokój, Pozejdonie; nie włącz do tój sprawy!
Nędzna poręka, która ręczy za nędznikiem.
Cóżbym robił z olimpskim jak ty, poręcznikiem,
Jeśli Ares od długu i oków ucieknie?“

Ziemiowstrzęsca Pozejdon na to mu odrzeknie:
„Hefajście! gdyby Ares raz zwolnion z okowy
Uciekł ci, dług za niego jam spłacić gotowy.“

Na to znów chromy Bożek: „A! to inna sprawa!
Nie ufać słowu, nie mam ni czoła, ni prawa.“

Rzekłszy to, Hefajst pęta zdjął z nich rąk swych siłą;
A oni zmiarkowawszy, że pęto zwolniło,
Wyskoczyli wraz z łoża. Ares w Trackie kraje
Pognał; ona do Kipru, tam, w Pafijskie gaje,
Gdzie ma wonny żertwiennik, leci uśmiechnięta —

Tam ją kąpią Charyty, tam ją maści święta
 Oliwa, jaką Bogi maszczą się wieczyste;
 I w szatki ją obloką cudowne i czyste.

Tak śpiewał boski piewca. Odys duszą całą
 Radował się téj pieśni; z nim się radowało
 Serce feackie; dzielni cieszę się żeglarze.

A w tém król Haliosowi z Laodamem w parze
 Kazał pisać; nikt w tańcu imby dwom nie sprostał.
 Owóz jeden i drugi piłkę w ręce dostał
 Ukraszona, misternej Poliba roboty —
 Pierwszy, w znak się wygiąwszy, popod chmur namioty
 Cisł ją w górę; zaś drugi w poskoku się rzucił,
 W lot ją schwytał wprzód jeszcze, nim na ziemię wrócił.
 Pokazawszy na piłce te sztuki tak wielkie,
 Zaczęli płasem deptać ziemię karmicielkę,
 I przeginać się różnie. Młódź sypła oklaski
 W krąg stojąca, i pochwał podniosły się wrzaski.

Więc do Alkina boski Odyszej tak powie:
 „Sława ci, Alkinoju, cześć tobie królowi!
 Mówiłeś, że świat nie ma równych twym tancerzy —
 Zdumion przynaję: sława tobie się należy“.

Świętą moc Alkinoja gładka mowa cieszy;
 Toż zwrócił się tém słowem do feackiej rzeszy:

„Słuchajcie mię, feackie władcy, kniaziowie!
 Jak widzę, gość ten siła rozumu ma w głowie.
 Piękny mu upominek jakiś dać wypada.
 Gdy więc dwunastu kniaziów co przedniejszych włada
 W państwie mém; ja trzynasty jeszcze się przyłożę;
 Niech każdy z nas na suknię i chiton się zmoże,
 I na złota talencik dla gościa w ofierze.
 Znieście-że to na kupę; on z sobą zabierze,
 I z sercem ucieszoném pójdzie na biesiadę.
 Euryal téż od siebie mógłby go za zwadę
 Nieprzystojną, tak słowem, jak datkiem przeprosić“.

Rzekł i wszystkim ten pomysł podobał się dosyć;
Bo wnet każdy kieryksa po dary wyprawił;
A Euryal królowi tak swą rzecz przedstawił:

„Szerokowładny królu, mocarzu Alkinie!
Chętnie ja się dla gościa, jak każesz, przyczynię.
Miecz mu dam w upominku; srebrne on ma jelce,
A pochw z kości słoniowej, błyszczącą się wielec
Świeżą rzeźbą; a sądzę, że dar znamienity“.

I miecz srebrnemi goźdzmi dokoła nabity
Dał Odyssowi, mówiąc te słowa skrzydlate:
„Cześć ci, ojcze wędrowny! jeśli mi rogata
Słówko się wymkło, niechże na wiatry polecą;
A tobie Bóg pozwoli dom, żonę i dzieci
Ujrzyć znowu, po biedzie w tułaczce przebytj“.

Więc Odysej mu na to: „Szczęśliwym bądź i ty,
Druhu mój! Błogosławieństw spodziewaj się z nieba;
I oby za tym mieczem tęsknić ci nie trzeba,
Któryś mi w upominku z dobrém słowem wmięsił“.

I miecz srebrnogoździsty przez ramię przewiesił.
Słońce zaszło; przybywa coraz darów więcej;
Kieryksi je na zamek odnoszą książęcy,
Gdzie syny Alkinoja, przyjmujący datki
W ręce swe, składali je u stóp zacnej matki.
Zaś Alkinój wiódł z sobą resztę zgromadzenia.
Na dwór swój, gdzie zasiadło wspaniałe siedzenia.
I świętej mocy Alkin tak rzekł do Arety:

„Kochanko! najśliczniejsze znieś mi tu sepety,
I włóż w nie płaszcz i chiton czyściutko uprany;
Postaw na ogniu z wodą kociołek miedziany,
Aby gość się skąpawszy, obejrząc mógł one
Upominki, przez zacne Feaki zniesione,
I weselszy wieczerał przy formingi dźwięku.
Jeszcze mu ten puharek złoty, co mam w ręku
Daruję; każdym razem o mnie niech wspomina,
Ilekróć na cześć Bogów strząśnie cząstkę wina“.

Król to rzekł — zaś Arete służebnicom każe
Prędko trójnożny kocioł postawić na żarze.
I one wraz kąpielne wstawiły naczynie,
Wlały wodę, podłożą drewek — i obwinie
Płomień boki; wnet syczy kociołek rozgrzany.

Już królowa gościowi sepet darowany
Wyniosła z swój komory — i kładła do skrzynki
Złoto, szaty feackie, piękne upominki.
Zaś od siebie płaszcz z pysznym włożyła chitonem —
I mówiła do niego słowem uskrzydłoném :

„Obejrzyj dobrze wieko; węzeł zawiąż mocny,
By kto w drodze nie ukradł, gdy zaśniesz w czas nocny
Słodkim snem, na twym ciemnym okręcie pływący“.

Gdy to usłyszał Odys, tułacz biedujący,
Wraz wieko przywarł, węzeł zadzierzgnął misterny;
Od Kirki miał ten węzeł sztuczny, nieotwierny.
Weszła klucznicą, sprasza gościa do kąpieli
Ciepłej w wannie. Ten widok serce mu weseli;
Dawno on już kąpieli nie miał tak wybornój,
Odkąd rzucił pieczarę Kalipsy kędziornój;
Bo tam nań, jak na bożka chuchano ustawnie.
Więc go dziewczki wymyły, namaściły sprawnie,
W piękne szatki oblokły, dały płaszcz z chitonem. —
Wyszedł z łaźni z pijących połączyć się gronem.

Nauzyka w sklepionój izbie, u podwoi
Stała tam, siejąc boski blask piękności swojój,
I w Odysową postać wpatrując się z dziwem,
Zaczepiła go, słowem przemówiła żywém :

„Bywaj zdrów, cudzoziemcze! do dom gdy wrócićie,
Wspomnijcie czasem o mnie; winniście mi życie“.

Na to mądry Odyszej do niej się odzywa:
„O Nauzyko! królewska córo urodziwa!
Niech mi Zews, gromowładny mąż Hery, dozwoli
Do dom wrócić, raz skończyć pasmo mych niedoli,
A będę cię tam wielbił modłą nieustanną
Jak Bóstwo; tyś mi życie ocaliła, panno!“

To rzekł — i obok króla usiadł on Alkina.
 Właśnie mięso krajano i mieszano wina,
 Gdy wszedł kieryks, prowadząc ze sobą pieśniarza
 Demodoka, którego lud wielce poważa,
 I posadził go w środku o filar wspartego.
 Odys rzekł do kieryksa — gdy sztuk wieprzowego
 Tylko co urznął grzbietu; sobie wziął niemało,
 A kawałek słoninką obrośnięty białą
 Podał: „Ten kasek zanieś tam, Demodokowi;
 Powiedz mu, że gość smutny sam go wnet pozdrowi.
 Wszak, gdzie tylko na ziemi ludzie zamieszkują,
 Pieśniarzy cześć otacza, wszysey ich miłują;
 Bo to Muzy uczniowie i jój ulubieńce“.

To rzekł, i kieryks mięso w Demodoka ręce
 Włożył; a ten przysmakiem tym się uradował.
 Tymczasem tłum biesiadny hucznie biesiadował;
 A gdy się najedzono, napito do syta,
 Zaraz do Demodoka Odys się przypyta:

„Demodoku! jać wyżej nad śmiertelnych cenię;
 Czy Muza, czy Apollon dał ci to natchnienie,
 Żeś tak dokładnie nasze Achiwy wyliczył,
 Gdzie byli, co robili, i jak los ich ćwiczył.
 Nużę dalej zaśpiewaj o koniu drewnianym,
 Przez Epeja z Ateną wspólnie zbudowanym,
 Jak do Troi wprowadził Odys zdraadne dzieło,
 Pełne zbrojnych, od których to miasto runęło.
 Jeśli i to porządkiem opowiesz mi jeszcze,
 Tedy wszystkim ja ludziom, jaey są, obwieszczę,
 Że to Bóg, Bóg cię natchnął nieśmiertelném pieniem“.

To rzekł — a gęślarz boskiém nuż śpiewać natchnieniem,
 Jak jedni na burtowne wsiadłszy już okręty
 Odbijali, gdy obóz trawił pożar wszczęty;
 Jak inni wraz z Odyssem przesławnym Achaje,
 W koniu siedzą, przez Trojan obleżeni zgraje —
 Bo wróg sam tego konia wciągnął był do grodu.
 A tak; gdy wkoło mnóstwo radziło narodu
 Nad tym koniem, trojakię dając o nim zdanie:
 Raz, aby gmach wydrążny dać na porąbanie;
 Znów, by z murów zamkowych strącić go na skały;
 Lub dla Bogów zachować pomnik okazały —

Co się téż wkrótce spełnić miało w rzeczy saméj,
 Bo Troi przeznaczeniem runąć, jeśli w bramy
 Swe wpuści konia, w którym tyłu tam heroi
 Greekich siedziało, skrytych na zagładę Troi.
 Daléj śpiewał, jak Grecy po mieście hulali,
 Gdy się z brzucha zradnego konia wysypali.
 Jak na mury zamkowe leźli ci i owi;
 Jak Odys w Deifoba dworzec, Aresowi
 Podobien, wpadł z Atrydą Menelem we dwójkę;
 Jak twardą mu tam przyszło z wrogiem stoczyć bójkę;
 Jak go zmógł, bo Atene wsparła go ramieniem.

Tak śpiewał boski piewca. Odys z rozrzewnieniem
 Słuchał go; łzy mu z powiek lunęły nawałem —
 Tak zawodzi niewiasta nad mężowskiém ciałem,
 Zabitém pod murami, co je piersią bronił,
 By dzień hańby od dzieci i miasta odgonił...
 Ona widząc, jak z śmiercią męczy się, jak kona,
 Obejmuje go, wyje... a tu rozjuszona
 Kupa wrogów włóczniami plecy jój okłada,
 I wlecze w jassyry, gdzie ją trud czeka i biada,
 Gdzie ból rozpaczy krasę z lic kwitnących wysście...
 Taki ból łzy wyciskał i tobie, Odysie!
 Ale się przed drugimi z temi łzami chował —
 I tylko Alkinoos jeden coś miarkował,
 Obok siedząc, gdy łkanie doszło uszu jego.
 Zatem tak się do grona ozwał biesiadnego:

„Posłuchajcie co powiem, władcy i kniazie!
 Demodokos niech śpiewać przestanie na razie;
 Jego pieśni nie wszystkim przypadły do smaku,
 Bo odkąd wieczierzamy przy boskim śpiewaku,
 Odtąd nasz gość ustawnie i wdycha i jęczy;
 Domyślam się, że w duszy jakiś go ból dręczy.
 Więc nie śpiewaj! Tu wszyscy gość i gospodarze
 Wesołymi być winni, tak obycaj każe.
 Wszak dla zacnego gościa jest i ta biesiada,
 Te dary, okręt — zgoła, co dusza dać rada.
 Bo każdy brata widzi w tułaczku znękanym,
 Kto nie jest całkiem z uczuć litości obranym. —
 Więc téż wykrętném słowem nie wywódź mię w pole,
 I mów mi czystą prawdę, tę najlepšíj wolę.
 Mów, jakim cię nazwiskiem zwie ojciec i matka,

Mieszkaniec okoliczny i twoja czeladka?
Przecież nikt bez nazwiska po świecie nie chodzi;
Czy to pan, czy chudzina, ma je, gdy się rodzi;
Każdy, co go powiła macierz, ma nazwisko.
Jakżeż zwiesz naród, jak kraj, jak własne siedlisko —
Jeśli chcesz w zgadującej myśl odpłynąć nawie?
Feakom bo sterników nie potrzeba prawie,
Ni steru, co gdzieindziej jest w każdym okręcie,
Nasze same zgadują myśl pana i chęcie,
Trafią w najdalsze kraje, znajdują wszystkie grody
Śród mgieł i nocy czarnych; a lecą przez wody
Morskie najchyżej. Kównież nie mamy obawy,
By burza potopiła i potłukła nawy.
Mam to jeszcze od ojca mego nieboszczyka
Nauzyta, że Pozejdon wciąż na nas się wścieka
O tę śmiałą odwózkę gości w ich tam strony,
Za co kiedyś nasz okręt dobrze opatrzone,
A do dom wracający, strzaska na roztoczy
Morskiej, a gród nasz górą ogromną zamroczy.
Tak wróżył starzec — czy zaś Pozejdon to zrobi,
Lub nie? zależy, jak go serce usposobi —
A więc proszę — mów prawdę gołą, jak należy:
Gdzieś bywał i do jakich dotarłeś rubieży?
Nazwij ludy i miasta, które zwędrowałeś,
Gdzie łotrów, a gdzie gburów, a gdzie dziec spotkałeś?
Gdzie znowu lud gościnny Bogów miłujący?
Mów, czemu płaczesz, czemu zawsze wdychający,
Gdy usłyszysz o Grekach, lub Ilionu losach?
Nie poradzisz — zginęli! wyrok ten w niebiosach
Padł na nich, aby w pieśniach pokoleń ożyli.
Czy i tobie tam kogo z twych bliższych zabili
Pod Troją? Teś twój może, lub zięć dali głowy,
Ludzie zacne; a z takich co po krwie rodowej
Najdrożsi nam bywają? A możesz też stracił
Przyjaciela, coć szczerą wzajemnością płacił?
O! taki druh szlachetny, z dawna doświadczony,
Niemniejszej bywa ceny, co i brat rodzony“.

PIEŚŃ DZIEWIĄTA.

Opowiadanie Odysseja o przygodach doznanych w powrocie z pod Troi. Napad jego na Kikonów, którzy zrazu pobici, wrócili z większemi siłami i odparli napastników. — Wiatr przeciwny zapędza jego okręty do kraju Lotofagów, a ztamtąd do ziemi Kiklopów, gdzie Odyssejs wchodzi do pieczary zamieszkałej przez Kiklopa Polifema, syna Pozejdona. — Olbrzym ten zjada jego towarzyszków i zapowiada Odyssejowi, że go zje na ostatku. — Odyssejs bierze się na sposób — upaja go winem i śpiącemu wbija kół rozżarzony w oko — poczem umyka z resztą pozostałych towarzyszków.

Na to przemądry Odys rzekł mu: „O Alkinie
 Potężny, najslawniejszy królu w tej krainie!
 Zaprawdę, pieśń ta serce do głębi przeszywa,
 I ten pieśniarz cudownie ni Bóg jaki śpiewa. —
 Do wielkich też rozkoszy życia ja to liczę,
 Gdy u ludu tehnie szczęściem wesołe oblicze,
 Gdy w zamku godowników zasiada rząd długi
 I słuca dźwięku gęśli; a kręcą się sługi
 Z mięsiwami i chlebem; a leżą cześniki
 Z krużów wino, roznosząc między biesiadniki.
 Ma to dla mnie, jak rzekłem, powab niezrównany.
 Ależ ty chciałeś poznać los mój oplakany;
 Czy na to, bym znów płakał nad sobą tułaczem?!
 Od czegożby tu zacząć, a skończyć ci na czém,
 Kiedy tyle bied spadło na mnie w tym ucisku?
 Więc ci powiem, boś pytał o mojem nazwisku,
 By kiedyś, jeśli ujdę dnia zguby ostatniej,
 Łączył nas w oddaleniu nawet, węzeł bratni.
 Jam jest Odys, Laertyd, z fortelów mych znany,
 U ludzi pod niebiosą prawie wysławiany.
 Mieszkam zaś na Itace jasnój; nad nią czołem
 Sterczy leśny Neriton; liczne wyspy kołem
 Obsiadły ją i leżą jedna blisko drugiej,
 Jak: Same, leśny Zakint, Dulichionu smugi. —
 Itaka ku północy czub swój stromo jeży,
 Inne k'jutrzni i słońcu w morzu legły wyżej.
 Skała to; lecz młodzieży dostarcza ognistój.
 Nie znam też nic miłszego nad ten kąt ojczysty. —
 Mogła długo mię trzymać Kalipso bogini
 W grocie swój, chcąc bym brał ją, mężem został przy niej;

Mogła ajejska Kirka przez chytróść i czary
 Pod małżeńskie w swym zamku ciągnąć mię kotary —
 Lecz gra się nie udała — byłem nieugięty...
 Ojezyzna, ojeiec, matka, — skarb wielki i święty,
 Takim nawet, co mają włości i dostatki
 W obcój ziemi daleko od ojca i matki.

A więc słuchaj, opowiem powrót nieszczęśliwy
 Z pod Troi, jak mię trapił Zeus swoimi gniewy.
 Z Ilionu ku Kikonom zagnan wieją wściekłą,
 Zburzyłem Ismar, gród ich; mężów się wysiekło,
 A łup wzięty w dobytku i brankach, kazałem
 Między nas wszystkich równym rozrzucić podziałem.
 Poczém mówię do naszych: umykać co duchu!
 Lecz głupy radom moim nie dali posłuchu,
 I nuż wino lać w siebie i rznąć u wybrzeży
 Kozy, owce i woły zajęte w grabieży.
 Tymczasem niedobitki pomoc u sąsiednich
 Wziąwszy sobie Kikonów, chłopów na schwał przednich
 I bitnych, a ćwiczonych w rzemiośle dwojakim,
 Bo każdy bić się umiał konno i pieszakiem —
 Ci zatém w takiój liczbie, jak na wiosnę liście
 Wpadli na nas o brzasku. Tu już oczywiście
 Ociążała nad nami gniewem ręka Boża.
 Bój się wszczął przy okrętach, tuż u brzegu morza,
 I miednemi oszczepy kluto się nawzajem.
 Póki słońce na niebie, póty się nie dajem,
 Bo choć oni liczniejsi, siły równe obie —
 Lecz gdy słońce niżone stanęło na dobie
 Wyprzeży wołów — wtenczas wróg nas parł nawałą.
 Achiwi się cofnęli — naszych napadało
 Dość. — Z każdój nawy sześciu zabito pancernych.
 My reszta uszli cało tych rąk ludożernych.

Z ciężkim na duszy smutkiem płynęliśmy dalej;
 Bo choć trwoga minęła, żal tych co zostali.
 Odbijając od lądu, o tém pamiętano,
 By każdego imiennie trzykroć wywołano,
 Który zabity od wroga, na polu się wala.
 Gdy w tém na nasze nawy przyszła sroga fala;
 Pędził ją Borej, wolą wzbudzon chmurowładną
 I mgły gęste wraz na ląd i na morze padną —

Z nieba noc się stoczyła, a nasze okręty,
 Aż maszty się pokładły, tak mkną przez odmęty;
 Wichr w żagle wpadłszy, rwał je na troje, na czworo;
 Lecz z obawy wywrotu zwijamy je skoro,
 I wiosłując z mozołem dopychamy łodzie
 Do brzegu, gdzie dwie doby na téj niepogodzie
 Staliśmy, ciąglą pracą i smutkiem już zbici —

W dniu trzecim, gdy rumiana Eos nam zaświeci,
 Dźwignąwszy maszty, żagiel zawiesiwszy biały,
 Siedzimy w nawach, które wiatr i sternik gnały;
 A jam w powrót szczęśliwy nie traćil nadziei.
 Lecz prąd morski, płynących około Malei,
 Toż Borej, jak nas schwyca, tak w przeciwną stronę
 Od Kiterów odrzuca... Więc przez wody słone
 Dni dziewięć wciąż pędzony wichry zajadłemi,
 Aż w dziesiątym nareszcie dobiłem do ziemi
 Lotofagów, co lotos jedzą... Na wybrzeże
 Wysiadłszy, zapas wody każdy z nas nabierze;
 Poczéśmy przy statkach do obiadu siedli —
 A gdy się towarzysze napili, najedli,
 Wyprawiłem ich na ląd, by dokładnie wiedziéć,
 Jaki lud chlebojedny mógł w téj ziemi siedziéć.
 Dwóch ludzi, kieryx trzeci — razem trzech wysłańców
 Poszło; i wnet spotkało gromadę mieszkańców.
 One zaś Lotofagi, jakby z przyjaciołmi
 Obeszli się z naszymi, częstują ich ziołmi
 Lotosu; tak, iż który skosztował téj strawy,
 Wracać nie chciał, o celu zapomniał wyprawy,
 Tylkoby w Lotofagów rad zostać ziemicy,
 Jeść Lotos i rodzinnéj wyzbyć się tęsknicy.
 Kazałem więc przemocą zbiegów ująć w pęta,
 I choć rzewnie płakali, przywlec na okręta,
 Gdzie do ław ich przykuto. Innych zaś z drużyny
 Zapędziłem na pokład dla prostéj przyczyny
 By który się lotosu nie dorwał i potém
 Wyrzekał się powrotu... Jakoż wszyscy lotem
 Do wiosel się rzucili i zajawszy ławy,
 Toń rybną bili wiosłem — i pomknęły nawy.

Ztamtańdemy płynęli, płynęli wciąż smutni
 Aż do ziemi Kiklopów. Łotrzy to okrutni,

Gdyż całkiem się spuściwszy na Opatrzność Bożą,
 Nie pracują nic w roli, ni sieją, ni orzą.
 Nie orany, nie siany grunt tam nader płodny,
 Daje jęczmień, pszenicę, winograd dorodny;
 Gdyż deszczyk Diosowy często tam przepada.
 Zresztą wieców nie znają, prawo tam nie włada;
 Kiklop zwykle w jaskiniach na gór samym szczycie
 Mieszka i rozkazuje jak pan swój kobiecie
 I dzieciom — zaś o drugich nie ma troski żadnej.

— Wprost przystani ostrowek ciągnie się tam ładny,
 Od gniazd kiklopskich ani blisko, ni daleko;
 Zarośnięty. Pod chaszczów buja tam opieka
 Mnóstwo kóz dzikich, stopą ludzką nie płoszonych,
 Bo łowiec, co zwykł w kniejach brodzić niezmiernych,
 Lub drapać się po skałach, omija ostrowek,
 Toż i rolnik, a pasterz nie wpędza swych krówek.
 Nikt téż pustką stojącej wyspy nie posiada;
 Ludzi nie ma, kóz tylko chodzą po niej stada.
 Łodzi czerwonodzióbych Kiklopy nie znają,
 Ani téż zręcznych cieśłów u siebie chowają
 Do budowania statków żeglownych, któremi
 Jeździliby przez morze do różnych miast ziemi,
 Jak bywa między ludźmi, że jedni do drugich
 Jeżdżą, waząc się morskich podróży, tak długich:
 Tacyby tę wysepkę, gdzie rodzi się wszystko
 Przemienili cudownie w wygodne siedlisko.
 Wszak tam łąk wzdłuż wybrzeży ciągnie się niemało,
 Miękuchnych; tamby wino jak raz się udało;
 Orka łatwa i pewno nie jednym zachodem
 Żniwaby się odbyły, bo grunt tłusty spodem.
 Przystań dobra, bez liny żeglarz się obchodzi;
 Kotwicy nie zarzuea, nie cumuje łodzi,
 Bo ta stoi bezpiecznie, aż póki żeglarzy
 Potrzeba nie przynagli, lub wiatr, co się darzy.
 Wyż przystani jest źródło bijące z kamienia,
 Przejrzyste jego wody gaj topól ocienia.
 Tam ładujem. Bóg któryś powiódł nas tą drogą
 W émę nocną, gdy najlepsze oczy nie nie mogą.
 Bowiem mgła na okręty spadła — nawet z góry
 Księżyc nam nie przyświecał schowany za chmury.
 Nikt więc tego ostrowu nie widział na oczy,
 Jak nie widzi téj wełny, co k'ładu się toczy

Dopiero kiedy o brzeg wytnie nawy bokiem.
 Przybiwszy — zwiniem żagle — potem jednym skokiem
 Jesteśmy już na ziemi, gdyż przy huku fali
 Snemeśmy aż do boskiej jutrzeńki przespali.

Nazajutrz, gdy świt zrodził jutrzeńkę różaną,
 Przebiegamy wzdłuż, poprzek, wyspę nam nie znaną.
 I wnet Nimfy, Zewsowe córki, kozie stada
 Nagnały nam, dla głodnych posiłek nielada.
 Więc skoczym na okręty po łuki, po strzały,
 Toż oszczepy, i na trzy dzielim się oddziały...
 Strzelamy. — Bóg szczęśliwe zdarzył polowanie:
 Jak dwanaście naw miałem — tak się im dostanie
 Po sztuk dziewięć na każdą; dla mnie zaś samego
 Wybrano sztuk dziesięć. Więc nie już dnia tego
 Nie robim, tylko głód nasz sycim tą zwierzyną.
 Od rana do wieczora w czasach krąży wino;
 A mieliśmy na statkach przechowane duże
 Zapasy czerwonego napoju; bo w kрузe
 Każdy go nabrał sobie, gdyśmy rabowali
 Gród Kikonów... Tak pijąc, w niewielkiej oddali
 Widzim skały kiklopskie... wychodzą z nich dymy...
 Głosy ludzkie i owiec beczenie słyszemy —
 A gdy słońce zapadło i noc przyszła potem,
 Na brzegu falą bitym legliśmy pokodem
 Do snu, aż zaświtała jutrzeńka różowa;
 Zbudziłem towarzyszy i rzekłem te słowa:

„Zostańcie towarzysze wy drudzy — ja płynę
 Na mój łodzi i moją zabieram drużynę,
 Aby dotrzeć do skał tych i zbadać kto taki
 Siedzi w nich, czy dziec jaka, jakie hajdamaki
 Drapieżne, z praw świętością w wiecznej nieprzyjaźni?
 Czy lud gościnnie, w bożej żyjący bojaźni?^

Tak rzekłem i na pokład wsiałam; zaś czeladzi
 Każę linę odwiązać; statek się odsadzi;
 A oni, posiadawszy na ławach rzedami,
 Słoną toń morza biją raz po raz wiosłami.
 Gdyśmy się już z kiklopskim zrównali wybrzeżem,
 Na samym końcu ładu pieczarę postrzeżem,

Obrośniętą chaszczami lauru, gdzie kóz trzoda
 I owiec nocleg miewa; jest tam i zagroda,
 Zrobiona z brył ogromnych, ze skał w ziemię wbitych,
 Także i z gonych sosien, z dębów niepożytych.
 Tamto mieszkał wielkolud, który swoje stada
 Sam pasie, nie widuje żadnego sąsiada,
 I znać nie chce, więc żyje tylko sam ze sobą,
 Karmiąc własne swe serce chytrością i złością.
 Potwór to był szkaradny; równego pacholka
 Nie znaleźć między ludźmi; do góry wierzchołka,
 Obrośniętego borem, porównać go raczej,
 Co nad garby wystrzelon, zdala już majaczy.

Dałem rozkaz czeladzi téj, co zostać miała
 Na pokładzie, by statku czujnie pilnowała.
 A sam chwatów dwunastu dobrawszy, wychodzę.
 Wziąłem téż z sobą bukłak z winem mocnym srodze,
 Które Maron Ewantycz był mi podarował,
 Kapłan Feba. Ismarem Feb się opiekował,
 Bośmy mu w tym rabunku ni dziątek, ni żony
 Nie wycięli; chronił go bugaj poświęcony
 Febowi, w którym mieszkał. Za to dał mi darem
 Siedem talentów złota; obdarzył puharem
 Ze srebra najczystsze. Jakby nie dość na tych
 Darach, dał wina krużów dwanaście uchatyeh;
 Boski kordyał, o którym nie wiedział nikt w domu
 Z służebnych ludzi, tak go trzymał pokryjomu,
 Li-on wiedział i żona i jedna z szafarek.
 Toż gdy się nim chciał raczyć, napełniał puharek,
 I takowy wlewając w stągiew wody czystej,
 Jeszcze miał napój myszką trącający, ognisty,
 Co byle cię zalecał, łechtał podniebienie.
 Tegom wina wziął w bukłak; przytém pożywienie
 W biesagi, na przypadek; gdyż mi coś mówiło
 W duchu, że przyjdzie spotkać człeka z straszną siłą,
 I gburą, który żadnych praw nad sobą nie ma.

Weszliśmy więc w pieczarę, ale w niej olbrzyma
 Już nie było; śnać trzody pognał na pastwisko.
 My tymczasem w tém gnieździe przetrzęśliśmy wszystko.
 Jakie tam serów kosze! Co jagniąt, koźlątek
 Po chlewach! Każde miały osobny swój kątek.

Tu starki, tu jagnięta, a tam średniolatki
 Odgródzone osobno; wszędzie gwałt serwatki
 Po saganach i skopkach, w które podój zbierał.
 Widząc to, każdy z druhów srodze się napierał,
 Bym dał im nabrać serów i drapnąć. Znów drudzy
 Cheą na okręt gnać z obór ten dobytek cudzy,
 Potem rozwinąć żagle i umykać cwałem.
 Puszczam to mimo uszu (czemuż nie słucałem!)
 Chciało mi się go poznać, być jak gość podjętym —
 Lepiej było się nigdy nie spotkać z przeklętym!

Rozpaliliśmy ogień; obiatę składamy —
 Gomólek coś podjadłszy, czekamy, czekamy —
 Aż oto wrócił z trzodą, dźwigając straszliwą
 Wiązań drew wysuszonych, na kuchnię paliwo,
 I cisnął pod pieczarą z łoskotem. My w strachu
 Pokryli się po kątach podziemnego gmachu.
 On tymczasem w głąb' jamy zapędzał maciory
 Przeznaczone do doju; a zaś do obory,
 Będąc tam w podwórku na zewnątrz pieczary,
 Zamknął kozły i tryki; potem wziąwszy w bary
 Głaz ogromny, zawałił nim do jamy wniście.
 I dwadzieścia dwa wozy, mocne oczywiście
 Czterokolesne, tego nie dźwigłoby głazu,
 Którym on otwór jamy zawałił od razu.
 Siadłszy potem, jał owce i kozy beczące
 Doić, lub pod nie sadzać jagnięta ssać chcące.
 Co gdy sprawił, połowę nabrał przeznaczą
 Na twaróg, który w gęstych koszach sam wytłacza;
 Resztę trzyma w saganach, aby napój chłodny
 Mógł mieć na podoręczu, gdy spragnion, lub głodny.
 A gdy tak z swą robotą uporał się pięknie —
 Rozniecił ogień, a nas spostrzegłszy, tak rzeknie:

„Co za jedni? I zkąd tu morzem przybywacie?
 Czy za kupią? czy szczęścia na morzu szukacie?
 Niby morskie łotryki co to słoną wodę
 Prużą, sobie na zgubę, a drugim na szkodę.“
 Tak rzekł olbrzym, a serce tłukło się nam z trwogi
 Na ryk mowy, i widok postaci téj srogiej;
 Przecieżem się na słowo zdobył:

— My Achiwi

Z pod Troi wracający — rzekłem — nieszczęśliwi!
 Siłaśmy burz na wodzie doznali w przeprawie,
 Zbici z drogi — nie możemy do dom trafić prawie —
 Cóż robić! z woli Zewsa ten los nam przypada!
 My z pod Agamemnona króla; on nam włada;
 Pan wielkiej sławy; równej nie ma nikt na świecie:
 Gdyż zdobył gród potężny; wyciął na pomocie
 Ludów tyle. My wszakże do stóp ci się kłonił
 Błagając, byś nas przyjął, bo kędyż się schronim?
 I opatrzył twych gości, jak obyczaj każe.
 Bój się Bogów! nie odmów, gdy proszą nędzarze.
 Zews mści się krzywdy gościa, skargę jego słyszy,
 On podróżnemu w drodze zawsze towarzyszy! —
 Tak rzekłem: jędzon na to tę odpowiedź da mi:

„Głupiś, alboś zdaleka przyszedł, że Bogami
 Chcesz mię straszyć i radzić, bym im cześć oddawał;
 Kiklop nigdy na niebie pana nie uznawał,
 Nigdy żadnych bóstw świętych. My lepsi niż oni;
 Strach przed Zewsem twój głowy pewno nie obroni,
 Ani twych towarzyszy; o gniew ten nie stoję;
 Jeśli mi chętka przyjdzie zjeść was, zrobię swoje...
 A tymczasem mów, kędyś zostawił swą nawę?
 Czy blisko, czy daleko? zdaj mi wierną sprawę. —

Chytrze mówił; jam przecież zrozumiał podrywkę
 I na prędcę podobną ułożyłem śpiewkę:

„Ładowstrzęsacz Pozejdon, on to mi na skały
 Tych brzegów okręt rzucił i strzaskał w kawały,
 Bo od morza wicher straszny ciągle na nas pędził;
 Mnie tylko i mych druhów od śmierci oszczędził.“

Tom rzekł, a jędzon mileząc, jał oczyma strzelać
 I ręce wyciągnawszy, tam gdzie stała czeladź
 Dwóch pochwyił i o ziem cisnął, jak szczenięty —
 Aż z czaszek mózg na ziemie bryznął rozprysnięty;
 On zaś w sztuki podarłszy ciała, na wieczrę
 Pożarł ich, jak lew górski; a nawet się bierze
 Do trzewiów; szpik wysysa i ogryza kości. —
 Na ten widok do Zewsa, tam na wysokości

Wznosim ręce i stoim jak spiorunowani.
 Lecz olbrzym, gdy w kałdunu utopił otechłani
 Ludzkie mięso i mleko, którym je zalewał,
 Jak długi między trzodą legł i odpoczywał —
 Wtedy w sierdziste serce myśl wpadła mi taka:
 Nuż podejde, a z pochwę dobywszy tasaka
 W pierś go pehnę, gdzie osierdzie leży przy wątrobie?
 Lecz niechałem, o innym myśląc już sposobie,
 Gdyż wszysecybyśmy śmierci stali się ofiarą,
 Nie zdolni tego głazu ruszyć żadną miarą,
 Którym on był zawałił otwór do swój jamy.
 Więc wzdychając, porannój zorzy wyglądamy.

Kiklop, gdy zórz porannych zabłysła pochodnia,
 Rozniecił ogień, doił, jak zwyczaj miał co dnia,
 Owe i kozy; matkom podsadzał jagnięta;
 Zgoła gdy już robota była uprzatnięta,
 Dwóch ludzi znów mi porwał; sprawił do śniadania,
 A zżarłszy ich, swą trzodę z jaskini wygania.
 Jak nie, głaz ów odsunął i znowu zastawił,
 Rzekłbyś, że się z przykrywką u kołczana bawił. —
 I wielkolud gwizdając poszedł z trzodą swoją
 W góry... a mnie tysiączne zamiary się roją
 Do zemsty; byle pomoc dała mi Pallada!
 Z wszystkich jednak najlepszą ta zdała się rada:
 Pod obórką znalazłem drzewo jakieś duże
 Z oliwnika ucięte; snać, nim zeń wystruże
 Maczugę, chciał wysuszyć i rzucił ten kawał,
 Który nam się na oko tak spory wydawał
 Jak na brzuchatej, gnaniej dwudziestoma wiosły
 Łodzi z ciężką ładugą, bywa maszt wyniosły.
 Dług ten długości masztu, grubości masztowój,
 Uciąłem był na sążen; zachęcając słowy
 Mych ludzi, aby kół ten do gładka siekierą
 Ociosali; do czego rąco się zabierą.
 Jam zaś koniec zaciosał i w ognistym żarze,
 Ażeby hartuabrał, osmalić go każe.
 Poczém ożóg ten w mierzwę przed wzrokiem Kiklopa
 Skryłem, albowiem mierzwy pełną była szopa.
 Schowawszy, wzywam czeladź, by losem ciągnęła,
 Którym z nich padnie ze mną zabrać się do dzieła,
 I ożóg wbić mu w ślepie, zawiercić co siły
 Gdy spać będzie; i losy na czterech trafiły

Których sobie życzyłem ; ja sam byłem piąty.
 O mroku wrócił Kiklop w domowe zakąty,
 Kozy swoje i owce wagnał w głąb' jaskini
 Matki razem z trykami, co zwykle nie czyni,
 I w wewnętrznej zagrodzie nie nie pozostawił...
 Coś wietrzył, lub Bóg który na to go naprawił.
 Głaz uchylon, gdy z paszy wracały bydłeta
 Teraz spuścił i brama szczelnie już zamknięta.
 Zasiadł więc i jał kozy i owce beczące
 Doić, lub pod nie sadzać jagnięta ssać chcące —
 Z pracą gdy się uporał prędko ; znowu bierze
 Dwu naszych i sporządza sobie z nich wieczerzę.
 Widząc to, jam się zbliżył doń o kroków parę
 I rzekłem, niosąc w rękę wina pełną czarę :

„Pij Kiklopie! po mięsie ludzkim wina służy!
 Pij duszkiem — tego wina miałem zapas duży
 Na statku; lecz w rozbiciu dla ciebie ocalił
 Ten bukłak, abys mojej biedy się użalił
 I odesłał do domu. Lecz cóż! tobą miota
 Gniew taki, że nikomu nie przyjdzie ochota
 Z śmiertelnych, próg twój jamy przestąpić bezpiecznie.
 Oj Kiklopie! tyś ze mną obszedł się niegrzecznie! —
 Tak rzekłem; on wziął czaszę wychylił do spodu,
 I smakując, o drugą prosił tego miodu:
 — Nalój jeszcze i gadaj, jak cię, zowią brachu,
 Abym wet za wet mógł cię ugościć w mym gmachu?
 Wiedz jednak, że i nasza ziemia także rodzi
 Winograpy; a boży deszczyk tu przechodzi
 Dość często; więc jeść mamy ile sobie życzem —
 Lecz ambrozja i nektar przy twém winie niezem.

To mówił — a jam pełną podał mu ochotnie;
 I tak trzykroć nalaną, pił głupiec trzykrotnie.
 Lecz gdy moeniéj ów napój jał mu łeb zawracać,
 Zacząłem pochlebny słowy z lekka macać:
 — Chcesz wiedziéć? więc ci powiem jakie miano noszę;
 Toż wzajem o gościniec obiecany proszę.
 Nikt — to moje nazwisko: Niktem woła matka
 Woła rodzony ojciec, i woła czeladka.
 Rzekłem — a na to jędzon odrzekł: Słuchaj bratku!
 Nikt zjedzon będzie; jednak zjem go na ostatku!
 A tych tam pierwój pożrę — ot masz podarunek!

Ledwo rzekł, runął na wznak; powalił go trunek;
 Grzbietem tarzał się w kurzu; sen ciężki kamieniem
 Przygniótł go, z paszczy wino lało się strumieniem,
 Mięś kęsy wycharkiwał gardłem pijaczysko.

Wraz téż kół wydobywszy, wsadziłem w ognisko
 Ostrzem; a serca druhów krzepiłem, by który
 W saméj chwili działania nie wlażł gdzie do dziury.
 Już téż i kół oliwny, acz mokry, w tym żarze
 Rozgrzał się, i na ostrzu płomień się pokaże.
 Więc wyciągam go szybko; przy mnie moje zuchy
 Stali tuż, i Bóg jakiś dodał im otuchy:
 Bo razem pochwyciwszy, Kiklopowi w oko
 Wbili go; jam na ożóg wdrapał się wysoko
 I kręcił — tak jak świder okrętową belkę,
 Gdy jeden nim kieruje, a drudzy za szelkę
 Z dołu ciągną — on leci pędem wirującym —
 Tak i my tym ożogiem, jak żar pałającym,
 Wiercim w ślepiu, aż ostrze krwią się zakurzyło;
 Rzęsy, brew szczotkowatą, zarzewie spaliło,
 Wszystkie włókna trzeszczały skwarząc się w źrenicy...
 Jako kowal siekierę ukutą w kuźnicy
 Kładzie w wodę do hartu, straszny syk powstaje,
 Przez co mistrz swój robocie trwałą dzielność daje —
 Tak syczało kiklopskie oko pod ożogiem...
 Srodze zawył, aż wyciem odtętniła srogie
 Pieczara. My ze strachu wleźli w kąć głęboko.
 Kiklop z oka kół wyrwał zbryzgany posoką
 I od siebie precz cisnął w zajadłój wściekłości
 I jął na gwałt Kiklopy wołać, co w bliskości
 Mieszkali po pieczarach skał wietrznych. Oi, owi
 Usłyszawszy krzyk wielki, w pomoc Kiklopowi
 Przybiegli, i jaskinię obległszy do koła
 Pytali, co się stało i po co ich woła?
 — Polifemie! co tobie, że w téj nocy ciemnéj
 Tak wyjesz, i nam spędzasz z powiek sen przyjemny?
 Czy ci jaki śmiertelnik skoty twoje kradnie?
 Czy samego morduje gwałtem albo zdradnie?

Polifem na to z jamy tak im odpowiada:
 — Nikt mię zdradą morduje; to nie gwałt lecz zdrada.

Oni na to: — Jeżeli ciebie tu w jaskini
 Nikt zdradą nie morduje, ni gwałtu nie czyni,
 Toś chory z Zewsa woli, nie ci nie pomożem —
 Módl się do ojca twego, który włada morzem. —
 Tak mówili i poszli. Serdecznie się śmiałem,
 Że zmyśloném nazwiskiem tak ich oszukałem...
 Tymczasem jęcząc z bólu, stękając bez przerwy,
 Kiklop wrota namacał i lekko jak pierwój
 Podniósł głaz, usiadł w bramie, i szukał rękami,
 By się który nie wymknął z naszych wraz z owcami —
 Miał on mię za wielkiego głupca, oczywiście.
 Nuż ja łeb sobie łamać, jak tu znaleźć wyjście,
 By mych druhów i siebie wydobyć z téj toni,
 A jedna myśl za drugą jak goni tak goni...
 Gra o życie... jakiegoż zażyć tu fortelu?
 Znalazłem go i lepszym zdał mi się od wielu.

W jamie były tam tryki wełniste, kudłate
 Wypasione, a rosłe, i kasztanowate;
 Te powiązałem wikłą wyjętą z barłogu,
 Na którym sypiał Kiklop wróg ludziom i Bogu.
 Po trzy związałem z sobą, człeka niósł środkowy;
 Dwa boczne miały bronić ukrytej tam głowy;
 Trzy zatem niosły druha jednego pod sobą.
 Jam zaś sobie upatrzył capa, co ozdobą
 Był trzody; temu na grzbiet zarzuciwszy ręce,
 Tułowem się pod jego wełnisty brzuch skręczę,
 A dłoń w kudłym omotał. Radzi z wynalazku
 Z biciem serca czekamy zórz porannych brzasku.

Gdy już dzień zwiastowały blaski różowawe,
 Ruszyły naprzód samce by lecieć na trawę,
 Jarki zaś po obórkach dawały znać bekiem
 Że ich wymiona przez noc powzbierały mlekiem.
 Wtedy okrutny jędzon, choć z bólu się wścieka,
 Siadł w progu; macał pilnie grzbiet każdego tryka,
 Lecz ani się domyślał, żem ja po pod brzuchy
 Wełnistych tryków moje popodsadzał druchy.
 Za trzodą szedł cap zwolna na samym ostatku
 Krom kudłów mnie człowieka dźwigał on w dodatku,
 Jędzon go, jak poprzednio macając po grzbiecie,
 Rzekł doń: O mój koziołku, nie choryś ty przecie?

Dziś wybiegasz ostatni... a zawsze bywało
 Tyś pierwszy na pastwisko gnał przed trzodą całą
 Za trawką, kwiatkiem; zawsześ pierwszy szedł do wody;
 Przed innymi się śpieszył wieczór do zagrody...
 A teraz, ty ostatni! Jakżeż cię obchodzi
 To moje oko, które wydarł mi ten złodziej,
 Co mię winem upoił, ten Nikt z swą hołotą...
 Nie ujdzie mi, te pięści lotra jeszcze zgniotą!
 Żebyś ty mówić umiał jak ja, capku miły
 Powiedziałbyś, gdzie one zbóje się pokryły —
 O czemuż go nie trzymam! jakżebym go cisnął
 O ziem, aż po tych ścianach mózg-by się rozprysnął.
 I kalectwo to, które ten Nikt, ten morderca
 Zadał mi, stokroć lżejsze byłoby dla serca.

Tak rzekł Kiklop i capa wraz puścił na paszę.
 Gdy uszedł dobry kawał, zaraz się odpaszę
 Od mego capa; równie robię i z drugimi...
 Więc gdyśmy się ujrzeli naraz bezpiecznymi
 Zajmujemy te spaseł i udziaste tryki
 I pędzimy je na okręt krętymi przesmyki.
 Widząc nas wracających, z radości aż skaczą
 Nasi w nawie; zginionych za to rzewnie płaczą;
 Ale ich wnet uciszył, dając znać na migi,
 Że to nie czas; i każe w okręt na wyścigi
 Ładować naszą zdobycz wełnistą, i dalej
 Odbijać precz od lądu. Co gdy wykonali
 Zasiedli długie ławy, i robiąc wciąż wiosły
 Rozbijali te ciemne fale co nas niosły.
 Więc w odstępnie, że jeszcze głos mógł dolatywać,
 Zacząłem z nawy mojej Kiklopa wyzywać:

„Ej Kiklopie! nie tchórz to, jak widzisz, nieboże,
 Ten, któremuś ty druhów pożarł w ciemnej norze.
 Przecież raz na cię przyszło, zbrodniarzu bez sromu,
 Coś śmiało podróżnych gości zjadać w własnym domu.
 Za to Zews cię ukarał, karzą inne Bogi!“

Na to rozżarł się jeszcze srożej Kiklop srogi:
 Sam czub wyniosłej góry urwał; cisnął skałą,
 Lecz dalej po za okręt padła — szło o mała
 A byłby koniec rudła strzaskał nam — aż morze
 Które ciśnięta skała do gruntu rozporze

Buchło w górę balwanem; a ten nas do ładu
 Parł gwałtem; okręt nie mógł przemódz tego prądu...
 Alie ja w garść żerdzisko chwyciwszy ogromne,
 Odsadzę się od brzegu; drużynę upomnę,
 By się miała do wiosel, bo tu śmierć nas czeka.
 Ledwem znak dał, wiosłują potężnie człek w czleka...
 Gdyśmy się dwakroć dalej na pełne wybili,
 Chcę znów łajać Kiklopa... lecz mię obskoczyli
 I za ręce trzymają i proszą druhowie:
 — Szaleńcze! ty chcesz jątrzyć gbura? co ci w głowie?
 Dopiero pocisk jego nawę naszą pędził
 Ku brzegom, gdzie śmierć pewna; otbys nas oszczędził,
 Bo gdy jędzon słoweczko choć jedno posłyszysz,
 Strzaska belki, łby strzaska twoich towarzyszy
 Tą skałą, gdyż w rzucaniu mistrz to doskonały! —
 Te mowy mego ducha przecież nie złamały,
 Gdyż zwrócon do Kiklopa tak mu słowy grozę:

„Kiklopie! jeżeli kiedy człowiek, co być może,
 Spyta cie, kto ci oko wybił, kto tak sprawny?
 Powiedz mu: Odysseusz, grodobórcza sławny,
 Co mieszka na Itace, oka mię pozbawił.“

Tak krzyczałem — on wyjął, że skał do mnie prawił:
 „Biada mi! stara wróżba spełnia się nademną.
 Przed czasy wieszcz tu mieszkał, który przyszłość ciemną
 Zgadywał: Syn Euryma Telem jego miano —
 A był rosły i piękny; więc się udawano
 Do niego, by odkrywał tajniki przyszłości —
 Tak wróżbił on Kiklopom do późnej starości.
 On i mnie, co się ziszczę, wyróżył dokładnie,
 Że jakiś tam Odyssejs osłepi mię zradnie...
 Czekałem więc na męża groźnego wejrzenia,
 Dużego wzrostu, siły potężnej ramienia —
 Aż tu karzeł, nizezemna człeczyna się zjawił,
 I ten, winem spoiwszy, oka mię pozbawił.
 Zbliż się tu Odysseju; gościniec dam tobie,
 U Pozejdona powrót bezpieczny wyrobię,
 Pozejdon ojcem moim, on z tego się chlubi
 On jeden wzrok mi zwrócić mógłby, gdyż mię lubi
 On tylko, a nie żaden Bóg, lub dusza żywa.“ —
 Skończył — jam odparł na to: O czemuż mi zbywa

Na téj mocy, bym z ciebie wywlec mógł nিকেzemny
 Duch i żywot i w Hades zapędzić podziemny?
 Mówię ci szczerą prawdę, jak prawdą jest i to,
 Że Pozejdon nie wprawi oka coé wybito.

Jam rzekł; a on wyciągnął do gwiazd obie dłonie
 I tak się do mórz władcy modlił: Pozejdonie!
 Usłysz mię ziemiotrzęsco, usłysz czarnogrzywy!
 Jeślim syn twój, a tyś jest rodzic mój prawdziwy,
 Ścigaj tego Odyssa, zakaż nieść go wodom
 Do Itaki, i nigdy niech nie wróci do dom.
 A choéby przeznaczenie oglądać mu dało
 Ziemię ojców, dom własny, i w nim pozostała
 Rodzinę — to najpóźniej, po tułacze długiéj,
 Jak nędzarz, bez nikogo z drużyny, bez sługi,
 Na nie własnym okręcie, niech wróci do domu
 I zastanie we własném gnieździe pełno sromu.

Modlił się, i Pozejdon dał ucho tym modłom...
 Kiklop zaś podniósł większy niż wprzód skały odłom,
 Cisnął nim zamaszycie co sił — wzdry przesadził,
 Pocisk padł za okrętem, omal nie zawadził
 O rudel, byłby strzaskał sam koniec; w tém morze,
 Które ciśnięta skała aż do dna rozporze,
 Bałwanem nas na pełne gnało — a tak gnani
 Zabięliśmy nareszcie do dobréj przystani.

Zawinąwszy więc znowu na ostrów, gdzie łodzi
 Naszych reszta została, gdzie czas tęskno schodzi
 Mym druhom, czekającym powrotu z wyprawy —
 Stańliśmy przy wyspie u piaszczystéj ławy,
 A wysiadłszy ze statku na pobrzeże kręte,
 Wysadzamy tam skoty Kiklopowi wzięte,
 I dzielim, by wziął każdy równą część zdobywszy.
 Lecz ogół towarzyszy z góry sobie życzy
 Abym onego capa dla siebie zachował:
 Przetom go na wybrzeżu zaraz obiatował
 Wszechwładnemu Zewsowi, panu tego świata,
 I spaliłem mu lędźwie... Lecz moja obiata
 W zgardzona! Zews zamierzył pograżyć w odmęt
 I wierną mi drużynę i lotne okręty.

Na wybrzeżu dzień cały siedzimy do mroku
 To przy mięsnej biesiadzie, to przy winnym soku;
 Lecz gdy słońce zapadło, a noc przyszła potem,
 Do snu na brzegu morza legliśmy pokotem.
 Nazajutrz, wraz z jutrzeńką zbudzony różową,
 Idę na okręt... wzywam czeladź okrętową,
 By co prędzej od ładu odczepiała liny.
 I już nie brak nikogo z méj wiernéj drużyny
 Już i ławy zasiadła długimi rzędami,
 I rozbijała ciemną toń morza wiosłami..
 Ztamtąd dalej, wciąż dalej płyniem nieszczęśliwi;
 Trapi nas strata druhów, cieszy, żeśmy żywi.

PIEŚŃ DZIESIĄTA.

Pobyt na wyspie Eola, władcy wiatrów. Eol wysłał Odyssejsa do ojczyzny i daje mu miech, w którym uwięził wszystkie niebezpieczne wiatry. Odyssejs znużony żegluga usnął; towarzysze korzystając z tego, a mniemając, że on miech skarby mieści, odwiązują takowy — i są napowrót do Eolii zagnani, zkad ich z oburzeniem odepchnięto. Ztamtąd dostają się do ludożerczych Lestrygonów, którzy zatapiają im okręta w morzu z ludźmi. Został się tylko jeden okręt, i ten przybił do wyspy czarodziejki Kirki, która część towarzyszy Odyssovych zamieniła w wieprze. Odys pozyskuje miłość Kirki, wyzwała swoich, i po rocznym pobycie w jéj pałacu puszcza się do krainy umarłych, aby tam o przyszłość pytać wieszca Tejreziasza.

Przybywamy do wyspy Eolii, zagnani
 Wiatrem. Syn Hippiotada Eol, mieszkał na niéj.
 Był to przyjaciel Bogów i od nich kochany.
 Pływającą tę wyspę strzegą w okręż ściany
 Spiżowych wałów, niemniej i pobrzeżne skały.
 Dzieci miał on dwanaście, które się chowały:
 Sześć ślicznych cór, i synów téż sześciu. Z synami
 Pożenił swoje cór, braci ze siostrami. —
 Więc przy ojcu i matce siedziały te stadła
 W wonnych gmachach, gdzie stoły gięły się od jadła
 I napitku, a fletni odgłos brzmiał w przysionkach —
 Tak we dnie; a zaś w nocy, mężę przy małżonkach
 Spią w łożach, zaścielonych piękniemi makaty.
 Wszedłem tedy w to miasto, potem w ich komnaty

Gdzie przez miesiąc gościłem. Eol rozpytywał
 O Ilion, nasze nawy; czym przygody miewał
 W podróży; jam wyprawy opowiadał dzieje,
 Wszystkie na lądzie, morzu przebyte koleje.
 Wreszcie, gdym o odprawę prosił do podróży,
 Nie odmówił, i zapas dał na drogę duży.
 Toż z dziewięcioletniego byka miech skórzany,
 W którym prąd wściekłych wiatrów leżał jak spętany.
 Zewsząd bowiem wszystkie wiatry dał pod jego strażę,
 Że gdy chce je ucisza, albo dąć im każe.
 Miech ten on sam zawiązał taśmą srebrnolita,
 By wiatr nie mógł się wymknąć szczelinką ukrytą.
 Mnie zaś w drogę wiać kazał tylko zefirowi,
 Nieść nawy i podróżnych prosto ku domowi.
 Lecz inaczej się stało, gdyż niebezpieczeństwo
 Ściągnęliśmy na siebie przez własne szaleństwo.

Dziewięć dni, dziewięć nocy gdy tak fale prujem,
 W dziesiątym, już i ziemię ojców odgadujęm.
 Już i ogień strażniczy widać, miga w dali...
 Gdy w tém, mnie znużonego mocny sen powali;
 Sam bowiem ster trzymałem, nie dając nikomu
 Wyrećzyć się, by pewniej zapłynąć do domu.
 Aż tu między drużyną, ten ów podejrzywa,
 Że w tym miechu skarb jakiś wielki się ukrywa,
 Dany mi od Eola; że w dom wiozę zbiory.
 I takie między nimi były rozmowy:
 „Dziwna rzecz, jak on lubion, jak uczczony wszędzie,
 W każdym kraju i miejscu, gdziekolwiek przybędzie,
 Już z Ilionu on wywiózł wielkie kosztowności;
 A my, cierpiąc z nim równe trudy i przykrości,
 Wracamy do dom z niczém — taka nasza dola!
 Teraz znów upominek dostał od Eola,
 Dar przyjaźni... Więc pokąd trwa jego drzémota,
 Zobaczym, ile w miechu ma srebra i złota?“
 Tak prawili, i zgubna zwyciężyła rada:
 Skoro miech rozwiązali, srogi wicher wypada,
 Rwie okręty, zapędza precz na pełne morze,
 Daleko od ojczyzny. W tém oczy otworzę,
 Cucę się — i niezłomny sercem myślę sobie,
 Czy mam skoczyć z okrętu, zginać w mokrym grobie,
 Czy cios ten znieść spokojnie i żyć? więc zważywszy,
 Zniosłem go — i na pokład padłem, twarzą zakrywwszy.

A tak orkanem gnane wróciły okręta
 Znów do Eolii. Nuż w płacz moje niebożęta...
 Wysiedliśmy na brzegi i wody nabrano,
 Potem tuż przy okrętach, obiad zgotowano,
 A gdy strawą, napitkiem duch się w nas rozbudzi,
 Wziąwszy z sobą Kieryksa i jednego z ludzi,
 Ruszyłem wprost do zamku... Tam widzę Eola,
 Jak siedzi przy biesiadzie, i jak go okola
 Grono dzieci i żona.— Więc w zamkowe progi
 Sunę, i w progę siadam. Oni pełni trwogi
 Pytają: Co tu robisz? Jakież cię demony
 Trapią? Wszak przez nas hojnie byłeś opatrzony
 Na podróż, byś do swojej mógł wrócić rodziny!

Tak prawią, a ja na to: „Nie z mojej to winy,
 Lecz z druhów; ja był usnął, oni mię zgubili!
 W was nadzieja — ratujcie przyjaciele mili!”

Myslałem, że ich ujmę przez pochlebne słowo —
 Lecz milczeli: li Eol zgromił mię surowo:
 „Precz ztąd, precz mi z téj wyspy, poczwaro obrzydła!
 Nie godzi się ugaszczać, ni brać pod me skrzydła
 Takiego, co ścigany zemstą wielkich Bogów!
 Tyś ich gniewem obciążon, wynoś się z mych progów!”

Rzekł — i wdychającego precz wypędził z domu.
 Cóż robić? Płyniem dalej, smutni, pełni sromu.
 Wioślarzom dłoń opada — serce im omdlewa —
 Widzą błąd swój — pomocy nikt się nie spodziewa.

Sześć dni i tyleż nocy tłuczem się po wodzie —
 W siódmym, przy lestrygońskim stanęliśmy grodzie
 Lamos — gdzie krzykiem pastuch pastucha ostrzega,
 Że wraca lub że z trzodą na paszę wybiega.
 Tutaj, ktoby spać nie mógł, brałby dwie nagrody,
 Raz, jako pastuch bydła, znów jak pastuch trzody;
 Bowiemienne i nocne blisko leżą pasze...
 Znalazły tam wyborną przystań nawy nasze;
 Skał niebotycznych ściana przystań tę zamyka
 I tylko wązkim wniściem okręt się przemyka;
 Gdyż dwie skały ogromne z dwóch stron w morze wbiegły.
 Tam zawinęły nawy i przystań zaległy

Jedna tuż obok drugiej linami do ładu
 Przywiązane; gdyż nigdy nie bywa tam prądu
 Wełn wielkich albo małych; wody gładko stoją.
 Jam tylko do przystani nie wszedł z nawą moją,
 I zewnątrz ją upiąłem cumą do opoki.
 Potem wdarłszy się na wierzech skały, z kąd szeroki
 Widok był, lecz pustynia przedemną tak dzika,
 Że nie ma ani śladu bydła lub rolnika.
 Widać tylko, jak z ziemi dym słupem się wije,
 Więc wysłałem na zwiady, spytać kto tam żyje?
 Jacy ludzie, jedzący chleb z ziarna bożego?
 Dwóch wybrałem, Kieryksa dodałem trzeciego.
 Ci poszli i trafili na drogę, po której
 Wozy z drzewem spuszczano w miasto z wielkiej góry.
 Pod miastem dziewczę oni napotkali młode,
 Córkę Lestrygońskiego Antyfa, jak wodę
 Schodziła brać w Artakii szemrzącej krynicy;
 Bowiem ztąd biorą wodę mieszkańcy stolicy.
 Zbliżywszy się więc do niej, witali pytaniem:
 Kto tu król i pod czyjém ten lud panowaniem?
 Ona im dwór ojcowski wskazała w oddali;
 Tam wszedłszy, w onym domu kobietę zastali,
 Ogromną jak grzbiet góry... strach padł na nich blady;
 Ta, gdy małżonka swego wywołała z rady —
 Przyszedł Antif — ci wietrzą, jaki los ich czeka,
 Gdyż porwał i od razu zjadł jednego człeka;
 Dwaj zaś drudzy uciekli co żywo na nawy.
 Antyf w mieście narobił zaraz strasznej wrzawy;
 Na ten ryk Lestrygony kupami wielkimi
 Wypadli — to nie ludzie, lecz prawie olbrzymi.
 Ci leżą z brzegu staczać skał srogie kawały
 Na dół, kędy okręty nasze w porcie stały;
 I straszny na okrętach zrobił się tam zamęt:
 Naw gruchotanie, mężów konających lament.
 Wróg ich ciała ponizał jak ryby, na tyki,
 By pożréc... A jam podczas tej zabijatyki
 Skoczył i miecz od boku wyrwawszy szeroki,
 Odciąłem linę, którą okręt do opoki
 Był przywiązany; na czeladź nagle, aby żwawo
 Wiosłowała, bo wszyscy przypląć to krwawo.
 I okręt rąco pomknął — tak śmierci się boją.
 Z pod wiszarów wywiodłem przecież nawę moją

Na pełne, kędy wróg nas nie oskoczy snadno;
Za to inne okręty wszystkie poszły na dno!

Zeglujemy więc dalej smutni, nieszczęśliwi —
Trapi nas strata druhów, cieszy żeśmy żywi.
Więc u wyspy Eeji stajem. Mieszka na niéj
Kirka, piękno-kędzierna, gadająca pani,
Złowrogiego Ajeta rodzona siostrzyca.
Obojgu ojcem Słońce, co ziemi przyświeca,
Matką jéj Persa, którą Okieanos rodzi.
Tam cichutko pod brzegi okręt nasz podchodzi
I zawija; Bóg któryś użyczył pomocy.
Na brzegu wypocząwszy przez dwa dni, dwie nocey —
Bośmy pracą zmęczeni, a niedolą zbici —
Lecz w trzecim, gdy różana jutrenka zaświeci,
Biorę oszczep, a mieczem przypasan do boku
Wyszedłem na szczyt skały i patrzę, czy oku
Nie zjawi się człek jaki, lub głos jego schwyczę?
I kiedym tak z wiszaru patrzył w okolicę,
Ujrzałem, jak słup dymu z ziemi się podnosił
Po za lasem — tam Kirka mieszka, z tegom wnosił.
I zaraz rozważałem w głębi mego ducha:
Czy mam dotrzeć do miejsca, gdzie ten dym wybucha?
Więc gdy się z niepewnymi myślami szamoce,
Stańto — że wprzód zajrzę do nawy w zatoce,
By drużynę nakarmić, i w kraj wysłać szpiegów.
Z tą myślą gdym do morskich przybliżał się brzegów,
Jakiś Bóg się zlitował mego utrapienia
I zesłał mi z ogromném porożem jelenia,
Co przybiegł, wyskoczywszy z leśnego czacharu,
By w strudze z słonecznego ochłodzić się skwaru.
W lot go téż ugodziłem przez sam środek krzyży;
Grot miedziany przepędzon brzuchem wyszedł niżej...
Rycząc wił się, dopóki nie skołał zabity...
Oparłszy się oń nogą, grot, którym przeszyty,
Wywlókkłem i rzuciłem tuż obok zwierzyny.
Sam zaś nad strugą gibkiéj naciąwszy wikliny,
Ukręciłem powróseł sążnistych kilkoro,
I wiązę srogiej bestyi do kupy nóg czworo;
A zarzuciwszy na się, dźwigałem na grzbiecie,
Wspierając krok oszczepem, gdyż ciężar to przecie
Nielada, aby jeden człowiek mu podolał.

Więc doniósłszy do nawy, towarzyszym zwołał
I tak do nich mówiłem :

„Druhowie kochani!

Choć niedola nas głobi, to nikt do otehlani
Aisa pójsć nie pójdzie, wpierv, nim go dosięże
Dzień przeznaczęń... Więc ducha nie tracić nam, mężę,
I póki na tym statku co pić i jeść mamy,
Używajmy, a głódněj śmierci się nie damy“.

Rzekłem ; a oni mojęj usłuchali mowy :
Na brzegu morskim wszystkie odkryły się głowy ;
Podziwiają jelenia tuszę, wzrost wysoki,
A kiedy go na wszystkie oglądnęli boki,
Ręce sobie umyli i strawę biesiadną
Sporządzali. Tak przez dzień, aż gdy mroki padną,
Używamy na mięsie i na słódkim winie.
A kiedy słońce zaszło, ziemię noc obwinie,
Spać się kładziem na brzegu bitym morską falą.
Nazajutrz, skoro krasne zorze się rozpalą,
Zwołuję ich na radę i tak się ozowie :

„Słuchajcie, nieszczęsć moich współnicy, druhowie!
Nikt z nas nie wie, gdzie wieczór, gdzie poranne zorze ;
Nikt nie wie, kędy Helios chowa się pod morze,
I gdzie wschodzi. Dlatego myślmę o sposobie,
Co począć ? choć sposobu nie widzę na dobie.
Właśnie z szczytu wiszarów widziałem na oczy,
Że to wyspa, w niezmierněj wód morskich roztoczy
Pływająca, nizina równa, pośród którój
Widziałem, jak za borem dym wił się do góry“.

Gdym to rzekł — wszyscy smutni i jakby z nóg ścięci,
Gdyż Antyf lestrygoński stanął im w pamięci,
Niemniěj Kiklop, łakomy na mięso człowiecze.
Nuże w płacz ; łza rześista po twarzach im ciecze ;
Lecz te łzy woli mojęj złamać nie zdołały.
Wraz pancerną drużynę dzieleń w dwa oddziały
I dowódców wyznaczam ; nad jednym oddziałem
Sam byłem, zaś nad drugim Eurylocha dałem.
I losujemy z sobą, wstrząsając spiżowy
Szyszak, z którego wypadł los Eurylochowy.

Ten dwudziestu dwóch wzięwszy, ruszył w drogę dalej,
Płacząc po nas, bo żal im nas, cośmy zostali.

Zamek Kirki znaleźli w dolinie przesłicznej,
Cały z ciosu, wyniesion nad kraj okoliczny;
Lecz wilków, lwów spotkali émę pod zamku bokiem.
Kirka je tak przyswoić umiała ziół sokiem.
To téż one potwory na drużynę naszą
Nie rzuciły się, owszem kornie się im łaszą,
Jako psy, gdy gospodarz kęski im rozdaje
Po skończonej biesiadzie. Takież obyczaje
Mają tu lwy i wilki, chociaż ich paszczęka
Zawsze straszna, i każdy potworu się lęka.
Wszedłszy zatém w dziedziniec pani pięknowłosój,
Doleciały ich z komnat jakieś dźwięczne głosy:
To śpiew Kirki — śpiewając na krosnach wyszywa
Dzieło cudne; cudowną pracą bogiń bywa.
W tém Polites do swoich tak rzekł — chłop to dzielny,
Przed innemi miał u mnie szacunek rzetelny —
— Bracia! tutaj ktoś żyje i przy krosnach śpiewa
Śliczne pieśni, aż echo po zamku odbrzmiewa.
Bogini czy niewiasta — wołajmy, niech gada!

Tak rzekł i wołać na nią poczęła gromada,
Jakoż się promieniste otwarły podwoje:
Ona wyszła, w komnaty zaprosiła swoje —
I głupcy w próg jój weszli wszyscy, krom jednego
Eurylocha; ten został, zwietrzywszy coś złego.
Ona gości swych sadza w krzesła, stół zastawia
Serami, a miód złoty z mąką im przyprawia,
Toż i wino pramnejskie; lecz durzące zioła
Mięsza w nie, by o domu zapomnieli zgoła.
Więc gdy zjedli, wypili, Kirka ich dotyka
Rózczką — i do świńskiego zapędza karmnika.
Bowiem łby ich, szczecina, kwiczenie, kształt cały
Były świńskie; li człeczce mózgi im zostały.
Smutnie w chlewach leżącym rzuciła Bogini
Żołądź, bukiew, derenie — zwykły karm dla świni.

Euryloch przypadł zdyszany do czarnego statku,
O tym jaki ich spotkał donosząc przypadku.
Lecz i słowa wybełtać nie mógł, mimo chęci,
Taki ból gardło ścisnął; łza tylko się kręci

W oczach mu; co świadczyło o moey cierpienia.
 Długo go wypytyjem, wreszcie z osłupienia
 Wyszedł, i opowiedział co ich tam spotkało.
 — Cny Odysse! twój woli zadosyć się stało.
 Bór przeszedłszy, w dolinie znaleźliśmy śliczny
 Dworzec z ciosu, z widokiem na kraj okoliczny.
 Ktoś w nim mieszkał, bo śpiewy przy krosnach słyszano;
 Bogini czy niewiasta? więc na nią wołano.
 Wyszła — we drzwiach stanawszy, do komnat zaprasza,
 I próg jój przekroczyła głupia gawieź nasza.
 Jam został, gdyż mi w niesmak szły te zaprosiny;
 A tak naraz straciłem wszystkich z méj drużyny —
 Próżnom czekał i czekał, żaden nie powrócił!

Skończył, a jam co żywo na siebie narzucił
 Miedny miecz, srebrnokuty, łuk ze strzałą sajdakiem,
 I każę się tym samym poprowadzić szlakiem.
 Ale on się oburącz u kolan mych wiesza,
 I te lotne wyrazy roniąc z łkaniem mięsza:

„O! nie wlecz mię ze sobą, ty boski Odysse!
 Czuję, że sam nie wrócisz, że nie uda ci się
 I tamtych wyprowadzić... Uchodźmy bez zwłoki!
 Uchodźmy, nim nas straszne dosięgną wyroki!“

Tak błagał a ja temi słowy go odprawię:
 „Chcesz zostać, Eurylochu, to cię i zostawię,
 Jedz i pij tu przy nawie na łądu krawędzi —
 Ja sam idę — konieczność jakaś mię tam pędzi“.

Rzekłem, i precz odszedłem od brzegu i łodzi.
 Tak idąc sama droga w dolinę przywodzi,
 Gdzie był dwór czarownicy Kirki. Już podchodzę
 Pod zamek, kiedy Hermes zjawił się na drodze,
 Z złotą laską, i w kształty młodzieńcze przyodzian;
 Wyglądał, jak w rozkwicie pierwszym piękny młodzian.
 Więc rękę mi podawszy, temi zagabł słowa:
 — Dokąd to, nieszczęśliwco, dążysz przez parowy
 Po nieznanym gościńcu? u Kirki tam siedzą
 Ludzie twoi zamknięci w chlewach, z świniami jedzą.
 Czy może chcesz ich odbić?... Ej! prędzój być może,
 Że nie wskórasz, i z nimi zamkną cię nieboże,
 Lecz nie to! ja z téj biedy wybawię koniecznie;

Dam ci czar, z którym możesz iść do niej bezpiecznie,
 Gdyż moc jego odwróci od ciebie cios wszelki.
 Jednak wyucz się pierwój zdrad tej zwodzicielki:
 Choć w jadło wmięsza trutkę, choć wino zaprawi,
 Przemienić cię nie zdoła — to ziółko cię zbawi
 Od zdradzieckich jej czarów... Weź przestrogę drugą:
 Gdyby cię Kirka chciała dotknąć różczką długą,
 Dobądź wraz wiszącego u boku bułata,
 Rzuć się na nią, i pogróż że ją miecz rozpląta.
 Złęknie się, i nuż wabić zacznie do łożnicy —
 Ty się nie dróż i kładź się w łożko czarownicy,
 Bys i druhów wybawił, i sam był podjęty.
 Lecz niechaj wprzód Bogom wykona ślub święty,
 Ze już ci czarodziejskich sideł nie chce stawić,
 Aby rozbrojonego mężkiej siły zbawić.

Tak rzekł Hermes, i ziółko pokazał mi one
 Z ziemi wyrwane, dziwną mocą obdarzone:
 Korzonki miało czarne, kwiat białości mleka;
 Moly zwie się u Bogów. Dotąd nie ma człeka,
 Któryby je wykopał. Wszystko w mocy Bożej!
 Poczém Hermes do górnych olimpskich przestworzy
 Pognał przez leśny ostrów; jam w zamek się kwapił,
 I w drodze się myślami sprzecznemi wciąż trapił.
 Wreszciem stanął przed bramą wiodącą w mieszkanie
 I wołam; snać ją moje dobiegło wołanie.
 Gdyż wyszła, i drzwi jasne otwarła przedemną.
 Zaprosiła — więc wszedłem, lecz z trwogą tajemną.
 Posadziła mię w krzesło z srebrnymi gwoździami;
 Postawiła podnózek zaraz pod nogami;
 W złotej czaszy wyniosła wino zielonkowe;
 Już soków czarodziejskich wlała w nie przyprawę —
 Częstowała; jam wypił — lecz nie czułem zmiany.
 Poczém różczką mię dotknie:

— Precz zaczarowany!

Rzekła — ruszaj do chlewa leżąc na barłogu
 Wraz z tamtymi. Jam na to polecił się bogu —
 Mieczam dobył, i obces rzuciłem się do niej
 Grożąc że ją zabiję... Ona się nie broni,
 Tylko z krzykiem przestachu i zgięta we dwoje
 Błagała, dłońmi stopy obejmując moje:

„Ktoś jest? z jakiego ludu? który kraj cię rodzi?
 Dziwno mi, że mych czarów moc tobie nie szkodzi,
 Gdyż nikogo z śmiertelnych ten napój nie szcedził,
 Ktokolwiek aby kroplę przez zęby przepędził.
 O zaprawdę, ty w piersi masz serce ze spiży!
 Czyś ty nie Odys? pomnę, co mi on Bóg chyży
 Z złotą laską powiadał: że i tu zawinie
 Lotny okręt, że na nim Odyszej przypłynie,
 Wracający z pod Troi. — Jeśli tak, to schować
 Tobie miecz: lepiej w łożu obojgu kosztować
 Słodocy, i miłością łączyć się wzajemnie —
 Bym ufność miała dla cię, a tyś ufał we mnie“.
 Tak mówiła — jam na to twardo: „Rzecz nielekka,
 Żądać, Kirko, miłości odemnie, od człeka
 Któremus przemieniła druhów w nierogate —
 A teraz mnie samego wabisz w tę komnatę
 Do łożnicy — ażebym bezbronny, w pieszczołach
 Zbył dzielności, zapomniał o rycerskich cnotach.
 Do łożnicy mię żadną nie wciągniesz potęgą;
 Nie dam ci się, Boginio! póki pod przysięgą
 Nie zaręczysz, że nie mię złego tu nie czeka“.

Rzekłem, a ona przysięg żądanych nie zwleka —
 I kiedy uroczyste śluby Bogom czyni —
 Wtedy wszedłem w wspaniałą łożnicę Bogini.

Na dworze czarodziejki cztery śliczne panny
 Kręcą się przy Bogini w służbie nieustannéj;
 Ród ich boski; córami są źródła i gajów,
 I świętych, wpadających do morza ruczajów.
 Jedna z nich krzesła mości, z wierzchu ścieląc cenne
 Purpurowe kobierce, a na spód płócienne.
 Druga do pysznych siedzeń przysuwa stoliki
 Szczerosrebrne; ustawia złociste koszyki —
 W krużu srebrnym znów wino mięsza trzecia dziewa,
 I napój weselący po czarkach rozlewa.
 Czwartą wodę przyniosła, i ogień rozżarzy
 Pod trójnogiem, gdzie woda na kąpiel się warzy;
 A gdy się ta w miedniku dobrze już zagrzeje,
 Nimfa w wannę mię sadza, strumień ciepły leje,
 Łagodnie mi obmywszy głowę i ramiona
 Aż członkom powróciła krzepkość ich wrodzona.
 Po téj łaźni znów miękką oliwą wyciera,

Chlenę na mnie zarzuci, w chiton mię ubiera
 I prowadzi w komnatę do srebrnego krzesła
 Z podnóżkiem, i w nie sadza. Teraz znowu wniesła
 Służebna na miednicy nalewkę złocistą,
 Z której lała na ręce moje wodę czystą.
 Gdy się umył, stoliczek gładki mi przystawi,
 A za nią i klucznica z chlebami się jawi:
 Stawia misy przekąsek, jakie ma spiżarnia —
 I jeść każe. Lecz wstręt mię do jadła ogarnia,
 I w głębokiej zadumie siedzę tak bezwładny.
 Kirka zaraz postrzegła, żem potrawy żadnej
 Rękami ani ruszył, tylko w myślach tonę.
 Więc zbliża się i słowa mówi uskrzydłone:
 — Czemu to jak mruk siedzisz u stołu, Odyssie?
 Tu masz wino; przysmaków pełno w każdej misie;
 A tyś nie tknął, i czemu? Porzuć prózną trwozę,
 Przysięgam ci na Bogi, więc zdradzić nie mogę. —
 Tak mówiła — jam na to: „Niech cię to nie dziwi,
 Kirko! że człek co w sercu sprawiedliwość żywi,
 Za nic strawy nie dotknie i ust nie napoi,
 Póki wolnymi braci nie obaczy swojej.
 Cheesz-li przeto, bym jadła skosztował i wina,
 Wypuść ich, niech tu stanie przedemną drużyna“.
 Rzekłem; a ona z rożką czarnoksieżką w dłoni
 Wysła — pootwierala chlewy i wygoni
 Dziewięcioletnie wieprze z każdego karmiku...
 Druhy moje — ci Kirkę oblegli śród kwiku,
 Ona zaś do każdego, tak jak stali kołem,
 Poszła, i czarodziejskiem wraz dotknęła ziołem.
 Zaraz szkaradnej szczeni zbyły się ich ciała;
 Skutek onych uroków jakie im zadała.
 Znów ludźmi są jak pierwej, tylko odmłodnieli,
 Urosli, i na twarzach dziwnie wypięknieli.
 Od razu mię poznali, ściskali za ręce,
 I nuż w płacz, lecz z radości po tak ciężkiej mece.
 Płacz w zamku się rozlega — Kirka płacze z nimi,
 Potem do mnie się zbliża, słowy mówiąc temi:

„O przemądry Odyssie! słuchaj rady mojej!
 Idź nad morze, gdzie okręt twój w zatoce stoi,
 Niech go zaraz na suche wciągną wysypisko,
 Potem w dołach zakopią sprzęt, ładugę wszystką,
 W końcu ty z pozostałą czeladzią wróc razem“.

Tak rzekła — jam posłuszny, poszedł za rozkazem
 Śpiesznie do naszej nawy, co stała w przystani,
 I zastałem tam druhów; siedzieli zebrani
 W kupę i narzekali, że im życie zbrzydło.
 Tak w zagrodzie cieleta — kiedy z paszy bydło
 Powraca do obory na noc — rwą się z klatek,
 Pędzą, i przypadają z bekiem do swych matek —
 Podobnie moje druhy, skoro mię obaczą,
 Przypadają, i do mnie tuląc się w głos płaczą.
 Wzdy nie smutku, radości były to oznaki;
 Iście, jakby przeniosło ich co do Itaki.
 W kraj rodzinny, gdzie każdy rodził się i chował.
 Chórem krzyczą, jam ledwo ich słowa zmiarkował:

„O nasz boski! twój powrót tyle nas weseli,
 Jakbyśmy już na naszej Itace stanęli.
 Lecz mów! jaki los spotkał naszych towarzyszy?“

Tak wołali — jam odparł, gdy się zgiełk uciszy:
 „Wpierw łódź naszą wyciągnąć na to wysypisko
 Potém w doły pochować, co w łodzi jest, wszystko.
 A kiedy to się zrobi, zbierać się bez zwłoki,
 Iść za mną, gdyż pójdziemy na dworzec wysoki
 Bogini: towarzyszy waszych tam ujrzycie
 Jedzących i pijących; wesołe im życie“.

Rzekłem — i na mój rozkaz każdy iść gotowy,
 Li Euryloch takiemi odwoził ich słowy:
 — Gdzie to iść mamy? jakaż pokusa was pędzi
 W zamek Kirki na zgubę? Ona nie oszczędzi
 Żadnego; wszystkich zmieni w lwy, wilki i wieprze,
 Przemienionych wraz zmusi służyć jój w najlepsze,
 Obchodzić w koło zamek, wartować pod bramą.
 A czyż tam u Kiklopa w jamie nie to samo
 Spotkało tych, co oślepił z Odyssem tam leżli?
 Przez jego to szaleństwo, biedni śmierć znaleźli!

Skończył — a jam się w duchu łamał z przedsięwzięciem:
 Mam-li z pochew obnażyć miecz ostry i cięciem
 Łeb mu strącić z tułowu — o niechajże spadnie,
 Choć to blizka krew moja!... Lecz tu mię opadnie
 Družyna; dłoń wstrzymuje, i błaga słowami:
 — Witeziu! rozkaż tylko, on nie pójdzie z nami,

Zostawim go przy łodzi na piasek wciągniętej —
A ty prowadź nas, wodzu, w Kirki zamek święty.

Tak mówili, i zemną ruszyli szeregiem.
Euryloch, nierad zostać sam jeden nad brzegiem,
Poszedł także; snąc zląkł się gniewów moich gromu.
Tymczasem pozostałych druhów w swoim domu
Ugaszczała Bogińska; do łaźni ich wzięto,
Namaszczono oliwą, pięknie ogarnięto
W chleny, w chitony. A tak zeszedłszy ich w chwili,
Gdy w biesiadnej komnacie jedli, wino pili.
Po wzajemnych uściskach, gdy każdy przygody
Opowiedział już swoje, nuż płakać w zawody,
Aż zamek się rozlegał wzdychaniem i płaczem.

Wtém Boginia się do mnie zbliżyła cichaczem,
I rzekła: Cny Odyssie, przebiegły i sławny!
Prześciancież raz już jęczyć, rzućcie płacz ustawny!
Wiem ile bięd znieśliście prując słone wody,
I wiem, jakie na ziemi wróg wam zadał szkody —
A że u mnie nie zbywa na mięsie i winie,
Krzepcie się, a duch dzielny do piersi wam wpłynie,
Taki sam, jak był ongi, gdy ojcyste skały
Żegnaliście. Dziś każdy mdły i osowiały,
Tylko burz, nędz minionych karmi się widziadły,
A wesołości nie zna — cierpienia was zjadły! —
Tak rzekła — i skłoniła wszystkich nas ku sobie.
Więc rok cały, jak doba idzie tuż po dobie,
Przy winie, smacznej strawie, siedzim tam gościna.
Lecz gdy Hory obiegną krąg roku i miną,
Wiele przeszło księżyców, dni minęło wiele...
Wezwali mię na tajne słówko przyjaciele.

„Niebaczny! mógłżeś zabyć o ojczyźnie drogięj,
Jeżeli los ci przeznaczył żywym wrócić w progi
Twego zamku, i smugi rodzinne powitać?“

Tą mową mężkie serce umieli tak schwytać,
Że gdy z słońca zachodem cień okrył nas szary,
Jam z Kirką wszedł pod pyszne łożnicy kotary,
I błagałem, pokornie ściskając kolano:

„Boginio! spełń raz świętą przysięgę mi daną,
 Że do dom nas odprawisz; tęskni mi drużyna;
 Dzień w dzień łzami, żałami, powrót przypomina,
 Ilekroć twarz odwrócisz, lub nie jesteś z nami“.

Tak rzekłem, a Boginia tę odpowiedź da mi:
 — Bystrogłowy Odysie! Nie chcę ja was dłużej
 Zatrzymywać u siebie; lecz wprzód do podróży
 Innę się przygotujecie; trzeba wam z kolei
 Zwiedzić gmachy Aisa, kraj Persefonei,
 Gdzie z duszą tebańskiego pogadasz wróżbity,
 Ślepego Tejreziasza — duch to znamienity!
 Persefona mu z życiem nie wzięła rozumu,
 I on jeden jest mądrym wśród mar czczego tłumu. —
 Po tej mowie, na serce spadł mi smutek wielki;
 Siadłem płacząc na łóżku, i jak zbawicielki
 Wzywam śmierci, niech zaraz wtrąci mię w noc wieczną!
 A gdym łzami ukoił tę boleść serdeczną,
 Dopiero się na taką odpowiedź odważę:
 — O Kirko! któż mi drogę przez morze pokaże?
 Któż żywy do Hadesu mógł dopłynąć w nawie?

Takem rzekł; ona na to odparła łaskawie:
 — „O mój mądry Odysie! niech cię nie obchodzi
 Kto ma być w tej żegludze przewodnikiem łodzi.
 Masz tylko zatknij, podnieś z żaglem białym reje,
 I czekaj aż z północy dobry wiatr powieje.
 Z nim płynąc, gdy ocean przemkniesz niezbrodzony,
 Natrafisz na brzeg płaski, gdzie gaj Persefony,
 Pełen olsz, topol gonnych, a i wierzb jałowych;
 Tam z okrętem na głębiach stań oceanowych,
 A sam idź w gmach Aisa. Podwójnym korytem,
 W nurt Acheronu, Pyri — Flegeton z Kokytem
 Co z Stygu wody bierze, wpadają u skały,
 Gdzie z ogromnym łoskotem łączą się ich wały.
 Cny Odysie! w pobliżu onę tam opoki,
 Dół wykopiesz na łokieć długi i szeroki.
 Nad dołem czynź obiatę zmarłym — niech weń ścieka
 Jedna tam zlewka miodu przasnego i mleka,
 Druga wina, a trzecia wody, mąki białej —
 Potem ślubuj, by cienie zmarłych cię słyszały:
 Że gdy wrócisz, w łtace dasz na stos żertwienny
 Jałowicę bez skazy, i inny dar cenny;

A na cześć Tejreziasza — że pod nóż ofiarny
 Pójdzie najlepszy z trzody baran, całkiem czarny.
 A gdy dostojne mary przebłagasz zakłębciem,
 Zarznieś im czarną owcę wraz z czarném koźlębciem,
 Łbami ku Erebowi, oblicze zaś swoje
 Odwrócisz w górę rzeki, i niebawem roje
 Duszyczek nieboszczyków złączą się tam złącząc.
 Ty zaś swoją czeladkę masz słowy zachęcać:
 Niech w lot obie owieczki miednym nożem ścięte
 Obłupi, na stos rzuci, i potęgi święte
 Aisa, Persefony wezwie bijąc czołem...
 Ty zaś miecza dobywaj i groź ostrzem gołém
 Marom zmarłych, by do krwi nie laźły rozlanéj
 Wpierw, nim przyjdzie Tejreziasz przez cię wywołany;
 Wnet téż stanie przed tobą, o pasterzu ludów!
 Ów prorok, i wywróży ile jeszcze trudów
 Czeka cię; wskaże drogę, usunię przeszkody,
 Byś mógł wrócić do domu przez te słone wody“.

Skończyła — a gdy z brzaskiem zorzy noc uciechła,
 Zaraz mię w miękką chlenę i chiton oblekła,
 Siebie zaś srebrnolitą przyodziewszy szatką,
 Powłóczystą i cienką, spięła kibić gładką
 Złotym pasem misternéj złotniczéj roboty,
 I pod zasłoną skryła bujnych włosów sploty.
 A jam z izby do izby biegł przez gmach zamkowy,
 Śpiącą jeszcze drużynę temi budząc słowy:
 — Wstawajcie wy, słodkiemi snami kołysani!
 Zbierać się; taki rozkaz naszéj boskiéj pani.

Tak rzekłem, do posłuchu kłoniąc moje chwaty;
 Lecz i tu się bez smutnéj nie obyło straty,
 Gdyż Elpenor, najmłodszy z druhów, dzieciuch prawie,
 Głowy tępéj a z wrogiem nie tęgi w rozprawie,
 Spać był poszedł osobno na zamkowe szczyty,
 Aby chłodu tam zażyć, gdyż winem był spity.
 Usłyszawszy on łoskot i zgiełk w dolnym gmachu,
 Zerwał się i zapomniał w tym pierwszym przestracchu
 Znaléźć wschody, zejść po nich bez żadnéj mitregi,
 Lecz prosto z dachu skoczył i połamał kręgi —
 Dusza poszła do Hadu, rozstawszy się z ciałem.

Więc gdy całą drużynę przy sobie już miałem
 Wyruszać, i tak mówię idąc: „Przyjaciele!
 Nie myślcie, że nam droga do domu się ściśle
 Do ziemi ojców... Kirka każe w inne strony
 Płynąć nam, w kraj Aisa, srogiój Persefony,
 By tam z duszą pogadać wieszczą Tejreziaszą“.

Słyszając to, lamentować pocznie wiara nasza,
 I nuż tarzać się w kurzu, nuż z głowy rwać włosy...
 Ale mię nie złamały ich płaczliwe głosy.

Więc do nawy stojącej u morskiej przystani
 Idziemy wszyscy smutni, ponurzy, spłakani.
 Szła i Kirka z koziołkiem i barankiem czarnym...
 A wiążąc je u łodzi — sama cieniem marnym
 Gdzieś wionęła. Nie dojrzy oko śmiertelnika
 Bóstwa, gdy niewidome robi się i znika.

PIEŚŃ JEDENASTA.

Okręt Odysseja gnany wiatrem północnym przybija do mrocznych krain kimeryjskich, leżących na brzegu oceanu. Na wstępie do skalistej czeluści wiodącej do Hadesu, odprawia obiatę na cześć zmarłych, zarzynając kozła i barana, do których krwi zlatują się dusze. Najpierw przychodzi cień Elpenora, proszący o pogrzebanie zwłok swoich. Potem zjawia się matka Odysseja — syn nie dopuszcza jej do tej krwi, w pierw nim się zjawi wieszczy Tejreziasz. Po Tejreziaszu mnóstwo przychodzi dusz niewieściich; potem Agamemnon, Achilles z Patroklem, Ajas i wielu innych bohaterów. Odys widzi w głębi Hadesu Minosa, sądzącego cienie zmarłych; widzi skazanych na męki: Titiosa, Tantalą, Syzyfa. W końcu jawi się mu cień Heraklesa.

Przybywszy nad brzeg morza, łódź tam zostawioną
 Spsychamy najpierw z brzegu w boską otchłań słoną.
 Maszt dźwignion już białemi odął się żaglami;
 Więc owce na łódź bierzem, a nareszcie sami
 Wsiadamy; zasmuceni lejem łzy żałoby.
 W tém od łądu na okręt nasz błękitnodzioby

Kirka wiatr nam nasłała; żagle już nadyma
 Ten przewodnik żeglugi, jak lepszego nie ma.
 Rączo też sprzęt zniesiony w nawie porządkujem,
 I zdani na wiatr dobry i ster, morze prujem
 Pełnym żaglem; przez cały dzień szparko się płynie
 Do zachodu, gdy szlaki wodne noc obwinie.

Tak dotarłszy do samych Okeanu krańcy,
 Widzim kraj — Kimerejscy siedzą w nim mieszkańcy,
 Którzy w mgle i ciemnicy brodzą ustawicznój;
 Nigdy bowiem nie spojrz na nich Helios śliczny,
 Ani kiedy na niebo ugwieżdzone wkracza,
 Ani kiedy ku ziemi ze szczytów się stacza.
 Zawsze też lud ten nędzny w grubój noey brodzi.

Więc wywłókszy łódź na brzeg, wybieramy z łodzi
 Obie owce, i ruszym brzegiem Okeana
 W tę stronę, co od Kirki była nam wskazana.
 Tam Euryloch i Prymed dzierżą owce obie
 Ofiarne, a jam miecza dobył, i nim robię
 Dół w ziemi, jeden łokieć szeroki i długi;
 Do koła libacyjne zmarłym leję strugi:
 Najpierw sam miód i mleko, potem słodkie wino,
 W końcu wodę zmieszaną z mąki odrobiną.
 I ślubowałem marom zmarłych, że gdy stanę
 W Itace, wraz jałówkę dam im nieskalaną
 Na żertwę, i na stosie spalę coś cennego.
 Tejreziaszowi nadto zabiję czarnego
 Barana, co rej wodzi w całej méj oborze.
 A gdym tak cienie zmarłych przebłagał w pokorze,
 Onym owcom ofiarnym podciąłem gardziele
 I krew w ten dół ściekała. Wnet duszyczek wiele
 Tam się złazić poczęło z Erebu otehlani;
 Młode pary, toż starce latami złamani;
 Panienezki miłością młodocianą strute;
 Widma dzielnych witeziów oczczepami skłute,
 Pozabijane w boju, w pokrwawionój zbroi.
 Cały ten tłum do dołu ciśnie się i roi,
 Wrzeszcząc tak, że aż przestracz blady mię owionie.
 Więc czém prędzój drużynę do pracy nagonię,
 I każę obie owce, co leżą zarznięte,
 Oblupić, dać na ogień, potem strasznie święte,
 Moce, tak Aidesa jak i Persefony

Błagać. Sam zaś dobywszy miecz mój wyostrzony
 Wysunąłem się, broniąc marom nieboszczyków
 Krwi tój lizać, nim brzmienie wyrocznych tajników
 Tejreziasz mi objawi, gdy nań przyjdzie pora.
 Lecz pierwsza przyszła do mnie dusza Elpenora ;
 On bowiem niepogrzebion w ziemi do tój chwili.
 W domu Kirki my zwłoki jego zostawili
 Nieopłakane, ani nawet pogrzebione ;
 Inne sprawy myśl naszą rwały w inną stronę.
 Widząc go jam zapłakał, litością się kruszę
 I zagabiałem temi słowy biedną duszę :
 — Mów-że, jakeś się dostał w te ciemne przestwory ?
 Nogiz niosły cię prędzój, niż mię okręt skory ?

Takem pytał, on na to mówił płacząc rzewnie :
 O przemądry Odyssie! jakiś demon pewnie
 Zdradził mię, a zgubiło wina nadużycie,
 Zem zapomniał, zaspany na zamkowym szczycie,
 Znaléź wschody, zejść po nich bez żadnej mitregi —
 I prostom z dachu skoczył, łamiąc kark i kręgi,
 Aż dusza zemnie poszła w ten mrok hadesowy.
 Błagam cię, klnę na wszystkie najdroższe ci głowy,
 Na małżonkę, na ojca coć chował i bawił,
 Na syna Telemacha coś w domu zostawił,
 Że gdy, jak wiem, opuścisz kraj Persefonei,
 I powrócisz na nawie do wyspy Eeji,
 Więc sobie zaraz wspomnij, że tam moje ciało
 Niepogrzebione w zamku Kirki się zostało.
 Nie dajże mu się walać, nim odjedziesz w drogę,
 Gdyż gniew bogów na głowę twoją ściągnąć mogę.
 Przeto spal mię w tój zbroi, którą się nosiło,
 Złóż popioły nad morzem i nakryj mogiłą.
 Niech o mnie nieszczęśliwym wieki wspomną sobie!
 Zrób to wszystko, i zatknij wiosło na mym grobie,
 Którem z towarzyszami dzierżył, gdym był żywy.

Tak mówił, a jam na to : O mój nieszczęśliwy!
 Wszystko co tylko żądasz wypełnię najchętniej.

W ten sposób rozmawiając, oba stoim smętni,
 Ja po jednéj, miecz trzymam i przystępu bronię
 Do krwi tój; a duch smutny po drugiej był stronie.

Niebawem cień méj matki ku mnie się pomyka,
 Dusza to Antiklej, córki Autolika.
 Żyła ona, gdym z domu szedł pod Ilion święty.
 Jój widok łzy wycisnął, tak byłem przejęty;
 A jednak ją odpędzam mieczem od rozlanéj
 Krwi, choć z żalem, nim przyjdzie wieszczek wywołany.

I oto już się dusza Tejreziasza jawi,
 Z posochem złotym w ręku — poznał mię i prawi:

O synu Laertes, Odyssie! i czemu
 Świat rzuciłeś i słońcu uciekłeś jasnemu,
 Aby widziéć umarłych i grozy siedlisko?
 Zejdź na bok, albo miecz swój nastawion spuść nisko,
 Niech się krwi téj napiję i przyszłość wygadam.

Tak rzekł; jam się usunął i do pochew wkładam
 Miecz mój srebrnogoździsty. Wieszcz czarnej posoki
 Napił się, i jął przysła obwieszczać wyroki:

Cny Odyssie! ty wrócić chciałbyś na okręcie
 Do domu — lecz Bóg jeden stoi ci na wstręcie;
 Od gniewu ziemioburcy nikt się nie wymiga;
 Tyś mu syna oślepił — więc zemstą cię ściga.
 A jednak wrócisz kiedyś w domowe pielesze;
 Hamuj tylko sam siebie i druhów twych rzeszę,
 Bo gdy przez rozhukane burzą morskie szlaki
 Przybijesz łodzią swoją do wyspy Trynakii,
 Ujrysz tam jałowice tuczne na rozłogu,
 Pasące się na chwałę słonecznemu Bogu.
 Jeżeliś je oszczędził, pomny méj przestrogi
 Możebyś wrócił kiedy z trudem w ojców proggi.
 Lecz jeśli nie oszczędzisz, zginą twoi mężę,
 Zginie okręt — acz ciebie zguba nie dosięże.
 Przecież późno, jak nędzarz, wrócisz bez drużyny,
 Cudzym statkiem, a w domu zastaniesz ruiny:
 Zuchwalców, co twe mienie i dostatek trwonią,
 Co za twoją małżonką podarkami gonią...
 Lecz ty przyjdiesz, ukróciś harde zalotniki;
 Naprzd chytrym fortelem pomięszasz im szyki,
 Potem miecz twój, w krwi gachów po jelce się zboczy...
 Co gdy spełnisz, weź wiosło, idź z niem w świat za oczy
 Szukać ludzi, którzy nic o morzu nie wiedzą,

Którzy nieosoloną strawę zwykle jedzą,
 Długowiosłanych łodzi téż nie znają wcale,
 Ni wiosła, istnych skrzydeł muskających fale.
 Lecz abyś się nie zmylił, określe dokładnie:
 Jeśli ktoś w obecnej ziemi, widząc cię, zagadnie,
 Że na barkach łopatę dźwigasz! złoś to brzemię
 I wygładzone wiosło natychmiast wbij w ziemię;
 A sam do Pozejdona módl się; mórż władyka
 Niech ma obiatę z kozła, toż z wieprza i byka.
 Poczém wrócisz i Bogom dasz hojne ofiary,
 Zamieszkującym niebios niezmierne obszary,
 A wszystkim po kolei. Nakoniec przez morze
 Przyjdzie śmierć, aby lekko, gdy starość cię zmoże
 Zabrać z sobą, z pośrodku narodu i družby
 Przez cię uszczęśliwionęj... Niemylnie to wróżby!

Skończył wieszcz, a jam na to odrzekł: Starcze miły,
 Taki los już mi pewnie Bogi naznaczyły;
 Lecz powiedz, szczeręj prawdy dowiedziéć się muszę:
 Tam oto méj nieboszczki matki widzę duszę
 Siedzącą nad krwi strugą; milczy, i synowi
 Ani w oczy popatrzy, ani słowo powie —
 Cóż robić, o méj królu, żebyś był poznany? —

Powiedziałem — a na to rzekł wieszcz wywołany:
 Jak zrobić? rzecz to łatwa; zaraz dam ci sposób,
 Pozwól tylko tym marom nieżyjących osób
 Krwi téj liznąć, a każda powie co ma na dnie —
 Lecz gdy wzbronisz, zamilknie i w głębiach przepadnie.

Tak mówił duch Tejrezia — i gdy mi nawrózył,
 Znowu się w ciemne gmachy Hadesu zanurzył.
 Jam został sam nad dołem; minął czas niedługi,
 Aż przysła matka moja pić z téj krwawéj strugi;
 Poznała mię i smutną powitała mową:

Synu! jakżeś się dostał w tę noc Hadesową,
 Kiedyś żyw? Wam żyjącym strach patrzeć na one
 Srogie rzeki wałami wzdętymi pędzone,
 Najbardziej na Okean, którego nie zbrodzi
 Nikt a nikt pieszo, chyba w wydrażonej łodzi.
 Czyś ty się tu zabłąkał, wracając ze swymi
 Na okręcie z pod Troi drogami błędnymi?

Czy dotąd nie widziałeś ni domu ni żony?
 Tak pytała — jam na to, do głębi wzruszony:
 O Matko! jam z potrzeby wszedł w te kraje blade,
 By ducha Tejreziasza zapytać o radę.
 Jeszczem ani w Achai nie był, ni w Itace,
 A tylko na włóczędze ciąglej żywot tracę,
 Odkąd z Agamemnonem pod tabuną Troję
 Wyszedłem, staczać krwawe z Trojańcami boje.
 Lecz mów mi szczerą prawdę, o matko kochana!
 W jakiż sposób napadła cię śmierć nieprzespana?
 Zjadłaz cię choroba? czy łuczniczka ona,
 Artemis, lekką strzałę wbiła ci do łona?
 Mów o oju, o synie moim co zostali:
 Czy godność moją dzierżą, czyli téż ją zdali
 Komu z mężów, zwątpiwszy czy żyję na świecie?
 Powiedz, co tam małżonka moja myśli przecie?
 Siedziż jeszcze przy synie i z nim gospodarzy?
 Czy poszła za którego z achajskich mocarzy?

Tak pytałem, a matka rzekła w odpowiedzi:
 Ona zawsze stateczna sercem, dotąd siedzi
 W zamku twym, gdzie dnie wszystkie śród tęsknój żaloby
 Płyną jój, a na płaczach schodzą nocne doby.
 Godności twój nikt nie wziął — a królewskie włóści
 Telemach zawsze trzyma, uprawia w cichości;
 Czasem na ucztę sprasza, jak czynić należy
 Temu, który najwyższą władzę w kraju dzierży,
 A sam bywa zapraszany. Rodzic twój na łanie
 Osiadł sobie, i w mieście nigdy nie postanie.
 Łoże jego nie świeci makatą tam żadną,
 Ni chlenami; na zimę ma izbę czeladną,
 W której sypia, zazwyczaj na ziemi w popiele
 Kładnie się przy ognisku, i łachman podściela.
 W łagodniejsze zaś lato i jesień owocną
 Rad chodzi po winnicach sypiać porą nocną,
 Kędy sobie ze suchych liści łoże mości;
 A nim zaśnie, wciąż-duma o losów srogości
 Sprzysiężonych na ciebie... i w serce się wpija
 Nowy ból — a lat ciężar do reszty zabija.
 Tak i mnie schnącą z żalu śmierć w końcu zabrała.
 Synu! mnie nie zabiła Artemidy strzała,
 Co tak niespodziewanie i lekko przeszywa;
 Mnie nie zjadła choroba, co duszę wyrывa

Z ciała bólem żartego... Tylko, drogie dziecię,
Ciągła tęskność za tobą wyssała mi życie.

Tak rzekła — we mnie wrzała chęć niepowściągnioną
Marę matki nieboszczki pochwycić w ramiona.
Trzykroć chciałem ją objąć, myśląc że przygarnę,
Trzykroć umkła mi z ręką i znikła jak marne
Senne widmo, a serce i rwie się i goni
Tém gwałtowniej. Więc rzekłem temi słowy do niej:

O matko! nie brońże mi rozkoszy uścisku!
Czemuż się nie uściskać w tym cieniów siedlisku!
Niechby serca strapione, w łzach zmieszanych razem
Ulęę sobie znalazły... A może obrazem
Złudnym tak Persefona przedemną majaczy,
Bym poznał całą bezden méj nędzy tułaczój?

Rzekłem — a matka słowy zakwili tklivemi:
Synu! najnieszczęśliwszy z ludzi na téj ziemi!
Nie zwiodła cię tém widmem groźna Persefona,
Lecz takim jest człek każdy, gdy życia dokona,
Kiedy ciała i kości z sobą nie nie sprzęga;
Wszystko strawi płomieni niszcząca potęga,
Odkąd z białemi kośćmi życie się rozbrata
A dusza jak sen lekka w otełłanie ulata.
Teraz na świat powracaj i w pamięci żywój
Chowaj to! Kiedyś żonie opowiesz te dziwy.

Gdyśmy tak rozmawiali, przyszły z różnej strony
Dusze niewiast, wypełzłe z krain Persefony,
Wszystko żony i córny mężów wielkiej sławy.
Cienie te obstały dokoła dół krwawy.
Widząc to przemyśliwam, jak pytać po jednej,
I na trudność, ten sposób zdał się odpowiedny,
Żem wydobył miecz długi wiszący u boku,
I wzbronilem duszyczkom pić we krwi potoku.
Więc po jednej puszczałem, o miano rodowe
Pytając — takem poznał te mary grobowe.

Pierwsza pomknęła na mnie Tyro urodziwa,
Zacnego Salmoneja córą się nazywa,
A Kreteja małżonką. Ta, czasy dawnemi
Kochała się w Enipie, z wszystkich rzek na ziemi

Najpiękniejszej — i często biegła na wybrzeże
 Enipu. Więc Pozejdon na się postać bierze
 Tego bożka i w rzeki wirowym zakręcie
 Napadł ją — ona w boskie gdy wpadła objęcie,
 Z obu stron buchła w górę fala purpurowa,
 I wzdąwszy się sklepieniem przed ludźmi ich schowa.
 Z miłosego uścisku gdy panna się cuci,
 Dłoń jój ściska i takie słowa Bożek rzuci:
 — „Chwała ci za ten uścisk rozkoszy jedyny;
 Rok nie przejdzie, a dzielne urodzisz mi syny.
 Z niebiany dzielić łożę — jest błogosławieństwem.
 Opiekuj się jak matka tych chłopiąt maleństwem.
 A teraz idź do domu; nie mów nic przed nikim,
 Żeś była z Pozejdonem, wielkim mórz władnikiem.“
 Rzekł — i wskoczył; a fala nakryła go wzdęta.
 Tyro zaszedłszy w ciąży, powiła bliźnięta:
 Peliasa i Nelaja. Tak jeden jak drugi
 Wyszli z czasem na dzielne Kronionowe sługi.
 Pelias siedział na Jolku, sławnym z owiec chowu,
 A Nelej na Pylosie. Innych synów znowu
 Powiła Kretejowi ta królewska żona,
 Jak Ezona z Feresem, toż Amythanona.

Po niej jam Antyopę ujrzał krasawicę,
 Chełpiącą się, że z Zewsem dzieliła łożnicę,
 Że dała mu Amfiona i Zeta, co z czasem
 Siedmiobramny gród Tebów wzniesli, murów pasem
 Obwiedli: gdyby bowiem murów tych nie było
 Nie mogliby obronić Tebów własną siłą.

Po niej przysła Alkmena, żona Amfitryona,
 Którą Zews pochwyciwszy w miłose ramiona,
 Spłodził z nią Heraklesa, męża serca lwiego.
 Jawi się i Megera, córka zuchwałego
 Krejona, zamąż dana Amfitryonidzie,
 Co słynął niezłomnością.

Wraz i matka idzie

Edypa, Epikasta, sławna strasznym czynem,
 Gdyż w obłądnie dzieliła łożę z własnym synem,
 Co ojca swego zabił. Bóstwa im na psotę
 Przed ludźmi kazirodną wykryły sromotę.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA
 im. JANA ZIEMKOWSKIEGO
 1. w Zakroczymiu.

Choć Edyp w pięknych Tebach Kadmeami rządził,
Wyrok Bogów na pasmo zgryzot go osądził:
Ona zaś w Hades poszła, gdy z rozpaczy wielkiej
Uwisła w zadzierzgniętym powrozie u belki,
A tak na syna głowę zwała te nędze,
Jakich skrzywdzonej matce dostarczyły jędze.

Widziałem także Chloris, piękność znamienitą,
Drogiemi podarkami Neleja podbitą.
Ona z cór Amfionowych, który w Orchomenie,
Grodzie Miniów, panował, najmłodsze stworzenie;
Jako pani Pylosu, a Neleja żona,
Powiła mu dzielnego Nestora, Chromiona,
Potém Periklimena. W końcu przyszła Pera,
O którą rój sąsiednich kniaziów się napiera;
Lecz Nelej li takiemu da ją, jeśli jaki
Znajdzie się, co u króla Ifikla z Filaki
Stado krów krętorogich uwiedzie z pod straży —
Sęk twardy; jednak pewien wieszczek się odważy
I rusza. — Ale bóstwa śnać mu nie sprzyjały,
Gdyż schwytan przez pastuchy, jęczał czas niemały
W więzach — i tak dni wiele przesiedział zamknięty.
Aż gdy rok dobiegł kresu, kazał zdjąć mu pęty
Król Ifikles, w nagrodę, że wieszczek objawił,
Przyszłość mu. Śnać tak Kronion wolą swoją sprawił.

Po niej żona Tyndara, Leda się zjawiła;
Ta mężowi dwóch dziarskich chłopaków powiła:
Kastora, co najdziksze ujeżdżał rumaki,
Polideuka, co bił się sławnie na kułaki.
Obadwaj dotąd żyją w karmiącej nas ziemi;
Gdyż pod ziemią uzacnił Zews ich przed innemi.
Dzień przeżywszy, mrą w drugim, i tak wciąż koleją
Mrąc i żyjąc, jak Bogi w chwale swój jaśnieją.

Ifimedę, Aleja żonę, téż widziałem —
Pyszną, że się Pozejdon kochał w niej z zapałem —
Dwa syny mu powiła, lecz ci zmarli młodo:
Otosa i Efalta, głośnych swą urodą
Gdyż ród ludzki przerośli ciał swoich długością,
A krom Oryona, nikt im nie sprostał pięknnością.

W dziewięciu bowiem leciech, mierzyły ich bary
 Dziewięć łokci; a znowu dziewięć sążni miary
 Miał z nich każdy co najmniej, od czuba po stopy.
 Niedarmo samym Bogom groźnymi te chłopcy
 Stali się, chcąc przebojem w Olimpijskie progi
 Wtargnąć, i roznieść wojny, mordy i pożogi —
 I spełniliby, gdyby nie ich wiek zielony...
 Lecz syn Zewsa, z prześlizniętej Lety urodzony,
 Obu grotem ustrzelił, nim jeszcze puch młody
 Zasiał się i zacienił skronie im i brody.

Po niej nadeszła Fedra, Prokris i Aryadna,
 Ta zgubnego Minosa córa dziwnie ładna,
 Którą ongi Tezeusz, gdy z Krety ostrowu
 Chciał do Aten uwozić, zbył swego połowu,
 Gdyż na wysepce Dii Artemis ją grotem
 Swym ubiła, jak świadczył Dionizos o tém.

Więc Mejraktimena, toż pełna sromoty
 Przyszła i Eryfila, co za stroik złoty
 Sprzedała swego męża.

Już mi niepodobna
 Wszystkie zwać po imieniu, opisać z osobna
 Te sławnych bohaterów i dziewczki i żony,
 Bo i nocy by brakło; zwłaszcza że spóźniony
 Czas nagli do spoczynku — a czy się położę
 Tam w łodzi z towarzyszami, czy gdzie tu w komorze,
 Łasce waszój i Bożej podróż mą oddałem.“

Skończył — a w zgromadzeniu naraz oniemiałem
 Nastąpiła uroczyście cisza w izbie ciemnej.
 W tém ozwał się Arey głos białoramiennój:

„Jakżeż wam się wydaje mąż ten, o Feaki?
 Przy tym wzroście i kształcie ciała, rozum taki!
 On gość mój; alez wolno uczeć go każdemu.
 Pociż naglić z odprawą? Lepiej potrzebemu
 Tułaczowi nie skąpić, kiedy z łaski nieba
 Każdy z was chowa skarby większe, niż potrzeba.

Na to do zgromadzonych, starzec siwogłowy
Echineas się zwrócił i rzekł temi słowy:
— Mężowie! do serc waszych mowa ta przypada:
Mądrze radzi królowa, słuchać ją wypada,
Lecz prawo do rozkazu służy li królowi.

Na to mu Alkinoos tém słowem odpowieć:
„Com przyrzekł, to i spełnię, pókim żyw i czuję,
I póki tym żeglownym Feakom panuję.
Lecz gość nasz, choć mu do dom tak śpieszno, niech z nami
Choć do jutra zabawi, ja się z podarkami
Tymczasem dlań uwinę. Na jego odprawie
Nam tu wszystkim zależy; najwięcej méj sławie,
Jako temu, co włada i stoi na czele.“

Na to odparł mu Odyss obfity w fortele:
„O potężny Alkinie, królu pełen chwały!
Choćbyście mię zmusili siedzieć tu rok cały,
Byłem powrót miał pewny, sute opatrzenie,
Przystałbym; toby nawet podniosło znaczenie
Wracającego do dom, a z mieszkim niepróżnym;
Nie umianoby sobie rady dać z podróżnym
W Itace; z taką cześcią byłbym tam witany.“

Na to Alkin: „Odyssie! choć jak gość nieznan
Wszedłeś tu; jednak sądząc z postaci i twarzy,
Nie patrzysz na oszusta z rzędu tych nędzarzy,
Jakich po chleborodnej ziemi moc się kręci
I czy trzeba, nie trzeba, kłamią bez pamięci.
Lecz ty i słowem wdzięczny, duszą nie obłudny,
Wieszczą krojem w powieści opowiadasz cudnej
Wojsk Argejskich niedolę i twą osobistą.
Otóż wyznaj mi szczerze, niech wiem prawdę czystą.
Czy ci się oni boscy męże pokazali,
Coś z nimi szedł pod Ilion, co tam głowy dali?
Teraz noc długa, bardzo długa — a do spania
Jeszcze nie czas; więc ciągnij swe opowiadania
I do boskiej Jutrzenki; mnie to nie unuży,
Choćbyś przygód swych powieść przewlókł jak najdłużej.“

Na to odrzekł mu Odyss: „O królu Alkinie!
Bohaterze, którego sława wszędy słylnie!

Jest czas i na gawędę, jest czas i na spanie;
 Lecz gdy chcesz, abym dalej mówił — niech się stanie
 Tobie gwoli; opowiem ową dolę smutną
 Mych przyjaciół, co śmiercią zginęli okrutną;
 Bo choć uszli pod Troją krwawego pogromu,
 Śmierć znaleźli z rąk niewiast z powrotem do domu.

Owóz, gdy na skinienie groźnej Persefony
 On tłum cieniów niewieściach zniknął rozpierzchniony,
 Widziałem jak Atrydy duch przyszedł posepny,
 A z nim pomknął i orszak duchów nieodstępny
 Tych wszystkich, co w Egista zamku dali głowy...
 Ledwo krwi się téj napił cień Agamemnowy,
 Wraz mię poznał, w głos łzami zaszlochał rzewnemi,
 Ręce ku mnie wyciągnął, chcąc przygarnąć niemi.
 Lecz darmo! już z nich siła życia uleciała,
 Dająca niegdyś gibkość członkom jego ciała.
 Na ten widok serdecznie łzy mi się polały,
 I usta moje temi słowy go witały:

Sławny synu Atreja, o Agamemnonie!
 Któż cię wtrącił w te śmierci nieprzespane tonie?
 Czy Pozejdon cię zabił wśród morskiej przeprawy,
 Nasęłając orkany i wichry na nawy?
 Czyliś na lądzie zabit od wrażeń warchołów,
 Gdyś im zajmował stada baranów i wołów?
 Czy, gdy w żon swych i grodu stawali obronie?

Takem mówił — on na to odpowiedział: „O nie!
 Nie, Laertio Odysse, w fortele obfity!
 Jam z ręki Pozejdona nie zginął zabity,
 On nie nasłał orkanów, ni wiatrów gdym płynął,
 Anim od wrażeń ludzi na lądzie nie zginął —
 Ino Egist, ten współnik mój występnej żony,
 Śmierć mi zadał. W gościnę przezeń zaproszony,
 Byłem zabit na godach, jako wół u żłobu.
 Moich zaś towarzyszków, również bez sposobu
 Obrony, zarzynano jakby wieprzów trzody,
 Które w gościnnym domu zwykle rzną na gody
 Czy weselne, czy inne, czy na wielkie święto.
 Musiałeś nieraz widzieć jak to ludzi rznęto

W pojedynkach, lub w bitew zaciętych natłoku —
 Ale wszystko to niczém przy onym widoku,
 Kiedy to w koło stołów zastawnych i kruży
 Wiliśmy się po ziemi w krwi czarnej kałuży...
 Wtenczas srodze mię przeszył jęk córki Pryama
 Kasandry; Klitemnestra dławiła ją sama
 Na mnie już konającym; jam wznosił ręce obie
 I za miecz schwycił, ona wydarła i sobie
 Precz poszła... Nawet powiek moich nie przywarła,
 Gdym skonał; ani szcęk mych, otwartych do gardła.
 Nie wiem, czy obrzydliwsze na świecie jest zwierze
 Nad kobietę, gdy w taką zbrodnię się ubierze,
 Jak w oną, na małżonku własnym dokonaną.
 Jam marzył, że gdy wrócę, radość niespodzianą
 Sprawię dzieciom, czeladce, wszystko mnie powita.
 Alić ta przeniewiercza zbrodniarka kobiéta
 Nietylko sama siebie, lecz rodzaj niewieści
 Zbezcześciła, te nawet co warte są cześci.“

Skończył — a jam mu na to: Och! sroży się, sroży
 Oddawna nad plemieniem Atreja gniew boży!
 Zews za narzędzie zguby niewiastę obiera —
 Wszak przez oną Helenę tylu już umiera;
 A przez tę Klitemnestrę i tys żywot stradał!

Tak rzekłem; on mi na to znowu odpowiadał:
 „O nigdy nie poddawaj się pod rząd kobiecy!
 Z czułości jój nie zwierzaj żadnej tajemnicy!
 Udziel coś, a rzecz ważną w sobie zamknij szczelnie...
 Lecz ciebie twa małżonka nie zdradzi bezczelnie,
 Bo szlachetność i zaćne mieszkają pochopy
 W sercu Ikariosowój córy, Penelopy.
 Kiedyśmy szli na wojnę, tyś ją kobiecina
 Młodą w domu zostawił, u piersi z chłopczyzną,
 Który dziś już w poważnych mężów wstąpił grona...
 Ojciec go wracający przyciśnie do łona,
 I syn szczęśliwy ojcu rzuci się w objęcia!
 Mnie nawet żona moja widokiem dziecięcia
 Oczu napaść nie dała — zgładziła mię wprzódy!
 Ale powiedz mi szczerze, szczerze, bez obłudy!
 Czyś co o mego syna nie zasłyszał losie,
 Bądź w Orchomenie, bądź téż w piaszczystym Pylosie,

Bądź w Sparcie na Atrydy Menelaja dworze?...
Gdyż mój Orest na ziemi żyw jeszcze w tój porze...”

Tak pytał — jam mu na to : Atrydo! daremnie
Chcesz mię zbadać, gdyż nie się nie dowiesz odemnie :
Bo nie wiem; a napróżno gadać nie przystało.

Gdy nas dwóch tak naprzemian z sobą rozmawiało,
Mieszając w nasze smutki łzę rzewną co chwila —
Pomknęła ku nam dusza Pelida Achilla,
Za nią dusza Patrokla z Antylocha duszą,
Wreszcie Ajas, co kształtem i olbrzymią tuszą
Wszystkie gasił Danaje — Achilla nie liczę —.
Owóz duch Eakidy od razu oblicze
Poznał moje, i taką powitał mię mową :

„Laertiado Odysse! o zuchwała głowo!
Na jakież czyn się zrywasz, większy niżli wszystko?
Coś zrobił! Po co wszedłeś w to zmarłych siedlisko,
Gdzie z ludzi tylko cienie mdławe i bezwiedne?”

Tak mówił — jam mu słowo posłał odpowiednie:
O Achillu! ty chwało i ozdobo nasza!
Przyszędłem tutaj gwoli wieszczą Tejrezyasza,
By wróżył, czy rodzinną Itakę zobaczę!
Dotąd bowiem wciąż życie pędziłem tułacze
I nogą nie postawszy w Achai, ni w domu.
Lecz z twém szczęściem, Achillu, czy można się komu
Równać z nas? Jak Bóg czczony byłeś ty na ziemi,
A dziś, będąc w Hadesie, trzęsiesz umarłemi.
Przeto nie masz ty czego na swój zgon narzekać.

Rzekłem — on z odpowiedzią nie dał na się czekać:
„Odysse! ty chcesz w śmierci znaleźć mi pociechę?
Wolałbym do dzierzawy iść pod biedną strzechę
Na parobka, i w roli grzebać z ciężkim znojem,
Niż tu panować nad tym cieniów marnych rojem.
Lecz mów mi, co słyszałeś o grackim mym synie;
W domuż siedzi, czy w boje chodzi, mężstwem słynie?
Toż mów, jakie o wielkim Peleju masz wieści:
Czy Mirmidony zawsze chowają go w cześci?”

Czy Hellada i Tyja czei mu swój uwleka,
 Że stary, a na ręce i nogi kaleka?
 O czemum ja nie taki, jak niegdyś bywało,
 Gdym żył, i na trojańskiem polu błyszczał chwałą,
 I w obronie Achiwów wycinał narody!
 Obym na jedną chwilę znów silny i młody
 Stał się, i naraz w domu zjawił się rodzica!
 Starłaby tych zuchwalców synowska prawica,
 Którzy śmieli królewskiej uwłaczać mu cześci.“

Tak Achilles — jam na to: Żadnej, żadnej wieści
 Nie miałem o Peleju; ale słuchajże mię,
 Opowiem ci o synu twym Neoptolemie
 Wiele rzeczy ciekawych, których byłem świadkiem;
 Gdyż ja sam go przewiozłem własnym moim statkiem
 Ze Skiros do pancernych Achiwów pod Troję.
 Tam on w radach wojennych zwykle słowo swoje
 Rzucił pierwszy; przemawiał i mądrze i zdrowo;
 Li Nestor go pobijał, lub ja sam wymową.
 A gdy przyszło na miecze rozprawiać się krwawo,
 Nigdy nie został w tyle pomiędzy czerniawą,
 Ino szedł naprzód, mężstwem nad innych górował.
 Siła też wrogów w boju obalił na pował.
 Wszystkich tych nie policzę, z nazwisk nie wymienię,
 Których, broniąc Danajów, posłał między cienie.
 Li wspomnę Eurypila, co go miednym grotem
 Przebódl wskrósł bohatera, z nim dużo pokotem
 Ktejców o ziem powalił — sprawka to kobięca;
 Nigdy niewidział człeka wabniejszego lica.
 Jak Eurypil; li Memnon piękniejszy od niego.
 Potém, kiedyśmy w konia wleźli drewnianego
 Co go Epej wyciosał, a mnie dozór dano,
 Kiedy ma być zamkniętą kiedy otwieraną,
 Ta kryjówka, mieszcząca książęta i wodze —
 Niejeden tam z Achiwów na los płakał srodze,
 I dygotał ze strachu; lecz u twego syna
 Nie widziałem łzy jednej; nie go nie ugina,
 Bo ni razu z bojaźni nie zbladł mu rumieniec.
 Przeciwnie, nieraz prosił mię ten zapałeniec,
 Bym go puścił z kryjówki; za oszczep miedziany,
 Za miecz chwycił, i rwał się wysiekać Trojany.
 W końcu, gdyśmy Pryamów wzięli gród wysoki
 On łupów i podarków nawiązawszy w troki

Oddalił się na okręt, i żadną już strzałą
Ani mieczem draśnięty, z walk tych wyszedł cało.
Co dziw! bo Ares w bitwie ślepe sypie ciężą!

Rzekłem — a duch Achilla, eackiego księcia,
Na Asfodelu mroczną łąkę się oddalił,
Uradowan, żem syna mężtwo tak wychwalił.

Inne zaś, co tam były, nieboszczyków cienie
Stały smutne, na swoje płacząc przeznaczenie;
A tylko cień Ajasa syna Telamona
Stał podał. Jego postać srodze zachmurzona
Przez to, żem go w zapasach przemógł, i nagrodą
Wziął zbroję Achillesa, którą głosów zgodą
W dank dali mi Trojańce i Pallas-Atene,
A Tetys przeznaczyła za zwycięztwa cenę.
Było lepiej mi nigdy zwycięzcą nie zostać,
Niżby miała pod ziemię pójść ta wielka postać
Ajasa, co nad Greków wzrósł takimi czyny,
Że tylko go Achilles prześcigał jedyny.

Więc zagabłem, Ajasa witając serdecznie:
O synu Telamona! a czybyś miał wiecznie
Gniewać się i po śmierci o zbroję, coś stracił,
Którą tylu klęskami Grek potem opłacił?
Bo z tobą, kiedyś runął, ty baszto warowna!
Jak po śmierci Achilla, żałość niewymowna
Ogarnęła Achiwów; wciąż płaczą za tobą.
Wszystkiego Zews nawarzył; on to swoją złością
Trapił wojska Danajskie i ciebie tu wpędził.
Lecz zbliż się do mnie, królu! Radbym pogawędził —
Zbliż się — jużbyś to z serca stary gniew wyrzucił!

Rzekłem — on mileżał; poczem k'Erebu się zwrócił
I odszedł ginąc w tłumie martwych nieboszczyków.
Może byłbym od niego dobył co z tajników,
Lub wzajem on odemnie: lecz właśnie pragnąłem
Poznać dusze, co przyszły i stały nad dołem.

Syn Zewsa, boski Minos, wpadł w oko najpierw,
Siedzący z złotem berłem sądził on bez przerwy

Dusze zmarłych; te stojąc, siedząc, z obu boków
W bramie gmachu Aisa, słuchały wyroków.

Po nim znów olbrzymiego Oryona ujrzałem:
Na łące Asfodelu pędził on nawałem
Zwierzynę, wszystką jaką w kniejach pozabijał,
Gdy żył i w ręku pałąką śpizową wywijał.

Widziałem i Tytyja, syna Geii świętój;
Zalegał dziewięć stajai leżąc rozciągnięty.
Dwa sępy, jeden z prawej strony, drugi z lewej,
Choć ich spędzał, z pod skóry darły z niego trzewy.
Kara za Letę, Zewsa boską nałożnicę,
Którą on był znieważył, gdy ta okolicę
Panopy przechodziła, do Pythu w podróży.

Widziałem i Tantalą; staw widziałem duży,
Kędy stał zanurzony aż po samą brodę;
Choć pić chciał, nie mógł ust swych zanurzyć w tę wodę,
Bo ilekroć się schylił, by jej nabrać usty,
Tylekroć uciekała — ino się grunt pusty
Został pod nim, wysuszony przez duchy złowrogie.
Nad nim i drzew gałęzie wisiały rozłogie,
Pełne jabłek rumianych, słodkich fig i gruszek,
Toż granatów, oliwek — lecz byle staruszek
Wspiął się, aby rękami uszczknąć owoc który,
Wichr się zrywał, gałęzie podbijał do góry...

Szyzyfa takżem widział, i to w strasznych mękach:
Ogromną bryłę skały dźwigał on na rękach.
I wtaczał ją na górę z mordęgą niemalą,
Podsadzając się pod nią; a gdy się zdawało,
Że ją wtoczył już na szczyt, skręcała się skała
I z łoskotem piorunu znów na dół spadała.
A on znów ją pod górę wtaczał; krwawym potem
Członki jego okryte; twarz kurzem i błotem.

Poczém heraklesowe widmo tuż przy dole
Stanęło, on sam bowiem siedział w Bogów kole
Na niebiańskiej biesiadzie z Hebą na pieszczocie.
W koło widma, mar roje, nito ptaków krocie

Sploszonych, wciąż szeleszczał... On, jak noc ponury,
 Stał z łukiem i napinał belt nastrzępion pióry,
 Groźnie patrząc, i gotów grot miotać za grotem;
 Przez pierś jego pas wisiał rzemienny, a złotem
 Rznietém w cudne figury zdobny i łyszczący —
 Był tam niedźwiedź, odyniec, lew groźnie patrzący,
 Toż szermierki i bitwy, rzezie krwi niesyte,
 Dość, że kto dzieło takie stworzył znamienite,
 Niech się już o piękniejsze nie kusi daremnie!
 Herakles wraz mię poznał, gdy się wpatrzył we mnie,
 I tak do mnie przemówił jego cień markotny:

„O synu Laertesa, Odysie obrotny!
 Czy i ciebie tak samo okrutny los gniecie,
 Jak mię nękał, gdym jeszcze na jasnym był świecie?
 Syn ja Zewsa, a nędze były mym udziałem:
 Wyślugać się chłopu podłemu musiałem,
 Który mię robotami obarczał twardemi:
 Kazał mi po psa chodzić aż tutaj w głąb' ziemi,
 Mysląc, że w drodze zginę od samego strachu.
 Jam przecież wyprowadził psa z Aisa gmachu,
 Bo Hermes i Pallada szli tam razem ze mną.“

Rzekłszy to — zaraz odszedł w Hadesu głąb' ciemną;
 Jam został, oczekując, czy się nie pokaże
 Kto z dawnych bohaterów, lub téż inne twarze,
 Z któremiby się rada spotkać dusza moja;
 Pragnąłem Tezeusza, a z nim Pirytoja.
 Lecz się zaczęły ściągać takie mar gromady,
 A i z takim łoskotem, że mię lęk ział blady;
 Bałem się Persefony, czy ta z swych czeluści
 Potwornego lba Gorgi na mnie nie wypuści?
 Więcem pobiegł na okręt, napędził drużynę,
 By wsiadała, cumową odczepiła linę...
 Ta, rozkazom posłuszna, rzuciła się w pędy,
 I przy wiosłach ław drugich wnet zasiadła rzędy;
 A okręt z razu prądem mknął po Okeanie,
 Potém z wiosł pomocą; w końcu wiatr powstanie.

PIEŚŃ DWUNASTA.

Odyssejs powraca na wyspę Eei i sprawia pogrzeb Elpenorowi. Kirke przepowiada, jakie niebezpieczeństwa czekają go w dalszej żegludze; jak: Syreny, skały Skilli i Charybdy, nareszcie trzody Heliosa na Trynakkii; w końcu zesła mu wiatr pomyślny. Odyssejs szczęśliwie uniknąwszy Syren, ostrzega towarzyszy o niebezpieczeństwach przeprawy; a sam się sposobi do walki ze Skillą, która mu porywa z łodzi sześciu towarzyszków. Poczem przybija do Trynakkii, gdzie spożywszy żywność przywiezioną ze sobą, towarzysze jego wzięli się zabijać woły poświęcone Heliosowi. Bogińska Lampecia donosi otém Bóstwu Słońca, które wzywa pomsty Zewsa na tych świętokradców. Wypłynąwszy na morze, łódź się rozbija i giną wszyscy krom jednego Odyssejsa, który na belce ratuje się i dopływa do wyspy Ogiyii.

Skoro okręt nasz prądy Okeanu minął
I na bezkresny przestwór wód morskich wypłynął,
Pędzim k'wyspie Eeji, gdzie Eos się rodzi
Gdzie mieszka z swym orszakiem, i gdzie Helios wschodzi.
A stanąwszy u brzegu przy piaszczystej ławie
Wysiadamy z okrętu znużeni w przeprawie
Spać się kładziem, i śpimy do jutrenki świtu.

Rankiem, gdy zrumieniła Eos strop błękitu,
Pchnąłem do zamku Kirki część druhów, by zwłoki
Elpenora przynieśli tu nad brzeg zatoki.
Potem drzew naścinawszy na wzgórzu nad morzem,
Ze łzami i żalami na stosie go złożem —
A gdy trupa i oręż ogień stawił razem,
Sypiem nad nim mogiłę, nakrywamy głazem,
A na wierzchu mogiły zatykamy wiosło.

Wszystko, cośmy zrobili, prędko się doniosło
Do Kirki. O powrocie już uwiadomiona,
Sama wnet przyszła strojna, za nią panien grona
Niosły czerwone wino, kołaczki, mięsiwa.
Bogini przystąpiwszy, do nas się odzywa:
„Wy żywi, a w umarłych chodziliście kraje!
Śmierć dwukrotna! na jednej inny poprzestaje —
Oj wy śmiałki! a nuże syćcie wasze głody,
Godujcie; — za to jutro, gdy wstanie dzień młody,
Dalej w drogę! Ja sama powiem jak i kędy,
Byście znów przez szaleństwo nie popadli w błędy,
Ani w niebezpieczeństwo na wodzie lub ziemi.“

Rzekła i nam dodała serca słowy temi.
 Jakoż przez ten dzień wszystek, nim słońce zapadło,
 Wyprawiliśmy stypę; piło się i jadło.
 Lecz kiedy już wieczorna nadeszła godzina,
 A spać legła przy cumach korabnych drużyna,
 Wtenczas z sobą mię na bok odwiodła bogini,
 Usiadła na trawniku, jam téż siadłszy przy niej
 Opowiadał jój całą podróż szczegółowie.
 Na co mi boska Kirka w tych słowach odpowie:

„Kiedys tak wszystko sprawił, posłuchać ci zda się
 Co powiem, i co Bóg sam przypomni ci w czasie.
 Ty w kraj Syren zajedziesz, czarownic, co zdradzą
 Tych wszystkich, jacy tylko o nich tam zawadzą.
 Szalenie kto się zbliży, i Syren tych śpiewy
 Usłysz; ten nie ujrzy nigdy, póki żywy,
 Ni małżonki, ni dziatki, ni ziemi rodzinnej,
 Tak go zezaruje śpiew tych Syren słodkopłynny,
 Które siedzą na łące, a w koło nich gnaty
 Ludzkie leżą stosami i ciał wyschłych szmaty.
 Ty ich mijaj, i zalep uszy towarzyszy
 Woskiem miodnego plastru; niech żaden nie słyszy
 Głosu ich; lecz jeżeli sam byłbyś ciekawy
 Posłuchać, to powrozem każ do masztu nawy
 Przywiązać się, a mocno za nogi i ręce,
 A wtedy się przysłuchaj dwóch Syren piosence.
 Lecz gdybyś się wrywał, wołał by zdjęć pęty,
 To masz być jeszcze mocniej powrozem ściśnięty.
 Gdy tak szczęśliwie miniesz Syrenie pobrzeże,
 Nie wytykam ci drogi. Czy okręt obierze
 Drogę w prawo, lub w lewo, sam rozważysz w sobie,
 Która lepsza? Ja tylko opiszę ci obie:
 Na jednej, z wód wylażą skał stromych urwiska,
 Wzdęty wał Amfitryty o nie się rozpryska.
 Skały te zowią Bogi w swój mowie: *błędniemi*
 Żaden ptak ni gołąbka nie przemknie nad niemi
 Z ambrozyą, którą niesie dla ojca Kroniona.
 Żeby od gładkiej skały nie była schwycona,
 Lubo Zews, gwoli liczby, zawsze nową stwarza.
 Tutaj niechybna zguba czycha na żeglarza:
 Ciała ludzkie i belek okrętowych szczęty
 Schłona albo płomienie, albo móż odmetry.

Jeden-li tylko okręt Argo, sławion wszędy,
 Gdy wracał od Ajeta, mógł się przemknąć tędy;
 Lecz te rafy i Arga by nie oszczędziły,
 Gdyby nie pomoc Hery; Jazon był jój miły.

Daléj są dwie opoki: jednéj szczyt się jeży
 Aż w niebiosą, a na nim gruby obłok leży,
 Co nie znika ni latem, ni czasu jesieni;
 I ten szczyt się nie złoci od słońca promieni.
 Nań się wdrapać, lub zejść zeń, nie w ludzkiéj to sile
 Choćby kto rąk dwadzieścia, a i nóg miał tyle.
 Głaz bowiem jak ociosan, gładki z każdéj strony,
 We środku ma jaskinię; otwór jój zwrócony
 Ku ciemnościom Erebu — więc oną jaskinię
 Okręt twój Odysseju niechaj tak ominie,
 By z pomostu w ten otwór żadna nie doniosła
 Strzała, ciśniona ręką łuczniaka z rzemiosła.
 W téj jamie Skilla siedzi; słyhać ją z daleka.
 Skomli jakby miot szczezeń, i jak one szczeka...
 Okropna to poczwara i nikt jój widoku
 Nie zniesie; sam Bóg nawet nie dotrzyma kroku.
 Łap dwanaście szkaradnych jest u téj bestyi,
 I sześć szyj wyciągniętych, a na każdéj szyi
 Łeb sprośny; w paszczy zębów trzy rzędy, a przytém
 Gęstych, a chropoczących przeraźliwym zgrzytem.
 Zwykle na dnie pieczary leży tułów spory;
 A lby tylko wystawia z głębi onéj nory,
 I łapczywie czatując w paszcze swoje chwytą
 Delfina, psa i wszystko co ma Amfitryta
 W swojém państwie podwodném, wszystko co się zdarzy.
 Nie pochłubił się dotąd nikt z tylu żeglarzy,
 By nie miał od niéj szkody; każda jój paszczeka
 Zwykle z łodzi unosi jednego człowieka.

Blizko od niéj zobaczysz drugą taką skałę,
 Lecz niższą, bo przerzucisz przez nią każdą strzałę.
 Jest tam figowe drzewo ze skały zwieszone,
 Pod niém groźna Charybda łyka morze słońe;
 Trzykroć w dzień je wyrzuca, trzykroć wciąga w siebie.
 A gdy wciąga, o! niechże nie będzie tam ciebie!
 Jużby i sam Pozejdon nie mógł cię ratować.
 Pamiętaj, Odysseju, łódź swoją sterować

Najbliżej po pod Skillę — gdyż większym jest zyskiem
Sześciu ludzi utracić, niż zginąć ze wszystkiem.“

Skonńczyła — a jam na to tak jój odpowiedział :
„Boginio! chciój odsłonić prawdę! Niechbym wiedział,
Czy uchodząc Charybdy łakomego gardła,
Mógłbym Skillę ukarać, że moich pożarła?“

Tom mówił, a Boginia rzekła temi słowy :
„Tybys i Skillę wyzwać na rękę gotowy,
Tybys się porwał, śmiałku, i na same Bogi.
A przecież nieśmiertelnym jest ten potwór srogi;
Nie da on ci się zabić i nie go nie złamię.
Jeden środek uciekać — na nic silne ramię.
Jeśli staniesz pod skałą, by wydać bój Skilli,
Ona sześć łbów powtórnie z czeluści wychyli
I drugich sześciu porwie. Spiesznie więc przepływaj
Koło niej; a boginkę Krateis przyzywaj,
Matkę Skilli, co życie dała téj szkaradzie;
Ta ją wstrzyma, i odtąd nie będzie na zdradzie.“

Dalój ostrów Trynakli trafisz; tam na łące
Do Boga słonecznego stada należące
Pasą się; jest stad siedem owczych, siedm wołowych,
A w każdym po pięćdziesiąt; nigdy liczba owych
Nie zwiększa się, nie zmniejsza. Dwie Nimfy je pasą,
Lampecya z Featużą; obie cudne krasą.
Helios je miał z Neerą. O swe córki dbała
Matka, gdy już podrosły, daleko wysłała
Aż na ostrów Trynakii, by trzody ojcowskie
I woły ciężkonogie pasły dziewy boskie.
Jeżli na powrót pomny, oszczędzisz te trzody,
To wrócisz, chociaż nędzarz, do swojej zagrody.
Lecz jeśli je naruszysz — twój okręt z drużyną
Zginać musi; ty ujdiesz, ale cię nie miną
Nieszczęścia, i choć wrócisz do dom i rodziny,
To późno, biedny bardzo, sam jeden jedyny.“

Tak mówiła — w tém jutrznia zabłysła na niebie.
Kirka mię pożegnawszy odeszła do siebie;
Ja na okręt: zwołałem czeladź rozpierzchnioną,
Kazałem by od brzegu liny odczepiono,

A gdy wszyscy zasiedli rzędem długie ławy,
 Wiosłami pruć zaczęli morski nurt słonawy.
 Wtém od ziemi na okręt nasz modrowodzióbny
 Wiatr pociągnął, nasłany od Kirki nadobnej,
 Pięknokłósój bogini, przewodnik żeglugi.
 Ład zrobiwszy na nawie, płyniemy czas długi
 Milezący, nieruchomi, na wiatr i ster zdani.
 W końcu tak się ozwałem :

„Druhowie kochani!

Nie jednemu ni kilku zwierzam się wybranym
 Z przeznaczeniem od Kirki mnie przepowiedzianém,
 Lecz wszystkim chcę obwieścić, jaką przyszłość wróży :
 Czy zginiem, czy szczęśliwie powrócim z podróży?
 Najpierw radzi Boginia: na śpiewy zwodzące
 Głuchym być owych Syren, co siedzą na łące.
 Mnie jednemu li wolno, słuch mieć dla ich śpiewu;
 Lecz trzeba mię przywiązać k'masztowemu drzewu
 I spętać powrozami za nogi i ręce,
 Bym niedrgnął; lecz jeżeli owe więzy skręcę,
 Lub zawołam: puszczaście! odmówcie posłuchu
 I mocniejszymi pęty skrępujcie co duchu.“

Tak więc część przepowiedni zwierzyłem drużynie.
 Okręt nasz, gnany wiatrem, pod ostrów podpłynię
 Dwóch Syren; a wtém naraz wiatr ucichł — i wodne
 Fale się wygładziły jak niebo pogodne.
 Któryś Bóg je uciszył. Poskoczyli nagle
 Towarzysze na nogi, aby zwinąć żagle
 I na dnie łodzi złożyć; poczém rozbijano
 Nurt wiosłami, aż morze pokryło się pianą.
 Jam wtedy miednym nożem krąg wosku na części
 Krajał drobne, i gniótł z nich gałki w silnej pięści;
 Wosk prędko stał się miękki, już samém gnicieniem,
 Już rozgrzany gorącym Heliosa promieniem;
 Co zrobiwszy, każdemu zalepiłem słuchy.
 Potém do mnie się wzięto; związali mię drухy
 Do masztu powrozami za nogi i barki,
 I wzięwszy się do wiosel, gnali okręt szparki,
 A gdyśmy się zbliżyli do wyspy téj brzegu,
 Syreny widząc nawę gnaną w pełnym biegu,
 Pieszczonemi głosami śpiew zawiodły taki :

„Zbliż się, chlubo Achiwów, Opyssie z Itaki!
 Zbliż do lądu, posłuchaj jak śpiewamy cudnie —
 Nikt tu jeszcze na czarném nie przemknął się sudnie,
 Żeby się nie zatrzymał na dźwięk naszych pieni;
 Owszem wszyscy śpiewaniem tém rozweseleni,
 Oświeceni mądrością płyną sobie dalej.
 Wiemy, co niegdys Grecy, Trojanie doznali
 Nieszczęść, z Bogów naprawy, na Ilionu polach,
 Wiemy o wszystkich ziemskich dolach i niedolach.“
 Tak śpiewały — a we mnie już żądzą się budzi
 Słuchać jeszcze tych śpiewów; więc mrugam na ludzi
 By przyszli mię rozpętać... Okręt pędzi chyżo.
 Wtém Euryloch z Prymedem do mnie się przybliżą,
 I przywiążą do masztu silniej powrozami...
 Tymczasem wyspa Syren została za nami,
 Już ich głosu i śpiewów prawie nikt nie słyszy...
 Więc wosk z uszu odlepiął każdy z towarzyszy:
 A i mnie z onych pętów toż oswobodzili.

Minawszy zatém wyspę, ujrzałem w téj chwili,
 Jakby dym i wełn wielki łamiący się z grznotem,
 Aż z rąk wiosła wypadły ze strachu, i potem
 Same biły się z falą; a nawa jak wryta
 Wraz stanęła — bo nikt się do wiosel nie chwytą...
 Widząc to, cały pomost przebiegłem i mową
 Taką, cuciłem martwą czeladź okrętową:
 „Bracia! tyle już nieszczęść przeszliśmy i znamy;
 Nic tu nie ma gorszego jak wtenczas wśród jamy
 Kiklopskiej, kiedy kamień zawalił nam wniście...
 Jednak ztamtąd — pamięta każdy oczywiście —
 Jakem wywiódł was głową chytrą a przezorną.
 Nuże chłopcy! co każe, wykonać mi sferno:
 Wszyscy niech chwycą wiosła, rzędem zajmą ławy
 I wiosłują co siły. Może Zews łaskawy
 Sprawí, że nas ucieczka od śmierci uchroni.
 Ty zaś, sterniku, który ster nawy masz w dłoni,
 Omijaj — a przestrogę wyrój sobie w głębi —
 Owe dymy i wiry gdzie morze się kłębi,
 A bierz się po pod skałę — bo gdybyś przypadkiem
 Skręcił tam, koniec z nami byłby i ze statkiem.“
 Skończyłem — oni rozkaz natychmiast spełnili:
 Lecz o nieuniknionej nie rzekłem nic Skilli,

Aby drużyna moja, gdyby śmierć spostrzegła,
 Zbiwszy się w trwożną kupkę wiosel nie odbiegła.
 Już też i ja, niepomny na rozkaz surowy,
 Dany od Kirki, chciałem na bój być gotowy ;
 Jakoż zbrojem wdział na się: dwa oszczepy w obie
 Ręcem wziął, i stanąłem na okrętu dziobie,
 Pewien, że potwór z skalnej wypadłszy komyszy,
 Ztąd zacznie mi porywać moich towarzyszy.
 Lecz nigdzie go nie zoczył, choć w szczelinach skały,
 Aż do znużenia oczy go moje szukały.

Pod strachem wpłynęliśmy w przesmyk, gdzie szła droga:
 Tu nam groziła Skilla, tam Charybda sroga,
 Co bezdenną paszczką słoną wodę żłopie ;
 A kiedy ją wyrzuca, jak w kotła ukropie
 Kipiła ona kołbań, i białemi piany
 Po szczyt obryzgiwała obu skał tych ściany.
 A znów gdy słoną topiel wciągała do gardła...
 Skały się trzęsły, kołbań do dna się rozwarła,
 Aż widać było mułu czarnego pokłady...
 Struchleli na ten widok, przestrach zjął ich błąd,
 Bo już śmierć nieochybna przed oczami stała.
 Wtenczas Skilla wypadłszy, sześciu nam porwała
 Z nawy ; a wszystko chłopcy i silne i żwawe.
 Owóż gdym się obejrzał na druhów i nawę,
 Ujrzałem ręce, nogi, w powietrzu drgające
 Nad sobą, i ich głowy na mnie wołające :
 — Odyssie ! — raz ostatni wyjękli biedacy.
 Na brzegu z długą żerdką siedzący rybacy,
 Rybom zdradliwą pastwę rzucają do toni,
 Wbitą na róg wołowy — rybki idą do niej
 I trzepoczące na brzeg porwane są wędką —
 Z takim oni trzepotem śmigli w otwór prędko.
 Gdzie ten smok żreć ich począł, a w najsroźszej męce
 Krzycząc, do mnie błagalnie wyciągali ręce.
 Nigdy okropniejszego nie spotkał widoku
 W burzach morskich i w przygód przeróżnych natłoku.

Wymknąwszy się z Charybdy i Skilli przesmyku,
 Przybyliśmy do wyspy Bożej, gdzie bez liku
 Heliosowego bydła na łąkach się pasa ;
 Moc owiec i jałowic rogatych tam hasa,

Że kiedym był na morzu podał, już się dało
 Słyszeć, jak tam w zagrodach to bydło ryczało.
 Zaraz na pamięć przysły i te słowa wieszczę
 Wróżbity Tejreziasza, niemniej inna jeszcze
 Od eejskiej bogini dana mi przestroga,
 Abym unikał wyspy słonecznego Boga.
 Więc ze ściśnioném sercem rzekłem: Przyjaciele!
 Uważajcie co powiem, wróżby wam udzielię
 Którą duch Tejreziasza dał mi, a i onych
 Rad dobrych od eejskiej Kirki udzielonych;
 Żeby zdala omijać dla nas niebezpieczny;
 Ostrów, gdzie stada swoje trzyma Bóg słoneczny;
 Jakieś bowiem nieszczęście wielkie nas tam czeka —
 Więc chłopcy! opłyniemy ten ostrów z daleka.

Tak rzekłem — oni smutnie pozwieszali głowy —
 Lecz Euryloch gniewnemi napadł na mnie słowy:
 „Okrutny! puszysz siłą: ciebie z nóg nie zwali
 Trud żaden, członki twoje ukute ze stali.
 Przeto drużynie zbitęj pracą i niewczasem
 Niedasz wysiąść, pokrzepić się snem i popasem
 Tam na ziemi oblanęj wodą, i w uporze
 Każesz ominąć wyspę... aby w nocnej porze
 Tłuc się po mglistém morzu, nie wiedzieć gdzie, po co?
 Przecież najśroźsze wichry najzwyczajęj dmą nocą —
 Gdzież się skryjem? jak pewnej możemy ująć śmierci,
 Jeżeli burza przyjdzie a nawą zawierci,
 Bądź Not wściekły, bądź Zefir? W takiej zawierusze
 Wbrew Bogów woli giną okręty i dusze.
 Poddajmy się więc nocy, nie będzie na zdradzie;
 Wieczere przyrządzimy tutaj na pokładzie,
 A rano znowu wsiedziem pruć bezbrzeżne wody.“

Rzekł Euryloch — i drudzy przyklaśli do zgody.
 Lecz jam zwierzył od razu, że bies sprawę gmatwa;
 Więc rzekłem: „Eurylochu! zaprawdę, rzecz łatwa
 Przemódz mię, kiedy wszysecy idą na przekorę —
 Dobrze; lecz wprzód przysięgę od was tu odbiorę,
 Ze jeśli na tój wyspie na stada traficie
 Jałowic, albo owiec — ni jawnie ni skrycie
 Nikt się na nie nie targnie... Głód nas tu nie zmorzy —
 Kirka nas opatrzyła w żywność z łaski bożęj.“

Rzekłem — oni przysięgę świętą wykonali,
 Że bydła nie tkną. Zatem, nie płynąc już dalej,
 Zawinęliśmy w przystań wydrażoną nawą
 Blizko wód słodkich, i drużyna żwawo
 Wskoczyła; wieczerzę na brzegu przyrządza...
 A gdy się już nasyci zgłodniała ich żądza,
 Nuż oplakiwać pamięć drogich towarzyszy,
 Których Skilla wciągnęła do swoich komyszy —
 Aż nareszcie splakani krzepiącym snem zasną.

Trzy części nocy przemkło, i gwiazdy już gasną,
 Gdy oto chmurowładny Zews wzbudził wicherę,
 Pędzącą zewsząd chmury, że aż w jedną chmurę
 Łąd zawinał i morze, i spadła ciemnica.
 O świcie, gdy jutrenka wstała krasnolica,
 Wciągnęliśmy łódź naszą w wydrażenie skały,
 Gdzie Nimfy swoje płąsy i zebrania miały.
 Poczém zwoławszy moich, rzekłem do gromadki:

„Dość żywności i wina jest tu, moje dziatki.
 Przeto wara od bydła — nuż liecho się czepi!
 Tych jałowic i owiec nie tykać najlepij,
 Bo to własność Heliosa te stada na łące;
 Groźny pan, słuch ma dobry, oczy wszechwidzące.“

Rzekłem — oni uznali moc mego zakazu.
 Odtąd Not cały miesiąc dał nam, i ni razu
 Inny wiatr okrom Eura i Nota nie wiewał.
 Więc dopóki zapasy każdy rad spożywał
 To i bydła nie tykał, bo i nie czuł głodu;
 Lecz gdy żywność w okręcie wybrano do spodu,
 Rozbiegli się po wyspie zgłodniałe biedaki
 Łowić co do rąk wpadło, czy ryby, czy ptaki...
 Jam rad samosam chadzał, modły gorącemi
 Prosić Bogów o powrót rychły do méj ziemi.
 A gdym raz się od moich odbił, i w ustronie
 Zaszedł ciche — umyłem, jak się godzi, dłonie,
 I do Bogów olimpskich pobożniem się korzył.
 A te sen mi zesłały — i sen mię był zmorzył.

Wtenczas właśnie Euryloch nawiązał się zdrady;
 „Towarzysze niedoli! — rzekł — słuchać méj rady!

Zaprawdę, śmierć dla człeka każda niedogodna,
 Lecz żadna tak okropną nie jest, jak śmierć głodna.
 Dalej więc! co najlepsze byki z paszy spędźmy,
 I Bogom nieśmiertelnym obiatę poświęćmy.
 A kiedyś do Itaki gdy wrócim ojczystej,
 Cześć powinna odbierze ten Bóg promienisty,
 Chram mu wzniesiem, ozdoby sprawim złotolite.
 Lecz jeśli się pogniewa o bydło pobite,
 I nasz okręt wraz z nami na zgubę przeznaczy,
 A Bogi mu pomogą — to wołałbym raczej
 Od razu morską wodą zalać sobie duszę,
 Niż w tej pustce na długie skazać się katusze.“

Skończył — oni zgodnemi wtórząc mu okrzyki,
 Nuz spędzać Heliosowe na obiatę byki,
 Które w pobliżu nawy chodziły po trawie,
 Szerokołębne, z wszystkich najpiękniejsze prawie.
 Spędzone, otoczyli; Bóstw potęgi święte
 Wezwali, mietli listki na dębie uszczknięte;
 Gdyż jęczmienia nie mieli... Owóz, gdy skończono
 Modły; bydła nabito, ze skór obłupiono;
 Wycięte udźce, tłuszczem dwukrotnie spowite,
 Nieociekłemi ze krwi mięsami nakryte,
 Wraz z trzewiami w ofiarnym skwarzyli płomieniu;
 Lecz że wina zabrakło, wody k'pokropieniu
 Użyto: więc na stosie gdy udźce zgorzały,
 Resztę mięsów na mniejsze krajano kawały
 I wkładano na rożny.

Wtém z drzémoty mojej
 Zbudziwszy się, poszedłem ku morskiej ostoi,
 A zbliżając się k'nawie dwakroć owioślonej,
 Zalaływał mię dymek ofiary spalonej...
 Struchlałem! i tę skargę zaniósłem do nieba:
 „Ojce Zewsie, wy Bogi!... zguby méj wam trzeba,
 Że mnie snem zmorzyliście, aby ci niegodni
 Nie widząc mię, becznej dokonali zbrodni.“

Wtém Lampecia w powiewnym wionęła rańtuchu,
 Do Heliosa wiadomość zanosząc co duchu
 O bykach porzezanych. Wstrząsł się Promienisty,
 I wołał, wrząc od gniewu:

„Zewsie wiekuisty!

I wy wszyscy Bogowie! Mścicie się okrutnie
 Na drużynie Odysa. Zuchwałe te trutnie
 Wycieli moje stada, na które patrzałem
 Z boleścią, gdy na gwiazdne błękity wjeżdżałem,
 Lub gdy z niebios się staczał ku ziemskiej krawędzi...
 Jeśli kara za rozbój łotrów tych oszczędzi,
 Zejdę w mroki Hadesu świecić nieboszczykom.“

Na to Zews, chmur i wiatrów przewodzący szykom :
 „Heliosie! świeć jak zawsze Bogom tu na niebie
 I ziemi, która ludzi wykarmia przez ciebie...
 Wnet ja na ten ich okręt piorun cisnę z góry
 W mórz środkowiu, i okręt strzaskam w drobne wióry!“

Rzecz tę wiem od Kalipsy, onój krasawicy,
 A jój z tém się Hermejas zwierzył w tajemnicy.

Przyszedłszy więc do nawy i morskogo brzegu,
 Jałem ostro strofować wszystkich po szeregu.
 Lecz cóż począć? porznięte leżały bydlaki!
 Niebawem i złowróźbne zjawiły się znaki:
 Skóry same pełzają; na rożnach mięsiwa
 Ryczą, a i surowe rykiem się odzywa.

Sześć dni tak używali na mięsie zbytniki,
 Heliosowi najlepsze pozjadawszy byki.
 Lecz Zews Kronion, gdy zesłał siódmy dzień z kolei,
 Nagle wiatr ustał, srogiój nie było już wiei.
 Wsiadamy więc, sterujem na morze otwarte,
 Maszt już dźwignion i jasne żagle rozpostarte.

Gdy za nami Trynakii został smug zielony,
 Nie widzim nic krom nieba i wód z żadnej strony —
 Wtedy Zews ciemno-modrym nad nami obłokiem
 Zwiesił się i noc była na morzu głębokiem.
 Okręt ledwo się ruszał. Zachodni wiatr zadał
 Wściekłym gwizdem, i zmacił do dna wodny padół;
 On to liny masztowe zdarł jednym napadem
 I maszt się zwałił; w środek zesypał się gradem
 Wszystek sprzęt; maszt o tyły okrętu zawadził,
 Łeb strzaskał sternikowi, z pomostu go zsadził,

Ze jak nurek w głąb' pornał — a zgniecione ciało
 Duch opuścił... Wtém nagle nad nami zagrzmiało !
 Piorun Zewsa padł w okręt z łoskotem ; wstrząśnięcie
 Od góry aż do spodu czuć było w okręcie ;
 Toż siarki zapach. Wszystka z pomostu družyna
 Zmiecioną, wpadła w morze ; szamocąc się wspina,
 I znowu się zanurza, niby morskie wrony...
 Bóg im nie dał powrócić — żywot ich skończony !
 Jam biegał po okręcie, póki bałwan wielki
 Nie oddał żebr do spodniej przyprawionych belki,
 Która sama bujała ; aż drzewo masztowe
 Spadło na nią. Przy maszcie linę surowcową
 Postrzegłszy, maszt ten z wręgą do kupy związałem ;
 Wsiadłem okrak i wzdętym falom się oddałem.

Niedługo wiatr zachodni stracił pęd gwałtowny ;
 Lecz wtomiast Not się zerwał ; mnie strach niewymowny
 Ogarnął, bym w Charybdy nie wpadł wir bezdenny.
 Tak płynąłem noc całą — aż póki brzask dzienny
 Nie odkrył tu Charybdy, a owdzie skał Skilli...
 Charybda słone morze łykała w téj chwili —
 Co widząc figowego jałem się konaru.
 Uczepion jak nietoperz, nie mogłem z wiszaru
 Nóg oprzeć, ani ciału ulżyć oczywiście,
 Bo korzenie daleko, a gałęzi kiście
 Szły w górę ; całą kołbań ocieniała figa —
 Więc wisiałem, czekając pokąd nie wyżyga
 Wir napowrót téj wręgi — a czekałem właśnie
 Niecierpliwie i długo, jak ten, który właśnie
 Sądził między młodzieżą zebraną w agorze,
 I głodny śpieszył do dom o wieczornej porze —
 Tyle zeszło, nim wręgę kołbań wyrzuciła.
 Zebrawszy się więc w kupę, skoczyłem co siła
 I padłem tuż przy drewnach, które woda niosła ;
 A dosiadłszy ich, ręk mych użyłem za wiosła ;
 Lecz Skillim już nie spotkał — o dzięki wam, Bogi !
 Inaczej nigdy śmierci nie uszedłbym srogiej.

Tak dni dziewięć się tłukłem, aż dziesiątej nocy
 Przybiłem do Ogięi przy boskiej pomocy,
 Gdzie mieszka pięknowłosa Kalipso bogini.
 Gościnnie tam przyjęty, długom bawił przy niej.

Lecz po co opowiadać przygody wam znane,
 Wczoraj w tój tu świetlicy już opowiadane
 Tobie i twój małżonce? Mam nieco odrazy,
 By jedną rzecz już znaną powtarzać dwa razy.

PIEŚŃ TRZYNASTA.

Obsypany podarkami przez Alkinoja i Aretę Odyssejs, żegna się z gościnnymi Feakami i na ich okręcie odpływa. Usnąwszy w tój przeprowie, wysadzonym zostaje śpiący na brzeg itacki. Okręt, który go przewiózł, zamieniony w skałę przez mszczącego się Pozejdona. Odyssejs budzi się, ale ojczytój ziemi nie poznaje; zjawiająca się przed nim Pallas-Athene odkrywa mu, że już stanął w Itace. On całuje ziemię rodzinną i pomodliwszy się do Boginieł, znosi do ich świętój jaskini wszystkie kosztowne upominki dane mu od Feaków; Athene wchód do jaskini zamyka ogromnym głazem; poczem daje Odysowski postać zebrała, a sama śpieszy do Lakedemony, aby Telemacha nakłonić do śpiesznego powrotu.

Tak opowiadał Odys. Słodkie zachwycenie
 Oniemilo siedzące w izbie zgromadzenie.
 Li Alkinoj głos zabrał i rzekł temi słowy:
 „Jeśliś raz nogą wstąpił w zamek mój śpiżowy,
 Tuszę, że już nieszczęście nie dojmie ci chłostą;
 Bez burz groźnych i przygód do dom wrócisz prosto.
 Wy zaś, sąsiedzi moi, co o każdej porze
 Przywykliście na moim gromadzić się dworze,
 By słuhać piewów pieśni, pić wino czerwone,
 Posłuchajcie co powiem: W skrzyni tój złożone
 Mieszczą się dla naszego gościa piękne szaty,
 Misterne złote sprzęty, i inny bogaty
 Dar, zniesiony przez różne feackie panięta.
 Lecz niedość; niech on szczodrość naszą popamięta:
 Każdy da mu kociołek i trójnóg w dodatku.
 Zresztą lud nam powróci koszt tego wydatku,
 Gdyż na jednego ciężar byłby to niemały.“

Te słowa Alkinoja w myśl wszystkim trafiały;
 Więc każdy na spoczynek pośpieszał do siebie;
 Lecz gdy Eos różana zabłysła na niebie,

Każdy śpieszył na okręt i niósł miedne sprzęty,
 Które sam Alkinoos w mocy swojej świętej
 Przyjmował, i pod ławą ustawiał w rząd długi,
 By zawadą nie były flisom do żeglugi.
 Potem poszli na zamek godować u stołu;
 Alkinoj kazał zarznąć na ofiarę wołu,
 Aby dla gościa zjednać chmurnego Kroniona.
 Spaliwszy łądzwie, stypa sucho obchodzona
 Wesoło się odbyła, gdyż z ust Demodoka
 Pieśń zabrzmiała natchnieniem i myślą wysoka.
 Lecz Odyss często okiem na słonko spoglądał,
 Czy nie zaszło? gdyż bardzo domu już pożądał.
 Jak oracz, który chodząc za pługiem dzień cały,
 Popędza czarne ciołki, a patrzy zgłodniały
 W słońce, i rad, gdy zniknie za krańcem zachodnim,
 Pośpiesza na wieczerzę; aż nogi drżą pod nim.
 Tak i Odyss rad wielce był z słońca zachodu,
 I wraz do zebranego zwrócił się narodu,
 A właściwie do króla mówił słowa temi :

„Sławny królu Alkinie! Okraso tój ziemi!
 Libacyę odprawiwszy, puście mię już w drogę
 I żegnajcie; mam wszystko, czego pragnąć mogę;
 Pewny odwóz, cennego mnóstwo podarunku;
 Snać niebo błogostawi, bym już bez frasunku
 Wierną żonę obaczył i przyjaciół drogich.
 A wy, których zostawiam, doznajecie chwil błogich
 Przy małżonkach i dziatwie! Wszystko niech wam płuży!
 Pomyślności tój wyspy niech nie zachmurzy!“
 Tak rzekł witez; tę mowę wszyscy mu chwaili,
 Mówiąc, że go odprawić wypada tój chwili.
 Więc Kieryksa wezwała święta moc Alkina:

„Pontonoju! w te kruże namieszasz nam wina
 I podasz je każdemu. My Zewsa na niebie
 Wezwiem, gościa wyprawim, niech wraca do siebie.“

Tak kazał; a Pontonój, w krużach pomieszane
 Wino czerpał, roznosił; a kniazie zebrane,
 Nie ruszając się z miejsc swych, bóstwom co mieszkają •
 Na niebie, cząstkę wina z puharów strząsają.

Poczém wstał boski Odyss z puharem bliźniakiem,
I kładąc go Arecie do rąk, słowem takim
Do królowej przemówił:

„Królowo! żyj w zdrowiu,
Póki śmierć przeznaczona ludzkiemu pogłowiu
Na starość cię nie zmoże... Żegnaj mi, królowo!
Opływaj zawsze w szczęście i słodycz domową
Wraz z dziećmi, z ludem twoim, małżonkiem królewskim!“

Rzekł witeź i za progi odszedł krokiem rześkim.
Alkinoj pchnął Kieryksa w trop za odchodzącym,
By nie błędził za statkiem u brzegu stojącym.
Areta zaś wysłała trzy służebne dziewczki:
Jedna niosła wyprany chiton i odziewki,
Druga niosła zamkniętą z podarkami skrzynię,
Trzecia nie zapomniała o jadle i winie.

A gdy przyszli do statku u morskich wybrzeży,
Przewoźnicy te dary mieszczą jak należy
W wnętrzu statku; toż napój i żywność zniesiono:
Posłanie dla Odyssa także wykoszczono
Z wojłoków, prześcieradeł, na pokładzie statku,
Przy rudlu, by spokojnie mógł spać. Na ostatku
On wszedł, i na posłaniu milcząc się położył.
Każdy flis zajął ławę, wiosło do rąk włożył;
Przewleczoną przez kamień już odjęto linę,
I wiosła wraz zaczęły pruć morską głębinę.
Odyssowi sen słodki wnet spadł na powieki
Sen, jak śmierć nieprzespany, lecz przyjemnie lekki.
A jako na równinie czwórka dziarskich koni
Sadzi w górę kopytem, gdy ją bież pogoni,
I w okamgnieniu znika w szerokim przestworze —
Tak ich okręt się wspinał, dzióbem prując morze,
Kipiące spiątrzonemi bałwanami w okół,
I pędził takim lotem, że nawet i sokół
Nie byłby go dogonił, choć najchyższy z ptaków...
Niósł tedy po mórz toni ów okręt Feaków
Męża mądrości bożej do ojezyny drogięj.
Którego upoczywie nękał los złowrogi
W tyłu bojach i w długięj tułaczce po wodach —
Spał teraz, i zapomniał o swoich przygodach.

Z zejściem gwiazdy, świecącej najjaśniej w błękitcie,
Co zwykle rannej Eos zwiastuje przybycie,
Dobijali do wyspy nad samém świtaniem.

Pod Forkisa, morskiego starucha wezwaniem
Jest tam przystań w Itace: dwie groźne opoki
Sterczą u wniścia, niby wrota téj zatoki,
Odpierające fale, które burza pędzi
W przystań; więc téż u cichéj wybrzeża krawędzi
Niecumowanych łodzi stoi rząd spokojny.
Wyżej, gdzie brzeg, tam rośnie oliwnik w liść strojny.
Jest i ciemna pieczara oliwnika blisko,
Boginiek Najadami zwanych w niéj siedlisko.
Wewnątrz dzbany i garnki dwuuszne tam stoją,
Pszczoły w nich robią miody, jak w ulach się roją...
Są i narzędzia tkackie, kamienne warsztaty,
Bogińki purpurowe na nich dzieją szaty.
Środkiem bije zdrój żywy; po bokach dwa wschody:
Jeden, północny, ludziom służy do wygody;
Od południa — ten święty; stopa śmiertelnika
Przestąpić go nie może — Bogom się odmyka.

W tę przystań przewoźnikom znaną łódź gdy wpadła
Rozpędzona, połową tułowu aż siadła
Na brzegu, tak ją parła wiosłarzy tych siła.
Teraz, gdy z ław drużyna na brzeg wyskoczyła,
Nuże Odyssa dźwigać z nawy na pościeli
Purpurowych kobierców, prześcieradeł bieli,
I złożywszy na piasku w śnie pogrążonego,
Znosiła potem dary zebrane dla niego
Przez Feackie panięta z natchnienia Ateny.
Więc pod pnem oliwnika sprzęt niemaléj ceny
Złożono podal drogi, by kto przechodzący
Nie wziął czego, nim Odyss przebudzi się śpiący.
Poczém nazad odbili.

Lecz u Pozejdona

Dawny gniew na Odyssa zawrzał w głębi łona:
Więc rzekł, wolę Zewsową badając w tym względzie:

„Czyż ja, ojeze Kronionie, tutaj w Bogów rzędzie
Mogę cześć mieć, jeżeli człek o mnie nie stoi,
Jak te Feaki? ród to przecie ze krwi mojej?”

Jam tuszył, że ten Odyss nacierpi się dużo,
 Nim wróci do ojczyzny; a byłbym go burzą
 Niejedną bił w przeprawie do domu z powrotem.
 Wszakżeś na to sam przystał i sam radził o tém ;
 A oni go przewieźli śpiącego okrętem
 Bezpiecznie do Itaki; opatrzyli sprzętem
 I złotym i śpiżowym i cienkimi szatki!
 Większe ma, niżby z Troi wywiózł był dostatki,
 Gdyby z łupem tam wziętym powrócił bez szkody.“
 Na to odrzekł mu władzca chmur i niepogody:
 „O mój ty ziemioburco, mówisz nie do rzeczy.
 Nikt tu z niebian powinnej czei tobie nie przeczy,
 Bo któżby śmiał ujmować czei najstarszej głowie?
 Lecz jeśli z sił swych butni jacy tam ludkowie
 Robić ujmę — do zemsty masz otwarte pole:
 Jak czujesz, i jak sam chcesz ukarż ich swawolę.“

Na to znowu Pozejdon: „O mój chmurowładny!
 Co mówisz, jabym zrobił bez odwłoki żadnej;
 Wzdy nie chciałbym zasłużyć na gniew twój, bo groźny.
 Więc tylko, wracający ten okręt przewoźny
 Feacki na otwartém morzu tak uderzę,
 Że to im chęć przewózki na zawsze odbierze.
 W końcu miasto ich zamknę w krąg wielkimi góry.“

Odparł mu na to Kronion gromadzący chmury:
 „Kochanku! myśl ta dobra zda się mnie samemu:
 Z miasta patrzeć tam będą ku wracającemu
 Z Itaki okrętowi... Ty go zamień w skałę,
 Kształtu nawy, czém sprawisz zdziwienie niemałe;
 A w końcu gród im opasz stromych gór łańcuchem.“

Na te słowa Pozejdon ziemioburca, duchem
 Biegł do Scheryi feackiej, i tam zaczajony
 Czekał, aż ku brzegowi wiosłami pędzony
 Okręt się zbliżył — wtedy Pozejdon wyskoczył,
 Palnął weń pięścią z góry, na dno morskie włoczył...
 Już w skałę obrócony... a sam pognął dalej...

Na brzegu, między sobą wtenczas rozprawiali
 Feakowie, z nich każdy wiosłem sławnie włada,
 Więc ten i ów tak mówił do swego sąsiada:

„Biada nam! ktoś nasz okręt wstrzymał w pełnym biegu;
 Jak wracał, w żywe oczy widzieliśmy z brzegu!...“
 Tak pytali, nie wiedząc z jakiego powodu.
 Aż król do zebranego przemówił narodu:
 „Biada mi! dziś się spełnia los przepowiedziany:
 Wiem od ojca, że Pozejd na nas rozgniewany
 Za przewożenie ludzi bezpiecznemi nawy,
 Ma kiedyś wracający z podobnej wyprawy
 Okręt nasz na błękitnociemnej wód roztoczy
 Zatopić, a to miasto górami otoczy.
 Tak przepowiedział rodzic; więc wszystko się stanie!
 A zatem radzie mojej dajcie posłuchanie:
 Nie przewoźmy nikogo, choćby w nasze bramy
 Jaki tułacz zawitał; na ofiarę damy
 Pozejdonowi byków dwanaście bez skazy;
 Może się ulituje, zapomni urazy,
 I miasta nam grzbietami gór nie pozamyka.“

Tak rzekł, i każdy w strachu na ofiarę byka
 Przysłał; i wszyscy stojąc dokoła ołtarza,
 Błagali Pozejdona, wielkich mórz mocarza,
 Za ludu Feackiego władzcą i ksiązęciem.

Właśnie Odyszej ze snu zerwał się ocknięciem
 Na rodzinną swą ziemi; lecz jęj nie poznawał,
 Bo odkąd ją opuścił, zbiegło czasu kawał.
 Przymięta mgłą był opasan, którą nań nasłała
 Atena, Zewsa córą; ta bowiem go chciała
 Zmienić do niepoznania; podmówić, by ani
 Żona go nie poznała, ni własni poddani,
 Pókiby nie ukarał gachów za ich gwałty;
 Więc w oczach jego wszystko brało inne kształty:
 Tak wijące się ścieżki, jak szklące zatoki,
 Tak drzewa gęstolistne, jak strome opoki.
 On zerwawszy się patrzył w swe ojczyste smugi
 Wzdychał ciężko, po bokach dłonią raz i drugi
 Macnął się i tak mówił słowy żałośnemi:
 „Biada mi! Gdzie, do jakiej dostałem się ziemi?
 Czy tu mieszka dżicz sama żyjąca z grabieży?
 Czy też naród gościny, który w Boga wierzy?
 Gdzie podziąć moje skarby? gdzie i mnie samemu
 Schronić się w tej nieznaną krainie?... O czemu

Od Feaków odszedłem ! Tam inny król ! może
 Byłby mi dał przytułek gościnny w swym dworze
 I odesłał do domu. Gdzież ten skarb podzieję ?
 Tu przecież nie zostawię ; skradliby złodzieje.
 Ty ich ukarż, o Zewsie ! obrońco jedyny,
 Co patrzysz w ludzkie sprawy, i karzesz ich winy !
 Lecz trzeba się obliczyć, czy nie zachwycili
 Co z mych skarbów, gdyż z łodzią tak prędko odbili.“

Tak mówił, i rachował złoto i nalewki,
 I trójnogi i cienko tkane przyodziewki ;
 Nic nie brakło. Więc smutny i jak błędny chodził
 Po nad morzem, wciąż wzdychał i płaczem zawodził
 Za ojeczyzną...

Wtém drodze zaszła mu Pallada ;
 Miała postać mołojca, pastuszka od stada,
 Wątlawą, niby rodu królewskiego dziecię ;
 Dwakroć ją owijało na barkach okrycie :
 W ręku oszczep, na nogach zaś miała postoiy.
 Odyss doń się przybliżył, spotkaniem wesoły,
 I młodzieńca lotnemi słowy zagabywa :

„Witam cię, o mój miły ! pierwsza duszo żywa,
 Którą tutaj spotykam. Nie bądźże mi wrogiem ;
 Broń mię i mego mienia ; tyś mi niemal Bogiem,
 Tak cię błagam, kolana ściskam tve w pokorze,
 Chciéj powiedziéć otwarcie, jeśli to być może :
 Jaki lud tutaj siedzi ? Jak się ten kraj zowie ?
 Czy na jakim górzystym jestem tu ostrowie ?
 Czy na lądzie, co w morze językiem się wrzyna ?“
 Na to mu odpowiedział on piękny chłopczyzna :
 „Lub niemądryś, lub bardzo przychodzisz z daleka,
 Że się o kraj ten pytasz ? przecież nie ma człeka,
 Coby o nim nie wiedział. Kraj to weale znany,
 I tym, którzy mieszkają tam od wschodniej ściany,
 I tym, co od zachodu, gdzie słońce zagasa.
 Kraj to skalny, rumakiem nikt tu nie pohasa—
 A choć równin tu nie ma, urodzajna gleba
 Daje wyborne wino i dostatek chleba.
 Bo rosy są obfite — ziemię deszczyk zrasza —
 A dla bydła i kózek wyborna tu pasza.

W lasach drzewo wszelakie; zawsze szumią zdroje;
 Sława téj tu Itaki dobiegła pod Troję,
 A mówią że ta Troja bardzo ztąd daleko!¹⁴
 Gdy skończył — wraz na sercu zrobiło się lekko
 Odyssowi, że stanął na ziemi ojczystej,
 O czém miał z ust Ateny dowód oczywisty;
 A więc lotnemi słowy tak ozwał się potem,
 Lecz prawdy nie powiedział; gdyż chytrym obrotem
 Chciał jój oczy zapruszyć, wykrętnik przebiegły:

„Daleko ztąd, za morzem na Krecie rozległój
 Słyszałem o Itace. Teraz tu przybyłem
 Z skarbami; drugie tyle dzieciom zostawiłem,
 Zmuszon uchodzić; bowiem przezemnie zabity
 Był syn Idomeneja, biegun znamienity
 Orzyloch, który sławnych szybkobiegów Krety
 Zwyciężał nóg chyżością w wyścigach do mety.
 Chciał on mię z moich łupów wziętych w Troi grodzie
 Obiedrzeć; jam ich gwoli na ziemi i wodzie
 Przecież tyle napaści, tyle burz wytrzymał.
 Mścił się, żem z jego ojcem pod Troją nie trzymał,
 Jak sługa, i że na bój sam z drużyną chodzę.
 Otóż z drugim, gdy z pola powracał, przy drodze
 Zasiadłem, i w pierś wbiłem miedny grot oszczepu.
 Nikt nas żywy nie widział — bo już z niebios sklepu
 Noc się czarna spuściła... Zabiłem go skrycie.
 A kiedym mu tak grotem miednym wywlókl życie,
 Wprost na okręt Feników poszedłem, co stali
 W porcie, i ubłagałem, że mię obiecali
 Za dobry okup przewieść bądź na brzeg Pyloski,
 Bądź pod Epejów rządy do Elidy boskiej.
 Alie na ich zmartwienie, burzą napadnięci
 Ślak zgubili; lecz zdradzić nie mieli mię chęci.
 Więc zbłąkani, przybyli z trudem w porze nocnej
 W tę przystań, a choć wszystkim dokuczał głód mocny,
 Nikt wieczerzy nie warzył; bo skoro wybiegli
 Na ląd wszyscy z okrętu, zaraz do snu legli.
 Jam zmęczon usnął także, snem przyjemnym zdjęty.
 Oni tymczasem z nawy wynieśli mi sprzęty,
 I na piasku gdzie spałem złożyli; a potem
 Okrętem do Sydonu odbili z powrotem...
 Sam zostałem — i żalność zdjęła mię głęboka.“

Uśmiechnęła się na to Pallas sowioka:
 „Ej! byłby to nielada graecz skryty, a szczywany,
 Ktoby cię wywiódł w pole; sam Bóg od wygranój
 Odstąpiłby zapewne. Porzuć te wybiegi!
 Nie kryj się! kiedyś wrócił na ojczyste brzegi —
 I nie kłam — tyś to lubił od małego chłopca.
 Lecz dajmy temu pokój, sztuka ta nie obca
 Nam dwojgu. Ty dowcipem i wymową płynną
 Najpierwszyś między ludźmi; jam u Bogów słynną
 Z przebiegłości, a jednak córy Kronionowój,
 Ateny, tyś nie poznał, choć nieraz twój głowy
 W niejednej niebezpiecznej broniła przygodzie.
 Przez nią miłość zyskałeś w Feackim narodzie;
 I dziś przyszedł, już aby pomówić, co z tymi
 Skarby zrobić, od paniąt Feackich danymi
 Tobie, na drogę do dom, z mojego natchnienia.
 A oznajmić ci przytém, jak wiele zmartwienia
 Czeka cię w zamku twoim. Przeciern te boleście,
 I nie zwierz się nikomu z mężów lub niewieście,
 Żeś z tułaczki powrócił. Znoś, choćby najciężej
 Znieść ci przyszło, obelgę każdą, od tych męży.“
 Na to przebiegły Odys:

„Żaden człowiek żywy
 Nie poznałby cię, bóstwo, choć jak przenikliwy!
 Bowiem często odmienną postać bierzesz na się;
 Wiem jednak, że łaskawą byłaś mi w tym czasie,
 Gdy z Argiwami mury Ilionu szturmował;
 Lecz gdyśmy gród Pryamów zburzyli na pował,
 A z powrotem Bóg nasze porozpraszał łodzie,
 Nigdy cię już nie widział, i w żadnej przygodzie
 Nie przysłaś na mój okręt pomódz mi, lub bronić —
 Więc mi przyszło z rozpaczą w sereu światem gonić,
 Póki bóstwa się doli mojej nie użalą!
 Raz tylko u Feaków, gdzie był rzucon fałą,
 Słowyś mię pokrzepiła, i do ich stolicy
 Prowadziłaś mię sama... Na imię Rodzicy
 Twojego cię zaklinam! powiedz, bo nie wierzę,
 Żem już w skałach Itaki! Pewnie to wybrzeże
 Jakie inne; ty sobie żarty stroisz zemnie,
 Puszczasz tuman, i chcesz bym uwierzył daremnie.
 Mów, mów! czy już na ziemi stanąłem rodzinnój?“

Na to Atene: „Zawsześ ten sam a nie inny,
 Niezmienny i stateczny; dlatego przy tobie
 Jestem w każdym nieszczęściu i o każdej dobie,
 Boś mężny i ostrożny, a rozum masz duży.
 Kto inny, wracający z tak długiej podróży,
 Jakżeżby do dom śpieszył, do żony, do dziątek —
 A ty nie pytasz nawet o ich los i statek,
 Pierwój, nim się przekonasz o małżonki enocie,
 Która na zamku siedzi samotna, w tęsknocie,
 I łzami się zalewa dzień i noc nieboga.
 Nigdy też nie wątpiłam, czując, że ta błoga
 Chwila przyjdzie, gdy wrócisz, lecz sam, bez drużyny.
 Zerwać zaś z Pozejdonem nie chciałam, z przyczyny
 Że to brat mego ojca. Gniewem on zażarty
 Przeciw tobie za syna, i wzrok mu wydarty.
 Pójdź! pokażęc Itakę, abys nabrał ducha:
 Tu zatoka Forkisa, morskiego starucha,
 Na jój krańcu oliwnik rozłożysty, stary —
 Ztamąd blisko jest wejście do miłej pieczary
 Poświęconej bogińkom, zwanym Najadami.
 W téj pieczarze ty ongi czciłeś obiatami
 Hojnemi te bogińki... A tam patrz, wysoki
 Neriton, obrośnięte lasem dźwiga boki.“

Rzekła, i mgły rozwiła, świat widny był w koło;
 Boski tułacz, na kraj swój poglądał wesoło,
 Całował żywicielkę ziemię, i do góry
 Wzniósłszy ręce, modlił się:

„O Zewsowe Córy!

Bogińki tego źródła! Już wierzyć przestałem,
 Że was kiedyś obaczę; a więc sercem całym
 Witajcie! wnet jak dawniej złożę wam ofiarne,
 Jeśli zwyciężka Pallas odwróci dni czarne,
 Żyć pozwoli i syna widzieć mi pozwoli.“

Na to rzekła Atene: „Niech cię już nie boli
 Głowa o to! troskami nie obciążaj duszy;
 Wzdy prędko skarby twoje, gdzie ich nikt nie ruszy,
 W cieniu świętej jaskini ukryć nam wypada,
 A co dalej masz począć, wynajdzie się rada.“

Tak rzekła Atenea i pod sklepy ciemne
Weszła, by zbadać wewnątrz przechody tajemne;
Więc Odyssej prznosił tam feackie dary:
Szaty cienkie, śpiż trwałe, toż złote puchary
Na schowek; poczém córą egidnego Boga
Odłłamem skały wnijsicie zamknęła od proga.

A tak siadłszy oboje w oliwnika cieniu,
Radzili o zupełném gachów wytępieniu;
Pierwsza Atene wszczeła takie rozgowsy:

„Boski synu Laerta! myślże od tój pory,
Jak masz położyć rękę na wszetecznych gachach,
Co trzy lat gospodarzą jak cheą w twoich gmachach,
A żonę twą ślubnemi podarkami kuszą —
Ona zaś, lubo w tobie żyje całą duszą.
Wszystkim robi nadzieję, każdemu swą rękę
Obiecuje — lecz w sereu inną ma piosenkę“.

Na to Odys rzekł do niej: „O biada mi! biada!
We własnym moim domu czycha na mnie zdrada;
Jak Atryd Agamemnon padłbym tam zabity!
Dzięki tobie wiem wszystko, i zamach odkryty.
Teraz radź: jaką gachom mam wymierzyć karę?
Stój przy mnie, krzep mi ducha i obudzaj wiarę,
Jak ongi, gdyśmy Ilion burzyli. O gdyby
Takeś mi pomagała! mógłbym bez pochyby
Na trzystu nawet wrogów rzucić się bezpiecznie;
Z twą pomocą, o święta, wygram ostatecznie“.

Na to rzekła Atene o łyszczącym oku:
„Pomoc dam, zawsze znajdziesz mię przy swoim boku,
Gdy się weźmiem do sprawy. Już dziś widzieć mogę,
Jak niejeden krwią zbryzga i mózgiem podłogę
Z tój zgrai, co twe mienie i dobytek trwoni.
Lecz wprzód zmienię twą postać, aby nikt, ni oni
Nie poznali kto jesteś: skurezę piękne członki,
Z głów postrącam ci jasnych kędziorów pierścionki,
Na grzbiet łachman narzucę, byś pozór miał wstępnny;
Ten wzrok taki iskrzący zmienię w mdły i mętny —
I staniesz przemieniony przed tą gachów zgrają,
Ni cię żona, ni syn twój, ktoś jest nie poznają.
Wprzód jednak Eumeja masz widzieć pastucha;

On trzody świń tych pasie, człek dobrego ducha,
 Przywiązany, o tobie zawsze rad wspomina,
 Kocha Penelopeję i twojego syna.
 Znajdziesz go, jak tam pasie trzodę świń niemałą
 U źródła Aretuzy, pod Koraksu skałą,
 Gdzie jest pożywna zołędz i czarne są wody,
 Od których porastają w słoninkę te trzody.
 Wkręć się doń, zaprzyjaźnij, i pytaj o wszystko.
 Ja do Sparty, gdzie dziewcząt uroczych siedlisko
 Pośpieszam; twego syna ztamtąd, tu nagonię;
 U Menelaja bawi on w Lakedemonie,
 Myśląc, że się o tobie coś pewnego dowie.“

Na to przebiegły Odyss Bogini odpowie:
 „Czemuś mu nie odkryła, coś wiedziała przecie?
 Czy, żeby na nieszczęścia narazić mi dziecę
 I włóczęgę, gdy w domu zgraja go objada?“

Na to łyszcząco-oka odparła Pallada:
 „Nie trujże sobie serca turbacją daremną,
 On tę podróż w kraj cudzy odbywał wraz zemną.
 Chciałam by sławy nabył. Nic mu nie zagraża,
 Siedzi w zamku Atrydy, swego gospodarza,
 I w rozkoszach opływa. Jest wprawdzie zasadzka,
 W ciemnej łodzi na niego czycha młodź junacka
 I w powrocie do domu ma go zamordować;
 Ale nie z tego; pierwój przyjdzie nam pochować
 Pod ziemię niejednego z tych gachów zbytnika.“

Rzekło Bóstwo, i z lekka różczką go dotyka:
 W mig się członki skurezyły, postać w dwoje zgięta,
 Płowy włos spadł ze skroni, skóra obwiśnięta
 Na wychudłych piszczelach, jak u starców bywa;
 A iskrzące się piękne oko we mgle pływa.
 Miasto szat chiton został z siermięgą na grzbiecie,
 Brudne, dziurawe, w dymie wędzone rupiecie.
 Ogromną także skórę jelenią, bezwłosną,
 Zarzuciła Boginia na tę postać sprośną;
 Dała kostur, biesagi z plecionym rzemieniem
 Do noszenia, lecz zdarte długiem już noszeniem.

Po téj znowie, oboje poszli w swoje strony:
 Pallas po Telemacha do Lakedemony.

PIEŚŃ CZTERNASTA.

Pastuch Eumej przyjmuje Odyssejsa w swęj zagrodzie, opowiada mu o zuchwalstwie i zbytkach zalotników Penelopy, a kiedy mu gość zaręcza, że Odyszej powróci, nie wierzy temu. Eumej wypytuje nieznanomego o przygody życia, i ten opowiada mu zmyśloną historię, jakoby urodził się na Krecie i rozbijał na morzu. — W tém pastuchy powracają z pastwisk — Eumej zabija wieprza na wieczerzę — pod noc zrywa się burza. — Odyszej, nie mając się czém przykryć, opowiada zmyśloną przygodę pod murami Troi, i tym sposobem otrzymuje płaszcz, pod którym zasypia.

Odyszej od przystani piał się ścieżką w górę
Przez wyżyny lesiste, aż do miejsca, które
Wskażała mu Atena, gdzie ów pastuch siedzi,
Dbalszy o pańskie dobro, niż reszta gawiedzi.

Zastał go, jak na progu siedział śród zagrody,
Która tu zbudowana dla trzodnej wygody
Na wyżynie, z kąd patrzy naokół widziana;
Wybudował ją pastuch pod niebytność pana,
Bez wiedzy Laertesa, bez pani rozkazu,
Wzniósł mury, ogrom głazu stosując do głazu;
Otarcił, a wańczosy wokoło dębowemi
Obwiódł, jeden przy drugim wbijając do ziemi.
W środku obejścia chlewów dwanaście zbudował
Obok siebie, w nich na noc trzodę pilnie chował:
Pięćdziesiąt ryjów w każdój zamykał oborze,
Zwykle same maciory; wieprze śpią na dworze.
Lecz ich szczupło, gdyż liczbę zmniejszały codziennie
Szumne gachów biesiady, na które niezmiennie
Musiał dostarczać wieprzy z najgrubszą słońiną —
Więc sztuk trzysta szesćdziesiąt w zapasie miał ino.
Przy nich zaś na podwórzu odprawiały wartę
Ręką jego karmione cztery psy zażarte.

Właśnie krajał on sobie z byczęj tęgięj skóry
Chodaki, a pastuchów tu i owdzie w góry
Powyprawiał; trzech poszło paść nierogaciznę,
Czwarty pognał do miasta jakby za pańszczyznę
Wypasionego wieprza dla zamkowej rzeszy;
Przysmak ten serca gachów nielada ucieszy.

Wnet Odysseja czujne sobaki postrzegły
 I szczekając opadły; lecz on, człek przebiegły,
 Od razu siadł na ziemi, kij na bok odłożył...
 Jeszczeżby tój obelgi na śmieciach swych dożył!
 Kiedy widział to pastuch, poskoczył za wrota
 Tak żywo, że mu z ręką wypadła robota,
 I nuż krzyezée, kamieńmi opędać sobaki —
 I odpędził, a gościa przyjął w sposób taki:
 „Co tylko cię nie zjadły te psiska, mój dziadku!
 Oj! byłoby zmartwienie, a i wstyd w dodatku,
 Jakbym nie dość goryczy miał w sercu zniekaném.
 Małoż człek się napłacze za zginionym panem?
 A tu codzien najtłustsze posęłaj im świnię
 Na stoły — kiedy tamten gdzieś tam z głodu ginie,
 I tuła się w oboczyźnie między ludem dzikim,
 Jeśli żyw i słonecznym cieszy się promykiem.
 Pójdź więc za mną mój dziadku, do chaty was proszę,
 Abyś chlebem i winem skrzepił się potroszę,
 A powiesz mi zkąd jesteś, jakieś przeżył straty?“

Rzekłszy to, boski pastuch powiódł go do chaty,
 Posadził, z chróstu wiązki zrobiwszy podnoże,
 Na rozciągniętój koziój od sypiania skórze,
 Szerokiój i kosmatój. Odys się ucieszył
 Z gościnnego przyjęcia i ze słowem śpieszył:
 „Przyjacielu! Zews da ci, da każdy Bóg inny
 Wszystko, czego sam pragniesz, żeś taki gościnnie!“ —
 A tyś, mu Eumeju, odparł słowem takiem:
 „Grzech byłby i biedniejszym niżli ty żebrakiem
 Gardzić, i w próg nie puszczać. Tułacz czy ubogi,
 Jest pod Zewsa opieką. Datek choć niedrogi,
 Lecz szczery, nam przystoi otrokom służebnym,
 Drżącym ciągle, a zwłaszcza pod jarzmem haniebném
 Tych młokosów. Tamtemu nie dali niebianie
 Wrócić do dom; u niego miałem zachowanie:
 On byłby mię osadził na chlebie łaskawym,
 Jaki dobrzy panowie dają sługom prawym;
 Chatę, kawałek roli i żonę serdeczną
 Za ich pracę, a pracę Bóg wspiera stateczną,
 Jak i mnie powierzoną zawsze błogosławił.
 Pan mój pewnie nie z próżném byłby mię zostawił;
 Lecz zginął! Niechby raczój przepadł ród ten wraży
 Heleny! przezeń tylu padło już moczary;

Bo i on poszedł krzywdy Atrydowój mścić się,
 Pod Ilion koniorodny z Trojanami bić się.“
 Rzekłszy to, opiał chiton kawałkiem rzemyka,
 I tak do prosięcego poskoczył chlewika,
 Wybrał parę i zarznął, jak trzeba przyładził,
 Osmalił i pokrajał i na różny wsadził.
 A upiekłszy nad ogniem, gdy mięso skwarcało,
 Podał. Odyssej mąką posypał je białą;
 On zaś, w kubek drewniany nalawszy mu wina
 Siadł naprzeciw, i gościa jeść prosząc, rzecz wszeczyna:

„Jedz, mój gościu, prosiątko; nie stać nam na lepsze;
 Na dwór pański dla gachów idą karmne wieprze.
 Te gachy zatwardziałe Boga się nie boją,
 Uwzięli się bezprawia broić, i wciąż broją.
 Czyż niebo może patrzeć na takich zbytników?
 Wszak i napadających na brzegi łotrzyków,
 Chociaż Zews na ich sprawki pogląda przez szpary,
 Gdy do dom zrabowane uwożą towary —
 Nieraz myśl o odwiecie naprawdę zatrwoży.
 Ale ci, choć ich przestrzegł zapewne głos boży
 O karze, jaka spadnie za te dziewosłęby —
 Najechawszy dom cudzy, łakomemi gęby
 Chłoną wszystkie zasoby, dobytek domowy;
 I dzień, noc, które z łaski miewamy Zewsowój,
 Nie jedną, nie dwie obiat sprawia ta družyna;
 Na te hulanki, nie wiem zkąd już starczy wina.
 On przecież na dziedziectwie siedział tu niemalém,
 Możliwszym był od władzców co na lądzie stałym
 I na Itace siedzą. Na jego majątek,
 Takich panów-by trzeba w kupę zbić dziesiątek;
 Zaraz ci to wyliczę. W stepach się wypasa
 Aż dwanaście stad wołów, tyleż kóz tam hasa,
 Świń tyle, owiec tyle, pod okiem najętych,
 Lub poddańczych skotarzy. Tu zaś razem wziętych
 Mamy trzód jednaście kozich na ostrowie,
 Pasą je z poczciwości znani pastuchowie;
 Lecz z nich każdy codziennie daje na ich gody
 Najlepszą, najtłuszcieszą sztukę z całej trzody.
 Ja zaś tu świnię chowam nie leniąc dozoru,
 I co najtłustsze wieprze odstawiam do dworu.“

Tak rzekł — a on łakomie mięsiwa zajaadał,
Pił wino, milczał — gachom śmierć już zapowiadał.
Lecz gdy się już nasycił, winem skrzepił ducha,
Kubek, co sam zeń pijał, nalał mu pastucha,
I podał napełniony: a Odys takowy
Wdzięcznie przyjął — i temi przemówił doń słowy:

„Któż to był, co cię kupił? powiedz, przyjacielu!
Kto ten pan tak potężny, bogatszy od wielu,
Co za cześć Atrydową zginał, jak słyszałem
Z ust twych? Bardzo być może, że takiego znałem.
Nazwij go; Bóstwa w niebie wiedzieć muszą przecie,
Czym go spotkał!... jam dużo włóczył się po świecie.“

Na to mu odpowiedział pastuch, wódz pasterzy:
„Nie myśl, starcze, że żona albo syn uwierzy
W to, co o nim donoszą przybłędy podróżne;
Tacy bowiem za kłamstwa i pochlebstwa próżne,
Chcą gościnne przyjęcie wyludzić w swój biędzie.
Toż gdy który włóczęga do Itaki przyjdzie,
Prosto sunie do pani i bajki jój gada;
Ona go podejmuje, o szczegóły bada,
Wzdycha za każdym słowem, lży jój strugą cieką,
Jak zwyczaj u żon, którym mąż zginał daleko.
I ty mógłbyś jój bajkę zanieść tak uwitą,
Za coby cię chitonem i chleną okryto.
Ależ on, jój małżonek, dawno już umarły,
A psy i ptaki ciało z kości mu obzarły,
Lub zjadły ryby morskie; a kilka piszczeli,
Na brzeg rzuconych, gdzie tam na piasku się bieli.
Nie ma go! swych przyjaciół zostawił w żałobie;
Mię w największej! bo gdzieżbym znalazł pana sobie
Tak dobrego? chociażbym szukał w okolicach,
Choćbym i do dom wrócił, osiadł przy rodzicach,
Gdziem się rodził, gdziem pod ich okiem się wychował,
Toć nie żał mi ich tyle, aczbym się radował
Witać ich i rodziną obaczyć krainę —
Lecz tylko za Odyssem z tęsknoty aż ginę.
Nawet lękam się jego wymawiać nazwisko,
Tak zawsze dla mnie dobre było to panisko;
Tylko zwę go mym drogim, choć nie jest tu z nami.“

Na to tułaczy Odys odparł mu słowami:
 „Przyjacielu! trwasz widzę w zwątpiałym uporze
 I nawet nie przeczuwasz, że on wrócić może.
 Lecz jam gotów przysięgą za prawdę zaręczyć:
 Odys wróci! Wiadomość masz mi tę odwdzięczyć,
 Skoro tylko on w domu własnym stanie nogą,
 Odziejesz mię chitonem i chleną chędogą.
 Lecz wzięłbym nie wziął naprzód, acz jestem człek biédny,
 Albowiem w oczach moich, frymark to ohydny
 Tych oszustów, co z biedy kłamią jak najęte —
 Świadkiem Zews mi i Bogi, ten stół, i to święte
 Ognisko Odysowe, przy którym się chronię,
 Że wszystko się to spełni, co ci tu odsłonię:
 W tym roku niezawodny powrót Odysowy!
 Ledwie miesiąc ten przejdzie, a nastanie nowy,
 Wróci do dom, ukarze szajkę rozwydrzoną,
 Co się znęca nad synem jego i nad żoną.“

Pastuchu Eumeju tyś mu odrzekł na to:
 „Nie ucieszysz się, starcze, za tę wieść zapłatą;
 Bo Odys już nie wróci!... Winem się pokrzepiaj
 A mówmy o czém inném — i już nie zaczepiaj
 O niego; gdyż mi serce od żalu się ścisza,
 Jeśli kto mego pana wspomni choć z nazwiska.
 Dajmy pokój przysięgom. Czyż nie życzę sobie,
 By on wrócił? toż życzy i żona w żałobie,
 Życzy stary Laertes, życzy syn sierota...
 Oj! ten śliczny Telemach, to moja zgryzota...
 Bogi mu jakby drzewku w górę podrość dały;
 Jam marzył, że ojcowskiej dopędzi on chwały,
 Że wzrostem i powagą zrówna mu oblicza —
 Lecz czy kto z ludzi, czy téż jakaś tajemnicza
 Władza mięsza mu rozum? wyrwało się chłopię
 Szukać ojca w Pylosie; kiedy tu na tropie
 Stoją gachy, czatując, gdy powróci z drogi,
 By boski szczep Arkejzia wyciąć co do nogi.
 Lecz dość tego — a chłopię czy głową nałoży,
 Czy téż ujdzie, od woli zawisło to Bożej.
 Mów mi raczej, mój dziadku, coś o twojej nędzy...
 A szczerze opowiadaj, bym wiedział, co przedzję,
 Ktoś jest? z jakiego kraju? z kąd twój ród pochodzi?
 Z kimeś tu do Itaki przybył? w jakiej łodzi?

I z jakiego narodu byli te msaki?
Bo przecież przyjść nie mogłeś pieszo do Itaki!

Na to rzekł mu Odyszej, do wybiegów wprawny:
„Wszystko to ci opowiem szczerze, w prawdzie jawnej.
Lecz choćby zapas jadła mieć tu na czas długi,
Huk wina, a robotę dzienną zdać na sługi —
A tu siedzieć przy stole w tym cichym szałasie,
Minałby i rok cały i jeszcze w tym czasie
Nie skończyłbym powieści o nędzach téj doli,
Pod jaką dusza moja jęczy, z Bogów woli.

„Z rozległej jestem Krety; rodzic mój imiona
Znaczne miał; wielu synów powiła mu żona,
I po pańsku się chował szczerp ten prawowity
W domu jego; a jam zaś rodził się z kobiety
Kupnej; lecz Hylakowy Kastor, co mię spółdził,
Równie z prawymi syny zemną się obchodził.
Lud wielbił go jak Boga, kochał bez wyjątku
Gwoli władzy, i synów dziarskich i majątku.
Ale prędko go zmiotła w Hadesu krainy
Śmierć okrutna. Więc buntne zaraz potem syny
Los rzucili o podział spuścizny ojcowskiej.
Mnie się mało dostało: dom z kawałkiem wioski.
Mimo to wzięłem żonę z bogatego rodu,
Podbitą cnotą moją, bom karny był z młodu,
I do boju zuch wielki... lecz przeszło to wszystko!
Dziś jestem, jakbyś patrzył na gołe ściernisko...
Tak nędza mię gnębiła, i dziś jeszcze gnębi.
Wprawdzie Ares z Ateną mężtwo w ducha głębi
I moc dzielną mi dali; nieraz, gdym dobrany
Huf zasadził, by napad zrobić niespodziany,
To nigdy nie powstała w duszy myśl o śmierci,
Ino pierwszym wypadał i rąbał na ćwierci
Każdego, kto przedemną uciec był niezdolnym.
Bitwym lubił, lecz za to gospodarstwem rolném,
I domem się brzydziłem i dzieci wychowem,
A tylko na pokładzie żyłem okrętowym,
W bitw zgiełku, świstu grotów i kopij warczących,
I innych okropności zgrozą przejmujących.
Lecz darmo! tom ukochał, co Bóg wlał do duszy;
Ten to lubi, a inny czém inném się puszy.

Dobrze wprzód, nim Achiwy wyciągli pod Troję,
 Dziewięć razy wodziłem zbrojne nawy moje
 Na ludy oddalone — i z łupem wracałem,
 Biorąc zeń co najdroższe; i potem znów brałem
 Co losem przysądzono. A tak rosłem w mienie,
 Żem u wszystkich na Krecie był we czci i cenie.
 Lecz gdy Zews nas do onój pobudził wyprawy,
 W której to tylu mężów znalazło zgon krwawy —
 Mnie kazano pod Ilion prowadzić okręty
 Z królem Idomenejem; chciałem przez wykręty
 Wyprosić się — lecz ludu zląkłem się wyroków.
 My Achiwi tam dziewięć biliśmy się roków;
 W dziesiątym, Pryamowe rozwaliwszy grody,
 Gdyśmy do dom wracali — uniosły nas wody
 I w tę i ową stronę z bożego zrządzenia.
 Mnie zaś Zews na najsroźsze zachował strapienia;
 Bom ledwo miesiąc w domu przy dzieciach, małżonce
 I mych skarbach zabawił, już przygód łaknące
 Serce mię do Egiptu rwało; w ziemię one
 Chciałem wpaść, wzięwszy druhów i łodzie wioślone.
 Więc zbroję dziewięć statków; lud do mnie się garnie;
 Sześć dni tym ochotnikom otwarłem spiżarnię,
 Często wałem ich hojnie, a porzniete woły
 Szły Bogom na ofiarę, i dla nich na stoły.
 W siódmym, od brzegów Krety gdy odbiły łodzie,
 Z dobrym wiatrem północnym suniem się po wodzie
 Lekko, jak gdyby z prądem, że się w żadnym sudnie
 Nie nie psuło — a zdrowie ożywiało cudnie
 Gnanych wiatrem pomyślnym i ręką sternika.
 Po dniach pięciu egipska witała nas rzeka.
 W nią wpłynąwszy, jam kazał zastanowić nawy,
 A dziarskim towarzyszom téj naszej wyprawy
 Kazałem naw pilnować i trzymać się brzegów;
 Na wzgórze zaś poblizkie wysłałem był szpiegów.
 Ale ci nieposłuszni, w ślepój zuchwałości
 Napadli na egipskich kilka pięknych włości,
 Żony w jeństwo pobrali z dziatwą niedorosłą,
 A mężów w pień wysiekli! Gdy się to doniosło
 Do miasta, rankiem tłumi i konno i pieszą
 Migocąc miedną zbroją na ratunek śpieszą
 I okrywają pola... Kronion gromowładny
 Zesłał na mą drużynę popłoch bezprzykładny,
 Żaden bowiem wrogowi już nie stawił czoła.

Więc włóczniami wykłuto ściśniętych dokoła,
Innych żywcem pojmanych w jarzmo powleczono;
Mnie zaś Zews taką myślą zapalił szaloną:
(O losie! niechbym raczej głowę był położył
Tam w Egipcie, a nieszczęść późniejszych nie dożył!)
Że zaraz pięknie kuty szlem mój z głowy zdjąłem,
A cisnąwszy z bark tarczę o ziem z włócznią społem,
Szedłem wprost do rydwanu króla, i kolana
Objąwszy, całowałem. Serce tego pana
Wzruszyło się; przebaczył, wziął do wozu swego,
I od wrogów zastaniał mię szlochającego;
Gdyż każdy we mnie mierzył grotem nastawionym,
Chcąc zabić, taka wściekłość w tłumie onym.
On mię bronił — bo wiedział, że Zews nie przebacza
Żadnej krzywdzie spełnionej na głowie tułacza.
Siedm lat tam przesiedziałem; hojne zewsząd datki
Tak płynęły, że prędko urosłem w dostatki.
Lecz gdy się na rok ósmy z kolei zabrało,
Przyszedł do mnie Fenijezyk, szalbierz jakich mało,
Który już niejednego obdarł aż do nici,
I namówił na podróż z sobą do Fenicji,
Gdzie ów oszust miał własny dom i posiadłości.
Jakoż rok korzystałem z jego gościnności,
Lecz gdy się wypełniły dni, miesiące roku,
A rok drugi się zaczął w Hor krążącym toku,
Do Libii mię pociągnął ze sobą na nawie,
Chytrze zwąc pomocnikiem w towarów dostawie;
A właściwie, chciał za mnie wziąć tam okup suty,
Wsiadłem z nim, mimowoli podejrzeniem truty.
Szedł nasz okręt północnym wiatrem żartko gnany
Po nad Kretą; lecz zdrajca wnet będzie skarany,
Gdyż ledwie z ócz nam zniknął wyspy smug zielony,
Nic nie widzimy krom nieba i wód z żadnej strony,
Wtedy Zews ciemno-modrym nad nami obłokiem
Zwiesił się i noc była na morzu szerokiem —
A w tém piorun Zewsowy padł w nawę; wstrząśnięcie
Od góry aż do spodu czuć było w okręcie,
I woń siarki — aż wszystka z pomostu drużyna
Zmiecioną, wpadła w morze, szamocąc się wspina
I znowu się zanurza, niby morskie wrony,
Bóg im nie dał powrotu — żywot ich skończony.
Wtenczas Kronion, gdym biegał wystraszon i zbladły
Dał mi maszt zdruzgotanej nawy w morze spadły

Pochwycić, bym od pewnej ratował się zguby.
 Wsiadłem nań, i tak prulem wzdętych fal przeguby
 Przez dni dziewięć; dziesiątej nocy wyrzucony
 Byłem na brzeg Tesprocki przez bałwan spiętrzony,
 Gdzie Fejdon, król Tesprotów, miał o mnie staranie
 Zadarmo. Syn to jego znalazł mię był w stanie
 Omdlałym i skostniałym; zajął się rozbitkiem,
 W dom ojca zaprowadził i gościnnym zbytkiem
 Podjąwszy, obdarował szatkami pięknymi,
 Toż chitonem i chleną. Otóż w tej tam ziemi
 Słyszałem o Odyssie: Fejdon utrzymywał,
 Że go wracającego do dom podejmywał —
 On mi nawet pokazał jego skarb niezmierny,
 Złoty, miedny, żelazny, roboty misternej,
 Dany mu do schowania, a tyle tam było,
 Że i dziesięć pokoleń z tych bogactw by żyło.
 Sam zaś Odys, jak twierdził, odszedł do Dodony,
 Ażeby się dowiedzieć, co dąb poświęcony
 Kronionowi o losach jego mu nagada:
 W jaki sposób w Itace stanąć mu wypada?
 Czy ukradkiem w przebraniu? czy w własnej postaci?
 Otóż raz mi się Fejdon zaklął przy libacyi,
 Że okręt gotów stoi, gotowe flisaki,
 Co Odyssa przewiozą prosto do Itaki.
 Lecz jam wprzód wyjechał. Właśnie w te tu strony
 Na pszeniczny Dulichiou statek wyprawiony
 Miał mię odwieźć do króla Akasta; wyraźnie
 Tak nakazał flisakom; lecz ci nieprzyjaźnie
 Naprzeciw mnie stanęli, chcąc zniszczyć ze szczerem;
 Bo gdy się oddalili od brzegów okrętem,
 Nuż grozić mi niewolą! Był to bunt otwarty;
 Wnet też z chlenu chitonu zostałem obdarty,
 Ten łachman i oponię na grzbiet mi rzucono,
 Jak widzisz połataną i podziurawioną.
 Pod wieczór do Itackich przybiwszy wybrzeży,
 Byłem związany w okręcie przez onych szalbierzy
 Powrozami; zaś oni na brzegi wysiedli
 I wieczerę na prędece uwarzoną jedli.
 Lecz Bóg mi dał rozwiązać z łatwością te pęty —
 Przytwierdziwszy do głowy ten łachman zwinięty,
 Zsunąłem się po gładkim rudlu w samo morze,
 I zaraz się piersiami na wodzie położyę,
 I wiosłuję rąk dwojgiem; gdy m upłynął kawał,

I okręt już daleko za mną pozostawał,
 Rzuciłem się do ładu zarosłego lasem
 I przycupłem... a oni biegali tymczasem
 Szukać mię zadyszani; lecz się wnet postrzegli,
 Że na darmo — bo nazad do nawy pobiegli,
 Aby odbić. Bogowie czuwali nademną,
 Skryli mię i w tę ustronń zawiedli przyjemną,
 Gdzie mądry człowiek mieszka w wieśniaczym szałasie;
 Widzę z tego, że życie moje na coś zda się.

Na to pastuch Eumej: „Gościu nieszczęśliwy!
 Powieść twoja w mém sercu wzbudziła ból żywy;
 Ileż cierpień w tułactwie swoim doświadczyłeś!
 Przecież w jedno nie wierzę, i w tém się zmyliłeś,
 Coś mówił o Odyssie. Starcze, coć się roi,
 Że kłamiesz tak bezwstydnie? wiem ja, jak rzecz stoi
 Z powrotem mego króla: ściga go gniew Bogów,
 Dlatego i pod Troją nie padł z ręki wrogów,
 Ani na rękę krewnych w powrocie z wyprawy,
 Gdyżby mu Achiwowie wzniesli pomnik sławy,
 A na syna by także zaszczyty zład spadły...
 Lecz on zniknął bez sławy — Harpie go ukradły!
 Ja tu siedzę z mą trzodą, w mieście gościem rzadkim
 Bywam; cna Penelopa chyba mię przypadkiem
 Każe wołać do siebie, zwłaszcza gdy się zdarzy
 Poseł z wieścią; takiego i młodzi i starzy
 Obsiadają dokoła, pytają o wszystko;
 Tak ci, którym na sercu stracone panisko,
 Jak owi, którzy radzi mienie jego trwonić.
 Lecz mi zbrzydło już dłużej za wieściami gonić,
 Odkąd jeden Eolezyk zwiódł mię tak niegodnie.
 Włóczęga ten gdzieś krwawą popełniwszy zbrodnię,
 Zabiegł do méj zagrody. Przyjąłem uczciwie,
 A on mi rozpowiadał, że Odysej żywie;
 Że na Krecie go widział u Idomeneja,
 Jak łódź naprawiał, którą strzaskała mu wieja;
 Że zapewne tu stanie na jesień lub lato
 Nawą pełną drużyny i w skarby bogatą.
 Przeto, starcze, jeżeli Bóg cię tu sprowadził,
 Niechbyś pochlebném kłamstwem uszu mi nie gładził.
 Nie za to też zyskałeś cześć i miłość moję,
 Lecz żeś biedny, że Zewsa rozgniewać się boję.“

Na to te słowa wyszły z ust Odysseusza :
 „Zaprawdę w tobie siedzi podejrzliwa dusza ;
 Jeśli u ciebie niczém przysięga i słowo,
 Więc taką między sobą zwiążem się umową,
 A na świadków przyzywam tu olimpskie Bogi :
 Że jeśli twój król wróci i wstąpi w te progi,
 Ty mię w chiton i chlenę przyodziesz piękną —
 I wyślesz na Dulichion, dokąd mi tak tęskno ;
 Przeciwnie, jeśli król twój nie ma już powrócić,
 Każesz mię swym pastuchom z szczytu skały zrzucić,
 Na postrach dla włóczęgów za język ich żywy.“

Na to odrzekł Eumej świniopas poceziwy :
 „Gościu mój ! tożbym sobie na imię zarobił,
 I na cześć między ludźmi ! tożbym sam się dobił,
 Gdyby w dom cię przyjąwszy serdecznie, gościnnie,
 Potém dał zabić, życia zbawił cię niewinnie.
 Mógłżebym czystą myślą modlić się Kronidzie ?
 Lecz oto czas wieczerzać — wnet czeladź się znidzie
 I razem w tym szalaście zasiądzem do stołu.“

Takie z sobą rozmowy toczyli pospołu.
 Pastuchy z chlewną trzodą nadeszli po chwili,
 I zaraz ją do chlewów na noc zapędzili :
 I po obórkach pełno rechtań i kwików.
 Poczém Eumej do swych tak rzekł pomocników :

„Co najspaśniejszą świnkę wybierzcie mi chłopycy !
 Użyjem i my sami, użyje gość obcy.
 Czy mało namartwiły nas te kływe wieprze,
 Gdy pracę naszą tamci zjadali w najlepsze !“
 Rzekł, i srogą siekierą jął rąbać polana ;
 Pięcioroczna karmna locha do izby przygnana
 Stała przy ognisku... Pastuch o ofierze
 Nie zapomniął dla niebian ; pobożnym był szczerze.
 Jakoż z łba świni wyrwał szczeć i w ogień rzucił
 Dla Bogów, i z modlitwą do nich się obrócił,
 Prosząc, by Odyss z dłużej powrócił podróży ;
 Poczém wziął odszczypany dębu kawał duży,
 Palnął w łeb i powalił — zaraz ją dorznięto,
 Rozpłatano — a pastuch w skórę, obrośniętą
 Tłuszczem, kładł pierwociny mięsiv z różnych części,
 Zawinał, i jęczmienną mąkę sypiąc z pięści,

Dał resztę wziąć na różny i upiec na żarze.
 Gdy pieczeń na stolnicy złożyli kucharze,
 Przystąpił eny świniopas sam krajać mięsiwa,
 Bo chce być sprawiedliwym i zawsze nim bywa —
 Więc w siedm części pokrajał; modlitwy odprawił,
 I dla Nimf i Hermesa część jedną odstawił;
 Resztę dla biesiadników; zaś w jednym kawale
 Grzbiet wieprzowy, gościowi wydzielił wspaniale,
 I uradował Pana swego tym przysmakiem.
 Więc zwrócił się doń Odys i rzekł słowem takim:
 „Oby Zews cię ukochał, jak ja, dobry człeczce!
 Że mną biednym nie gardzisz!..“

Na to mu odrzeczę

Boski pastuch Eumej: „O gościu mój biedny,
 Pożywaj, na co stać nam; to nasz chleb powszedny.
 Bóg daje i Bóg bierze podług woli swojej;
 Na jego wszechmocności przecież ten świat stoi“.

Rzekł i mięs pierwociny spalił; winem zlaném
 Bogi uczcił i wino postawił ze dzbanem
 Przed grodoburęą, który swój misy pilnował.
 Chleby krajał Mesaulios — Eumej go chował
 Kupionego za własne, w króla niebytności,
 Bez wiedzy Laertes a i samój Jéjmości;
 A kupił go od Tafiów za część swego mienia.
 Teraz do gotowego zasiedli jedzenia,
 A gdy jadłem, napitkiem się już nasyceno,
 Mesaulios sprzątnął chleby — a biesiadne grono
 Syte mięsem i chlebem do snu się zabrało.
 Noc była bezksiężyczna, czarna — z góry lało
 Dżdżem ulewnym; wilgotne świstały zefiry —
 Odys chcąc wypróbować, czy pastuch dlań szczery,
 Czy własną da mu chlęę, lub téż każe komu,
 By mu swojej odstąpił, jak grzeczny pan domu —
 Rzekł: „Słuchaj, Eumeju, i wy kłońcie uszy!
 Coś o sobie opowiem. Gdy kto łeb zapruszy,
 Choć rozumny, to gotów głośno wyśpiewywał
 I śmiać się do rozpuku skakać, wygadywał,
 Aż z ust wymknie się wróbel, a powróci wołem —
 Lecz mnie skończyć wypada, kiedy raz zacząłem.
 Oj! czemuż ja nie młody i nie zuch ten samy,
 Jak wtenczas, gdym się skradał pod Ilionu bramy!

Hufce Odys prowadził z Menelajem razem,
 I ja trzeci, co za ich stało się rozkazem.
 Podkraślony się pod miejskie warownie wyniosłe,
 Obsaczamy je wkoło, a w bagna zarosłe
 Trzciną układł się każdy w pancerz swój zakuty.
 Nadeszła noc burzliwa: Boreasz dał luty,
 I mroził aż do kości; śnieg płatami padał
 I na pawęczach naszych białe szron osiadał.
 Inni, oprócz chitonów chlenami okryci,
 Pod pawęczmi na grzbietach spali jak zabici.
 Jam zaś chlenę, niebacznego, zostawił w obozie
 Towarzyszom, nie myśląc o tym nocnym mrozie;
 I wyszedłem z pawęczą, jasnym pasem spięty.
 Lecząc już o trzeciój straży tak byłem zziębnięty,
 Żem trafił Odysejsa śpiącego koło mnie
 Łokciem, a on obudzony słuchoł mnie przytomnie:
 — Boski Odyssie! — rzekłem — źle się zemną dzieje,
 Przyjdzie życiem nałożyć, od zimna drętwieje,
 Nie mam chleny — bies jakiś skusił mnie zapewne,
 Żem wybrał się tak lekko, więc i duszą ziewnę.
 Rzekłem — a on wnet skoczył po rozum do głowy,
 Jako zawsze do rady i boju gotowy —
 Więc nachylon, te słowa szepnął mi do ucha:
 — Nie gadaj, nuż cię który z Achiwów podsłucha! —
 I na rękę się wsparłszy: — Towarzysze mili!
 Wołał głośno — proroczy sen miałem w tój chwili.
 Od okrętów my naszych poszli zadaleko;
 Niechże który ochotnik kopnie się, a lekko,
 Spytać Agamemnona, narodów pasterza,
 Czyby nie mógł nam więcej przysłać tu żołnierza. —
 Na to podniósł się Toas, syn Andremonowy —
 I na ziemię zrzucając swój płaszcz purpurowy,
 Poskoczył do okrętów. Jam porwał płaszcz jego,
 Okrył się nim i spałem aż do dnia białego.
 Gdybym tak jak i ongi młody był i żwawy,
 Pewnieby na mnie pastuch więcej był łaskawy
 I dał chlenę przez pamięć i cześć b.ihatéra;
 A żem nędzarz, więc każdy mną dziś poniewiera“.

Na to pastuch Eumej odparł: „W tój powieści,
 Mój staruszk, niemało dobrego się mieści;
 W niczemes nie przesadził, a dopiąłeś celu.
 Więc okrycie tu u nas znajdziesz, przyjacielu,

I resztę, co potrzebném w twoim biednym stanie
 Na tę noc; ale jutro chodź sobie w łachmanie,
 Bo chlenów i chitonów zapas tu nieduży,
 Zbyt nich nie ma; każdemu jeden tylko służy.
 Lecz jeśli syn Odysów wróci tu dostojny,
 O chlenę i o chiton możesz być spokojny,
 On cię nawet odeszle gdzie zechcesz, nieboże.“

Rzekłszy to, wstał i zaczął słać dla niego łożę
 Przy ognisku; rozpostarł kozie i baranie
 Skóry — a gdy Odyszej legł na to posłanie,
 On mu dał do nakrycia swą chlenę kudłatą
 I zawieszistą, która służyła mu na to,
 Że się nią przyodziewał zawsze w zmiennój porze,
 Gdy słota, albo zimny wichur dał na dworze.

Spoczął tedy Odyszej... przy nim tuż na ziemi
 Pokładli się parobcy; ale pasterz z niemi
 Spać nie myślał — o trzodę swoją on troskliwy
 Wybierał się do obór. Odys był szczęśliwy
 Z tego sługi, co chociaż w domu pana nie ma,
 Dba o jego dobytek i taki ład trzyma.
 Więc się zbierał: miecz ostry przewiesił z ramienia,
 Wdźiał chlenę, która chroni go od przeziębienia,
 Na tę jeszcze zarzucił skórę z dużej kozy,
 W dłoń wziął oszczep i ludziom i psom do pogrozy;
 I wyszedł spocząć bliżej białokływój trzody,
 Pod wiszarem ustronnym czasu niepogody.

PIEŚŃ PIĘTNASTA.

Atene rozkazuje Telemachowi mieć się do powrotu. Opuszcza on pałac Menelaosa i płynie do Pylosu, z kąd zabiera ze sobą wróżbitę Teoklimena, i szczęśliwie uniknąwszy zasadzki zalotników, czyhających na jego życie, przybija do Itaki. — W zagrodzie Eumeja toczy się rozmowa przy wieczerzy między pastuchem a Odyssejem; Eumej opowiada swoje dzieje: jak go wykradli od ojca króla Ktesiosa Fenikowie i sprzedali małym pacholęciem Laertesowi. — Telemach, wysiadłszy na Itacką ziemię, odsła swój okręt do miasta wraz z Teoklimenem, którego porucza opiece swego druha Pejreja — sam zaś udaje się do zagrody pastucha Eumeja.

Poszła Pallas-Atene w gród Lakedemony,
 Kędy syn Odysseja siedział zabawiony,
 Naglić go, bo mu do dom wracać wielka pora.
 Zastała Telemacha, jak z synem Nestora
 Spali obaj w przysionkach Menela terem;
 Li Peizystrat wczasowi poddał się sennemu,
 Bo Telemach już nie spał... on przez całe noce
 Nie sypia, tak się myślą o ojcu kłopoce.
 Więc Atene doń rzekła stając u wezglowi:

„Nie siedź tu, Telemachu, i śpiesz ku domowi;
 Odbiegłeś od majątku, w zamku twoim siedzą
 Wyuzdane zuchwalce — a nuż wszystko zjedzą
 I mieniem się podzielią? wrócisz po niewczasie.
 Więc Menelę grzmigłosa błagaj, niech nie pasie
 Dłużej cię, a odsła, byś mógł zastać doma
 Matkę cną; gdyż jój własny ojciec się nie sroma,
 Toż i bracia, nastawać na nią, by wybrała
 Na męża Eurymacha, któremu ztąd chwała,
 Że hojny i od innych bogatsze wniósł wiano...
 Nie dajże, by ci z domu jaki skarb zabrano.
 Wiesz przecie, co niewiasta w sercu swoim chowa;
 Z kim pójdzie, temu wszystko oddać już gotowa,
 A o dziatwę swą pierwszą i o nieboszczyka,
 Miłego niegdyś, nie dba; serce im zamyka.
 Przeto wracaj ład zrobić; zdać rządy domowe
 Na wiernój i roztropnej służebnicy głowę,
 Zanim z rąk Bożych weźmiesz zacną połowicę —
 Lecz jeszcze mam ci zwierzyć jedną tajemnicę:

Zasiedli na cię z gachów najtejsze junaki,
 W ciałninie, która dzieli Samos od Itaki;
 Chcą cię w drodze uśmiercić, nim do dom powrócisz;
 Lecz ty podal od wysep Iódź swoją odrzucisz,
 A nocą płynąć będziesz. Bóg, który cię broni
 I strzeże, dobrym wiatrem żagiel twój pogoni.
 Wszakże dotarłszy brzegów itackich już blisko,
 Odesłij Iódź do miasta wraz z drużyną wszystką;
 A sam do Eumeja udaj się pastucha,
 Co trzodę twoją pasie: człek dobrego ducha.
 Tam noc spędzisz, a jego wyprawisz w te tropy
 Z wiadomością od ciebie do enój Penelopy,
 Żeś już wrócił z Pylosu i cało i zdrowo.“
 Tak rzekła i na górę poszła Olimpową.
 W tém Telemach obudził uspięnego błogo
 Pejzustrata, i mówił trącając go nogą:
 — Zbieraj się, Nestorido! i śpiesz do kolasy
 Zaprządz konie! Przed nami droga, niewywczasny.

Na to mu odpowiedział Nestoryd: „Co tobie?
 Chce się jechać? lecz z jazdy ponoś nic na dobie;
 Któż wyjeżdża w noc ciemną? czekaj blasku zorzy,
 Niech pierwój podarunku w rydwanik nam włoży
 Menelaj syn Atreja, z męztwa świat go sławi;
 Niech nas grzecznemi słowy pożegna, odprawi —
 Przybysz bowiem rad chowa pamięć gospodarza,
 Co go przyjmie gościnnie i hojnie obdarza“.

Rzekł i rychło jutrzienka w złotym błysła stroju...
 Nadszedł téż i Menelaj, on, grzmiący głos w boju,
 Co z łoża od kędziornój Heleny wstał boku.
 Gdy go zoczył Telemach, jał w jednym poskoku
 Nadziewać na się chiton świetny, a ramiona
 Okryła mu szeroka szata zarzucona.
 Poczém wyszedł mołojec na jego spotkanie —
 I syn Odysa mówił, gdy przy nim już stanie:

„Atrydo Menelaju! boski władzco rzeszy!
 Odesłij mię do ziemi ojców, mnie się śpieszy;
 Pragnąłbym dzisiaj jeszcze puścić się w tę drogę“.

Na to odparł Menelaj: „Zaprawdę nie mogę
 Zatrzymać cię dłużej, Telemachu, u mnie,

Gdy tak tęsknisz do domu; wiem, jak nierozumnie,
 Robią ci gospodarze, co męczą swych gości
 Zbytkiem przynuk, lub zbytkiem jawnéj oziębłości.
 Środek dźierzę; gdyż jedno i drugie niemiłe:
 Czy kto gościa wypędza, czy trzyma na siłę.
 Chce gość jechać — odsęłam; chce zostać — więc goszczę.
 Czekajże, niech ci wprzódy kolasę wymoszczę
 Pięknemi podarkami, abyś patrzył na nie,
 A niewiastom rozkażę przyrządzić śniadanie
 Sute, z wszystkich zapasów, w jakie dom obfity.
 Cel podwójny osiągnę, bo uczczę zaszczyty,
 A i ciało nakarmię; potem już możecie
 Jechać sobie i brodzić po bezbrzeżnym świecie.“

Na to taką odpowiedź dał młójec hoży:
 „Atrydo Menelaju, wychowanku Boży!
 Śpieszy mi się do domu; bo gdy odjeżdżałem,
 Nikt nie był, aby oko miał nad mieniem całym;
 A nuż syn szukający ojca sam przepadnie?
 Lub w zamku kto tymczasem skarb jaki mi skradnie?“

Na te słowa Menelaj, głosem boju grzmiący,
 Kazał żonie i dziewczek czeredzie służącój
 Śpiesznie stoły zastawić domowym zapasem.
 I Boetycz Etonej zjawił się tymczasem,
 Tylko co z łóżka wstawszy; mieszkał on tuż blisko.
 Jemu kazał Menelaj rozpalić ognisko
 I piec mięso; ten rozkaz prędko był spełniony.
 Poczém zeszedł do skarben, który był sklepiony,
 Lecz nie sam, bo z Heleną szedł i z Magapentem.
 Gdy w sklep weszli, kosztownym zapełniony sprzętem,
 Atryd wybrał podwójny puhar z tych co stały,
 A Megapencie kazał krater srebrny cały
 Nieść w rękach — zaś Helena szła skrzynie otwierając,
 I w szatach przez się dzianych jęła tam przebierać.
 Z tych jedną wydobyła — szata to fałdzista,
 Połyskująca, ni to gwiazda promienista;
 Leżała téż na spodzie. Poczém wszyscy troje
 Do Telemacha poszli przez świetlic podwoje,
 A stanąwszy już przed nim, rzekł płowy Menela:

„Niechaj ci, Telemachu, w powrocie udziela
 Swój opieki Zews Kronid, piorunny mąż Hery!

Tymczasem z mego skarbcza ten podarek szczery
 Racz wziąć, co najpiękniejszy i najdroższy miałem.
 Także kruz cudnie rzeźbion dla ciebie wybrałem,
 Srebrny z złotym okrajkiem — Hefajst go wykował,
 A Fedim, król Sydońców niegdyś mi darował,
 Gdym z powrotem doń wstąpił; więc niechże ci służy!“

Po tych słowach, Atryda dał mu puchar duży,
 Podwójny, a Magapent wniósł on srebrnolity
 Kruz, i przed nim postawił. Helena płaszcz szyty
 Ręką swą wniosła także, krasą niezrównana,
 I „przyjm darem odemnie — rzekła do młodziana —
 Tę szatę z rąk Heleny; chowaj ją starannie
 Do wesela, gdy staniesz przy wybranjej pannie...
 Tymczasem daj ją matce, ona ci przechowa.
 A teraz zdrów mi bywaj! droga twoja głowa
 Szczęśliwie niech powraca w ojców swoich prog!“

Rzekła — a on z radością przyjął ten dar drogi.
 Wnet Pejzysrat, podarki pozbierawszy liczne,
 W kolasie je ustawił, dziwiąc się jak śliczne.
 Zaś płowy Menelaos do godowej sali
 Wszystkich z sobą zaprosił. Gdy pozasiadali
 Zastawione tam rzędem ławice i krzesła,
 Zaraz jedna z służebnie złoty dzbanek wniosła
 Z wodą do rąk; tę lała im do misy srebrnej;
 Przed każdym postawiła stoliczek potrzebny.
 Poważna też szafarka z zapasy różnemi
 Przyszła, i te przysmaki stawiła przed nimi:
 Syn Boetów pokrajał i rozdał pieczyste;
 Megapent zaś lał wino w puhary złociste.
 Więc do mis się rzucono po niedługiej chwili,
 A gdy głód nasycili, pragnienie zgasili —
 Jął Telemach z Nestora synem jarzmo wkładać
 Na rumaki, i w krasną kolasę już wsiadać,
 A wsiadłszy, ruszył w bramne sklepienie dudniące.
 Atryd sam odprowadzał te odjeżdżające
 Goście z kielichem w rękę po brzezi nalany,
 By odjezdną libacę spełnić roztruhanem.

Więc zachodząc im drogę, rzekł: „Bywajcie zdrowi,
 Mołojcy! a pokłońcie się tam Nestorowi

Odemnie — on był dla mnie jak ojcem rodzonym,
Gdyśmy się tam Achiwi bili pod Ilionem“.

Na to odparł Telemach: „O ty mężu Boży!
Co każesz, to się wszystko dokładnie przełożę,
Skoro na miejscu staniem. Obym tak z powrotem
Mógł ojca zastać w domu, i mówić mu o tém,
Jak mię tu ugościło przyjęcie łaskawe —
Jak sute upominki dano na odprawę.“
Gdy to mówił, wtém orzeł mignął z prawej strony;
Dużą, białą gęś dworską pochwycił on w szpony
I z nią leciał... a za nim z wrzaskiem tuż tuż goni
Zgraja chłopów i kobiet... Orzeł blisko koni
Skręcił w prawo i wionął... Widok niespodziany
Ucieszył i otuchą napędził młodziany.
Aż Menele Pejzyszrat zagabnął słowami:

„Pomyśl-no, władzco ludów, czy znak ten za nami,
Czy za tobą, i komu wróżbę niebo zseła?“
A właśnie go ta wróżba już zastanowiła,
Bo myślał, coby wnosić miał z téj tajemnicy,
Gdy go ubiegł w tém dowiec pięknej połowicy:

„Wieszczę wam! posłuchajcie, co mi wleli w duszę,
Bogowie, a co wkrótce spełni się, jak tuszę —
Orzeł po łup przyleciał i gęś uniósł białą
W te skały, gdzie i gniazdo ma i dziatwę małą —
Tak Odysej po długiej tułaczce i biędzie
Kiedys w próg swego zamku jako mściciel przyjdzie;
Lub już przyszedł — i gachom śmierć już zapowiada“.

Więc Telemach jój na to: „Oby ten, co włada
Niebem, Hery małżonek piorunny, to sprawił!
Niech się ziści, a będę cię jak Bóstwo słał“.

Rzekł i zaciął rumaki; lotnemi kopyty
Wpadły w miasto, po równi cwałują odkrytój
Przez dzień cały — gdy ciemny mrok poczerńił szlaki,
Do zamku Dioklesa przybyli junaki.
Ojcem jego Orchiloch syn Alfeuszowy...
U Diokła w Farosie i nocleg gotowy
Znaleźli, i gościnne przyjęcie im dano.

Ze wschodzącą nazajutrz jutrenką różaną,
Zaprząwszy, jadą dalej w przekrasnej kolasie
Przez bramę, aż w przysionkach turkot rozlega się.
Tak pędząc, wóz ich prędko tę drogę przemierzył
Do Pylos... Wtém Telemach druhowi się zwierzył :

„Nestorydzie! mam prośbę — lecz chcę wiedzieć, czy mi
Jój nie odmówisz? Wszak my zdawna pobratymi
Przez ojców naszych przyjaźń; równe nasze lata;
A ta podróż tém ściślej jeszcze nas pobrata.
Otóż wstrzymaj wóz, proszę; gdzie okręt mój czeka,
Tam wysiadę. Twój stary, sprawa z nim nie lekka —
Gotówby mię nie puścić, gościć bez ustanku,
Kiedy mnie tak się śpieszy; zrób to, mój kochanku!“
Rzekł — a Nestoryd w duchu już wszystko obliczył,
Aby spełnić najlepiej, co sobie druh życzył.
I ta rada najlepszą zdała się w téj mierze,
Że skręcił naraz końmi nad morskie wybrzeże,
I na pokład okrętu jął wynosić dary
Dane od Menelaja; te złote puhary
I te szaty; a nagląc, rzekł skrzydlate słowo :

„Śpiesz na okręt i zbieraj czeladź okrętową;
Zwiń się, nim w zamku stanę, i ojcui zdam sprawę;
Już czuję, jaką przyjdzie odbyć z nim przeprawę.
Starzec to popędliwy; sam on tutaj wpadnie,
Naciśnięty przez niego nie wymkniesz się snadnie.
Już go widzę, jak przyjdzie i zmięsza ci szyki.“
Powiedziawszy to, zaciął grzywiaste koniki,
Przez gród Pylu przejechał, stanął przed mieszkaniem.

Telemach zaś na swoich wołał z naleganiem :
„Ładzić nawę, a żywo, towarzysze mili —
Wsiadać! i dalej w drogę, nie traćmy ni chwili!“

Posłuszni, rozkaz jego wykonali pędem,
Do wioseł się rzucili i zasiedli rzędem.

Gdy był gotów, na tylnym okrętu pokładzie
Jął odprawiać ofiarę Atenie Palladzie.
Wtém stanął przed nim jakiś przychodzień zdaleka,
Z Argos, zkąd aż tu uciekł, zabiwszy tam człeka.
Wieszczkiem był i potomkiem po Melampie owym

Co ongi mieszkał w Pylu słynnym owiec chowem,
 Bogaczu, co rozliczne dwory miał i włości,
 Lecz się przeniósł gdzieindziej, gwoli zuchwałości
 A i pychy Neleja; gdyż ten pan zuchwały
 Zagrał mu majątek i trzymał rok cały.
 On tymczasem na zamku Filaka zamknięty
 Srodze cierpiał, dźwigając sromotne tam pęty,
 Przez córę Neleusa i zaciekłość oną,
 Jaką mściwa Eryna zatrąła mu łono.
 A jednak uszedł Kery — bowiem z łak Filaki
 Woły pognał do Pylos i zemścił się taki
 Na Neleju, za pychę jego — i dla brata
 Przyprował małżonkę. Sam w inny kąt świata
 Poszedł, i osiadł w Argos, koniorodnej ziemi,
 Gdzie los go zrobił władcą nad ludy licznemi.
 Tam pojął sobie żonę, zamek wybudował,
 Dwóch synów: Antifata, Mancia się dochował.
 Antifat Oiklesa spłodził, a ten synem
 Szczycił się Amfiarjem, który trząsał gminem;
 A choć go Zews egidny i Feb swą miłością
 Darzyli — on się przecież nie cieszył starością,
 Lecz zmarł w Tebach, z powodu przeniewierstwa żony.
 Alkmeon i Amfiloch z niego był zrodzony.
 Mancios miał Polifejda synem i Klejtosa;
 A tego mu porwała różana Eosa
 Gwoli jego krasoty, by zasiadał z Bogi.
 Polifejdzie Apollo nadał przymiot drogi
 Wieszczenia — i był wieszczem między żyjącymi
 Pierwszym po Amfiroju, gdy zeszedł z téj ziemi;
 Potém do Hiperei przeniósł się, z powodu
 Waśni z ojcem — i z wieszczb swych słynął śród narodu.
 Był to właśnie syn jego zwan Teoklimnesem,
 Który do Telemacha przystąpił obcesem,
 Gdy ten stojąc u burty lał z wina obiatę;
 Zagabł go, i te słowa posłał mu skrzydlate:

„Mój druhu, ty jak widzę, ofiarą zajęty;
 Więc zaklinam cię na nią, i na cel jój święty,
 Na twoją głowę własną i czeladzi twojój,
 Że mi odpowiesz prawdę szczerą, jak przystoi:
 Ktoś jest? z jakiego kraju? rodzina twa jaka?“
 Więc otrzymał odpowiedź wraz od Telemaka:

„Cudzoziemcze! usłyszysz mowę nieklamana.
Itaka mą ojezyzną; Odys — ojca miano;
Oby żył! lecz on dawno smutną śmiercią zginał!
Przetom go na okręcie tym szukać popłynął;
By się zwiedzić o losie drogiego rodzica“.

Na to mu Teoklimen rzekł pięknego lica:
„I jam tułacz bez ziemi, bom w rodzinnej stronie
Zabił kogoś, co w Argos hodującym konie
Miał krewnych i przyjaciół, używał czci wielkiej —
Więc uchodząc odwetu ich ręki mścicielki
Tu zabiegłem; na żywot już skazan tułaczy.
Błagam cię, weź mię z sobą, a błagam w rozpacz;
Zabiją mię... co tylko nie widać pogoni.“

Na to roztropany młodzian: „O niechże Bóg broni
Abym cię z łodzi wypchnął, gdy chcesz z nami płynąć.
Wsiadaj! Dzielać się z tobą, nie damy ci zginać“.

Tak witając przybysza, wziął mu z rąk śpiżowy
Oszczep, i ten na pomost złożył okrętowy;
Sam potem wszedł do środka nawy owioślaniej,
Siadł u burty, a przy nim usiadł zaproszony
Teoklimen. Już jedni łódź odcumowali,
Drudzy ład robiąc wewnątrz nawy się krzątali —
Telemach ich naganiał: więc robią co każe.
Sosnowy maszt zatknawszy w drażonym ligarze
Wyprostowali, w mocne ujęli go sznury,
I na rzemieniach żagle podciągli do góry.
Zaraz im wiatr pomyślny zesłała Pallada —
Z szumem lecąc z obłoków wiatr na okręt wpada,
Po słoniej go powierzchni pędzi jak w zawody,
Że wnet Kruny ominął i Chalkisu wody.

Słońce zgasło — dokoła szlaki poczerniały —
Telemacha do Fejów wiatry już zagnały;
Ztamańd mijając Elis, gdzie władną Epeje,
Mknął ku koleczastym wyspom — a w duchu truchleje,
Myśląc: czy śmierci ujdzie, czy głową nałoży?

Podeczas siedział Odyssej, a z nim pastuch boży
W zagrodzie; wśród czeladzi wieczera się krzepił...
Gdy zjedzono, wypito — witez znow zaczął

Słóvkem, by Eumeja doświadczyć w potrzebie,
 Ażali go jak gościa dłużej tu u siebie
 Zatrzyma, czy do miasta odprawi dla zbytu?
 — „Czy wiesz co, Eumeju! rzekł — jutro do świtu
 Zbieram się iść do miasta po żebranym chlebie;
 Nie chcę dłużej ciężarem być dla was i ciebie —
 Tylko radą mię opatrz, i daj mi na drogę
 Przewodnika, gdyż w mieście sam sobie pomogę.
 Łażąc tędy, owędy po prośbie, obaczę
 Czy w zysku da kęs chleba rzemiosło żebracze.
 Nawet w zamek Odyssa chciałbym się odważyć,
 Z Penelopą o różnych wieściach coś pogwarzyć,
 Zetknąć się téż i z pyszną rzeszą zalotniczą;
 Z mnóstwa potraw na stole, może coś użyczą...
 Jeśli służby méj zechcą, najrzęczniejszą sprawię.
 Ależ słuchaj! i dobrze zrozum, coć wyjawię:
 Oto z łaski Hermesa, co wdziękiem pięknoty
 I pomyślnością ludzkie zwykł wieńczyć roboty —
 Nie sprosta mi nikt w służbie pilnej — to rzecz pewna;
 Umieć ogień rozpalić, suche łapać drewna,
 Lać wino, mięso krajać i obracać różny —
 Zgoła wszystko, co od sług wymaga pan możny.“

Zmartwion tém, wraz mu odrzekł boski nasz pastucha:
 — Gościu mój! jakąż znowu ugryzła cię mucha,
 Że się chcesz na niechybne nieszczęście narazić?
 Pocóż ci między gachy wyuzdane włożyć,
 Których gwałty już biją w nieb żelazne stropy!
 Oj! nie takie im służą przecie jak ty chłopy,
 Jedno w chleny, chitony przystojnie ubrane,
 Młodziki gładkolice, wonne, uczesane...
 Tacy służą do stołów toczonych, chędogich,
 Gnących się od win, mięsów i od chlebów mnogich.
 Zostań z nami; twa bytność nikomu nie wadzi
 Ani mnie, ni żadnemu z naszój tu czeladzi;
 Niech tylko syn Odyssa jedyny powróci,
 Chlenmi i chitonami całego zarzuci,
 I odeśle, gdzie sercem pragniesz być i głową.“

Na to cierpicieł Odys odrzekł taką mową:
 „Obys ty, Eumeju, był tak miły Bogu,
 Jak mnie jesteś, za litość nad nędzą w barłogu
 I przytułek mi dany. Los różnie uciska,

Lecz najsrożej, gdy człeku nie da przytuliska,
 A wzdargę, ponieważ codzień musi przeżyć,
 By tylko krzyk głodnego żołądka uśmierzyć! —
 Lecz gdy chcesz, bym na jego poczekał przybycie,
 To mi też coś o ojcu i matce powiecie
 Odysseja; on ponoś wychodząc na boje,
 Już dobrze podstarzałych zostawił oboje.
 Żyją oni? słoneczne świecą im promienie?
 Czy zmarli, hadesowe zamieszkują cienie?“

Wódz pasterzy, Eumej, tak mu odpowiedział:
 „Z ust mych prawdę usłyszysz; wszystko będziesz wiedział.
 Laertes dotąd żyje, choć Boga wciąż prosi,
 By śmierć zesłał na niego; życia już nie znosi,
 Odkąd utrata syna serce mu rozdarła,
 I odkąd mu małżonka, cna pani umarła.
 Z płaczu przyszła nań starość wczesna i przygniata.
 Ona także z tęsknoty po synie, ze świata
 Zeszła śmiercią okropną. — O! niech tak nie kończy
 Nikt dobry, kto mię kocha, z kim przyjaźń mię łączy.
 Dopóki ona żyła, choć smutkiem przybita,
 Dopóty wszystkiem dla mnie była ta kobieta;
 Szukałem ją, rozmawiał — bom chował się przecie
 Z długoszatną Klimeną, jak własne jój dziecię,
 Z tą ostatnią jój córką, panną urodziwą —
 I była ona matką dla mnie niemniej tkliwą.
 Klimena gdy dorosła, jam chłopak był jary —
 Wydano ją do Same, a bogate dary
 Wzięto za nią. Wraz matka chiton mi chędogi,
 A i chlenę sprawiwszy, toż sandał na nogi,
 Wysłała na wieś, coraz kochała mię czulej.
 Dziś już nie mam nikogo; nikt mię nie przytuli.
 Za to pracy mój jakoś błogosławią nieba:
 Mam co jeść i pić; gością przyjmę jak potrzeba,
 Lecz od mojej dziedziczki nic mi już nie spadnie
 Ani datek, ni słowo, odkąd domem władnie
 Ta zgraja najeźdźników. A sługom tak miło
 Mówić z panią; czasami jak to dawniej było
 Przetrząć coś z jój łaski; zapasik wziąć w pole —
 Bo to zniewala sługi i słodzi ich dolę.“

Na to przemyślny Odys rzekł mu: „Czy być może!?
 Toś ty dzieckiem był wtenczas, kiedyś tu nieboże

Odbił się od rodziców, od rodzinnéj ziemi?
 Ależ jak się to stało? proszę, powiedz-że mi!
 Czy miasto, gdzie rodziców miałeś i rodzinę,
 Wrogowie najechawszy zburzyli w perzynę?
 Czy cię od krów i owiec rabusie porwali,
 I zawlokłszy na okręt, aż tutaj sprzedali
 Komuś, który za ciebie zapłacił sówicie?"

Na to pastuch Eumej: „Kiedy tak prosicie,
 Gościu mój, to odpowiem na pytanie wasze.
 Siedzcie sobie, a pełną wychylajcie czaszę;
 Noc długa i wyweczasu może kto chce zażyć.
 A kto nie chce, przyjemnie może noc przegwarzyć;
 Nikt cię tu nie przymusi do spania; sen długi
 Wadzi zdrowiu. A jeśli tam jeden lub drugi
 Kwapi się już do łóżka, to niech się położy;
 Za to jutro, o rannéj zbudziwszy się zorzy,
 Po śniadaniu, wraz trzodę na paszę wywiedzie.
 My zaś sobie tu w dwójkę zasiadłszy, sąsiedzie,
 Będziem jeść i popijać, i szukać osłody
 W zwierzeniach się z niejednéj minionéj przygody;
 Bo taki co się tułał i nędz zaznał wiele,
 Lubi czasami grzebać w tym cierpień popiele.
 A więc ci to opowiem, o coś pytał, druhu: —
 Jest wyspa Syria, może wiesz o niéj z posłuchu,
 Leży w górze Ortygii, na słońca zwrotniku;
 Niewielka, ale żyzna; owiec tam bez liku
 I bydełka, i winnic, i zboża się chowa.
 Głód nieznaný i nigdy zaraza morowa
 Biedne ludzie nie trapi, lecz gdy wiek zgrzybiały
 Przyjdzie na nich: Artemis ze swojemi strzały,
 Toż Apollon ów łucznicz pojawia się boży,
 Strzelają, i strzał cichy nieznacznie umorzy.
 Na wyspie dwa są miasta, kraj ma dwie połowy,
 Nad obiema był królem syn Oimemosowy
 Ktesios, mój ojciec, bogom z wejrzenia podobny.
 Raz więc okręt Feników — a lud to sposobny
 Do żeglugi, lecz chytry — przywiózł był towary,
 Świecideł rozmaitych. W domu zaś mój stary
 Miał Fenijkę wysmukłą i ładną kobietę
 Ręcznych robót świadomą. Feniki te skryte
 I chytre ją uwiodły. Jeden z nich, gdy prała
 Przyczepił się tam do niéj; miłość się wplątała,

Bo na miłość niewiasta najłatwiej się łąwi,
 Choćby która i wstrętną była niewstydomi —
 Więc ją pytał, z kąd rodem? z jakiej okolicy?
 Ona mu opisała dom swego rodzicy:
 Miejscem mojem rodzinnem Sydon śpizolsniące,
 Arybas ojcem; skarbów liczył na tysiące;
 Lecz mię Tafije skradli, gdym biegła przez pole,
 Łotrzyki, tu przywieźli, sprzedali w niewolę
 Do domu mego pana, za pieniądz gotowy.
 Na to rzekł ów, co skryte miewał z nią rozmowy:
 Możebyś chciała z nami wrócić, panno miła,
 Byś rodziców i gniazdo własne obaczyła?
 Bo rodzice twe żyją i w dobrym są stanie.
 Niewiasta tę odpowiedź dała na pytanie:
 Zgoda; byle mi twoi poprzysięgli święcie,
 Że mię do dom odstawią całą na okręcie.
 Rzekła — oni przysięgli, że ją tam odwieżą.
 Wszyscy najświętszych ślubów związali się grozą —
 A ona znów, związała ich takimi słowy:
 Milećcie! niech nikt z załogi nie śmie okrętówéj
 Mię choć słówkiem zaczepić, czyli mię tam w mieście,
 Czy przy krynicy spotka, czy gdzie bądź nareszcie,
 Bo mógłby kto podpatrzeć i donieść do dworu,
 A starzec podejrzliwy chwyci się pozoru,
 Mię uwięzi; wam zada co najśroźsze kary.
 Sza zatem — a tymczasem skupujcie towary,
 A gdy okręt ładugę swoją już dostanie
 Niech który tę wiadomość da mi niemieszkanie,
 Ja zaś schwyce co tylko znajdzie się pod ręką;
 Za przewóz wam zapłacę lepiéj niż podzięką,
 Bo przy mnie syn się chowa mego tam pana,
 Wcale bystra chłopczyną, do mnie przywiązana,
 Pójdzie za mną na okręt; możecie zań duży
 Okup dostać, gdziekolwiek trafi się w podróży.

Tak rzekła i do dworu odeszła z powrotem.
 Fenicyanie rok jeszcze siedzieli tam potem,
 Skupując do okrętu zewsząd towar mnogi.
 A gdy statek ładowny gotów był do drogi,
 Zaraz jeden z nich przyszedł do onéj kobiety
 Na dwór mego ojca, człek w ciemnié niebity;
 Bo naszyjnik wziął z sobą złoty, bursztynowy.
 Zbiegły się wraz z mą matką wszystkie białogłowy

Oglądać, obmacywać misterne noszenie,
 A nareszcie targować. Wtém on dał skinienie
 Umówione, i odszedł wprost do nawy swojej.
 Ona zaraz mię wzięła, wywiodła z pokoi,
 Lecz w przysionku, postrzegłszy złote roztruhany,
 Gdyż był tam do biesiady stół przygotowany
 Dla gości, co z mym ojcem poszli na agorę —
 Więc w zanadrze schowała trzy puhary spore,
 I wyszła, a ja za nią biegłem niemyślący.
 Helios zgasł, szlaki zczernił mrok już padający,
 Gdyśmy się do nadmorskiej przystani dostali,
 Gdzie Feniki z ładownym okrętem czekali,
 Gotowi do wyjazdu na mokre przestworze.
 Nas zabrawszy, wiatr dobry wyniósł ich na morze,
 Zesłany od Kroniona. Tak sześć dni i nocy
 Płyniem; lecz gdy dzień siódmy nastał z Bożej mocy,
 Artemis, białogłową onę, strzałą zdrażną
 Przeszła, aż z łoskotem padła w okręt na dno,
 Jak rybitwa. Z pomostu zrzuceno jój ciało,
 Żer rybom i morsukom. Mnie nic nie zostało
 Krom smutku; a tymczasem niewstrzymany w biegu,
 Gnan wiatrem, okręt dobił itackiego brzegu,
 Gdzie mię Laertes kupił z własnej swój skarboni.
 W taki sposób ujrzałem pierwszy raz te strony“.

Na to wyszła odpowiedź z ust Odysseusza:
 „Jakżeż mię, Eumeju, do żywego wrusza
 Powieść twoja; tyś w życiu nacierpiał się tyle!
 Przecież Zews obok przykrych dał ci dobre chwile,
 Jeśliś po tych przygodach znalazł przytulisko
 W domu zacnego człeka, który dał ci wszystko,
 Który ci hojnie strawę i napitek dawał,
 Że mogłeś żyć wygodnie. A ja, świata kawał
 Obleciawszy, ot nędzawz staję tu przed tobą.“
 Podobne rozhowory wiedli jeszcze z sobą —
 A potem się przespali krótko, bo różowa
 Jutrzenka wnet zabłysła.

Zaś Telemachowa

Czeladź, żagle zwinąwszy na owym noclegu,
 Maszt spuściwszy, wiosłami dopchała do brzegu
 Statek; kotwicę rzuci, linami przytroczy,
 I na brzeg falą bity ochoczo wyskoczy,

Aby strawę uwarzyć, pić ogniste wino —
Kiedy się tak z obiadem i napitkiem zwiną,
Wraz roztropny Telemach rzekł do swéj czeladzi :

„Wy odpłynicie — do miasta łódź się odprowadzi —
Ja zaś skoczę tu na wieś do moich pasterzy,
A gdy wszystko obejrzę, wrócę o wieczery,
I nazajutrz, za wierne usługi w téj drodze,
Sutą mięsna i winną uczta was nagrodzę.“

Na to rzekł Teoklimen, mąż z boskiém wejrzeniem :
„Gdzieś pójdę? czyja strzacha będzie mi schronieniem?
Czy mię przyjmie kniaź który na skalnój Itace,
Czy mam iść wprost na twoje, lub matki pałace?“

Roztropny mu Telemach odrzekł: „W każdym innym
Przypadku dom nasz byłby dla ciebie gościnnym;
I miałbyś tam wygodę — lecz dziś o przyjęciu
Nie myślć; mnie tam nie ma, a matka w zamknięciu
Ciągłe siedzi, a w izbie gaszój téż nie bywa,
Tylko w górnych komnatach na krosnach wyszywa.
Wskażę ci więc, do kogo możesz iść bezpiecznie;
Do Eurymacha pójdiesz, ten przyjmie cię grzecznie.
On teraz na Itace ma miru najwięcej,
Mąż dzielny; on o matkę moją najgoręcej
Się dobija — po berło Odysowe sięga.
Nie wiem, jak go osądzi olimpska potęga,
I czy nań przed weselem nie padnie cios krwawy?“
Gdy to rzekł — jastrząb wionął mu od ręki prawej
W szponach darł on gołębia, ten Feba ptak chyży;
Z góry się posypało siła piór i pierzy,
Pomiędzy Telemachem a łodzią padając...
Widział to Teoklimen, i odprowadzając
Na stronę Telemacha, by nie był słyszany,
Za dłoń go ścisnął i rzekł: „Od Boga zesłany
Ten jastrząb przelatywał po twojój prawicy —
Był to ptak przeznaczenia, pełen tajemnicy.
Wieszcy on, że w Itace nigdy nie postanie
Inny ród — li przy twoim będzie panowanie.“

Na to roztropny młodzian: „O gościu mój miły!
Oby się słowa twoje w przyszłości ziściły!
Jabym cię podarkami obsypał, ugościł,

Iżby twój szczęścia każdy ci zazdrościł“.
 Rzekł — i przyzwał Pejreja ; z wszystkiej on drużyny
 Odnaczał się wiernością, towarzyszył jedyny :
 — Klitja synu, Pejreju, ty w drodze do Pylu
 Zawsze spełniał mój rozkaz, lepszyś był od tyłu,
 Więc zabierz z sobą do domu obcego tu człeka,
 Ugość go, poczuj grzecznie, i niech na mnie czeka“.

Na to odrzekł mu Pejrej sławny kopii miotem :
 „Choćbyś się, Telemachu, opóźnił z powrotem,
 To go przyjmę i wdzięcznym będzie za przyjęcie“.
 Rzekłszy, skoczył na okręt i kazał w okręcie
 Brać się wiosła, cumowną odwiązywać linę —
 Aż gotową do jazdy zgromadził drużynę.

Telemach zaś, postoly zawdziawszy na nogi,
 Leżący na pomoście wziął w garść oszczep srogi
 Z miednym grotem. Flisacy linę odwiązali —
 Statek odbił — ku miastu popłynęli dalej,
 Jak im kazał Telemach, Odysa syn młody,
 Którego niosły nogi do onej zagrody,
 Gdzie mnogost trzód się chowa, które pastuch strzeże ;
 Mąż zacny, panom służy i wiernie i szczerze.

PIEŚŃ SZESNASTA.

Telemach przybywa do zagrody Eumeja. — Eumej wysłany do królowej z wiadomością o powrocie syna. — Odyszej odkrywa się Telemachowi i obydwaj układają plan dalszego postępowania. — Gdy się to dzieje, drużyna Telemachowa wylądowuje pod miastem ; wkrótce przybija łódź, która czatowała na powrót Telemacha, aby go zgładzić. — Eumej powraca do swojej zagrody.

Odys wstał z Eumejem o poranniej chwili,
 Przy ogniu roznieconym strawę przyrządzili,
 I pasterzy wysłali z trzódmi na pastwiska ;
 A wtém nadszedł Telemach. Zawsze czujne psiska

Łaszą się nie szcekając. Nie uszło to wzroku
 Odyssa; słyssał także chód męskiego kroku.
 Więc się lotnemi słowy ozwał do pasterza:

„Ktoś tu idzie; zapewne jakiś duch się zbliża,
 Lub znajomy; pies żaden na niego nie szceka,
 Lecz się łasi; stapanie słyssałem zdaleka“.

Ledwo skończył, a we drzwiach syn jego kochany
 Zjawił się... Skoczył k'niemu pastuch tak zmieszany,
 Że mu dzban, w którym wino miał pomieszać z wodą
 Z rąk wypadł, kiedy podbiegł witać postać młodą
 Swego pana; całował głowę mu i oczy
 I ręce, aż po licu starca łza się toczy...
 Iście tak ojciec syna tuli w swém objęciu,
 Gdy z obczyzny mu wraca po latach dziesięciu
 Jedynaczek, co tyle troszek go kosztował...
 Tak samo Telemacha ścisłał i całował
 Wierny pastuch, jak gdyby nieboszczyka witał;
 I łkając temi słowy lotnemi go pytał:

„Tyżes to, światło moje, Telemachu miły!
 Gdyś odjeżdżał do Pylos, oczy me zwątpiły,
 Czy cię kiedy już ujrzę. Pójdźże tu, kochanku!
 Przyjrżę ci się, nacieszę, patrząc bez ustanku
 W ciebie wracającego z dalekiój żeglugi.
 Tyś tak rzadko nawiedzał twe trzody i sługi,
 Siedząc w mieście; zapewne siedziałeś tam gwoli
 Onych gachów zbytników, świadek ich swawoli.“

Na to roztropny młodzian odrzekł: „Dobry tatku,
 Ot mię masz — gdyż umyślnie, a nie zaś z przypadku
 Przyszedłem cię odwiedzić, i spytać, co robi
 Matka moja; czy w domu jeszcze? czy już zdobi
 Łoże innego męża Odyссеja żona?...
 A łóżnica po ojcu wym osierocona
 Pustką stoi? pajęczyn li nakryta siatką?“

Wódz pasterzy Eumej na to: „Z twoją matką
 Zawsze jedno; niezłomna na zamku swym siedzi,
 Odpierając napaści; dzień i noc się biedzi
 I usycha w tęsknicach, łzami wciąż zalana“.

Rzekłszy to, włóczęń spiżową odjął z rąk młodziana,
 A ten, gdy próg kamienny do izby przestąpił,
 Zaraz ojciec Odyssej z miejsca się ustąpił ;
 Lecz go Telemach wstrzymał :

„Gościu! siedź, gdzieś siedział —
 Jest tu miejsce i dla mnie. Ten człek będzie wiedział,
 Kędy mię w swój zagrodzie najlepiej posadzić!“

I Odys usiadł znowu — a pastuch jął ładzić
 Siedzenie z miękkich liści kozuchem nakryte,
 Na którym to paniątko siadło znamienite.
 Eumej wraz im przyniósł mięsa misę całą
 Pieczonogo, co wczoraj z wieczerzy zostało ;
 Zwinnie kosz pełny chlebów postawił śród stołu,
 W kruż bluszczowy lał wino i wodę pospołu,
 I naprzeciw Odysa sam już zasiadł ławę.
 Jakoż jeli spożywać zastawioną strawę,
 A gdy jadła, napitku mieli już do syta,
 Temi słowy Telemach pastucha zapyta :

„Powiedz, tатku, zkąd gość ten u ciebie się zjawił?
 Jaki okręt do naszej wyspy go dostawił,
 I z jakiego to kraju są jego flisaki?
 Bo przecież przyjść piechotą nie mógł do Itaki?“

Na to boski Eumej : „Chcesz wiedzieć, mój synku,
 Więc ci opowiem prawdę czystą, bez przyczynku.
 On powiada, że z Krety pochodzi rozległej ;
 Że nogi jego siła grodów już obiegły,
 Gdyż na żywot tułaczy niebo go skazało.
 Teraz mu się z tesprockiej nawy ujść udało
 Tu do mojej zagrody. Opiece go twój
 Oddaję ; od tej chwili pod skrzydłem twém stoi.“

Roztropny mu Telemach na to odpowiada :
 „Wbiłeś mi, Eumeju, w serce sęk nielada!
 Jakżeż tego przychodnia w domu mym umieszczę,
 Sam młody i ramieniem nie dość silny jeszcze,
 By się komu obronić, ktoby mię znieważył?
 Co zaś matki się tyczy — tom już zauważył,
 Że jój serce się waha, dzieli się na dwoje :
 Nie wie, czy ma prowadzić gospodarstwo moje,

Szanować pierwsze łożo, u ludu być czezoną,
 Czy pierwszego z Achiwów onych zostać żoną,
 Co goszczą w naszym zamku, a który się stara
 O jej rękę i darów składa co niemiarą?
 Ale tego przychodnia, że jest gościem twoim,
 Piękną chleną, chitonem uczciwie przystroim;
 Damy mu i postoly i miecz obosieczny,
 I gdzie go serce ciągnie odjedzie bezpieczny.
 Chcesz-li go zaś u siebie zatrzymać na dłużej,
 To przyszę mu odziewek, przyszę zapas duży
 Żywności, by nie ciężył tobie ni czeladzi,
 Lecz włazić między gachy, tego mu nie radzi
 Zdrowy rozum; bo nużby zuchwałę te trutnie
 Pohańbili mi człeka — zgryzłbym się okrutnie.
 Jeden przeciw gromadzie takiej nie nie wskóra,
 Choćby największy siłacz — przy niej zawsze góra.“

Ozwał się na to Odys, cierpiennik niezłomny:
 „Pozwól i mnie dorzucić jeden wyraz skromny;
 Jakżeż mi serce rwie się, gdy wszystko to slysze,
 Co mówicie o gachów zuchwałstwie i pysze
 Tam na zamku, na przekór tobie, eny młodzianie!
 Powiedz, czyś im sam uległ, czy też Itakanie
 Uwzięli się na ciebie podszczuci przez Bogów?
 A możeś w braciach swoich znalazł teraz wrogów?
 W braciach, na których człowiek spuszcza się najwięcej
 W bitwie, a zwłaszcza kiedy w boju najgoręcej?
 O! żebym tak był młodym, jak mam w piersi ducha,
 Lub żebym był Odyssa synem, tego zucha;
 Lub nim samym (o niechby z włóczęgi po świecie
 Wrócił już, a że wróci nadzieję mam przecie!)
 To choćby łeb mi z karku miał strącić z nich który,
 Obec w Odyssowego zamku wpadłbym mury
 I zuchwałęj tój tłuszczy dałbym się we znaki —
 Niechby silniejsi liczbą z mogli mi junaki,
 To na własnych mych śmieciach wolałbym dać gardło,
 Niż patrzeć jak hultajstwo to się rozpostarło,
 Jak przychodniem pomiata, a dziewczki służebne
 Wlecze w pańskie komnaty na te gry haniebne;
 Wino toczy, zapasy domu marnotrawi,
 Hulanką, pijatyką bawi się a bawi.“ —

Roztropny mu Telemach na to odpowiedział :
 „Wszystko ci to opowiem przychodniu, byś wiedział.
 Ani mi lud Itacki nienawiścią płaci,
 Ani w tym razie wina pochodzi od braci,
 Którym człek podczas bitwy zwykł ufać najwięcej,
 Tylko, że z woli Zewsa ten nasz szczepek książęcy
 Stoi jednym potomkiem : Arkejzios miał syna
 Jedyńaka Laerta ; ten, dziś starowina,
 Miał jednego Odyssa ; a Odys mnie spłodził
 Jednego — i odjechał, ledwom się urodził.
 Słodkich pieaszczot ojcowskich zastałem ja mało !
 Ztąd, dom jego aż tylu wrogów najechało ;
 Bo ilu tu władyków siedzi w naszej stronie,
 Czy na leśnym Zakincie, Samie, Dulichionie,
 Czy na skalnej Itace władą i rej wodzi,
 Każdy, chcąc służyć matkę moją, dom mój głodzi.
 Ona zaś ni odmawia, ni spełnić się śpieszy
 Tych słubów — a tymczasem od drapieźnej rzeszy
 Dobytek mój marnieje ; wkrótce i mnie zjedzą.
 Lecz jak się to tam skończy, Bogi tylko wiedzą !
 Śpiesz więc, tatku, i donieś matce Penelopie,
 Że z Pylos w dobrém zdrowiu wróciło jój chłopię.
 Ja tymczasem zaczekam, aż będziesz z powrotem ;
 Krom niój, nikomu z onych Achiwów nie o tém
 Nie mów ; wielu z nich bowiem skrycie na mnie godzi.“

Więc Eumej mu na to : „Już wiem o co chodzi,
 I rozumiem dlaczego dajesz tę przestrożę :
 Jednak prawdę mi szczerą powiedz : czy ja mogę
 Z wiadomością tą skoczyć zachodem za jednym,
 I do starca Laerta ? Któżby się nad biednym
 Nie uzalił ! Choć dotąd jadły go zgryzoty
 Za synem ; w pole chadzał, dozierał roboty,
 Chętka mu przychodziła nawet i nierządka,
 Że jadł i pił przy jednym stole z swą czeladką.
 Lecz odkąd ty do Pylos puściłeś się w nawie,
 Jak słysząc, już nie nie je i nie pije prawie ;
 A w pole nie wychodzi, lecz jęczy i wzdycha,
 Jak mruk siedząc, aż ciało do kości przysycha.“

Na to rzekł mu Telemach : „Przykro mi i boli —
 Lecz zostawmy Laerta własnej jego doli.
 Gdyby ludziom szło wszystko gładko, od życzenia,

Jabym wpierw powrót ojca wybrał bez wątpienia.
 Śpiesz się tedy z poselstwem i prosto, na boki
 Nie zbiegając do niego, wróćisz tu bez zwłoki;
 A tylko matce szepniesz, niech chyłkiem wyprawi
 Klucznice, ta starcowi całą rzecz wyjawi.“

Rzekł i naglił, a pastuch postowały nakłada
 I pośpiesza do miasta. — Widziała Pallada,
 Jak Eumej wychodził z wrót onój zagrody;
 Więc zbiegła, kształt przybrawszy precudnej urody
 Smukłej dziewczki, w misternych ćwiczonej robotach;
 I stanęła, że widziéć mógł ją tam we wrotach
 Sam Odyszej. Telemach nie widział Bogini;
 Bóstwo komu chce zwykle widzialném się czyni.
 Otóż krom Odysseja i psy ją postrzegły —
 Skomlać, lecz nie szczekając, po kątach przyległy.
 Wtém ona nań mrugnęła — on postrzegł mruganie,
 I przeszedłszy dziedziniec stanął przy parkanie,
 A gdy od niej był blisko, Atena mu powiół:
 „Laerciado Odyssei! możesz już synowi
 Odkryć się; a i wspólną odbyć z nim naradę,
 Aby stanawszy w mieście, zgotować zagładę
 Krwawą tym zalotnikom. Teraz się oddalę,
 Lecz przyjdę wam pomagać; do bitwy się palę.“

Rzekłszy to, wraz dotknęła go laską złocistą
 I już w mig przyobleczon w chiton, chlenę czystą,
 Stał Odys; wrócił dawny jego wzrost wspaniały,
 Ślady bladéj starości naraz poczerniały,
 Wypełniły się czerstwą młodością jagody,
 W ciemne uwił się skręty włos srebrzystej brody.
 Spełniwszy to, odeszła. Odys przemieniony,
 Gdy wrócił do szałasu, ujrzał go zdumiony
 Syn; i wzrok spuścił — myśląc, że na Boga patrzy;
 I tak się doń odezwał:

„Teraz ty inaczej

Wyglądasz, mój przychodniu, niż wpierw cię widziałem;
 Inne suknie i zmiana jakaś w tobie całym.
 Zaprawdę, tyś jest Bogiem, mieszkasz w górném niebie.
 Zmiłuj się! wnet objatą hojną nceczę ciebie,
 Dam ci złotą ofiarę. Zmiłuj się nad nami!“

Boski Odys takimi odparł mu słowami :
 „Jam nie Bóg i nie mogę równać się z niebiany,
 Jam twój ojciec, twojemi łzami oplakany,
 Dla któregoś wycierpiał tyle, duchem mężnym
 Opierając się łotrom na nasz dom sprzysiężnym“.

Rzekłszy to, pocałował syna ; łza po licach
 Mu pobiegła, choć długo więził ją w źrenicach.
 Ale syn, choć go widział, uwierzyć nie zdołał,
 Że to ojciec, i trwożny do niego zawołał :
 „Tyś nie ojciec mój Odys ; to zły duch zapewne
 Zwodzi mię, bym się martwił, łzy wylewał rzewne.
 Gdy człek nigdy rozumem dokazać nie może
 Tego eudu ; widocznie jest w tém ramię Boże,
 Żeby w mgnieniu przemieniać starce na młodziany.
 Przed chwilą był dziad z ciebie okryty w łachmany,
 Teraz bożek, mieszkaniec niebieskiego gmachu.“

Odys mu odpowiedział . „O mój Telemachu !
 Przerażać się i dziwić tobie czyż przystoi,
 Kiedy własny twój ojciec przed tobą tu stoi ?
 Innego się Odyssa nie spodziewaj widziéć :
 Jam jest ten, co się długo miał błąkać i biedzić,
 By po latach dwudziestu wrócił w kraj ojezysty.
 Sprawa to Atenei, mojej oczywistój
 Opiekunki ; gdyż ona jak chce mię przemienia.
 Tylko co byłem żebrak odarty z odzienia ;
 Teraz masz mię mołojcem, w stroju ślicznie lśniącym.
 Łatwo bóstwom, w szerokiém niebie mieszkającym,
 Bądź w proch zetrzeć człowieka, bądź stawić na szczycie.“

Powiedziawszy to, usiadł. Młodzianek w zachwycie
 Do serca cisnął ojca, łez wylewał strugi.
 Rozboleł się, rozrzewnił tak jeden jak drugi ;
 Obaj głośno szlochali, kwiląc jakby ptaki,
 Jastrzębie albo sępy, kiedy im chłopaki
 Z gniazd wydrą nieudolne do lotu piskłęta :
 Tak kwilili zawodząc oba niebożęta,
 Że i słońceby zaszło, oni nie przestali,
 Gdyby syn nie zapytał :

„Wyście się dostali
 Na jakim tu okręcie, i jakie flisaki

Przywieźli cię, mój ojcze, do naszej Itaki?
Przecież to niepodobna, byś przyszedł piechotą!

Więc mu odrzekł Odyszej:

„Gdy mię pytasz o to,
Bez ogródki najczystsza prawdę ci wyjawię:
Feaki mię na swojej odwieźli tu nawie.
Zwykle kto ich się prosi, odwożą każdego,
Więc i mnie tak odwieźli przez morze, śpiącego,
Aż na brzegi itackie; podarek bogaty
W miedzi, złocie mi dali, i prześliczne szaty.
Wszystkom z rozkazu Bogów przechował w jaskini;
Tu zaś jestem na rozkaz Ateny bogini,
By się z tobą naradzić, jakby zgnieść te wrogi.
Powiedz mi, ilu ich tam? czy poczet ich mnogi?
Chcę wiedzieć, co za jedni i z kąd te zuchwalce?
Muszę się wprzód namyślić dobrze o tój walce,
Czy sami, bez pomocy przyjaciół uderzym,
Czyli też nam wypadnie związać się przymierzem?“

Więc roztropny Telemach rzekł doń temi słowy:
„Ojcze! wciąż o twój sławie słyszałem bojowej,
O ramieniu do kopii, o głowie do rady —
Lecz czyś nie rzekł za wiele i nie bez przesady,
Aby we dwóch się porwać na ten tłum siłaczy?
Gdyby ich tam dziesiątek, dwa nawet — cóż znaczy!
Ale bo to gromada!... policz sam ich siły,
Jakie z sąsiednich wysep na dom się zwały:
Z Dulichionu pięćdziesiąt i dwóch dziarskiej młodzi
I sześciu pacholików, co koło nich chodzi;
Z Same dwudziestu czterech; z Zakintu leśnego
Dwudziestu masz Achajców; dodajmy do tego
Dwunastu Itakanów — wszystko kwiat młodzieży;
Medon Keryks i pieśniarz do nich też należy;
Okrom nich dwaj krajczowie służą im przy stole.
Gdybyśmy takiej kupie w zamku dali pole,
Kto wie, czy miasto zemsty, klęska nas nie czeka.
Radziłbym przeto w pomoc przybrać więcej człeka;
Pomyśl raczej, kto mógłby poprzec nas ramieniem.“

Odparł mu na to Odys niezłomny cierpieniem:
„Zważ na każde me słowo, niech darmo nie pada!

Czyż mało, gdy nas wesprą Kronion i Pallada?
Czy chcesz może lepszego szukać sprzymierzeńca?"

Na to wyszła odpowiedź taka z ust młodzieńca:
„Wielkie masz pomocniki, ojcze mój, nie przeczę,
Siedzące tam w obłokach; bo losy człowieka
I bożyszcz, spoczywają w ich wszechmocnej dłoni“.

Odysej znów mu na to: „Bądź pewien, że oni
Nie zostawią nas samych w tej potrzebie krwawej,
Podczas kiedy na zamku przyjdzie do rozprawy,
I bój będzie rozstrzygał między mną a tymi...
Ty zaś pójdiesz z jutrenki brzaskami pierwszemi
Do miasta, i zabawisz gachy pogawędką;
Ja z pastuchem po tobie nadejdę tam prędko
W postaci znędniałego żebraka i dziada.
A jeśli mię lżyć pocznie w zamku ta gromada,
To znoś obrazę moją, choćby ci zuchwali
Za nogi mię z własnego domu wywlekali,
Lub ciskali czém na mnie; znoś-że to statecznie.
Jednak wprzód możesz słówkiem napomnieć ich grzecznie,
Aby się hamowali; lecz wzgardzą przestrogą —
Wiem o tém... bo dnia śmierci swojej ujęć nie mogą.
Jeszcze jedno: a niech to zostanie przy tobie;
Gdy rajczyni Atene podda mi na dobie
Myśl swą tajną, natychmiast skinę głowę na cię...
Co widząc, wraz oręże, jakie w izbie macie,
Powynosisz i zamkniesz tam w górnym skarbczyku;
Gachy, gdy się postrzegą, wraz narobią krzyku:
Ty im mów, żeś te bronie na miejsce osobne
Z dymu wyniósł, bo już się stały niepodobne
Do tych, co po odjeździe Odyssa zostały,
Od kopcia ogniowego tak bardzo szerniały.
Mów, co większa, że Kronid szepnął ci do duszy,
Że o zwadę nietrudno gdy się łeb zapruszy,
A do zwady przyjść może i do krwi przelania:
Toby gdy zepsuło, niemniej jak starania
O rękę Penelopy; wszak pociąg dla męży
Ma żelazo.... Lecz dla nas zostaw z tych oręży
Dwa miecze, dwa oszczepy, dwie tarcz z byczej skóry,
By je chwycić, gdy przyjdzie napaść na nich z góry.
Pewnie ich Zews z Ateną oślepią na razie.
Lecz ty jeszcze o jednym pamiętaj zakazie,

Jeśliś syn mój, szlachetne masz w sercu zarzewie :
 To, że Odys powrócił, niech żywy nikt nie wie,
 Nawet Laertes, nawet zacny nasz pastucha ;
 Niech to nie dojdzie nawet Penelopy ucha ;
 Nas dwóch wie tylko ; — bowiem zbadać nam wypada
 Dworskie dziewczki, parobki ; ten ów coś wygada,
 I dowiemy się kto nam wierném sercem służy,
 A kto zdradza i przeciw twój władzy się burzy“.

Więc Telemach w tych słowach ojeu odpowiedział :
 „Odtąd poznasz mię lepiej, ojcze ! będziesz wiedział,
 Jakim jestem ; zem nie płoch ani też ladaco.
 Wszakże wątpię, czy prośba ta przyda się na co
 Nam obydwom ; zważ ino, jakiby czas długi
 Trzeba chodzić, z osobna wypytywać sługi
 I podglądać co robią, kiedy ci bez sromu
 Marnotrawią w najlepsze mienie twego domu.
 Zmacać umysły niewiast — zgoda ! to rzecz inna
 Wiedzić, która nas zdradza, a która niewinna.
 Lecz po czeladnych izbach chodzić, badać czeladź —
 Dziś nie pora, na później możemy to przelać,
 Chyba żeć Zews egidny inaczej ostrzeża“.

Na takich rozhovorach dzień dla nich ubiegał.
 Tymczasem do itackiej przystani zawinął
 Okręt, którym Telemach z Pylosu przypłynął.
 Druhowie, gdy w głębokiej przystani stanęli,
 Zaraz wyciągać nawę na suchy brzeg jęli.
 Służba wnet wypróżniła czém okręt ładowny ;
 Do Klytia upominek zniesiono kosztowny ;
 Już i Keryks, na zamek Odyssów wysłany
 Z wieścią do Penelopy o syna stroskanój,
 Że już wrócił, lecz na wsi został ; tylko łodzi
 Kazał płynąć do miasta — wiadomość złagodzi
 Smutek jój i lzy otrze stęsknionej niebodze.
 Jego to Eumejos pastuch spotkał w drodze,
 I obydwaj wiadomość jedną jój przynieśli.

A tak, kiedy w królewski zamek obaj weszli —
 Keryks wobec zebranych białogłów tak prawił :
 „Królowo ! twój syn wrócił, na wyspie się zjawił“.

Po nim pastuch przystąpił, i mówił z królową :
 Wszystko co mu syn zlecił oddał słowo w słowo,
 A gdy się ze wszystkiego, co przyniósł pozwierał,
 Wracając do trzód swoich, z wrót zamku wybieżał.

Przeraziło to gachy ; trwogi cień ponury
 Padł na nich — przed zamkowe naraz wyszli mury,
 Posiadali, i radzić zaczęli u bramy.
 Eurymach syn Poliba, rzekł im : „Otóż mamy !
 Telemach odbył podróż, dokonał rzecz śmiałą —
 Nie sądziliśmy nigdy, by mu się udało.
 Dalej więc! Łódź najchyższą wyprawie na morze
 Z tęgiemi wiosłarzami, niech pędzi co może
 I tamtych uwiadomi, by wracali do dom.“

Tak rzekł ; wtém Amfinomos twarz zwrócił ku wodom
 Tam w zatoce, i nawę ujrzał w pełnym biegu,
 Z żagleń zwisłym, wiosłami pędzoną do brzegu —
 Śmiechem parsknął, i mówił do drużyny swojej :
 „Nie trzeba już posyłać ; okręt w porcie stoi.
 Bóg ich natchnął widocznie ; lub téż sami oni
 Widząc żagiel, nie mogli dopaść go w pogoni.“

Zerwali się gachowie i poszli gromadnie
 Nad brzeg, gdzie łódź na suszę wyciągnąwszy snadnie,
 Dali sługom wypróżnić ładowne jej boki —
 Ztamtąd potem na rynek skierowali kroki
 I zrobiwszy tam koło, innych nie wpuścili,
 Ani starych, ni młodych, by z nimi radzili.

Antynoj syn Eupejta tak rzekł zgromadzonym :
 „Dziw mi, jak on się wymknął sidłom zastawionym ?
 Śnać Bóstwa go ustrzegły ; przecież z szczytu wzgórz
 We dnie go śledził poczet czuwających stróży,
 A w noc, lotny nasz okręt wciąż po morzu krążył
 Do rana, by Telemach uciec nam nie zdążył,
 I śmierć poniósł. Lecz widać, że Bóstwa go strzegą,
 Kiedy do dom powrócił. Co bądź, tu śmierć jego
 Musimy przygotować — już się nie wyśliźnie !
 Bo dopóki on żyje, nikt z nas ani liźnie
 Tego, czego tak pragniemy... Dzieciak to układny,
 I zna się na chytrościach ; a jaki poradny !
 Zresztą i lud nie całkiem sprzyja nam jak wprzódy.

Zabić go, nim Achajskie na wiec zwoła ludy,
 A ręczę, że niedługo chwila ta nastąpi —
 Wtenczas gniewem wybuchnie, przeciw nam wystąpi,
 Winiąc o skrytobójstwa zamach, choć chybiony;
 Gwałt ten przez wszystkich zgoła bywa potępiony...
 To złe na nas się skupi: z ojezyny wypędzą,
 I każą na obczyźnie łamać się nam z nędzą.
 A więc pierwój go zgładźmy, gdziebądź w ręce wpadnie,
 Czy na wsi, czy tu w mieście, a potem przykładnie
 Podzielim się majątkiem. Matce się przeznaczę
 Zamek, oraz mężowi, którego wzięść raczy.
 Jeśli wam rada moja nie w smak, przyjaciele,
 A chcecie, by Telemach żył na swym udziale,
 Dziedzicznym, poojcowskim — to nie wiem dlaczego
 Siedzimy tu taborem chłonąc mienie jego?
 Czyż nie słuszniej, by każdy wprost ze swego domu
 Podarki jój posęłał — ona musi komu
 Dać pierwszeństwo, i pojąć kogo Bóg wybierze!

Tak mówił, lecz nikt głosu nie zabrał w téj mierze;
 Li Amfinom krótkimi odezwał się słowy,
 Syn Nizasa, potomek ze krwi Aretowój,
 Który tu z pszenicznego przybył Dulichiona,
 Czoło gachów — mowami jego zachwycona
 Nawet i Penelopa; mąż niepospolity!
 Wstał on i tak przemówił:

„Potępiam ten skryty
 Zamach na Telemacha, towarzysze moi!
 Kto zgładza szczep królewski, Boga się nie boi.
 Raczej nam wolę Bogów wpierw poznać wypada;
 Jeśli na to zezwoli nieśmiertelna rada,
 Wtedy sam go zabiję, każdy zabić może —
 Lecz nie wolno uprzedzać nam wyroki boże.“

Zgromadzeni te słowa przyjęli ze smakiem,
 I w zamek Odysseja ruszyli orszakiem,
 A przyszedłszy, rząd krzesel zajęli junaki.

Wtém w głowie Penelopy powstał zamiar taki,
 Żeby samój wystąpić przed zuchwałych gachów;
 Doniosł bowiem jój Medon, świadomy zamachów,
 Jakie niebezpieczeństwo grozi głowie syna.

Zeszła do nich, a za nią panienek drużyna.
 Gdy stanęła przed niemi postać jój wspaniała,
 W progu szczytnie sklepionej izby się wstrzymała
 I na lice namiotkę zapuściwszy z głowy,
 Łajaja Antinoja donośnemi słowy:

„Ty szalbierzu, warchole! choć wszyscy cię cenią,
 I co najlepszym w rządzie rówienników mienią
 Tak rozumem, jak mową — lecz bajka to taka!
 Mów! dlaczego chcesz śmiercią zgładzić Telemacha,
 I pomiatasz nieszczęściem, które Bóg ma w pieczy?
 Grzeszy, kto jest przyczyną niedoli człowieczeń!
 Czyś zapomniął, jak ojciec twój, przez lud ścigany,
 Skrył się u nas — bo srodze był lud rozgniewany
 Za to, że z Tafijskimi związał się lotrzyki,
 I Tesproty rabował, nasze sojuszniki.
 O tak! chcieli go zabić, wypruć mu wnętrzności,
 Mienie zniszczyć, zagrabić wielkie posiadłości!
 Lecz Odys pohamował tłumy rozjuszone.
 Ty w odwet chcesz mu zniszczyć mienie, porwać żonę,
 Syna mu zamordować, mnie na śmierć zasmucić —
 Przestań przebóg! i drugich staraj się odwrócić“.

Syn Poliba Eurymach odparł jój w te słowa:
 „O mądra Penelopo, córo Ikarjowa!
 Pociesz się, twoja żałość niech się ulagodzi:
 Taki się nie urodził, ani się urodzi,
 Coby śmiał Telemacha pozbawić żywota:
 Pókim żyw, póki dzienna świeci mi jasnota,
 Ręczę ci, że wykonam pogrózkę niemarną:
 Z takiegobym wytoczył oszczepem krew czarną.
 Czezę ja pamięć Odyssa: on to mię, bywało,
 Sadzał na swych kolanach, i dziecinę małą
 Karmił mięsem, i wino podawał mi w czaszy.
 Przeto twój syn z wszystkiój młodzi naszój
 Najbardziej kocham. Niechże śmierci się nie lęka
 Od nas gachów — chyba go dotknie Boża ręka“.
 Tak ją cieszył — a w duchu stał mu już na zdradzie.
 Ona odeszła do swych pokoi na gadzie,
 Oplakiwać małżonka — i długo płakała,
 Aż Atene ją słodkim snem ukołysała.

Wieczorem do Odyssa i do jego syna
Wrócił pastuch. W szalasię była krzątania
Przy obiacie ze świeżo zarzniętém prosięciem,
Gdy przed chwilą Atene weszła, i dotknięciem
Różeczki znów Odysseja w starość i łachmany
Przyoblekła, ażeby nie był on poznany
Od pastucha, któryby natychmiast biegł w tropy,
Donieść o tém co widział wprost do Penelopy,
I wydał tajemnicę.

Więc syn Odysowy,
Ujrawszy Eumeja, powitał go słowy :
„Wracasz, mój ty pocziwczu ! Co tam słychać w mieście ?
Czy już gachy z zasadzki powrócili wreszcie ?
Czy jeszcze na mój przejazd czatują w przesmykach ?

Na to odrzekł mu pastuch : „Nie o tych zbytnikach
Nie wiem ; a gdym przechodził miasto, nie pytałem
Nikogo, tylko pilnie na zamek pogałem,
By panią uwiadomić i wrócić tu wżeśnie.
Idąc, Kieryksam spotkał, jak również niósł śpiesznie
Wiadomość od tych druhów posłaną do matki.
Oprócz tego, a oczy własne mam za świadki,
Kiedym wzgórek Hermesa tuż pod miastem mijał,
Ujrzałem lotny okręt, jak w przystań zawijał,
A na pokładzie stali wszystko tędzy chłopci,
I było tarcz tam dużo i dwoistych kopij.
Zdaje się że to oni ; choć może w tém nie ma
Nic pewnego“.

Gdy skończył, Telemach oczyma
Zerknął na swego ojca nieznacznie, z uśmiechem,
By nie spostrzegł Eumej... I zaraz z pośpiechem
Jęli znowu przy ogniu przyrządzać jedzenie.
Wnet ochocze do stołu siadło zgromadzenie,
A jadłem i napitkiem pokrzepiwszy siły,
Szli spocząć, i każdego przytulił sen miły.

PIEŚŃ SIEDEMNASTA.

Rankiem wychodzi Telemach z zagrody Eumeja i udaje się do matki Penelopy, która go wita z radością, a on jęj w krótkości opowiada swoje podróżne przygody. Towarzyszący mu Teoklimen pociesza ich wróżbą o rychłym powrocie Odyseja. Tymczasem pozostały w zagrodzie Odysej, prowadzony przez pastucha Eumeja, udaje się do miasta jako dziad żebrzący. W pobliżu krynicy poświęconej bogińkom spotyka ich koziarz Melantios, i nie szczędzi im łajań, — Na dziedzińcu zamkowym leżący na kupie gnoju pies Argos, poznaje w Odyseju swego dawnego pana — i zdycha. Antinoos oburza się na żebrzącego Odyssa i ciska nań podnóżkiem. Penelopa chce mówić z nieznanym żebrakiem, który ma przyjść do niej na wieczorną rozmowę. Eumej wraca o mroku do swojej zagrody.

Ledwo z mroków różana jutrzienka wystrzeli,
 Telemach, syn Odyssów, zerwał się z pościeli,
 Białe stopy w postoly ozuł — i wnet potem
 Kopię w dłoń przystającą wziął z dwusiecznym grotem,
 I pastuchowi myśl swą odchodząc tłómaczył :
 „Tatku ! idę do miasta, bym matkę obaczył,
 Bo ona, o wiem ja to ! — trapi się i wzdycha.
 U niej z ustawnych płaczów oko nie osycha,
 Póki mię nie obaczy. Ty zaś, za rozkazem
 Moim, pójdziesz do miasta z tym biedakiem razem,
 Żeby sobie tam żebrał ; ten i ów mu przecie
 Da kęs chleba, łyk wina... Mnie bieda zbyt gniecie,
 Żebym brał sobie na kark każdego biedaka ;
 Lecz jeżeli pogniewa kogo mowa taka,
 Témcı gorzój dla niego ; ja prawdy się trzymam“.

Na to odrzekł Odysej : „Ja téż chęci nie mam,
 Drogi mój, tutaj siedziéć dłużej między wami.
 Łatwiéj w mieście, niż na wsi ; niejeden coś da mi
 I z łaski nie odmówi żebrakowi stawy.
 Za stary ja już na wieś i do pracy krwawéj,
 Bym robił co się panu mojemu podoba ;
 Ty idź : a my z pastuchem wnet ruszymy oba.
 Lecz wrzód chciałbym się ogrzać ; cieplój téż na dworze
 Zrobi się, bo ten łachman ogrzać mię nie może ;
 Chłód zdrowiu wadzi — a ztąd do miasta daleko“.

Tak mówił — a Telemach i szybko i lekko
 Z zagrody wybiegł, myśląc o zagładzie gachów
 Niebawem, gdy już stanął u wspaniałych gmachów,
 Drzewce oparł o słupek, i wraz próg kamienny
 Przekroczywszy, był w izbie wysoko sklepiennéj.
 Eurykleja piastunka najpierw go zoczyła,
 Gdy ozdobne siedzenia skórami mościła —
 Więc z płaczem k'niemu biegła; inne służebnice
 Rzuciły się téż za nią, całować mu lice
 I ręce, i panicza witać po kolei.
 Wtém z komnat wyszła postać cnój Penelopei,
 Podobna Artemidzie, złotój Afrodycie —
 Ta, objawszy w ramiona syna, łzą obficie
 Zrosiła, w obie oczy, lice całowała,
 I głośno łkając, temi słowy go witała :

„Wracasz mi, Telemachu, wracasz mój jedyny!
 Zwątpiłam, czy cię ujrzę — wszak z twojój to winy,
 Żeś wbrew woli matczynój popłynął do Pylu,
 Dla odszukania ojca tam, po latach tyłu!
 Opowiedz, coś w téj drodze widział? jakie wieści?“

Na to rzekł jój Telemach : „Nie budź mych boleści,
 Matko moja! żal próżny serceby mi skrwawił —
 Pocóż! kiedym od pewnej śmierci się wybawił.
 Raczej wykąp się, schludne przyodziej sukienki,
 A zabrawszy w komnatę górną twe panienki,
 Ślubuj dać wszystkim bogom sowitą ofiarę,
 A może Zews na gachy zesze słuszną karę.
 Ja sam idę na rynek za onym przybyszem,
 Który w téj tam podróży był mym towarzyszem;
 Lecz go naprzód wysłałem na łodzi z drużyną,
 Zleciwszy Pejrejowi, by go wziął gościna.
 W dom swój, z czecią podejmował, aż wrócić do miasta.“

Tak rzekł — a woli syna powolna niewiasta,
 Poszła wziąć kąpiel, w szatki przyoblec się czyste,
 Ślubować hekatomby Bogom uroczyste,
 Jeśli Zews da jój odwet za gwałt wycierpiany.

I Telemach zamkowe opuszczał już ściany,
 Z kopią w dłoni; tuż za nim biegły lotne pieski.
 Atenea nań urok rozlała niebieski,

Że gdy szedł, gmin się dziwił postaci uroczej.
 Wnet téż butny tłum gachów do niego się tłoczy,
 Grzecznie wita, lecz w sercu knuje same zdrady.
 Telemach przeszedł mimo téj gaszój gromady,
 I kędy Heliteres, Antyf, Mentor stary
 Od ojca przyjaciele, a z nim dobrej wiary —
 Siedzieli, tam się zwrócił, siadł przy nich na ławie.
 Ci go wypytywali o wszystko ciekawie.
 Nadszedł wreszcie i Pejrej, kopijnik jak mało,
 Prowadząc z sobą gościa. Tego wypadało
 Powitać; i Telemach biegł już ku gościowi —
 Gdy Pejrej w drogę wehodząc, rzekł Telemachowi :

„Przyslijże dziewczki dworskie do mojej tam chaty,
 Niech zabrają złożony u mnie sprzęt bogaty
 Dar Meneli“.

Telemach na to mu odrzuci :

„Przyjacielu ! sam nie wiem, jak się to obróci ;
 A nużby mię w mym domu zuchwalce napadli,
 I zabiwszy, majątek między siebie skradli ?
 Wolę, byś ty go użył, niżeli z nich który ;
 Lecz jeśli na mnie padnie łupić ich ze skóry,
 To odnieś — bym wesoły więcój się ucieszył“.

Rzekł, i zabrawszy gościa w zamek wraz pośpieszył.
 A kiedy już do komnat mieszkalnych wstąpili,
 Obaj z siebie chitony na krzesła zrzucili.
 Zaraz weszli do łaźni w wygładzone wanny,
 Gdzie oliwą wytarłszy ich służebne panny,
 Przyoblekły w chitony i chleny wełniane ;
 Poczém szły zająć miejsca im przygotowane.
 Wnet téż jedna z dziewczeczek wniosła w złotym dzbanie
 Wodę do rąk umycia i lała ją na nie
 W podstawioną miednicę — stoliczek przed nimi
 Przysunawszy. Kluczniczka przyszła z przeróżnymi
 Przysmaki, swoich gości hojnie częstująca ;
 A Penelopa, we drzwiach świetlicy siedząca,
 Pochylona na krzesle przędła cienkie nici.
 Tymczasem smaczném jadłem każdy rad się syci,
 A gdy się już najedli, napili do syta,
 Tak mądra Penelopa ozwie się i spyta :

„Synu! mamże do siebie na górę tam wrócić
I znówu się na łożę łzami zlane rzucić,
Które wylewam, odkąd wraz z Atreją syny
Mąż mój poszedł na Ilion? Czemuż, mój jedyny,
Nie chcesz, nim się tu zejda ci zuchwali gburzy,
Opowiedziéć o ojcu coś słyssał w podróży?“

Na to odparł Telemach, mówiąc temi słowy:
„Opowiedziéć ci wszystką prawdę, jam gotowy:
Najpierw my do Nestora, jen rzeszom przywodzi,
Do Pylosu zabiegli. Przyjął mię najśłodziej
Starzec na swoim dworze; był dziwnéj czułości,
Jakby ojciec dla syna, co po niebytności
Długiej do dom powraca; tak dla mnie był dobrym
Wraz z dzielnymi synami. A jednak o chrobrym
Odysse nic nie słyssał od ludzi w tym czasie,
Czy żyje, lub nie żyje? Więc w pięknej kolasie,
Rumakami zaprzężnej, słał mię do Atrydy
Menelaja, sławnego w boju rzutem dzidy.
Poznałem tam Helenę, przez którą Trojanie
I Argowie wycierpiéć mieli niesłychanie.
Menelaj grzmigłos pytał mię zaciekawiony,
Co mogło mię przypędzić do Lakedemony?
Opowiedziałem prawdę całą najdokładniej,
A on na to zawołał: „Bogowie wszechwładni!
Tożby w łożę człowieka tak męznego serca,
Miałby wncić się podły i techórzliwy wdzierca!
Tak samo miot swój drobny łania się odważa
Złożyć gdzie w legowisku lwa, pustynń moczara,
I odbieżawszy małe szuka sobie trawy
Po górach i dolinach — a wtém lew z wyprawy
Wraca — i ssący pomiot podusi szkaradnie —
Tak samo i Odyssej kiedyś na nich spadnie.
Ojrze Zewsie! Ateno! Febie-Apollinie!
Sprawcie, jak ongi w Lesbu bogatéj krainie,
Kiedy on się zapasy wziął z Filomelidem,
I o ziem przeciwnika zwalił z jego wstydem,
A uciechą Achiwów — niechby w téj postawie
Zalotnicy ujrzeni Odysa na jawie!...
Krótki byłby ich żywot — swaty w gardle kością —
Lecz na to, o coś pytał z taką ciekawością
Dam nieżywą odpowiedź, i w szczerości ducha
Powtórzę, com z ust słyssał morskiego starucha,

I z jego przepowiedni dam słowo po słowie :
 Jak smutnego witezia widział na ostrowie
 U Kalipsy bogini, jak gwałtem go trzyma,
 A on rwie się do domu — lecz próżno się zżyma,
 Bo tam nie ma ni człeka zdolnego do wiosła,
 Ni łodzi, by po grzbiecie morskim go przeniosła. —
 Tak mi mówił Menelaj, on oszczepomiotny.
 Sprawiwszy to, wracałem — Bogowie mi lotny
 Wiatr na okręt zesłali — podróż się udała.“
 Skończył — a ze wzruszeniem matka go słuchała,
 Gdy boski Teoklimen podjął po nim słowo :
 „Małżonko Laerciada, o cna białogłowo !
 Nie dosyć on tam widział, jest coś więcej jeszcze,
 Ja ci nie nie ukryję i przyszłość wywieszczę ;
 Świadkiem Zews mi ! to święte Odyssa ognisko,
 Stół gościnny, gdzie tułacz znalazł przytulisko !
 Ze Odys jest w ojczyźnie, bądź gdzie skryty siedzi,
 Bądź ukradkiem ruiny domu swego śledzi,
 I już się przysposabia na gachów wycięcie,
 To wszystko mi objawił, gdym był na okręcie,
 Znak nieomylny — jam wskazał go Telemachowi“.

Na to mu Penelopa rozumna odpowiedź :
 „Oby to, coś rzekł, gościu, stało się w istocie !
 Jakżebym gościnnością i darami w złocie
 Nagrodziła ! szczęśliwym członkiem-by cię zwano“.

W ten sposób tam o różnych rzeczach rozmawiano.
 Gachy zaś, zgromadzone w podwórzu zamezyska,
 Bawili się ciskaniem oszczepu i dyska,
 Na miejscu zwykłych igrzysk pięknie brukowaném.
 Lecz kiedy na południe z bydłem pospędzaném
 Z łąk wracali skotarze wiodąc je za sobą,
 Rzekł do nich keryks Medon, który swą osobą
 Miał mir u zalotników i z nimi godował :
 „Panowie, niechby każdy tym grom już folgował
 I do izby powracał, obiad przygotować,
 Bo ten w porze właściwój lepiej zwykł smakować !“

Na te słowa gachowie z swych miejsc się schwycili,
 A gdy obszerną izbę sobą napełnili,
 Pozrzucawszy chitony na krzesła i stołki,
 Nuże rzezać barany i tuczne koziołki,

Także i karmne wieprze ; toż ze stada wołu
Dla siebie na biesiadę.

Odyszej pospołu

Z Eumejem do miasta byli na wychodzie,
Gdy do niego rzekł pastuch, gospodarz w zagrodzie :
„Przychodniu ! ty do miasta masz iść niemieszkanie,
Bo tak pan mój rozkazał ; a więc tak się stanie.
Wszakże jabym cię wolał stróżem mieć w oborze,
Jedno pana się boję ; złażałby mię może.
Rzecz przykra, połajanie pańskie ciągle znosić ;
A więc w drogę ! Już nawet dnia ubiegło dosyć,
Nie radbym cię narazić na chłodek wieczorny“.

Na to mu odpowiedział Odyszej przezorny :
„Pojmuję i rozumiem, jako za rozkazem
Aż do samego miasta masz ze mną iść razem.
Więc chodźmy, tylko w rękę daj jakie kiisko
Do podparcia ; bo pewnie na ścieżkach tam ślizko !“

Rzekł, i na grzbiet zarzucił łatami świecące
Biesagi, co wisały na lichéj plecionce,
A Eumej mu w rękę włożył kostur spory ;
I tak wyszli obydwaj — a na straż obory
Zostały psy i czeladź. Prowadził więc króla,
A ten, jak dziad żebrzący we dwoje się skula,
I wlecze się o kiju, okryty w łachmany.
Owóz krocząc po ścieżce kamieniami zasianéj,
Weszli w miasto ; stanęli u cembrzyn krynicy
Misternych, gdzie brał wodę mieszkaniec stolicy.
Itak, Nerit, Poliktor wzniesli ową studnię,
Którą wilgoć lubiące topole precudnie
Oceniały dokoła, a chłodny ze skały
Zdrój tryskał. Nieco wyżéj ołtarzyk był mały,
Poświęcony bogińkom ; przechodzień tam stawał
I cześć obiatowaniem Bogińkom oddawał.

Syn Doliosa Melantios właśnie szedł od wod,
Pędząc z dwoma pastuchy, samo czoło trzody,
Najpiękniejsze koziółki, dla gachów na kuchnię.
Ten ledwo ich obaczył, grubiaństwem wybuchnie
Obelżywém, aż serce zawrzało w Odysie :

„Niepoń wiedzie nieponia ! to podoba mi się !
Zawsze znajdzie swój swego i z nim się pobrata.“

Gdzież to z tym pasibrzuchem wleciesz się u kata ?
 Z tym dziadygą, co godom wesołość odbiera,
 We drzwiach staje, i odrzwi plecami wyciera,
 Na okruchy łakomy, a wstręt ma do mieczy ?
 Daj mi go : straż nad stajnią oddam jego pieczy,
 Będzie mi ją zamiatał, kozom nosił trawę,
 Na serwatce utuczy cielsko chuderlawe.
 Ale że to pędziwiatr, więc nie wiem, czy zechce
 Ręk do pracy przyłożyć; takim się nie chce,
 Jedno łązić z wsi do wsi po chlebie żebraczym.
 Więc się stanie, co powiem, sami to obaczym :
 Że jeśli on tam wlezie w progi Odysowe,
 Mołojcy grad podnóżków sypną mu na głowę,
 A niejeden zawadzi o żebro włóczęgi.“

Tak mówił, i mijając zadał mu raz tęgi,
 Nogą w biodro kopnąwszy. Odys stał jak wryty
 I z ścieżki nie ustąpił. Tylko w głębi skryty
 Zamiar ważył : czy ma wzięść zuchwalca na kije,
 Czy podniósłszy go w górę, łeb o ziem rozbije ?
 Lecz się przemógł, i zniósł to. Pastuch zaś nakiwał
 Zuchwalcowi, i wzniósłszy dłonie, Bogów wzywał :

„O Boginki źródlane, o córy Zewsowe !
 Jezeli dawniej Odys łędwie niejałowe
 Z kóz i jagniąt najlepszych żertwował wam zawsze —
 To spełńcie moją prośbę, bądźcie mi łaskawsze :
 Niechby witeż nasz wrócił, a Bóg mu pomagał !
 Onby za to pyszałstwo dobrze cię wysmagał,
 Nie dworowałbyś więcej, ty miejski włóczęgo,
 A strzegł trzody, ginącej pastuchów mitręgą.“

Na to koziarz Melantios dał odpowiedź taką :
 „I ty śmiesz odszczekiwać mnie, chytra sobako ?
 Jeszcze ja cię z Itaki na wiosłanej łodzi
 Wywiozę, sprzedam komu ; zysk mi to nagrodzi.
 Oby Apollin z łuku tak na pewne mierzył,
 Lub Telemach na zamku uśmiercon, dziś nie żył,
 Jak to pewna, że Odys dawno leży w ziemi“.

Rzekł i odszedł; ci za nim szli kroki wolnemi.
 On zaś spieszył na zamek w królewskie pokoje,
 Gdzie wszedł i w gronie gachów zajął miejsce swoje
 Naprzeciw Eurymacha, z którym rad przestawał.
 Wraz służba przed nim mięsa postawiła kawał,

Chleb klucznicą — zajał. A właśnie w tej chwili
 Boski pastuch z Odyssem na zamek wchodzili.
 Dźwięk drażonej formingi rozlegał się w ciszy ;
 Stanęli — pieśń Femiosa gęźbie towarzyszy.
 Wtém rzekł Odys, pastucha chwytając za ramię :
 „To pewnie dwór Odyssa ; sam widok nie kłamie.
 Łatwo poznać z wszystkiego co uderza oko :
 Gmach tutaj po nad gmachem piętrzy się wysoko ;
 Szczytny mur blankowany obiega do koła,
 Otaczając dziedziniec ; a brama od czoła
 O podwójnych wrzeciędzach mocno go zamyka.
 Dwór to najdumniejszego godny śmiertelnika.
 Co więcćj, gdy widzę i liczne zebranie
 Mężów ; woń zalatuje i formingi granie
 Słyszę — obejść się bez niej mogłaby biesiada ?“

Na to pastuch Eumej te słowa powiada :
 „Zgadłeś ; widać, że rozum masz w każdym przypadku.
 Lecz pomyśl, co nam począć wypadnie, mój dziadku ;
 Czy ty wnijdzies tam pierwszy w progi ci nieznane,
 Prosto pomiędzy gachy, a ja tu zostanę ?
 Czy też tutaj poczekaasz, a ja pierwój wnidę ?
 Wzdy niedługo, bo nużby wpadłbyś w jaką biędę,
 Zobaczyłby cię który i cisnął kamieniem ?...
 Radzę więc ten przypadek brać z zastanowieniem“.

Na to odrzekł Odyssej cierpicieł niezłomny :
 „Miarkuję i rozumiem co chcesz, rad twych pomny.
 Idź więc pierwszy ; ja tutaj zostanę na dworze,
 Do bicia i pocisków już ja nawykł może.
 Umiem cierpieć, bo wielem wycierpiał na wojnie
 I na morzu : więc zniosę i ten cios spokojnie.
 Głód najtrudniej jest znosić, gdy żołądek krzyczy ;
 On nas tyle nabawia cierpien i goryczy,
 Przezeń na mórz pustkowie uzbrojone nawy
 Wyprawiają, by zbierać na wrogach łup krwawy !“

Kiedy taki rozhovor wiódł Odys z pastuchem,
 Pies leżący tam blisko, łeb podniósł, strzygł uchem.
 Był to Argos, którego sam Odys wychował,
 Lecz nie użył ; gdyż wcześniój on był pożeglował
 Pod Troję. Potém chłopey go na polowanie
 Brali w góry na kozy, zające i łanie.

Teraz leży wzgardzony, gdyż nie stało pana,
 Na kupie, co z pod mułów i krów wyrzucana
 Zalega koło bramy; gnojem tym nawożą
 Parobcy pola pańskie i pożytek mnożą.
 Na nim to leżał Argos, jedzon przez robactwo,
 Lecz skoro bliskość pana zwierzyło biedactwo,
 Pokiwało ogonem tuląc uszy obie,
 Chciałoby się doczołgać, sił nie miało w sobie....
 Uważał to Odyssejs i łzę uczuł w oku —
 Otarł ją, by nie widział pastuch co stał z boku.

„Dziwna rzecz, Eumeju“ — Odys doń powiada —
 „Jak ten pies na barłogu pięknym jest nielada!
 Z tym kształtem czy i ręczność łączył? szedł na łowy?
 Czy też to ot zwyczajny sobie pies stołowy,
 Jakich dużo na dworach trzymają panowie?“

Na to pastuch Eumej te słowa odpowie:
 „Ten pies, to własność męża dawno już zgasłego!
 Trzeba ci było widzieć kształt i ręczność jego
 Wtenczas, kiedy na Ilion Odys szedł z wyprawą.
 Zdziwiłbys się psa tego siłą i postawą.
 Przed nim nie mógł zwierzą żaden umknąć, tak był ręczy;
 Wpadłszy na trop, wciąż trzymał niezrównany gończy.
 Teraz zbiedniał; pan jego przepadł gdzieś daleko;
 Więc mu źle pod niedbałych służebnic opieką,
 Bo to tak z tą czeladzią: niech pan nie napędza,
 Zaniebda obowiązku, rąk sobie oszczędza.
 Zews wszechmoeny obdziera człowieka z połowy
 Cnąj poczciwości, odkąd ten bierze okowy.“

To powiedziawszy, odszedł w głąb' pysznych podwoi
 Do izby, kędy świetny tłum gachów się roi;
 Tymczasem Argos w śmierci pogrzył się mroku,
 Gdy ujrzał swego pana po dwudziestym roku.

Postrzegł boski Telemach, wpierw niżli kto drugi,
 Jak pastuch wszedł do izby, i zaraz na mrugi
 Przywołał go do siebie. Ten powiódł oczyma,
 A widząc próżny stołek, dla siebie zatrzyma;
 Był to stołek, na którym krajeży zwykle siadał,
 Kiedy pieczeń rozbierał i gościom nakładał —
 Do stołu Telemacha szybko go przystawił
 I siadł na przeciw pana. Wnet keryks się zjawił,
 Nałożył mu mięsiwa, chleb podał z koszyka.

To jest Ameryka, to jest U. S. A.
To jest kochany kraj.
Tom man ciotkę i miłomani
Tom mieć miłomani
Użony;
to wcale
nie jest złe.

Wkrótce się i Odyssejs do izby przemyka;
 Istny dziadek żebrzący obciążony laty,
 Pełzył o kiju, okryty w łachmany i łaty,
 I siadł na jaworowym progu; oparł głowę
 O misternie rzeźbione odrzwia cyprysowe,
 Które cieśla przyciosał do miary jak trzeba.
 Zaś Telemach z pięknego kosza bułkę chleba
 Wyjął, i mięs nabrawszy co garść objąć może,
 Przywołał Eumeja i rzekł doń: „Nieboże,
 Weź to, zanieś dziadkowi i poradź, niech w koło
 Obejdzie gachów. Zebrak powinien mieć czoło
 Prosić o miłosierdzie; wstydem nie nie zyska.“

Wysłuchawszy to pastuch, przez tłum się przeciska
 Do progu, gdzie był Odys i rzekł doń: „Mój dziadku,
 Telemach ci to przysłał z tą radą w dodatku,
 Byś poszedł między gachy i każdego prosił;
 Nie wypada by żebrak wstydem się unosił.“

Na to wołał Odyssejs: „Wszzechwładny Kronidzie!
 Błogosław Telemacha! niech wszystko mu idzie
 K'woli życzeń, a z ludzi będzie najszcześliwszy!“
 Tak rzekł — datek w garść przyjął, potem go złożywszy
 U nóg swoich na torbie starój, połatanej,
 Pożywał — a pieśniami brzmiały zamku ściany.
 Lecz gdy skończył, a boski pieśniarz przerwał śpiewy,
 A w izbie podniósł wrzawę tłum gachów zgietkliwy. —
 Wtedy Odyssejs ujrzał przed sobą Palladę,
 Ta go skłoniła obejść biesiadną gromadę
 I pozierać od gachów stołu odrobiny;
 Gdyż po tém pozna winnych i tych co bez winy;
 Co jednak nie przeszkadza, że głowy ich padną.
 Szedł więc w kolój, i prośbą błagał ich układną,
 I rękę tak wyciągał jak zwykłe żebraki;
 Każdy dał coś z litości; lecz taki owaki
 Nuż się dziwić i pytać: zkąd on, jak się zowie?
 Na to koziarz Melantios mówił w tój osnowie:

„Słuchajcie, dziewostęby o rękę królówój!
 Widok tego przybysza dla mnie nie jest nowy;
 Widziałem, jak go świniarz prowadził przez drogę,
 Lecz co zacz, i zkąd rodem — powiedzieć nie mogę.“

na ziemi tej!!!

Tam jest tron w tego Boga
 No i strach Trumnie topa
 Tam jest wójtost
 Forda jest.
 Tam o Petros i wielkim dymie
 produkuje się olbrzymie
 samochody gigantowe
 Bze

Wtém Antinoj łajaniem napadł na pastucha:
 „Mów, hultaju, po co nam tego pasibrzucha
 Sprowadziłeś? Czy niedość mamy tu tych mętów?
 Takich biesiado-płochów, zebrzących natrętów?
 Czyż jeszcze nas tu mało, aby twego pana
 Majątek zjeść z kretešem, żeś tego gałgana
 Przyprowadził ze sobą?”

Na to pastuch: „Szpetny
 Język twój, Antinoju, chociaż ród tak świetny.
 Któżby obcych przybyszów sprowadzał do siebie?
 A jeśli ich sprowadza, to w ważnej potrzebie,
 Lub dla dobra ogółu; naprzykład lekarza,
 Cieślę, wróżbita, albo boskiego pieśniarza,
 Który pieśnią nam serce krzepi i weseli.
 Takich tylko się bierze, gdziebądźby się wzięli. —
 Lecz dziadów nikt umyślnie nie ciągnie w swe progi.
 Wszakżeś ty na Odysa sługi nader srogi,
 Od innych sroższy: dla mnie tyś najsroższy może.
 Jednak mało dbam o to — dopóki w tym dworze
 Penelopa i syn jój śliczny władną nami. “

Roztropny mu Telemach rzekł na to słowami:
 „Przestań już tę szermierkę prowadzić daremnie;
 Antinoj, wiesz, jak umie dociąć nieprzyjemnie
 Językiem, i jak tamtym głowy poprzewracał.“
 Rzekł — i do Antinoja mowę swą obracał:
 „Pięknie dbasz o mnie, pięknie, jakby ojciec wtóry
 Jeśli tego przychodnia za zamkowe mury
 Cheesz grubianństwem wypłoszyć. O niechże Bóg broni!
 Raczój opatrz go, hojnej niepożaluj dłoni.
 Ni ja, ni matka moja, ni ktobądź z czeladzi
 Za złeć tego niewieźmie; owszem, będą radzi.
 Lecz darmo! to uczucie obce sercu twemu;
 Wolisz sam zjeść, niż kęsiek ustąpić drugiemu. “

Ofuknął go Antinoj tą mową dotknięty:
 „Co tam gadasz, młokosie butny i nadęty!
 Przecież on tyle kęsów nazbierał w tym tłoku,
 Ze się uwolnim odeń choćby na ćwierć roku. “

To rzekłszy, z po pod stołu wyciągnął podnózek,
 Na którym nogi wspierał; trząsał nim wśród pogrózek.

Lecz inni za to hojnie tkali w wór dziadowski,
 To mięsiwa, to chleby — i już Odyss boski
 Chciał wrócić i na progu zasiąść z jadłem swoim —
 Gdy się ozwał, stanąwszy tuż przed Antinojem :
 „Daruj mi co, mój miły! Sądząc cię z postawy,
 Tyś nie prostak; wyglądasz mi jak księżę prawy.
 Toż się pokaż szczerzejszym dla mnie, niż ci drudzy;
 A ja pójdę cię słać wszędy, gdzie lud cudzy.
 Ongi i jam był szczęśliw; miałem dom i grzędę
 I dostatki — i nieraz takiego przybędę
 Opatrzyłem, bądź głodny był, lub bez okrycia.
 Rój sług w domu, i wszystko co szczęściem jest życia
 Miałem — a sławą bogactw kwitła moja dola.
 Lecz Zews Kronion mię zniszczył; dziej się jego wola!
 Skusiło mię z łotrzyki związać się morskimi,
 I na Egipt, na pewną zgubę, ruszyć z nimi.
 Tam stanąwszy, gdy kotwie rzucono na rzece,
 Wraz najczujniejszą bacność mym ludzi polecę;
 Zabraniam ani na krok nie odbiegać statku;
 Szpiegów na bliższe wzgórze wysłałem w ostatku.
 Ale ci, nieposłuszni, w ślepej zuchwałości
 Napadli na egipskich kilka pięknych włości,
 Żony w jeństwo pobrali z dziatwą niedorosłą,
 A mężów w pień wysiekli. Gdy się to doniosło
 Do miasta — rankiem tłumy i konno i pieszo,
 Migając miedną zbroją, na odsiecz im spieszą
 I okrywają pola. Kronion gromowładny
 Zesłał na mą drużynę popłoch bezprzykładny;
 Żaden bowiem wrogowi już nie stawił czoła —
 Więc włóczyniami wykluto ściśniętych do koła,
 Innych żywcem pojmanyh do robót skazano,
 A mnie zaś przejeźdnemu panu darowano.
 Był nim Dmeter syn Jara, król w Kiprze władający;
 Ztamtąd tu się dostałem biedny i cierpiący.“

Antinoos mu na to głosem rzekł donośnym :
 „A czy nas bies opętał tym dziadem nieznośnym ?
 Precz od stołu! tam możesz na środku stać sobie!
 Ruszaj! bo Kipr i Egipt gorzkim ja ci zrobię.
 A! jaki dziad natrętny! wszystkim lizie w oczy;
 Każdy mu nieogłędnie co ma w torbę tłoczy.
 Nie w miejscu taka szczerzość i politowanie,
 Gdy się cudze rozdaje, z kupy co zostanie?“

Cofając się, Odyssejs rzekł doń: „O Bogowie!
Z tak szlachetną postacią nieszlachetnyś w mowie!
Snać ze swego i szezypty solibyś żałował,
Kiedy przy cudzym stole siedząc, nie darował
Biednemu ani kaska, choć stosy przed tobą.“

Na to Antinoj większą rozpalił się złością;
Ponuro nań spojrzawszy, rzekł słowa skrzydlate:
„O! co teraz, nie ujdiesz cały z izby, za te
Zuchwalstwa obraźliwe, włóczęgo plugawy!“
I cisnąwszy podnóżkiem, trafił go w bark prawy
Blizko karku; lecz Odyss stał wryty jak skała;
Gwałtowna moc pocisku nie go nie zachwiała.
Li głową kiwał, myśląc jak wrogów tych zmiecie.
Wrócił na próg i usiadł; a z torbą rupiecie
Rzucił przed się — i temi do gachów rzekł słowy:
„Słuchajcie, dziewosłębny do ręki królowej,
A powiem wam, co serce w usta mi nasuwa:
Nie zasmuca to bardzo, ni duszy zatruwa,
Jeżeli kto w obronie mienia i zagrody
Krew przelał za swe bydło albo owcze trzody;
Lecz Antinoj mię pobił za ten brzuch zgłodniały,
O który tak się trapi ludzki ród nasz cały.
Lecz jeśli dla skrzywdzonych jest Bóg, są Erynni —
Strzały śmierci przed żeństwem ubić cię powinny!“

Na to rzucił Antinoj odpowiedź zelżywą:
„Jedz i siedź tam, lub z dworu wynoś się co żywo,
Nim mołojce wywloką za ręce i nogi,
I zdarłszy z ciebie skórę wyrzucą za progi.“
Tak mówił — a ta mowa wszystkich innych gniewa;
Wreszcie któryś z tój gaszój rzeszy się odzywa:
„Złeś zrobił, Antinoju, ciskając w nędzarza;
Nużby to był niebianin, jak nieraz się zdarza,
Że Bóg, przybrawszy postać wędrownego dziada,
Grody, włóści przebiega i naocnie bada
Zbrodnie ludzkie i cnoty bogobojnej duszy?“
Tak mówili — lecz on to puścił mimo uszy.
Choć wzburzył Telemacha serce czyn szkaradny,
Potrząsał tylko głową milcząc, a lży żadnej
Nie uronił — lecz myślał o gachów zatracie.

Dowiedziała się o tém w swój górnej komnacie
 Penelopa — i rzekła do białogłów grona :
 „Obyż weń tak ugodził pocisk Apollona !“
 Klucznicza Eurynome rzekła zaś do pani :
 „O ! jeśli modły nasze spełnią się, to ani
 Jeden z nich nie doczeka brzasku jutrzni złotój.“
 Penelopa ję na to : „Matko ! te niecnoty
 Wstrętne są sercu memu ; każdy z nich złe płodzi ;
 Lecz Antinoj od wszystkich gorszy, jak śmierć chodzi.
 Tam w izbie właśnie biedak przybyły z daleka
 Szedł po prośbie do wszystkich, bo mu głód dopieka —
 I każdy dał coś w torbę, gdy w kolój obchodził,
 A zły Antinoj w ramię stołkiem go ugodził.“
 Tak mówiła królowa, w panien liczném kole
 Siedząca w swój komnacie. Tymczasem na dole
 Odyssejs się pożywiał. Onę zaś chęć zjęła
 Przywołać Eumeja ; i tak doń zaczęła :
 „Śpiesz co żywo, niech do mnie przydzie ten podróżny !
 Chęć z nim mówić, o szczegóół wypytać go różny ;
 Może on co o chrobrym zasłyszał Odysse,
 Lub go spotkał ; bywalcem w świecie wydał mi się.“

Na to odrzekł Eumej, świniopas pocziwy :
 „Niechby mu dali spokój tylko te Achiwy,
 Zdziwiłby cię, tak prawi pięknie i rozumnie.
 Już on trzy dni, trzy noce przedtém siedział u mnie
 Dokąd przybył uciekwszy z okrętu obcego,
 A jeszcze opowiedziéć nie mógł mi wszystkiego.
 A jak patrzym w pieśniarza, kiedy pieśń swą śpiewa
 Od Bogów mu natchnioną, że pierś ci rozgrzewa ;
 A jak radbyś go słuhać wciąż i w każdym czasie —
 Tak ten przybysz powieścią bawił mię w szałasie.
 Z Odyssem, jak mi mówił, miał stosunek dawny
 Po ojcu ; a na Krecie mieszkał, kędy sławny
 Ród Minosa. Więc ztamtąd ścigan bez wytchnienia,
 Dobił się do nas, straszne przeszedłszy zmartwienia.
 O Odysse téż słyszał, a między innemi,
 Że ztąd blisko na bujnój, na Tesprockiej ziemi
 Żyje, i skarby wiezie, bogaty ogromnie.“

Na to mu Penelopa rzekła : „Idź i do mnie
 Przeprowadź go na górę ; niech sam opowiada !
 A czy w dziedzińcu gachów pustuje gromada,

Czy tu w izbie, to niedziw, że tacy weseli,
 Dobytek ich bezpieczny, z nimi się nie dzieli
 Nikt śpizarnią i winem — chyba swój czeladzi
 Coś tam dają. Lecz za to na nasz dom są radzi
 I codzien tu przychodzą — żaden dzień nie minie —
 Na rzeź brać nasze woły, barany i świnię,
 I wyprawiać biesiady, chlać wino rumiane
 Bez pamięci — aż wszystko będzie zmarnowane!
 Oj! takiego jak Odyss nie mamy nikogo —
 Onby tylko mógł plagę oddalić złowrogą;
 Oby wrócił! we własnym ukazał się domu —
 Wraz z synem spadłby na nich podobien do gromu.“
 Gdy to mówi — Telemach naraz głośno kicha,
 Aż się w izbach rozległo; ona się uśmiecha
 I pastuchowi słowa posęła skrzydlate:
 „Idź i sprowadź przychodnia tu w moją komnatę.
 Czyś baczył, jak on kichnął, kiedym to wyrzekła?
 Znak jawny, że swym cieniem śmierć gachy oblekła!
 Padną wszyscy; przeznaczeń spełnią się wyroki!
 Jeszcze jedno: lecz w piersi ukryj to głębokiój:
 Jeśli poznam, że człek ten mię nie oszukuje,
 Chitonem go i piękną chleną obdaruję.“

Eumej, wysłuchawszy mówiącą królowę,
 Poszedł i do Odyssa zwrócił lotną mowę:
 „Penelopa cię wzywa, ojcze mój podróżny!
 Z serca pragnie, nie gwoli ciekawości próżnej,
 Pytać się o małżonka, po którym w żałobie.
 A gdy pozna, żeś ufność wzbudził jój ku sobie,
 Da ci chlenę i chiton — a właściwie potrzeba
 Przyodziewku; gdyż łatwiej u ludzi kęs chleba
 Wyżebrać i nakarmić żołądek zgłodniały.“

Odpowiedział mu Odyss w nieszczeniściu wytrwały:
 „Chętnie wszystko opowiem i prawdę wynurzę
 Rozumnój Penelopie, Ikaryowój córce;
 Bom go znał; bo z nim równa przypadła mi dola.
 Jednak straszy mię więcej tych gachów swawola,
 I zuchwałość w żelazny strop nieba bijąca.
 Ot teraz, za cóż tamten tak mię w bark potraça,
 Przechodzącego izbę bez żadnej złój myśli?
 A Telemach, lub drudzy czy mi w pomoc przyszli?
 Powiedz więc Penelopie, choć słyszy mię pragnie,

Niech cierpliwie poczeka, aż słońce się nagnie
Do zachodu; o mężu wtenczas jęj opowiem
Usiadłszy przy ognisku; lichą odzież bowiem
Mam na sobie; wszak o tém najlepšíj wiesz pono.“

Skończył — a pastuch odniósł wszystko có mówiono.
Penelopa go widząc, jak wchodził w jęj progi,
Rzekła: „Czemu sam wracasz? gdzie jest ten ubogi?
Czy się lęka zuchwalców, lub czegoś się boi?
Może wstyd mu? Żebrakom wstyd ten nie przystoi.“

Na to odrzekł Eumej przywódzca pasterzy:
„Myśl co cheesz, lecz ten człowiek mówi jak należy,
Że butnym gwałtownikom nierad włazić w oczy.
Czekaj więc, aż się Helios do morza zatoczy.
Dla cię samęj, o pani, lepiej to wypadnie;
Sam na sam z nim pomówisz i wybadasz snadnie.“

Na to mu Penelopa: „Snać u tego człeka,
Kto bądź on, rozum dobry i głowa nielekka.
Bo téż nigdzie na ziemi, gdzie ludzie mieszkają,
Nie spotkać się z zuchwalszą i złośliwszą zgrają.“

Boski pastuch szedł prosto po rozmowie onęj
Między gachy, gdzie tłum ich siedział zgromadzony,
I rzekł do Telemacha po cichu, do ucha,
Z obawy, że go który z tych gachów podsłucha:
„Już odchodzę, mój drogi, do trzód, do zagrody,
By w twym i mym dobytku nie było tam szkody.
Ty zaś tutaj we dworze na wszystko uważaj,
A najlepij na siebie; nie się nie narażaj,
Gdyż Achiwi na jakiś zamach się sposobią.
Oby Zews ich usmiercił, nim złego coś zrobią!“

Rzekł mu na to Telemach, młodzieniec przezorny:
„Dobrze, tatku; lecz na mrok poczekaj wieczorny,
A jutro nam tu hojne dostawisz obiady;
Ja zaś z bożą pomocą wyjdę tu bez straty.“

To powiedział — a pastuch znów siadł w krzesle swojém.
A gdy się już uraczył jadłem i napojem,
Poszedł do swęj zagrody i trzódek z powrotem —
Światlice i przysionki wciąż brzmiały łoskotem

Śpiewów i piasów gości bawiących się w dworze,
Bo wieczór się już zbliżał, gasły dzieńne zorze.

PIEŚŃ OŚMNASTA.

Iros, żebrak miejscowy, idzie w zapasy z Odyssejem i zostaje pokonany. Odys ostrzega Amfinoma, aby się usunął z tego towarzystwa i wrócił do domu — lecz ten nie uważa na to. Penelopa ukazuje się w wielkiej izbie biesiadnej, pozwala gachom ubiegać się o jej rękę, i przyjmuje od nich bogate upominki. Służebnice urągają Odyssovi, a Eurymach rzuca na niego stolkiem. Gachowie przeklinają przybysza, jako sprawcę klótni i rozchodzą się do domu.

Wtém nadszedł zwykły żebrak, w mieście dobrze znany,
Gdyż żebrał tam oddawna, żarłok zawołany,
Wiecznie głodny i opój; przytém niedołączny,
Wątlój siły; na oko chłop rosły i mężny.
Nazywał się Arneos; tak zwała go matka,
Irosem zaś przezwala uliczna czeladka,
Gdyż często do posétek dawał on się użyć.
On to wszedł — i Odysa chcąc z domu wykurzyć,
Począł go lżyć słowami, grubiaństw mu nie szczędził:
„Precz mi ztąd, jeśli nie chcesz abym cię przepędził!
Patrzaj, jak każdy z gości na mrugi mi każe
Wywlec cię — a ja przecież na to się nie ważę;
Precz zatém — lub mię zmusisz dołożyć kułaka.“

Odys odrzekł, ukosem zmierzwszy żebraka:
„Nigdy cię nie obraził uczynkiem ni słowem;
Nie zajrzę, choć z najsutszym odejdiesz obłowem;
Ten próg obu nas zmieści. Tobie nie przystoi
Zazdrościć cudzych datków. Znać to z miny twojéj,
Żeś dziad, jako ja taki. A komu Bóg szczęści,
Ten bogaty; więc pocóż wyzywasz na pięści?
Choć ja stary, lecz gniewu nie umiem hamować,
Mógłbym pierś ci lub gębę juchą zafarbować
I nazajutrz przyszedłbym siedzieć tu w spokoju;
Ty zaś, jużbyś nie wrócił pewno po tym boju
Siadywać po pod drzwiami dworu Laerciada.“

Na to mu z wściekłą złością Iros odpowiada:
„Co ten żarłok językiem i kłapie i kłapie

Jak baba przy kominie! Ejże, jak cię złapię,
 Kułakami obłożę, aż wyskoczą usta
 Wszystkie zęby z paszczęki, ty kabanie tłusty!
 Opasz się — przy tych świadkach wychodź na kułaki!
 Zobaczym, czy młodemu oprze się dziad taki?

Tak kłócili się z sobą w drzwiach na progu lśniącym
 Dziady, mierząc się wzajem wzrokiem pałającym.
 Świętej mocy Antinoj usłyszał ich kłótnię,
 I rzekł do towarzyszy, śmiejąc się okrutnie:
 „Nigdyśmy jeszcze takiej nie mieli zabawy!
 Zsłała nam ją widocznie jakiś Bóg łaskawy.
 Uwierzycież, że Iros z tym drugim przybędą
 Wyzwali się na pięści i wnet się bić będą?
 Chodźmy szczerć ich nawzajem.“

Gachy parskli śmiechem,
 I zerwawszy się z krzeseł skoczyli z pośpiechem,
 Aby kołem otoczyć te obdarte dziady —
 I Antinoj tak mówił do gachów gromady:
 „Słuchajcie mnie, druhowie! widzicie tam ano
 Kozia kiszkę krwią zsiadłą i tłuszczem nadzianą,
 Jak się smaży na węglach dla nas do wieczery;
 Owóz wygrywający jeden z tych szermierzy
 Może przyjść wybrać kiszkę podług woli swojej,
 I zawsze jadać z nami. Lecz już nie postoi
 W tych progach odtąd żaden z natrętnych żebraków!

Te słowa Antinoja ujęły junaków.
 Chytrze im na to Odyss rzekł: „O przyjaciele!
 Jam już stary, jam w życiu bied doznał tak wiele,
 Mógł z młodszym się mierzyć? Cóż robić, gdy trzeba!
 Głodny zniesie i kije dla kawałka chleba.
 Więc zgoda; wprzódy jednak każdy z was przysięgnie,
 Że mię zdradliwą pięścią wśród walki nie sięgnie,
 Ażeby Irosowi dopomódz w wygranej“...

Rzekł, i wszyscy przysięgli — a gdy wymaganéj
 Uroczystéj już zadość stało się przysiędze,
 Telemach pośród rzeszy rzekł w świętej potędze:
 „Przychodniu! jeśli sił ci starczy i odwagi,
 Wyrzuć go, od Achiwów nie bój się zniewagi.
 Ktoby cię wyciął, miałby z nami do czynienia,
 A jak mniemam, jednego sposobu myślenia

Wraz zemną gospodarzem, są rozumne głowy
 Antinoj i Eurymach“. Do téj jego mowy
 Przychylili się wszyscy. Odyssej tymczasem
 Wpół się opiał z łachmanów ukreconym pasem,
 Odsłaniając potężne uda, bark szeroki,
 Pierś, ramiona żylaste — gdy lekkimi kroki
 Zbiegła k'niemu Atene, i postać mu całą
 Zolbrzymiła — w podziwie wszystko nań patrzyło,
 Aż niejeden się zwrócił mówiąc do sąsiada :
 „Iros licha napytał ; oj będziez mu biada !
 Patrz — staruch jakie uda odsłonił potężne !“

Irosowi zaś serce tłuło się niemiężne,
 Lecz mu pacholcy gwałtem, choć jak się szamotoł,
 Pas włożyli ; na całym cieie on dygotał.
 Więc Antinoj go łajał słowami bez braku :
 „Pocoś ty się urodził, chełpliwy junaku,
 Kiedy trzęsiesz się wszystek przed staruchem onym
 Bezsilnym, cierpieniami żywota zjedzonym ?
 Zapowiadam ci tedy i to cię nie minie —
 Że jeśli on silniejszy pokona cię ninie,
 Wsadzę cię na łódź czarną, wysłę na ląd stały
 Do Echeta, a złośnik to zapamiętały,
 Ma zwyczaj kogo złapie kaleczyć okrutnie ;
 Więc niechybnie i tobie nos i uszy utnie,
 A wyrwany człon mężki psom da, aby zjadły.“

Rzekł — a wszystkimi członki drżał Iros wybladły,
 Wleczon w szranki. Więc obaj już wzniesli ramiona...
 Lecz Odyssejowi myśl ta przyszła rozdwojona :
 Czy ma go palnąć z góry, ducha zeń wypędzić,
 Czy na ziemię zwaliwszy życia mu oszczędzić ?
 To ostatnie za lepsze w tym razie uznaje —
 Inaczéj podejrywać mogliby Achaje.
 Więc obaj wpadli na się : Iros w prawe ramię
 Uderzył Odysseja — a ten mu kość łamie,
 Palnąwszy w kark pod uchem, aż krew buchła z gęby.
 Z krzykiem runął na piasek ; dzwoniły mu zęby,
 Nogi ziemię kopały. Gachowie weseli
 Wzniesli ręce, i wraz się do rozpuku śmieli ;
 Zaś Odys go za nogę przez całe podwórze
 Przewlókłszy aż do bramy posadził, przy murze

Opierając plecyma ; w garść mu kostur włożył,
Mówił doń i lotnemi słowami dołożył :

„Siedźże tu, abyś świnię i psy ztąd odganiał,
A biednym, gdy tu przyjdą, wstępu nie zabraniał ;
Inaczey co gorszego spotka cię, nędzniku!“

Powiedziawszy to, torbę z łatami bez liku
Znów wdział na grzbiet, a torba na sznurku wisiała,
I tak wrócił na próg swój. — Aż tu zgraja cała
Gachów, śmiejąc się wdzięcznie, szła doń z powitaniem :

„Oby Zews i Bogowie hojnym zmiłowaniem
Dalić wszystko co pragniesz. Zews pewnie wysłucha
Za to, żeś nas od tego zbawił pasibrzucha,
Którego do Echeta wnet wyślem na łodzi ;
Król ten ludziom okrutny i jemu dogodzi.“

Tak życzyli — Odyszej wielce się radował
Z tych życzeń — Zaś Antinoj już dlań przygotował
Sporą kiskę — krwią była i tłuszczem nadziana.
Amfinom dwa dał chleby, poczem z roztruhana
Złotego przepijając, te słowa doń rzecze :

„Pozdrowienie ci, stary, nieznany człowiecze !
Obyś lepszą miał dolę choć na przyszłe lata ;
Brzemie wielkiej niedoli teraz cię przyniata!“

Orzekł mu na to Odys, mąż w fortele płodny :
„Amfinomie ! tyś ojca swojego syn godny,
Bo masz rozum — a sława dobiegła aż do mnie,
Że Nizos Dulichoński bogaty ogromnie
I poważan u swoich ; — takiego rodzica
Będąc synem, i ciebie uprzejmość zaleca ;
Więc słuchaj — a co powiem, niech pamięć zatrzyma.
Nie słabszego nad człeka na ziemi tój nie ma ;
Słabszy od wszystkich istot co po świecie chodzą,
Nie myśli, że weń kiedyś nieszczęścia ugodzą,
Póki Bóg daje dzielność i dobrych nóg parę ;
Lecz gdy Bóstwa nań spuszcza cierpienia za karę,
To choć z opornym wstrętem, znosi je jak umię ;
Taka bowiem jest zmienność w tym ludzkim rozumie,
Jak zmiennemi bywają dnie które Zews zsyła.
I mnie ongi szczęśliwsza gwiazda tóż świeciła,
Alem wiele nabroił ufny w moc ramienia,
W plecy ojca i braci mojego plemienia,
Niech więc człowiek od zbrodni ucieka jak może,

A co Bóstwa mu dają przyjmując w pokorze.
 Snać i tu strasznie broją gachy rozwyrzone
 Trawiąc cudzy dobytek, znieważając żonę
 Męża, który już może jest w drodze z powrotem,
 I tylko go nie widać. Radzę myśleć o tém,
 Żebyś się z nim nie spotkał, i wynieść się z Bogiem,
 Bo gdy wróci na wyspę, stanie przed swym progiem —
 Nie obejdzie się w murach tego tu mieszkania
 Między nim a gachami, oj! bez krwi przelania“.

Rzekł — i strząsnąwszy Bogom, wychylił do spodu
 Czaszę — i oddał w ręce pasterza narodu,
 A ten odchodził z głową na piersi zwieszoną
 Zasepiony — coś złego przeczuwał on pono...
 Przecież zguby nie uszedł... Pallas go w swe pęty
 Omotała — padł włócznią Telemacha pchnięty!
 Więc wróciwszy znów, zajął dawne swe siedzenie.

Wtém Atene Bogini wzbudziła natchnienie
 W sercu Peneloei Ikariosa córzy,
 Że gachom się ukaże, znijdzie do nich z góry,
 By serca gachów z żądzą na nowo rozpalić,
 A w małżonku i w synie dla się cześć ustalić
 Większą jeszcze, niż miała. Z uśmiechem udanym
 Rzekła więc swym niewiastom w koło nięj zebranym :
 „Eurynomo ! jam nigdy nie pragnęła bardziej
 Jak teraz, iść tam do nich, choć nimi się gardzi ;
 Gdyż synowi mam szepnąć coś co go ocali,
 Aby się od tych gachów trzymał jak najdalej ;
 Bo choć w ustach ich słodycz, w sercach siedzi zdrada“.

Eurynome kluczniczka na to odpowiada :
 „Roztropne twoje słowo, mówisz wymiennie ;
 Idź więc, i powtórz mu to wszystko, moje dziecię !
 Lecz wprzód opłóć się, namaść maściami wonnemi,
 Nielza z twarzą splakaną stawać tam przed niemi.
 Łzami popsulaś sobie kwitnące jagody —
 A przecież syn twój wyrosł, doczekał się brody ;
 Takim jest, jak u Bogów sobieś wymodliła !“

Penelopa jéj na to : „Eurynomo miła !
 Nie troskaj ty się o mnie i nie radź z przyjaźni,
 Abym ciało maściła i poszła do łaźni.

Wszak Bogi mię Olimpsey dawno oduczyli
 Dbać o płeć méj ozdoby ; jak raz od téj chwili,
 Kiedy mąż mój odpłynął... Owszem, Hippodamię
 I Autonoję przyzwij, niech mi dadzą ramię,
 Gdy tam pójdę ; bo wstydem splonąłabym cała,
 Gdybym się sama jedna gachom ukazała.“

Na ten rozkaz z komnaty wybiegła klucznica
 Wołać panny, i pośpiech każdéj z nich zaleca.

Lecz Bogini Atene myśl powzięła inną :
 Penelopie zesłała drzémkę dobroczynną ;
 Sen ją zmorzył i padła już ubezwładniona
 W krzesło, i już Boginia teńnęła jéj do łona
 Boski czar, aby wzbudzić w Achiwach zdumienie.
 Jéj lice w ambrozyjne ubrała promienie.
 Kitera z takich wdzięków wieniec ma uwity
 Kiedy w płąsy się puszcza ze swemi Charyty.
 Przytém wzrost jéj i postać dała okazałą,
 W bielsze kości słoniowéj oblekła ją ciało,
 Co sprawiwszy Boginia, znikła. A tymczasem
 Piękno-ramiennych panien dwie wpadło z hałasem
 Do świetlicy. Z snów słodkich ocknięta królowa,
 Przetarłszy dłońmi oczy, wyrzekła te słowa :

„Mnie smutną ukołysał sen słodki tak błogo !
 Oby Artemis śmiercią tak samo niesrogą
 Zabiła mię tu zaraz, bym w żalu ustawnym
 Nie marniła żywota po mężu mym sławnym,
 Który cnót blaskiem gasił Achajskich heroi !“

Powiedziawszy to, zeszała z swych górnych pokoi
 Nie sama ; dwie panienki tuż przy sobie miała.
 Więc gdy się zgromadzonym gachom ukazała —
 Wstrzyma się w świetnym progu świetlicy sklepionej,
 Na twarz od głowy spuszcza srebrzyste zasłony ;
 A dwie panny stanęły po każdym jéj boku.
 Gachom nogi zadrżały, tyle w niéj uroku,
 I każdy chciałby łożę podzielać królowéj.
 A wtém ona do syna rzekła temi słowy :
 „Synu mój ! coś twój umysł i wola się chwieje !
 Małym będąc, robiłeś większe mi nadzieje ;
 A teraz, kiedyś podrósł, wyszedł na młodziana,
 I każdy w tobie widzi całą gębą pana,
 Nawet obcy się dziwią twój dziarskiéj postaci.

Czemuż zdrowy rozsądek u ciebie nie płaci?
 Jakąż zgrozę spełniono tu, w twój obecności?
 Tyżeś dał sponiewierać jednego z twych gości?
 Jakto? Gość, który w domu naszym się znachodzi,
 Obelgi miałby doznać? O! to nie uchodzi!
 Na ciebie hańba spadnie, ludzie tobą wzgardzą“.

Na to roztropny młodzian: „Matko! o i bardzo
 Twoje to oburzenie czuję i rozumiem,
 A chociaż od dobrego złe rozróżnić umiem,
 Mogęż w każdym zdarzeniu iść drogą rozsądku,
 Gdy mię tak oszołomił wróg pełen zawziętku,
 Owe gachy spiknięte — a mnie nikt nie broni?
 Nawet o bój Irosa gniewają się oni,
 Że go przybysz mocniejszy powalił pod siebie.
 Sprawże, Ojczy Kronionie, Ateno i Febie,
 Abyśmy gachy mogli podławić tak samo,
 Izby lby powieszali, jak ot ten pod bramą
 Iros zbity, że członkiem nie rusza już żadnym,
 Kiwa się jak pijany uczynion bezwładnym,
 I na nogi nie wstanie, by dolazł do domu —
 Tak wszystkim na nie starty od tego pogromu.“

O tém z sobą mówili — i po téj rozmowie
 Tak się do Penelopy Eurymach ozowie:
 „O mądra Penelopo! gdyby cię widziano,
 To wszyscy z jazyjskiego Argos jutro rano
 Zbiegliby się achajscy tutaj zalotnicy
 Na gody; bo gdzie równéj tobie krasawicy,
 Coby ci kształtem, wzrostem, rozumem sprostała?“

Mądra mu Penelopa tak odpowiedziała:
 „Eurymachu! mnie Bóstwa wdzięków mych i krasy
 Pozbawiły oddawna; jeszcze w owe czasy,
 Gdy z Argami małżonek mój poszedł pod Troję;
 Niechby wrócił, mnie nędzną wziął pod skrzydła swoje,
 Dopierożbym jaśniała sławą méj piękności!
 Teraz jęczę, na ciągłe wydana przykrości,
 Odkąd on mię na brzegu, przed samém rozstaniem
 Wziął za rękę i słowa te rzekł z pożegnaniem:
 — Nie wszyscy ci pancerni męże, droga żono,
 Którzy idą na Ilion powrócą tu pono,
 Bo i Trojańcy w boju dzielnie — jak słyszałem —
 Robią kopią, miotają z łuków celnym strzałem,

Toż lotnym toczą koniem ; a dziarskie to zwierzę
 Zwykło dawać zwycięstwo w chwiejnym bitwy wirze.
 Przeto nie wiem, czy Bóg mię ztamtał przyprowadzi,
 Czy tam liszy? więc głowa twoja niech tu radzi:
 W domu miéjże o ojcu, o matce staranie,
 Jak dotąd ; a tém więcéj, jeśli mię nie stanie.
 Gdy zaś syn nasz dojrzeje, wyjdzie na człowieka —
 Idź za mąż — twoja nad nim skończy się opieka. —
 Tak mówił, i już teraz spełni się to wszystko ;
 Idzie noc, w której wstrętne dla mnie weselisko
 Czeka mię z woli Zewsa ciężko nawiedzona.
 A jednak gorszym bólem przeszywa mi łono
 Ten zwyczaj niebywały między zalotniki ;
 Dawniej, kto się dobijał ucziwéj podwiki,
 Córy ojca możnego, wysadzał się na to,
 By dom zasilać wołmi, trzodą nierogatą,
 A narzeczonéj hojne upominki składać —
 Nie śmiał cudzego mienia marnować i zjadać.“

Tak rzekła — a w Odysie cieszyła się dusza,
 Że im dary wyłudza i oczy zaprusza
 Słodką mową, choć w sercu myślała inaczej.

Antinoj syn Eujejta tak jéj to tłumaczy :
 „O córo Ikarjosa, cna Penelopejo!
 Przyjm tylko te podarki, które wraz pośpieją
 Znieść Achiwy ; odmówić nie mogłabyś przecie.
 My zaś nie ustąpimy z miejsc tych za nic w świecie,
 Póki mężem twym który Achiw nie zostanie.“

Mowa ta w zgromadzeniu znalazła uznanie.
 W skok téż kieryksów do dom po podarki ślano :
 Od Antinoja szatę cudnie wyszywaną
 Przyniesiono ; dwanaście w niéj złotych pętliczek —
 Od Eurymacha przyszedł piękny naszyjniczek
 Szczero-złoty, z bursztynem co jak słońce lśniący.
 Od Eurydama parę koleców wniósł służący ;
 Misternéj to roboty trójgwiezdne wisiory.
 Zaś od Pejzandra, syna króla Poliktory,
 Łańcuch jéj przyniesiono na szyję ozdobny ;
 Zgoła każdy z nich złożył podarek osobny.

Znów wróciła do górnych komnat boska pani,
A panny upominki niosły dane dla niej.

Gachy zaś do swych płasów i śpiewek wrócili —
Aż i wieczór ich zastał na tój krotochwili;
A gdy wesółych nocne ogarnęły cienie,
W izbie wnet w trzech kagańcach wzniecili płomienie,
Świecące im do koła, w które pęk smolaków
I drzazg miedzią naciętych z wysuszonych pniaków
Narzucali na ogień. Służebne zaś panny,
Gdy gasnął, rozniecały ogień nieustanny.
Do nich to boski Odys zwrócił swoją mowę:

„Nieobecnego pana dziewczki Odysowe!
Idźcie ztąd; przy królowej siedzieć wam w komnacie.
Tam wasze miejsce; panią rozweselać macie,
Albo kręcić wrzeciono, lub też czesać wełnę.
Ja zaś o tych kagańcach staranie zupełne
Chcę tu mieć, choć do rannój zostaliby zorzy;
Do trudów jam nawykły, mnie to nie umorzy.“

Dziewki w śmiech, i po sobie zerknęły z ukosa;
Aż Melanto, rumiana córeczka Doliosa,
Pod okiem Penelopy od dziecięcych latek
Wyrosłszy, jak jój własny pieszczona gagatek,
A jednak obojętna na płacz opiekunki,
Tajemne z Eurymachem miewała stosunki —
Ona więc na Odysa napadła i łaje:
„Przybłądo! tobie we łbie klepki nie dostaje,
Że na noc do gospody, albo ciepłej kuźni
Nie idziesz; a tu wlażłeś, gdzie panowie różni
A dostojni się bawią; a tak hardo przytém
Gadasz tu — znać po tobie, że musisz być spitym,
Lub frant jesteś — widocznie przez ciebie coś gada —
Czy pycha z pokonania Ira, tego dziada?
Waruj się, by ktoś tęższy nie wyzwał na rękę!
Nuż trafisz na pięść twardą, zgruchocze ci szczękę
I za progi wyrzuci oblanego juchą?“ —

Gniewnie spojrział w nią Odys, i wraz odparł sucho:
„Ej nie bresz! bo Telemach — niech powiem mu słówko —
Patrz, tam stoi! — a w puch cię zrabie, pokojówko.“ —

To rzekł, i tak przestraszył białogłowy one,
 Że z izby precz uciekły jakby oparzone,
 W przekonaniu, że Odys nie żartował z nimi.

On zaś przed kagańcami stał zapalonemi,
 I ogień utrzymywał; lecz inne w nim wrzały
 Myśli, które niebawem czynem stać się miały.

Atene znów folgując gachom, choć zbyt hardzi,
 Podszczuła ich do szyderstw, ażeby tém bardziej
 Rozjątrzyć na nich duszę Odyssa, już wściekłą;
 Jakoż mu Eurymacha słowo dość dopiekło,
 Które rzekł, aż parsknęła śmiechem ich gromada :

„Słuchajcie, dziewosłęby królowej! — powiada —
 A ogłoszę, co z głębi do ust mi się ciśnie :
 Jakiś Bóg tego człeka przysłał tu umyślnie ;
 Bo ta jasność w téj izbie, jeśli wzrok nie zwodzi :
 Nie od ognia, od jego łysiny pochodzi.“
 Poczém się do Odyssa zwracając : „A nużby
 Wziąć ciebie na parobka? czy zdasz się do służby
 Gdzie tam na wsi? a dobrém mytem bym nagroził,
 Sadziłbyś cież dające drzewa, płoty grodził;
 Strawę, wino dostaniesz, co dzień będziesz syty,
 Przyzwoicie ozuty i dobrze okryty.
 Aleś ty do niczego! Bąki tylko zbijać,
 Leniuch, po okolicy wolisz się uwijać
 I pakować w żarłoczny kałdun chleb dziadowski.“

Na to mu odpowiedział Odyssejs, mąż boski :
 „Trzeba nam, Eurymachu, pójść o zakład z sobą!
 Kiedy dzień bywa długi, tak wiosenną doba,
 I na łące z kosami obydwać stanąwszy,
 Spróbować się na kośbę, nie w usta nie wzięwszy
 Od świtu aż do nocy, ciągle w pracy krwawej,
 Pókiby sianożęci starczyło i trawy.
 Albo niechbym miał w pługu tęgiech wołów parę
 Zażywnych, mocnych, równą trzymających miarę,
 Jedno-latek, do orki co się już wprawiły;
 Łan przytém, gdzieby lemiesz snadno krajał bryły —
 Zobaczyłbyś, czy umiem orać proste skiby!
 Lub żeby Bóg dał wojnę — poszedłbym bez chyby,
 Zbrojny tarczą i dwoma oszczepami w dłoni,

I hełmem pięknie kutym ze spiży na skroni,
 A widząc mię na harcu i zawsze na przedzie,
 Nie uragałbyś memu brzuchowi i biedzie.
 Ale pychą nadęty, z sercem nie użytém,
 Mniemasz się być potęgi i dzielności szczytem,
 Że siedzisz śród tej zgrai odwagi wątpliwój.
 O! gdyby na swą ziemię wrócił Odys żywy,
 Wnet te drzwi, choć szerokie i stoją otworem,
 Zmykającemu ciasnym byłyby wątorem! "

Na te słowa zawrzało serce w Eurymaku;
 Gniewnie spojrział i rzekł doń: „Dam ja ci, żebraku!
 Zaraz weźmiesz zapłatę za harde gadanie
 I za mężów dostojnych nieuszanowanie.
 Czy żeś wińskiem się upił, czy tak ze zwyczaju,
 Co ślina ci przyniesie bajesz, hardy baję?
 Czy ci łeb się zawrócił, żeś zbił Ira, dziada? "
 Rzekłszy, chwycił za stołek — wzdą Odys przypada
 Do kolan Amfinoma, chroniąc się pocisku
 Eurymacha; zaś stołek lecąc, trafił w ścisku
 Cześnika w prawą rękę, aż mu dzban z łoskotem
 Wypadł — a on sam na wznak przewrócił się potém.
 Gachowie na to wszczęli tumult w izbie całej,
 I mówili — ich słowa w koło obiegały:
 „O! bodaj ten włóczęga pierwej kark był skręcił
 Nim przyszedł do Itaki i do nas się wnącił,
 By wzniecić taki rozruch! My się tu kłócimy
 O dziada — czy już nigdy spokojnie nie zjemy?
 Snać górę wzięła u nas niezgoda przekłeta!...“

Wtém Telemach głos zabrał i rzekła moc święta:
 „Szalejecie, to niedziw: sytych i opitych
 Jakiś demon podszezuwa do kłótni niemiłych;
 Więc po sutęj wieczery iść wam spać do domu,
 Kto ma chęć, gdyż nie bronię siedzieć tu nikomu.“

To rzekł — a oni wargi przygryźli w podziwie,
 Że tak mówił stanowczo i tak natarczywie —
 Gdy Amfinom do tłumu rzekł zgromadzonego,
 Niza syn, z Aretiadów rodu królewskiego:
 „O druhowie! Telemach sprawiedliwie gada!
 Niech się nikt nie obraża, ani z nim ujada,
 Ani też napastuje tego wędrownika,

Ni bądź kogo tu w domu Odyssa władnika!
 A teraz lejcie wino ofiarne w te czasie,
 Bogom strząśniem i pójdziem spać na leże nasze.
 Ten zaś człowiek zachoży niechaj tu zostanie;
 Telemach o swym gościu będzie miał staranie.“

Skończył, a mowie jego przyklasnęła rzesza.
 Tymczasem Mulios wodę z winem w krater mięsza,
 On wiernek Amfinoma i kieryks z Dulichu
 Wszystkim wino podawał po pełnym kielichu.
 Strząsnąwszy kilka kropel w cześć Bogom, gachowie
 Pili wino, dające wesołość i zdrowie.
 Więc obiata spełniona, pragnienie zgaszone —
 I poszli na spoczynek, każdy w swoją stronę.

PIEŚŃ DZIEWIĘTNASTA.

Odyszej z pomocą Telemacha zabiera z wielkiej izby broń i oręż i przenosi takowe do górnego skarbcza — sam zostaje się w izbie, dokąd zchodzi Penelopa i prowadzi z nim rozmowę; poczem każe piastunce Euryklei umyć mu nogi. Piastunka poznaje go po bliźnie, i już ma odkryć Odyssa, gdy on nakazuje jej milczenie. Penelopa, nie domyślając się niczego, opowiada Odyssejowi sny swoje; ten jej tłumaczy ich znaczenie — i utwierdza ją w zamiarze wezwania ubiegających się o jej rękę zalotników, aby z łuku Odyssewego strzelali przez ucha toporów. Penelopa odchodzi do swoich komnat.

Został się boski Odys z Ateną w świetlicy,
 Ważąc, jakaby śmiercią padli zalotnicy;
 Poczem do Telemacha rzekł skrzydlate słowa:
 „Te bronie aresowe syn mój niech pochowa;
 A gdy gachy zagabną, kędy się podziały?
 Odpowiesz im łagodnie: oręż rdzewiały
 W dymie, więc je wyniosłem; bo jakaż różnica
 Od onych, zostawionych przez mego rodzica,
 Gdy odpływał pod Troję! — Dym je zeszkaradził.
 Zresztą, zapewne jakiś Bóg mi to poradził,
 By je wynieść — o zwadę nietrudno przy winie;
 A nuż się pokłócicie, a nuż krew popłynie
 Z wielką dla waszych biesiad, a z większą obrazą

Dla królówéj — wszak mężów przyciąga żelazo! —
 To rzekł Odys. Ojcowski syn pełniąc rozkazy,
 Przywołał Eurykleję i rzekł te wyrazy:

„Nianko droga, zatrzymaj swe dziewczki w komorze!
 Ja tymczasem ojcowską broń wezmę i złożę
 Gdzie w skarbczyku, bo tutaj dymem okopciały.
 Ojca w domu nie było, jam dzieciuch był mały,
 Więc pochowam je w miejscu od dymu bezpieczném.“

Na to mu Eurykleja: „Przecież raz statecznym
 Zaczynasz być, mój synu; rozum ci przychodzi,
 Aby domem i mieniem władać jak się godzi.
 Dobrze, lecz któż poświęci tobie o téj porze,
 Jeżeli mi każesz dziewczki zatrzymać w komorze?“

Roztropny jéj Telemach na to odpowiedział:
 „Ot ten człek; czy na darmo u mnieby tu siedział,
 Gdy go żywię? niech robi, a rąk nie zakłada.“

Tak rzekł do niéj, a widać nienapróżno gada,
 Bo coprędzej za sobą drzwi izby zamknęła;
 A Odys wnet ze synem wzięli się do dzieła,
 Przenosząc hełmy, kopie z grotami ostremi,
 Toż wypukłe pawęże; Atene przed niemi
 Szła z pochodnią, co taki w koło blask roznieca,
 Że aż Telemach zagadł swojego rodzica:
 „Ojcze! ten widok w wielkie wprawia mię zdumienie:
 Wszystkie ściany i każde rzeźb tych zagłębienie,
 Toż gonych słupów rzędy, te sosnowe belki,
 Pałają w moich oczach jakby pożar wielki —
 Czy tu Bóg jaki, niebios mieszkaniec się zjawił?“

Na to przemyślny Odys mówiąc, tak odprawił:
 „Mileżałbyś i skrył w sobie to, co cię zdumiewa —
 Bo już taki u niebian obyczaj tam bywa.
 Idź się połóż — ja tutaj pozostanę nieco;
 Zejdzie tu twoja matka, służebne się zleca —
 I będzie wypytywać głosem rozrzewnionym.“

Więc Telemach z łuczywem odszedł zapalonym
 Precz z izby na spoczynek do świetlicy swójéj,
 Gdzie zwykle snu zażywa, gdy się w dzień uznoi.

Jakoż legł, i jutrzeńki oczekiwał świętój.
 Odys zaś w wielkiej izbie tém był zaprzatnięty
 Wraz z Ateną, jak wyciąć do nogi tych wrogów.

Penelopeja z górnych schodziła już progów,
 Podobna z Afrodytą złotą, ubóstwioną —
 Przy ogniu krzesło dla niej własne postawiono,
 Srebrem, kością słoniową misternie obite
 Ręką cieśli Ikmalia, a skórą nakryte,
 Z podnóżkiem przytwierdzonym, aby oprzéc stopę —
 Owóz w wspaniałém krzesle siadła Penelope.
 Wnet i białoramienne zbiegły się tam dziewczki,
 Sprzątać stoły i chleby, puhary, nalewki
 Rozrzucone po izbie, resztki gaszėj stypy.
 Z kagańców żar wytrzęsły na ziem, świeże szczypy
 W nie wetknęły, by ciepło było tam i jasno.
 Wtém znów mową napadła Odyssa napastną
 Melanto :

„Cóż przybłęd? Nocy nam spokojnej
 Nie dasz i wciąż się kręcisz, jakbyś nieprzystojny
 Zamiar miał? fora z dwora! wszakżeś po wieczery?
 Wyoń się, bo ta głownia plecy twoje zmierzy.“

Mądry Odys w nią wlepił spojrzenie ponure :
 „Za co mi znów, niecnoto, załazisz za skórę?
 Czy za to, żem niemłody? czy żem tak obdarty?
 Czy że mię do żebraczki zmusza los uparty?
 Przecież to przeznaczenie biednych i tułaczy!
 Niegdyś i jam był szczęśliw i żyłem inaczej
 W moim zamku, i często przychodniów wspierałem ;
 Co za jedni, i z kąd są, nigdy nie pytałem.
 Było u mnie sług wiele, były mnogie włości,
 I co do zbytku służy i okazałości.
 Ale wszystko mi odjął Bóg, w swój woli świętój!
 Pamiętaj i ty, dziewczko, że twoje ponęty,
 Którymi tak się chełpisz, mogą spełznąć snadnie ;
 A nuż gniew twój królowej kiedy na cię spadnie?
 Albo Odyssejs wróci? — wszystko stać się może.
 Lecz on zginął i w tym tu nie zjawi się dworzle!
 Za to syn jego żyje, i Feb go zaszczyca
 Łaską swą; on wie przecież, co tutaj kobieca
 Rozpusta dokazuje majacząc zdradziecko.
 Telemach w domu swoim, to pan, a nie dziecko.“

Penelopa słuchała gdy mówił — aż wreszcie
 Gniewem wybuchła przeciw zuchwałój niewieście:
 „O bezwstydną ty suko! sprawki mi twe znane,
 Wkrótce one twą głową będą ukarane.
 Wiedziałaś, boś co tylko słyszała odemnie,
 Że się mam z tym podróżnym widzieć potajemnie
 I pytać o małżonka oplakiwanego.“
 Potém zaś do klucznicy rzekła: „Wnieś dla niego,
 Eurynomo, krzeselko zasłane baraniém
 Runem, aby w nie siadłszy, swém opowiadaniem
 Odpowiadał na różne pytania zadane.“

Rzekła — i wraz klucznica przyniosła rzezane
 Piękne krzesło, nakryte kozuchem baranim.
 Boski cierpicieł Odys zaraz usiadł na niem,
 Zaś królowa podjęła rozmowę wątek:
 „Obey człeku! przed wszystkiém spytam na początek:
 Coś zaczą? i w jakiej ziemi twe gniazdo ojcyste?“

Na to odrzekł Odyssejs: „Królowo! zaiste
 Nie wiem, czy kto jest taki na ziemskim przestworze,
 Ktobyć ganił — twój sławie nic sprostać nie może,
 Jak sławie tego króla, co cześć Bogom składa,
 Co rozlicznym narodem dzielnych mężów włada
 I sprawiedliwość pełni. Jemu ziemia czarna
 Rodzi owoce, pszeniczne i jęczmienne ziarna;
 Mnoży trzody; a morze ryb daje do syta;
 Pod mądrym panem ludu pomyślność zakwita.
 Lecz w tym domu o rzeczy rozpytuj mię inne,
 A nie o ród mój, ani o miejsce rodzinne,
 Jeśli nie chcesz boleścią serca mi zakrwawiać,
 Gdybym miał obraz nieszczęść już przebytych wznawiać!
 W cudzym domu te skargi, zresztą, te lzy rzewne
 Nie przystoją; i w gorsze popadłbym zapewne —
 Bo ty sama, lub twoje rzekłyby kobiety:
 Niedarmo ten człek płacze, on musi być spity.“

Roztropna Penelopa odrzekła mu na to:
 „Powiem ci, że woń cnoty, urodę bogatą
 Wydarli mi niebianie odtąd, gdy na Troję
 Szli Argeje, a z nimi Odys, szczęście moje.
 Niechby on był powrócił i żył razem zemną,
 Sławą bym zajaśniała nie taką nikczemną!“

Dziś z tęsknoty usycham, a różnych klęsk mnóstwo
 Wciąż zseła na mnie jakieś nieprzyjazne bóstwo.
 Ilu bowiem władyków mieszka w tój tu stronie
 Na lesistym Zakincie, Samie, Dulichionie,
 I tych, którzy w słonecznej Itace rej wodzą —
 Wszyscy drą się do ręki mojej i dom głodzą.
 Przeto mało się troskam o biednych żebrzących,
 Lub cudzych, lub keryksów ludowi służących —
 Jedno pamięci męża łyzy moje poświęcam,
 I ciągle się natrętnym zalotom wykręcam.
 Aż niebo mię natchnęło myślą wybiegliwą,
 Żem na krosnach w mój izbie cieniutkie przedziwo
 Nałożyła, by utkać ogromną oponę —
 I tak rzekłam do gachów: Chcecie mieć za żonę
 Mnie wdowę po Odyssie, młodzi oblubieńcy!
 To czekajcie ze ślubem ni dłużej, ni więcej
 Aż się zwinę z zaczęta na krosnach robotą!
 Przędza w niweczby poszła — a mnie idzie o to,
 Aby miał piękny całun Laertes mój stary,
 Gdy go w czarnej godzinie śmierć weźmie na mary.
 Toż szczydziłyby ze mnie achajskie kobiety,
 Gdyby pan taki wielki leżał nieokryty.
 Tak rzekłam wybiegliwie — i zmiały ich serca;
 Odtąd dniem pracowałam około kobierca,
 Prując nocą przy żagwiach, com we dnie utkała;
 Takem ich przez trzy roki wciąż oszukiwała.
 Lecz gdy czwarty przyniosły pór odmienne lica,
 Wyszła przez suki-dziewki na wierzech tajemnica.
 Wpadli gachy* — groźnemi jęli łyzyć mię słowy,
 I zmusili dokończyć. — Całun był gotowy!
 Dłużej mi niepodobna wesela odkładać —
 Cóż począć? Już rodzice zaczęli napadać
 Na mnie, abym szła za mąż — i syn mój się krzywi,
 Widząc jak go tu niszczą. — Lecz to mię nie dziwi!
 Zmężniał i sam dziedziczném mieniem władać może,
 Byles ty go swą łaską wspierał, Zewsie Boże!
 Lecz powiedz mi, kto jesteś? z kąd ród twój pochodzi?
 Przecież nie dąb bajeczny, nie kamień cię rodzi? — “

Bystro-umny Odyssejs odrzekł jój to słowo:
 „Laerciady Odyssa zacna białogłowo!
 Toż koniecznie chcesz o mym rodzie się dowiedzieć?
 Słuchaj więc, lubo z góry muszę cię uprzedzić,

Że to boli, rozjątrza serca przeszłe blizny,
 Każdemu, co lat wiele nie widział ojczyzny,
 Co jak ja, przewędrował ziem i grodów tyle.
 Lecz gdy pytasz, do twoich życzeń się przychyłę:

Kreta — wyspa wśród morskiej rzucona otchłani,
 Żyźna, pełna uroków — a siedzi tam na niej
 Roje luda; a liczy dziewięćdziesiąt grodów.
 Moc tam różnego szczepu i mowy narodów:
 Są Achaje, Kidony, Dory bujnogrzywe,
 Pelazgi, toż Kreteńcy tubylce właściwe.
 Na wyspie jest gród Knosos, wielki i stołeczny,
 Gdzie lat dziewiątek władał Minos, druh serdeczny
 Zewswowy, a rodziciel ojca mego, którym
 Był Dewkalion; ja byłem jego synem wtórym,
 Pierwszym zaś Idomenéj; ten z Atreja syny
 Poszedł gród Ilionu rozwałać w perzyny.
 Ja zaś młodszy, Etona nosiłem nazwisko.
 Tam poznałem Odyssa i w przyjaźń z nim bliską
 Zaszedłem; bo na brzegi Krety wicher strogi
 Sudna jego był rzucił zbite z swojej drogi
 Od przylądku Malei... Zatem na kotwicy
 U Amnizy on stanął, kędy w okolicy
 Pieczara Eleutyi; schroniony przed burzą
 W tej niedobrej przystani cierpiał jeszcze dużo.
 Ledwo przybył, natychmiast do miasta pośpieszył
 Aby z Idomenejem druhem swym się cieszył.
 Lecz już dziesiąty, czy też jednasty dzień minął,
 Jak Idomenéj w sudnach pod Troję odpłynął —
 Jam więc gościa zaprosił w dom mój, jak przystoi,
 I hojnem podejmował ze szpitali mojej.
 Krom tego towarzysze na nawach będące
 Lud opatrzył dostawą tak w winie, jak w mące,
 Jak wołach, aby w drodze nie zaznali głodu.
 Dni dwanaście mieliśmy tego tam narodu;
 Bowiem Borej wiatro-bóg ciągle morze wzdymał
 I wiał, że człek na nogach ledwo się utrzymał.
 W trzynastym, gdy wiać przestał, odbili Achaje.“

Takie prawdopodobne gadał on jej baje;
 Lecz słuchająca żona w łzach topniała wszystka.
 Jak na górach Zefirem zwiane zasypiska
 Śniegu zwykle roztapia rankiem Eur ciepławy —

Tak roztapiał jój śliczne lica potok łzawy,
 Co płynął za małżonkiem tuż przy niej siedzącym.
 Dla Odysa płacz żony był rozdzierającym;
 Oczy jego jak z rogu lub żelaza ryte,
 Nieruchome, chowały w sobie łzy ukryte.
 Więc gdy ona ten potok żalów swych wylała,
 Wszczęła znowu rozmowę i odpowiedziała:

„Gościu mój! chcę cię spytać o szczegóły różne:
 Czyś naprawdę ugaszczał te druhy podróżne
 Wraz z mym mężem u siebie, jak to z ust twych słyszę?
 Mówże, jak on wyglądał, i jak towarzysze?
 I jakie mąż mój suknie wtedy miał na sobie?“

Odparł na to Odyssejs: „Ciężko mi na dobie
 Przymomnić, jak wyglądał, i jakie miał szaty;
 Gdyż się to działo niemal przed dwudziestą laty,
 Kiedy płynąc pod Ilion był w naszym ostrowie.
 Jednak wszystko opowiem, com zatrzymał w głowie.
 Boski Odys miał chlenę czerwienną, wełnianą,
 Podbitą, a na złotą pągwicę spinaną
 Dwu-pętliczną; misterna rzeźba była na niej:
 Pies w przednich łapach trzymał jelonka od łani,
 Który drgał w tym uścisku. Cudownej robocie
 Dziwowali się wszyscy, że tak wyszła w złocie,
 Zwłaszcza psu, jak się w zwierzę dławione wpatrywał —
 I jelonkowi, jak się z jego łap wyrывał.
 Widziałem téż i chiton na nim; ta sukienka,
 Jak łuska na cybuli suchój, była cienka,
 A miękka, a białości jako słońce ómiączój.
 Wtedy on w oczach niewiast był zachwycający.
 Dodam jeszcze — a słowa rozważ sobie moje:
 Że nie wiem, czy Odyssejs z domu wziął te stroje,
 Czy téż jaki przyjaciel dał mu na okręcie,
 Czy kto obcy, chcąc gościa uczcić na przyjęcie.
 Bo dużo miał życzliwych ten mąż niezrównany.
 Jam mu także darował piękny miecz miedziany,
 Płaszcz podwójny z czerwieni, toż chiton mu dałem,
 Ze czcią odprowadziwszy do naw — pożegnałem.
 Był jeszcze przy nim kieryks podeszłego wieku;
 I o tym ci opowiem także coś człowieku:
 Garbaty, smagłej cery, włos miał kędzierzawy,

Zwał się Eurybat; Odys go z druhów wyprawy
Najwięcej cenił, że był podobny mu duchem.“

Skończył. Ona spłynęła nowym łez wybuchem,
Słyszając, jak każdy wiernie był odmalowany —
A gdy ból jój się ulżył łzami wykąpany,
Wszczęła znowu rozmowę, zadając pytanie:
„Gościu! choć miałam dla cię wpierv politowanie,
To odtąd tutaj miłość czeka cię i chwała...
Szaty, któreś opisał, jam sama mu dała,
Poskładane w mym schowku, i złotą zaponą
Ozdobiłam... Lecz nigdy nie ujrzę go pono,
Jak nie ujrzą powrotu pana ot te progi!
W złej godzinie odpłynął Odyssejs mój drogi
Pod Troję, tę przekłątą i znienawidzoną!“

Na to odrzekł jój Odys: „Czcigodna matrono
Laerciady Odysa! Ależ zdrowie szanuj,
Nie psuj pięknej urody; nad smutkiem zapanuj,
I nie płacz tak ustawnie! Łez twych ja nie ganię —
Każda małżonka płacze, gdy męża nie stanie,
Towarzysza młodości, z którym miała dziatki.
A choć Odys, jak Bózek był śliczny i gładki,
To się ukój i słuchaj mojej opowieści,
A są to najprawdziwsze jakim zebrał wieści
O powrocie twojego męża, który ninie
Blizko ztąd siedzi w żyznej Tesprotów krainie,
I wiezie do ojczyzny bogactwa niezmierne,
Darem mu darowane. Za to druby wierne
I nawy potonęły, leżą w mórz odmiecie
Po odjeździe z Trynakkii; — bo ich Zews zawzięcie
I Helios, za wyrżnięte byki, gniewem śeigał —
Morze wszystkich schłoneło, nikt się nie wymigał.
On sam tylko na wrędze falami niesiony
Dostał się był w feacki kraj błogosławiony,
Gdzie go ze czeią, jak Bóstwo jakie, przyjmowano,
Hojnie obdarowano i odesłać cheiano
Do ojczystej Itaki. Gdyby na to przystał,
Dawno byłby już w domu; lecz on nie korzystał,
I gdzieindziej się rzucił aby skarby zbierać;
Bo Odys — jak nikt z ludzi, tak umiał wyszperać
Každy zysk; łepak sławny do takich obrotów.
Oto jest, co mi gadał Fejdon, król Tesprotów,

Przysięgając przy czaszy obiatnej najświęciej,
 Że łódź czeka, flisacy czekają najęci,
 Co go mają odwozić do rodzinnej ziemi.
 Mnie zaś wprzód wyprawil z nawy tesprockiemii,
 Które właśnie wysłał na Dulichion pszenney.
 Pokazał mi też Fejdon Odyssa skarb cenny,
 Złożony w domu króla; tych bogactw tam było
 Tyle, żeby i dziesięć pokoleń z nich żyło.
 Sam zaś Odys, jak mówił — miał się do Dodony
 Odprawić, by usłyszał, co dąb poświęcony
 Kronionowi o losach jego mu nagada;
 W jaki sposób w Itace stanąć mu wypada:
 Czy jawnie w swój postaci? czy w przebraniu skrycie?
 Więc żyje, w dobrém zdrowiu, i wnet go ujrzycie
 Tutaj; a on rad skończy te długie podróże
 I wśród swoich zostanie. Będzie tak, jak wróżę!
 Świadkiem Bóg mi najwyższy! świadkiem to ognisko
 Odyssowe, przy którym mam dziś przytulisko,
 Że się rzeczy tak spełnią jak tobie je wieszczę!
 Odys wróci, a wróci w ciągu roku jeszcze,
 Gdy ten miesiąc się skończy, a zaświeci nowy!“

Roztropna Penelopa odrzekła mu słowa:
 „Oby się tve spełniły, gościu, obietnice!
 A tak cię udaruję, przyjaźnią zaszczytę,
 Że każdy kto cię spotka zazdrością zapala.
 Lecz już wiem, co się stanie, jakbym przeczuwała:
 Ani Odys nie wróci, ni ciebie w tve strony
 Odeślą — bo ten dom nasz już osierocony.
 Nie ma w nim Odysseja! Gdy ten gospodarzył,
 I gościa przyjąć umiał, i hojnie obdarzył.
 Wy zaś, dziewczki! ślać łożę, myć gościowi nogi!
 Piękne wnieść tu poduszki, kołdry! Niech sen błogi
 Aż do porannej zorzy trzyma go w pościeli...
 A jutro dać mu kąpiel, wymaścić w kąpeli,
 By odświeżon mógł razem z Telemachem śniadać
 W tej tu izbie! Lecz wara na niego napadać!
 Ktoby śmiał go znieważyc, ciężko pożałuje,
 I niech mi się na oczy już nie pokazuje!
 A ty, gościu! pomyśleć mógłbyś, że rozumem
 I sercem nie góruję po nad niewiast tłumem,
 Gdybym cię niemytego i w lichój odzieży
 Częstowała. Nasz żywot krótką metę mierzy,

A kto serce ma twarde, i w czynach okrutny
 Takiemu życzą wszyscy, by żywot miał smutny,
 A jeszcze i po śmierci przekleństwo go ściga.
 Lecz kto myśli pocziwie i przed złem się wzdryga,
 Tego sławę po świecie roznoszą przechodnie,
 I krocie ust powtarza, że umiał żyć godnie.“

Na to jój bystro-głowy Odys odpowiada:
 „Wierzaj mi, o czcigodna żono Laertiada,
 Żem już odwykł od kołder i miękkich pościeli,
 Odkąd z śnieżnych gór Krety na morskiej topieli
 Przyszło mi w długodziobym okręcie się wędzić.
 Pozwól więc, jak mam zwyczaj, i tę noc przepędzić;
 A spędziłem ich wiele na nędznej pościółce,
 Tęskniący ku jutrzence, złotój przyjaciółce.
 Myć nóg, które każesz — także niepotrzebne;
 Nie zniósłbym, aby panny myły mi służebne;
 Za nie nóg mych dotykać żadnej nie pozwolę.
 Jeśli masz jaką starkę stateczną, to wolę,
 Coby tak nieszczęśliwą w życiu jak ja była —
 Tójbym nie bronił; niechby nogi mi umyła.“

Na to mu Penelopa: „O gościu mój drogi!
 Żaden z tylu podróżnych wchodzących w te progi
 Rozumem ci nie sprostał; wszystko w tobie wyższe,
 I wszystko takie mądre, co z twoich ust słyszę.
 Mam ja tu jedną starkę, przywołam staruchy;
 Nianczyła mego męża, niemowlę w pieluchy
 Owinęła, jak tylko matka je powiła. —
 Wątpię, lecz tve stopy jeszczeby umyła.
 Przybliź się, Euryklejo, i usłuż starcowi!
 On w latach twego pana. Mój Odys — któż to wie —
 Może tak samo styrał jak ty, ręce, nogi? —
 Nie bardziej nie starzeje ludzi, jak los srogi!“

Rzekła — a cna staruszka twarz ukrywszy w dłoni,
 Ozwie się żałośliwym głosem i łzy roni:

„Oj! nieszczęsneż to dziecko! Bóg się tak rozsrożył
 Przeciw niemu, choć sercem on Bogom się korzył.
 Nikt z ludzi pobożnością nie wyrównał jemu;
 Nikt więcój lędźw nie spalił Bogu piorunnemu,
 W nadziei, że się błogiéj starości doczeka,

A i własnego syna wychowa na czleka!
 A teraz dnia powrotu zaprzeczył mu zgoła!
 Może mu tam w obezrynie kobiety bez czoła
 Urągały, gdy chodził po żebranych chlebie —
 Jak te suki, co gościu! urągały z ciebie,
 Że już bojąc się szyderstw nie chcesz, by ci stopy
 Którakolwiek z nich myła. Ja zaś Penelopy,
 Pani mój, rozkaz spełnię, służyć ci gotowa
 Najchętniej, choćby pani nie rzekła mi słowa —
 Taką litością serce ku tobie wezbrało.
 Lecz wprzódby chęć się spytać: przez nasz dom niemało
 Przesunęło się biednych; przecież twarzy rysem
 Ni głosem, nie był żaden tak jak ty z Odyssem
 Podobniutki!“

Jój na to rzekł Odyssejs: „Matko!
 Od tych, którzy nas znali, słyszałem nierządno,
 Że wielkie podobieństwo jest pomiędzy nami.
 Więć to prawda, i wzrok twój wcale się nie mami.“

Tak rzekł — a starka miednik wraz przyniosła śliczny
 Do nóg mycia, i wlała w niego zródź kryniczny,
 Przymięszawszy coś wrzątku. Odys przy ognisku
 Usiadł, lecz się odwrócił w ciemność od połysku,
 Bowiem pomyślał sobie, że przy tém nóg myciu,
 Blizna, jaką ma, łatwo podpadnie odkryciu.
 Starka doń przystąpiwszy, poczęła myć pana,
 I zaraz ją poznała; blizna ta zadana
 Białym kłem dzika jeszcze w owym czasie,
 Gdy bywał w odwiedzinach na górskim Parnasie
 U Autolika, ojca matki swój rodzonej,
 Jen ze zręcznych kradzieży wielce był sławiony;
 A téj sztuki sam Hermes za to go wyuczył,
 Że go dymkiem koźlątek i jagniąt wciąż tuczył,
 Żertwując mu ich lędźwie; czém Hermes ujęty,
 Osłaniał te szalbierstwa jego i wykryty.

Właśnie się ów Autolik w Itace znachodził,
 Kiedy córka mu zległa i wnuk się narodził;
 Eurykleja złożyła na kolanach dziada
 Dziecię, pod koniec uczy — i tak doń powiada:
 „Autoliku! ot wnuk twój; daj mu jakie imię.
 Wnukaś pragnął; od ciebie niech więc miano przyjmie.“

I Autolik tak mówił do córy i zięcia :
 „Drodzy moi, wynajdę imię dla dziecięcia ;
 A ponieważ z niewiasty i mężmi skłócony,
 Sierdząc się na ród ludzki, w waszem przybył strony —
 Więc zwijmy go Odyssem ; *sierdzistym* zwę wntuka.
 A kiedyś, gdy wyrośnie, niechże mię poszuka
 W parnaskich górach, w mojej ojczystej siedzibie,
 A ja mu w upominkach hojnych nie uchybię.“

Więc później, gdy się wybrał po te upominki,
 Autolik gościa witał ; Autolika synki
 Dłoń mu bratnią podali, przyjęli uprzejmie ;
 Niemniej i Amfitea z czułością obejmie
 Swego wnuka, całując w oczy, w oba lica.
 Autolik dziarskim synom krzątać się zaleca
 I spłoszyć biesiadę. Ci rozkaz spełniają,
 Ciągną pięcio-letniego ciołka — zarzynają,
 Draż ze skóry, na ćwierci rąbią, te znów siekają
 Na drobniejsze kawały, na rożnach je pieką
 Po nad żarem, i gościom rozdają pieczenie.
 Tak dzień cały, aż słońca zagasły promienie,
 Cieszyli się u wspólnej rodzinnej biesiady.
 Lecz po słońcu, gdy ziemię owinął mrok błady,
 Spać poszli i snów słodkim krzepili się darem.

O jutrzence, gdy błysła już na niebie szarém,
 Autolika synowie, zebrawszy psów złaje,
 Na łów ciągną ; i Odys do wyprawy staje.
 Pną się w góry Parnasu skróć leśnych zarośli —
 A gdy do smaganego wiatrem szczytu doszli,
 Wyszedł Helios z Okeanowej toni sennój,
 I ziemia zajaśniała w swój szacie promiennój.
 Wtenczas łowcy w głęboki spuścili się parów,
 Psy puszczono do kniei ; za tropem ogarów
 Autolika synowie jedną ławą idą,
 Lecz Odys ich poprzedzał, długą wstrząsał dzidą,
 Jakoż srogi odyniec miał tam swoją knieję —
 Gąszcz taka, że ją wiatry nigdy nie przewieje,
 Ani słońce przewierci, ni przemoczą słoty,
 Tak gałęzie gęstemi związały się sploty
 Po nad suchemi liśmi tego legowiska.
 Śnać chód mężów, psów hałas zwierzy posłyszał zbliska,
 Bo z gęstych chaszczów naraz porwał się, wyskoczył,

Szczęć najeżył, ślępiami iskrzącemi toczył,
 I tak wyszedł na łowców. Odys był na przodzie,
 Więc pewny, że oszczepem wskróś dzika przebodzie,
 Posunął się na niego. Dzik zwinniej się sprawił,
 I goleń zwyż kolana srodze mu rozkrwawił
 Krzywym kłem, który mięsa wydarł z niej kawałek,
 Lecz kości nie naruszył; alić Odys śmiałek
 Tak odynca w łopatkę prawą pechnął dzirytem,
 Że grot przeszedł na wylot — dzik runął ze zgrzytem
 O ziem i dech wyzionął. Syny Autolika
 Obstąpili do koła rannego od dzika,
 Obwiążując mu ranę; a krew co tryskała
 Zamówiono. Więc do dom czém prędzej wracała
 Ta wyprawa łowiecka, gdzie Autolik stary
 Z synami miał oń pieczę — i hojnemi dary
 Opatrzywszy, odesłał zdrowego młodziana
 Do kochanej Itaki. Tam uradowana
 Matka i ojciec syna drogiego powrotem,
 Nuż pytać go o wszystko, by mówił im o tém,
 Jak otrzymał tę bliznę. On im opowiadał,
 Że mu w kniei odyniec białym kłem ją zadał,
 Gdy polował w Parnasie z synmi Autolika.

Właśnie starka tę bliznę pod dłonią spotyka —
 A poznawszy — jak miała nogę jego w rękę,
 Tak puściła — ta w miednik upadła, i brzęku
 Narobiwszy, naczynie z wodą przechybnęła.
 Ona trwogą zadrżała, radością płonęła,
 Głos jój zastygł, a łzy się cisną — lecz wzruszenie
 Przeszło... i już podbródek głaszcząc mu pieszczenie,
 Rzekła: „Synu! Tyś Odys; jam ciebie, mój panie,
 Nie mogła pierwój poznać, aż ot po téj ranie.“

I w stronę Penelopy wzrok jój promieniący
 Znać dawał, że to mąż jój, Odys wracający.
 Lecz królowa na miגי te nie uważała,
 Gdyż Atene gdzie indziej myśl jój skierowała.
 Wtém Odys starkę chwycił za gardło, i k'sobie
 Przyciągając, rzekł do niej: „Ej matko, co tobie?
 Cheesz mię zgubić? a przecież tyś mię własnym mlekiem
 Wykarmiła; i kiedy po świecie dalekim
 Nabiedowawszy, wracam do ojczystej ziemi,
 Dwudziestoletni tułacz pomiędzy obcemi! —

Więc, jeźlić pozwolili poznać mię Bogowie,
 To milcz! i niech się o mnie nikt w zamku nie dowie!
 Bo inaczej — a groźby dotrzymam ja święcie —
 Gdy z łaską Bożą gachów nastąpi wyrznięcie,
 Wezmę się do występnych dziewczek — łby im skręcę,
 I tobie nie daruję i ciebie poświęcę.“

Na to mu Eurykleja, zacna białogłowa:
 „O jakież-to, mój synu, z ust twych wyszły słowa?
 Wiesz przecie, jakim silna, niezłomna w sumieniu!
 Tajemnicę tę zamknę w sobie, jak w kamieniu.
 Li dodam, a to proszę schowaj w głębi duszy:
 Kiedy boska moc twoja gachów tych pokruszy,
 Wydam ci, byś ukarał te wszystkie służebne,
 Co dom ten zbeszcześciły przez sprawki haniebne.“

Na to odrzekł jój Odys, on, w ciemię nie bity:
 „Po co masz mi wydawać, matko, te kobiety?
 Ja każdą sam podpatrzę, i co warta zważę —
 Tylko sza! a ufajmy, że Bóg złe ukarze.“

Rzekł witeź, a staruszka z izby się wymyka
 Po wodę, gdyż się dawna wylała z miednika.
 A gdy pan był umyty, namaszczone oliwą —
 Poszedł się, gdzie płomieniem buchało łuczywo,
 By się ogrzać, a bliźnę ukryć pod łachmany.
 I Odys od królowej był znów zagabany:
 „Gościu mój! chcę się spytać jeszcze o rzecz drobną;
 Bo się już na spoczynek udamy podobno,
 Lubo tym, którzy cierpią, sen powiek nie skleja.
 Mnie z bożego dopustu cierpienie zabija:
 W dzień mam niby rozrywkę i utulam płacze,
 Gdy méj własnej roboty i sług moich patrzę;
 Lecz w nocy, gdy spać pójdą moi domownicy,
 Leżę w łóżku, w bezsennéj wiję się tęsknicy,
 A boleść mi wyciska z serca jęk żaloszny.
 Podobnie kwilić zwykła na początku wiosny
 Zielonawa Aedon, córa Pandarea,
 Ukryta w gęstych splotach liściastego drzewa,
 Oplakująca pieśnią na różne odmiany
 Ityla — a ten Ityl, to syn jój kochany,
 I syn króla Zethosa; matka w zaślepieniu
 Zabiła go swą ręką... W takim rozdwojeniu

I jam jest, że już nie wiem jak sobie poradzić:
 Czy mam zostać przy synu, majątek gromadzić,
 Sługi moje i świetność zachować w tym dworze,
 Dbać o sławę, małżeńskie cześć otaczać łoże?
 Czy z goszczących tu w zamku mam sobie młodzieńca,
 Co hojne dary złożył, wzięsć na oblubieńca?
 Póki syn mój był dzieckiem, w głowie miał zielono,
 Z miłości dłań nie chciałam drugiego być żoną,
 I opuścić to gniazdo; lecz dziś, kiedy wiekiem
 Dojrzał, i już zupełnym zrobił się człowiekiem,
 Sam pragnie, bym się z tego wyniosła mieszkania,
 Gdzie gach dobytek jego i mienie roztrwania.

„Lecz powiedz mi, co znaczy ten sen, który miałam:
 Dwadzieścioro ja gęsi w podwórzu chowałam,
 Jadły one pszenicę, wodę piły w stoku —
 Widok tych gęsi miłym był mojemu oku.
 Wtém z gór orzeł nadleciał, miał dziób, szpony krzywe,
 Gęsiom szyje poskręcał i padły nieżywe,
 Pozabijane. Orzeł wionął znów w błękity,
 A jam przez sen płakała... Zbiegły się kobiety
 Pięknowiąse tam z miasta, cieszyć rozszochaną,
 Po mych gęsiach. Wtém orła z powrotem ujrzano,
 Jak się spuścił i usiadł na bełce u strzechy,
 I głosem ludzkim rzekł mi te słowa pociechy:
 — O córo Ikariosa, próżne twe zmartwienie!
 To nie sen, to prawdziwe z nieba objawienie:
 Temi gęśmi są gachy; tym orłem ja byłam,
 A twym małżonkiem jestem; to ja powróciłam,
 Aby wszystkie te gachy wyciąć co do nogi. —
 Mówił orzeł; mnie zaraz opuścił sen błogi;
 Wyjrzę na dwór — są gęsi; żadna nie zabita;
 Dziobały swym zwyczajem pszenicę z koryta.“

Na to odrzekł jój Odys: „Pewno nikt inaczej
 Tego ci snu, królowo, już nie wytłómaczy,
 Jak sam Odyssejs, kiedy zapowiedział słowy,
 Że wszystkich zalotników w zamku padną głowy.“

Penelopa mu na to rzekła: „Gościu miły!
 I sen bywa niekiedy ciemny i zawiły,
 I nie zawsze się prawdą naszych snów majaki,
 Bo, jak mówią, do krain sennych wchód dwojaki:

Bramą z kości słoniowej i bramą rogową.
 Więc sny z pierwszej idące pletą to i owo,
 A ich wróżby kłamliwe zawsze nas zawodzą;
 Za to sny, co przez bramę rogową przechodzą,
 Iszczą się i nie myślą ludzi, co śnią niemi.
 Lecz mój sen nie wspólnego nie ma z ostatniemi;
 Acz bardzobym pragnęła tych tam wróżb ziszczzenia.
 Jeszcze jedną rzecz ważną mam ci do zwierzenia:
 Jutro straszny dzień dla mnie; przyjdzie dom Odysów
 Rzucić; gdyż jutro dają pole do popisów.
 Przez dwanaście toporów rzędem w ziemię wbitych
 Odys niegdyś belt puszczał, i było przesytych
 Uch dwanaście, a strzelał na odstęp daleki.
 Owóż mym dziewczostębom zadam trud nielekki:
 Ten, który łuk potrafi napiąć dłonią silną,
 I przez topory strzałę przepędzić niemylną —
 Otrzyma rękę moją — a ja to siedlisko,
 Gdzie mi pierwszego męża przypomina wszystko,
 Opuścić; lecz tęskniąca sercem, nawet we śnie.“

Na to Odys rzekł do niej: „Rozkaz wydaj wcześniej,
 Laercyadi Odysa najzacniejsza żono,
 By się do tych zapasów w zamku sposobiono!
 Bo Odys pierwój wróci, jeżeli już wraca,
 Nim ów łuk, chociaż każdy z gachów go obmaca,
 Jeden napnie i strzałę przeszyje topory.“

Penelopa mu na to: „Gościu! jeźliś skory
 Siedziéć tu zemną w izbie, to siedź sobie dłużej,
 I rozmawiaj; bezsenność wcale mię nie nuży.
 Lecz człeku sen potrzebny, kiedy mu jest dany;
 Każda rzecz ma swą porę i swoje odmiany
 Na téj ziemi — Bogowie tak postanowili.
 Ja zatém do mych komnat odchodzę w téj chwili,
 Aby spocząć na łożu wciąż łzami wilżoném,
 Odkąd Odys mój poszedł walczyć pod Ilionem
 Obrzydłém, co wspomnieniem samém rani srodze.
 Idę więc na spoczynek, ty zaś na podłodze
 Ściel tu sobie, lub łóżko wniesą ci gotowe.“

Rzekła, odchodząc w górne komnaty zamkowe,
 Nie sama, lecz swych pańien gronem otoczona —

A gdy się tam ujrzała pośród niewiast grona,
Znowu w płacz za Odyssem, i tak wciąż płakała,
Aż Atena ją słodkim snem ukolysała.

PIEŚŃ DWUDZIESTA.

W przedsiönku pałacu spoczywający Odyssejs widzi rozpustę dworskich dziewczek. Z twardego snu budzi go płacz Penelopy. — Znak pomyślny zesłany z nieba. — Na przybycie zalotników Eurykleja z pomocą służebnic uprzęta godową izbę. Pastuchy przypędzają bydło na rzeź; w ich liczbie wolarz Filetos, wierność dochowujący dawnemu panu. Zalotnicy przestrożą z nieba wstrzymują się od zamierzonego zamordowania Telemacha. Podczas biesiady Odyssejs ugodzony gnątem krowim. Pomieszanie i złe przeczucia w gronie zalotników. Wieszczek Teoklimenos wyśmiany, opuszcza zamek, zapowiadając blizką karę występny.

Odys w podsieniu do snu słał sobie posłanie:
Na spód skóry wołowe, a na wierzch baranie
Z tych skopów, które gachy pojadły łakome —
Chlenę mu do przykrycia dała Eurynome;
I legł witeż — lecz nie spał, zamysłony o tém,
Jakby gachy wygubił. Wtém z pustym chichotem
Z komór wybiegły dziewczki takie, co zwyczajne
Zadawać się z gachami, miewać schadzki tajne.
Słyszac Odys ich śmiechy, ważył w głębi duszy,
Czy się zerwie i wszystkie do jednéj pokruszy,
Czy im jeszcze dozwoli na bezwstyd zbrodniczy
Raz ostatni? — I serce w piersiach mu skowyczy
Jak u suk, co szczeniąt pilnując swych, szczeka,
I zaczepia każdego przechodniego człeka.
Tak w nim wrzało — i byłby na nie wraz uderzył,
Ale bijac się w piersi, poryw ten usmierzył:
„Cierp, serce! przecie nieraz gorszesz przecierpiało,
Jak z Kiklopem, gdy szarpał żywceem druhów ciało!
A jednak to się zniosło; wyszedłem z téj matni,
Pewny, że przyszedł na mnie w życiu dzień ostatni.“

Tak mówił i ukajał w głębi burze duszne.
Serce się ukoilo rozkazom posłuszne,
On tylko wił się ciągle w bezsensnym ucisku,

Jak ten, co postawiwszy kiskę na ognisku
 Nadzianą krwią i tłuszczem, przewraca co chwili —
 Bo prędkiej usmażona, prędkiej go posili —
 Tak i on z boku na bok ciągle się przewracał,
 Myśląc jakby te gachy na raz powytracał.
 Lecz ich tylu, on jeden!... Wtém z nieba Pallada
 Zbiegła doń, kształt przybrawszy panny, i powiada:
 (Stanawszy u głów jego, tak mówiło dziewcze):
 „Czemu czuwasz a nie śpisz, ty mój nieszczęśliwce?
 Przecież jesteś w swym zamku, z żoną pod tym dachem,
 I z najlepszym jaki jest synem, Telemachem.“

Na to jój odpowiedział Odys, mądra głowa:
 „Boginio! to co mówisz, prawda, ani słowa!
 Lecz ja z myślami memi mam niemałą mękę,
 Jak się wziąć do tych gachów? jak wyzwać na rękę
 Sam jeden, a ich taka schodzi się gromada?
 Lecz większy jeszcze grozi kłopot mi i biada,
 Że, gdy z Bożą pomocą gachy w pień wysiekę,
 Rozważ: gdzie mam się podzić, gdzie znaleźć opiekę?“

Na to mu sowioka Atene odpowie:
 „Dziwnyś! wszak druhom zwykle ufają druhowie,
 Choć śmiertelni, i pomódz niezdolni w potrzebie.
 Jam przecież nieśmiertelna, jam bronila ciebie
 W każdej przygodzie. Uważ mowy mojej watek:
 Choćby różnojęzycznych huców pięćdziesiątek
 Obskoczył mię i ciebie, chcąc zabić oboje —
 To w końcu ty ich trzody pognałbyś jak swoje.
 Uśnij więc — ta bezsenność wyniszcza ci siły —
 Uśnij! twoje cierpienia niemal się skończyły.“

To powiedziawszy, snem mu potrząsa pow ieki.
 I wnet Boginię w Olimp unosił pęd lekki
 Skoro sen go utulił, rozwiązał mu członki
 I troski spędził. Za to ócz jego małżonki
 Sen nie kleił... Siedząca na łożu w łzach cała,
 Gdy już wszystkie boleści serca wypłakała,
 Taką modlitwą błaga Artemis Boginię:
 „Córo Zewsa, Artemis! o ugodź mię ninie
 Strzałą twą! Smutny żywot wydrzyj z mego łona,
 Lub ześlij na mnie wichur, którym uniesiona

W tumany mgieł zawalnych padnę gdzie na brzegu
 Okeanu, co ziemię okrąża w swym biegu!
 Ześlij wicher, jak na one Pandarea córy,
 Co zbawione rodziców skrzydłem téj wichury,
 Sierotami zostały. Afrodyta boska
 O te panny-sieroty jak matka się troska;
 Przynosi im wonnego miodu, wina, mleka;
 Hera wdziękiem nad wszystkie niewiasty obleka;
 Artemis wzrost im daje i kibić układa,
 Misternych robót sama uczy je Pallada.
 Potém, gdy Afrodyta szła w Olimp wysoki,
 Wyjednać tam weselne dla dziewic wyroki
 U Zewsa piorunnego, który to przenika,
 Co szczęściem, lub nieszczęściem ma być śmiertelnika —
 Wtenczas Harpie wykradły jój te wychowanki,
 I obrzydłym Erynnom oddały w poddanki.
 Oby mię tak Bogowie z tego świata wzięli,
 Lub zabiła Artemis! wołę to, niżeli
 Chuć nasycić lubieżną prostego Achiwy —
 Wołę, żeby mi w oczach stał mój Odys żywy,
 A ja z nim się zapadła w ponure podziemię!
 Zaprawdę, lżej się znosi takie cierpień brzemię,
 Kiedy na narzekaniu i łzach dzień przechodzi,
 A noc wszystkie boleści słodkim snem łagodzi —
 Bo ledwo senność błoga powieki przypruszy,
 Równie złe jak i dobre wymiata ci z duszy.
 Lecz demon co noc na mnie sny okropne zsęła —
 Czulałam męża — spał przy mnie; postać jego była
 Taką, jak na odjeźdném; a ja ucieszona
 Mniemałam tulić męża, nie marę do łona.“

Tak mówiła — wtém promień błysł złotój jutrzeńki,
 I doszły usz Odysa te płacze i jęki;
 Zamyślił się, bo ciągle snuły się widziadła,
 Że ona przy nim stoi i kto jest odgadła.
 Jakoż chiton i skóry służące za łoże
 Zwinął wraz i na stołku położył w komorze,
 A na podwórze wyniósł li skórę wołową —
 I wzniośszy w górę ręce błagał moc Zewsovą:
 „Ojcie Zewsie! tyś skazał mię na trud i nędzę,
 A dziś rodzinie wracasz po długiej włóczędze;
 Spraw, niech słowem wróżebném ozwą się te ściany,
 A z nieba znak widomy niech będzie mi dany!“

Tak błagał witeź — Zews go wysłuchał istotnie :
 Z świetlanego Olimpu piorun naraz grzmotnie.
 Wypuszczony z obłoku. Odyss rad był wielce
 Z tego znaku — gdy z miejsca, gdzie królewskie mielce
 Stały blisko, mielcarka przesłała mu wróżbę.
 Przy żarnach bab dwanaście pełniło tam służbę,
 Mieląc jęczmień, pszenicę dla męży na strawę.
 Lecz wszystkie spać już poszły w pracy więcej żwawe—
 Krom jednéj, co najśłabsza mąkę męła jeszcze.
 Ta, zatrzymawszy żarna, rzekła słowo wieszczę:
 „Ojeze Zewsie, władzący ludźmi i Bogami !
 Tęgo zagrzaiałeś z nieba, choć nigdzie nad nami
 Nie ma chmury; zapewne znak dajesz dla kogo.
 Wysłuchajże mą prośbę i pociesz niebogą :
 Oby nigdy już więcej ten gaszy tłum nie siadł
 Tu w zamku Odyssowym do rozpustnych biesiad,
 Na które mleć im mąkę muszę, męła kobieta!
 Niechby się raz ostatni najedli do syta !“

Usłyszawszy Odyssejs tę wieszczę mielcarki
 I ten grzmot, już był pewny, że skręci im karki.
 Tymczasem inne dworskie służebne się zbiegły,
 I stos drew na ognisku płomieniem zażęgły.
 Toż i boski Telemach ze snu się ocucił,
 Przywdział szaty, przez ramię świetny miecz zarzucił,
 Pięknymi postołami białe opiął nogi,
 Do ręki wziął z miedzianym grotem oszczep srogi,
 I rzekł do Euryklei w progu stojąc : „Nianiu !
 Myślałaś też o jadle, o miękkim posłaniu
 Dla tego tam przychodnia? Czyś też nie myślała ?
 Albowiem matka moja, choć taka wspaniała,
 Często się zapomina, i lada hultaje
 Przyjmuje, a uczciwym przystępu nie daje.“

Na to mu Eurykleja wymówkę uczyni :
 „Niewinnéj matki swojej niechże syn nie wini.
 Bo ów gość siedział w izbie i wytrząsał dzbany,
 A jeść nie chciał, choć o to przez nią był pytany.
 Aż gdy sen jął go morzyć o spóźnionej porze,
 Kazała dłań służebnym w izbie mościć łoże.
 Lecz nieszczęsny, od wygod odwykły staruszek,
 Nie chciał na łożu miękkich spoczywać poduszek,

Ino skóry baranie słał sobie pokotem
W przysionku; a my chleną nakryły go potem.“

To rzekła — a młodzieniec, dzierżąc w dłoni kopię,
Wyszedł z zamku, a za nim psy biegły po tropie;
I na wiecę szedł między pancerne Achiwy.

Tymczasem Eurykleja zwoływała dziewy
Służebne — najzacniejsza z niewiast tego dwora —
Opsa córy, a Ops był synem Pejzenora:
„Nuże dziewczki do mioteł! z izby wymieść śmiecie!
Lecz wprzód skropić — a potem krzesła zaściececie
Krasnemi kobiercami! Wy zaś, drogie dziewczki,
Myjcie stoły gąbkami; wypłuczcie nalewki
I dwuuszne puhary; inne niechaj skoczą
Po wodę do krynicy, a rażno! ochoczo!
Bo gachy zejść się mają wcześniój; uprzątniętą
Niechże izbę zastaną; dziś dla wszystkich święto!

Rozkazom jój posłuszna czeladka niewieścia.
Przynieść wodę z krynicy pobiegło dwadzieścia.
Reszta piękny porządek w izbie już kończyła.
Wtém czeladź panów gachów na zamek przybyła
I wzięła się drwa rąbać — a dziewczki od wody
Też wróciły. Zjawił się także pastuch trzody,
Który trzy wykarmione a z trzody najlepsze
Przygnał, i na dziedziniec wolno puścił wieprze,
A sam Odysa zagabł słowem uprzejmości:
„Gościu! czyś ty z Achiwy w lepszej zażyłości,
Czy jak wpierw obelgami trapią cię w tym dworze?“

Na to mądry mu Odys odrzekł: „Kiedys może,
Eumeju! Bogowie spuszcza srogie kary
Na one rozpustniki bez czci i bez wiary,
Co się rozwieliłszy tutaj w cudzym domu,
Płodzą bezwstyd, ustąpić nie myślą nikomu.“

Takie tam rozhowory jeden z drugim toczył,
Kiedy koziarz Melantios prosto ku nim kroczył,
Gdyż co tylko najlepsze z obory koziołki
Przygnał gachom na gody; dwa jego pacholki

Zaraz je uwiązali pod wystawą brzmiającą;
Nelant zaś na Odyssa wpadł mową łajającą:

„Przybłądo! więc wciąż będziesz męża napastował
Twoją tu żebraniną? Otyś już się schował;
Bo jak widzę, inaczej ciebie nie pozbędę,
Jak tą pięścią; i poco cierpieć tu przybłąde,
Darmojada? idź sobie żebrać w inne domy!“

Tak mówił — a Odyssej w milczeniu zniósł gromy;
Li trząśł głową, i myślał, jak mu ten łeb zleci..
Gdy wtém znowu Filetios nadszedł, pastuch trzeci,
Który z tuczną jałówką przygnał stadko kozie.
Te się z łądu dostały morzem na przewozie
Przewożącym każdego wprost na drugą stronę —
I pod brzmiającą wystawą były umieszczone.
A gdy je tam uwiązał mocno, jak należy,
Zagabnął Eumeja, starostę pasterzy:
„Powiedz mi, kto jest, jeśli zapytać się godzi,
Ów gość nowy? z jakiego kraju on pochodzi?
Jakie rodu nazwisko i dziedzicznych włości?
Nędzarz! a postać jego pełna królewskości.
Śnać bogi na ród ludzki srodze są zawzięte
Kiedy nędza i króle bywają dotknięte.“

Rzekłszy to, prawą rękę Odyssejowi podał
Pozdrawiając, i takie lotne słowa dodał:
„Witam cię, ojeze gościu! da Bóg lepszej doli
Doczekajcie! Dziś nędza trapi was i boli.
O Zewsie! okrutniejszy niż inni niebianie!
Ludziś spółdził, a jesteście tak zawzięty na nie,
Ze nędza i cierpienie bywa ich udziałem.
Toż zimny pot mię oblał kiedy cię ujrzałem,
I łza spadła — bo Odys stanął mi w pamięci —
Jak ty i on tam może wśród obcych się kręci,
Łachmanami okryty, jeśli jeszcze żywy
I w słońce patrzy; lecz jeśli zmarł ten nieszczęśliwy,
I jest w Hadesie — żal mi, żal za panem takim!
Ongi stado on bydła, kiedym był chłopakiem,
Na smugach kefalońskich powierzył méj straży;
A jam je tak rozmnożył, że się już nie zdarzy
Nikomui piękniejszego wyhodować bydła.
Ale mi ta hodowla nareszcie obrzydła

Gdym zmuszon tuczyć mięsem żarłoczny brzuch gaszy
 Co nie dba o pańskiego syna, ni się straszy
 Zemsty Bogów — bo gachy i na to już kroją,
 By się włóścią królewską podzielić jak swoją.
 O! nieraz ja z myślami biłem się i biję,
 Co począć? Bo czyż mogłem, dopóki syn żyje,
 Zabrać stado i uciec na ziemię sąsiada,
 Aby błagać pomocy? Zostać — gorsza biada,
 Gdy bydlę dawać muszę dziś na stoły wraże!
 Dawno byłbym się przeniósł pod inne mocarze
 Z téj tu ziemi, gdzie dłużej wytrzymać nie mogę!
 Ale zawsze nadzieję w sercu żywił błogę,
 Że mój król nieszczęśliwy po latach powróci,
 I z zamku zalotniki napastne wyrzuci. —“

Na to odrzekł mu Odyss: „O mój skotopasie!
 Twoja mowa niegłupia i niepodła zda się.
 Widzę, żeś człek rozumny i dobrych przymiotów:
 Więc słuchaj, a co powiem, jam zaprzysiądz gotów:
 Zwesa biorę na świadka, ten stół, to ognisko
 Boskiego Odysseja, gdzie mam przytulisko —
 Że powrót twego pana ciebie tu zastanie,
 I własnymi oczyma ujrzysz co się stanie,
 Gdy się on tu zabierze do gaszój gawiedzi.“

Na to skotarz te słowa dał mu w odpowiedzi:
 „O niechże Kronion ziści twoje obietnice!
 Zobacysz, żeś dość krzepki, twardą mam prawicę.“

A Eumej się modlił nieśmiertelnym Bogom,
 By Odyssa ojczystym wrócili już progom —
 Taką to między sobą wiedli tam rozmowę.

Telemach pod miecz gachów miał już oddać głowę —
 Lecz ptak zło-wróżbny z strony przeleciał im lewój,
 Orzeł z drżącój gołąbki darł szponami trzewy.
 Ujrawszy go, Amfinom rzekł do zgromadzenia:
 „Przyjaciele! z naszego nic postanowienia,
 Telemacha nie zgładzim — siadać do biesiady!“

Zgromadzeni uznali trafność dobrej rady,
 I hurmem weszli w wnętrze gmachów Odyssovych;

Chlency zdjęte na krzesłach kładąc purpurowych,
 Obiatując barany i tuczne koziołki,
 Wieprze karmne i ze stad najpiękniejsze ciołki,
 Skwarząc trzewia i niemi racząc się nawzajem.
 Wino w dzbanach mieszano zwykłym obyczajem,
 Świno-pas czasze wkładał w ręce godowników,
 Skotarz Filetios chleby wyjmował z koszyków
 I rozdawał. Melantios znów dolewał wina —
 Więc do gotowej uczyty zasiadła drużyna.

Śnać Telemach coś chytrze w głowie swój uradził,
 Bo Odyssa przy progu kamiennym posadził
 U małego stolika, na krzeselku lichém,
 Kąsek trzewiów mu podał, toż wino z kielichem
 Szczerozłotym, i mówił do króla w ten sposób:

„Pij tu sobie spokojnie w gronie tych tam osób —
 A od gwałtu, urażeń, będę ci obroną
 Przeciw całej gromadzie; tu nie karczma pono,
 Lecz zamek Odysseja, ja po nim dziedzicę —
 Przeto od gwałtów, obelg, powstrzymać się życzę,
 Aby ztąd nie wypadły kłótnie i zatargi.“

Tak powiedział, i każdy przygryzł sobie wargi
 Podziwiając tę ciętą wymowę młokosa.
 Aż w tłumie dał się słyszeć głos Antinoosa;
 „Słyszeliście, Achiwi, jak nas wziął na słowa,
 Jak groził! co kto dostał niechże sobie schowa!
 Cóż robić! Zews nie kazał — bez tój tam przeszkody,
 Zapewneby na wieki zamilkł mówca młody.“

Telemach na tę mowę nie zważał tam wiele.
 A tymczasem przez miasto, z kieryksy na czele,
 Ciągnęła hekatomba — a kudłata rzesza
 Achiwów w gaj Apolla łuczownika pośpiesza.

Zaś gachy, pokrajawszy pieczone mięsiwa,
 Rozdali między gości; każdy je spożywa.
 Dla Odyssa przynieśli pacholcy służbowi
 Tyle mięsa, co dali każdemu gościowi:
 Bo tak im syn Odyssów wyraźnie zalecał.

W gachach przecież jad złości coraz się rozniecał;
 Bo tak chciała Atene, by ich szyderstw jady
 Coraz bardziej jątrzyły serce Laercyady.
 Był tam pomiędzy nimi gbur nieokrzesany,
 Rodem z ostrowu Same, Ktezyppem nazwany;
 Pyszałek, dał w bogactwa — więc mu się zachciało
 Wziąć sobie po Odyssie żonę pozostałą.
 On głos zabrał i mówił do gachów gromady:
 „Posłuchajcie co powiem, współnicy biesiady!
 Ten przybysz swoją częśćkę dostał, jak z nas każdy;
 Wszak ująć coś gościowi, rzecz naganna zawždy
 I niesłuszna; gdyż w domu goście równi sobie.
 Ja mu przecież od siebie podarunek zrobię,
 Niech nim dziewczkę łąziebną, lub kogo obdarzy
 Z sług, będących tu w domu naszych gospodarzy.“

Rzekł — i z kosza wyjąwszy gnat racycy krowiej,
 Z zamachem cisnął prosto na łeb Odyssowi.
 Król uniknął pocisku lekkim głowy zwrotem
 I rozśmiał się wzgardliwie — gnat wyciął z łoskotem
 O ścianę. — Więc Telemach gniewny ścisnął pięście,
 I tak groził: „Ktezyppie! wielkie dla cię szczęście,
 Żeś mi gościa nie trafił, gdyż umknąć pośpieszył;
 Inaczey byłbym ciebie na wskrós dzidą przeszył;
 I ojciec-by ci sprawiał pogrzeb, nie wesele.
 Radzę wam nie pozwalać sobie tu za wiele —
 Nabyłem doświadczenia i własnem pojęciem
 Poznam co złe, co dobre; nie jestem dziecięciem —
 Nawet umiem cierpliwie znieść co widzą oczy:
 Jak rzniecie bydło moje, jak wino się toczy
 I wypróżnia śpizarnia. Opór byłby prózny,
 Jednemu przeciw tylu; — lecz każdy mi dłużny
 Zachować się przystojnie, kto gości wnym domu.
 Wam chce się mnie żywota zbawić pokryjomu —
 Zabijcie! śmierć znośniejsza, niżli takie życie,
 Niżli widok tych gwałtów, jakie tu robicie,
 Łżąc wędrowce ubogie, lub włóczęg w świetlice
 Na bezwstydnę uciechy dziewczki służebnice.“

Skończył — każdy oniemiał i milczący siedział.
 Aż w końcu Agelaos tak mu odpowiedział:

„Przyjaciele! on mówił po sprawiedliwości;
 Niech się nikt z nim nie spiera, ani nań się złości,
 Ani lży tego dziada, ni dokucza komu
 Z czeladzi należącój do Odysa domu.
 Wszakże jemu i matce potrzebną jest rada,
 Którą mogliby przyjąć jeśli się im nada:
 Pókiście tęskném sercem wierzyli oboje,
 Że Odyssej powrócić mógłby w progi swoje,
 Póty wolno wam było na powrót ten czekać
 I gachów natarczywość z dnia na dzień odwlekać.
 Chociaż, mówiąc po prawdzie, gdyby Odys żywy
 Z woli Bogów powrócił, byłby traf szczęśliwy —
 Lecz dziś, gdy znikła wiara w powrót twego ojca,
 Namów matkę, niech sobie wybiera mołojca
 Najtęższego, co dary najhojniejsze składał,
 I posłubi. Ty będziesz odtąd mieniem władal
 Ojcowskiem, bez podziału; jadł i pił swobodnie;
 Matka z domu ustąpi. —

Na to odparł godnie
 Roztropny młodzian: „Nigdy! Bogami się świadczę
 I cierpieniami ojca, który bądź tułacze
 Dni tam pędzi, bądź znalazł śmierć w nieznanój stronie,
 Że matce nie przeszkodzę, owszem ją nakłonię,
 Niechaj sama na męża kogo chce wybierze
 I kto jój najhojniejsze dary niósł w ofierze —
 Wždy sam nigdy nie śmiałbym odezwać się do niej,
 By z domu ustąpiła — o! niech mię Bóg broni! —“

Rzekł — i naraz coś gachom zrobiła Pallada,
 Że wszystkich nieskończony dziki śmiech napada —
 Oszaleli! — śmiech parskał z ich szcęk wykrzywionych,
 Połykali kawały mięsiw krwią czerwonych,
 Łzy im ciekły — a serca owładnęły strachy.

Wtém boski Teoklimen rzekł, wskazując gachy:
 „O wy biedni! nieszczęścia zewsząd na was godzą:
 W émie nocy głowy, twarze, stopy wasze brodzą —
 Słychać głosy jęczące; z ócz płyną łez strugi —
 Krwią ciepłą pobroczone ściany i framugi —
 A co mar pcha się do drzwi! co ich tam w podziemiu!
 A wszystkie w Ereb lecą... a na nieb sklepieniu
 Helios gaśnie — i straszne ogarniają mroki! —“

Wieszczek rzekł — oni z śmiechu rwali się za boki —
 Aż Eurymach się ozwał do gachów i prawil:
 „Snać oszalał ten przybysz, co świeżo się zjawił —
 Hej mołojcy! za próg z nim, wywiedźcie na pole!
 Jemu tu wszystko ciemno, noc go w oczy kole.“

Boski mu Teoklimen rzekł po raz ostatni:
 „Na nic mi przewodnicy twoi nieprzydatni;
 Mam, jak widzisz, wzrok, uszy, a i nogi zdrowe,
 A szałem obłąkania niezmaconą głowę.
 Więc wyjdę z ich pomocą — bo i tak już wietrzę
 Zbliżającą się biadę, która w proch was zetrze
 Wszystkich co do jednego w odyssovym dworze,
 Za urągania biednym, sprośne cudzołóże.“
 Rzekłszy to, wraz opuścił pyszne zamku ściany,
 Wracając w dom Pejreja, gdzie był pożądanym.

I gachowie z dziwieniem po sobie spojrzeli...
 I drwili z Telemacha, a z gości się śmieli —
 Aż jeden butny młokos odezwał się w tłumie:
 „Nikt pono gorszych drabów w dom wpuszczać nie umie,
 Jak Telemach. Wszak wpuścił nam głodnego dziada,
 Co wino tęgo łyka i dobrze zajada;
 Lecz to szczery niezdara, na pracę się wzdryga,
 Ciężar to niepotrzebny ziemi, co go dźwiga.
 Toż i drugi, co wieszca udając chciał wróżyć.
 Słuchaj mię! mojej rady mógłbyś dobrze użyć
 Gdybyś obu przybyszów wsadził w łódź wioślona
 I posłał do Sikielów; tamby ich kupiono.“

Te ich gwary Telemach puszczał mimo uszy;
 Jedno w Odyssa patrząc, czekał, czy się ruszy
 I podniesie prawicę na występne głowy.

Tam zaś w ozdobnym krześle, wprost izby godowej,
 Siedziała Penelopa i nasłuchiwała
 Tych rozmów, jakie wiodła w izbie młódz zuchwała,
 Która wśród pustych śmiechów, hucznój wesołości,
 Zażywała przysmaków różnych do sytości,
 Gdyż na obiad niemało sztuk zarznięto bydła.
 Za to żadna wieczerza tak im nie obrzydła
 Jak owa, którą Odys z pomocą Pallady
 Miał im sprawić, wetując ich gwałty i zdrady.

PIEŚŃ DWUDZIESTA PIERWSZA.

Penelopa z natchnienia Ateny wynosi ze skarbcza wielki łuk i kołczan, który od Ifitesa dostał się był Odyssejowi. Ponieważ ma nastąpić strzelanie z łuku o zakład, Telemach wbija do ziemi dwanaście toporów, i próbuje naciągnąć cięciwę na łuk, ale ojciec daje mu skinienie, aby tego nie robił. Zalotnicy usiłują łuk naciągnąć, lecz nadaremnie. Smutne przeczucia wieszczbiarza. Zalotnicy rozgrzewają łuk przy ogniu. Odyssej schodzi się z pastuchem i wolarzem, odkrywa im kto jest, i każe im bramy pozamykać. Zalotnicy po drugi raz próbują naciągnąć cięciwę, a nie mogąc tego dokonać, odkładają strzelanie na dzień następny. Za rozkazem Telemacha łuk dostaje się do rąk Odysseja, który go z łatwością napina i przesywa strzałą dwanaście toporów.

Sówiooka Boginia tęnęła w pierś królowej,
 Rozumnój Penelopy, pomyśl téj osnowy:
 Żeby gładkie żelaza, kołczan, łuk Odysów,
 Poznosić w wielką izbę gachom do popisów
 I do rzezi, co zaraz potem się rozpocznie.
 Więc na wschody, ku szczytom zamku szła niezwłocznie,
 Gdzie klucz miedny z słoniową rączką wzięwszy w dłońie,
 Do najdalszój komory w swych służebnic gronie
 Zeszła, kędy pokłady królewskie schowane:
 Złoto, śpiż i żelazo misternie kowane.
 Tam leżał i Odysów łuk pomiędzy niemi,
 I kołczan nabit strzałami jęk roznoszącemi.
 Za bytności swój w Sparcie darem on go dostał
 Od Ifita, ten Bogom nieśmiertelnym sprostał,
 A był Euryta synem. Oba bohaterzy
 Zawarli między sobą sojusz drużby szczerój
 W Messenie, gdzie Orsiloch podejmował gości.
 Właśnie Odys tam przybył ściągać należności
 Upoważnion od ludu; a powód był taki,
 Że Messenię, na łodziach wpadłszy do Itaki,
 Trzysta owiec z pastuchy zabrali w grabieży.
 Więc Odysa w téj sprawie, acz młodzik i świeży,
 Wyprawił tam Laertes za starszozny zgodą.
 Ifites tam za swoją również nadbiegł szkodą,
 Gdyż mu dwanaście klaczy i mułów skradziono,
 Lubo przez nie śmierć znalazł sobie przeznaczoną;
 Bo gdy w dom Heraklesa, pierwszego z siłaczy,
 Męża dzieł wielkich, przyszedł szukać swoich klaczy, —

Ten zbrodniarz w domu własnym śmierć gościowi zadał,
 Choć przy gościnnym stole razem z nim zasiadał.
 Zabił go, na gniew Bogów mszczących się nieczuły;
 Sobie zaś jego klacze przywłaszczył i muły.
 Tych on szukając właśnie, zeszedł się przypadkiem
 Z Odyssejem, i cennym obdarzył go datkiem:
 Był nim łuk. Witeź Euryt nigdy z niego strzelał,
 Lecz przy śmierci, na syna własność łuku przelał.
 Wzajem Odyss go mieczem i kopią obdarzył
 Na zadatek przyjaźni. Los przecież nie zdarzył
 Spotkać się im przy jednym stole; syn Euryty,
 Ifit, przez Heraklesa wkrótce był zabity.
 Szlachetny więc Odyssej wcale nie używał
 Broni téj, gdyż Ilion w okrętach odpływał;
 Ino w domu pamiątkę po druhu zostawił.
 Póki w Itace mieszkał tym łukiem się bawił.

Więc królowa, stanąwszy pod drzwiami skarbczyka,
 Weszła na próg dębowy, ręką rzemieślnika
 Ciosan gładko — od progu w górę odrzwia biegły,
 W nich wprawione wierzeje mocne skarbów strzegły.
 Ona, rzemień zadzierzgnion szarpła dłonią zręczną,
 Potém kluczem zaworę odsunęła wewnętrzną,
 A pehnąwszy je, zaskrzyły wierzei dwie poły
 Takim skrzypem, jak ryczą na pastwisku woły —
 I naraz się otwarły pod klucza obrotem. —
 Wszedłszy tam, na police wspinała się potém,
 Gdzie stały skrzynie pełne odzieży woniącej —
 Ztamtąd sięgnęła po łuk, na kołku wiszący
 W pięknych łubach, a zdjąwszy takowy ze ściany,
 Siadła, cisnąc do serea łuk ten ukochany,
 Mężowski — teraz przez nią z łubów wydobyty.
 I zaczęła w głos szlochać; a gdy zdroj obfity
 Łez rzewnych ulgę przyniósł sercu zboląlemu,
 Wprost poszła tam do gachów zuchwałych teremu,
 Trzymając zakrzywiony łuk Odyssov w ręku
 I kołczan, a w nim lotne strzały, sprawce jęku.
 Za nią niosły służebne sepecik zamknięty,
 Z żelazem i miednemi orężmi i sprzęty.
 A gdy przyszła cna pani przed tłum zgromadzony,
 Stała w progu izby wysoko sklepionéj.
 Cienką z głowy namiotkę spuściła na lice —

A mając z obu boków służebne dziewice,
W te słowa do zebranój ozwała się rzeszy:

„Słuchajcie dziewosłęby! śnać bardzo was cieszy
Zbierać się w tym tu zamku codziennie na gody,
Odkąd mąż mój odjechał. — Jakież są powody,
Ze zajazdem i dom nasz i mienie niszczyicie?
Jeżeli to z miłości do mnie, jak mówicie,
Więc dobrze! zatem pora stanąć do popisów:
Przyniosłam wam ów sławny, wielki łuk Odyssów!
Który z was ot ten kabłąk napnie dłońią silną,
I uch dwanaście strzałą przesyje niemylną,
Tego żoną zostanę; — mężowskie siedlisko,
Zamek ten ukochany, opuszczę — z nim wszystko!
Ale tęsknota moja nigdy nie przeminie!“

To rzekłszy, na pastucha Eumeja skinie,
By topory i łuk ten przed nimi postawił.
Płacząc wziął je Eumej i rozkaz jój sprawił —
Łuk ten widząc Filetios, rozplakał się rzewnie;
Co postrzegłszy, Antinoj strofował ich gniewnie:
„O wy głupcy! dzień biały, a wam sny się roją!
Zaprzestać mi tych szlochań, które niepokoją
I jątrzą serce pani i tak już strapionój,
Odkąd mąż jój odjechał na zawsze stracony.
Dość tych łez, kto chce siedzieć z nami tu przy stole!
A jeśli chcecie szlochać, to za drzwi! precz w pole!
Łuk zostawcie; o lepsze wnet do walki stanieniem;
Li jedną mam obawę z łuku napinaniem.
Nużby się pokazało, że w tém gronie całym
Nie ma człeka jak Odys; niegdys go widziałem
I pamiętam, choć byłem dzieckiem w onój dobie.“

Tak mówił — a w umyśle układał już sobie,
Że łuk napnie i strzałą topory przesyje...
Nie przeczuł, że strzał pierwszy łuku go zabije
Z rąk Odyssa, bo on go pierwszy w oczy żywe
Zelzył i szczył na niego gachy urągliwe.

Świętój mocy Telemach głos zabrał śród tłumu:
„Przebogi! toż mię Kronion pozbawił rozumu!

Matka moja oświadcza, mądra białogłowa,
 Że z drugim mężem dom ten opuścić gotowa;
 A ja śmieję się wesół, ot sobie trzpiot młody! —
 Kiedy tak — hej molojcy! stawać wam w zawody,
 I dobijać się o tę niewiastę bez ceny,
 Jak równiej nie ma Argos, Achaja, Mikeny.
 Bo jak w świętym Pylosie, tak tu w naszej stronie,
 Którażby wyrównała dostojnej matronie?
 Lecz co mi chwalić matkę! — Wy przecież ją znacie —
 Dalej więc! niepotrzebnie tak się ociągacie
 Z tēm strzelaniem — łuk czeka; ujrzym, kto zwycięży.
 I jabyłm tēż spróbował, czy ten łuk napręży
 Ręka moja i strzałą topory przestrzeli?
 Wtedy nie mię z kochaną matką nie rozdzieli —
 Nie poszłaby już za mąż, mnie nie sierociła.
 Pragnę walczyć jak ojciec; w tych rękach jest siła.“

Tak mówił—i skoczywszy z krzesła, płaszcz czerwienny
 Z barków zrzucił, odpasał swój miecz naramienny;
 Po czēm, zrobiwszy bruzdę, topor przy toporze
 Wsadzał w ziem rzędem długim, równo jak być może,
 I obdeptał dokoła — co wszystkich zdziwiło,
 Że choć nie znał roboty, a zrobił aż miło.
 Więc na próg izby wstąpił trzymając łuk krzywy,
 Po trzykroć się przysadził do wartkiej cięciwy,
 I trzykroć sił mu brakło; lecz nie tracił ducha
 Że łuk napnie i pocisk przepędzi przez ucha.
 I już brał się napinać silniejszy tym razem —
 Lecz Odys mrugnął — niemym wstrzymał go rozkazem,
 I Telemach się ozwał znowu w tłumie gwarnym:

„Przebóg! mamże bezsilnym zostać i niezdarnym?
 Czy zbyt młody, na pięści nie spuszczać się twarde,
 I nie odbić, gdy w twarz mi rzuci kto pogardę?
 Dalej zatem! silniejsi niż ja niech tu staną,
 Łuk napną i tę walkę zakończą — wygraną!“

To powiedziawszy, kabłąk odstawił na stronę,
 Oparłszy o podwoje pięknie wyglądzone,
 A lotną strzałą oparł na lśniącym pierścieniu;
 Co sprawiwszy, wraz odszedł usiąść w swém siedzeniu.

Wtém oto syn Eupejta tak się tam ozowie,
Antinoj: „Po porządku chodźcie tu, druhowie,
Od lewój ku prawicy; tą samą koleją,
Jaką cześnicy wino w puhary nam leją. —“

Słowa te Antinoja przypadły do smaku.
Syn Ojnopa Lejodes pierwszy stał w orszaku;
Był to wróżbit i zwykle ostatni przy dzbanie
Siadywał — mierząc sobie złe ich zachowanie.
Li on jeden potępiał te gachy zuchwałe.
Więc się zbliżył i podjął łuk, nałożył strzałę,
A stanąwszy na progu, cięciwę w kabłąku
Napiąć chciał, lecz sił nie miał w nieudolnym ręku.
Zatém do zgromadzonej tak mówił drużyny:

„Nie dam rady! niech łuk ten napina kto inny!
A i najtężsi męże przy tym łuku pono
Nie tylko serce tracą, lecz ducha wyzioną —
Lepiej umrzeć, niż żyjąc nie osiągnąć celu,
Który nas tu sprowadza dzień w dzień od lat wielu.
A choć z nas tu niejeden poi się nadzieją
Do małżeńskiej łóżnicy wnieść z Penelopeją;
To gdy łuk ten pomaca, nie mu nie zostanie,
Jak ku innój Achajce obrócić staranie,
I ślać jój upominki — bo téj przeznaczono
Dającego najwięcej mołojca być żoną.“

Rzekłszy Lejodes, kabłąk odstawił na stronę,
Oparłszy o podwoje pięknie wyglądzone,
A lotną strzałę oparł na świetnym pierścieniu.
Co sprawiwszy, wraz odszedł sięść w swoim siedzeniu.

Wtém Antinoj głos zabrał i tak go strofował:
„Tożes się z piękną mową do nas wysforował!
Same groźby i strachy; ta mowa mnie gniewa;
Więc, jak mówisz, młodz nasza ducha powyżewa
Przy tym łuku, którego twoja dłoń nie zmoże?
Snać matka cię nie na to chowała, nieboże,
Abyś sławy się dobił strzałami i kuszą;
Są tu inni mołojce, którzy łuk ten ruszą.“

Rzekł — i przyzwał Melanta, przywódcę koziarzy:
„Zakręć się koło ognia, niech się wnet rozżarzy;

Stolik mi tam postawisz nakryty baranem ;
Ze spiżarni przyniesiesz łój całym sałhanem.
Tłustością tą łuk natrzem rozgrzan przy ognisku,
A próba nam pokaże, kto co weźmie w zysku.“

Melant ogień rozniecił, płomień buchł do góry;
Stółek przyniósł, zasłany baraniami skóry,
A duży sałhan łaju przyniósł ze spiżarnie;
A oni, róg rozgrzawszy, gięli go — lecz marnie !
Szwankującym na sile nie dopisał sposób
Naciągnięcia cięciwy. — Więc z wszystkich tych osób
Li Antinoj, Eurymach, dwaj mężowie przedni,
Nie chcieli się do próby męsząć sami jedni.

Więc i słudzy Odysa, wolarz z świno-pasem
Obydwa się wynieśli z świetlicy tymczasem,
A za nimi sam Odys podążył bez zwłoki.
Gdy minęli podwoje, przysionek wysoki,
I wyszli na podwórze — idący za nimi
Odys tak ich zagabał słowy przyjaznemi:

„Mógłbym wam coś powiedzieć, kochani skotarze,
Lub zamilczyć — lecz serce gwałtem mówić każe :
Przy kimbyście stanęli, gdyby niespodzianie
Odysa wam z tułaczki wrócili niebianie ?
Przy kim? czy przy Odysie, czy przy zalotnikach ?
Powiedźcie, co tam w serca chowacie tajnikach ! —“

Na to mu odpowiedział od wołów pastucha :
„O! jeśli Zews modlitwy mojej raz wysłucha,
I powróci nam pana w te progi domowe —
Zobaczysz, że mam siłę i ręce mam zdrowe.“

I Eumej do Bogów również wznosił modły,
By Odysa do ziemi rodzinnej przywiodły.
A gdy się o wierności obu sług przeświadczył,
Otwarcie z nimi mówił i już nie majaczył: —

„Macie mię — otóż jestem! Jak raz w lat dwadzieście
Dobitem się do ziemi ojczytnej nareszcie.
Widzę, żeście tęsknili za moim powrotem,
Wy jedni ze sług tyłu — inni nigdy o tém

Nie myśleli, i o to nie prosili Bogów.
 Więc zwierzę wam zamiary moje względem wrogów :
 Jeżeli gachów zetrę przy pomocy nieba,
 Każdemu z was dam żonę i dobry szmat chleba,
 Toż chatę gdzie pod bokiem, byście każdej chwili
 Z mym synem jako bracia i druhowie żyli.
 Niedosć to ; lepszy dowód pokażę wam przecie,
 Po którym mnie poznavszy, wierzyć już będziecie :
 Oto blizna — przed laty zadana kłębem dzika,
 Gdym w Parnasie polował z synmi Autolika.“

Tak mówił, i tę bliznę odkrył z pod łachmana —
 A gdy była odkryta i przez nich poznana,
 Z płaczem go w swe ramiona obydwaj porwali,
 Witali, a po rękach i w twarz całowali —
 I Odyss ich nawzajem w twarz, w ręce całował —
 I prędkiejby się Helios po pod ziemię schował
 Niżby płakać przestali ; lecz Odyss ich z góry
 Nabrał : „Dosyć tych kwileń ! nuż tam z dworskich który
 Nas podpatrzy i gachom co widział, wygada !
 Po jednemu nam przeto wracać się wypada ;
 Ja pierwszy — a wy po mnie ; uważać co dalej :
 Nigdyby zalotnicy na to nie przystali,
 By się łuk ten z kolezanem dostał w ręce moje —
 Więc Eumej niech śmiało przekroczy pokoje
 Z owym łukiem i odda mnie do rąk takowy.
 Również trzeba nakazać, aby białogłowy
 Mocno te drzwi zaparły co idą na tyły —
 A gdyby z wielkiej izby jakie dochodziły
 Do nich jęki i łomot — to nie im do tego,
 Siedzieć im przy robocie i pilnować swego! —
 Filetiowi oddaję główne pod straż wrota :
 Zawory niech zasunie, rzemieniem omota. —“

Powiedziawszy to, wkroczył w zamkowe pokoje,
 Gdzie pierwój zajmowane zajął krzesło swoje ;
 A za nim po jednemu pastuchy wrócili.

Eurymach w ręku kabłąk obracał w téj chwili
 Tak i owak przy ogniu ; lecz łuk, choć rozgrzany,
 Nie dał się wcale napiąć ; czém on rozgniewany,
 Ciężko westchnawszy wołał : „O wy Bogi w niebie !
 Patrzcie na me cierpienia za drugich i siebie —

Nie przeto, że na niczém spełza to wesele —
Przecież dziewic Achajskich znajdzie się tu wiele
W Itace i po miastach — choć to przykre niemniej!
Lecz że obok Odysa my tacy nikiemni,
Łuku jego naciągnąć żaden nie ma siły!
Dość, by o nas z pogardą prawnuki mówiły!“

Syn Eupejta Antinoj na to odpowiedział:
„Eurymachu, źle mówisz, jakbyś sam nie wiedział
Że Boga Apollona lud dziś święci święto —
W taki dzień niełza kuszę napinać przekłątą.
Na bok z nią! lecz topory w miejscu niech zostaną!
Nie ma przecie obawy, by je ztąd zabrano;
Na zamku Odysseja bezpiecznie dostoją.
Hej wina! wy cześnicy pełńcie służbę swoją,
Bogi cześć nam obiatą, a niechać strzelania.
Za to nam koziarz Melant jutro do świtania
Dostawi co najlepszych kóz z całego stada,
Więc na cześć Apollona obiatę niełada
Wyprawim. Łuk zapewne łatwo napiąć da się;
A tak walkę o zakład skończym w krótkim czasie.“

Tę mowę Antinoja wszyscy podzielali.
Więc kieryksi na ręce zdroj wody im lali,
A służebni kielichy po brzegi naleją
I od prawej każdemu obnoszą koleją;
Poczem część zlawszy Bogom, spełnili gachowie.
Gdy wtém przebiegły Odys chytrze się ozowie:
„Wy, dostojnej królowej dziewosłęby młodzi,
Słuchajcie! to co powiem z serea mi wychodzi.
Zaklinam Eurymacha razem z Antinojem,
Który rzeczy wyświecił trafném zdaniem swoim,
Żeby łuku nie tykać — a z Bogiem miej sprawę.
A jutro Bóg da siłę i z wygranęj sławę.
Tymczasem mnie pozwólcie spróbować kabłku!
Chcę przed wami pokazać, czy siłę mam w ręku
Tę samą, co przed laty członki memi władła,
Czy téż bięda z włóczęgą do szczętu ją zjadła?“

Na tę prośbę gachowie wpadli w straszne gnięwy,
Z obawy, by przypadkiem nie napiął cięciwy.
Antinoj wstał nań gromko i te słowa rzucił:

„O włóczęgo! toż we łbie mózg ci się przewrócił!
 Małoż ci z nami w gronie cnych mężów zasiadać,
 Kąski od nas tu wszystkich cynych wyłudzać i zjadać,
 Nasłuchiwać mów naszych, poufnéj gawędy,
 Tu, gdzie wstępu nie mają dziady i przybłędy? —
 Spieś się słodkiém winem, powiadam ci szczerze,
 Wino zbłaźni każdego, kto miarę przebierze.
 Winem spity Eurition, Kentaur w świetle głośny,
 W domu u Pirytoja szal go uniósł sprośny;
 Przybył tam do Lapidów — i winem się zalał.
 Zaraz téż w Pirytoja domu się rozszalał,
 Co widząc bohatera skoczyli jak wściekli,
 I wywlekłszy pijaka, mieczem mu odsiekli
 Nos i uszy. On do dom powlókł się pijany,
 Nie wiedząc jak okrutnie za to był skarany.
 Z tego wojna się wszczęła Kentaurów z Lapidami —
 Najgorzej na nią wyszedł Kentaur, co był spity.
 Toż i ciebie to czeka, gdybyś łuk ten gładki
 Napiął, wnet ci upadną miłosierne datki,
 Wnet do króla Echeta wyślem cię w okręcie.
 Wiesz, jak ludzi kaleczy i dręczy zacięcie!
 Nie ujdiesz mu ty żywcem! a chcesz wyjść bez szkody,
 Jedz, pij, lecz się nie puszczaj z młodszymi w zawody.“

Słyszy to Penelopa i tak się odzywa :
 „Antinoju! rzecz zdrożna, nawet niegodziwa,
 Łżyć gościa przyjętego w domu Telemacha.
 Ciebież to nadzwyczajna siła jego stracha,
 Że gdy łuk Odyssowy napnie i wystrzeli,
 Już mię weźmie za żonę i łożę podzieli?
 Ani jemu te myśli po głowie nie krążą,
 Ani wam podejrzenia takie niech nie ciążą.
 Pozywajcie spokojnie; kłopot wasz daremny.“

Na to odrzekł Eurymach, tłumiąc gniew tajemny :
 „O córo Ikarjosa, Penelopo zacna!
 Żeby on cię miał dostać, rzecz wcale nie łacna;
 O to się nie kłopotczem. Lecz to jedno trwoży,
 By o nas nie gadali ludzie jak najgorzej.
 Mógłby rzec jaki Achiw podły, niedołęga,
 Że z nas żaden wielkiego męża nie dosięga,
 Jeśli łuku Odyssa naciągnąć nie zdoła —
 Aż Bóg nadniósł jakiegoś błędnego warchoła,

Który jak nie łuk napiął i topory przeszył —
Światby nas taką mową na wieki ośmieszył.“

Penelopa już miała odpowiedź w odwodzie,
Więc rzekła: „Eurymachu! trudno, by w narodzie
Dobrze o tych mówiono, co ten dom posiadli,
Rozpustą zbezczeszcili, a dobytek zjedli.
Lecz tego wam nie wstydną. Ten zaś człek przychodni,
Tęgi wzrostem i kształtem, bo rodzice godni,
Z rodu wieley, jak mówi, na świat go spłodzili —
Cóż złego, byście w ręce ten łuk mu zwierzyli?
Uroczyście przyrzekam i to się dokona:
Że byle on łuk napiął z łaski Apollona,
W piękny chiton i chlenę chędogo przystroję,
Na postrach psom i ludziom w oszczep go uzbroję;
Miecz mu dam obosieczny, sandały na nogi,
I odeślę, gdzie pragnie, choć w najdalsze drogi.“

Wtém nagle jój Telemach przerwał niecierpliwą:
„Matko! nie tu do łuku nie mają Achiwy.
Ja jeden, komu zechcę dać go, lub wziąć każe —
Zresztą nikt, choć ich tylu na naszym obszarze
W Itace i w Elidzie mieszka koniorodnej.
Niech zatém nikt nie gwałci méj woli swobodnej,
Choćbym tego przychodnia łukiem chciał obdarzyć!
Lecz idź, matko, w komnatach swoich gospodarzyć,
Do wrzecion i krosienek napędzać służące —
Bo łuk, strzały, to rzeczy mężów obchodzące,
Mnie głównie; chcę być w domu panem méj woli.“

Matka do górnych komnat odeszła powoli —
Mądre słowa synowskie utkwiły w jój łonie.
A gdy tam już stanęła w panienek swych gronie,
Znowu w płacz za Odysem — i wciąż go płakała,
Póki Atene powiek snem nie posypała. —

Właśnie zacny świnopas do rąk brał łuk krzywy,
Gdy wszystkie jednogłośnie wrzasły nań Achiwy.
Ten i ów z gaszój zgrai dawał mu po uchu:
„— A nie rusz tego łuku! porzuć to, pastuchu!
Niegodziwy szaleńcze! Bodaj psie paszczęki

Rozniosły cię na zębach, choć jadły z twój ręki!
Oby Bogi to dały! Apollon to sprawił!*

Wrzeszczeli — jużby pastuch w miejscu łuk zostawił,
Tak groźby i te krzyki zmieszały biedaka;
Lecz naraz zagrzmiał nad nim rozkaz Telemaka:
„Odnies łuk; rób co każe — nie słuchaj ich krzyków!
Bo choć młodszy, przepłoszę tak gradem kamyków,
Że uciekniesz za miedzę — jam od ciebie lepszy!
Czemuż to ja o tyle w ramionach nie krzepszy
Od tój gachów czeredy, co nas tu obsiadła?
Zarazby ich połowa za ten próg wypadła
Na połamanie karków — oj będzie im biada!*

Rzekł — i śmiechem parsknęła rozpustna gromada,
Śmiejąc się z Telemacha; lecz gniew się złagodził
Przeciw niemu. Zaś pastuch łuk wzięwszy, przechodził
Wzdłuż przez izbę, by oddać do rąk Odyssowi.
I zaraz do piastunki poszedł i tak powie:

„Telemach mi rozkazał wezwać Eurykleję,
Abyś w tym gmachu tylne zawarła wierzeje.
Gdyby zaś z tój tam izby łoskot albo jęki
Słyszać było — nie puszczać ei żadnej panienci:
Każda przy swój robocie niech spokojnie siedzi.“

Rzekł Eumej — lecz nie miał żadnej odpowiedzi —
Gdyż poszła drzwi od tyłu zatrzasnąć bez zwłoki.
I Filetios cichemi już wymknął się kroki,
Aby w bramie dziedzińca zasunąć zawory.
Znalazł tam okrętowej liny kawał spory,
Nię skrępował wierzeje; — do izby powrócił,
I w krzesło opuszczone na powrót się rzucił,
Wzrok wlepiając w Odyssa, który łuk miał w pięści,
Wywijał nim, wyginał, opatrywał części,
Czy rogu czerw nie stoczył pod niebytność pana?
Czém wiele rzesza gachów była zdziwowana,
Bo mówiono: „Snać z niego znawca jest nielada!
Niechybnie łuk podobny w domu swym posiada,
Lub może chciałby sobie zrobić drugi taki —
Jak go maca! frant widać, jak wszystkie żebraki!

A znów życzył mu inny z téj zuchwałéj młodzi:
Niech mu się w każdéj rzeczy najlepiej powodzi,
Jak z tym łukiem, którego nawiązać nie zdoła.

Tak gadano ; lecz Odys nie mówił nie zgoła,
Ino kabłąk giął w ręku, oglądał dokładnie,
Jak ten, co na formidze umiając grać ładnie,
Łacno brzęczącą strunę na gędziebném drzewie
Napnie, i w obu końcach wzmocni owece trzewie.
Tak samo i on napiął wielki łuk bez męki ;
Naciągniętą cięciwę musnął palcem ręki,
Aż odrzękła jaskółczym rozgłośnym świegotem.
Gachy strachem pobledli, oblali się potem...
Wtém zagrzmiało ; Zews z nieba znak niemylny dawał —
Cud ten serce Odysa radością napawał,
Nieżgłębionego Zewsa zwiastując mu wolę. —

Więc wziął pierzastą strzałę leżącą na stole,
Kiedy inne w zawartym leżały kołczanie,
Przeznaczone Achiwom wnet na skosztowanie.
Te wzięwszy, karbem przytknął do cięciwy szczelnie,
I jak siedział na stołku, wymierzył łuk celnie,
Grot puścił — ten topory wszystkie trafił rzędem,
Przeszywszy pierwsze ucho, wyleciał tym pędem
Przez ostatnie ; więc mówił : „A cóż, Telemachu,
Czy twój gość wstyd ci zrobił w tym królewskim gmachu ?
W cel trafiłem ; z napięciem cięciwy téż mało
Miałem trudu — snać dużo sił mi pozostało,
Chociaż mię tu gaszkowie mieli w poniewierze.
Lecz czas, by tym Achiwom wyprawić wieczerzę
Za dnia... a potem innéj zażyć krotochwili —
Przy gędzie i przy śpiewie godować najmiléj“.

To rzekłszy mrugnął skrycie — i syn Odysowy
Telemach, miecz przez ramię przewiesił spiżowy,
Oszezepem dłoń uzbroił ; ku ojeu krok chyży
Zrobił, i przy nim obok stanął, wszystek w spiży.

PIEŚŃ DWUDZIESTA DRUGA.

Odyszej staje w progu, napina łuk i zabija Antinoosa. — Eurymach błaga go, żeby powstrzymał zemstę i przyrzeka wynagrodzić mu krzywdy. Walka trwa dalej. Telemach, uzbrojwszy siebie i dwóch pastuchów, pomaga ojcu. Koziarz Melantios zakrada się do zbrojowni, aby ztamtąd dostarczyć oręża zalotnikom; lecz go schodzą wierni pastuchowie i wiążą. Atena w postaci Mentora dodaje ducha Odyssowi. — Atena Egidę podnosi i rozstrzyga zwycięstwo. Zalotnicy wymordowani, ocalał tylko pieśniarz Femios i kieryks Medon. Odys każe wyprzątnąć izbę; wymierza karę na przeniewierne dziewczki i na koziarza Melanta — w końcu każe siarką zakadzić.

Odys rozstał się w mgnieniu z żebraczym łachmanem,
Wskoczył na próg wysoki z łukiem i kołczanem,
W którym wiele strzał było nastrożonych pióry.
Wysypawszy je u nóg, zagabł gachów z góry:
„A więc się już rozstrzygnie; mamy bój stanowczy!
Teraz cel mam, jakiego nie miał żaden łowczy;
Zobaczę, czy weń trafię, Febowi na chwałę“.

Rzekł — i w Antinoosa puścił gorzką strzałę,
Właśnie, gdy ten po czaszę złocistą, dwuoszną
Sięgał, i już ją ręką chwyciwszy posłuszną,
Chciał do ust ponieść; umrzeć, ani mu się śniło.
Któżby myślał przy godach, gdzie ich tyłu było,
By się tam ktoś odważył, choćby jak waleczny,
Zgotować mu los czarny i wtrącić w cień wieczny?
Lecz Odys weń zmierzywszy trafił w samo gardło,
Że aż przez kark żeleźce na wskroś się przedarło,
Czasza z rąk się wyslizła, gdy padał ukosem;
I zaraz promień czarnej krwi buchnął mu nosem.
Precz od siebie kopnęły stół drgające nogi,
Że się wywrócił; misy zasłały podłogi;
Chleb i mięsiwo w kurzu brudnym się zwałało.
Widząc gachy jak padał, krzykiem izbę całą
Napełnili, ze swoich zerwali się stołków,
I przebiegając izbę, od kołka do kołków,
Szukali po wszech ścianach w zajadłym ukropie —
Lecz ani jednej tarczy nie było, ni kopie.
Więc grożąc, Odysseja karali słowami:

„Na złość wyjdzie, włóczęgo, żeś śmiały zadrzcć z nami!
Ale sztuka do razu; pójdiesz wnet do ojców,
Za zabójstwo pierwszego z Itackich mołojców;
Żywot twój policzony: sępy cię tu zjedzą!“

Tak mu grozili w szale; bo isticie nie wiedzą,
Czy zabił go umyślnie? Głupcy ani marzą,
Że skrzydła bliżkiej śmierci nad nimi się ważą.

Na to Odys — i przebił żrenicą ich swoją:
„Psy jakieś! myśleliście, żeś poległ pod Troją?
Że nie wrócę? Więc dalej rej wodzić po domu,
Z dworskimi dziewczki płodzić rozpustę bez sromu,
I choć żyw, małżonkę moją bałamucić; —
Jakby bogi nie mogły tych szaleństw ukrócić,
Jakby wam język ludzki mógł przepuścić płazem!
Lecz dosyć — wyrok śmierci padł na wszystkich razem“.

To rzekł: a błądy przestach ogarnął zbytniki;
Ten i ów radby umknąć z téj zabijatyki.
Sam tylko Eurymachos zdobył się na słowo:
„Jeśliś itacki Odys wracający zdrowo,
Słusznie karcisz za gwałty te nasze Achiwy,
Za te w zamku i włościach wyprawiane dziwy.
Lecz sprawca tych bezceństw przed tobą tu leży,
Antinoj — on nas ciągle kusił do grabieży.
Nie tyle o żeniaczkę widać mu chodziło,
Jak o większe, co z wolą Kroniona nie było.
Owóz chciał on sam królem zostać nad Itaką,
A syna twego sprzątnąć śmiercią iadającą.
Ma już, na co zarobił! A więc zlitujże się
Nad nami; każdy chętnie co porwał, odniesie;
Za to cośmy najedli, napili z twych stołów,
Każdy ci przyprowadzi po dwadzieścia wołów,
A dla zgody dołożym co chcesz: miedzi, złota,
Póki cię nie zjednamy — gniew twój niedziwota!“

Dziko spojrzawszy, mądry Odyszej mu na to:
„Nie, Eurymachu — nawet spuściznę bogatą
Po ojcach mi tu znieście, i więcej w dodatku,
To i tak dłoń nie spocznie, póki do ostatku
O każdą zbrodnię z każdym nie sprawię się gachem.
Teraz macie wóz przewóz: bój na śmierć, lub z strachem

Ucieczka ; — a czój który śmierci się wychwyci ?
Lecz żaden, myślę — wszyscy będziecie zabić !

Tak mówił ; — a po ciele przeszło ich aż mrowie ;
Wtém jeszcze raz Eurymach do swych się ozowie :

„Bracia ! u tego człeka nie zmacha się ręka ;
Póki panią kończana i gładkiego łęka,
Póty słać będzie strzały ze lśniącego proga,
Aż wszystkich wytnie. Nuże ! weźmy się do wroga !
Dobyć mieczy ! stołami pozostawiać piersi
Od strzał jego — i hurmem wpadniemy najpierwsi.
Gdy go z progu i ze drzwi wypłoszyć się uda,
Wpadniem wtedy do miasta, skrzyknem dużo luda ;
On tymczasem za nami pośle strzał pośledny“.

Tak rzekł — i zaraz dobył obosieczny, miedny
Koncerz, i z podniesionym na Odysa bieżał,
Z srogim krzykiem ; a Odys właśnie co wymierzał
Łuk swój, i w same piersi celował pociskiem,
Że aż w głębi wątroby uwiązał mu ze wszystkiém.
Ręka miecz wypuściła — on sam, runął krwawy
Przez stół, i na podłogę pozrucał potrawy
Z dwuuszłą czaszą ; wił się, czołem tłukł po ziemi,
W bólach konania kopiąc nogami obiemi
Zwalił stołek, i oczy nocą się powlekły.

Wnet téż i Amfinomos wyskoczył jak wściekły
Przeciwko Odysowi z wzniesionym brzeszczotem,
By go z drzwi wyparować ; lecz Telemach lotem
Zabiegł mu ; w same plecy, pomiędzy ramiona,
Wraział kopię, aż na wskroś pierś przedziurawiona.
Padł jak długi, o ziemię uderzył czerepem,
A Telemach uchodząc rozstał się z oszczepem
Zostawionym w kadłubie ; szło mu, aby który
Achiw, kiedy swój oszczep wydobywał — z góry
Nie płałnął go, albo téż nie przeszył w natłoku.
K'temu jednym poskokiem był przy ojca boku,
I uskrzydłone słowa posłało mu chłopię :
„Ojczy ! wnet ci dostawię pawęż i dwie kopie,
Toż szlem, co by do czoła szczelnie ci przystawał ;
Siebie całkiem uzbroję, a i zbroi kawał

Zniosą dla Eumeja i dla Filetiosa.
Daleko lepiej bić się, kiedy pierś nie bosa“.

Na to mu rzecze Odys, éwik szczwany jak mało:
„Bież i przynoś, dopóki strzał jeszcze zostało,
Aby mię nie wyparła z progów ta gromada. —“

Jakoż Telemachowi przypadła ta rada,
Bo pobiegł do skarbczyka gdzie stały oręże.
Tam wybrał osiem kopij i cztery pawęże,
Toż szlemów miednych cztery zdobnych w końskie kity,
I zniósł prędko do ojca młodzian wysmienity.
Poczém w zbroję miedzianą sam oblekł się duchem,
A za jego przykładem wolarz wraz z pastuchem
W pełnej zbroi dokoła Odysa stanęli.
Bohater zaś, dopóki strzał starczy, co strzeli
To powali jednego, tak, że w całym gmachu
Gdzie spojrzales, to leżał kupą gach na gachu.
Lecz gdy gniewnemu panu strzał brakło w kołczanie,
Odstawił łuk i oparł go u drzwi przy ścianie,
Sam zaś nadział pawężę poczworną na siebie
I szlem włożył na głowę, doświadczon w potrzebie,
Co groźnie ogonami powiewał końskimi —
Ręce uzbroił dwiema dzidy dwusiecznymi.

Były tam w ścianie z boku jakieś drzwi wychodne,
Od których, jak to mają mieszkania wygodne,
Szedł korytarz z zapartém wyjściem na podwórze —
Tam więc Odys wyprawił co rychlój na stróże
Pastucha — by nikt nie mógł tamtędy wyjść z domu.

Wtenczas to Agelaos do swoich rzekł: „Komu
Z was ku tym drzwiczkom precisnąć się uda,
Niech pobieży do miasta, skrzyknie dużo luda,
Już on ostatnią strzałę wystrzeli tymczasem“.

Na to koziarz Melantios bąknął mu nawiasem:
„O boski Agelaju, na nic ta robota!
Wychodzące na podwórz zbyt blisko są wrota,
A i przejście do sieni ścieśnia się w czeluści;
Silny chłop niech tam stanie, nikogo nie puści.
Lepiej pono, gdy zniosę orężę i zbroje

Z górnego skarba. Nigdzie — takie zdanie moje —
Tylko tam je przechował Odys z Telemachem“.

Tak rzekł koziarz Melantios i ruszył z zamachem
Do górnych izb królewskich bocznemi wschodami,
Gdzie wziął tarczy dwanaście z tyłaż oszczepami,
Więc i szlemów dwanaście zdobnych końską grzywą,
Zniósł, i pomiędzy gachy rozdzielił co żywo.

Lecz Odyssovi serce zadrgało i tyty,
Widząc jak z gachów każdy stał zbroją okryty,
A kopią wstrząsał. Ciężka zda mu się robota!

Jakoż do syna szepnął: „Najpewniej niecnota
Którąś-to z dziewczek dworskich, czy fortel koziarza
Tak im pomógł, że bitwa sroga nam zagraża“.
Na to mu Telemachos, młodzieniec roztropny:
„Ojciec mój! jam popełnił ten to błąd okropny;
Nie winujże nikogo! jam drzwi od skarbczyka
Nie zawarł, co snąć tknęło jakiegoś psotnika.
Więc, Eumeju, śpiesz się, zatrzaśnij na rygle,
I uważ, czy nie która z dziewczek płata figle,
Lub koziarz? bo do niego ta sprawka podobna“.

Kiedy tak między sobą gwarzyli z osobna,
Właśnie koziarz Melantios drugim już nawrotem,
Szedł po broń do komory. Eumej wnet o tém —
Wytropiwszy go, przybiegł do pana z nowiną:
„Cny Laercyado! mądry Odysse! patrz ino,
Ten łotr, co posądzamy wszyscy go o zdradę,
Znowu idzie do skarba! Panie, dajże radę!
Mam-li go, jeśli złapię, na miejscu tam sprawić,
Czy téż po wymiar kary do ciebie dostawić,
Aby za swe łotrostwa nałożył tu głowę?“

Na to mądry Odyszej takie rzucił słowo:
„Już ja tu z Telemachem te gachów czeredy,
Choćby na nas jak biły, wstrzymamy od biedy.
Wy zaś dwaj, ręce do nóg zwiążcie mu na grzbiecie,
A wtrąciwszy do skarba, drzwi za się zamkniecie,
Dopiero zadzierżgnąwszy o te pęta sznury,

To często się zapewne modliłeś do Bogów,
 Bym nigdy do ojezystych nie mógł wrócić progów,
 Abyś uwiódł mi żonę i płodził z nią dzieci.
 Przeto niech i na ciebie okrutna śmierć zleci.“

Rzekł — i żyłastą ręką na ziemi leżący
 Podniósł miecz, co wypuścił był umierający
 Agelaj — i po karku ciął go cięciem dużem,
 Aż łeb spadł, potoczył się i pomieszał z kurzem.

Lecz Femios, syn Terpiosa uszedł czarnej doli,
 Bo gachom przyspiewywał zwykle poniewoli.
 Stał on, w rękę trzymając swą formingę dzwięczną,
 Tuż u drzwi tylnych, walką miotany wewnętrzną:
 Czyż ma wymknąć się chyłkiem i usiąść w pokorze .
 Pod ołtarzem Zewowym stojącym na dworze,
 Gdzie ongi Odys tyle zertwił woliczów ówci,
 Czy téż u nóg Odysa prosić się od śmierci?
 Wątpiącemu ta rada mądrzejszą się wyda,
 Żeby poprostu upaść do nóg Laertyda.
 Więc formingę dłubaną postawił na ziemi
 Między kruczem, a krzesłem z goździami srebrzystemi,
 Poczem sam się rzucając do nóg gospodyna,
 Przepraszał, przysięgając że nie jego wina. —

„Na klęczkach — rzekł — Odysie proszę cię za sobą;
 Nie zabijaj mię! Sambyś okrył się żałobą
 Gdybyś zabił pieśniarza, co ludzi i Bogi
 Opiewał. Jam samouk; Bóg wszczepił dar drogi
 W moją duszę, więc będę i dla cię miał pieśnię,
 Jak dla Boga, a ino nie gub mię tak wczesnie.
 Zapewne już Telemach, twój syn, ci to mówił,
 Zem tu nie wszedł do zamku, abym się obłowił,
 Anim téż z własnej chęci śpiewał do biesiady;
 Moźniejsi przymusili i nie było rady!“

Słyszając to, Telemachos świętą natchnion mocą,
 W obec groźnego ojca przybiegł mu z pomocą:
 „Stój! — rzecze — on nie winien, nie podnoś nań miecza!
 I Medona keryksa ochroń! — Jego piecza
 Czuwała tu nademną od latek dziecinnych.
 Chybaby biedak zginał przypadkiem z rąk innych,

Może z rąk Filetiosa poległ lub pastucha,
Lub twoich, gdyś tu w izbie wrzał, jak zawierucha.“

Usłyszał jego mowę Medon, co ukryty
Pod stołkiem, wraz z innymi nie został zabity.
Odziany w skórę wołu zarzniętego świeżo,
Wylazł, i to pokrycie zrzucił z siebie chyżo.
Poczem do Telemacha przyskoczył, za nogi
Objął go, i o litość zaklina na Bogi.

„Otóż jestem! prosz za mną, tyś dobra dziecina!
Niech mię gniewny twój rodzic mieczem nie zarzyna.
Wiem ja, że się na gachy burzy jego serce,
Bo go zdarli, a ciebie mieli w poniewierce. —“

Na to mądry Odyszej uśmiechnął się z lekka:
„Nie troszcz się, on twój zbawca i twoja opieka; —
Wiedźże o tém i ludziom opowiadaj innym:
Że złym być, mniej pociechy niżli dobroczynnym.
A teraz idźcie sobie, ty z gęślarzem, oba
W przysionek, na dziedziniec, gdzie się wam podoba,
Póki po téj tu rzezi porządku nie zrobię. —“

Skończył — a ci dwaj z izby zaraz poszli sobie,
I usiadłszy w dziedzińcu u stopni ołtarza,
Oglądali się trwożnie, czy im śmierć zagraża? —

Odys tymczasem pilnie zamek przepatrował
Czy się gdzie jaki żywy przed śmiercią nie schował. —
Lecz wszystkich znalazł krwawém owalanych błotem,
Leżących na podłodze, jak ryby pokotem,
Kiedy to z morskich toni na strome wybrzeże
Rybacy wielookie wyciągną więcierze.
Porzucone na piasku ryby, w morze rwą się,
A ty ich swym promieniem zabijasz, Heliosie.
Podobnie téż i w izbie trup przy trupie leżał, —
Gdy Odys taki rozkaz synowi powierzał:

„Piastunkę Eurykleję co prędzej mi przyslij,
Abym jéj to powiedział co cięży na myśli. —“

Pełniąc ojeowski rozkaz biegł Telemach skory
Do Euryklei, skrobiąc we drzwi jój komory:

„Wstawaj dobra Babuniu! jako ochmistrzyni,
Co nad dworskiemi dziewczki ład trzyma i czyni,
Potrzebna jesteś ojcu; śpiesz-że się, starucho! —“

Nie była na głos jego Eurykleja głuchą,
Bo zaraz się otwarły drzwi schludnej izdebki,
I wyszła, za mołojcem zbierając krok krzepki.

Odyssej, kiedy przyszli, kurzem i posoką
Okryty, stał śród trupów, istny lew na oko,
Kiedy to dumnie kroczy zjadłszy w polu byka;
Z kudłów piersi, z warg obu, czarna krew mu ścieka,
A ślepie ogniem gore. — Takim był w tój dobie
Odys, mając zbroczone ręce, nogi obie.

Mamka, ujrzawszy trupy i tę powódź krwawą,
Chciała krzyknąć, zdziwiona tą nadludzką sprawą —
Lecz Odys ją powstrzymał w niewczesnej radości,
I staruszcze te słowa powiedział w krótkości:

„Ciesz się w sercu, kobieto, lecz waruj się krzyków!
To grzech cieszyć się głośno z biednych nieboszczyków.
Sąd Bogów już ich pobił, własne struły zbrodnie,
Bo po każdym człowieku deptali niegodnie,
Czy dobry, czy ladacy, bez żadnej różnicy;
Przeto są ukarani ciężko swawolnicy.
A teraz licz mi dziewczki wszystkie co we dworze,
Ile skrewiło, ile ucziwych być może.“

Na to mu Eurykleja: „Każesz, miły synku,
Więc opowiem ci prawdę czystą bez przyczynku:
We dworze do pięćdziesiąt wszystkich niewiast liczą,
Które się w różnych pracach białogłowskich ćwiczą:
Jak służbę robić doma i jak cesać wełnę.
Dwanaście z nich popadło w bezwstydy zupełne,
I niedość, że mnie starój posłusznemi nie są,
Ale nieraz na samą panią się podniosą.
Wprawdzie syn twój już wyszedł z małego chłopięcia;
Wzdy matka nie pozwala takiego zajęcia,

By rządził niewiastami. Lecz pozwól mi, panie,
Skoczę na górę przerwać małżonce twój spanie,
Które, widno, Bóg jakiś na oczy jój zesła. —“

Odyssej ją powstrzymał: „Otbyś nie budziła!
Czekaj jeszcze, i przyślij wprzód te dziewczki do mnie,
Co dom mój zbezczęściły, żyjąc tak ułomnie. —“

To jój rzekł — a piastunka wybiegła z świetlicie,
Zganiać na pański rozkaz one służebnice.

On zaś syna i obu pastuchów ku sobie
Przywołał i zagadał do nich w tym sposobie :

„Teraz trupy wynosić, kobiety pomogą ;
A potem pomyć stoły i stołki chędogo
Mokrą gąbką, by ze krwi nie zostało śladu —
A kiedy wszystko w izbach powróci do ładu,
Wyprowadzić mi z domu one białogłowy,
I tam, gdzie szopa stoi, a okop zamkowy
Pobić mieczem do nogi, wywlec duszę z ciała,
By im wiecznie z pamięci rozkosz wywietrzała,
Pokątnie wyprawiana z tymi rozpustniki.“

Skończył — wtém całą hurmą wszeteczne podwiki
Weszły. W głos wyjąc, we łzach pływając obfitych,
Zaczęły z izby gachów wynosić zabitych,
I składać ich w przysionku warownego dworca
Kupą, jeden na drugim. Odys by dozorca
Stał nad niemi, do pracy naganiał niemiłój. —
Potém dziurkawatemi gąbkami krew zmyły
Ze stołów i ze stołków. — Podłogę komnaty
Trzeba było téż sczyścić — więc się do łopaty
Wziął Telemach z pastuchy ; w trzech żwawsza robota.
A dziewczki wszystkie śmiecie wyniosły za wrota. —

Owóz gdy krwi wylanój nie było ni śladu,
A cały dworzec pański powrócił do ładu,
Wyprowadzili z izby one białogłowy
I tam, gdzie szopa stoi, a okop zamkowy,
Zapędzili w kąć ciasny, że nie ma sposobu
Wyjścia ztamtąd. Telemach wtenczas rzekł do obu

Pastuchów: „O zaprawdę, miecza ani ruszę;
Zbyt on czysty na brudne tych wszetecznie dusze,
Co mnie i matce mojej umknęły dość sławy,
A z gachami trzymały sojusz tak nieprawy.“

Rzekł — i linę z okrętu, co miał dziób modrawy,
Jednym końcem przywiązał do słupa wystawy,
A drugim do komina, wysoko — by one
Ziemi dostać nie mogły, będąc powieszzone.
A jak stado gołębi, lub drożdów popadnie
W siodelka, w gąszczy chaszczów zastawione zdradnie,
Gdzie na noc dążąc smutne znajdują łożysko —
Takie i z onych niewiast było widowisko:
Kiedy jedna przy drugiej i głowa przy głowie,
Wisiły tam na linie jak oni ptaszkiwie,
Każda z sznurkiem na szyi, zduszona cichutko —
Coś nogami zadrgawszy w powietrzu — lecz krótko.

Potém i Melantiosa koziarza przywlekli;
Ostrą miedzią usz dwoje i nos mu odsiekli,
Toż wyrwawszy część wstydną psom cisnęli w gardła,
W końcu na rękach, nogach, złość się ich wywarła. —

Omywszy sobie ręce i nogi zjuszone,
Szli na dworzec Odysów — bo dzieło skończone.

Właśnie Odyszej mówił Euryklei starój:
„Przynieś siarki, co klątwę odczynia i czary;
Toż ognia, bym wykadził komnaty — a razem
Powiedz Penelopei za moim rozkazem,
By się śpieszyła tutaj z pannami dworskimi,
A i drugie niewiasty niech stawia się z niemi.“

Na to mu Eurykleja, piastunka sędziwa:
„Dobrze, mój synu! Mądrość przez cię się odzywa.
Lecz wprzód trzebaby chlenę i płaszcz przynieść dla cię,
Byś się dłużej nie świecił w tym podartym gracie
Jeszcze tu na komnatach; zgorszenie nielada!“

Na to jój Odysseusz mądry: „Słuszna rada;
Lecz wprzódby niech mi ogień rozpalą tu duży. —“

Rozkazał; Eurykleja pilnie panu służy;
Przyniosła ognia, siarki — i Odys do koła
Kadził w izbie, w przysionku, w całym dworze zgoła.

Staruszka, pamiętając rozkaz Odyssowy,
Szła na górę zwoływać wierne białogłowy,
Które się wysypały z pochodniami w rękę,
Obstępując Odyssa wśród szlochu i jęku
Powitania; dłoń ściskając — a po głowie, twarzy,
Każda go serdecznemi całunkami darzy,
Że aż mu z rozrzewnienia na płacz się zebrało;
Serce Odyseusza każdą z nich poznało.

PIEŚŃ DWUDZIESTA TRZECIA.

Piastunka Eurykleja uwiadamia Penelopę o powrocie jej męża i o wymordowaniu zalotników. Niedowierzająca Penelope udaje się do wielkiej izby. Syn nagania jej oziębłość. — Odyszej każe wyprawiać w zamku huczne płasy i śpiewy, aby ukryć świeżą scenę mordu, poczem udaje się do łaźni, i wyszedłszy z niej, odkrywa się i jest przez małżonkę poznanym. Małżonkowie opowiadają sobie w łóżnicy dzieje swoich cierpień i przygód. Z nadchodzącym porankiem Odys wyprawia małżonkę, i każe jej zamknąć się w swojej komnacie, a sam ze synem i pastuchami udaje się do wiejskiej zagrody Laertesza.

Uradowaną starkę szybko nogi niosły
Na górę, gdyż do pani co tchu biegła w posły
Z wiadomością o mężu, że jest między niemi —
I u głów jej stanawszy, rzekła słowy tymi:
„Zbieraj się, córko moja! a ujrzysz przed sobą
Tego, coś oblewała łzami każdą dobą.
Twój małżonek już wrócił; tu w zamku przebywa:
Wszystkich gachów zabiła ręka jego mściwa
Za najazd domu, gwałty, zmarnowane mienie,
Za syna poniewierkę i upokorzenie.“

Roztropna Penelopa odrzekła jej na to:
„Bogi cię nawiedziły snąć rozumu stratą;

Wszak im łatwo rozumnych szalonymi robić,
 A szaleńców mądrości promieniem ozdobić!
 Rozum twój się pomieścił, zawsze tak dorzeczny,
 Że przynosisz mi drwiny na mój ból serdeczny,
 I pustą gadaniną przerywasz sen lekki,
 Który łagodnym cieniem nakrył mi powieki.
 Odkąd mego małżonka przy mnie tu nie stało, —
 Pierwszy raz tak mi dobrze, tak smacznie się spało;
 Odejdź więc, i do dolnych powracaj pokoi.
 O! gdyby którakolwiek z kobiet w służbie mojej
 Śmiała przyjsz z taką brednią i sen przerwać błogi,
 Zarazbym ją przegnała za komnat mych progów. —
 Wierzaj mi, li na ten raz starość twą szanuje!“

Eurykleja ję na to: „Lecz ja nie żartuję,
 Cóрко moja najmiłsza! zawierz memu słowu!
 Odysej już powrócił; pośród nas jest znowu!
 Ów gość, ten pogardzony dziad, co w izbie siedział —
 To był on, a Telemach w pierw już o tém wiedział,
 Lecz ojca tajemnicy potąd nie wyjawiał
 Póki ten butnych mężów nie stał i nie zdławił.“

Słyszając to, wyskoczyła z pościeli królowa.
 Z radości starzę ścisła, płacz przerywa słowa;
 Ale się przewycięża i tak mówi do niej:
 „Mów, matko, lecz nie zmyślaj! O! niech cię Bóg broni!
 Jeżeli, jak powiadasz, on tu jest, już wrócił,
 Czyżby na tłum zuchwalców sam jeden się rzucił,
 Sam jeden, a ich taka zgraja się zebrała?“

Na to ję Eurykleja tak odpowiedziała:
 „Nic nie wiem, jak to było — li przez grube mury
 Dolatywał do komnat naszych jęk ponury,
 Gdy ich w izbie mordował; a my drżące z trwogi
 Siedziałyśmy zamknięte, póki syn twój drogi
 Mnie ztamtąd nie wywołał. Wchodzę z nim do izby
 I widzę tam Odyssa: w środku stał, śród ciżby
 Samych trupów leżących na kamiennym toku —
 Byłabyś się cieszyła z strasznego widoku,
 Jak ten lew stał pośrodku wszystek w krwi i kurzu!
 Teraz ich ciała leżą pod bramą w podwórzu.
 On zaś siarczanym ogniem wziął się w izbach kadzić,
 A mnie posłał, by ciebie czempredzję sprowadzić.

Idź więc zemną; dwa serca znajdują się przy sobie,
 Rozpłyną się w radości po długiej żałobie —
 Bo najdroższe życzenia od razu spełnione:
 On wraca do ojczyzny i zastaje żonę
 I syna w zamku swoim, a gachy zbrodniarze
 I sługi przeniewiercze mściwą ręką karze.“

Penelopa jój na to odrzekła roztropna:
 „Do przedwczesnej radości jesteś zbyt pochopna!
 Wiesz, że na jego powrót z utęsknieniem takim
 Czekano; ja najbardziej z synem jedynakiem.
 Lecz co mówisz, to pewnie stało się inaczej;
 Nie on to butne gachy uśmiercił; Bóg raczej
 Zbrodniami ich oburzon, pobrał im żywoty,
 Za pogardę zarówno dla złych, jak dla cnoty;
 Bo każdym pomiatali, kto do nich kołatał.
 Więc Bóg głowy występne z karku im pozmiatał,
 A nie Odys; mój Odys gdzieś w stronie dalekiej,
 Stracił drogę powrotu i zgasł już — na wieki!“

Eurykleja jój na to: „Zaniechaj tych mrzonek,
 Córkę, i tak nie gadaj! Jakżeżby małżonek,
 Który tam w dolnej izbie przy ognisku siedzi —
 Nie miał wrócić? Niedobrze, gdy się kto uprzędi.
 Cóż powiesz na tę bliznę, znak to nie kłamliwy,
 Którą mu dzik na łowach zadał biało-kływy?
 Myjąc go jam poznała znak ten na goleniu,
 I chciałam ci powiedzieć, ale w okamgnieniu
 Za gardło mię pochwycił, tak bał się odkrycia.
 Chodźmyż więc — w zastaw dam ci krew mojego życia,
 Zabij mię, jeśli kłamię choćby w jednym słowie.“

Na to jój Penelopa roztropna odpowie:
 „Matko! wyroki Boże są tak niezbadane,
 Znasz ich wiele, a jednak nie wszystkie ci znane.
 Więc zejść ja do syna, oglądać te zwłoki
 Gachów, i poznać tego, co spełnił wyroki!“

Rzekła — i schodząc, w myśli zaczęła układać,
 Jak męża przyjąć: czy go z daleka wybadać?
 Czy się rzucić na szyję, ucałować lice?
 Więc gdy przez próg kamienny wstąpiła w świetlicę,

Siadła podal pod ścianą od ognia olśnioną
 Naprzeciw Odysseja. On z głową zwieszoną
 Siedział po pod filarem; ciekawy w téj mierze,
 Co mu powie małżonka, kiedy go postrzeże.
 Ona — długo mileżała, w walce sama z sobą:
 Mąż-li to? Tak podobny twarzą i osobą —
 To go znów ubiór lichy robi niepodobnym.
 Aż Telemach się ozwał do niej głosem złoźnym:
 „Matko! niedobra matko! serce twoje z głazu —
 Czemuś do mego ojca nie poszła od razu,
 Lecz się boczysz, i o nic nie pytasz go, matko?
 Drugiej takiej małżonki w świecie znaleźć rzadko,
 Coby tak uporezywie stroniła od męża,
 Choć ten bied tyle przebył, trudów przewycięża,
 I po latach dwudziestu do domu powraca.
 Nikt się u ciebie, matko, serca nie domaca.“

Penelopa mu na to: „O synu mój miły!
 Jestem cała w zdumieniu, myśli się zmąciły;
 Ani ust ja otworzyć mogę, ni go pytać,
 Ni popatrzeć mu śmiało w oczy, by w nich czytać.
 Lecz jeśli to Odyssej, on, a nie kto drugi,
 To wystarczy słów kilka rozmowy niedługiej,
 Abyśmy się zbliżyli. Wszak oboje mamy
 Pewne znaki, po których zaraz się poznamy.“

Uśmiechnął się Odyssej boski na to słowo,
 I rzekł do Telemacha, zwracając się głową:
 „Synu! daj pokój matce, póki chęć ją zjima
 Wybadać mię kto jestem; długo nie wytrzyma.
 Szpetność to moja sprawa, i te ot łachmany,
 Że mną gardzi, i myśli żem jój mąż udany.
 Lecz pono coś gorszego teraz nam zagraża:
 Bo chociaż kto zabije człeka, co się zdarza,
 Jakiego tam chudzinę, bez możnych mścicieli —
 To ucieka, kraj rzuca, krewnych, przyjacieli.
 A my kraju podpory, kwiat itackiej młodzi
 W pień wyrznęli — rzecz taka płazem nie uchodzi.“

Więc na to mu Telemach rzekł, roztropny młodzian:
 „Ojeze, ty sam zaradzisz, boś mądrością odzian
 Większą, niż inni ludzie; sławę masz z rozumu,
 Jaką ci nikt nie sprostą z śmiertelników tłumu.“

Wszyscy pójdziem za tobą; tuszę nie napróżno,
 Że znajdziesz w nas odwagę, gotowość usłużną.“

Jemu na to przebiegły Odyssej odeprze:
 „Powieм wam, co w tym razie sądzę za najlepsze:
 Iść do łaźni, chitony przyodziać święteczne!
 Niewiasty téż niech stroje przyobleką k'rzeczne!
 Boski pieśniarz z formingą niech wystąpi przodem,
 I gra, a wy wesołym płaszcze korowodem,
 By sąsiad, lub przechodzień idąc mimo bramy,
 Myślał, że tu wesele w zamku odprawiamy!
 A tak o rzezi gachów nikt wpierw nie usłyszy
 Tam w mieście, aż się schronim do wiejskiej zaciszy,
 Gdzie w drzew cieniu, co poeząc, swobodnie ułożym,
 W niepewności natchnieniem kierując się Bożém.“

Tak mówił, i ten rozkaz był prędko spełniony.
 Do łaźni się udano, przewdziano chitony;
 Dziewki strojno przybyły. Pieśniarz wziął do ręki
 Gęśl drażoną, pobudził uroczeni dźwięki
 Do pieśni i do płasów im towarzyszących —
 Aż zamek się rozlegał tententem skaczących
 Dziarskich chłopców i dziewczek spiętych w piękne pasy.
 Toż niejeden przechodzień, słysząc te hałasy
 Rzekł do siebie: Zapewne wesele królowej
 Z którym kniazem! Niestależ to te białogłowy!
 Pilno jój dom porzucić, bo nawet nie czeka,
 Nim ten pierwszy małżonek powróci z daleka.“

Tak gwarzyli przechodnie prawdy nieświadome.
 A tymczasem we dworze wierna Eurynome
 Kąpała Odysseja; oliwą wyciera,
 W piękny chiton i faros przepyszny ubiera.
 Zaś Atena urokiem oblicze mu wieńczy,
 Daje wzrost, członkom krzepkość, oraz kształt młodzieńczy,
 Ze skroni bujnych włosów kędzior mu rozwinie,
 Podobny do hjacyntów. A jako naczynie
 Srebrne złotem obleka złotnik biegły w sztuce,
 Bo mistrzował mu Hefajst z Ateną w nauce;
 Więc téż cudne wychodzą dzieła z mistrza ręki: —
 Tak samo i boginia w uroki i wdzięki
 Przyoblekła Odysa; że gdy wyszedł z łaźni,
 Postacią przypominał niebian najwyraźniej.

Wyszedł i zasiadł w krześle, gdzie i pierwój siedział
Naprzeciw enój małżonki — i to jój powiedział:

„Dziwna z ciebie niewiasta! Bóstwa tobie dały
Odmienne niż u płci twój serce, bo ze skały.
Którażby mogła stronić od własnego męża,
Gdy ten losów zawziętość w końcu przezwycięża,
I po latach dwudziestu jawi się w swym dworze?
Piastunko! ściel mi łóżko; sam się w nie położę,
Sam jeden; gdyż kamienne serce w tój kobiecie.“

Na to mu Penelopa rzekła: „Źle mówicie;
Ni mię pycha, ni wzgarda trzyma w oddaleniu!
Postać męża wryta mocno w mém wspomnieniu.
Wiem przecież jak wyglądał, i widzę go prawie
Ztąd odpływającego na wiosłanej nawie.
Dobrze więc, Euryklejo! ściel dla niego łoże
Nie w tój, którą zbudował, sypialnój komorze,
Ino wynieś je ztamtąd; naściel skór baranich
Do przykrycia wojłoków; chlenów nakładź na nich.“

Chcąc męża z mańki zażyć tak mówiła pani.
Lecz Odys przerwał gniewny: „O jakżeż mię rani,
Kobieto, twoja mowa! I któż to przestawił
Moje łóżko? kto ruszył? Tegoby nie sprawił
I najświadomszy rzeczy; chyba mocy boże
Mogłyby cudem ruszyć z miejsca moje łoże,
Ale nikt żywy, nawet z siłą nadzwyczajną —
Gdyż jedną w nim przeszkodę zamknąłem był tajną,
Kiedym sam wyciosywał to łoże przedziwne.
W dziedzińcu stało wielkie tam drzewo oliwne,
Grube jak filar jaki, rozłogie i ciemne;
Jam w koło oliwnika wzniosł ściany kamienne,
Dach zasklepił, drzwi wprawił z silnych tramów zbite,
I na naszą sypialnię przeznaczył tę klitę.
Potém, ściąwszy koronę drzewa gęsto-listą,
Sam pień aż do korzenia ociosałem czysto,
Zrównałem ostrzem miednym gładko i pionowo;
A więc noga do łoża była już gotową —
W której świdrem na wylot wykręciwszy dziury,
Wyładziłem łożnicę spaniałój struktury,
Zdobiać ją w kość słoniową, toż srebrem i złotem,
Wreszcie kraśnych rzemieni obciążając splotem.“

Oto masz znak dokładny. — Lecz nie wiem doprawdy,
Czy moje łoże stoi tam, gdzie stało zawdy,
Czy też je kto poruszył? gwoli przeniesienia
Odrąbał pniak oliwny spodem od korzenia?"

Tak rzekł. — W niej serce drżało, zadrżały kolana,
Gdy wyszła tajemnica jemu i jej znana.
Ze łzami się w małżeńskie objęcie rzuciła,
Garnąc k'sobie, a twarz mu całując, mówiła:

„Nie miéj mi tego za złe! Tyś przecie, mój drogi,
Zawsze słynd mądrosćią. Bogów wyrok srogi
Padł na nas i rozdzielił: dni młodych wesele
Nie przeciągło się w starosć dla nas w tym rozdziele! —
Niechże cię gniew nie zżyma, ani rozżalenie,
Żem cię nie powitała na pierwsze wejrzeie;
Bo nie mogłam obawy wybić sobie z głowy,
Że może przyjsć ktokolwiek, i chytremi słowy
Zwieść mię. Tyle oszustów włóczy się po świecie!
Wszakże ten obcy gładysz nie byłby zwiódł przecie
Heleny, Kroniowój córy, z Argos księżny,
Gdyby była przeczuła, że Achiw orężny
Pójdzie po nią, odbije porwaną niegodnie.
Lecz z poduszczeń bogini spełniła tę zbrodnię,
I serce jej okropnej winy nie przeczuło,
Z której i nam niedoli pasmo się wysnuło.
A teraz, gdyś dokładnie znaki opowiedział
Łożnicy naszój, o czém nikt z ludzi nie wiedział,
Krom nas dwojga i jednej służebny jedynéj
Aktoris, méj wyprawnéj, danéj od rodziny,
Która zawsze sypialnéj komory drzwi strzegła —
Nie wierząc ci z początku, terazem uległa.“

To rzekła — jemu w sercu wezbrały tęsknice,
Płacząc, — w objęciach trzymał drogą połowicę.
A jak żeglarze ziemi cieszą się widokiem,
Których nawę Pozejdon na morzu szerokiém
Burzą i bałwanami roztrzaskał na szczyty,
Więc owi, co przez wzdęte przedrą się odmetry
Ku lądowi, słonawém obwalani błotem,
Jakże radośnie na brzeg wyskakują potem!
Z taką radością męża powitała żona,
Dwojgiem śnieżystych ramion garnąc go do łona —

I byliby kwilili do jutrzemki złotój;
 Lecz Pallas przedłużyła dla nich te pieszczoty,
 Bo kres nocy przeciągła, i rydwan Eosy
 Z Lampem i Faetonem nie wbiegł na niebiosy
 Od brzegu Okeanu — ona go wstrzymała,
 I Eos blaski swoje nie prędko rozsiała.

Więc Odyszej tak mówił do małżonki swojej:
 „Oj! jeszcze wiele przeszkód na drodze mi stoi!
 Trzeba walczyć; robota ogromna mię czeka
 I wiele niebezpieczeństw; sprawa to nie lekka!
 Niegdyś duch Tejrezyasa to mi przepowiadał,
 Kiedym w gmachy Aisa zaszedł, wieszczą badał
 O własną moją dolę i mych towarzyszy. —
 Lecz pora iść do łoża, aby w nocnej ciszy
 Na wygodnej pościeli błógiego snu zażyć.“

Roztropna Penelopa zaczęła znów gwarzyć:
 „Łoże wnet ci pościelę, skoro to żądanie
 Twojem jest, gdy raczyli wrócić cię niebianie
 W dom twój własny, na ziemię ojczystą, rodzinną.
 Lecz Bogi cię natchnęły myślą jakąś inną;
 Wspomniałeś coś o walce — choć dowiem się o tém
 Później — to wolę wiedzieć zaraz, niżli potem.“

Na to odrzekł jój Odys: „Moja ty niebogo!
 Czemu chcesz gwałtem wiedzieć tę prawdę złowrogą?
 Słuchaj! wszystko opowiem, co kiedyś się zdarzy —
 Ciebie to nie pocieszy, a i mnie nie plaży:
 Wiedz zatém, że mi kazał iść w dalekie ziemie
 Obcych ludów i w ręku dźwigać wiosła brzemię,
 Póki ludzi nie znajdę, którzy nie nie wiedzą
 O morzu, którzy strawę niesoloną jedzą,
 Czerwono-dziobych łodzi nie znają też wcale,
 Ni wiosła, istnych skrzydeł muskających fale —
 Więc abym się nie zmylił, tak mi rzekł dokładnie:
 Że jeśli kto wśród obcych widząc mię, zagadnie,
 Czy na barkach łopatę dźwigam — zaraz brzemię
 Złożę, i wygładzone wiosło wbiję w ziemię...
 A Pozejdon odemnie, wielki mórz władcyka,
 Dostanie na obiatę wieprza, kozła, byka —
 Poczém wrócę; i sute dam Bogom ofiary
 Zamieszkującym niebios niezmierne obszary,

I innym po kolei. Na mnie zaś przez morze
 Przyjdzie śmierć i zagrabi, gdy starość się zmoże,
 Z pośrodku moich ludów, którym szczęście dałem. —
 Oto masz, co z proroczych ust wieszczą słyszałem. —“

Na to mu Penelopa: „O jeśli Bogowie
 Dadzą żyć długie lata i dadzą ci zdrowie —
 Ufajmy, że po smutkach, szczęście się przymili.“

Taką tam między sobą rozmowę toczyli.
 Tymczasem Eurykleja z klucznicą co żywo
 Ściera łoże, do siania świeci im łuczywo.
 A gdy z miękkich kobierców usłali już łoże,
 Startka odeszła na noc spać w swojej komorze —
 Eurynoma zaś, jako straż sypialni miała,
 Szła naprzód i pochodnią państwu przyświecała:
 Zawiodłszy ich, odeszła. A tak stało one
 Znalazło się w swém dawném łożu połączone.
 Telemach spał po płasach; wolarz z świnopasem
 Pozbli spać; i kobiety miłym się wywczasem
 Pokrzepiały — co żyło usnęło w zamczysku.
 Li ich dwoje po słodkim miłości uścisku
 Długo jeszcze czuwało; ona, swoje biedy
 Rozpowiadała jemu, co cierpiała wtedy,
 Gdy musiała na gachów patrzeć się rozpustę;
 Jak się o nią starając bili woły tłuste
 I barany; a wina co poszło na stoły!
 On zaś jój rozpowiadał swe nędze, mozoły,
 Jak go los prześladował, jak się z nim borykał;
 Co sam ludzi uśmiercił, co im nadopiekał!
 Słuchała go z rozkoszą, i od sennych mrzonek
 Broniła się, aż skończył powieść swą małżonek.

A mówił jój, jak najpierw pogromił Kikony;
 Jak w żyzny Lotofagów kraj był zapędzony;
 Jak się Kiklop z nim obszedł, jak nad okrutnikiem
 Mścił się za kilku druhów zżartych jednym łykiem;
 Jak potem u Eola dobrze był przyjęty,
 Opatrzony na drogę; ale los zawzięty
 Nie dał mu wrócić do dom; burza się zerwała
 I okręty na morze daleko zagnała.
 Jak znów aż w Lestrygońskie zaszedł Telefile,
 Gdzie nawy stracił, mężów zabito mu tyle,

Że ledwo z łodzią uszedł, w takich był obrotach.
 Opowiadał o Kirki czarodziejskich psotach,
 Jak od niéj w Hadesowe zabiegł gmachy ciemne,
 Pytać ducha Tejrezyja o losy tajemne;
 I jak tam towarzysów dawnych spotkał grono,
 I duszę matki swojej, matkę swą rodzoną.
 Dalej, jak słyszał syren czarowne śpiewanie;
 W błędne skały zajechał, w Charybdy otchłanie,
 Do Skylli skowyczącój, gdzie ginie, kto wpadnie.
 Mówił, jak druhy stado Heliosa szkaradnie
 Wyrzneli, — jak w łódź jego Zews uderzył gromem,
 Aż wszyscy towarzysze śmierć w morzu łakomém
 Znaleźli; a on jeden uszedł strasznej Kerze
 I dobrnął do Ogigii, gdzie Kalipso bierze
 Pod swoją go opiekę; ugaszcza w jaskini
 Lat wiele, i chce gwałtem by się został przy niéj
 Jak małżonek — a za to chce mu dać nagrodą
 Nieśmiertelność i postać wiecznie, wiecznie młodą;
 Lecz się jéj nie udało sobie go zniewolić.
 Ztamtąd się do Feaków przebrał, i przebolić
 Musiał wiele w téj drodze. Feacy go prawie
 Jak bożka przyjmowali, i na lotnéj nawie
 Odprawili do domu, na ostrów rodzinny,
 W złoto, śpiż opatrzywszy, w szaty i sprzęt inny. —
 Kiedy słów tych domawiał, sen przyszedł nań błogi,
 Ubezwładnił, i duszne uciszył w nim trwogi. —

Wtém myśl inna zajęła Pallas sowioką:
 Bo skoro przewidziała, że Odys głęboko
 Usnął, i przy małżonce wywczasu używa —
 Zaraz z nad Okeanu Eosę przyzywa,
 Aby złotego światła rozlewała strugi:
 Odys z miękkiego łoża porwał się jak długi,
 I rzekł do swéj małżonki: „Żono! do téj chwili
 Oboje my goryczy czarę wychylili;
 Tyś tu mię wyglądała we łzach i tęsknocie,
 Lecz mnie, jakkolwiek sercem wciąż rwałem się do cię,
 Zews nie puszczał, a Bogi dręczyli bez miary.
 Teraz, gdy nas złączyły małżeńskie kotary,
 O tém, co mi zostało z mienia, miéj starunek!
 O bydło i o trzodę mniejszy mam frasunek,
 Bo co zjedli gachowie, wróć mi poczęści
 Achiwi; resztę złupię, jeśli się poszczęści

U obcych, a tak znowu napełnię koszary.
 Ja sam wnet śpieszę na wieś do ojca; mój stary
 Laertes z utęsknieniem czeka na mnie, syna.
 Ty zaś masz — choć przemądra z ciebie kobiecina —
 Zaraz, — bo pewnie ze dniem wieść w miasto dobieży
 Że tu pomordowanych gachów tyle leży —
 Iść na górne komnaty z swemi białogłowy,
 Siedzieć cicho, z obcymi unikać rozmowy.“

Rzekłszy to, wdział na barki przybory pancerne,
 Obudził Telemacha i sługi swe wierne,
 I kazał im co żywo zbroić się w oręż.
 Posłuszni — wnet stanęli w śpiży oba męże —
 Poczém otwarłszy bronę, wyszli prowadzeni
 Przez Odyssa. Już niebo siało dość promieni;
 Lecz ich Pallas-Atene skryła w mgły obłoku —
 Więc miastem się przemknęli niewidzialni oku.

PIEŚŃ DWUDZIESTA CZWARTA.

Hermes przybywa po dusze pomordowanych zalotników i prowadzi je do Hadesu, gdzie są świadkami rozmowy Achillesa z Agamemnonem. — Ten ostatni, widząc przybywające dusze zalotników, wypytuje znanego sobie niegdyś Amfimedona o przyczynę ich śmierci; a ten opowiada mu co zaszło w zamku Odyssa. Odysej wchodzi do sadu, i zastaje swego ojca Laertesa sadzącego szczepy, i w końcu odkrywa mu, że jest jego synem. — Potém udają się na przygotowaną biesiadę, podczas której wita go stary Dolos z sześciami synami. W mieście tymczasem Euejtes, ojciec Antinoosa zabitego wraz z zalotnikami, pobudza mieszkańców do pomszczenia się... Odysej ze swoimi uderza na tłumy. Pierwszy ginie Euejtes z ręki Laertesa. Atena rozdziela walczących i robi zgodę między królem a narodem.

Hermejas, Bóg Killeny, przypadł rączym lotem
 Zwoływać dusze gachów. Miał on lśniąca złotem
 W ręku laskę: niech dotknie nią śmiertelnych ludzi,
 Kogo chce snem umorzy, albo ze snu zbudzi.
 Tą laską spędził dusze; z szmerem się porwały.
 Podobnie nietoperze w norach świętej skały,
 Byle jeden z nich odpadł od długiego splotu,
 Z piskiem się porywają wszystkie wraz do lotu:

Z takim piskiem te dusze pomknęły tuż w ślady
 Za wybawczym Hermejem w podziemne posady,
 Mknąc mimo Okeanu, Leukaty skał stromych,
 Bram słonecznych, i mimo siedzib snów znikomych,
 Aż się na Asfodelu dostały lewadę,
 Gdzie mary nieboszczyków zamieszkują blade.

Tam na łące się zeszy z Achilowym duchem,
 Z Patrokla, Amfilocha, i tym sławnym zuchem
 Ajasem, który wzrostem, postawą rej wodzi
 Pośród nich; li Achilla tylko nie dochodzi,
 Którego otaczały zawsze tych dusz grona.
 Właśnie zbliżył się do nich cień Agamemnona;
 Smutny był, koło niego kręciły się cienie
 Tych, co w domu Egista śmierci przeznaczenie
 Zmiotło, i razem z królem dali swoje głowy.
 Do nadchodzących duch się ozwał Achilowy:
 „Atrydo! jam był pewien, że Zews, władzca gromu,
 Ze wszystkich mężów tobie więcej niżli komu
 Sprzyjać winien, narodów rozlicznych hetmanie
 Tam pod Troją, gdzie Achiw cierpiał niesłychanie.
 Więc i w ciebie nareszcie zgubny los ugodził,
 Któremu ujść nie uszedł nikt, kto się urodził?
 Czemuż cię w pełni chwały, na potęgi szczytce
 Tam na polu Trojańskiem nie odbiegło życie?
 Mogiłyby nad tobą usli Achivy,
 I syn twój sławą ojca świetniałby szczęśliwy;
 Gdy dziś śmierć niepoczesna aż tu cię zawlekła.“

Na to Agamemnona dusza mu odrzekła:
 „Szczęsny synu Peleja! o boski Achillu!
 Choć ległeś pod Ilionem, a z tobą aż tylu
 Cnych Achajów i Trojan głowy swoje dało,
 Walcząc przy twojem cieie, które tam leżało
 Wielkie w kurzu, już głuche na konne gonitwy.
 Bój przy niem wrzał dzień cały; nigdy końca bitwy
 Tójby nie było, gdyby nie deszczu potoki —
 Więc z pola na okręty nieśliśmy tve zwłoki,
 Złożywszy je na łożu, obmyli na czyste
 Letnią wodą, oliwą — a z ócz łzy rzesiste
 Ciekły nam, a my włosy z głowy sobie rwali —
 Wtém na wieść tę, twa matka wyszła z morskiej fali

Z nimfami — i rozległ się jęk jój żałośliwy
 Po wodach, aż ze strachu struchleli Achiwy,
 Gotowi na te jęki schować się w okręty,
 Gdyby był ich nie wstrzymał mąż mądrością świętą
 Nestor; zdawna już słynną radą, doświadczeniem. —
 Owóż tak jał przed trwożnym mówić zgromadzeniem :
 „Stójcie, Argaje! czemu pierzchacie, Achaje?
 To matka, patrzcie! z morskich odmętów powstaje,
 I w nimf gronie do syna zabitego śpieszy.“
 Rzekł — i zatrzymał popłoch pierzchającej rzeszy.
 Córy srebrno-włosego Nereja twe zwłoki
 Obległy, owinięły zaraz w płaszcz szeroki,
 A Muz dziewięć słodkimi głósy na przemiany
 Zawodziło, i każdy Achiw był spłakany,
 Tak do głębi się wzruszył tém żalobnym pieniem.
 Dni, nocy siedmnaście nad twém przeznaczeniem
 Płakali tak Bogowie, jak my ludzie prości;
 A potem złożonemu na stosie, w mnogości
 Rznięto tłuste barany i byki rogate;
 Trup twój płonął owinion w ambrozyjną szatę.
 Wonnym miodem, oliwą płomień był sycony,
 Huf witeziów otaczał ów stos zapalony:
 Jedni pieszo, a drudzy w rydwanach zaprzężnych
 Waleczyli, i grzmiał łoskot od ciosów orężnych.
 Toż gdy płomień Hefajsta strawił twoje szczęty,
 Wcześniej twych białych kości popiół był zgarnięty
 I winem skropion. Wtenczas mać twa, Achillesie,
 Złoty dwuuszny dzbanek pomiędzy nas wniesie,
 Dał go jój Dyonizos, jak utrzymywała —
 A dłoń mistrza Hefajsta dzban ten wykowała.
 W nim twoje, bohaterze, złożono popioły
 Z popiołami Patrokla zmieszane pospoły;
 Antilocha zaś szczątki schowano osobno.
 Po Patrokle najwięcejś kochał go podobno?
 Więceśmy te popioły nakryli mogiłą,
 Wojsko argejskie ziemię na nią nanosiło
 Na sam brzeg, co w Hellespont sterczy wysunięty,
 By zdala ją widziały mknące tam okręty,
 I żeglarze dzisiejszych jak i przyszłych czasów.
 Matka zaś pozносиła na pole zapasów
 Dla Achiwów co męztwa złożyli dowody,
 Od Boga wyproszone przecudne nagrody.

Kto widywał jak wodza lub króla chowano,
 Gdy mołojce na jego mogile tam staną
 W zbrojach, gotowi bić się o nagrodę złotą —
 Zdumiałby się ujrzawszy, z jaką to szczodrocią
 Na cześć twoją Tetyda z nieba zniosła dary!
 Bo też ciebie bogowie kochali bez miary!
 Imię twoje po śmierci żyje; twoja chwała,
 Achillesie! od ludu do ludu rozbrzmiała.
 Mój los gorszy! choć końca téj wojny jam dożył,
 Cóż, gdy wracającego do domu Zews zmorzył:
 Egist mię zamordował, żona mię zabiła!⁴
 Taka się między nimi rozmowa toczyła.

Wtém do nich Argobójca zbliżył się, a w ślady
 Za nim, mar zalotników nadleciał tłum błąd.
 Na spotkanie szli obaj królowie zdumieni,
 I cień Agamemnona poznał wśród tych cieni
 Duszę Amfimedona. Melenid ten walny
 Gościł go, kiedy bywał na Itace skalnej —
 Więc go Atryd zagabnął: „Przez jakie wyroki
 Straconys, Amfimedzie, w te podziemne mroki
 Z gronem mężów dobornych, równych sobie laty?
 Na co to najpiękniejsze pozrywane kwiaty?
 Czy Pozejdon w okrętach potopił was może,
 Kiedy wypuścił burzę i rozhukał morze?
 Czy was ludzie pobili swój krzywdy się mszczące,
 Za bydło zrabowane i trzody na łące?
 Czy broniąc żon i grodu was pozabijali?
 Mów-że! wszak myśmy z sobą przyjaźń zawiązali,
 Kiedym dom wasz nawiedził gościnnie przyjęty,
 By namówić Odyssa z nami na okręty,
 Które Atryd Menelaj na Troję przywodził.
 Cały miesiąc upłynął, nim się Odys zgodził
 I dał namówić do téj dalekiej podróży.“

Na to Amfimedona dusza tak odwtórzy:
 „Dzielny synu Atreja, eny Agamemnonie!
 Mówisz iście jak było; przeto ci odłonię
 Mój królu, całą prawdę; powiem jak się stało,
 Że nas razem aż tylu głowy nasze dało.
 Pod niebytność Odyssa my do jego żony
 Mieli się; lecz do żadnej nie skłania się strony.

Nie odmawia, nie broni, jedno zwleka śluby,
 A tymczasem w skrytości pragnie naszej zguby.
 Chytra, taką wymyśla dla nas niespodziankę:
 Że na krosnach nawłókszy pasma, jak na tkanę,
 W swój komorze; mówiła do zalotnej młodzi:
 „Jeśli wam po Odyssie o mą rękę chodzi,
 To póki tego płótna nie skończę — nie prędjęj
 Ślub być może; bo żalby marnować mi prędjęj.
 Całun ten dla Laerta przeznaczam, gdy stary,
 Usnąwszy niebudzonym snem, pójdzie na mary.
 Nie chcę, by mię Achajskie ganiły kobiety,
 Gdyby on, pan tak wielki leżał nieokryty.“
 Tak mówiła i wszyscy wierzyli mądrodze.
 Więc odtąd w dzień przy krosnach tkła tam po troszę,
 A w noc przy żagwiach pruła, co we dnie utkała.
 I tak nas przez trzy roki wciąż oszukiwała.
 Gdy rok czwarty przyniosły pór odmiennie lica,
 Przez jedną z pokojówek wyszła tajemnica.
 Wpadamy: na gorącym uczynku schwytna,
 Pruła to czasu nocy, co utkała z rana.
 A więc chcący niechcący skończyć jęj wypadło.
 A kiedy już utkany płaszcz i prześcieradło.
 Wyprała — że jak słońce jak księżyc są czyste —
 Wtém Demon zkądś naniósł na łany ojczyście
 Odyssa do pastuszęj zagrody, co leży
 Hen na końcu ostrowu; do niego wraz zbieży
 Luby syn, wracający na okręcie z drogi
 Do Pylu piaszczystego. Więc oba te wrogi
 Rzeź gachów uradzili między sobą w myśli;
 Poczém przyszedli do miasta. Lecz nie razem przyszedli:
 Odys późnięj; syn jego pośpieszył tam wprzódy;
 Króla zaś przebranego powiódł pasterz trzody,
 A król miał postać dziada złamanego łąty.
 Szedł o kiju, na grzbiecie świeciły mu łąty.
 Nikt z nas nie mógł Odyssa poznać w tym człowieku,
 Gdy się zjawił; nikt, nawet męże w starszym wieku. —
 Więc się nań posypały obelgi i krzesła —
 Jakiś czas mężna dusza obrażę tę znieśli,
 Zadana mu na własnych śmieciach, w własnym domu.
 Lecz gdy go wolę swoją natchnął władzca gromu —
 Z pomocą Telemacha z izby wszystkie zbroje
 Przeniósł w górną komnatę i zamknął podwoje;

Poczém w chytrym zamiarze podmówił swą żonę,
 By przyniosła łuk jego i siekiery one
 Do szermierki dla gachów, i do naszej zguby;
 Bo nikt nie mógł cięciwy na kablak tak gruby
 Napiąć z nas nieszczęśliwych; zawiodła nas siła!
 Lecz gdy łuk ten Odyssa ręka pochwyciła,
 Narobiliśmy krzyku, i zewsząd wołano,
 Aby, choć się napiera, łuku mu nie dano.
 Lecz Telemach mu kazał brać łuk obnoszony.
 Otóż gdy go Odyszej chwycił w swoje szpony,
 Jak nie napiął, przez ucha żelaz strzałę cisnął:
 Na próg skoczył; wysypał pęk strzał — okiem błysnął
 Okropnie; i pociskiem Antinoja przeszył;
 Na innych miotać strzały nieustanne, śpieszył,
 A celnie i morderczo; mąż padał na męża...
 Snać skoniła ich Boga jakiegoś pawęża.
 Bo wściekli wpadli na nas; wszystkich mordowali,
 Kto tylko się nawinał; aż powstał jęk w sali
 Zmieszan z łomotem czaszek; krew izbę zalała.
 Tak my padli, Atrydo, wszyscy! nasze ciała
 Dotąd w zamku Odyssa leżą niegrzebane.
 Braciom naszym nieszczęście jeszcze to nieznanne,
 By przyszli krew z ran otrzeć; z jęki żałosnymi
 Jak przystoi pogrzebać ciała nasze w ziemi.“

Tak odpowiedział na to cień Agamemnona:
 „Odysie! twoja dzielność już wynagrodzona,
 Kiedyś mężem małżonki zdobnej w wielkie cnoty!
 Zaprawdę, niezrównane duszy jój przymioty!
 Wierność, od lat młodziutkich dochować umiała
 Swojemu Odysowski! Wieczna, wieczna chwała
 Czystej Penelopei! Na jój cześć niebianie
 Natchną pieśni, i cześć jój nigdy nie ustanie.
 Nie zbrodniarka to z rzędu Tyndareja córy,
 Co zabiła małżonka i w pieśni ponurój
 Przejdzie do potomności, hańbiąc ród niewieści
 Na wieki, i te nawet, co warte są cześci! —“

Tak rozmawiały z sobą mary nieboszczyków
 W gmachu Hadesa, w głębi podziemnych tajników.

Tamci, wyszedłszy z miasta, mieli drogę krótką
 Do zagrody Laerta; ustron tę milutką

Ongi nabył on dla się; sprawiał z potem czoła.
 W środku dziedzińca dwór stał; budynki dokoła
 Gospodarskie, mieszczące czeladkę roboczą,
 Gdzie jadła i sypiała, pracując ohocho. —
 Była tam i Sykulka, stara gospodyni,
 Pielęgnowająca pana swego w tej pustyni.

Wtém Odys rzekł do syna i pastuchów trzody:
 „Wejdźcie do wrót tej pięknej przed nami zagrody,
 I sprawcie najtłustszego wieprzka na biesiadę!
 Ja tymczasem do ojca poskoczę na wzwiadę,
 Czy mię pozna, gdy stanę przed jego oczyma,
 Czy, długo mię nie widząc, w pamięci już nie ma?“
 To rzekłszy, swój czeladzi oddał broń i zbroję,
 A ci weszli za wrota; on zaś kroki swoje
 Skierował wprost do sadu, by znaleźć tam ojca,
 Lecz nigdzie wśród długiego nie spotkał ogrojca
 Ni Doliosa, ni synów, ni sług doliosowych —
 Gdy w pole poszli chrustów na płoty tarniowych
 Naciąć — a stary Dolios sam im towarzysz.
 Więc-li samego ojca znalazł w sadów ciszy,
 Jak drzewko okopywał. Kubrak on na sobie
 Miał brudny, połatany; skórą nogi obie
 Obwinęte, od koleców i cierni obrona;
 Na rękach rękawice, głowa otulona
 W kaptur kozi; tak starzec w żalobie swój chadzał.
 Widząc tedy Odyszej — a wzrok go nie zdradzał —
 Że ojciec wiekiem złaman, zjedzon bólem duszy,
 Rozpłakał się, stanawszy za pniem wielkiej gruszy,
 I rozmyślał, co dalej ma począć, niepewny
 Czy się rzucić w objęcia, złożyć uścisk rzewny
 I wyznać, że już wrócił w progi ojców lube?
 Czyli też wprzód wybadać i wziąć go na próbę?
 Ostatnie wąpiącemu najlepsze się zdało,
 By przymówką wybadać tę duszę zbolałą —
 I tak zrobił, i zaraz wprost do ojca kroczył,
 Który zgięty, dokoła szczezu ziemię tłoczył.
 Więc poszedłszy ku ojcu, rzekł syn znamienity:
 „Starze! z ciebie ogrodnik widzę wysmienity.
 Wszędzie znać pilną rękę w uprawie tych sadów,
 Tak koło fig, oliwek, grusz, jak winogradów.
 Każdy szczep, każda grządka uprawna jak rzadko,
 Jedno tylko zarzuć — przebaczy mi tatko!

Że sam nie dbasz o siebie. Starzec wiekiem zgięty
 Chodzi taki obdarty i nieogarnięty!
 Pewnie nie za lenistwo pan o cię nie stoi —
 Nie widać niewolnika przecież z twarzy twojej,
 Owszem, coś królewskiego masz w całej postawie.
 Ni to pan, co po łaźni i wytwornej stawie
 Zażywa lekkiej drzemki, jak u starych zwyczaj.
 Przeto mów mi, kto jesteś, z prawdą się nie sprzeczasz —
 Kto cię trzyma parobkiem do pracy w ogrodzie?
 Opowiedz to dokładnie, niech wiem w mój przygodzie,
 Czy na wyspie Itace naprawdę stanąłem,
 Jak przed chwilą z ust człeka jakiegoś powziąłem,
 Który zresztą nie bardzo chętnie odpowiadał,
 Chociem zagabł go grzecznie i dosyć nabadał
 O mego tutaj druha, czy żyje, czy zdrowy,
 Czy go skrył już na zawsze pomrok hadesowy?
 Więc ci powiem; wyrazy moje zważaj ninie:
 Miałem raz podróżnego u siebie w gościnie,
 A nigdy przyjemniejszy gość z dalekiej strony
 Jako on, w domu moim nie był w goszczony;
 Chęcił się, że w Itackim ostrowie się rozził;
 Że od syna Arkejzja, Laerta pochodził —
 Jam go w dom mój wprowadził, nie szędził niezego
 W przyjęciu dostatkami domu bogatego.
 Na odjeźdném jam równą okazał szcudrość;
 Dałem mu siedm talentów warte sztuki złote,
 Toż szczerzo srebrny krater kwiatami wzorzony;
 Chlenów dwanaście, przytém kobiece, chitony
 W takiéj liczbie; więc płaszczów dwanaście precudnych;
 Cztery zaś białogłowy biegle w pracach trudnych,
 A urodne, sam wybrał, o com go téż prosił.“

Na to rzekł ojciec — który z płaczu się zanosił:
 „Przychodniu! na Itace jesteś w rzeczy saméj,
 Gdzie pod władzą zuchwałych mężów tu stękamy.
 Na próżno go szcudremi dary obsypałeś;
 O czemuż go w Itace żywym nie zastałeś!
 Byłby cię obdarował, podjął z gościnnością,
 Odesłał — słusność każe płacić wzajemnością.
 Wszakże powiedz mi prawdę, pocóż-byś ukrywał?
 Dawnoż temu, jak gość ten w domu twym przebywał,
 Ten syn mój nieszczęśliwy? Czemuż go nie stało!!
 Pewnie podał od ziemi ojców jego ciało

W morzu ryby już zjadły, lub w polu zwierz srogi,
 Albo ptastwo pożarło; — ciebie synu drogi
 Rodzice ni pochować mogli, ni łą zrosić;
 Ani ena Penelopa żalów swoich głosić
 Nad mężem konającym, ni zawrzéć mu powiek,
 Jak każe święty zwyczaj, gdy umiera człowiek.
 Teraz racz mi powiedziéć, niech się w tém oświecé:
 Zkądés jest, i gdzie twoi mieszkają rodzice?
 Gdzie twój okrét, na którym tyś do nas zawinał?
 Gdzie wiosłarze? — Na cudzym statku mozesz płynąć,
 Że cię tu wysadziwszy, pognał w dalszą drogę? —

Odyssej odrzekł na to: „Jeśli chcesz, więc mogé
 O wszystkim zdać ci sprawę dokładnie i jasno:
 Z Alibantu ja rodem; mam dom, ziemię własną.
 Ojcem moim Afeidas, syn Polipomona;
 Eperitem mię zowią. Wręcz przeciwna strona
 Była celem méj drogi — lecz demon mi szlaki
 Zmieształ, i od Sykuli zagnał do Itaki.
 Łódź zaś moja od miasta podał, w polu stoi.
 Odys, pomnę, z ojczyzny oddalił się mojéj
 Lat pięć temu; z Alibu odpłynął stolicy.
 Biedak! choć na odjezdném po jego prawicy
 Przelatywały ptaki z pomyslną dłań wrózbą;
 Jam téż z sercem wesołym żegnał się z swym družbą;
 On również wesół; oba z najlepszą otuchą,
 Że nieraz się spotkamy z sobą nie na sucho. —
 Rzekł — a starca owionął smutku dym zgryźliwy;
 Wziął z ziemi garść brudnego pyłu i włos siwy
 Posypał nim i łzami zalał się rzewnemi. —
 Odys wstrząsł się, nozdrzami parskął rozdętymi,
 Wyrzucając ból z serca na widok rodzica —
 Skoczył doń, wziął w ramiona i całował lica:
 „Ojeze! jam to jest syn twój — mówił — syn zgubiony,
 Który wraca po latach dwudziestu w te strony;
 A więc łzom twym pofolguj, nie wzdychaj już więcéj!
 Krótko powiem — gdyż działać trzeba nam co prędzej —
 Żem wszystkie zalotniki w pień wyciął w mym domu —
 Nie uszli ci zuchwalce mściwego pogromu.“

Odpowiedział mu na to ojciec, Laert stary:
 „Żeby mój Odys wrócił, rzecz trudna do wiary;
 Pokaż znamię, a wtedy zaufam twéj mowie.“

Na to mu bystro-myślny Odyszej odpowie:
 „Ojciec mój! na tę bliźnię najsamprzód zwróć oko,
 Którą odynieć kłami rozorał głęboko
 Tam w Parnasie, gdym z woli twojej i mój matki
 Do Autolika jeździł, odebrać te datki,
 Które mi był obiecał na me urodziny.
 Teraz wskażę ci wszystkie drzewa i krzewiny,
 Darowane mi niegdyś, gdym jeszcze dziecięciem
 Za tobą biegł w te sady i słucał z zajęciem,
 Jak każde drzewo mianem nazywałeś inném;
 Naparłem się był o nie z uporem dziecinnym,
 A tyś mi grusz trzymał, jabłoni dziesiątek,
 Fig czterdzieści darował — tyle na początek —
 Nadto pięćdziesiąt rzędów wina dostać miałem,
 Rozpiętego na tykach pod słońca upałem,
 Które się gronmi jagód okrywa w swój porze
 Gdy Zewś błogosławieństwo z nieba ześle boże.“

Starcowi biło serce, nogi pod nim drżały,
 Skoro powziął z ust syna ten znak doskonały —
 Rzucił mu się w objęcia i upadł w zemdleniu
 Na piersi syna, i w syna zawisnął ramieniu.
 A po chwili, gdy w niego duch wszedł i ocucił,
 W uniesieniu radości takie słowo rzucił:

„O Zewsie! snąc Bogowie w niebie jeszcze władną,
 Jeśli starli rozpustę gachów bezprzykładną.
 Li oto strach mię bierze, aby Itkanie
 Hurmem nas nie napadli, nuż na ich wezwanie
 Z miast kefaloińskich liczne nadsięgną tu rzesze! —“

Przemądry mu Odyszej odrzekł ku pociesze:
 „Nie trwoż się, niech się dusza twoja uspokoi;
 Raczęj wejdźmy do dworu, do siedziby twojej,
 Gdzie Telemach, Eumej z Filetiem pastuchem
 Już tam są i śniadanie przyrządzają duchem.“

Gdy to rzekł, ku domowi kroki swe zwrócili,
 I wnet pięknej komnaty progi przestąpili,
 Gdzie Telemach z pomocą pastuchów, co żywo
 Krzątał się, wino mieszał i krajał mięsiwo.
 Zaś Laert wszedł do łaźni, i tam bohatera

Wierna Sykielka myje, maściami naciera,
 I w czyste stroi szaty; a boska Pallada
 Zbiegłszy doń, wraz królowi wspaniały wzrost nada,
 Że się wydał barczystszym i tęższym niż wprzódy.
 Wyszedł z łaźni, a Odys myślał, że to cudy,
 I że jeden z olimpskich Bogów się objawił —
 Więc zwrócił się do ojca i te słowa prawił:
 „Ojcze! iście w tém Bogów nieśmiertelnych sprawa:
 Ten twój wzrost, to wejrzenie, ta dziarska postawa!”

Na to mądry Laertes synowi odpowie:
 „Czemuż, Kronionie, Febie, Ateno, Bogowie!
 Taki, jakim Neriku wylałmywał bramy,
 Wiodąc huf Kefalońców, czemuż taki samy
 Nie znalazłem się w zamku tam wczorajszej nocy,
 Pancerny, mordujący gachów z całej mocy,
 Z wami razem? — A byłbym napłatał niemało
 Gaszych łbów, azby serce w tobie się rozśmiało!”

Takie się między nimi toczyły rozmowy —
 Lecz już przygotowany czekał stół godowy.
 Więc na krzesłach i stołkach u stołu zasiedli,
 Zabrali się do jadła i śniadanie jedli.
 Wtém wszedł Dolios staruszek, a z nim jego syny,
 Zmęczone pracą w polu, zkąd matka rodziny,
 Ona stara Sykielka wraz ich przywołała,
 Co syny swe karmiła, a o starca dbała.
 Ci, ujrawszy Odyssa, sercem go poznali
 I z podziwienia w izbie jakby wryci stali —
 Ale Odys im posłał przyjaźne wyrazy:
 „Siadaj starcze; w zdumieniu stoicie jak głazy —
 Długo na was czekamy spragnieni i głodni,
 Aby z wami biesiadę spożyć, ludzie godni“.

Na to Dolios wznosił k'niemu ręce wyciągnięte;
 Dłonie króla całował wyż kostki ujęte,
 I takie doń obrócił słowa uskrzydłone:
 „O drogi! więc wróciłeś; wraca, co stracone!
 Nikt cię się nie spodziewał; niebo cię nam zseła: —
 Witaj nam! Oby łaska Bogów ci świeciła!...
 Lecz powiedz, niech wiem wszystko: ażali twa żona,
 Roztropna Penelopa, już uwiadomiona,
 Żeś wrócił? jeśli nie wié, wysłę gońca lotem“.

Bystry Odys mu na to: „Ona już wie o tém,
Więc się nie troszcz, i zasiądź tu z nami pospołu!”

Rzekł — a staruszek usiadł w swém krześle do stołu;
Syny jego podobnież Odysa witali;
Przystąpiwszy, serdecznie w ręce całowali,
I zasiedli tuż obok swojego rodzicy.

Kiedy się tak krzepiono w biesiadnej świetlicy,
Przelatywała miasto Osa wieścio-nośna
Głosząc, że wszystkich gachów spotkała śmierć sprośna.
Co posłyszawszy, rzesze ze wszech stron się zbiegły,
I z krzykiem, płaczem, zamek Odysa obległy,
Wynosząc z niego trupy i grzebiąc je w ziemi;
Ciała zaś z dalszych grodów łodziami szparkiem
Przewiezione, do swoich siedzib się dostały.
Na agorę pośpieszył potem ten tłum cały
A doń się przyłączyło luda jeszcze więcej.
Wstał Euejt i przemowę miał do tych tysięcy;
Bo śmierć syna boleśnie starzec uczył w duszy,
Antinoja — którego Odys zabił z kuszy
Najpierwszego. Więc starzec tak mówił ze łzami:
„Bracia! srodze się człek ten obszedł z Achiwami!
Ongi młódz nam najlepszą ściagnął na swe statki,
I te statki potopił, zgubił nasze dziatki;
Teraz cnych Kefalońców w pień wyciął aż tyłu!
Trzeba więc, nim morderca umknie ztąd do Pylu
Lub do boskiej Elidy, gdzie Epeje władną —
Pomścić się, bo się hańbą zmażem bezprzykładną,
O którejby ze zgrozą potomni mówili,
Gdyby tym, co nam synów i braci zabili
Płazem uszło; ja sambym życie zmierzył sobie,
Nie znajdując spoczynku chyba w jednym grobie.
Mścijmy się, nim zabójcy uciekną za morze!”

Tak rzekł starzec i wrzucił słuchaczy w agorze.
Wtém nadszedł pieśniarz z zamku z keryksem Medonem,
Gdzie obaj noc przesпали; teraz w zgromadzonóm
Ukazali się kole Achiwów zdumionych. —
I mądry keryks Medon rzekł do zgromadzonych:

„Słuchajcie Itakanie! w robocie téj całej
Odysowi widocznie bóstwa pomagały;

Ja sam widziałem Boga, jak w bitwy natłoku,
Wziąwszy postać Mentora, był przy jego boku.
Ten niebianin już ducha w Odyseju krzepił,
Idąc przed nim, — już strachem zalotników ślepił,
Że zmieszani trupami podłogę zasłali“.

Rzekł — w bladém osłupieniu wszysej go słuchali;
Aż wreszcie Heliterses przemówił sędziwy,
Co zna przeszłość, na przyszłość ma wzrok przenikliwy —
On głos zabrał i mądrze mówił w sposób taki:

„Posłuchajcie co powiem, mężowie Itaki!
Wszystkiemu, co się stało, nasza gnuśność winna.
Bo moja, i Mentora a i każda inna
Przestroga — groch na ścianę! — Wszak napominałem,
Żeby synów powściągać w ich życiu zuchwałém,
Wylanych na rozpustę i szkaradne zbrodnie,
Marnujących nie swoje mienie i niegodnie
Bezczeszczających małżonkę dzielnego człowieka,
Mysząc, że już nie wróci, gdy powrót swój zwleka.
Przeto niechajcie zemsty — taka moja rada!
Kto zaczepi Odyssa temu śmierć i biada!“

Tak rzekł — wtém z wielkim krzykiem więcej niż połowa
Tłumu z mieje się porwała; reszta, których słowa
Halitersa wstrzymały, nie szła za pierwszymi,
Mową Eupejtesa oszołomionymi,
Bo ci zaraz do zbroic śpiżowych pobiegli,
I przywdziawszy takowe, na polu wylegli
Za miastem, a sam Eupejt stanął na ich czele.
Szalony! chcąc śmierć syna pomścić, wiódł mściciele —
Lecz nie miał już powrócić, padła nań śmierć blada.

Podczas tego do Zewsa mówiła Pallada:
„O mój ojcie olimpski, wszechwładny Kronionie!
Powiedz, jakie ukrywasz myśli w boskiem łonie?
Czy chcesz lud ten wojenną rozpalić pożogą,
Czy serca powaśnione natchnąć zgodą błogą?“

Na to rzekł Zews wszechwładzca gromadzący chmury:
„Zkądże takie pytanie wyszło z ust méj córy?“

Czy nie twoja to sprawa, nie twój wymysł nawet,
 By Odys wrócił, wrogom odpłacał wet za wet?
 Rób jak chcesz; lecz ci powiem co robić przystało,
 Gdy Odys zalotników stał szajkę zuchwałą.
 Zrobmy sojusz: on królem będzie na Itace,
 A ja pamięć o synach zabitych zatracę
 W sercu narodu; miłość zwiąże te ogniwa,
 I jak przedtém Itaka zakwitnie szczęśliwa!"

Ledwie skończył, Boginia niecierpliwie rwie się —
 Lot ją rączy z Olimpu szczytów na dół zniesie.

Zaś w zagrodzie Laerta, pod koniec biesiady
 Rzekł do swoich Odyszej: „Niechże kto na zwiady
 Pójdzie i wyjrzy na dwór, czy nie widać wroga?"

Jeden z synów Doliosa wyszedł — pojrzał z proga
 Przed domem, i zobaczył jak wróg ciągnął ławą.
 Więc wołał do Odysa: „Zbrójm się a żwawo!
 Do bronii! wróg już blisko — Do bronii!" Tak wołał —
 I każdy się uzbrajał na pędce jak zdołał. —
 Z Odyssem było czterech, przytém Doliosowych
 Sześciu synów do walki wystąpić gotowych;
 Toż Laertes i Dolios, choć starce zgrzybiali,
 Przecież oba z potrzeby do boju stawali.
 Więc gdy ciała okryli zbrojami miedzianemi,
 Bramę im otworzono — Odys szedł przed nimi.

Wtém Pallas się zjawiła, Zewsowa dziewica,
 Mentorowi podobna z głosu, wzrostu, lica.
 Uradował się Odys ujrzawszy boginię,
 I rzekł do swego syna: „Telemachu! ninie
 Masz pole się pokazać, czyś dorósł na męża!
 Pamiętaj! w bitwy wirze odwaga zwycięża: —
 Nie shańb-że swego rodu, który od lat dawnych
 Wydał mężstwem i siłą mężów na świat sławnych.“

Na to roztrozny młodzian tak mu odpowiedział:
 „Ojcie! wnet ci pokażę, abys się dowiedział,
 Czy ogień, jakim gorę, przodków mych znieślawi?"

Słyszac to stary Laert bogom błogosławi:
 „Bogowie! dzień dzisiejszy dni moich ozdoba:
 Syn z wnukiem o cześć przodków w zawód idą z sobą!"

Wtém rzekła doń Zewsowa córa z okiem sowiem :
 „Arkejjado ! nad wszystkich miłszy mi — toć powiem :
 Pomódl się do Ateny, ślubem błagaj Boga,
 I oszczep długocienny ciśń szparko we wroga !“

Rzekłszy, pierś jego męztwem zagrzała do bitwy —
 A Laertes do Bogów posławszy modlitwy,
 Wstrząsł oszczep i wyrzucił przed siebie oszczepem —
 Grot się spotkał z przyłbicy śpiżowym czerepem
 Na skroni Eujeptesa, na wskroś ją przewiercił —
 I wódz padł z chrzęstem zbroi — Laert go uśmiercił.
 Więc Odys z synem wpadli w nieprzyjaciół roty,
 Siekli mieczem i bodli dwusiecznymi groty,
 I jak raz-by wycięli wszystkich co do nogi,
 Gdyby nagle nie zagrzmiał nad nimi głos srogi,
 I nie powstrzymał strony ; był to głos Pallady,
 Córy Egidodzierzcy : — „Dosyć już téj zwady !
 Przestańcie Itakanie we krwi własnej brodzić —
 Rozchodźcie się do domu ! natychmiast rozchodźcie !“

Na ten głos potruchleli wszyscy zbrojni męże,
 Oslupiałym wypadły z garści ich oręża,
 Wytracone na ziemię głosu tego siłą. —
 Ku miastu tłum się rzucił, pierzchało co żyło ;
 A Odys z strasznym rykiem na tłum uchodzący
 Nacierał, ni to orzeł w chmurach szybujący.

Wtém ze szczytu Olimpu z Kroniona prawicy
 Padł piorun przed stopami Ateny dziewicy,
 A ona wnet Odysa wsparła dobrą radą :
 „Bystro-umny Odysie, zacny Laertiado !
 Wstrzymaj się i zaniechaj brato-bójeźej wojny !
 Mógłbys Zewsa obrazić ; on w pioruny zbrojny.“

Rzekła — a Odys woli poddał się swéj pani —
 Sojusz stanął : król z ludem byli pojednani
 Za sprawą Ateneji, córki Kronionowéj,
 Podobnej do Mentora z wzrostu, kształtu, mowy.

OBJAŚNIENIA.

Achaje, Achicy, — szczerp najpotężniejszy w Grecyi za czasów wojny trojańskiej.

Acheron, rzeka w świecie podziemnym w państwie Hadesa.

Aedon, córka Pandareosa, żona Zethosa; zabiwszy przez pomyłkę syna swego Ityla, przemienioną została w słowika.

Afrodyte, bogini miłości i małżeństwa. Wenus.

Agamemnon, syn Atreusza, król Mike-ny, naczelny hetman pod Troją.

Agora, zgromadzenie, miejsce zgromadzenia ludu.

Ajas — Ajaks, syn Telamona, walcząc z Odyssejem o zbroję Achillesa, był przezeń podstępem zwyciężony.

Alfeus, rzeka w Arkadyi.

Alkinoos, król Feaków, mąż Arety, ojciec Nauzyki.

Atrydzi, synowie Atreusza, to jest: Agamemnon i Menelaos.

Amnizos, port na północnym brzegu Krety.

Anfiaroos, sławny wieszczek; przewidując on śmierć swoją, ukrył się, żeby nie iść na wojnę Tebańską, lecz zdradziła go żona, przekupiona naszymi zyskami.

Anfitea, żona Autolika, babcia Odyssa.

Amfitryte, bogini morska; przenosińce znaczy morze.

Antiklea, córka Autolika, matka Odyssa.

Antyloch, syn Nestora, zabity pod Troją.

Antyfata, król Lestrygonów.

Apollon, bóg zarazy i śmierci. Gdy kto umierał nagłą śmiercią, mówiono, że Apollon strzalał go przeszły.

Ares, bóg wojny — Mars.

Arete, żona Alkinoosa — wzór matrony.

Aretuza, nazwisko źródła na Itace.

Argobójca, przydomek Hermesa (Merkurego), dany mu za zabicie stuokiego Argusa.

Argos, miasto w Peloponezie, główna siedziba Achajczyków; — używane w znaczeniu całej Grecyi.

Arkejsios, ojciec Laertes — ród Arkejsiadów.

Artemis, siostra Apollona; śmierć nagłą u kobiet przypisywano strzałom Artemidy.

Asfodelu, łąka, kędy się przechadzały cienie w państwie podziemnym.

Asteris, wysepka w cieśninie między Same a Itaką.

Atena (Minerwa), córka Zewsa, bogini wojny, opiekunka Odyssa.

Atlas, bóg trzymający słupy, na których niebo się wspiera.

Autolikos, — ojciec Antikleji, dziad Odyssa.

Biesagi, worek, który zarzucony na ramię, wisiał z tyłu i z przodu.

Bootes, konstellacya gwiazd zwana Arkturem.

Boreasz, *Borej*, wiatr północny.

Bugaj, gaj poświęcony Bogu.

Buklak, skórzane naczynie do wody lub wina.

Charybda, niebezpieczny wir morski w cieśninie Messyńskiej.
Chaszcze, krzaki gęste.
Chram, Świątynia pogańska.
Charyty, czyli gracye, służebne i towarzyski Afrodyty.
Chlona, suknia wierzchnia, oponcza, płaszcz, służyła za ubranie i za przykrycie na noc.
Chiton, suknia spodnia nakształt koszuli, noszona na gołym ciele.
Czużyna, obca kraina, cudza strona.
Czahar, miejsce niskie, zarosłe krzakami.
Danaje, czyli Grecy.
Delos, wyspa; miejsce rodzinne Apollona i Artemidy.
Demeter, bogini rolnictwa i życia wiejskiego.
Dia, dawna nazwa wyspy Naksos.
Dionizos, syn Zewsa i Semeli — Bacchus.
Dodona, miejsce najdawniejszej wyroczni Zewsowej.
Dulichion, jedna z wysp Iońskich na południe od Itaki.
Dysk, czyli krąg — w rzucaniu kręgiem ten wygrywał, kto najdalej do rzucił.
Echetes, król w Epirze, słynny z okrucieństwa: nazwisko jego służyło za postrach.
Eea, wyspa, mieszkanie czarownicy Kirki.
Efira, miasto w północnej Elidzie.
Egis, Egida, tarcza, którą Hefajstos ukuł dla Zewsa.
Egist, uwodziciel Klitemnestry, żony Agamemnona, którego zamordował gdy wrócił do domu z wyprawy Trojańskiej.
Ejdotea, boginka morska, córka Proteusza.
Enipej, rzeka w Tessalii.
Elis, lida, zachodni kraj w Peloponezie, zamieszkały przez Epejów.
Eolia, wyspa powyżej Sycylii leżąca, siedlisko Eola, króla wiatrów.
Eos, jutrzenka — wyjeżdża na wozie z Oceanu.
Epejros, stały ląd, później zwany Epiroem.
Ereb, otchłań podziemna.
Erymantos, góra w Arkadyi.

Erynie, boginie mścicielki.
Eubea, wyspa na morzu Egejskim, dziś Negropont.
Eur, Euros, wiatr południowo-wschodni.
Etyja, miasto w Tessalii, ojczyzna Achillesa.
Forkis, bożek morski.
Filoklet, sławny łucznik.
Filakie, miasto w Tessalii, przy górze Otris.
Feb, Febus, przydomek Apollona.
Feacy, lud trudniący się żegluga; mieszkał na wyspie Scheryi, dzisiejszej Korfu.
Faros, płaszcz, szata wierzchnia.
Gea, ziemia wzięta jako bóstwo.
Gercnia, miasto w Messenii, z którego Nestor pochodził; ztąd „gereński“.
Gerestos, przylądek i miasto na południu Eubei.
Gorgona, potwór piekielny, zabijający swoim widokiem.
Głobić, cisnąć, uciskać.
Gonny, drzewo gonne, prosto rosnące w górę, strzelające wysoko.
Hades, mąż Persefony, władca państw podziemnych — Pluton.
Harpie, boginie burz, wiatrów i nagłej śmierci. Kto przepadł bez śladu, mówiono, że go Harpie porwały.
Hebe, żona Heraklesa; nalewała puha-ry bogom.
Hefajstos, syn Zewsa i Hery, bóg ognia, sławny z robót złotniczych i kowalskich — Wulkan.
Helena, córka Zewsa i Ledy, żona Menelaosa — przyczyna wojny Trojańskiej.
Helios, bóg słońca, syn Hyperiona.
Hellas, miasto w Tessalii, podobnie jak Argos brane za całą Grecyę.
Hiperaja, albo Hyperia, w Sycylii, gdzie przedtem mieszkali Feacy.
Hera, siostra i żona Zewsa — Juno.
Herakles — Herkules.
Hermes, syn Zewsa i Maji, posłaniec bogów — Merkury.
Ikarios, ojciec Penelopy.
Jelce, rękojeść miecza.
Ilion, stolica Troady.
Ino, córka Kadmusa, zostawszy boginią morską zwała się Leukotea.

Ismaros, miasto w Tracji, zburzone przez Odyssa.

Kassandra, córka Priama i Hekuby, branka Agamemnona, z nim razem zamordowana.

Kaukony, lud w południowej Elidzie.

Kentaury, Centaury, dziki lud wojujący z Lapitami.

Keryks, herold, woźny, sługa publiczny.

Killena, góra w Arkadyi, miejsce urodzenia Hermesa i ztąd jego przydomek.

Kikony, lud tracki.

Kimeryjce, naród bajeczny pogrążony w wiecznej nocy.

Kipr, Cypr, wyspa.

Kirke, Cyrce, czarownica.

Knemidny, mający golenie pokryte zbroją.

Kera, śmierci przeznaczenie.

Kronida — Zews, syn Kronosa.

Kronos, syn Uranosa i Gei, ojciec Zewsa — Saturn.

Kokitos, Kocyt, rzeka w świecie podziemnym.

Kruny, źródło w Elidzie z miastem tegoż nazwiska.

Klywey, dzik kływy, mający kły.

Kolbań, bezdeń burzącej się wody.

Komysze, legowisko zwierza; w przenośni: domowe komysze.

Krater, naczynie, w którym mieszano wino z wodą.

Laertes, mąż Antyklei, ojciec Odyssa.

Lampetia, nimfa, córka Heliosa i Neery.

Lemnos, wyspa na morzu Egejskim.

Leto, matka Apollona i Artemidy.

Lestrygony, naród ludożerczy na wybrzeżu Sycylii.

Lesbos, wyspa na morzu Egejskim.

Leukotea, bogińska morska, niosąca rozbitkom pomoc.

Lotofagi, mieszkańcy brzegów libijskich, żyjący się lotosem.

Lotos, roślina owoc wydająca, który zjadłszy, zapomniało się o ojczyźnie.

Liszyc, zostawić, porzucić.

Łęg, błonie nadrzeczne.

Lewada, łąka, w narzeczu ludu podolskiego.

Maleja — przylądek na południowo-wschodnim brzegu Lakonii.

Menelaos, syn Atreusza, brat Agame-

mnona, mąż Heleny, król Lakedemony.

Mentor, przyjaciel Odyssa, któremu porucił opiekę nad domem; Atena w postaci Mentora towarzyszy Telemachowi w podróży.

Messenia, kraj w Peloponezie.

Mikeny, miasto w Peloponezie, stolica Agamemnona.

Moira, boginia śmierci.

Moli, cudowne zioło przeciw czarom; ma to być rodzaj czosnku: *allium victoriale*.

Nestor, król Pylosu, sławny wymową i mądrością.

Not, albo Notos, wiatr południowo-wschodni, deszcz przynoszący.

Nejon, góra na Itace.

Nesiton, góra na Itace.

Nosady, wyraz staro-słowiański, znaczy łodzie, statki.

Otrok, mężczyzna.

Ossa, posłanka bogów — wieść.

Okean — według Homera wielka rzeka, opływająca ziemię i znowu wracająca do siebie.

Orchomena, miasto i państwo w Beocyi.

Ortygia, jedna z Cyklad na Archipelagu.

Pallas, przydomek Ateny — (wyrwająca włócznią).

Pellon, góra w Tessalii.

Persefona, żona Hadesa, królowa państw podziemnych — Prozerpina.

Plejady, siedem gwiazd, konstellacja, zwana „Baby“, czyli „Dżdżownice“.

Polifem, syn Pozejdona i nimfy Toosy, którego oślepił Odyszej.

Pozejdon, syn Kronosa i Rei, bóg morza — Neptun.

Pramnejskie wino, od góry Pramne na wyspie Ikaryi.

Psyria, wyspa między Lesbos a Chios.

Pylos, miasto i kraina w Peloponezie.

Pielesz, guiazdo domowe.

Pornać, zanurzyć się w głąb' wody.

Posoń, laska, pastorał.

Postoły, chodaki.

Reja, drag poprzek maszty, na którym wisi żagiel.

Rubież, granica.

Same, wyspa blisko Itaki, później zwana Kefalonią.

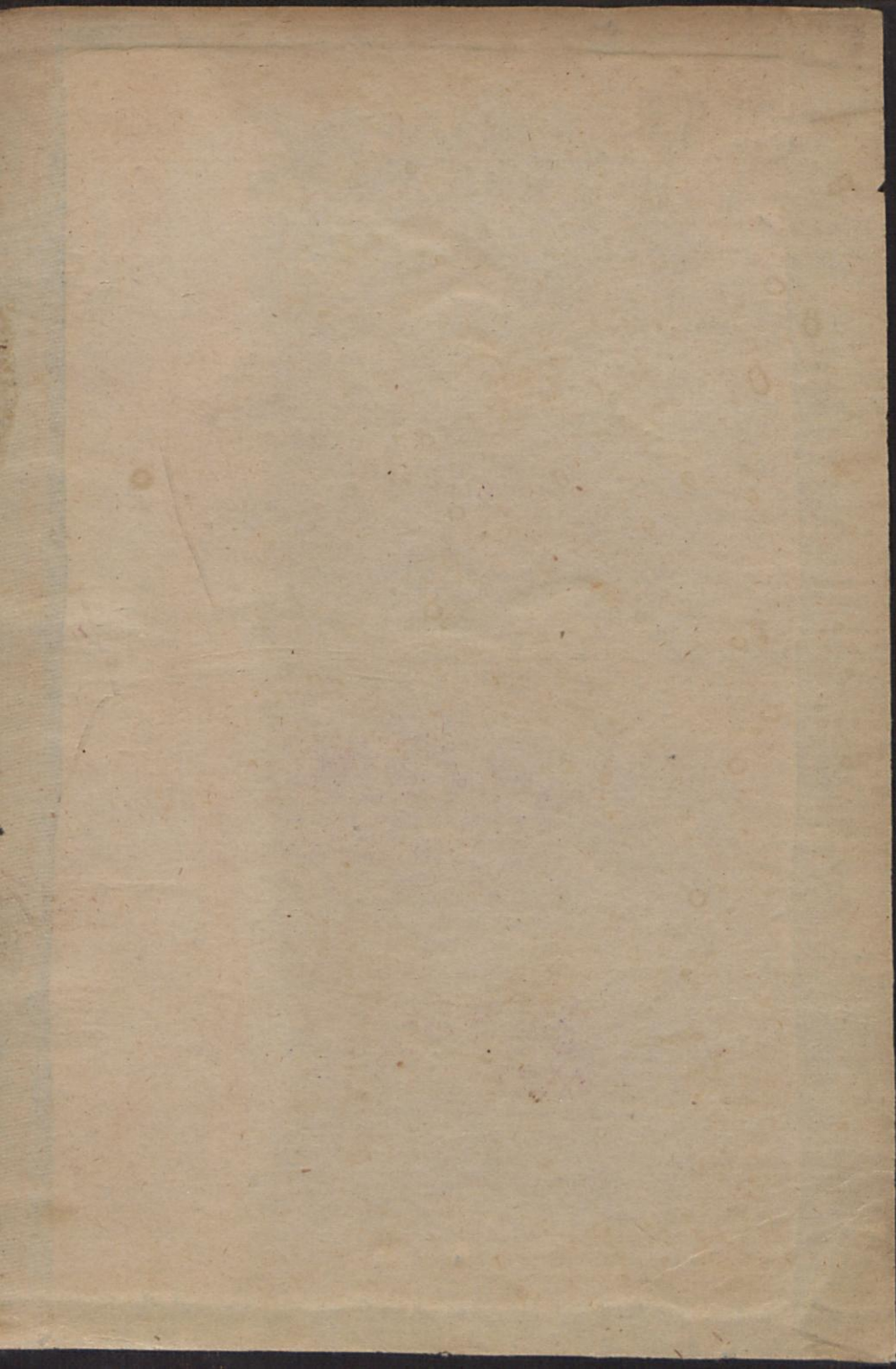
Styks, rzeka w państwie podziemnym.

Sykania, dawne miano Sycylii.
Sykielka, czyli Sycylijka.
Spiza, spyża, żywność, prowiant; ztąd: spiżarnia.
Sudno, okręt.
Sudanny, wysmukły, słuszny.
Szlem, hełm, szyszak.
Tajget, góra w Lakonii,
Tireziasz, wieszczek tebański, który i w państwie podziemnym przyszłość przepowiadał.
Telepile, miasto w ziemi Lestrygonów.
Temeza, miasto na Cyprze.
Tenedos, jedna ze Sporad w pobliżu Troady.
Tesprotowie, lud na wybrzeżu Epiru.

Tetis, Tetyda, bogini morska, matka Achillesa.
Trynackia, dawna nazwa Sycylii.
Tulejka, rurka, pochwa skórzana utrzymująca wiosła.
Tyn, tyny — mur, mury.
Wańczosy, dębowe pale — drzewo lupane.
Wrega, belka spodnia pod łodzią.
Zakintos, wyspa, która z Itaką i Same, oraz z dwiema innymi tworzyła królestwo Odyssea.
Zeos, Bóg najwyższy — Jowisz.
Zertwa — ofiara palona; ołtarz żertwienny.
Złoba, gniew zawzięty.

1330

~~2151~~



Księgozbiór BP



10084466

Zamosc ul. Pereca 14
Biblioteka Publiczna

